WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI **Styczeń — Luty — Marzec 1987** **Nr 1—2—3**

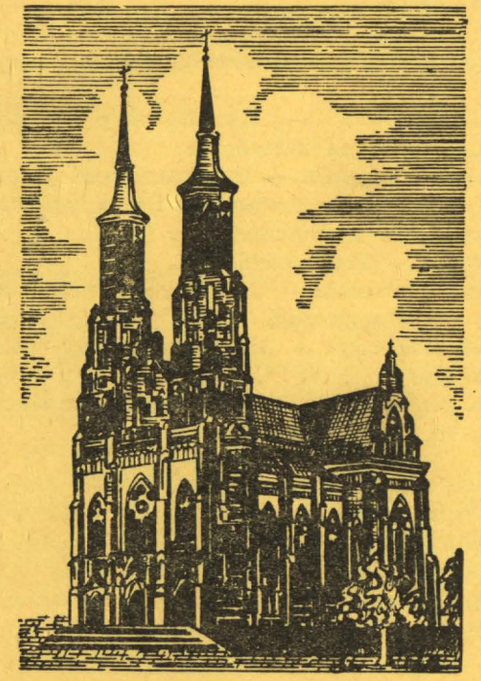

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62
TELEFON 231 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Studia Podlaskie

Ks. Ryszard Borkowski — Ontologiczne problemy matematyki 1
Ks. Stanisław Kisiel — Kształtowanie światopoglądu chrześcijańskiego na katechezie 13
O. Kazimierz Tuszyński — Bultmannowski postulat demitologizacji Nowego Testamentu i jego krytyka w polskiej literaturze teologicznej 19
Ks. Jan Pracz — Treść homilii 37
Ks. Ryszard Borkowski — O praktyczną przydatność katolickiej nauki społecznej 47
Ks. Roman Krawczyk — Biblijne podstawy teologii życia ludzkiego 62
Ks. Janusz Mariański — Prospołeczność w społeczeństwie polskim. Ideały i rzeczywistość 75

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka. Siedlce, ul. Świerczewskiego 62
Redaktor: Ks. Mieczysław Głowacki

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, ul. Józefa Sierakowskiego 6
Zam. 209/1987. Nakład 850 egz. K-69.

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI Styczeń — Luty — Marzec 1987 Nr 1—2—3

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

STUDIA PODLASKIE
2(1987)

Ks. Ryszard Borkowski, Siedlce

ONTOLOGICZNE PROBLEMY MATEMATYKI *

1. *Ustalenia terminologiczne i założenia filozoficzne (cz. II)*

1.2. Neoplatonizm

1.2.1. Ogólna idea platonizmu w matematyce

Platonizm posiada wiele odmian. Ogólnie mówiąc polega on na traktowaniu przedmiotów jako odciętych od świata konkretów a nawet jako odciętych także i od podmiotu. Wartość platonistycznie inspirowanych koncepcji matematyki zasadza się na tym, że dostarczają one modeli abstrakcyjnej wyobraźni. Wyróżniają się one przy tym swą prostotą i siłą logiczną. Tworzą reprezentacje, które ekstrapolują z pewnych regionów doświadczenia i intuicji.[9]

* Jest to zaledwie druga część znacznie obszerniejszej całości, która ukaże się w dalszym ciągu. Następne artykuły, także dotyczące ontologicznych problemów matematyki, będą jednak inaczej tytułowane dla względów formalno-technicznych. Numeracja w tekście zachowuje porządek przyjęty w pierwszej części. Por. na ten temat mój artykuł w: Studia Podlaskie 1 (1986), s. 71—91.

[9] Matematyczne rozumienie ekstrapolacji jest zbliżone do używanego w języku potocznym. Jest to sposób określania wartości funkcji dla takiej

Najsłabszym z założeń „platonistycznych", wprowadzonym przez arytmetykę, jest przyjmowanie zbioru liczb całkowitych jako całości. Wynika z niego „tertium non datur" dla liczb całkowitych [10], mianowicie, jeżeli P jest orzeczeniem o liczbach całkowitych, to albo P jest prawdziwe dla każdej liczby, albo istnieje co najmniej jeden wyjątek. Podział ten jest bezpośrednią konsekwencją logicznej zasady wyłączonego środka; jest ona ciągle stosowana w analizie. Na pierwszy rzut oka takie podziały wydają się trywialne i trudno zauważyć, że wkrada się tu pewne założenie. Przesądzono bowiem z góry o stosowaniu logiki dwuwartościowej przy badaniu zbioru liczb całkowitych.

Ale analiza nie zadowala się tą skromną odmianą platonizmu; odzwierciedla go w większym stopniu w odniesieniu do następujących pojęć: zbiór liczb, ciąg liczb oraz funkcja. Pojęcia te są używane w „quasi" – kombinatoryjnym sensie, tzn. w sensie analogii nieskończonego do skończonego. Z tego punktu widzenia konstrukcyjne definicje poszczególnych funkcji, ciągów i zbiorów są tylko sposobami wybrania przedmiotu, który istnieje niezależnie od konstrukcji i wcześniej od niej [11].

Zastosowanie platonizmu w matematyce jest szerokie. Z drugiej jednak strony tendencja ta była krytykowana od jej pierwszego pojawienia się i zapoczątkowała wiele dyskusji. Krytyka ta była wzmocniona przez paradoksy, odkryte w teorii mnogości.

---

wartości jej argumentu, która wychodzi poza granice jej zmiany. Na przykład w statystyce polega to na wnioskowaniu o właściwościach całego zbioru, na podstawie wyników badania jego części. Z metodologicznego punktu widzenia ekstrapolacją jest hipotetyczne określenie danych dotyczących zjawisk, które znajdują się poza obszarem empirycznie zbadanym, na podstawie danych dotyczących tego samego rodzaju zjawisk już poznanych.

[10] Łacińskie tertium non datur czyli trzecie nie jest dane, wyklucza trzecią możliwość. Używa się tego określenia na tzw. prawo wyłączonego środka, które jest jednym z praw klasycznego rachunku zdań i ma formę "x lub nieprawda, że x" gdzie za zmienną x można podstawiać dowolne zdanie posiadające wartość logiczną. Prawo to nie jest przyjmowane w logice intuicjonistycznej, gdyż głosi ono, że z dwóch zdań sprzecznych przynajmniej jedno zasługuje na akceptację jako prawdziwe. Jest to jednak rozbieżne z postulatami intuicjonizmu i niektórych logik wielowartościowych. Do intuicjonizmu powrócimy niżej w znacznie obszerniejszym wymiarze.

[11] Pogląd odmienny na sposób istnienia przedmiotów matematycznych posiada wspomniany intuicjonizm — w tym względzie bliski konceptualizmowi. Ze względu na postulat, żeby istnienie przypisywać tylko przedmiotom matematycznym, które zostały skonstruowane przez myśl, intuicjonizm powstrzymuje się od przypisywania go przedmiotom nie mogącym się wykazać taką konstrukcją; jednocześnie, jeśli nie są to przedmioty sprzeczne, nie twierdzi, że nie istnieją. Czyli w tym wypadku nie spełnia się prawo wyłączonego środka.

Wielu matematyków i filozofów interpretuje metody platonizmu w sensie realizmu konceptualistycznego, postulując istnienie świata bytów idealnych, zawierającego wszystkie byty i relacje matematyczne. Ten skrajny platonizm jest nie do obrony [12]. Wykazały to antynomie, zwłaszcza otaczające paradoks Russella – Zermelo.

Paradoksy te, gdy się je słyszy po raz pierwszy, w swojej czysto logicznej formie mogą wydawać się grą słów bez poważnego znaczenia. Tym niemniej trzeba brać pod uwagę fakt, że te skrócone formy paradoksów są otrzymane poprzez śledzenie konsekwencji różnych wymagań platonizmu skrajnego.

Zasadnicze znaczenie tych antynomii polega na podkreśleniu niemożliwości połączenia dwu rzeczy: wyobrażenia sumy wszystkich bytów matematycznych oraz pojęć ogólnych zbioru i funkcji; gdyż sama suma utworzyłaby dziedzinę elementów dla zbiorów oraz argumentów i wartości dla funkcji.

1.2.2. Trudności platonizmu

W koncepcji platonistycznej, na gruncie teorii mnogości, nazywanej też kantorowską, zbiory mają istnienie niezależne od ludzkich definicji i konstrukcji. Słowa „zbiór dowolny" są często używane dla podkreślenia tej niezależności.

Platoniści są przekonani, że dla każdego poprawnie zdefiniowanego warunku F(x) istnieje, mówiąc ogólnie, odpowiadający mu zbiór (lub klasa) złożony z tych i tylko tych przedmiotów, które spełniają warunek F(x) ([x: F(x)]) oraz, że ten zbiór sam jest przedmiotem, z takim samym pełnoprawnym statusem ontycznym jak i jego elementy. Jeśli nie prowadziłoby to do antynomii, to lepszym odzwierciedleniem intuicji platonistów powinien być idealny rachunek K lub coś w tym rodzaju. Główną osobliwością tego rodzaju systemów jest niczym nieograniczony aksjomat – schemat komprehensji [13].

---

[12] Platonizm skrajny musi być odrzucony. Fungują natomiast różne wersje platonizmu ograniczonego. Por. na ten temat P. Bernays. On Platonism in Mathematics. W: P. Benacerraf, H. Putnam. Philosophy of Mathematics, s. 274 n (wykład wygłoszony 18. VI. 1934 r. w cyklu Conferences internationales des Sciences mathematiques, organizowanym przez Uniwersytet Genewski, w serii logiki matematycznej).

[13] Dla opisania idealnego rachunku K przyjmuje się schemat komprehensji, który posiada mniej więcej następującą postać:
(.) istnieje takie y, że dla każdego x, x należy do y wtedy i tylko wtedy, gdy F(x),
gdzie F(x) jest dowolną, poprawnie zbudowaną funkcją zdaniową ze zmienną wolną x, bez zmiennej wolnej y, a zapis (.) na początku zastępuje ciąg kwantyfikatorów ogólnych, wiążących wszystkie pozostałe zmienne wolne funkcji F(x), jeśli takowe występują.
Po drugie przyjmuje się aksjomat ekstensjonalności, który głosi: dla każ-

Zmuszeni do liczenia się z realną sytuacją, platoniści dopuszczają, chociaż niechętnie, że ich wyobrażenia o tym, czym jest poprawnie zdefiniowany warunek, mogą okazać się niedostatecznie jasne i oświadczają o swojej gotowości nałożenia pewnych ograniczeń na użycie aksjomatu — schematu komprehensji. Mają tu na myśli ograniczenia tej postaci co przyjęte w teorii typów czy też w teorii mnogości E. Zermeli. Żywią jednak przekonanie, że wcześniej czy później uda się komuś wykazać dostateczność znacznie mniejszej liczby środków ostrożności. Może oczywiście zdarzyć się, że niektórzy platoniści dojdą do przekonania, iż w świecie, w którym żyją, przedmioty są rzeczywiście uwarstwione w typy i porządki. Wtedy przyjmą oni teorię typów nie w charakterze wygodnej umowy ale w charakterze opisu realnej sytuacji.

1.2.3. Koncepcja predykatywności

Warto w tym miejscu wspomnieć o drugiej krańcowości. Jest nią to, co nazywamy koncepcją predykatywną. Według niej tylko liczby naturalne 1, 2, 3,... mogą być traktowane jako „dane" (a z jeszcze bardziej skrajnego, nominalistycznego punktu widzenia, nawet te abstrakcyjne przedmioty nie są nam dostępne). W przeciwieństwie do platonizmu twierdzi się, że zbiory stwarzane przez człowieka funkcjonują jako dogodne sposoby wyrażania się (façons de parler), zależne od poszczególnych warunków lub definicji. Na przykład aby predykatywnie wprowadzić zbiór S liczb naturalnych x, musimy mieć do dyspozycji warunek f(x), w kategoriach którego zdefiniujemy S poprzez wzór

a) dla każdego x, x należy do S wtedy i tylko wtedy, gdy zachodzi warunek f(x).

Zanim ustali się istnienie takiego S, należy uświadomić sobie, że warunek definiujący f(x) musi posiadać ustalone znaczenie, które jest niezależne od tego czy istnieje czy też nie istnieje zbiór S spełniający warunek a). Warunek ten jednak może zależeć od tego jakie zbiory uprzednio zostały uznane za istniejące. O tych warunkach f(x) mówi się, że są niepredykatywne. Większość warunków f(x), uwikłanych

dego x i dla każdego y, jeśli dla każdego z, z należy do x wtedy i tylko wtedy, gdy z należy do y, to x=y.

Opisany w ogólnych zarysach rachunek nazywamy, za Hermesem-Scholzem, idealnym rachunkiem i oznaczamy przez K. W tej sprawie zob. A. Church. Introduction to mathematical logic, s. 228; R. Carnap. The logical syntax of language, s. 94; H. Hermes — H. Scholz. Mathematische Logik, s. 57 n.

Rachunek K można rozszerzać dodając aksjomaty: nieskończoności, wyboru i podstawiania lub niektóre z tych aksjomatów. W rachunku K i jego rozszerzeniach łatwo jest wprowadzić sformalizowany analogon antynomii B. Russella, o ile pozostawi się tylko jeden rodzaj zmiennych (Zob. A. Tarski. Logic, semantics, metamathematics, s. 241).

w kwantyfikatory o zakresach nad „dowolnymi" zbiorami, jest tej właśnie natury.

W ramach koncepcji predykatywnej nigdy nie można mówić o uniwersum wszystkich zbiorów jako o uniwersum zupełnym, lecz tylko jako o uniwersum potencjalnym, którego cała treść nigdy nie jest ujmowana w pełni, lecz tylko uświadamiana sobie w jej stadiach.

Niektórzy zgłaszali zastrzeżenia do stosowania niepredykatywnych definicji w matematyce. Początkowo zastrzeżenia skupiały się na roli tych definicji w paradoksach (H. Poincarè, B. Russell). Jednakże wkrótce stało się jasne, że paradoksów można uniknąć przez proste ograniczenia w zastosowaniu zasady komprehensji, prawie nie rezygnując jednocześnie z definicji impredykatywnych.

Najbardziej skrajni krytycy, tacy jak H. Weyl, odrzucali możliwość stosowania definicji niepredykatywnych w całej matematyce. Zasadniczo nie popierali oni przekonania, że istnieje jakiś argument za uznaniem kantorowskiej koncepcji zbiorów jako bytów istniejących niezależnie. Na przykład H. Weyl określał analizę impredykatywną jako „dom zbudowany na piasku w raju logika" [14].

1.3. Neonominalizm

1.3.1. Klasyczna wersja neonominalizmu w matematyce

Neonominaliści głoszą, że nie mogą pojąć tego, co mają na myśli ci, którzy mówią o zbiorach. Według nich jest to jedynie façon de parler. Jedyny język, na rozumienie którego mogą przystać, to rachunek indywiduów, zbudowany jako rachunek funkcyjny pierwszego rzędu.[15] Tylko takie zdanie jest zrozumiałe, w którym argumentami są nazwy indywiduowe (indywidualne) lub zmienne indywiduowe. Używanie kwantyfikatorów ograniczają wyłącznie do zmiennych indywiduowych. Liczne zwroty, wykorzystywane zarówno w języku naukowym jak i potocznym, które zależą *prima facie* od terminu „zbiór", nominaliści bez specjalnego trudu skrupulatnie tłumaczą na swój ograniczony język. Takie zwyczajne wyrażenie jak „zbiór przedmiotów a jest podzbio-

[14] Zob. H. Weyl. Das Kontinuum, s. 42.

[15] Rachunek funkcyjny bywa nazywany także rachunkiem predykatów lub rachunkiem kwantyfikatorów. Symbole zmienne tego rachunku dzielą się na zmienne indywidualne, reprezentujące nazwy indywiduów oraz zmienne predykatowe, reprezentujące predykaty, tj. wyrażenia odnoszące się do własności indywiduów i relacji między indywiduami.

Teoria kwantyfikatorów, wchodząca w skład klasycznego rachunku logicznego, nazywa się rachunkiem pierwszego rzędu; odznacza się ona tym, że kwantyfikatory odnoszą się jedynie do zmiennych indywidualnych, nie odnoszą się zaś do zmiennych predykatowych. Rachunki, w których występują pod kwantyfikatorami również zmienne predykatowe, nazywają się rachunkami (funkcyjnymi, predykatów, kwantyfikatorów) wyższych rzędów.

rem zbioru przedmiotów b" tłumaczą oni jako „dla każdego x, jeśli x jest a, to x jest b". Niektóre inne zwroty i wyrażenia nastręczają więcej trudności przy takim przekładzie. W języku teorii mnogości łatwo jest wyrazić ten ogólnie przyjęty sposób tworzenia pojęć, za pośrednictwem którego jakakolwiek relacja asymetryczna i nieprzechodnia tworzy nową relację dziedziczenia [16], która jest już przechodnia. Na przykład wychodząc z założenia, że w dziedzinie liczb całkowitych już mamy relację „być o jeden większym niż..." (ale nie po prostu „być większym"), określa się: „x jest większe niż y wtedy i tylko wtedy, gdy x jest różne od y i x należy do wszystkich zbiorów, do których należy: y i wszystkie liczby całkowite o jeden większe niż dowolny ich element".

Przyjęcie takiego sposobu tworzenia pojęć w rachunku indywiduów wymaga często skomplikowanych kombinacji; w szeregu przypadków, jak się wydaje, zadanie to jest w ogóle niewykonalne [17].

Wiadomo, że wyrażenia typu „liczbą kardynalną zbioru a jest liczba 17" (lub „...nie większa niż 17", lub „...nie mniejsza niż 17", lub „...leżąca między 12 i 21", itp) są łatwo wyrażalne w rachunku funkcyjnym pierwszego rzędu z równością. Jednak takie wyrażenie jak „kotów jest więcej niż psów" wywołuje znaczne trudności i chociaż w danym, i w innych konkretnych przypadkach wszystkie te trudności dają się przezwyciężyć, to jednak nie ma ogólnej metody nominalistycznego interpretowania wyrażenia „przedmiotów a jest więcej niż przedmiotów b" [18].

Trudności, wynikające przy usiłowaniach wyrażenia całej klasycznej matematyki w terminach nominalistycznych, wytwarzają wrażenie nieprzezwyciężalnych i, według wszelkiego prawdopodobieństwa, tak naprawdę jest. O ile mowa o teorii mnogości G. Cantora [19], teorii liczb kardynalnych nieskończonych i tym podobnych teoriach, wówczas no-

[16] To znaczy dla dowolnej dwuargumentowej relacji R powstaje taka relacja między x i y, która jest równoważna istnieniu łańcucha $x_1, x_2, \ldots, x_k$ (k jest równe 2 lub większe od 2), gdzie $x_1=x$, $x_k=y$ i dla każdego i, które nie jest mniejsze od 1 ale i nie jest większe niż k-1, zachodzi wzór $R(x_i, x_{i+1})$. (Zob. np. R. Goodstein. Recursive number theory, tłum. ros., s. 138).

[17] Zob. N. Goodman — W. Quine, dz. cyt. s. 105—122, a także N. Goodman. The structure of appearance. Tenże. A world of individuals, s. 13—31; także w: P. Benacerraf — H. Putnam, dz. cyt., s. 197—210. Por. również W. Quine. From a logical point of view.

[18] Zob. N. Goodman. The structure of appearance, s. 37 n.

[19] Oczywiście w nominalistycznie interpretowanej teorii mnogości, przy której symbol należenia do zbioru interpretuje się jako „jest elementem", zawarte jest contradictio in adiecto. Niektórzy nominaliści gotowi są jednak posługiwać się teorią mnogości jako nieinterpretowalnym rachunkiem, spełniającym tylko funkcje transformatywne.

minaliści radzi byliby uwolnić się od tych teorii i ze spokojem odnieśliby się do ewentualnego ich odrzucenia. Natomiast do tych działów matematyki, które znajdują zastosowanie w innych naukach, nominaliści odnoszą się ze zdrowym szacunkiem i wielu z nich gotowych byłoby raczej zrezygnować ze swych filozoficznych intuicji niż uszczuplić zastosowanie matematyki.

Istnieją tylko dwa, zasługujące na uwagę, wyjścia z tych trudności: albo iść w kierunku używania wszystkich części matematyki w nadziei — jak widać nie bardzo mającej podstawy [20] — że w pewnym czasie uda się otrzymać ich adekwatne przeformułowanie w terminach nominalistycznych, albo ogłosić, że cała matematyka wyższa jest rachunkiem nieinterpretowalnym, którym posługiwanie się (nie patrząc na nieobecność interpretacji) okazuje się możliwa dzięki tej okoliczności, że jego syntaksa formułuje się (lub może być formułowana) na gruncie dobrze zrozumiałego metajęzyka nominalistycznego [21].

Na ile nieinterpretowalny pomyślnie (i bezpośrednio nie interpretujący) rachunek może wykonać, nałożone na niego, zadanie uzgadniania interpretowalnych zdań o charakterze empirycznym — jest pytaniem na razie dalekim od oczywistości, nie mówiąc już o ogromnych wysiłkach wkładanych w jego rozwiązanie przez wielu uczonych, zajmujących się problemami filozofii nauki [22]. Dopatrujemy się tutaj związku ze stanowiskiem D. Hilberta (formalistycznym), zgodnie z którym określona część matematyki, dokładniej — arytmetyka rekursywna (czyli rekursywna teoria liczb) jest interpretowalna, a pozostała część jest rachunkiem nieinterpretowalnym, wykorzystywanym jako środek przekształcenia zdań sensownych w inne sensowne twierdzenia; przy czym ten status „idealnych" części matematyki porównuje się ze statusem „idealnych" punktów w geometrii afinicznej [23].

Od takiego punktu widzenia pozostaje tylko jeden krok do przyjęcia filozofii „jak — gdyby". L. Henkin [24] pokazuje, że finitystycznie

[20] O powodach braku nadziei na znalezienie dla (jakiejkolwiek postaci) aksjomatu nieskończoności takiej interpretacji, która zadowoliłaby finitystycznie nastawionych nominalistów zob. L. Henkin. Some notes on nominalism, s. 27.

[21] Zob. N. Goodman — W. Quine, dz. cyt., s. 105—122.

[22] Szczegółowe omówienie współczesnego stanu bardzo bliskiego pytania, mianowicie dotyczącego statusu teoretycznych pojęć w naukach empirycznych zob. R. Carnap. The methodological character of theoretical concepts. Minnesota Studies in the Philos. of Sc., I(1956) 38—75 oraz G. Hempel. The theoreticianis dilemma, s. 37—98.

[23] Geometria afiniczna bada przekształcenia afiniczne. Są to przekształcenia wzajemnie jednoznaczne punktów płaszczyzny lub przestrzeni na siebie, przy których proste przechodzą na proste.

[24] Zob. jego: Some notes of nominalism, s. 28.

nastawiony nominalista, tj. ten kto wierzy, że świat (który zawsze wydaje się mu jako jednorodna dziedzina indywiduów, przy czym natura tych indywiduów nie odgrywa roli) składa się tylko ze skończonej liczby elementów, zupełnie mógłby dopuścić, że istnienie nieskończonej ilości przedmiotów jest użytecznym wykrętem (pretense). Wcześniej w takich wypadkach używano słowa „fikcja" (fiction). On oczywiście widzi, że jeśli już zdecydować się na fikcję, to z równym powodzeniem można by było zgodzić się z fikcją o istnieniu uniwersaliów i w całej rozciągłości posługiwać się językiem platonistycznym, negując jednocześnie konieczność przyjęcia tym samym zobowiązań ontologicznych, związanych zazwyczaj z takim językiem. Jednakże odczuwa on, że między tymi dwiema fikcjami jest istotna różnica, na skutek której skrupulatny nominalista chętniej zgodzi się na pierwszą fikcję niż na drugą. L. Henkin przyznaje przy tym, że nie zna żadnego obiektywnego kryterium dla takiego rozróżnienia fikcji. Oczywiście ma on rację przypisując takiemu sposobowi działania, przy którym stosowanie lingwistycznych form nie zakłada przyjęcia zobowiązań ontologicznych, wytwarzanie wrażenia pewnej lekkomyślności i dlatego wymaga dalszych wyjaśnień [25].

Warto wspomnieć, że K. Popper przeszedł od nominalizmu do platonizmu.

Przytoczymy na zakończenie opinię R. Carnapa o nominalistach: [26] „Niektórzy nominaliści uważają przyjęcie bytów abstrakcyjnych za rodzaj przesądu lub mitu zaludniającego świat fikcyjnymi lub co najmniej wątpliwymi bytami, analogicznymi do wiary w centaury lub demony".

1.3.2. Nominalizm w wersji N. Goodmana

N. Goodman nigdy nie poddał się pokusom konceptualizmu i nieprzerwanie obstawał przy skrajnym nominaliźmie, który odznaczał się nie tylko radykalizmem lecz także podejściem czysto syntaktycznym.

N. Goodman głosi przy tym zdecydowanie, że jedyną uzasadnioną formą języka jest rachunek predykatów pierwszego rzędu ale bez jakichkolwiek ograniczeń, przynajmniej oficjalnie przyjmowanych, na ontologiczny status samych indywiduów, do których on zdecydowanie nie ma żadnego prawa. W charakterze takowych można by rozpatrywać liczby, zbiory — a właściwie „zbiory" — ponieważ o takich zbiorach nie można powiedzieć, że do nich należą jakiekolwiek elementy.

[25] Zob. R. Carnap. Empiricism, semantics and ontology, s. 20—40. Przedruk pod red. L. Linsky. Semantics and the philosophy of language. Z niewielkimi zmianami przedruk pod red. P. Wiener. Readings in philosophy of science. Pod red. J. Jarrett — S. Mc Murrin. Contemporary philosophy. Także w: P. Benacerraf — H. Putnam, dz. cyt., s. 233—248.

[26] Zob. P. Benacerraf — H. Putnam, dz. cyt., s. 245.

Mówiąc krótko: N. Goodman nie ma nic przeciwko zbiorom, on tylko nie może pojąć co znaczy „zbiór czegoś" („sets of") [27].

Dla N. Goodmana jako nominalisty, świat jest wyłącznie zbiorem jednostek, nie potrzeba bytów abstrakcyjnych [28]. Zresztą linia pomiędzy tym, co jest zazwyczaj zwane „abstrakcyjne" a tym, co konkretne, wydaje się jemu dość niejasna. Nie odróżnia się także klas [29]. Nominalista odrzuca klasy jako niezrozumiałe, bo wszystko można określić posługując się indywiduum.

Nominalizm nie głosi wykluczenia bytów abstrakcyjnych [30], lecz wymaga tylko tego, aby cokolwiek przyjmuje się za byt, mogło być traktowane jako indywidua, to znaczy, aby je brać w systemie jako wartości zmiennych najniższego typu.

Przy budowaniu systemu musimy starannie rozważyć, jakie byty chcemy uznawać w ogóle bądź — mówiąc lepiej — jakie terminy chcemy przyjąć jako denotujące a jakie terminy chcemy interpretować synkategorematycznie [31]. Ważne to zagadnienie nie jest rozstrzygane przez nominalizm. N. Goodman nigdy nie sugerował, że nominalizm wystarczy, aby dany system uczynić akceptowalnym.

Innymi słowy wersję nominalizmu N. Goodmana można określić następująco: świat opisywany jest jako składający się z indywiduów, przy czym w systemie żadne dwa różne byty nie posiadają tych samych elementów atomowych, czyli żadnych mniejszych elementów tego systemu. W zależności od tego, czego dotyczy system, za atom może być wzięty elektron lub molekuła lub planeta.

1.4. Neokonceptualizm

1.4.1. Determinacja zbiorów

Neokonceptualiści żądają rozumienia, czym jest zbiór. Chętniej posługują się określeniem „konstruowanie" (lub „zmyślanie" — inventing) aniżeli określeniem platonistów „wybór" (lub „odkrywanie"). Określenia te zastępują znacznie starszą antytezę: istnienie w świado-

[27] Najdokładniejsze omówienie tej odmiany nominalizmu i przekonywająca obrona jego niezwykłych twierdzeń od wszelkich ataków, zawarta jest w: N. Goodman. A. world of individuals, s. 13—31 oraz w: P. Benacerraf — H. Putnam, dz. cyt., s. 197—210.

[28] Zob. N. Goodman — W. Quine, dz. cyt., s. 105—122.

[29] Zob. Tenże. The Structure of Appearance, s. 35.

[30] W tym miejscu N. Goodman nie jest pewny czy stanowisko W. Quine'a jest podobne.

[31] W logice tradycyjnej nazwą tą obejmuje się terminy, które pełnią funkcję semantyczną tylko wówczas, gdy występują z innymi terminami. Są nimi np. przyimki i spójniki. Natomiast kategorematyczne terminy to takie, które pełnią samodzielną funkcję semantyczną, np. rzeczowniki.

mości — istnienie w pewnym zewnętrznym (realnym lub idealnym) świecie. Gotowi są dopuścić, że dowolny, całkowicie określony i jasny warunek determinuje odpowiadający mu zbiór — jeśli w tym przypadku mogą skonstruować ten zbiór, wychodząc z pewnej rodziny zbiorów, istnienie których albo jest intuicyjnie oczywiste albo jest zagwarantowane uprzednimi konstrukcjami. Nie zgadzają się uznać żadnych aksjomatów czy twierdzeń, na mocy których musieliby przyjąć istnienie jakichś zbiorów, nie dających się scharakteryzować w sposób konstrukcyjny [32]. Dlatego nie dopuszczają zbiorów odpowiadających warunkom niepredykatywnym (za wyjątkiem oczywiście tych przypadków, kiedy można wykazać, że taki warunek daje się zamienić na równoważny mu predykatywny) i odrzucają ważność twierdzenia G. Cantora w naiwnej, absolutnej interpretacji, na mocy której zbiór wszystkich podzbiorów dowolnego danego zbioru jest mocy większej od mocy samego tego zbioru. Absolutne pojęcie nieprzeliczalności okazuje się być pozbawionym sensu, chociaż może się zdarzyć, że jakiś zbiór nieskończony okaże się przeliczalnym za pomocą pewnych danych środków.

I platoniści i konceptualiści obstają przy tym, że teoria mnogości (podobnie jak i cała matematyka) winna być interpretowalna i zrozumiała sama w sobie i nie powinna być używana w żadnych nieinterpretowalnych rachunkach. Oba te kierunki różnią się jednak w rozumieniu tego, czym jest „zrozumiałość".

Zbyteczne byłoby powtarzać, że każdy z tych wielkich, filozoficznych kierunków rozpada się na wiele bardziej specjalnych, że granice ich nie są określone i często bywa bardzo trudno zakwalifikować jakiegoś autora z pełną dokładnością do jednego z nich [33].

1.4.2. Języki z nieograniczoną kwantyfikacją

Niektórzy neokonceptualiści odrzucają nie tylko niepredykatywne sposoby tworzenia pojęć ale i znacznie szerszą klasę metod nieokreślonego (w sensie Carnapa) tworzenia pojęć.

Mówiąc w metajęzyku, chodzi o odrzucenie języków z nieograniczoną kwantyfikacją. Zwolennicy takiego poglądu [34] dochodzą do odrzucenia tych pozaskończonych operacji z powodu braku rozstrzygającej procedury, która pozwoliłaby rozwiązywać pytanie o prawdziwość wyrażeń kwantyfikowanych. Utożsamiając sensowność z efektywną weryfi-

[32] Omówienie tego zagadnienia, jak i innych, które tu poruszamy można znaleźć w: E. Beth. L'existence en mathématiques, s. 41 n.

[33] W filozofii matematyki często zachodzi ewolucja. Tendencje nominalistyczne doprowadziły w swoim czasie do logicyzmu a później logicyzm zaczął być traktowany jako odmiana platonizmu, itd.

[34] Mogą tu być zaliczeni między innymi: H. Poincaré, L. Brouwer, L. Wittgenstein, T. Skolem, R. Goodstein.

kowalnością [35], natychmiast dochodzili oni do wniosku, że wyrażenia zawierające kwantyfikatory nieograniczone, mówiąc uproszczająco, są bez sensu.

Filozoficzne aspekty tego stanowiska są bardziej niż wątpliwe. Przede wszystkim przyjęcie tej pozycji zubożyłoby (a nawet sparaliżowało) matematykę — dokładnie tak samo, jak przyjęcie analogicznej pozycji w stosunku do zdań empirycznych zubożyłoby (a nawet okaleczyło) naukę empiryczną.

Nie można jednak nie przyznać, że teorie, odpowiadające tym żądaniom, posiadają oczywiście określoną atrakcyjność.

Arytmetyka, wychodząca z relacji (lub operacji) efektywnie rozstrzygalnych w każdym konkretnym przypadku i zabraniająca używania nieograniczonych kwantyfikatorów przy tworzeniu dalszych swoich pojęć, pozostaje intuicyjnie przejrzysta na wszystkich etapach swego rozwoju. Niewątpliwie jest to jedna z najbardziej niezawodnych i najmniej narażonych na wątpliwości teorii, mających do czynienia z nieskończonym uniwersum przedmiotowym. Zrozumiałe jest, że Hilbert winien był zmierzać do wykazania formalnej niesprzeczności matematyki właśnie w tej wysoce intuicyjnej arytmetyce rekurencyjnej. T. Skolemowi udało się, w ramach tej teorii, rozwinąć znaczną część arytmetyki klasycznej, a K. Gödel doskonale okazał wystarczalność jej środków dla arytmetyzacji elementarnej syntaksy dowolnego systemu formalnego [36].

W językach dokładnie określonych, chociaż i one podporządkowują się prawidłom klasycznej logiki zdaniowej, zastosowania zasady tertium non datur, przeciw którym oponują intuicjoniści i które są często odpowiedzialne za wynikłe antynomie [37], trzeba wykluczyć akurat dlatego, że nie mogą być sformułowane. Nieograniczona uniwersalność zdań daje się wyrazić za pomocą zmiennych wolnych. Co zaś tyczy się nieograniczonych zdań egzystencjalnych, to one w ogóle nie mogą być wyrażone w takim języku: twierdzić „F(x)" znaczy twierdzić, że wszystkie x są F, ale twierdzenie „nieprawda, że F(x)" nie znaczy, że nie wszystkie x są F ale raczej, że wszystkie x są nie-F lub, że żaden x nie jest F.

[35] Analogiczne utożsamienie, dotyczące zdań empirycznych, pochodzi jeszcze od C. Peirce'a i w charakterze „weryfikacyjnego kryterium sensu" odgrywało centralną rolę w początkowym stadium rozwoju empiryzmu logikalnego. O historii tego problemu zob. na przykład R. Carnap. Testability and meaning, s. 1—40.

[36] Klasyczny wykład tej teorii podaje książka: R. Goodstein. Recursive number theory. Nie zakłada ona żadnych wcześniejszych podstaw, nawet rachunku zdań. Por. także jego: Logic — free formalizations of recursive arithmetic, s. 247—261. Na temat filozofii stojącej za tą teorią zob. tenże, The foundations of mathematics (wykład inauguracyjny).

[37] Zob. R. Carnap. The logical syntax of language, s. 46.

Ten fakt, że zakaz stosowania zwykłych (nieograniczonych) kwantyfikatorów nie prowadzi do takich poważnych skutków ograniczających, jakich można było oczekiwać, da się zilustrować następującym, dość trywialnym przykładem. Załóżmy, że w jakiejś teorii liczb naturalnych jest już określony dwuargumentowy predykat „D" („dzielić"). Wówczas można w zwykły sposób podać określenie jednoargumentowego predykatu „P" („jest pierwszy") w następujący sposób:
P(x) ma miejsce dokładnie wtedy, gdy x jest większe od 1 i dla każdego y, D(y,x) jest równoważne temu, że y=1 lub y=x.

Cała sztuka polega teraz na zamianie „dla każdego y" na „dla każdego y, które nie jest większe od x". Ogólnie, ilekroć wprowadzając jakąkolwiek rozstrzygalną własność, chcemy zamienić kwantyfikatory nieograniczone na ograniczone, trzeba tylko znaleźć jakiekolwiek górne ograniczenie rozpatrywanych liczb.

Stąd też wysunięto propozycję [38], aby uważać jeden z określonych języków, a mianowicie Język I Carnapa, „w pewnym sensie" urzeczywistnieniem najbardziej radykalnych tendencji konceptualistycznych, niekiedy nazywanych „finitystycznymi" lub „konstruktywistycznymi". Podczas gdy niektórzy autorzy, tacy jak na przykład T. Skolem lub R. Goodstein, zgadzaliby się na takie sformułowanie ich poglądów, to intuicjoniści nie zgodziliby się chociaż może dla żadnego innego powodu jak ten, że żadna formalizacja nie wyraża adekwatnie ich intuicji.

Z drugiej strony P. Lorenzen, chociaż zdecydowanie odrzuca niepredykatywne tworzenie pojęć, jak najbardziej definitywnie przyjmuje kwantyfikację nieograniczoną [39] twierdząc, że nie jest skrępowany przez kryterium weryfikowalności. Jego filozofia nie jest konceptualistyczna. Zbiory są dla niego tylko formami propozycjonalnymi [40], warunkami ze zmiennymi wolnymi, a nie jak w przypadku konceptualizmu współczesnego — zewnątrzjęzykowymi bytami, odpowiadającymi tym formom. P. Lorenzen nie jest również syntaktycznym nominalistą a już na pewno nie jest platonistą. Nie jest on także kontynuatorem R. Carnapa. Matematyka nie jest dla niego nieinterpretowalną strukturą lingwistyczną, ocenianą w zależności od jej płodności itp., ale jest interpretowalną teorią operacji schematycznych nad rachunkami nieinterpretowalnymi.

[38] Tamże.

[39] Zob. P. Lorenzen. Einführung in die operative Logik und Mathematik, s. 6.

[40] Bądź raczej są uzyskiwane przez abstrakcję od ekwiwalentnych form propozycjonalnych; wszystkim formom ekwiwalentnym odpowiada ten sam zbiór.

STUDIA PODLASKIE
2(1987)

Ks. Stanisław Kisiel

KSZTAŁTOWANIE ŚWIATOPOGLĄDU CHRZEŚCIJAŃSKIEGO NA KATECHEZIE.

1. *Definicje światopoglądu*

Określenia światopoglądu są różne lecz podobne.

Światopogląd w ogóle jest to „pewien zasób wiadomości mniej lub więcej logicznie powiązanych, w których wyrażają się sądy jakiegoś człowieka jego własne lub przyjęte o świecie i zachowaniu się w nim" [1].

Polski termin „światopogląd" jest połączeniem dwóch wyrazów: „pogląd" i „świat" i oznacza pogląd człowieka na świat. „Świat" jest rozumiany jako cała rzeczywistość, która istnieje łącznie z najwyższymi przyczynami kosmosu. Światopogląd zawiera dwojakie elementy: ontologiczne i aksjologiczne. Tezy ontologiczne mówią o ostatecznych uzasadnieniach kosmosu i człowieka, tezy aksjologiczne — o normach etyczno-społecznych wyznaczających postępowanie ludzi [2].

Światopogląd stanowi więc „zespół ogólnych przekonań i twierdzeń składających się na spójny — przynajmniej w oczach jego zwolenników czy wyznawców — i całościowy obraz rzeczywistości (tego, co istnieje) oraz związanych z nimi ocen i norm wyznaczających postawy i ukierunkowujących postępowanie podmiotu względem siebie i otoczenia" [3].

Można mówić o światopoglądzie w sensie podmiotowym i przedmiotowym [4]. Światopogląd w sensie podmiotowym oznacza czyjś pogląd na świat — podmiotem może być indywidualny człowiek i określona grupa społeczna. W sensie przedmiotowym stanowi uporządkowany zbiór zdań służących do uzyskania zintegrowanego obrazu świata. Mówiąc o kształtowaniu światopoglądu chrześcijańskiego młodzieży na katechezie mamy na uwadze światopogląd w sensie podmiotowym w odniesieniu do przedmiotowego, chodzi tu bowiem o przyswojenie sobie przez młodzież katolicką zintegrowanego obrazu świata podawanego

[1] P. Chojnacki, Podstawy filozofii chrześcijańskiej, Warszawa 1955 s. 148.

[2] S. Kowalczyk, Podstawy światopoglądu chrześcijańskiego, Warszawa 1980 s. 8.

[3] A. Podsiad, Z. Więckowski, Mały słownik terminów i pojęć filozoficznych, Warszawa 1983 s. 388. Por. M. Kozakiewicz, O światopoglądzie i wychowaniu, Warszawa 1965 s. 14.

[4] Podsiad, Z. Więckowski, dz. cyt. s. 388.

przez światopogląd chrześcijański. Składa się nań: wiara religijna, wiedza filozoficzna (np. o istnieniu Boga, duszy ludzkiej) i naukowa [5]. Z tego przyswojonego sobie zintegrowanego obrazu świata będą wynikały normy postępowania etycznego i postawy moralne.

Tak więc moglibyśmy wyróżnić cztery zasadnicze komponenty światopoglądu chrześcijańskiego: wiarę religijną, wiedzę filozoficzną, wiedzę naukową i postawy moralne. W związku z tym rodzą się cztery równoległe i sprzężone ze sobą dziedziny oddziaływania katechizacji w kształtowaniu światopoglądu chrześcijańskiego młodzieży: pogłębianie wiary, podawanie odpowiedniej wiedzy filozoficznej i naukowej mającej punkty styczne z wiarą religijną i kształtowanie postaw moralnych. Omówimy je pokrótce.

2. *Szczegółowe zadania katechizacji w kształtowaniu światopoglądu chrześcijańskiego młodzieży*

Pogłębianie wiary na katechezie jest jednym z głównych i pierwszorzędnych jej zadań [6]. Dokonuje się ono przez cały ciąg katechizacji od klas najmłodszych do najstarszych.

Dar wiary otrzymują dzieci na chrzcie. Troską Kościoła jest by dar ten rozwijał się w sercu każdego chrześcijanina aż do pełni dojrzałości. Służy temu cała posługa duszpasterska Kościoła, w której katecheza pełni zasadniczą rolę [7]. Katecheza winna się troszczyć o nauczanie wiary i stałe jej rozbudzanie [8].

„Katecheza ma być etapem wprowadzania i dojrzewania, to znaczy czasem, w którym chrześcijanin, przyjąwszy przez wiarę Jezusa Chrystusa, jako jedynego Pana, i przylgnąwszy do Niego całkowicie przez szczere nawrócenie serca, stara się lepiej poznać tego Jezusa, któremu się powierzył, poznać mianowicie Jego „tajemnicę", Królestwo Boże, które On zapowiada, wymagania i obietnice, zawarte w Jego ewangelicznym Orędziu, drogi, które wyznaczył dla wszystkich tych, którzy zechcą pójść za Nim. Jeżeli być chrześcijaninem, znaczy to samo, co przyświadczyć Chrystusowi, to powinniśmy pamiętać, że to przyświadczenie dokonuje się w dwojaki sposób: przez zawierzenie Słowu Bożemu i oparcie się na Nim, ale także i przez troskę o wciąż lepsze zrozumienie najgłębszego znaczenia tego Słowa" [9].

---

[5] Tamże. Por. W. Okoń, Słownik pedagogiczny, Warszawa 1975 s. 220; A. B. Stępień, Wstęp do filozofii, Lublin 1976 s. 24—28; S. Kowalczyk, dz. cyt. s. 8—21.

[6] DWCH n. 4; P. Jan Paweł II, O katechizacji w naszych czasach, Warszawa 1979 n. 18, 20.

[7] Tamże.

[8] P. Jan Paweł II, dz. cyt. n. 19.

[9] Tamże n. 20.

Pogłębianie wiary dokonuje się szczególnie przy pomocy Pisma św. „Katecheza będzie zawsze czerpać swoją treść z żywego źródła Słowa Bożego, przekazanego przez Tradycję i Pismo św., gdyż „Święta Tradycja i Pismo święte stanowią jeden święty depozyt Słowa Bożego powierzony Kościołowi" — jak to przypomniał Sobór Watykański II, pragnąc, by „posługa słowa, czyli kaznodziejstwo, katecheza i wszelkie nauczanie chrześcijańskie... słowem Pisma świętego żywiły się również korzystnie i święcie się przez nie rozwijały" [10].

Po uzyskaniu przez młodzież odpowiedniego poziomu rozwoju intelektualnego na katechezie starszych klas licealnych winno się dążyć do pogłębiania wiary przez podanie odpowiedniej wiedzy filozoficznej i naukowej, szczególnie w zagadnieniach mających punkty styczne między nauką i wiarą. Są to zagadnienia teologiczne, kosmologiczne i moralne [11]. Przy omawianiu tych problemów należy wykazać, że filozofia i nauka nie tylko nie obala Biblii, ale Biblia uzupełnia to, czego nie jest w stanie powiedzieć nauka.

Aby młodzież mogła posługiwać się argumentacją filozoficzną musi przejść odpowiednie przygotowanie w tej dziedzinie, „trening", podobnie jak przy nauce matematyki lub fizyki [12]. Właściwe uprawianie filozofii wymaga usprawnienia intelektu, uczulenia na ścisłość sformułowań i rozumowań, na dociekliwość percepcji i analizy. Właściwe zrozumienie analiz i wyników filozoficznych wymaga przyswojenia sobie odpowiedniej aparatury pojęciowej [13]. Dopiero po odpowiednim przygotowaniu i „treningu" można przejść np. do argumentów racjonalnych przemawiających za istnieniem Boga czy duszy ludzkiej.

Żaden światopogląd nie może się obyć bez metafizyki [14]. Może to być metafizyka zdrowego rozsądku, metafizyka związana z religią lub jej przeciwna. Światopogląd jest interpretacją całości świata, mówi o jego naturze i genezie, o sensie życia człowieka. Problemy te stanowią przedmiot zainteresowań filozofii [15].

Filozofia chrześcijańska uznaje prymat ontyczny i czasowy ducha przed materią, stwierdzając istnienie osobowego i transcendentnego Boga jako ostatecznego Stwórcy wszechświata. Światopogląd chrześcijański uznaje prawdę dającą się filozoficznie uzasadnić o niematerialności duszy ludzkiej [16].

---

[10] Tamże n. 27; KO n. 10, 24.

[11] S. Kisiel, Zainteresowania młodzieży katechizowanej zagadnieniami światopoglądowymi, Katecheta 1971 nr 5 s. 201—207; E. Ciupak, Religijność młodego Polaka, Warszawa 1984 s. 25—48.

[12] A. B. Stępień, dz. cyt. s. 24—25.

[13] Tamże.

[14] S. Kowalczyk, dz. cyt. s. 11.

[15] Tamże s. 12.

[16] Tamże.

Światopogląd chrześcijański składa się więc z elementów doktrynalnych i racjonalnych a poznanie rozumowo-filozoficzne prowadzi do wiary i jej pogłębienia, wiara zaś współdziała z poznaniem umysłowym (fides quaerens intellectum). Do poznania religijnego prawdy dochodzi więc poznanie naturalno-filozoficzne [17].

Światopogląd chrześcijański jest więc światopoglądem racjonalnym mimo tego, że także religijnym, składają się nań bowiem elementy wzajemnie się uzupełniające: wiara religijna, wiedza filozoficzna i naukowa [18]. Chodzi tu o połączenie w całość harmonijną ułamków wiedzy ludzkiej, osiągniętych na różnych polach badania [19]. Będzie to dotyczyło przede wszystkim zagadnień kosmologicznych i antropologicznych.

Nauki szczegółowe nie osiągną i nie zastąpią wiedzy filozoficznej i metafizycznej. Odnoszą się one przede wszystkim do spraw związanych z rzeczywistością materialną i do wyjaśnienia na płaszczyźnie zjawisk [20]. Z tej racji wyniki ich winny być uzupełniane wiedzą filozoficzną, stanowiącą interpretację osiągniętych wyników badań naukowych. Wiedza naukowa w zagadnieniach przyrodniczych sprowadza się do hipotez i teorii naukowych, które uzupełnione interpretacją filozoficzną winny doprowadzić w konkluzji do „globalnego światopoglądu" [21].

Do całości pojęcia światopoglądu chrześcijańskiego należą także elementy aksjologiczne. Element moralny w światopoglądzie chrześcijańskim winien wypływać z elementu doktrynalnego: religijnego i racjonalnego. Postępowanie moralne winno być konsekwencją żywionych, teoretycznych przekonań światopoglądowych.

Czyn moralny w światopoglądzie chrześcijańskim ma odniesienie religijne, tzn. odnosi się ostatecznie do Boga, ponieważ On jest Stwórcą świata, praw przyrody i praw moralnych. Element moralny w światopoglądzie chrześcijańskim zawiera treść objawioną (Dekalog) i racjo-

[17] S. Kowalczyk, dz. cyt. s. 15; A. Podsiad, Z. Więckowski, dz. cyt. s. 388.

[18] A. B. Stępień, dz. cyt. s. 28; S. Kowalczyk, dz. cyt. s. 16—17; A. Podsiad, Z. Więckowski, dz. cyt. s. 388.

[19] B. J. Gawecki, Myślenie i postępowanie, Warszawa 1975 s. 220; S. Kowalczyk, dz. cyt. s. 17,

[20] M. Lelong, O dialog z niewierzącymi, Paris 1967 s. 35—45; P. Chauchard, Nauka i wiara, Paris 1968; M. Gogacz, Wiara i nauka, Collectanea Theologica 1969 fasc. 3 s. 83—96; Tenże, Istnieć i poznawać, Warszawa 1976 s. 67—77: F. Roqueplo, O trudnościach wiary, Warszawa 1974 s. 50—62; M. Heller, W kręgu nauki i wiary, Znak 1977 nr 271 s. 3—13; Z. J. Zdybicka, Człowiek i religia. Zarys filozofii religii, Lublin 1978 s. 188—193; L. M. Sokołowski, Mit światopoglądu, Przegląd Powszechny 1983 nr 5—6 s. 190—197.

[21] S. Kowalczyk, dz. cyt. s. 18.

nalnie uzasadnioną [22]. Z tej racji należy wdrażać młodzież katechizowaną do postępowania zgodnie z chrześcijańskimi zasadami moralnymi, które są stałe i niezmienne oraz przeciwne zarówno socjologizmowi etycznemu jak też etyce sytuacyjnej [23].

3. *Motywy kształtowania światopoglądu na katechezie*

Mówiąc o motywacji kształtowania światopoglądu będziemy mieli na uwadze zespół dyspozycji intelektualnych, który rządzi wykonaniem zamierzonej czynności [24]. Do tego zespołu zaliczymy zapotrzebowania psychiczne i duchowe młodzieży dorastającej, realizację postulatów kościelnych i czynniki zewnętrznego oddziaływania.

Młodzież starszych klas szkół średnich wykazuje duże zainteresowanie problematyką światopoglądową [25]. Wiąże się to z jej rozwojem psychicznym i duchowym. Zapotrzebowania te winny być zaspokojone przez podanie odpowiedniej wiedzy filozoficzno-naukowej oraz przez kształtowanie chrześcijańskich postaw moralnych. Niezaspokojenie tych potrzeb może spowodować zrodzenie się trudności religijnych, które w konsekwencji mogą doprowadzić do odejścia od religii.

Z tej racji P. Jan Paweł II w Adhortacji „O katechizacji w naszych czasach" do zadań kerygmatycznych katechezy dołącza „działalność apologetyczną, czyli poszukiwanie argumentów skłaniających do uwierzenia" [26]. Chodzi tu szczególnie o podjęcie i umiejętne prowadzenie na katechezie tematyki światopoglądowej [27].

Za podjęciem jej na katechizacji przemawia także fakt omawiania jej, lecz w kierunku odmiennym, ateizującym, przez światopogląd materialistyczny [28], który ma do dyspozycji w tym celu wszystkie środki

[22] S. Kowalczyk, dz. cyt. s. 19, 295—308; Z. Zdybicka, dz. cyt. s. 194—196; S. Kisiel, Czy jest sens wierzyć. Wyd IV, Siedlce 1981 s. 92—95.

[23] A. Bardecki, Etyka sytuacyjna, Znak 9: 1957 s. 412—420; R. Kondracki, Etyka sytuacyjna w świetle orzeczeń Kościoła, Życie i Myśl 3: 1957 s. 1—21; E. Weron, Etyka sytuacyjna, Homo Dei 1959 nr 1 s. 46—50; S. Rosik, Formowanie sumienia praktycznego w etyce sytuacyjnej w świetle wypowiedzi Stolicy Apostolskiej, Roczniki Teologiczno-Kanoniczne KUL 1964 z. 3 s. 39—57; Tenże, Sytuacyjna funkcja sumienia, Collectanea Theologica 1970 fasc. 4 s. 33—49; T. Styczeń, Sytuacjonizm w etyce, Ateneum Kapłańskie 1973 nr 388 s. 204—216.

[24] R. Chauvin, Bóg uczonych, Warszawa 1965 s. 39.

[25] S. Kisiel, art. cyt. s. 201—207: Tenże, W poszukiwaniu sensu życia, Zeszyty ODISS — Chrześcijanin w świecie 1974 nr 29 s. 73—78; E. Ciupak, dz. cyt. s. 88—109. Por. Z. Kawecki, Światopogląd robotników. Studium postaw hutników ozimskich, Warszawa 1979.

[26] P. Jan Paweł II, dz. cyt. n. 18.

[27] Zob. S. Kisiel, Postulat realizacji zadań apologetycznych na katechezie, Collectanea Theologica 1986 fasc. I. s. 31—36.

[28] J. Jaroszewski, Kierunek walki o laicyzację życia społecznego w Polsce, Warszawa 1950; M. Kozakiewicz, dz. cyt. s. 15; B. Suchodolski, O program

masowego przekazu z rozbudowanym systemem szkolnictwa włącznie. My dysponujemy tylko katechezą i to w minimalnym wymiarze godzin. Z tej racji winniśmy ją w pełni wykorzystać do kształtowania chrześcijańskiego światopoglądu młodzieży katolickiej.

4. *Wnioski*

W związku z powyższymi stwierdzeniami należałoby odpowiednio dopracować szczegółowy program katechizacji starszej młodzieży szkół średnich. Na omówienie tez ontologicznych (istnienie Boga, powstanie świata, pochodzenie życia na ziemi, pochodzenie człowieka, istnienie duszy ludzkiej) odpowiada ramowy program katechizacji trzecich klas licealnych zatytułowany „Człowiek wobec problemu wiary", na omówienie zaś tematyki aksjologicznej (zasady postępowania moralnego, itp.) program klas czwartych licealnych – „Chrześcijanin w świecie współczesnym".

Przy omawianiu problematyki światopoglądowej z młodzieżą należy wejść w głąb wszystkich zagadnień dając odpowiednią dozę wiedzy filozoficznej, naukowej i religijnej (z Pisma św.). Należy przy tym uwzględnić pytania i trudności zgłoszone przez katechizowanych. Im większy będzie ich udział w omawianiu tych zagadnień przez stawianie pytań czy też wątpliwości, tym większa istnieje szansa wszechstronnego ich omówienia i wyjaśnienia.

W ten sposób dopomożemy młodzieży do ukształtowania w sobie światopoglądu chrześcijańskiego, co będzie „wychowaniem młodzieży w wierze" [29] dostosowanym do jej potrzeb rozwojowych i na miarę czasów współczesnych [30].

świeckiego wychowania moralnego, Warszawa 1966; W Pomykało (red.), Ideologia i światopogląd w wychowaniu, Warszawa 1967 s. 195; M. N., Laicyzacja, Euhemer 1970 nr 3—4 s. 108—111; E. Syzdek, Laicyzacja i świeckie wychowanie w Polsce, Warszawa 1971 s. 89—128, 142—163; E. Ciupak, Katolicyzm ludowy w Polsce, Warszawa 1973 s. 139—187, 256—298; Tenże, dz. cyt. s. 223—230. I. Krasicki, Kościół katolicki a świat współczesny, Warszawa 1975 s. 121—140.

[29] P. Jan Paweł II, dz. cyt. n. 18.

[30] Zob. S. Kisiel, Czy jest sens wierzyć?, Wyd. V, Siedlce 1985.

STUDIA PODLASKIE
2(1987)

O. Kazimierz Tuszyński
Lublin – Biała Podlaska

BULTMANNOWSKI POSTULAT DEMITOLOGIZACJI NOWEGO TESTAMENTU I JEGO KRYTYKA W POLSKIEJ LITERATURZE TEOLOGICZNEJ

Wstęp

Od pół wieku R. Bultmann [1] zajmuje czołowe miejsce nie tylko w egzegezie i teologii ewangelickiej, ale do chwili obecnej zwraca uwagę tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób zajmują się współczesnym rozwojem myśli ludzkiej. Jego liczne dzieła naukowe są w dalszym ciągu nie dość znane. Stanowią one przedmiot najliczniejszych rozpraw naukowych i najżywszych, choć dość często kontrowersyjnych dyskusji. Studiując naukowe Bultmanna rozprawy doznajemy wrażenia, że mamy do czynienia z najwybitniejszym teologiem XX wieku, który w porównaniu do teologów XVIII i XIX wieku ma w sobie coś wprost „kopernikańskiego" i rewolucyjnego [2]. To novum „kopernikańskie"

[1] Rudolf Bultmann urodził się w roku 1884 w Wiefelstede jako syn pastora luterańskiego. Uczęszczał do liceum w Oldenburgu. Studiował na uniwersytetach w Tybindze, Berlinie i Marburgu. Na tym ostatnim habilitował się w r. 1912 w zakresie egzegezy Nowego Testamentu. Potem wykładał biblistykę jako profesor we Wrocławiu (1916—20), w Giessen (1920—21) i w Marburgu (1921—51). Tutaj duży wpływ na poglądy Bultmanna wywarła filozofia egzystencjalna M. Reideggera. Resztę życia spędził w Marburgu, nie ustając w pracy naukowo-pisarskiej. Zmarł w r. 1976 — życie bez zewnętrznych zdarzeń, wypełnione pracą intelektualną. Niemal wszystkie publikacje uczonego dotyczą egzegezy Nowego Testamentu. Do najważniejszych dzieł są zaliczane: „Die Geschichte der synoptischen Tradition" — „Dzieje tradycji synoptycznej" (1921), „Das Ewangelium des Joannes" — „Ewangelia Jana" (1941), „Die Theologie des Neuen Testamentes" — „Teologia Nowego Testamentu" ((1953), cztery tomy rozpraw pod ogólnym tytułem „Glauben und Verstehen" — „Wiara i rozumienie" (1933, 1952, 1965, 1969). W r. 1956 opublikował zbiór swoich kazań „Marburger Predigten". Szczególną zaś popularność w świecie uzyskała jego rozprawa „Neues Testament und Mythologie" — „Nowy Testament i mitologia" (1941), która uchodzi za programowy wykład proponowanej przez Bultmanna interpretacji Nowego Testamentu; por. Encyklopedia Katolicka, Lublin 1976 t. 2, s. 1196—1202.

[2] J. Myśków, Przedmiot materialny apologetyki wobec historyczno-morfologicznych badań R. Bultmanna i jego szkoły, SW 4: 1967, s. 167.

w pracy naukowej teologa z Marburga jawi się najintensywniej w postulacie demitologizacji [3] Nowego Testamentu. Podejmując nową formę krytyki Pisma św. Bultmann kierował się jednym celem. Chodziło mu o przybliżenie ewangelijnego orędzia współczesności i uczynienie go bardziej czytelnym dla współczesnego człowieka.

Kościół katolicki po II Soborze Watykańskim nie tylko zdąża do oczyszczenia słowa Bożego na swój sposób, ale pragnie to uczynić w porozumieniu z braćmi odłączonymi, aby stanowić jedno. Dlatego też wczuwając się w intencje nauki Kościoła katolickiego powinniśmy uważać za swój obowiązek poznawania tendencji w tym względzie u naszych braci z konfesji protestanckiej, aby proces demitologizacji prowadził do jedności w chrześcijaństwie, bo tak życzył sobie Jezus Chrystus i tak było u korzeni chrześcijaństwa.

I. BULTMANNOWSKIE POJĘCIE DEMITOLOGIZACJI NOWEGO TESTAMENTU

Badając bowiem Nowy Testament wyczuwa się dystans dzielący autorów biblijnych od współczesności. Nie jest to odległość mierzona tylko liczbą lat, które upłynęły, ale wynikająca z odmiennego poglądu na świat. Przedstawiony w Nowym Testamencie świat, Bultmann uważa właściwie za mityczny i niemożliwy do przyjęcia przez człowieka żyjącego w XX wieku. Mitycznemu przedstawieniu świata odpowiada tu mityczne przedstawienie wydarzenia zbawczego, które stanowi istotną treść nowotestamentalnego przekazu. Chcąc dotrzeć do ewangelicznego orędzia i przedstawić je w sposób współcześnie zrozumiały, egzegeta winien dokonać demitologizacji [4].

[3] B. Piepiórka, Postulat „odmitologizowania" Nowego Testamentu we współczesnej teologii, w: Pod tchnieniem Ducha Świętego. Współczesna myśl teologiczna, p. red. M. Finkego, Poznań 1964, s. 157--187; E. Bulanda, Historia porównawcza religii, jej znaczenie, zasady i aktualne zagadnienia, w: Pod tchnieniem Ducha Świętego. Współczesna myśl teologiczna, p. red. M. Finkego, Poznań 1964, s. 90—93; J. Myśków, tamże, s. 161—286; K. Tuszyński, Agnostycyzm historyczny Rudolfa Bultmanna w krytyce współczesnej literaturze teologicznej w Polsce, Lublin 1979, s. 53—72, s. 94—101 (praca licencjacka, Biblioteka Uniwersytecka, KUL, Dział Rękopisów); tenże O agnostycyźmie historycznym Rudolfa Bultmanna — krytycznie, AK 77: 1985 t. 104, s. 144—160, s. 155—159; S. Grabowska, Między dwiema skrajnościami. Jeszcze w sprawie demitologizacji, Więź 12: 1969 n. 4, s. 64—70; por. K. Tuszyński, Krytiko de la historio agnostikismo de Rudolfo Bultmann fave de nuntempaj polaj teologoj, w: Biblia Revno 20: 1984 n. 3, s. 35—59, s. 53—58.

[4] Por. E. Tomaszewski, Problematyka chrystologiczna we współczesnej apologetyce, CT 30: 1959 f. 1—4, s. 43—66; zob. R. Marle, Bultmann a wiara chrześcijańska: ewangelia i mitologia, w: Biblia dzisiaj, Antologia, red. J. Kudasiewicz, Kraków 1969, s. 198—222, s. 198—201; Współcześnie spotyka się dwa pojęcia: demityzacja i demitologizacja. Pierwsze oznacza eliminację mitów, drugi zaś metodę hermeneutyczną interpretację; R. Schnackenburg, F. J. Schierse, Kim był Jezus z Nazaretu? Znak 30: 1978 n. 4/5. s. 485—548, s. 517.

Problem tego typu, jak wykazuje to w syntetycznym szkicu Piepiórka, nie jest nowością w historii chrześcijaństwa, podejmowany był wielokrotnie [5]. Bultmann jednak ujmuje go w oryginalny sposób. Całość zabiegów, zmierzających do przezwyciężenia trudności, wynikających z mitycznego charakteru przekazu, uczony z Marburga określa przy pomocy trzech korelujących ze sobą pojęć, które niejako konstytuują jego system teologiczny. U podłoża znajduje się specyficzna koncepcja mitu, która warunkuje dwa kolejne elementy: postulat demitologizacji jako metody hermenutycznej i postulat egzystencjalnej interpretacji [6].

1. *Pojęcie mitu*

Badania nad problematyką mitu zapoczątkowano w XVII w., kontynuowano w XIX, a na szerszą skalę rozwinięto w XX wieku. Ten ostatni okres postawił to skomplikowane i tajemnicze zjawisko w nowym świetle. O ile bowiem w XIX-wieczny racjonalizm do kategorii mitu zaliczał wszystko, co wymykało się empirycznej weryfikacji, a jego genezy dopatrywał się w wyobraźni człowieka, znajdującego się na niskim poziomie życia psychicznego, który w ten prymitywny sposób wyrażał swoje przeżycia, o tyle XX-wieczne badania dostrzegły w tym zjawisku elementy pozytywne i twórcze [7]. W miarę poznawania zjawiska mitu rodziły się próby wykorzystania go w egzegezie biblijnej. Zwłaszcza Bultmann często odwołuje się do tego pojęcia, gdyż uważa je za element składowy nowotestamentalnego przekazu [8].

Uczony z Marburga opiera się na dorobku nauk religioznawczych. Dostrzega tam m.in. stwierdzenie, że człowiek w swym rozwoju przeszedł przez etap, który charakteryzował się mitycznym sposobem my-

[5] B. Piepiórka, tamże s. 158—164.

[6] Por. W. Hładowski, Początki chrześcijaństwa według egzystencjalnej interpretacji R. Bultmanna, Poznań 1954, s. 40—41; zob. R. Michiels, Wartość i braki teorii Bultmanna, Więź 12: 1969 2/3, s. 75—80.

[7] Por. R. Krawczyk, Stary Testament — Biblia chrześcijan dzisiaj, Siedlce 1985, s. 58—59; W. Hładowski, Zarys apologetyki, Warszawa 1980, s. 93—96.

[8] Z. Kłysz, Koncepcja mitu R. Bultmanna wobec najnowszych osiągnięć religioznawczych, STV 8: 1970 f. 1. s. 317—354, s. 317—318; por. H. Langkammer, Problemat mitu w Nowym Testamencie, CS 6: 1974 s. 135—158, s. 137—139; J. Kudasiewicz, Stary Testament w świetle współczesnej krytyki, Znak 19: 1965 n. 10, s. 1235—1319, s. 1269—1270; tenże Biblia — historia — nauka. Rozważania i dyskusje biblijne, Kraków 1978, s. 202—203; E. Dąbrowski, Konfrontacje, Poznań 1970, s. 272—273.

ślenia. Polegał on na pojmowaniu tego, co boskie na sposób ludzki, tego co jest transcendentne na sposób ziemski. Transcendencję Boga rozumiał jako oddalenie tylko przestrzenne, kult natomiast traktował jako środek do pozyskania sobie sił pozanaturalnych. Wypowiedzi Nowego Testamentu traktujące o świecie empirycznym, życiu człowieka jak też o rzeczywistości boskiej, są w opinii Bultmanna przykładami takiego właśnie mitycznego sposobu myślenia [9].

Kosmos pojmowany jest tu jako trzypiętrowa budowla, gdzie najwyższym piętrem jest niebo zamieszkiwane przez Boga i dobre duchy, najniższym piekło – miejsce szatana i demonów, pośrodku zaś znajduje się ziemia i stanowi płaszczyznę, na której ścierają się powyższe dwie potęgi prowadzące ze sobą walkę [10]. Wszystko, co dzieje się na ziemi, nie stanowi wyniku procesów naturalnych czy ludzkiej działalności, ale jest skutkiem wpływu sił pozanaturalnych. Siły owe wykorzystują sferę zjawiskową dla osiągnięcia własnych celów – stąd często zdarzające się interwencje w postaci cudów [11].

Osaczony na ziemi człowiek nie pozostaje obojętny wobec rozgrywającej się dookoła niego walki, lecz czuje się całkowicie uzależniony od walczących stron. Jest tylko biernym elementem w łańcuchu zdarzeń, o początku i celu których decydują potęgi pozaziemskie. One stanowią o losie człowieka i tworzą historię [12].

W ramach wyżej zarysowanego poglądu na świat i osobowy byt ludzki mieści się specyficzne dla mitu rozumienie boskiej rzeczywistości i jej stosunek do sfery empirycznej. Stąd, jak wykazują wnikliwe opracowania J. Kudasiewicza [13], Z. Kłysza [14], J. Myśkowa [15], B. Piepiórki [16], najgłębiej omawiające niniejszą problematykę, zdaniem profesora z Marburga, ewangeliczne opisy rysujące obraz zbawczego działania Boga pozostają w ścisłej zależności od owego mitycznego rozumienia. Polska literatura teologiczna zgodna jest na ogół co do przebiegu linii ujmujących boską ingerencję [17]. Przedstawia się ona następująco: gdy nastała pełnia czasów, Bóg zesłał na ziemię swego istniejącego odwiecznie Syna, który przybrał postać ludzką. On właśnie swoją śmiercią na krzyżu wynagrodził Ojcu za grzechy świata. Jego śmierć i zmartwychwstanie dały początek zwycięstwu nad szatanem, którego pełnia dokona się w czasie paruzji. Po zmartwychwstaniu Syn Boży zstępuje do piekła, a następnie do nieba, gdzie jako Pan i Król wszechświata zasiada po prawicy Ojca. Tak wywyższony powróci, aby wskrzesić umarłych, dokonać sądu i definitywnie zatriumfować nad piekłem. Paruzja będzie spełnieniem oczekiwań wszystkich należących do Kościoła i przez sakramenty i godne życie złączonych z Chrystusem. Więź ta daje bowiem Boże dziecięctwo, które z kolei stanowi rękojmię zmartwychwstania i zbawienia. Takie, prezentowane przez Nowy Testament, ujęcie jest – zdaniem Bultmanna – wynikiem fuzji mitologii żydowskiej apokaliptyki oraz soterycznego mitu gnostyckiego [18].

Człowiek żyjący w XX wieku dostrzega rażącą sprzeczność między powyższą wizją a współczesnym naukowym rozumieniem wszechświata [19]. Myśl naukowa w ujmowaniu świata kieruje się zasadą determinizmu i niezmienności praw, dzięki którym w wielości i złożoności jego elementów dostrzega jedność. Idea mitu zakłada zaś, że świat nie stanowi zamkniętej całości, a zjawiska podlegają woli istot duchowych. W jej ujęciu pomiędzy rzeczywistością transcendentną a empiryczną zachodzi różnica tylko ilościowa przejawiająca się w stopniu posiadanych doskonałości [20]. Człowiek współczesny pojmuje siebie jako byt naturalny i odpowiedzialny za siebie – nie traktuje swych przeżyć jako wyniku działania sił nadnaturalnych, których sprawcą jest Bóg, przedstawiony jako istota ludzka stojąca poza ludzkimi wymiarami,

---

[9] J. Kudasiewicz, Ewangelia na nowo odczytana, w: W nurcie zagadnień posoborowych, p. red. B. Bejze, Warszawa 1967, s. 173; por. J. Myśków, tamże, s. 212; B. Myśków, tamże, s. 212; B. Piepiórka, tamże, s. 166; E. Bulanda, Mit a religia, w: E. Dąbrowski, Religie Wschodu, Poznań 1962, s. 81—113; W. Hładowski, tamże, s. 59.

[10] Na temat pojmowania kosmosu przez Starożytny Wschód została napisana dosyć interesująca praca magisterska przez O. Józefa Chrzanowskiego u znanego i cenionego w Polsce biblisty O. prof. Hugolina Langkammèra, zob. J. Chrzanowski, Koncepcja przestrzeni w filozofiach Starożytnego Wschodu, Starego Testamentu i Judaizmu, Lublin 1981, s. 5—81 (praca magisterska, Biblioteka Uniwersytecka, KUL, Dział Rękopisów).

[11] Z. Kłysz, tamże, s. 320; J. Kudasiewicz, tamże s. 173; J. Myśków, Egzystencjalny agnostycyzm metodyczny względem najstarszej apologii chrześcijaństwa, SW 5: 1968 s. 241—274, s. 251; J. Ihnatowicz, Mit o demitologizacji, Więź 12: 1969 n. 2/3, s. 59—60.

[12] K. Tuszyński, Agnostycyzm historyczny, dz. cyt., s. 57.

[13] J. Kudasiewicz, Stary Testament, dz. cyt., s. 1270 nn.

[14] Z. Kłysz, tamże, s. 320—321.

[15] J. Myśków, Przedmiot materialny, dz. cyt., s. 211—215.

[16] B. Piepiórka, tamże, s. 165—169.

[17] J. Kudasiewicz, Ewangelie, dz. cyt., s. 174; B. Piepióska, tamże, s. 166; por. W. Harrington, Teologia biblijna, przeł. J. Marzęcki, Warszawa 1977, s. 155—156; J. Guitton, Jezus, przeł. J. Józefowiczowa, Warszawa 1963, s. 60.

[18] B. Piepiórka, tamże, s. 167; J. Myśków, Egzystencjalny agnostycyzm, dz. cyt., s. 252; por. F. V. Manning, Biblia-dogmat, mit czy tajemnica, przeł. H. Bednarek, Warszawa 1973, s. 116; W. May, Chrystus w myśli współczesnej, przeł. J. Marzęcki, Warszawa 1976, s. 48—49.

[19] E. Tomaszewski, tamże, s. 50; J. Ihnatowicz, tamże, s. 60.

[20] J. Myśków, Przedmiot materialny, dz. cyt., s. 213; E. Bulanda, tamże, s. 91; por. R. Marlé, tamże, s. 200.

której przysługują zwielokrotnione i bardziej intensywne ludzkie doznania [21].

Bultmann stwierdza, że współczesna myśl naukowa definitywnie obaliła te mitologiczne wyobrażenia. Nikt obecnie nie jest w stanie uznać za własne wyobrażenia trójstopniowego kosmosu, pośrodku którego tkwi człowiek, podległy wpływom bóstwa i demonów. W związku z tym, sformułowania mówiące o zstąpieniu do piekła, wstąpieniu do nieba, upatrujące w grzechu przyczynę śmierci a w materialnych znakach kultu siły duchowej, stały się bezprzedmiotowe [22].

Na podstawie analizy wypowiedzi Bultmanna, tak teoretycznych jak również konkretnych rozwiązań egzegetycznych, Z. Kłysz daje klarowną próbę określenia jego koncepcji mitu. Zatem mit nie jest pojmowany jako czysta ideologia, lecz jako traktujący o sensie istnienia świata i człowieka. Przesłanki, na których buduje wnioski, zawierające twierdzenie zarówno o rzeczywistości zjawiskowej, jak też transcendentnej. Wszystkie bez wyjątku sformułowania mityczne mają charakter jedynie subiektywny i pozorny. Są bowiem związane genetycznie z człowiekiem znajdującym się na niskim szczeblu rozwoju intelektualnego i wyrażają jego osobiste przeżycia. Kryterium oceny treści tych przeżyć stanowią osiągnięcia naukowe, które w całości kolidują z przekazem zawartym w micie. Nie do pogodzenia jest więc istnienie w tym samym podmiocie — człowieku o umysłowości naukowej — treści mitycznej [23].

Ksiąg nowotestamentalnych nie stawia Bultmann, co trafnie podkreśla Piepiórka, w jednym rzędzie z religijnymi mitologiami pogańskimi, w których brak wszelkiego elementu historycznego. W Nowym Testamencie natomiast mit występuje w ścisłym powiązaniu z tymże elementem, gdyż mitologiczna koncepcja zbawienia jest zespolona z historyczną postacią Jezusa z Nazaretu. Związek ów stanowi największy problem Nowego Testamentu [24].

Równocześnie jednak pamiętać należy, że nowotestamentalna mitologia nie wnosi z sobą niczego oryginalnego, czyli ściśle chrześcijańskiego. Z tego też względu, jak zauważa Myśków, uczony z Marburga nie widzi potrzeby, by przepowiednie chrześcijańskie wiązać z przednaukowym systemem wyobrażeniowym i pojęciowym, którego źródła nie mają nic wspólnego z istotą ewangelii. W sytuacji, gdy w mitycznej szacie przedstawiona jest idea w ogóle z mitem związana, powstaje pytanie, jakie prawdy nowotestamentalne są nieżależne od mitologicznej wizji i mogłyby być przyjęte przez współczesnego człowieka. Warunkiem komunikatywności, a tym samym skuteczności chrześcijańskiego przepowiadania, jest w opinii Bultmanna demitologizacja Nowego Testamentu [25].

[21] Z. Kłysz, tamże, s. 320—321; por. J. L. Mckenzie, Moc i mądrość, przeł. T. Szafrański, Warszawa 1975, s. 239—294.

[22] E. Dąbrowski, tamże, s. 274; J. Myśków, tamże, s. 214.

[23] B. Piepiórka, tamże, s. 165; Z. Kłysz, tamże, s. 326; J. Myśków, Egzystencjalny agnostycyzm, dz. cyt., s. 251—253.

[24] B. Piepiórka, tamże, s. 165—167.

2. *Postulat demitologizacji*

Z prac polskich autorów poświęconych dziełu uczonego z Marburga wyłania się sylwetka teologa, który z niezwykłą konsekwencją realizował swoje założenia badawcze. Nie poprzestawał on na ustaleniach tylko teoretycznych, lecz dążył do ich praktycznego wykorzystania. Cel taki zauważa się szczególnie w wysuniętym przez Bultmanna postulacie demitologizacji chrześcijańskiego kerygmatu, jako warunku zbawczego oddziaływania Kościoła [26].

Koncepcję tego przedsięwzięcia określił częściowo Bultmann zajmując krytyczne stanowisko względem dotychczasowych prób w tej dziedzinie. Jego zdaniem dokonania „szkoły liberalnej" w tym względzie były niewłaściwe, ponieważ naruszały sam kerygmat. Uważano bowiem, że wyobrażenia mityczne, są nieistotne, stanowią jak gdyby powłokę otaczającą rdzeń, na który składa się całokształt prawd religijno-moralnych tkwiących w duszy ludzkiej. Owego rdzenia nie upatrywano w wydarzeniach zewnętrznych — Chrystusie i kerygmacie. Tymczasem tradycja ewangeliczna mocno podkreśla wydarzenia zewnętrzne, przez które Bóg zbawia człowieka. Drugim błędem „szkoły liberalnej" było rozumienie demitologizacji jako zabiegu polegającego na wyeliminowaniu z przepowiadania elementów mitologicznych. Według Bultmanna należy ją pojmować jako egzystencjalną interpretację mitu [27].

Dla uzmysłowienia słuszności takiego stanowiska uczony z Marburga wyróżnia dwa elementy składowe mitu. Pierwszym z nich jest intencja mitu. Polega ona na ukazaniu wielorakiej zależności człowieka, nie tylko od sił znanych mu i bliskich, lecz także transcendentnych i tajemniczych. Towarzyszy temu przekonanie, że uznanie tych sił zbliży je i podporządkuje człowiekowi. Drugim elementem współtworzącym mit jest sposób przedstawienia intencji mitu. Polega on na ziemskim sposobie

[25] J. Myśków, tamże, s. 252; tenże, Przedmiot materialny, dz. cyt., s. 214—215; B. Piepiórka, tamże, s. 168; por. R. Marlé, tamże, s. 201; J. L. McKenzie, tamże, s. 283.

[26] H. Langkammer, Problem mitu w Nowym Testamencie, w: Studio lectionem facere, p. red. S. Łach i J. Szaga, Lublin 1978, s. 113—125, s. 113; por. R. Marlé, tamże, s. 201; J. Guitton, tamże, s. 240; A. Lapple, Od księgi rodzaju do ewangelii, przeł. J. Żychowicz, Kraków 1977, s. 360.

[27] W. Hładowski, tamże, s. 40; J. Ihnatowicz, tamże, s. 60—61; E. Dąbrowski, tamże, s. 279.

ukazywania działalności sił transcendentnych. W opinii Bultmanna jest to element właściwie mitologiczny [28].

Niewłaściwym posunięciem „szkoły liberalnej" było objęcie demitologizacją obu powyższych elementów. Bultmann ujawnia, że intencja mitu nowotestamentalnego ukazuje egzystencję w sposób zbliżony do współczesnych wyobrażeń. Stąd, jego zdaniem, wyeliminować należy tylko antropomorficzne wyobrażenia transcendencji, czyli drugi element nowotestamentalnego mitu. Intencję mitu natomiast należy wydobyć drogą egzystencjalnej interpretacji [29].

Proces demitologizacji nie może więc polegać na wyodrębnieniu elementów w dwie grupy, z których jedną należy zachować, a drugą odrzucić. Próby tego rodzaju uważa Bultmann za półśrodki nie prowadzące do jakichkolwiek pozytywnych efektów. Ich stosowanie wypływa z obawy, że podważona zostanie w ogóle możliwość mówienia o zbawczym działaniu Boga wkraczającym w historię. Tymczasem Boża ingerencja wcale nie musi być opisana językiem mitycznym – profesor z Marburga proponuje coś wręcz przeciwnego [30]. Nie chodzi tu o bezwarunkową adaptację chrześcijańskiego przepowiadania do współczesności, lecz raczej o problem, czy należyte jego pojmowanie nie domaga się właśnie eliminacji mitu.

Bultmann nie zamierza osiągnąć tego celu za wszelką cenę. Problem demitologizacji jest dla niego zagadnieniem hermeneutycznym. Jeśli stosuje doń kryteria naukowe i uwzględnia współczesną mentalność, czyni to w trosce o dotarcie do prawdy jak również o przyjęcie jej przez człowieka [31].

Ponadto uczony z Marburga uważa, że o genezie postulatu demitologizacji nie tyle decydują potrzeby przystosowawcze, ile raczej natura mitu i pierwsze przeprowadzone przez autorów próby ksiąg nowotestamentalnych. Sens mitu nie polega bowiem na przedstawieniu określonej wizji świata, ale na prezentacji sposobu, w jaki człowiek rozumie siebie w świecie. Z tego względu postulowana interpretacja nie może mieć charakteru kosmologicznego, ale antropologiczny, a dokładniej –

[28] Por. J. Myśków, tamże, s. 215—216; tenże, Egzystencjalny agnostycyzm, dz. cyt., s. 251; S. Grabska, tamże, s. 64.

[29] Por. J. Kudasiewicz, Powstanie, historyczność i rodzaj literacki ewangelii, w: Wstęp do Nowego Testamentu, p. red. F. Gryglewicz, Warszawa 1969, s. 91; J. Myśków, tamże, s. 252.

[30] B. Piepiórka, tamże, s. 168; zob. N. M. Karava. Relacje między stworzeniem i odkupieniem u św. Pawła, Lublin 1980, s. 65—70 (praca magisterska, Biblioteka Uniwersytecka, KUL, Dział Rękopisów).

[31] Por. E. Tomaszewski, tamże, s. 50; E. Bulanda, tamże, s. 106—107; zob. R. Marlé, tamże, s. 201.

egzystencjalny [32]. W micie bowiem przejawia się wiara w to, że świat, w którym żyje człowiek nie ma w sobie racji bytu, że owa racja i cel istnienia znajdują się poza nim. W ten sposób wyrażona jest świadomość zależności człowieka nie tylko od rzeczywistości dostrzegalnej ale przede wszystkim od siły nią kierującej. Stąd przedmiotem dociekań nie powinna być obiektywna treść pojęć nowotestamentalnej mitologii, lecz rozumienie egzystencji przez nie wyrażonej [33].

Domaga się demitologizacji również sam Nowy Testament. Bultmann uważa bowiem znamienną rzecz – wiele przekazów zawartych w tekście nie harmonizuje ze sobą, dostrzec można nawet sprzeczności. Nie one są jednak najważniejsze. O wiele istotniejsza jest natomiast sprzeczność przewijająca się przez wszystkie księgi i ukazująca człowieka jako poddany determinizmowi byt ziemski, a zarazem jako autonomiczną osobowość zdolną do afirmacji lub odrzucenia kerygmatu. Nie może zatem dziwić twierdzenie, że tego rodzaju wątki są dla dzisiejszego człowieka niezrozumiałe. Obok nich istnieje oczywiście pewna grupa przekazów bezpośrednio przemawiających do ludzi współczesnych. Odnoszą się one jednak wyłącznie do ludzkiego działania, decyzji i apelu, w których kerygmat wzywa do praktycznego zaangażowania [34].

Demitologizacja więc jawi się w dociekaniach uczonego z Marburga jako proces polegający na uwolnieniu intencji mitu od antropomorfizmów i poddaniu jej następnie egzystencjalnej interpretacji.

3. *Postulat egzystencjalnej interpretacji*

Kolejnym etapem pracy egzegetycznej, zmierzającej do uprzystępnienia obecnie żyjącemu człowiekowi ewangelijnego orędzia jest, zdaniem Bultmanna, realizacja postulatu jego egzystencjalnej interpretacji. Stanowi on najbardziej doniosłą i pozytywną propozycję w tym względzie. Odrzucenie bowiem mitologicznej szaty spowijającej kerygmat nie oznacza wcale rezygnacji z zawartych tam prawd religijnych. Przeciwnie – pozwala wyraźniej dostrzec jego uniwersalną treść z równoczesnym pominięciem elementów narzuconych i uwarunkowanych historycznie, a tym samym przemijających [35].

Podstawowym założeniem bultmannowskiej interpretacji jest zasada mówiąca, że z całego kerygmatu należy zachować tylko to, co

[32] Por. J. Ihnatowicz, tamże, s. 61; zob. K. Tuszyński, Kritico de la historia, dz. cyt., s. 53—58.

[33] Por. J. Myśków, Przedmiot materialny, dz. cyt., s. 218; zob. R. Marlé, tamże, s. 202.

[34] Por. W. Miziołek, Egzystencjalne rozumienie kerygmatu u R. Bultmanna a dogmat, CT 25: 1954 f. 1/2, s. 103—125, s. 111—112; J. Myśków, Egzystencjalny agnostycyzm, dz. cyt., s. 253—254.

[35] Por. B. Piepiórka, tamże, s. 169; E. Dąbrowski, tamże, s. 279; zob. A. Läpple, tamże, s. 360—361.

przedstawia prawdziwą wartość. Do takiej kategorii uczony z Marburga zalicza wszystkie wypowiedzi dotyczące człowieka i jego egzystencji [36]. Pozostałe zaś partie tekstu uznaje za mitologiczne i tym samym dla egzegety nie przedstawiające żadnej wartości, gdyż celem Dobrej Nowiny jest pouczenie o ludzkiej egzystencji i warunkach jej autentyczności. Proponowana interpretacja ma za zadanie tak odczytać tekst w jego mitologicznej formie, by przez wydobycie właściwej intencji mitu wyjaśnić ludzką egzystencję, jak również ukazać jej nowe możliwości [37]. Równocześnie taka interpretacja jest zasadniczo zgodna z naczelnym celem, którym kierowali się autorzy ksiąg Nowego Testamentu, tj. pouczeniem człowieka o jego zależności od Boga. Problemem będzie tutaj poznanie sposobu, w jaki nowotestamentalne orędzie ujmuje bytowanie ludzkiej egzystencji [38].

W przeprowadzeniu tego rodzaju badań Bultmann posłużył się filozofią egzystencjalną M. Heideggera. Uznał on, co uwydatnia H. Langkammer i J. Kudasiewicz, że stosowanie takiej filozofii w niczym nie koliduje z obiektywnością egzegezy, gdyż opracowuje ona na płaszczyźnie czysto formalnej system pojęć niezbędnych do wyjaśnienia rzeczywistości. Stąd nie może być mowy o jakimkolwiek wpływie, zmianach czy też kierowaniu ową rzeczywistością [39]. Typ wspomnianej filozofii, noszący nazwę analizy egzystencjalnej, dokładnie odpowiada tego rodzaju funkcji. Zajmuje się wydobywaniem struktur ogólnych i formalnych ludzkiego życia, obnażaniem egzystencji i w ten sposób tworzeniem pojęć, za pomocą których można będzie adekwatnie mówić o tejże egzystencji.

Analiza egzystencjalna, w relacji wspomnianych już polskich teologów, jest uważana przez Bultmanna za typ dociekań pozwalający wydobyć i wyrazić sens tekstu. Opracowana na jej podstawie interpretacja zdolna jest przywrócić słowu Bożemu charakter apelu.

Zastosowanie powyższych ustaleń występuje najbardziej ewidentnie w odniesieniu do pewnych reprezentatywnych dla ewangelijnego przepowiadania perykop Nowego Testamentu. Do tej grupy należy niewątpliwie zaliczyć tematykę dotyczącą wiary chrześcijanina w Chrystusa, w Jego śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie [40].

Kerygmat o wierze człowieka lub człowieku wierzącym w Chrystusa wyraża — według Bultmanna — nastawienie eschatologiczne, w którym wierzący na nowo podejmuje i ciągle odnawia swoją decyzję dążenia do Boga jako swego celu. Nie polega przy tym na sobie ani też na swoich możliwościach. Rezygnuje z własnych ambicji, wyrzeka się wszystkiego co światowe i ziemskie, ukierunkowując się równocześnie na życie tym, co jest niewidzialne. Bogu, który jest Stwórcą wszystkiego, co ma moc wskrzesić umarłych, ukazuje posłuszeństwo i bezgraniczne zaufanie. Jest to jedynie właściwa, czyli egzystencjalna interpretacja posłania ewangelicznego o wierzącym chrześcijaninie. Wskazuje bowiem na różnorodne aktualne sposoby nowego bytowania ludzkiego istnienia na płaszczyźnie wiary [41].

Wiara nie stanowi możliwości, która byłaby dana równolegle z egzystencją. Dostępna jest dopiero jako przejaw Bożej inicjatywy wyrażonej w Chrystusie — zbawczym wydarzeniu. Jest ono o tyle historyczne, o ile faktem historii jest istnienie, działalność i śmierć Jezusa, przede wszystkim ma ono jednak kerygmatyczny, a nawet mityczny charakter, gdyż przedstawia Jezusa jako istotę boską, czyniącą cuda i zmartwychwstałą [42].

Ukazanie w nowotestamentalnym kerygmacie Chrystusa jako wydarzenie zbawcze oznacza w opinii Bultmanna, co mocno podkreśla Marlé, o czym wspomina Kudasiewicz, tylko osobę Jezusa głoszącego Słowo Boże, które ma dla człowieka decydujące znaczenie. Tą jedynie właściwą, interpretację nazywa profesor z Marburga egzystencjalną, ponieważ nie prezentuje ona osoby Jezusa, a tylko pełnioną przez Niego funkcję głosiciela słowa [43].

Ewangeliczny przekaz o krzyżowej śmierci Jezusa podkreśla radykalne odnowienie decyzji uczniów, by pójść za swym nauczycielem nie tylko jako za prorokiem, ale przede wszystkim jako za eschatologicznym Mesjaszem przynoszącym zbawienie. W stosunku zaś do wszystkich innych ludzi kerygmat ten, po usunięciu z niego niektórych elementów mitycznych, interpretuje Bultmann jako głoszenie wieści o zwycięstwie krzyża nad złem w ogóle, o uwolnieniu wszystkich z niewoli grzechu. Taka, uwzględniająca zasadniczy cel kerygmatu interpretacja daje właściwe, czyli egzystencjalne rozumienie krzyża, które pozwala osobiście spotkać ukrzyżowanego [44].

Nowotestamentalny kerygmat o zmartwychwstaniu Jezusa, w przeciwieństwie do wyżej omówionego — w przekonaniu teologa z Marburga — zawiera treść wyłącznie mistyczną. Na takiej płaszczyźnie mówi ona o zmartwychwstaniu jako cudzie, argumencie za prawdzi-

[36] J. Myśków, Przedmiot materialny, dz. cyt., s. 220.
[37] Tamże, s. 220—221; por. J. L. McKenzie, tamże, s. 294—295.
[38] J. Myśków, Egzystencjalny agnostycyzm, dz. cyt., s. 254; por. W. May, tamże, s. 50.
[39] H. Langkammer, tamże, s. 115; J. Kudasiewicz, Ewangelie, dz. cyt., s. 175.
[40] J. Myśków, tamże, s. 255; por. W. Miziołek, tamże, s. 109; R. Marlé, tamże, s. 205; W. May, tamże, s. 52.
[41] Por. W. Miziołek, tamże, s. 110; zob. R. Marlé, tamże, s. 211.
[42] J. Myśków, tamże, s. 255—256; J. Ihnatowicz, tamże, s. 63.
[43] J. Kudasiewicz, tamże, s. 173; por. R. Marlé, tamże, s. 211—212.
[44] Por. B. Piepiórka, tamże, s. 170.

wością wiary i jako wydarzeniu eschatologicznym. Według egzystencjalnej wykładni ten ostatni element otwiera przed człowiekiem możliwość nowego i autentycznego rozumienia siebie i swego życia. Przy czym rozumienie to ujęte jest pod kątem poznania zarówno ludzkiej nędzy i upadku, jak też bezskuteczności wysiłków zmierzających do przezwyciężenia tego stanu rzeczy. Równocześnie jednak uzmysławia ono fakt dokonanego już w zbawczym dziele zmartwychwstania uwolnienia i przebaczenia, co z kolei pozwala na włączenie się do realizacji zbawczych planów Boga [45].

Zaprezentowane wyżej przykłady wskazują na sposób, w jaki Bultmann interpretuje intencję przekazu mitycznego w odniesieniu do głównych tematów Nowego Testamentu; wiary, krzyża i zmartwychwstania. W jego opinii jest to dopuszczalna metoda, gdyż dzięki niej Boże orędzie może być przyjęte w dzisiejszych czasach.

Reasumując należy stwierdzić, że omówiony postulat demitologizacji i egzystencjalnej interpretacji był wynikiem przyjętej przez Bultmanna koncepcji mitu, która w swym zakresie obejmuje wszystko, co jest przeciwstawne pojęciu nauki. W takim ujęciu kerygmat był zasadniczo mitem. Jedynym wyjściem było zastosowanie demitologizacji, która, jak lapidarnie ujmuje to F. V. Manning, może wyzwolić kerygmę od mitu. Odrzuca ona pozornie obiektywne ujęcie i stara się uchwycić prawdę, którą Nowy Testament ma do przekazania. Metodą, która w zrozumiały sposób przybliży ewangelijne posłanie współczesności, jest egzystencjalna, tj. poruszająca istotne problemy człowieka i ludzkiej egzystencji, interpretacja [46].

Genezy zarysowanych w powyższym artykule rozwiązań należy doszukiwać się w ahistorycznym potraktowaniu Nowego Testamentu, co z kolei ma swoje źródło w bultmannowskim agnostycyźmie historycznym.

II. KATOLICKA KRYTYKA BULTMANNOWSKIEGO POSTULATU DEMITOLOGIZACJI NOWEGO TESTAMENTU

W konkluzji odnośnie demitologizacji pojawiły się uwagi i stwierdzenia wskazujące na elementy agnostycyzmu historycznego w ogromnej spuściźnie naukowej profesora z Marburga. Przystępując do oceny pod tym kątem, należy pokrótce przypomnieć istotne punkty, w których agnostycyzm ów, na podstawie polskiej literatury teologicznej, można było dostrzec w sposób najbardziej ewidentny [47].

[45] J. Myśków, tamże, s. 256—257; por. R. Marlé, tamże, s. 213—214.

[46] Por. J. Myśków, Przedmiot materialny, dz. cyt., s. 225; zob. F. V. Manning, tamże, s. 114.

[47] K. Tuszyński, tamże, s. 73; tenże, O agnostycyźmie historycznym, dz. cyt., s. 155.

Postulat demitologizacji według Bultmanna wynika z poczucia dystansu istniejącego między autorami biblijnymi a człowiekiem współczesnym. Temu ostatniemu wizja świata zawarta w Nowym Testamencie jawi się jako na wskroś mityczna. Również istotna treść — wydarzenie zbawcze — przedstawiona jest na sposób mityczny [48]. Warunkiem gwarantującym zrozumienie Nowego Testamentu w XX wieku jest, według niego, proces demitologizacji. Z dość specyficznej koncepcji mitu, jaką przyjął teolog z Marburga wynika, że demitologizacja winna polegać na uwalnianiu intencji mitu od antropomorfizmów [49].

Z kolei, aby uprzystępnić orędzie ewangeliczne obecnie żyjącym, egzegeta winien je poddać egzystencjalnej czyli poruszającej istotne problemy człowieka i ludzkiej egzystencji, interpretacji.

Konsekwencją bultmannowskiego ujęcia Nowego Testamentu, jako dokumentu jedynie kerygmatycznego nie prezentującego historii, był postulat demitologizacji i egzystencjalnej interpretacji. Wzbudził on liczne kontrowersje w świecie teologicznym. Tylko nieliczni protestanci przyjęli propozycje uczonego z Marburga bez zastrzeżeń. Większość natomiast ustosunkowała się krytycznie do różnych punktów jego propozycji. Proponowane przez protestanckich teologów korekty zmierzały do przełamania agnostycznych postaw postulatu demitologizacji i podkreślały możliwość obiektywnej i historycznej interpretacji kerygmatu [50].

Polska literatura teologiczna, oceniając ten aspekt dorobku naukowego Bultmanna, zwraca przede wszystkim uwagę na wyraźną aluzję polemiczną do jego poglądów, którą zawiera instrukcja: „O historycznej prawdzie ewangelii". Podkreśla ona, że wiara popaschalna wcale nie zatraca minionych zdarzeń, a wręcz przeciwnie — przyczyniła się do ich umocnienia. Cześć, jaką uczniowie zaczęli oddawać Jezusowi jako Panu i Synowi Bożemu nie zniekształciła Jego nauk i nie zmieniła Go w osobę mityczną. Jest to stwierdzenie ogromnie ważne. Instrukcja wyraźnie zaznacza, że w przepowiadaniu nie dokonała się modyfikacja w sensie mitologicznym osoby i słów Jezusa [51].

[48] W. Kwiatkowski, Formalna budowa apologii Jezusa z Nazaretu, STV 8: 1970 n. 1, s. 79—136; J. Myśków, Przedmiot materialny, dz. cyt., s. 192—193; por. A. Läpple, tamże, s. 360.

[49] Z. Kłysz, tamże, s. 317—318; J. Kudasiewicz, Stary Testament, dz. cyt., s. 1269—1270; W. Hładowski, Zarys apologetyki, dz. cyt., s. 47—50; H. Langkammer, Problemat mitu, dz. cyt., s. 47—50; H. Langkammer, Problemat mitu, dz. cyt., s. 137—139; E. Dąbrowski, tamże, s. 272—273.

[50] B. Piepiórka, tamże, s. 176; K. Tuszyński, Agnostycyzm historyczny, dz. cyt., s. 94; por. H. Fries, Wiara zakwestionowana, przeł. A. Paygert i J. Zarański, Warszawa 1975, s. 110—111; R. Marlé, tamże, s. 215.

[51] A. Bea. Historyczność ewangelii synoptycznych, Komentarz do In-

Bultmann stwierdza natomiast, że mit przenika cały Nowy Testament począwszy od trójczłonowej wizji świata, a skończywszy na samym wydarzeniu zbawczym. Takie tematy jak: preegzystencja, dziewicze poczęcie i narodzenie, tytuły godnościowe Jezusa, zbawcza śmierć, zmartwychwstanie, wniebowstąpienie i cuda są tworami gminy, mającymi swą genezę w ówczesnej mitologii [52].

W takim ujęciu nauczanie apostołów zmieniłoby rzeczywiście Jezusa w osobę mitologiczną i zniekształciłoby Jego naukę. Przeciw tak pojętej koncepcji nauczania i formacji ewangelii występuje zdecydowanie dokument Papieskiej Komisji Biblijnej. Postawę taką postulują nie tylko wymogi wiary katolickiej, ale również metoda historyczno-krytyczna [53].

Opinie polskich teologów zgłaszają zastrzeżenie przede wszystkim pod adresem bultmannowskiej koncepcji mitu. Z prac Kłysza [54], Kudasiewicza [55], Hładowskiego [56], Myśkowa [57], Piepiórki [58], Bulandy [59], Langkammera [60], wynika, że nie ma ona nic wspólnego ani z dawnym pojęciem mitu, ani też z pojęciem współczesnym, do jakiego dochodzi dzisiejsza etnologia, antropologia i fenomenologia.

Według Bultmanna u genezy mitu leży nieznajomość świata zjawiskowego jak również rzeczywistości transcendentnej. Charakter mityczny przysługuje tym wszystkim treściom, które są niezgodne z nakami przyrodniczymi, filozoficznymi lub z teologią współczesnego człowieka [61]. Tymczasem jak podaje Krawczyk, współczesne badania

strukcji Komisji Biblijnej w sprawie historyczności ewangelii z 21. IV. 1964 r., MDG 9; 1965 s. 281—293; W. Hłodawski, tamże, s. 47—50; A. Skowronek, Wpływ Bultmanna na teologię katolicką, SSHT 7: 1974 s. 245—250; J. Kudasiewicz, Ewangelie, dz. cyt., s. 174; tenże, Powstanie historyczność, dz. cyt., s. 89; E. Dąbrowski; tamże, s. 286—288; K. Tuszyński, tamże, s. 94—95; por. F. V. Manning, tamże s. 267—268, s. 273.

[52] M. Nalepa, Wiarygodność posłannictwa Chrystusa w interpretacji teologów katolickich i niekatolickich, AK 69: 1972 n. 1/2, s. 183—196, s. 186—187; E. Bulanda, tamże, s. 105; por. R. Marlé, tamże, s. 216; J. Guitton, tamże, s. 60.

[53] J. Kudasiewicz, Ewangelie, dz. cyt., s. 174—175; zob. J. Ihnatowicz, tamże, s. 70—72.

[54] Z. Kłysz, tamże, s. 345—346.

[55] J. Kudasiewicz, Stary Testament, dz. cyt., s. 1235—1319.

[56] W. Hładowski, Historyczna poznawalność Bożego Objawienia według R. Bultmanna, STV (: 1970 n. 1, s. 141—166.

[57] J. Myśków, tamże. s. 211—234

[58] B. Piepiórka, tamże, s. 157—183.

[59] E. Bulanda, Historia porównawcza, dz. cyt., s. 90—93.

[60] H. Langkammer, tamże, s. 135—158.

[61] Z. Kłysz, tamże, s. 345—346; H. Langkammer; Problem mitu, dz. cyt., s. 113—125; por. R. Marlé, tamże, s. 217—219; J. Guitton, tamże, s. 68—69; W. Kasper Jezus Chrystus, przeł. B. Białecki, Warszawa 1983, s. 38.

podają, że mit w swej najgłębszej treści dotyczy rzeczywistości transcendentnej, a więc tej, która wymyka się badaniom empirycznym. Między przekazem mitycznym, a osiągnięciami naukowymi nie może więc istnieć realny antagonizm [62].

Stanowisko Bultmanna względem genezy mitu rzutuje na odczytanie i rozumienie jego treści. Nie uwzględniając różnicy z jaką mit traktuje sferę zjawiskową, jednakowo traktuje on mityczne wypowiedzi o empirii i o transcendencji. Uznaje, że czynnik transcendentny ulega w micie transformacji i staje się jednym z elementów świata zjawiskowego. W ujęciu natomiast współczesnego religioznawstwa element transcendentny pozostaje w micie nienaruszony, a jego integralne zespolenie z empirią umożliwia poznanie sfery transcendentnej. Wyraźna różnica w pojmowaniu treści mitu między Bultmannem a religioznawstwem ujawnia się w odniesieniu do przekazu nowotestamentalnego. Profesor z Marburga do mitycznych zalicza opisy wydarzeń, które — według Nowego Testamentu — miały się dokonać w empirycznej rzeczywistości. Współczesne religioznawstwo przez mit rozumie treści dotyczące świata pozazjawiskowego, który bytuje w sferze nie mieszczącej się w empirycznej przestrzeni lub historycznym czasie [63].

Z powyższego zestawienia Kłysz wyprowadza wniosek, że Bultmann w micie dostrzega jedynie rzeczywistość subiektywną, a treść mitu uważa za ukazanie rzeczywistości niehistorycznej w postaci historycznej. Taka koncepcja nie da się obecnie uzasadnić krytycznie [64].

Ze specyficznie pojętego mitu wypłynął postulat hermeneutyczny określony jako demitologizacja. Funkcja demitologizacji w jego rozumieniu miała polegać na oczyszczeniu formy literackiej z wszelkich obrazów mitycznych i odszukaniu w powstającej w ten sposób warstwie kerygmatycznej właściwego celu i sensu tekstów biblijnych. Oznaczało to, że z Nowego Testamentu należy usunąć obrazy przekraczające racjonalny sposób myślenia, a ujawnioną płaszczyznę kerygmatyczną — egzystencjalnie zinterpretować [65].

Usuwając z tekstów biblijnych obrazowy sposób przedstawienia rzeczywistości religijnej Bultmann zubożył w ten sposób samą religijną formę literacką tych tekstów. Do jej natury należy zaś posługiwanie się obrazami, przypowieściami i symbolami, jeżeli ma ona umożliwić człowiekowi każdej epoki dostęp do całego bogactwa treści religijnej. Teolog z Marburga zastrzegał wielokrotnie, że nie chodzi mu o eliminację wypowiedzi mitologicznych. Kwiatkowski zauważa jednak, że

[62] Zob. R. Krawczyk, tamże, s. 57—72.

[63] Z. Kłysz, tamże, s. 347—348; R. Krawczyk, jw.

[64] Z. Kłysz, tamże. s. 348—353.

[65] W. Miziołek, tamże, s. 122; J. Myśków, Egzystencjalny agnostycyzm, dz. cyt., s. 269.

demitologizacja o ile przeciwstawia nowotestamentalną formę jej treści, jest właśnie takim zabiegiem [66]. Kudasiewicz dodaje, że idąc konsekwentnie tą drogą, należałoby wyeliminować cały antropomorficzny sposób mówienia i myślenia, który jest czymś istotnym dla Biblii. Oznaczałoby to również zakwestionowanie wcielenia – fundamentu wiary chrześcijańskiej. W ten sposób postulat demitologizacji doprowadził do absolutnej niemalże dehistoryzacji, do zniszczenia historyczności Nowego Testamentu [67].

Pozytywnym aspektem postępowania demitologizacyjnego miała być w zamierzeniu Bultmanna egzystencjalna interpretacja kerygmatu. Polega na tym, że egzegeta w następstwie powziętej przez siebie decyzji i powstającego stąd nowego sposobu bytowania w dziedzinie wiary przyjmuje biblijną treść jako autorytatywne słowo Boże. Tego rodzaju interpretacja ma na uwadze przede wszystkim cel zamierzony przez autora danej księgi. Jest nim pouczenie człowieka o jego zależności od zwracającego się doń Boga. Chodzi tu o praktyczne znaczenie tekstu i płynące stąd życiowe następstwa. Znaczenie teoretyczne, czyli obiektywne ma swój sens tylko w odniesieniu do wiary, poza którą jest niesprawdzalne. Interpretacja egzystencjalna ma jedynie stwierdzić, w co należy wierzyć i jakie skutki wywołuje wiara u wyznawcy. Stąd taka wykładnia nie interesuje się podstawami historycznymi tekstu, który bada. Ujęcie takie jest zbieżne ze stanowiskiem egzegezy protestanckiej, a w pewnym sensie także katolickiej, z tą jednak różnicą, że założeniem interpretacji w egzegezie protestanckiej jest wprawdzie wiara, ale powstająca wyłącznie z przesłanek o usprawiedliwieniu, a w egzegezie katolickiej również wiara, lecz oparta na podstawach rozumowych [68].

Kryteria powyższe stosuje Bultmann do egzegezy najbardziej typowych tekstów nowotestamentalnych, odnoszących się do wiary w Chrystusa w Jego krzyżową śmierć i zmartwychwstanie [69].

Interpretując kerygmat o wierze chrześcijańskiej, dostrzega w niej przede wszystkim tak charakterystyczne dla filozofii egzystencjonalnej podejmowanie i odnawianie decyzji, która w tym wypadku odnosi się do Boga jako ostatecznego celu.

Teologiczna interpretacja wiary w Chrystusa wskazuje nie na osobę Jezusa, ale wyłącznie na pełnioną przez Niego funkcję głosiciela słowa Bożego.

[66] W. Kwiatkowski, tamże, s. 98.

[67] J. Kudasiewicz, Biblia-historia, dz. cyt., s. 204—209; por. R. Marlé, tamże, s. 217—221; J. L. McKanzie, tamże, s. 295—296.

[68] M. Nalepa, tamże, s. 187; J. Myśków, tamże s. 271 n.; E. Bulanda, tamże, s. 110—112.

[69] Por. J. Chmiel, Hermeneutyka zmartwychwstania Chrystusa, ACr 5/6: 1973/74 s. 509—523, s. 514.

Zinterpretowany kerygmat o śmierci na krzyżu jako zbawczym wydarzeniu podkreśla w stosunku do uczniów-świadków tego wydarzenia jedynie odnowienie podjętej decyzji, by iść za nauczycielem. W stosunku zaś do innych jest to proklamacja nowego, wolnego od grzechu, sposobu bytowania [70].

Kerygmat paschalny według egzystencjalnej wykładni uwydatnia zmartwychwstanie Chrystusa jako zbawcze wydarzenie eschatologiczne, stawiające człowieka w obliczu decyzji, która otwiera nowe możliwości autentycznego rozumienia siebie i swojej egzystencji [71].

Wniosek jaki nasuwa się wobec rezultatów takiej egzegezy, to wyraźne, jedynie ujęcie jednostronne pod kątem egzystencji, jak również nieobecność podstawowych faktów historycznych.

Stąd należy podkreślić, że mimo pewnych konstruktywnych elementów — demitologizacja i egzystencjalna interpretacja zawierają wiele dowolności i uwikłane są w błędne założenia filozoficzne, czego przyczyną jest agnostycyzm historyczny.

Zakończenie

Bultmann we współczesnej myśli teologicznej zajmuje niewątpliwie wybitne miejsce. Należy uznać jego ogromną wiedzę i subtelność badań w połączeniu z apostolskim zaangażowaniem i przywiązaniem do wiary. Teolog z Marburga podjął wiele istotnych spraw, które dotąd były pomijane. Naukowy dorobek Bultmanna może posłużyć dla współczesnej teologii za doskonałą szkołę sztuki odczytywania znaków czasu, odkrywanie nowych możliwości i odwagi kroczenia nieprzetartymi szlakami. Należy podkreślić, że jego teologia kieruje się autentycznie chrześcijańskimi bodźcami.

Zasadniczym jej mankamentem jest brak zainteresowania dla historii. Zajęcie takiego stanowiska przez Bultmanna zostało spowodowane w pewnym stopniu doświadczeniem „szkoły liberalnej", która — mimo eksponowania historii — nie przybliżyła Boga współczesnemu człowiekowi. Na tym była oparta właśnie zwrócona w przeciwnym kierunku krańcowość Bultmanna.

Głównym celem jaki wyznaczył sobie w pracy naukowej teolog z Marburga to przedstawienie ewangelijnego orędzia w ten sposób, aby mogło być zaakceptowane przez współczesnego człowieka wycho-

[70] J. Myśków, tamże, s. 272; por. J. Guitton, tamże, s. 31.

[71] Wyrażoną ocenę na temat daje: E. Kopeć, Nowe próby interpretacji orędzia paschalnego, AK 69; 1972 n. 1/2, s. 105; zob. Nalepa, tamże, s. 191.

wanego na naukowo-technicznym myśleniu. Dla realizacji powyższego przedsięwzięcia Bultmann proponuje, aby Nowy Testament poddać demitologizacji.

Za samą myśl demitologizacji uczonemu z Marburga należy się wielkie uznanie, ale za realizację krytyka i sprostowanie. Postulat demitologizacji jest oparty na fałszywych przesłankach. Genezy tego należy dopatrywać się w błędnym rozumieniu natury mitu. Podsumowując przedsięwzięcia Bultmanna należy stwierdzić, że demitologizacji na pierwszym miejscu domaga się nie Nowy Testament, ale twórczość naukowa uczonego. Przedstawiana w nich wizja świata biblijnego i współczesnego jest wymysłem ich autora i jest po prostu fikcją. Ale Bultmann nie powiedział w nich niczego, co wskazywałoby na niemożliwość wkroczenia siły transcendentnej w interpretacji kerygmatu chrześcijańskiego.

Jeśli chodzi o egzystencjalną interpretację wiary to jest ona skrajnie subiektywistyczna i przejawia znamiona aprioryzmu. Egzystencjalna interpretacja życia Jezusa Chrystusa najlepiej zaświadcza, że w systemie bultmannowskim kryje się w szczególny sposób skondensowany apersonalizm w połączeniu z nihilizmem teologicznym, a braki wewnętrznej spoistości systemu ukazują sprzeczności i wskazują na aprioryzm, który jest podstawą agnostycyzmu historycznego.

Uznanie przez Bultmanna egzystencjalnej interpretacji teologicznej Nowego Testamentu jako jedynej i słusznej wykładni o życiu i działalności Jezusa Chrystusa jest prostą konsekwencją przyjętych zasad filozofii heideggerowskiej i typowym wyrazem egzystencjalnego agnostycyzmu metodycznego.

Agnostyczne ustosunkowanie się profesora z Marburga do historycznych faktów z życia Jezusa zostało przyjęte z aprobatą przez marksistowski kierunek mitologiczny. Spośród marksistów polskich do zwolenników Bultmanna można zaliczyć Z. Poniatowskiego.

Współczesna polska literatura teologiczna pozwoliła, poprzez analizę wybranych aspektów bultmannowskiej spuścizny naukowej na wykazanie istnienia w niej agnostycyzmu historycznego.

STUDIA PODLASKIE
2(1987)

Ks. Jan Pracz

TREŚĆ HOMILII

Otwierając międzynarodowe i międzywyznaniowe sympozjum homiletyczne w Heidelbergu (1986), prof. R. Bohren wyraził życzenie, aby podejmowane wówczas prace przyczyniły się do zmiany niepokojących tendencji w kaznodziejstwie [1]. A mianowicie, aby przepowiadający nie byli „strażakami" gaszącymi płomień wiary, lecz jej autentycznymi krzewicielami. Mimo paradoksalnego wydźwięku tej wypowiedzi, jest ona jednak potwierdzeniem niepokojącej tendencji we współczesnym przepowiadaniu, gdyż niewłaściwy sposób a zwłaszcza oderwana od ewangelicznego orędzia, albo od ludzkiej rzeczywistości, treść współczesnej posługi słowa, prowadzi w niektórych wspólnotach chrześcijańskich do osłabienia, a nawet utraty wiary.

W niniejszym artykule chcemy zwrócić uwagę jedynie na problematykę treści w przepowiadaniu homilijnym, gdyż jeszcze nie wygasły pewne uprzedzenia do tej formy posługi słowa, wypływające z przedsoborowej teorii i praktyki, a już pojawiają się nowe zastrzeżenia i obawy. Tymczasem właściwa homilia jest niezwykle skutecznym środkiem budzenia i rozwoju autentycznej wiary.

I. ROLA I ZADANIA HOMILII

Dokumenty soborowe (Vat. II) i posoborowe jasno określiły rolę, zadania i treść przepowiadania homilijnego. Soborowa nauka o homilii poprzedzona była wysiłkami wielu teologów, zwłaszcza z tzw. ruchu kerygmatycznego, oraz wcześniejszymi orzeczeniami Magisterium Kościoła. Na szczególną uwagę zasługuje tu encyklika Piusa XII „Mediator Dei" (1947), w której homilia została nazwana elementem „czynności liturgicznej" [2]. Ponieważ zaś liturgia posiada charakter zbawczy, stąd i homilia również jest czynnością zbawczą.

[1] W związku z obchodami 600-lecia uniwersytetu w Heidelbergu odbyło się sympozjum homiletyczne na temat „Predigtforschung" w dniach 8—12. 09. 1986 r., w którym udział wzięli przedstawiciele homiletów z Czechosłowacji, Hiszpanii, Holandii, Japonii, Norwegii, NRD, Polski, RFN, Szwajcarii, USA, Włoch i ZSRR.

[2] Acta Apostolicae Sedis 39: 1947 p. 352.

Nie ulega jednak wątpliwości, że dopiero w dokumentach soborowych w pełni dowartościowano homilię, przywracając jej rolę, jaką spełniała w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Ojcowie soboru polecili, aby homilia miała „szczególne miejsce" wśród innych form posługi słowa (KO 24), oraz uznali ją za „część samej liturgii", stwierdzając zarazem, iż winno się w niej wykładać „na podstawie tekstów świętych tajemnice wiary i zasady życia chrześcijańskiego" (KL 52). Soborową naukę o homilii (zwłaszcza KL 24, 52, 53, 78; KO 21, 24) rozwijały i precyzowały późniejsze wypowiedzi Magisterium Kościoła. Na szczególną uwagę zasługuje I instrukcja o należytym wykonywaniu Konstytucji o św. Liturgii (1964). Soborowe wyrażenie „zaleca się bardzo homilię", doprecyzowano w następujący sposób „w niedziele i święta nakazane należy głosić homilię na wszystkich Mszach św., odprawianych z udziałem wiernych, (...) w dni zaś nie świąteczne zaleca się homilię, zwłaszcza w niektóre ferie Adwentu i W. Postu, jak również i przy innych okazjach, gdy wierni gromadzą się liczniej w kościele" (53). Ponadto ściślej określono przedmiot homilijnego przepowiadania. „Przez homilię głoszoną w oparciu o święty tekst rozumie się wyjaśnienie albo jakiegoś aspektu czytań Pisma św., ewentualnie innego tekstu z części stałych lub własnych Mszy św. z dnia, uwzględniając czy to czczoną tajemnicę, czy szczególne potrzeby słuchaczy" (54)[3]. Najważniejsze z powyższych ustaleń, oraz stwierdzenie o szczególnym miejscu homilii wśród różnych form przepowiadania zostały również powtórzone w Nowym Kodeksie Prawa Kanonicznego (kanon 767). Z całego szeregu innych dokumentów posoborowych, podkreślających również szczególną rolę homilii, oraz precyzujących jej treść, należy wymienić adhortacje „Evangelii nuntiandi" (43) i „Catechesi tradendae" (48), oraz wprowadzenie do mszału rzymskiego i wstępy do obrzędów poszczególnych sakramentów.

Ks. L. Kuc charakteryzując przedsoborowe kaznodziejstwo stwierdził, iż „począwszy od epoki Oświecenia mówiło się na ogół o kaznodziejstwie w kategoriach pouczeń religijnych, wręcz nauczaniu religii z ambony, lub też w kategoriach egzorty, napomnień ku dobremu w stylu przeważnie intelektualistycznym, a częściowo idealistycznym, sentymentalnym"[4]. Natomiast teoria i praktyka kaznodziejska, rozwijana w oparciu o naukę Soboru Watykańskiego II, posiada wyraźnie historiozbawczy charakter.

Działalność Kościoła rozumiana jest jako kontynuacja misji Chrystusa. Stąd przepowiadanie homilijne, stanowiące szczególną część posługi słowa Bożego, która to posługa stanowi podstawowe zadanie Kościoła, ma ten sam cel co i przyjście Chrystusa na ziemię. Chrystus zaś stał się człowiekiem po to, „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Życie wieczne, czyli zbawienie człowieka jest zatem celem przepowiadania. Podobnie cel przepowiadania formułuje Nowy Kodeks Prawa Kanonicznego stwierdzając, iż „głosiciele słowa Bożego powinni przedstawiać wiernym przede wszystkim to, w co należy wierzyć i co trzeba czynić dla chwały Bożej i zbawienia ludzi" (kanon 768 § 1). Ponieważ jednak Bóg zechciał zbawić ludzi w Kościele i w Kościele odbiera największą chwałę, przeto słusznym wydaje się zdanie, że głównym celem posługi słowa jest tworzenie, budowanie Kościoła[5].

Z tak pojętego celu przepowiadania wynikają różne zadania, które kaznodzieja winien podjąć przy głoszeniu homilii. Możemy je zredukować do trzech punktów: 1) głoszenie Bożego orędzia; 2) wezwanie do nowego życia; 3) wyjaśnienie liturgii i wprowadzenie w nią.

1. *Głoszenie Bożego orędzia*

Początkiem i fundamentem wszelkich osobowych związków, relacji między człowiekiem i Bogiem, które zmierzają do usprawiedliwienia i zbawienia, jest wiara. „Bez wiary nie można podobać się Bogu" (Hbr 11, 6). Wiara jest więc początkiem, fundamentem i korzeniem wszelkiego usprawiedliwienia (por. Tryd. Dz. 801). Wiara pochodzi ze słuchania słowa Bożego (Rz 10, 17), które zwiastuje „mirabilia Dei" (Dz 2, 11), dokonane przez Boga dla zbawienia człowieka (KL 9). Głoszenie ewangelicznego orędzia w Kościele, oznacza zatem opowiadanie zdarzeń historycznych, wśród których naczelne miejsce zajmuje śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa. Wszystkie wnioski i sądy teologiczne są czymś wtórnym w stosunku do dzieła zbawienia. W zwiastowaniu zbawczego orędzia punktem centralnym całej historii jest osoba Chrystusa. Początkowo jest On obecny w planach Bożych (prehistoria), później w swym ziemskim życiu, a teraz w życiu Kościoła. Dzięki temu całe przepowiadanie w Kościele jest chrystocentryczne, ale w sposób szczególny odnosi się to do homilii. W jej centrum musi stać Chrystus zmarły i zmartwychwstały dla zbawienia ludzi. Jest to ważne szczególnie dzisiaj gdyż prawdy peryferyjne, drugorzędne nie są w stanie ukształtować takiej świadomości chrześcijańskiej, która miałaby szansę ostania się w społeczeństwie pluralistycznym. Z faktu, iż owe wielkie dzieła Boga zapisane są w Piśmie św., które powstało w innej kulturze, wynika bardzo ważne zadanie dla kaznodziei,

[3] Posoborowe Prawodawstwo Kościelne. Warszawa 1969 t. 1, z. 2 s. 199—200.

[4] L. Kuc. Przepowiadanie, zbawienie, Kościół. Współczesna Ambona 13: 1985, nr 4 s. 151. Por. M. Brzozowski. Dialogiczny charakter przepowiadania. Roczniki Teologiczno-Kanoniczne t. 24, z. 6 1977 s. 99.

[5] Por. W. Świerzawski. Mysterium Christi. Kraków 1975 s. 219.

którym jest „dokonanie koniecznego przekładu, czyli włączenia jednego i niezmiennego słowa Bożego w rzeczywistość nie tylko językową, lecz również pojęciową, kulturową i społeczną tych wiernych, którzy aktualnie uczestniczą w sprawowaniu Eucharystii“ [6]. Taki sposób głoszenia Bożego orędzia staje się czytelnym dla współczesnego człowieka i stanowi wezwanie do wiary w miłującego Ojca, w zbawiającego w Kościele Chrystusa i w Ducha Świętego.

2. *Wezwanie do nowego życia*

Orędzie głoszone w homilii wymaga zdecydowanego opowiedzenia się i dokonania radykalnego wyboru (KO 5). Przekonanie czysto intelektualne, bez zmiany postawy i postępowania, nie jest pełną odpowiedzią, gdyż „wiara, jeśli nie byłaby połączona z uczynkami, martwa jest sama w sobie" (Jk 2, 17). Przez wiarę człowiek spotyka się z Bogiem i rodzi się do nowego życia (J 3, 1–6). Wiara stanowiąca odpowiedź na Boże wezwanie prowadzi do zmiany życiowej postawy, do zmiany hierarchii wartości. Wiara musi być jednak podtrzymywana, pogłębiana i rozwijana, co również jest zadaniem homilii. Wiąże się to ze znajomością aktualnych warunków ludzkiego życia, nie po to jednak by dawać gotowe recepty na rozwiązanie nurtujących problemów, „lecz by ukazać ich związek z historią zbawienia“ [7]. Dzisiejszy świat jest miejscem działania Boga. Chrześcijanin zaś staje się Jego współpracownikiem w budowaniu królestwa Bożego. Nie można przy tym zapominać iż właściwe głoszenie Bożego orędzia, jak i wezwania do nowego życia ma charakter świadectwa.

3. *Wyjaśnienie liturgii i wprowadzenie w nią*

W liturgii uobecnia się zbawcze misterium śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Sobór Watykański II dowartościował, będący dotychczas w cieniu, aspekt soteriologiczny liturgii i uznał go za równorzędny z aspektem kultycznym. Liturgia jest zatem szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i źródłem z którego wypływa jego moc (KL 10). Dlatego wszystkie elementy liturgii winny być czytelne i rozumiane przez uczestników, aby jak najpełniej uczestniczyli w spotkaniu z Panem. Elementy liturgii (znaki-rzeczy, gesty, czynności i osoby) nie wiążą się z rzeczywistością nadprzyrodzoną ze swej natury, ale dzięki Objawieniu. Bez głoszenia słowa powyższe znaki mogą stać się elementem magii. Słowo jest zatem strukturalną częścią liturgii. Bez posługi słowa zachodzi niebezpieczeństo, że ryt stanie się bezowocnym dla uczestniczących w nim, ze względu na brak odpowiednich

[6] S. Moysa. Słowo zbawienia. Kraków 1974 s. 203.
[7] Tamże s. 205.

dyspozycji. Rola słowa w liturgii polega na ujawnieniu i wyjaśnieniu sensu znaków, które kryją w sobie rzeczywistość nadprzyrodzoną. Jednak na tym rola słowa w liturgii nie jest zakończona. W odkrytą nadprzyrodzoną rzeczywistość trzeba teraz słuchaczy wprowadzić, aby aktywnie uczestniczyli w zgromadzeniu liturgicznym, bo to jest warunkiem skutecznego oddziaływania tajemnic wiary. Homilia jest rodzajem pomostu między eucharystycznym wydarzeniem zbawczym a uczestnikami liturgii, ułatwiającym zrozumienie i przeżycie zbawczego wydarzenia. Właściwie przygotowana i wygłoszona homilia ukaże słuchaczom aktualność liturgicznego „hodie“, i dzięki temu będą mogli głębiej przeżyć prawdę, że Chrystus „dzisiaj się narodził“, „dziś umarł“ albo „dziś zmartwychwstał“, oraz że głoszone wydarzenie dotyczy również i ich.

W każdej Mszy św. dokonuje się całe misterium zbawcze, dlatego nawet poruszając konkretne fakty z historii zbawienia, należy mieć na uwadze, w pewien oczywiście sposób, całą ekonomię zbawienia. Tu ujawnia się potrzeba zmysłu teologicznej syntezy u przepowiadającego, aby zawsze pamiętać o hierarchii prawd i faktów zbawczych. W centrum winna stać zawsze tajemnica paschalna Chrystusa.

II. ELEMENTY TREŚCIOWE HOMILII

Treść homilii wynika z jej celu i zadań, oraz z roli jaką homilia pełni w liturgii, stanowiąc jej integralną część. Przepowiadanie homilijne „znajduje się w środku między Bogiem przemawiającym, a człowiekiem dającym przez wiarę przyzwolenie na słowo Boże“ [8]. Problem treści jest stosunkowo nowym zagadnieniem w homiletyce. Dawniej uważano za oczywiste, iż trzeba głosić słowo Boże i naukę Kościoła. Rozważano raczej problem metody w przepowiadaniu. Dopiero ruch kerygmatyczny dokonał przewartościowania, stawiając na naczelnym miejscu problem treści [9]. Teologowie w różny sposób próbują usystematyzować elementy treściowe homilii, a za najbardziej wyczerpujący uważa się następujący ich podział: 1) element egzystencjalny; 2) kerygmatyczny; 3) mistagogiczny; 4) moralno-eklezjalny; 5) eschatyczny.

1. *Element egzystencjalny*

Kaznodzieja jako „tłumacz przeszłości w teraźniejszości“, pełniąc posługę słowa, winien mieć na uwadze sytuację życiową słuchacza.

[8] Świerzawski j. w. s. 217.
[9] Por. E. Sobieraj. Homilia w katolickiej teologii posoborowej. Lublin 1974 mps. Arch. KUL s. 126. B. Dreher. Biblisch predigen. Stuttgart 1968 s. 52.

Adresat słowa Bożego przychodzi do kościoła z określonymi problemami, pytaniami i pragnieniami. Z drugiej strony aktualna sytuacja stanowi środowisko w którym realizuje się „dziś" królestwa Bożego. Dzieje zbawienia tworzą bowiem ciąg historyczny i każda chwila w tym ciągu zajmuje sobie właściwe i niepowtarzalne miejsce. W każdej też chwili Bóg kontynuuje dzieło zbawienia ludzi. Zasadniczą treścią homilii winna być aktualizacja, to znaczy ukazanie, że Chrystus zapowiedziany w Starym Testamencie, trzeciego dnia po swej śmierci Zmartwychwstały, Ten który przyjdzie na końcu czasów, działa również i dziś. I to „dziś" historii zbawienia jest dla każdego pokolenia najważniejsze i ono stanowi centrum każdej homilii, ukazując Boga działającego w aktualnym, w naszym tak niedoskonałym świecie.

Aby słowo Boże mogło rozjaśnić trudne problemy dzisiejszego człowieka, kaznodzieja winien przede wszystkim poznać treści, którymi żyje dzisiejszy człowiek. To zainteresowanie się światem, i żyjącym na nim człowiekiem, przez wielu teologów uważane jest za konieczne założenie właściwego i skutecznego przepowiadania [10]. Analizy socjologiczne wykazują, że dzisiejszy człowiek uczulony jest na takie zagadnienia jak domaganie się sprawiedliwości społecznej, egalitaryzm, poczucie solidarności międzyludzkiej, uwrażliwienie na wolność, akcentowanie godności osoby ludzkiej, lekceważenie tradycyjnych autorytetów, fascynację techniką a zarazem zagrożenie z jej strony (energia jądrowa i inżynieria genetyczna), witalizm (chęć przeżycia różnych doznań), itp. Pomijanie tych cech sprawia, iż homilia staje się niemożliwą do przyjęcia przez słuchaczy, którzy nie znajdują w niej nic ze współczesności.

Element egzystencjalny występuje zwykle w pierwszej części homilii, co jest zgodne z jej strukturą dialogową. Przy tym nie chodzi tu o „chwyt" psychologiczny, czy też niezdrową pogoń za modą, ale o autentyczną metodę umożliwiającą zrozumienie Bożego planu zbawienia. Zresztą sam Chrystus często rozpoczynał swoje wystąpienia obrazem z aktualnego życia słuchaczy. Warto o tym pamiętać, iż „wychodzenie wprost od treści słowa Bożego może wielu uczestników „uśpić" i wyłączyć od początku ich uwagę, tak bardzo potrzebną właśnie przy ukazywaniu Bożego wezwania i dróg jego realizacji w życiu człowieka" [11].

Bardzo pomocną, w posłudze słowa jest postawa empatii, zajęta przez

[10] Por. H. Simon. Kazanie korelacji jako postulat aktualnego przepowiadania. Studia teologiczno-historyczne Śląska Opolskiego 10: 1983 s. 65—70. J. Pasierb. Od kaznodziejstwa do homilii. Pelplin 1933 s. 23—33.

[11] B. Mokrzycki, Uroczystość objawienia Pańskiego, w: Chrystus żywy w sakramentach. Warszawa 1970 s. 197.

kaznodzieję wobec słuchaczy. To znaczy, że w czasie głoszenia homilii, kaznodzieja zajmuje postawę jednego ze słuchaczy, poczuje się z nimi zbratany, wtedy jego słowo będzie bardziej owocne. Będzie ono posiadało większą moc budującą, pocieszającą i podnoszącą, a homilia zachowa oryginalność, bogactwo i skuteczność, oraz łatwiej osiągnie swój cel, którym jest budowanie Kościoła przez głoszenie autentycznego i zaktualizowanego orędzia ewangelicznego.

2. *Element kerygmatyczny*

Treść zbawczego orędzia, jak również samą czynność głoszenia wydarzenia Jezusa Chrystusa nazwano słowem „kerygma".
Z biegiem lat, rozwijająca się refleksja teologiczna nad treściami zawartymi w kerygmie, doprowadziła do jej przesłonienia. Sobór Trydencki i Watykański I przyczyniły się do ujęcia wiary w formę doktryny katolickiej, rozumianej jako zespół prawd określonych i organicznie uporządkowanych na sposób systemu ideologicznego [12]. Dopiero odnowa biblijna i liturgiczna wskazały na konieczność powrotu do kerygmy, oraz do historii zbawienia. Zwrócono wówczas uwagę, że główne miejsce w przepowiadaniu kerygmatycznym należy się postaci Chrystusa, ukazanej na tle całej historii zbawienia. Nie chodzi przy tym o przedstawienie tylko historii o Jezusie Chrystusie, lecz o ukazanie realizacji tego faktu w życiu Kościoła, a zwłaszcza w obecnie sprawowanej liturgii. Głównym źródłem w tym przepowiadaniu jest Pismo św., ukazujące zbawcze czyny Boga dokonane zwłaszcza w Jezusie Chrystusie. Odkrycie treści teologicznych zawartych w Piśmie św. stanowi bardzo ważny etap pracy nad homilią. Biblia bowiem nie jest kroniką historyczną, lecz przewodnikiem ukazującym w jaki sposób „Ojciec, który jest w niebie spotyka się miłościwie ze swoimi dziećmi i prowadzi z nimi rozmowę" (KO 21). Bóg obwieszcza swoje czyny (facta) i wyjaśnia je swym słowem (dicta) (KO 2, 14, 17,). Taki sposób postępowania jest wzorem dla wszelkiego kaznodziejstwa, które winno zwiastować i wyjaśniać dzieła Boże. Stąd rodzi się konieczność uwzględniania w przygotowaniu homilii zasad hermeneutycznych, a zwłaszcza zasady rodzajów literackich, środowiska powstania konkretnych ksiąg biblijnych (Sitz in Leben), kontekstu oraz integralnego traktowania historii zbawienia. Nie chodzi jednak o to aby znajomością tych zasad popisywać się na ambonie, bo to świadczyłoby o nieodpowiedzialności głoszącego i mogłoby przynieść szkodę słuchaczom. Nie można też głosić hipotez wysuwanych przez współczesną biblistykę. Powyższe zagadnienia winien oczywiście znać głoszący i wykorzystywać

[12] Por. E. Balducci. Dottrina cristiana oggi. Servizio della Parola 37: 1972 s. 3.

je w przygotowaniu homilii, która „zmaterializowane " słowo Boże w Piśmie św. ma na nowo uczynić orędziem wzywającym do zajęcia postawy wiary. Nie można zatem traktować Pisma św. tylko jako źródła dowodów na potwierdzenie tez dogmatycznych, czy też jako podstawę do swobodnych rozważań. W homilii chodzi o zaktualizowanie orędzia zawartego w perykopach biblijnych i w tekstach liturgicznych. Przy tym warto nie tylko przekazywać idee biblijne, lecz także stopniowo wprowadzać słuchaczy w słownictwo i obrazy, którymi posłużyli się autorzy biblijni.

3. *Element mistagogiczny*

Homilia nie istnieje dla siebie samej, lecz jest skierowana ku liturgii która jest szczytem działalności Kościoła. Szczególnie jednak homilia zwrócona jest ku celebracji eucharystycznej i stanowi jej część. W homilii ukazuje się w jaki sposób głoszone fakty urzeczywistniają się we Mszy św. Tu jest obecne misterium paschalne Chrystusa. Na tym jednak rola homilii się nie kończy. Ma ona wprowadzić słuchacza w celebrowane misterium, aby stał się czynnym i świadomym jego uczestnikiem, co doprowadzi go do spotkania z Chrystusem. Homilia łącznie z czytaniami sprawia, iż każda celebracja eucharystyczna posiada swą odrębną specyfikę.

Homilia nie może mieć celu wyłącznie dydaktycznego, ani czysto etycznego, lecz winna mieć cel religijny, którym jest doprowadzenie i włączenie słuchaczy w tajemnicę paschalną Chrystusa ukazanego jako Zbawca i Kapłan. Błędnym byłoby również pozostawanie tylko przy wyjaśnieniu pochodzenia i okoliczności powstania konkretnego obrzędu liturgicznego.

Skuteczność przepowiadania jest ściśle związana z podkreślaniem aktualnej obecności Chrystusa w danym zgromadzeniu liturgicznym. Zmartwychwstały Pan obecny w głoszonym słowie (KL 7) przygotowuje słuchaczy, aby ofiarowali się wraz z Nim Bogu Ojcu podczas tego, aktualnie sprawowanego zgromadzenia liturgicznego. Przy uwzględnianiu elementu mistagogicznego w pracy nad homilią, należy mieć na uwadze rok liturgiczny. Stąd rodzi się postulat aby wszystkie homilie, choć każda z nich przygotowywana jest w obrębie jednego tygodnia, stanowiły pewną całość. Uwzględnianie roku liturgicznego oraz szersze wykorzystywanie w homiliach tekstów liturgicznych, zwłaszcza części stałych Mszy św. (Kyrie, Gloria, Credo, prefacja, modlitwa eucharystyczna, itd) sprawi, iż każda homilia będzie posiadała odrębne cechy i swoisty koloryt. Koniecznym jest jednak, aby przepowiadający sam osobiście wniknął w liturgię i umiał ją przeżyć, by następnie ułatwić przeżycie innym.

4. *Element moralno-eklezjalny.*

Liturgia, jako rzeczywistość dziejąca się w tym świecie, nie może być całkowicie oderwana od życia codziennego. Homilia prowadzi słuchaczy poprzez liturgię do życia codziennego. Realizując ten postulat winno się uwzględnić główne idee Biblii i Soboru Watykańskiego II, dotyczące moralności. Na pierwszym miejscu należy postawić powołanie do świętości (2 Kor 7, 1; KK 11). Wyrazem świętości w życiu codziennym jest miłość (KK 41–42), zarówno w wymiarze jednostkowym jak i społecznym. Bliźnich kochamy na sposób Boga, to znaczy bezinteresownie. Do tego uzdalnia nas sam Duch Święty.

Przy omawianiu problematyki grzechu, Vaticanum II nie akcentuje tragedii jednostki wykluczającej się od zbawienia przez nieposłuszeństwo, lecz raczej tak jak św. Paweł, ukazuje grzech jako rzeczywistość istniejącą realnie we współczesnym świecie i przeciwstawiającą się planom Bożym (KDK 13). Sobór ukazuje moralność chrześcijańską jako odpowiedź na wezwanie Boże w Chrystusie, której owocem jest miłość ożywiająca świat. Dzięki temu misterium liturgiczne zostaje zaktualizowane w życiu codziennym.

Akcentowanie powołania chrześcijańskiego nie eliminuje obowiązku poznania zasad moralnych i ich przestrzegania przez chrześcijan. Dlatego w homilii koniecznym jest upominanie i wzywanie do zmiany postępowania. Zachowując familijny charakter homilii, właściwy dla udzielania napomnień i pouczeń, stanowczo wystrzegać się trzeba moralizatorstwa i paternalizmu. Obowiązki moralne winny mieć jasne podstawy teologiczne.

Chrystus przepowiada się w Kościele i prowadzi do Kościoła. On bowiem jest pierwszorzędnym podmiotem przepowiadania. Stąd wynika postulat budzenia świadomości u słuchaczy, że zarówno to konkretne zgromadzenie, jak i wszyscy wierzący stanowią jeden Lud Boży, Kościół. Posługa słowa tworzy i rozwija Kościół, ukazując eklezjalny wymiar liturgii.

5. *Element eschatyczny*

Ewangelia ukazuje nam również wymiar życia ludzkiego wykraczający poza doczesność. Jest to wymiar wieczności, a związane z nim oczekiwanie jest istotną częścią depozytu chrześcijańskiej wiary. Chociaż wymiar eschatyczny posiada już aktualna liturgia Kościoła, uobecniająca misterium paschalne (KL 2, 47, 102), to jednak jest to tylko antycypacja tej rzeczywistości której oczekujemy (KL 8). Oczekiwane przyjście Chrystusa ma zdecydowany wpływ na życie „nowego człowieka", akcentując zwłaszcza takie cnoty jak cierpliwość i nadzieję.

Szczególną trwałość w czasach eschatologicznych mają dzieła miłości, zmierzające ku realnej pomocy innym, nie tylko z tego co jest zbyteczne dla „godziwego życia" ofiarodawcy, ale nawet z jego środków koniecznych (KDK 88). Kaznodzieja świadomy tych perspektyw eschatycznych, właściwie ukaże podejmowane tematy i powiąże je z całokształtem historii zbawienia, oraz z eschatycznym przeznaczeniem każdego człowieka.

Konsekwentne wprowadzanie wyżej omówionych, czy raczej zasygnalizowanych, elementów treściowych do przepowiadania homilijnego pozwoli na ustrzeżenie się przed tak poważnymi błędami i jednostronnościami jak doktrynalizm, historycyzm, moralizatorstwo, indywidualizm i peryferyzm. Istotną jest tu również forma homilii oparta na strukturze dialogowej. Umiejętne połączenie, odpowiadającej współczesnemu słuchaczowi formy i autentycznie teologicznych treści we współczesnym przepowiadaniu sprawi, iż kościelna posługa słowa spełni zadania jakie postawił przed nią Sobór Watykański II, a przez to samo przyjdzie z pomocą słuchaczom, którzy „stawiają sobie pytanie o współczesny bieg spraw" (KDK 4).

STUDIA PODLASKIE
2(1987)

Ks. Ryszard Borkowski, Siedlce

O PRAKTYCZNĄ PRZYDATNOŚĆ KATOLICKIEJ NAUKI SPOŁECZNEJ

Niektórzy wyznają, że katolicka nauka społeczna (KNS) jest bardzo odległa od aktualnego kontekstu politycznego, społecznego i ekonomicznego. Dystans rzekomo jest tak znaczny, że aż czyni KNS tworem utopijnym [1]. Nie widzą możliwości zastosowania jej do tak zasadniczych problemów jak: odrestaurowanie rodziny, podtrzymanie własności prywatnej, umożliwienie współpracy różnych klas społecznych [2]. W ocenie tych samych osób tendencja aktualnego dynamizmu jest permisywistyczna, feministyczna, liberalna, indywidualistyczna, lub odwrotnie — marksistowska, totalitarna, z wyłączną dominacją komunistycznych związków zawodowych. Nadzieja chrześcijańska — owszem, to brzmi pięknie! Ale czy nie jest ona przypadkiem zawieszona nieco „w próżni"? Czy nie podejmuje się ryzyka uczynienia z KNS pewnego sennego marzenia, by nie powiedzieć — urojenia, odrzuconego już dawno i to na zawsze, które ostatecznie nigdy „nie wgryzie się" w rzeczywistość?

Spróbujmy ustosunkować się do tych zarzutów, które właściwie odnoszą się nie do samej KNS ile raczej do możliwości zastosowania jej w praktyce, do — jak to zaproponowaliśmy w tytule — jej praktycznej przydatności [3].

---

[1] Mamy tu na myśli utopie społeczne pomyślane jako programy społeczne, gospodarcze i polityczne lub też nawet jako swojego rodzaju ideologie społeczne, stanowiące podstawy teoretyczne dla realizacji tych programów.

O stanowisku Kościoła wobec ideologii utopijnych i dlaczego żadnej z nich Kościół nie może zaakceptować jako zgodnej z nauką chrześcijańską, pisze szerzej J. Majka. Zob. jego, Katolicka nauka społeczna, Rzym 1986, s. 162—171.

[2] Rozważania prowadzimy w szerszym kontekście niż tylko nasz polski, gdzie rozwinięte społeczeństwo socjalistyczne jest jakoby bezklasowe. KNS ma ambicje być doktryną uniwersalną i odnosić się także do społeczeństw klasowych ex definitione. Zresztą owa „bezklasowość" naszego społeczeństwa jest co najmniej dyskusyjna. Powstaje bowiem natychmiast pytanie o możliwość klasowej walki przeciwieństw, czyli o możliwość postępu, skoro społeczeństwo miałoby być klasowo jednorodne.

[3] Zasadniczo pozostajemy więc nie na wewnętrznym terenie KNS, nie

1. *Czy tendencja aktualna jest naprawdę nieodwracalna?*

Dynamizm współczesnego świata, przynajmniej w bardzo uprzemysłowionych społecznościach Europy i Ameryki Północnej, jest oceniany jako permisywistyczny, feministyczny, liberalny, indywidualistyczny. Gdzie indziej zauważa się inne jego nastawienie: marksistowskie i totalitarne. Przy formułowaniu takiej oceny trzeba mieć świadomość, że jest to analiza dwuznaczna, wartości raczej wątpliwej, a zatem musi budzić podejrzenia. Być może chce się przez to powiedzieć, że obecna tendencja przeważnie idzie w tym kierunku. A być może, ponadto, analiza ta ma implikować, że owa tendencja jest pewną konieczną „ewolucją" zupełnie nieodwracalną, że jest ona wynikiem determinizmu historycznego, silniejszego niż wszystkie ludzkie wolności, niezależności i że przeciwko temu determinizmowi — odtąd nieuniknionemu — jakiekolwiek wysiłki są próżne, bo bezskuteczne.

Teza powyższa znajduje dzisiaj wielu zwolenników z różnych powodów. Jedni wierzą w to z powodu swojej łatwej uległości i podatności na kłamstwo, inni z racji uczucia zawodu i jednocześnie wrodzonej bierności. Jeszcze inni dlatego, że przylegając do rozmaitych ideologii pracują w tym samym nastawieniu, ku któremu podążają dzisiejsze determinizmy.

Otóż należy rozróżniać. To prawda, że zasadniczy dynamizm naszych społeczeństw jest często właśnie taki. Ale czy ta „ewolucja" jest nieodwracalna? Jest to pierwsze pytanie, na które trzeba odpowiedzieć, aby podjąć sprzeciw.

Można tego próbować wieloma sposobami. Wydaje się, że przykłady których dostarcza historia, pozwolą naszą odpowiedź uargumentować niemal natychmiastowo i w sposób najbardziej widoczny.

Zastanówmy się! Jakie widoki powodzenia miał Jezus sprowadzając na świat miłość i świętość? Podobnie, jaką On miał szansę przemieniając serca wybranych Apostołów, którzy w godzinie Kalwarii tak masowo uciekli? Jakie perspektywy skuteczności w głoszeniu szaleństwa krzyża udając się z Jerozolimy do Antiochii, Efezu, Koryntu, Rzymu i widząc dziesiątki, setki małych wspólnot chrześcijańskich? Jakie szanse mogły się otwierać widząc chrześcijan przezwyciężających tyle okrutnych prześladowań w okresie trzystu lat? Czy można było mieć nadzieję na wprowadzenie prawdziwej europejskiej społeczności[4]

omawiamy żadnego szczegółowego rozwiązania, które ona podaje. Interesuje nas problem jej praktycznej aplikacji. Z metodologicznego punktu widzenia, jest to praca w pewnym sensie, na płaszczyźnie metateorii.

[4] Termin „społeczność" ma tu znaczenie techniczne a nie potoczne. Każdy prawie autor, zajmujący się zagadnieniami społecznymi, usiłuje podać swoje określenie społeczności. Nie wnikając w szczegóły socjologicznej analizy tego pojęcia, przyjmujemy tu najczęściej spotykaną definicję, która

w okresie czterech wieków barbarzyństwa, często zwycięskiego, a następnie jeszcze w okresie pięciu wieków, począwszy od Karola Wielkiego[5]? A jednak taka społeczność tworzy się i osiąga punkt kulminacyjny w wiekach od XI do XIII[6].

Prawda, to rzeczywiste dzieło przechyliło się ku upadkowi. Nastąpił powrót ku pogaństwu wraz z Renesansem, pęknięcie wewnętrzne chrześcijaństwa zachodniego na skutek Reformacji, rozdarcie między moralnością i prawem w okresie Rewolucji Francuskiej. Ale właśnie wtedy, spróbujmy dokładniej, jakie szanse istniały w roku 1791 podczas prawa Le Chapelier, na ujrzenie odbudowy, w mniej niż sto lat później, we Francji, prawa stowarzyszeń[7]? Czy można było przewidzieć

mówi, że jest to mniej lub więcej trwały związek ludzki, zdążający do pewnego wspólnego celu. W społeczności wiąże ludzi wspólny cel; ściślej i konkretniej — dobro wspólne.

[5] Karol Wielki (742—814) był koronowany na cesarza rzymskiego 25 grudnia 800 r. przez papieża Leona III. Koronacja ta znaczy ostatni etap reorganizacji chrześcijaństwa i pieczętuje jedność monarchii frankońskiej i Kościoła rzymskiego, przygotowaną przez św. Bonifacego i Pépin. Jednak nie wolno tu pomylić się. Ścisła współpraca papieża i cesarza, pomimo że każdy chciał pozostać w swojej sferze i uchronić się od ingerencji w dziedzinę drugiego, prowadziła fatalnie do nadużyć ze strony tego spośród dwóch, który był najmocniejszy. W tej epoce nie dotyczyło to papieża. Leon III był przywrócony na tron papieski przez Karola po uprzednim wypędzeniu i utrzymywał się na tym tronie dzięki protekcji cesarza. Dla Alkuina, ministra cesarskiego, uczonego, prawoznawcy i teologa oraz dla autorów Libri Carolini, Karol był nowym Dawidem, drugim Jozjaszem i tak, jak ten ostatni przeprowadził reformę religijną na podstawie prawa Bożego — Karol dał prawa Kościołowi i dzierżył jednocześnie dwa miecze: miecz władzy duchowej i doczesnej. Ów ideał teokratyczny, gdzie cesarz jawił się nie tylko jako defensor Ecclesiae ale także jako rector Ecclesiae, dominuje nad wszystkimi aspektami rządu karolińskiego. Wyjaśnia to wielkość, wady i trudności, które wynikną pod jego królowaniem i jego następców.

[6] Dokładniej rzecz ujmując, sytuacja była wówczas nieco bardziej skomplikowana. Europa zapewne była podzielona i skłócona. Kościół nie tylko nie był w stanie całkowicie uratować pokoju ale sam prowadził wojny o prawo do własnej reformy i organizował krucjaty. Papież rozdawał korony, ale musiał walczyć o prawo mianowania biskupów. Zakony realizowały idee ucieczki od świata i domagały się od swych członków ślubów ubóstwa i posłuszeństwa, ale może dlatego właśnie rosły z każdym niemal dniem w potęgę nie tylko gospodarczą, ale i polityczną, a kolejne ich reformy nie osiągały trwałych sukcesów.

Niemniej Europa w XII wieku była bardziej zjednoczona niż kiedykolwiek przedtem. Czynnikiem tej jedności było właśnie chrześcijaństwo z całą jego kulturą i językiem, jakim była łacina; znajdowało to także wyraz w dziedzinie politycznej w formie idei sacrum imperium oraz przedsięwzięć zmierzających do rekonkwisty (krucjaty). Łączyła się z tym idea braterstwa narodów chrześcijańskich i różne formy misjonarstwa politycznego. (Por. na ten temat J. Maika, dz. cyt., s. 132 n).

[7] Prawo Le Chapelier z 14 czerwca 1791 roku skasowało korporacje.

rozległą realizację programu społecznego głoszonego przez Rerum novarum (1891) w głównych ustawach legislacyjnych Zachodu już w połowie następnego stulecia? Kto mógł się spodziewać, po dwóch wojnach światowych, aż takiego promieniowania Wikariusza Jezusa Chrystusa, rozprzestrzeniającego się i umacniającego w wymiarze ogólnoświatowym? Otóż nigdy do tego stopnia jak dzisiaj papiestwo nie zajmowało takiego miejsca duchowego pośród ludzkości całej. Czyż nie ma się na myśli jakiegoś „cudu" stwierdzając tę prostą oczywistość: Jan Paweł II, Polak, Wikariusz Chrystusa, na oczach świata, dwa tysiące lat po Zmartwychwstaniu Chrystusa i pierwszym Zesłaniu Ducha Świętego — ze wzgórz watykańskich wstrząsa sumieniem rodziny ludzkiej? Czyż w ten sposób, na łonie codziennych zmartwień, nie są poświadczane słowa Pana: „Zwyciężyłem świat" (J 16, 33)? Bez wątpienia, w każdej generacji i każdy człowiek płaci jakąś stawkę, opowiedziawszy się po określonej stronie. Życie po prostu kosztuje wielką cenę. Nikt nie może dwom panom służyć. Ale Chrystus zmartwychwstał. Niewidzialny, a jednak jest — zawsze i wszędzie.

Walka nie ustała. Ale uważnie rozważając całą historię, dynamizm błędów, namiętności, żądz, także przywar, sprytu, przebiegłości — nigdy nie tryumfował więcej niż przez jakiś krótki, określony czas. Neron zmarł, Ariusz zmarł. I Attyla...[8]. Ale Kościół żyje, od dwóch tysięcy lat.

Prawo stowarzyszeń zostało przyznane 21 marca 1884 r. Korporacjonizm jest to kierunek społeczno-ekonomiczny głoszący, że podstawą państwa powinny być przymusowe korporacje zawodowe zrzeszające pracodawców i pracowników. Korporacjonizm oparty na solidaryzmie klasowym był popierany przez wielu myślicieli katolickich. Biskup Moguncji, Wilhelm Emanuel von Ketteler (1811—1877) uważa, że jedynie ustrój korporacyjny, w którym każdy stan byłby odpowiednio reprezentowany i mógł czuwać nad nienaruszalnością swoich interesów, jest w stanie doprowadzić do głębokiej reformy ustrojowej. Dla Austrii drugiej połowy XIX wieku, Karl von Vogelsang († 1890) proponuje model ustrojowy opierający się na zasadach korporacyjno-stanowych z najwyższą kontrolą w rękach monarchy. Monarcha stanowiłby zarazem czynnik jedności i koordynacji wszystkich poczynań korporacji. We Francji, Réné de la Tour du Pin († 1924) dąży do reformy społecznej w kierunku organicznej budowy społeczeństwa, ku ustrojowi korporacyjnemu. Korporacje miałyby specjalny status prawny, który polegałby na tym, że znajdowałyby się one pod specjalną opieką państwa. Na terenie Francji można wymienić także Leona Harmela († 1915), który nawoływał do budowania podstaw ustroju korporacyjnego. Ekonomista włoski, Giuseppe Toniolo († 1918) chciałby współczesny ustrój gospodarczy oprzeć na zrzeszeniach o charakterze korporacyjnym, które stanowiły niejako ramy średniowiecznego życia społeczno-gospodarczego. Koncepcja państwa korporacyjnego została wprowadzona we Włoszech faszystowskich przez Mussoliniego 3 kwietnia 1926 r., a także w Portugalii i Hiszpanii.

[8] Nero Claudius Caesar był cesarzem w latach od 54 do 68 po Chrystusie.

I żyją opactwa św. Benedykta, od czasu fundacji na Monte Cassino w r. 529. I świętość małżeństwa trwa obroniona od czasu dialogu Jezusa z faryzeuszami i Pierwszego Listu do Koryntian aż po Humanae vitae Pawła VI i Familiaris consortio Jana Pawła II. Chrystus żyje. Chodzi o zastosowanie zasług Jego odkupienia. Bo te zasługi, jeśli tylko są rozpoznane przez wiarę, pobierane i dobrze przyjęte do wnętrza serc — rozbijają determinizm błędów i namiętności. Zastosowanie zasług Chrystusowego odkupienia przywraca człowiekowi wolność, bowiem w Chrystusie człowiek sam tworzy historię a nie jakieś determinizmy. To się dzieje czasem w sposób niewidzialny: Tacyt ignorował św. Pawła. Ale dzisiaj, św. Paweł jest bardziej czytany niż Tacyt.

Zatem, historia ludzkości nie jest nieuchronnie kierowana przez jeden lub przez liczne determinizmy nieodwracalne, przez ideologie i przez namiętności zwycięskie na zawsze. Namiętności nie pozostają zwycięskie na zawsze.

2. *Atoli ideologie nadal trwają*

Odpowiedź, której przed chwilą udzieliliśmy ustala, że błędy ideologiczne czy też namiętności ludzkie nie mogą się narzucić na dłużej niż na pewien krótki, określony czas. Jedynie Chrystus jest w centrum Historii i Kosmosu. Jedynie On jest obecny zawsze aż do skończenia świata. W Eucharystii ku Ojcu, poprzez natchnienia Ducha św., jedynie On pociąga wszystko do siebie aż po wieczność.

Ale jest pytanie: jeśli współczesny dynamizm uprzemysłowionych krajów, zwłaszcza uprzemysłowionego Zachodu, który był chrześcijański, jest dziś permisywistyczny, feministyczny, indywidualistyczny, albo jeszcze marksistowski, itd..., w jaki sposób, przy nieznajomości czasu i zamiarów Boskich, pracować na rzecz doczesnej realizacji nauki społecznej Kościoła? Jest prawdą, że Hitler zmarł i razem z nim narodowy socjalizm. [----] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji

---

Ariusz (Areios, ok. 256—330), prezbiter aleksandryjski, starał się w racjonalistyczny sposób wytłumaczyć dogmat Trójcy św. W jego interpretacji wieczny był tylko Bóg-Ojciec, jego tworem był syn Logos, z którego powstał następnie Duch Św. Chrystus jako syn nie jest równy (współistotny) Bogu-Ojcu, a tylko do Niego podobny. Arianizm zyskał bardzo wielu zwolenników w różnych częściach Imperium pomimo oporu ze strony znacznej części biskupów. W r. 325 zebrał się w Nicei sobór powszechny chrześcijańskich biskupów z całego świata, który potępił oficjalnie arianizm uznając go za herezję; sam Ariusz został skazany na wygnanie. Podstawy dogmatyczne Kościoła katolickiego zostały ujęte w tzw. nicejski symbol wiary, zakładając współistotność Trójcy św.: Boga-Ojca, Syna-Ducha Św. W połowie V wieku największym niebezpieczeństwem dla cesarstwa rzymskiego stali się Hunnowie, którzy doszli do szczytu potęgi pod rządami Attyli (434—453). Po jego śmierci państwo Hunnów rozpadło się.

i widowisk art. 2 p. 3 (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44 poz. 204)]. A zatem, jak pomyśleć o uruchomieniu mechanizmów katolickiej nauki społecznej? I kiedy? Czy przypadkiem KNS nie byłaby, na swój sposób, jedną z „ideologii", która negując liberalizm, indywidualizm, socjalizm, komunizm, marksizm-leninizm, nacjonalizm, itd. – ułożyłaby się ostatecznie na ich poziomie[9]? Czyż nie byłoby lepiej sprowadzić naukę społeczną do poziomu ideologii, aniżeli blokować prawdę ewangeliczną, za pomocą postaw społecznych i politycznych, nawet kościelnych, które w stosownym momencie zagwarantowałyby zwycięstwo uprzywilejowanych opcji doczesnych? Czy można jeszcze, „idąc aż do końca", poważnie myśleć o „odrestaurowaniu chrześcijaństwa"? Czy można jeszcze sakralizować pewną, jedyną w swoim rodzaju, koncepcję porządku społecznego, tzn. skierować wysiłki w kierunku jak gdyby „trzeciej drogi" między liberalizmem i socjalizmem? Aby wszystko powiedzieć w trzech słowach, czy mógłby zaistnieć „Dekalog instytucji doczesnych", którego należałoby oczekiwać lub którego nadejście należałoby przygotować?

Trzeba odpowiedzieć na te pytania, one są poważne.

3. *Czy nauka społeczna Kościoła jest jedną z wielu ideologii?*

Byłoby błędem wyobrażać sobie jakieś „nadejście" nauki społecznej Kościoła tak, jak entuzjastycznie witano u nas „zmianę społeczeństwa" w roku 1980. To byłby właśnie błąd, bowiem nauka społeczna Kościoła nie jest ideologią[10].

Na potwierdzenie tego przychodzi nam z pomocą papież Paweł VI. W Octogesima adveniens podaje on niektóre elementy definicji ideologii: „... jakaś abstrakcyjna idea czysto teoretyczna", którą stosuje się w określonych zbiorowościach ludzkich jako prosty środek strategii[11]. Czy można rozsądnie podtrzymywać tezę, że nauka społeczna Kościoła taka, jaką ona sama siebie ukazuje, jest abstrakcyjną ideą czysto teoretyczną? Czy jest ona ideą abstrakcyjną tworzącą dedukcyjnie system logiczny tak, jak jednostka abstrakcyjna tworzy wspomniany wcześniej indywidualizm, albo jak naród tworzy nacjonalizm, rasa – rasizm, wolność – liberalizm, albo jeszcze równość – socjalizm, itd?

Oczywiście – nie! Nauka społeczna, oparta na porządku nadprzyrodzonym, przystosowana jest do prawa naturalnego i jest zaprzeczeniem wszelkiej idei abstrakcyjnej czysto teoretycznej.[12] Ona nie ustanawia

---

[9] Stosunek KNS do dwóch pierwszych kierunków jest, być może, mniej znany. Indywidualizm głosi już Orygenes († 254). W pełniejszy jednak system rozwija się myśl indywidualistyczna dopiero w średniowiecznej szkole franciszkańskiej u Dunsa Szkota († 1308). Dalej jeszcze idzie w tym kierunku Wilhelm Ockham († 1350) Koncepcje indywidualistyczne Średniowiecza uzyskały prawo obywatelstwa w filozofii nowożytnej i to zarówno w filozofii Odrodzenia (Mikołaj Kuzańczyk, M. de Montaigne, G. Bruno) jak i w filozofii pokartezjańskiej (od Kartezjusza poprzez Leibniza do Berkeleya). Za faktycznych twórców indywidualistycznej filozofii społecznej uważa się T. Hobbesa († 1679), J. Locke'a († 1794) i J. J. Rousseau († 1778). Filozofia ta prowadzi w swoich konsekwencjach do bardzo rozległego wachlarza koncepcji ustrojowych: od monarchii absolutnej, poprzez ograniczoną, do demokracji a nawet anarchii, której głównymi reprezentantami byli M. Bakunin († 1876) i P. Kropotkin († 1921).

Indywidualizm i liberalizm stawiają jednostkę w opozycji do społeczeństwa, uznają konflikt między jednostką a władzą za podstawową i właściwie nieuniknioną rzeczywistość. Kościół uważał za stosowne zabierać głos w sprawie liberalizmu. Pryncypialne wypowiedzi w tej sprawie ogłaszają trzej kolejni papieże. Grzegorz XV ogłasza w r. 1832 encyklikę Mirari vos, skierowaną przeciw liberalizmowi, a w dwa lata później, w encyklice Singulari nos, piętnuje liberalizm doktrynalny. Następca Grzegorza XV, Pius IX potępia liberalizm w encyklice Quanta cura (1864) i w dołączonym do niej Syllabusie. Do sprawy liberalizmu powraca, także krytycznie, Leon XIII w encyklice Immortale Dei (1885), nazywając go „wielkim i zgubnym błędem". (Dokładniej na ten temat, zob. J. Maika, dz. cyt., s. 202—215). Ponadto Paweł VI w Octogesima adveniens przestrzega chrześcijan, aby nie przyjmowali doktryn liberalnych, „które wprawdzie twierdzą, że podkreślają wolność jedności, ale ją wyzwalają z jakichkolwiek ograniczeń" (nr 26) i nastawiają na szukanie własnej korzyści. W tym samym numerze listu apostolskiego papież twierdzi także, że „nie można opowiadać się za doktryną marksizmu z jej ateistycznym materializmem i dialektyka, która uznaje stosowanie przemocy, a wreszcie z tym jej sposobem, w jaki likwiduje wolność osoby w społeczności; równocześnie doktryna ta zaprzecza wszelkiej transcendencji człowieka i jego działalności czy to osobistej, czy zbiorowej".

[10] W długiej historii Polski odnotowujemy wiele i bardzo różnych zmian struktur społecznych oraz mentalności zbiorowej. „Zmiana" z lat osiemdziesiątych nie jest bynajmniej jedyną w okresie powojennym.

[11] Pojęcie ideologii pojawia się w szerszym lub węższym kontekście znaczeniowym. Na przykład u K. Marksa, M. Schelera, K. Mannheima i socjologów pozytywistycznych pojęcie ideologii oznacza współcześnie teoretyczny stan określonej sfery świadomości społecznej, którego nosicielem w danych warunkach historycznych jest grupa społeczna, służący żywotnym interesom tej grupy, polegającym na utrzymaniu, przekształceniu bądź zniesieniu istniejących stosunków społecznych. Każda ideologia włącza w swój zakres określony światopogląd i opiera się na nim. W całokształcie poglądów, wartościowań i haseł, które tłumaczą sytuację historyczno-społeczną, polityczną, kulturową i gospodarczą oraz wyrażają interesy określonej grupy społecznej — znajduje wyraz klasowo zdeterminowana wizja rzeczywistości oraz odpowiednia do tego postawa wobec świata i normy postępowania. Widać z tego wyraźnie, że człowiek stając po stronie ideologii naraża się na ryzyko alienacji. Teraz stają się jasne słowa Pawła VI: „wiara chrześcijańska staje ponad ideologiami, a nieraz przeciw nim, ponieważ uznaje transcendentnego Boga Stwórcę, który wzywa człowieka i do niego przemawia poprzez wszystkie rzeczy stworzone, jako do istoty wolnej i odpowiedzialnej" (Octogesima adveniens, nr 27).

[12] Nauka chrześcijańska opiera się nie na abstrakcji teoretycznej ale na

„systemu" logicznego. Jest, w całej prawdzie, wyprowadzana indukcyjnie z rzeczywistości. To właśnie indukcja w sposób konieczny nakazuje nam znać zasady racjonalne[13]. W etyce tak, jak w polityce cel podaje zasadę. A zatem, właśnie w kategoriach zabiegu indukcyjnego Kościół naucza, że człowiek jest podmiotem prawa, że małżeństwo i rodzina są z prawa naturalnego,[14] że uniwersalne przeznaczenie dóbr implikuje rozpowszechnienie własności prywatnej najbardziej szeroko jak to jest tylko możliwe[15], że dobro wspólne polityczne jest dobrem każdego człowieka[16], że z prawa naturalnego członkowie społeczności

---

realiźmie w stosunku do człowieka i jego możliwości w sytuacji upadku grzechowego, w jakiej się obecnie znajduje. Chrześcijańska koncepcja człowieka nie zgadza się z przekonaniem wszelkich ideologii utopijnych o niemal nieograniczonych możliwościach człowieka. Nie podziela także poglądu, że można budować szczęśliwą przyszłość za cenę odczłowieczenia współczesności, a więc dehumanizacji współczesnej cywilizacji. KNS ma za zadanie podkreślać naturalną i nadprzyrodzoną godność człowieka i jego uprawnień, krytycznie oceniać wszystkie rozwiązania społeczne z nimi sprzeczne i poszukiwać z uwzględnieniem warunków miejsca i czasu oraz możliwości ludzkich takich rozwiązań problemów społecznych, które sprzyjałyby doskonaleniu człowieka i jego rozwojowi i co najmniej nie zamykały przed nim drogi do szczęśliwości wiecznej (Por. J. Majka, dz. cyt. oraz Cz. Strzeszewski, Katolicka nauka społeczna, Warszawa 1985).

[13] Zob. Aristotelis, Analyticorum posteriorum, Parisiis 1927, Liber II, Cap. XV.

[14] Chrystus z jednej strony potwierdza swoją wolą postulaty prawa naturalnego w zakresie małżeństwa, uznając naturalny kontrakt małżeński oraz przyjmując ten kontrakt niejako za podstawę sakramentu, za jego znak widzialny. Z drugiej natomiast strony kontrakt ten umacnia węzłami nadprzyrodzonymi i uzbraja go jakby w szczególną pomoc Bożą.

Za rodziną jako społecznością naturalną przemawiają następujące względy: naturalność węzłów łączących jej członków, nakazy prawa naturalnego dotyczące życia rodzinnego oraz uzasadnienie tych nakazów które głosi, że od spełnienia tych nakazów zależy i zachowanie rodzaju ludzkiego i zdrowy rozwój poszczególnych jednostek.

[15] Zdaniem św. Tomasza posługiwanie się dobrami materialnymi, ich użytkowanie, jest człowiekowi naturalne. Sam jednak sposób posiadania, jego formy są skutkiem grzechu, gdyż przed upadkiem grzechowym istniała jedynie własność wspólna i taki stan uważa Tomasz za najbardziej naturalny, ponieważ dobra materialne zostały oddane do dyspozycji wszystkim ludziom. Dziś jednak własność wspólna może istnieć jedynie w społecznościach ludzi doskonałych: nie jest ona nakazem, lecz radą ewangeliczną. Natomiast własność prywatna, jakkolwiek nie jest absolutnym nakazem, musi być dzisiaj wprowadzona ze względu na słabość ludzką i tylko w tym znaczeniu jest naturalna. Istnienie własności prywatnej wydaje się św. Tomaszowi uzasadnione jako drugorzędne prawo natury (Por. S. Thomas Aquinas, Summa theologica, 2—2, q 66—185).

[16] Wyraźnie mówi o tym Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, Gaudium et spes, rozdz. IV.

są solidarni[17]... Te zasady, i wiele innych, mogą być zresztą formułowane różnymi sposobami. I tak, w Pacem in terris, jawią się one jako prawa naturalne. W Gaudium et spes, ukazane są poprzez antropologię chrześcijańską objaśnioną z pomocą Objawienia. W Laborem exercens, te same zasady są podawane przy użyciu podejścia personalistycznego. Atoli ta rozmaitość nie czyni niczego innego, jak tylko potwierdza w sposób zdecydowany, że prawo naturalne i Objawienie są niejako dwoma prądami zbieżnymi, relacjonującymi tę samą rzeczywistość: godność osoby ludzkiej i wszystkie jej implikacje w życiu społecznym.[18]

Podkreślmy to raz jeszcze, co zauważył Paweł VI. Mianowicie ideologia może uczynić z myśli „narzędzie służące działaniu jako prosty środek strategii"[19]. Jest to przypadek marksizmu-leninizmu. Nikt nigdy nie twierdził, że to byłoby stanowisko nauki społecznej Kościoła. Ta ostatnia definiuje godność osoby według prawa naturalnego i naświetla prawdę objawioną, według której człowiek jest stworzony na obraz Boży. W obu przypadkach działanie społeczne, które z tego wynika, jest podporządkowane myśleniu (a nie odwrotnie), zasadzie naczelnej, bardzo powszechnej, zgodnie z którą każda osoba ludzka ma prawo zmierzać w kierunku swego celu ostatecznego. Jest to prawo tak podstawowe, że każda organizacja życia doczesnego musi je promować i respektować. We wnętrzu takiego postawienia sprawy nie ma ani cienia ideologii.

---

[17] To oczywiste. Celem bowiem społeczności i jedyną racją jej istnienia jest dobro wszystkich ludzi wchodzących w jej skład, stanowiących daną społeczność. Ma im ona pomagać w ich udoskonaleniu. Ale ten fakt zmusza każdego członka społeczności do uznania istnienia innych, podobnych mu, osób. One także realizują swój cel, mają prawo do doskonalenia się, cieszą się takimi samymi prawami. Istnienie tych osób nie może mu być obojętne, gdyż jego osobiste doskonalenie się jest ściśle uzależnione od ich współistnienia i od solidarności z nimi. Tylko przy ich współpracy i pomocy może się rozwijać; w przeciwnym wypadku albo w ogóle nie byłby w stanie utrzymać się przy życiu, albo w każdym razie rozwój jego byłby tak minimalny, że prawie żaden.

[18] Właśnie ta wysoka godność osoby ludzkiej sprawia, że człowiek nie jest podporządkowany społeczności wedle całej swej istoty i wedle tego wszystkiego, co w nim jest. Osoba ludzka przerasta społeczności, w których żyje, a choć żyje w wielu społecznościach, żadnej z nich, ani też wszystkim razem nie oddaje się cała. Osoba i jej dobro jest celem i ostateczną racją istnienia społeczeństwa, a nie odwrotnie. Ostatecznie, między jednostką a społecznością istnieje współzależność, domagająca się wzajemnego uznania i poszanowania praw oraz współpracy w spełnianiu wzajemnych obowiązków. Jednostka w swym działaniu winna mieć na oku dobro wspólne, a społeczność w swych decyzjach i postanowieniach powinna pamiętać o celach i interesach każdego ze swych członków.

[19] Zob. Paweł VI, Octogesima adveniens, nr 27.

4. *Czy nauka społeczna Kościoła nie zakłada z góry utopijnej reformy obyczajów?*

Z powyższych rozważań można wywnioskować, że nie należy oczekiwać „nadejścia" nauki społecznej Kościoła w sposób nagły, autorytatywny i w dodatku globalny. Nie jest ona ideologią budowaną na dowolnej abstrakcji ale formułuje antropologię, zasady czy też prawa wpisane w rzeczywistość. Ale właśnie dlatego nie wymaga „zmiany społeczeństwa" [----] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 p. 2 i 6 (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44 poz. 204)].[20] Znakomita część nauki społecznej Kościoła przewiduje możliwość takiego społeczeństwa, które zdolne jest ją zrealizować.

Pius XI stwierdził jasno: „... bez odrodzenia moralnego nie da się żadną miarą wprowadzić w życie tego, czegośmy uczyli o odnowieniu i udoskonaleniu ustroju społecznego"[21]. Przeprowadzając sąd nad ówczesnym stanem życia gospodarczego i nad jego największym oskarżycielem, socjalizmem, wydaje na nich publiczny i sprawiedliwy wyrok, „aby w końcu dojść aż do samego źródła niedomagań społecznych i wskazać pierwszy i najważniejszy środek zaradczy: odrodzenie moralne"[22]. Przed upragnionym przez papieża odnowieniem ustroju społecznego musi się dokonać „odrodzenie ducha chrześcijańskiego, któremu tylu ludzi w życiu gospodarczym się sprzeniewierza"[23]. Pius XI kontynuuje tu myśl swego poprzednika, Leona XIII, który uważa, że społeczeństwo może być uleczone „przez odnowienie życia chrześcijańskiego i instytucji chrześcijaństwa"[24].

W bardzo licznych przemówieniach za czasów Piusa XII, Pawła VI i Jana Pawła II, we wszystkich dziedzinach ponawia się apele o konieczność nawrócenia serc, o „metanoię", o nawrócenie się do Pana poprzez odejście od dotychczasowej orientacji naszego życia. W pewnym sensie jest to istota posłannictwa ewangelicznego, potrójny apel o ducha ubóstwa, czystości i posłuszeństwa.

Ale właśnie w tym miejscu rodzi się pewien sprzeciw. Jeśli reforma instytucji zakłada reformę obyczajów, to czyż nie jest urojeniem wyobrażanie sobie, że prawość serc, wierność łasce i panowanie nad sobą będą pewnego dnia tak rozpowszechnione w naszych krajach, iż stałoby się wreszcie możliwe dokonanie reformy odpowiednich instytucji? A może jest tak, że oczekujemy na moment, który nigdy nie nadejdzie?

---

[20] [————] [Ustawa z dn. 31 VII 81 r. O kontroli publikacji i widowisk art. 2 p. 2 i 6 (Dz. U. nr 20 poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44 poz. 204)].

[21] Por. Pius XI, Quadragesimo anno, nr 97.

[22] Tamże, nr 98.

[23] Tamże, nr 127.

[24] Zob. Leon XIII, Rerum novarum, nr 22.

Ten sprzeciw wydaje się tym bardziej silny i usprawiedliwiony, że aktualny dynamizm przeciwstawia społeczeństwo konsumpcyjne i wzrost poziomu życia — duchowi ubóstwa. Erotyzm publiczny, prawa permisywistyczne i legalizacja przerywania ciąży — stanowią wyzwanie rzucone duchowi czystości. Dla ducha posłuszeństwa stanowi silną opozycję terroryzm intelektualny i niekiedy gwałt rewolucyjny. W klimacie aktualnym, cnoty naturalne takie, jak wstrzemięźliwość wydają się naiwnością, a cnoty ewangeliczne — czasami minionymi.

5. *Reforma obyczajów jest w toku*

To, co stwierdziliśmy dotychczas jest prawdą. Jednakże reforma obyczajów jest w toku. Ona trwa. W zaangażowaniu apostolskim Kościoła, poprzez działanie — czasami widoczne — Ducha Świętego, ujawnia się jednak postęp codzienny działalności Boga w skrytości serc ludzkich, różnorodne grupy charyzmatyczne, oazy i bractwa, chrześcijańskie wspólnoty młodych oraz wszelkie inne ruchy, które realizują w praktyce całą szlachetność i wzniosłość życia autentycznie ewangelicznego. Być może nigdy dotąd nie rozwijały się w takim stopniu jak obecnie grupy modlitewne[25], stopniowa akcja coraz liczniejszych par małżeńskich na rzecz czystości małżeństwa[26], grupy formacyjne dzieci[27], katechizacja masowa młodzieży szkolnej, pozaszkolnej, akademickiej i dorosłych. Jest to stwierdzenie prawdziwe nie tylko w odniesieniu do Polski ale także, choć w innym wymiarze, stosuje się do Francji, Stanów Zjednoczonych, Kanady, itd[28]. Mamy na myśli dziesiątki krajów, na wszystkich kontynentach, w których dostrzega się powyższe zjawisko. Zewsząd

---

[25] Na przykład wszelkiego rodzaju bractwa i stowarzyszenia religijne; kółka żywego różańca mężczyzn i kobiet, młodzieży męskiej i żeńskiej; rodzinny różaniec lub wspólna modlitwa rodzinna wieczorem; nocne czuwania modlitewne przy różnych okazjach; coraz dynamiczniejszy ruch pielgrzymkowy krajowy i zagraniczny; duchowe dzieła budzenia powołań; pomocnicy Maryi Matki Kościoła; krucjata na rzecz ochrony życia nienarodzonych; krucjata miłości; rekolekcje stanowe zamknięte, itd.

[26] Trzeba oddać sprawiedliwość: ogromną zasługę mają tu diecezjalne referaty do spraw duszpasterstwa rodzinnego przy kuriach biskupich oraz ich terenowe agendy na szczeblach dekanatów i parafii. Poradnictwo rodzinne, dla osób przygotowujących się do sakramentu małżeństwa odnosi jakieś rezultaty, choć niekoniecznie zadawalające. Zapoczątkowana akcja gruntowniejszego dokształcania młodych oraz budzenia ich sumień — jest to krok we właściwym kierunku i winien być kontynuowany.

[27] Obejmują one między innymi przygotowanie dzieci do pierwszej Komunii św., do bierzmowania, bielanki, schole, oazy, ministrantów, dziecięcą krucjatę eucharystyczną i inne.

[28] Każdy naród ma swoją, nieco odmienną, drogę powrotu na ścieżki Ewangelii. Wiąże się to z różnorodnością kultur, dziedzictwa tradycji, sytuacji gospodarczej, a nawet politycznej. Na przykład w wielu krajach

dochodzą informacje świadczące o tym, że i w naszych czasach także tam, gdzie obfituje grzech, łaska obfituje jeszcze bardziej [29]. Bez wątpienia, również w naszych miastach żyje dziś o wiele więcej prawdziwych chrześcijan, aniżeli można było ich naliczyć w Efezie, Filippi czy w Koryncie za czasów św. Pawła. Wszędzie tam, gdzie reforma obyczajów trwa, gdzie modlą się wspólnie, gdzie zbiorowo są praktykowane cnoty chrześcijańskie, gdzie społeczności rodzinne, szkolne, uniwersyteckie, czasem przedsiębiorstwa [30] — żyją Chrystusem, praktyczna przydatność nauki społecznej Kościoła jest bardziej realna, jej stosowalność i praktyczna użyteczność zwyżkuje. Zło jest hałaśliwe ze swej natury. Dobro zaś, najczęściej nie czyni hałasu. Taki układ, takie usposobienie, może czasem wprowadzać w błąd.

6. *Reforma licznych instytucji jest możliwa*

W wielu współczesnych społeczeństwach istnieją prawa, które są prawdziwym podburzaniem, namową do popełniania aktów godnych politowania i to po części wbrew woli osób zainteresowanych. Ileż to kobiet zamężnych, matek rodzin doprowadzono do rezygnacji z osobistego wychowywania własnych dzieci lub do ograniczenia ich liczby, na przekór pragnieniom? Zmusiło je do tego przede wszystkim cofnięcie preferencyjnych dodatków pieniężnych dla rodzin wielodzietnych [31]. Ileż młodzieży wybiera dzisiaj życie w konkubinacie, gdyż prowokują ją do tego korzyści finansowe? Wielu robotników i urzędników, utrzymujących się z pensji, zewsząd obawia się szczerego zbliżenia z kierownikami przedsiębiorstw, gdyż byliby natychmiast denuncjowani jako „zdrajcy" klasy robotniczej? Wielu kierowników przedsiębiorstw, którzy posiadali pewne małe interesy, zawiesiło kapitały? Zmusiła ich do tego nieodpowiedzialność [32] praw oraz urzędów podatkowych i nadmiar obciążeń socjalnych [33]. Wszystko to czyniło z nich przestępców wobec prawa i w konsekwencji zniechęcało do dalszej inwencji. Przykłady — niestety — można by mnożyć...

Istnieje więc możliwość reform strukturalnych, które bez zniewalania kogokolwiek, mogłyby w prosty sposób uczynić realnym, dla tych którzy tego pragną, prowadzenie życia bardziej zgodnego z naturą ludzką i Ewangelią. Myślenie to nie jest utopijne. Oto gospodarka dodatkami pieniężnymi dla rodzin, wprowadzona przez Kodeks rodzinny od roku 1939 i praktykowana aż do lat 1955—1960, pozwoliła Francji na ekspansję demograficzną w takim stopniu, w jakim pragnęli tego sami małżonkowie [34]. Trzeba mieć odwagę powiedzieć: rodzina we Francji i gdzie indziej, nie umiera sama przez się. Ona umiera niejako „zaczadzona" przez prawodawstwo. To samo odnosi się do niektórych szkół katolickich. Tak samo dzieje się z niektórymi przedsiębiorstwami. Zaś nieszczęsne „zaczadzenie" pochodzi od państwa.

Należy ponownie oddać, poprzez instytucje odpowiednio uporządkowane, wolność tym, którzy jej pragną dla ułatwienia rozwoju życia rodzinnego, szkoły wolnej, przedsiębiorstwa na miarę ludzką. A wtedy okaże się zupełnie prawdopodobne ponowne przywrócenie możliwości dialogu pomiędzy partnerami społecznymi i ich solidarności czynnej w zawodach i w ekonomii.

Jeszcze raz! To nie byłby jakiś pręgierz narzucony. To byłby koniec pręgierza. To byłoby zmartwychwstanie wolności stłumionych.

7. *Jaka przeszkoda jest najgłówniejsza?*

Nie chodzi więc o ideologię ani o system, który wprowadziłoby się pewnego dnia tak, jak to było widoczne we Francji od 10 maja 1981 r., w przypadku socjalizmu, lub jak można to obserwować z okazji powrotu ku liberalizmowi indywidualistycznemu poprzez grę przemian.

Chodzi, całkiem przeciwnie, o podwójne działanie: w płaszczyźnie obyczajów i w płaszczyźnie instytucji (struktur). Kościół i ci wszyscy, także niewierzący, którzy cenią razem z Kościołem wartości rodziny, ojczyzny, rozpowszechnianie jak najszersze — w miarę możliwości — własności prywatnej, mogą działać w kierunku reformy obyczajów [35].

---

odczuwa się dotkliwy zakaz używania środków społecznego przekazu, zwanych mass-media, przy pierwszym zapoznawaniu z wiarą, w nauczaniu katechetycznym, czy w dalszym pogłębianiu wiary. Należy zachowywać daleko idącą ostrożność, by oceny reformy obyczajów w poszczególnych krajach nie dokonać zbyt pochopnie. Jest to bowiem proces bardzo delikatny, złożony i trudno wymierny. Polska pobożność współistnieje — niestety — z ogromnym pijaństwem i nasiloną ilością sztucznych poronień, co jest zupełnie niezrozumiałe przez kraje, gdzie jest mniejsze uczestnictwo w praktykach religijnych. A tam z kolei społeczeństwo potrafi spontanicznie mobilizować się do chrześcijańskiego miłosierdzia w licznych dziełach charytatywnej pomocy.

[29] Por. Rz 5, 20.

[30] Na przykład w Polsce, na początku lat osiemdziesiątych tego stulecia.

[31] Nie jest to bynajmniej przyczyna jedyna i w niektórych krajach niekoniecznie najważniejsza. Stało się tak z powodu niskich zarobków mężów, z propagowania oraz zbyt łatwego udzielania rozwodów, stosowania fałszywej propagandy o awansie cywilizacyjnym kobiety pracującej zawodowo a za to wolnej od obowiązków macierzyńskich i domowych. Ten ostatni powód jest charakterystyczny dla współczesnego dynamizmu, który jest także feministyczny i w tym sensie.

[32] ... by nie powiedzieć — niepoczytalność ...

[33] Odrębnym zagadnieniem są oczywiście słuszne podatki oraz wszelkie zobowiązania społeczne, obciążające własność prywatną.

[34] Tu i niżej, wygodniej będzie ograniczyć się np. tylko do Francji.

[35] Działanie to, dla swej skuteczności, winno być zgodne. A to z kolei

Natomiast opinia publiczna, parlamenty, rządy, szefowie państw – mogą działać w kierunku roztropnej reformy instytucji, poprzez ulepszanie prawodawstwa. Nie chodzi o zmiany społeczeństwa brutalne, nagłe, ideologiczne. Chodzi o nowe, proporcjonalne, stopniowe uwzględnienie hierarchii wartości, o których naucza Kościół[36]. Ta hierarchia pozostaje w bezpośredniej zależności od godności osoby ludzkiej, także małżeństwa, rodziny i państwa. Jest zależna od dostojeństwa pracy ludzkiej i od istotnej solidarności członków społeczeństwa w ich poczynaniach osobistych i wspólnotowych.

Wszystko, co zostało tu powiedziane, zgadza się – to oczywiste – z nauczaniem i działalnością pastoralną Jana Pawła II oraz jego poprzedników. Ale pozostaje w niemałej sprzeczności – trzeba nad tym ubolewać – z aktualnym dynamizmem różnych idei, obyczajów i instytucji. Ten dynamizm, pod wpływami dawnymi i najnowszymi, wydaje się głęboko wrogi małżeństwu, jego szczęściu, jego płodności, jedności i stabilności. Jawi się zdecydowanie nieprzyjazny rodzinie, uzupełnianiu się wzajemnemu mężczyzny i kobiety[37], solidarności pokoleń. Jako przeciwny własności prywatnej przedkłada „wszyscy proletariuszami" nad „wszyscy właścicielami". Nie godzi się na współpracę klas społecznych. Zdecydowanie przeciwstawia się przechodzeniu „z prawa" i „z lewa" ku odkryciu prawdziwego dobra wspólnego społeczności politycznej[38].

---

wymaga akceptacji przynajmniej podstawowych wartości moralnych, które głosi Kościół.

[36] Przy wprowadzaniu reform Kościół zawsze preferuje metodę dialogu i porozumienia, gdyż obowiązuje moralność środków. Przeciwstawia się natomiast mitowi rewolucji. Walka zbrojna jest ostatecznym środkiem by położyć kres oczywistej i długotrwałej tyranii, naruszającej podstawowe prawa osoby i niebezpiecznie szkodliwej dla wspólnego dobra kraju. Nie można nigdy zaakceptować, ani ze strony władzy państwowej, ani ze strony grup opozycyjnych uciekania się do środków zbrodniczych takich, jak represje stosowane wobec ludności, tortury, metody terroryzmu i wyrachowanej prowokacji by spowodować śmierć człowieka podczas manifestacji masowych. Niedopuszczalne są również nienawistne kampanie oszczercze zdolne zniszczyć człowieka psychicznie i moralnie (Zob. Kongregacja Nauki Wiary, Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu, nr 77—79).

[37] Jednym z głównych celów małżeństwa jest stworzenie pełnego człowieka. Różnorodność fizycznych i psychicznych cech męskich oraz niewieścich jest zjawiskiem nie ulegającym wątpliwości. Otóż w małżeństwie te różne cechy męskie i niewieście wzajemnie się uzupełniają i dopełniają tworząc pełnego człowieka. Związek małżeński jest więc równocześnie dopełnieniem męskich i niewieścich braków, a zarazem realizacja podstawowych dążeń społecznej natury człowieka. Ma to znaczenie nie tylko indywidualne, lecz także społeczne. Utworzenie pełnego człowieka okazuje się korzystne i dla społeczeństwa.

[38] Konkretne dobro każdej społeczności wyraża się inaczej w zależności od natury i charakteru danej społeczności. Dla każdej jednak z nich jest ono jednoznacznie określone i ono właśnie wyznacza zakres uprawnień i obowiązków danej społeczności w stosunku do jej członków. Wykraczając więc poza wyznaczone jej przez bonum commune granice uprawnień, społeczność sprzeciwia się ideałowi bonum commune, mija się z własnym celem i podkopuje rację własnego istnienia. Zamiast działać dla dobra osób, szkodzi im, bo każde nieuzasadnione, niepodyktowane dobrem wspólnym, rozszerzenie uprawnień społeczności jest złamaniem i pogwałceniem praw osoby.

Czy to jest prawda? I tak, i nie. W dniu 10 maja 1981 roku można było sądzić, że szkoła wolna została potępiona w sposób nieodwracalny. Ale oto dnia 24 czerwca 1984 roku, niewymuszona, spokojna i potężna demonstracja pokazała, że było zupełnie inaczej. Nic nie działo się przypadkowo. To była manifestacja prawdziwej aspiracji narodu. Wystarczy, że ludzie stanowczo zdecydowani ale jednocześnie roztropni, rozumieją stawkę takiego odrodzenia. Wystarczy, że potrafią dać się słyszeć. A zaraz, z głębi serc mężczyzn i kobiet, wytryska odpowiedź równie obszerna, równie nieoczekiwana i równie prawdopodobna do tej z 24 czerwca.

Okoliczności lat, które nadchodzą, mogą i w innych krajach okazać się pomyślne dla podobnego odrodzenia. Jeśli coś podobnego nadejdzie, nie będą to ani namiętności ludzkie, ani ideologie polityczne. Odnowa ładu doczesnego, do której chrześcijanie świeccy także są wezwani, aby nad nią pracowali – nie urzeczywistni się bez naszego pragnienia, bez naszej nadziei i bez naszej modlitwy.

Zasadniczą, najgłówniejszą przeszkodą w zastosowaniu praktycznym nauki społecznej Kościoła nie jest zarówno wrogość tych, którzy ją odrzucają, jak i ospałość czy bierność innych. To wcale nie są przede wszystkim deklaracje, zajmowane postawy, odezwy lub liczne uroczyste pochody, domagające się odnowy porządku doczesnego. Prawda, odnowa tego porządku przez ludzi świeckich, jest ich „zadaniem właściwym". Niemniej jednak i na pierwszym miejscu, trzeba modlitwy żarliwej, współpracy z łaską, roztropności naturalnej i nadprzyrodzonej, także sprawiedliwości i miłosiernej miłości. Jeśli te działania, jeśli te cnoty rozpowszechnią się, tak *po prostu* wśród synów Kościoła, okaże się możliwa praktyczna przydatność KNS. Zaistnieją wtedy warunki odpowiednie dla stosowania nauki społecznej Kościoła przez wszystkich i krok za krokiem.

STUDIA PODLASKIE
2(1987)

Ks. Roman Krawczyk

BIBLIJNE PODSTAWY TEOLOGII ŻYCIA LUDZKIEGO

Niniejszy temat domaga się pewnych uściśleń, wchodzi on bowiem w zakres antropologii biblijnej w sensie ścisłym. Wiadomo jednak, że antropologia nie należy do zasadniczego przedmiotu wypowiedzi biblijnych.[1] Autorzy biblijni rozważają człowieka w odniesieniu do Boga, jako stworzenie powołane do życia z Nim. Pod uwagę należy wziąć również i to, że ostateczną formą biblijnych wypowiedzi kształtują konkretne warunki współczesnego autorowi życia. Biblijne wypowiedzi stanowią więc pewną rzeczywistość ukształtowaną przede wszystkim na doświadczeniu religijnym, w małym zaś stopniu przekazują refleksję filozoficzną czy nawet teologiczną we współczesnym rozumieniu tego słowa.

Po tych ogólnych uwagach, które wydają się być ważne do właściwego zrozumienia orędzia biblijnego, spróbujmy odpowiedzieć na interesujący nas problem.

W biblijnych tekstach o pochodzeniu życia zdecydowanie dominuje teocentryczny punkt widzenia; problem życia jest ściśle łączony z Jahwe. Dla Izraelitów Jahwe jest „żywy", jest „Bogiem żywym"[2] (Haj Jahwe, El haj, Elohim hajjim;[3] zob. Pwt 5, 23; Joz 3, 10; Sdz 8, 19; 1 Sm 17, 26. 36; 1 Krl 17, 1; 2 Krl 19, 16; Jr 23, 36; Ps 42, 3; 84, 3; Mt 16, 16; 26, 63; Dz 14, 15), Bogiem „odwiecznie żyjącym" (Pwt 32, 40; Dn 12, 7; Ap 4, 9; 10, 6), posiadającym życie w samym sobie (J 5, 26). Bóg „się nie męczy ani nie nuży" (Iz 40, 28), „nie zdrzemnie się ani nie zaśnie" (Ps 121, 4). Toteż Izraelici uważają się za „synów Boga Żywego" (Oz 2, 1). Dają temu wyraz wezwania kultowe podkreślające, że „Jahwe żyje". To samo stwierdza formuła przysięgi na „życie Jahwe„ (np. Sdz 8, 19; 1 Sm 14, 39. 45; 19, 6; Jr 4, 2; 23, 7–8). Wydaje się, że formuła haj Jahwe wywodzi się z opozycji przeciw bóstwom obcym, pozbawionym życia, dziełom rąk ludzkich (Ps 135, 15–18; Ha 2, 19; Ba 6, 3–71), które nie wykazują znamion życia: nie słyszą, nie widzą, nie zmieniają miejsca pobytu – „Bo wszyscy bogowie pogan to ułuda (elilim), a Jahwe uczynił niebiosa" (Ps 96, 5).

W okresie judaizmu określanie Boga jako „żyjącego" jest nader częste (Syr 18, 1; Dn 4, 31; 6, 27; 12, 7; 2 Mch 7, 33). Wszystko to zdradza przekonanie, że absolutnie żyjącym jest jedynie Bóg, a Jego pełnia życia nie ulega ani ograniczeniom ani wahaniom. Co więcej, Bóg nie tylko jest pełnią życia, lecz także udziela go wszystkim istotom żywym. Z Boga wypływa i od Niego pochodzi wszelkie życie:[4] „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech i wszystko... Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy" (Dz 17, 24–25. 27b. 28).

Ten Bóg „żywy" stoi u początków wszelkiego życia. Według tradycji teologicznych Pięcioksięgu życie na ziemi pojawiło się za Bożym zrządzeniem. W opisach stworzenia zawartych w Księdze Rodzaju (1–2) życie pojawiło się na ostatnim etapie dzieła stworzenia jako jego szczyt i ukoronowanie. Dnia piątego Bóg stworzył zwierzęta (Rdz 1, 20–25), a w dniu szóstym istotę najdoskonalszą wśród tworów żywych, tj. człowieka (Rdz 1, 26–27; zob. też 2, 7).[5] Pragnąc zaś temu rodzącemu się dopiero życiu zapewnić ciągłość i wzrastanie, Bóg obdarzył je swoim błogosławieństwem (Rdz 1, 22. 28). Błogosławieństwo to dotyczy zdolności do przekazywania życia, do rozmnażania się; jest ono obietnicą płodności,[6] a nie nakazem rozmnażania się, podobnie jak „czyńcie sobie ziemię poddaną" (Rdz 1. 28) jest deklaracją uzdolnienia człowieka do dominacji nad światem, a nie poleceniem dominacji. Człowiek opanowuje świat nie dlatego, że Bóg mu to polecił, lecz ponieważ Bóg go do tego uzdolnił (sugeruje to wyjątkowość opisu stworzenia człowieka). Ponieważ zdanie: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się" (Rdz 1, 28) nie jest „nakazem", można wnioskować, że chodzi o dziedzinę, która zakłada rozumne i wolne działanie człowieka wykluczające wszystko, co jest ślepe i przypadkowe. Jest pozostawione rozumności i wolności człowieka określenie warunków i okoliczności potrzebnych do tego, by nastąpiło poczęcie nowego człowieka.

Biblia nie opisuje samego momentu czy sposobu przekazywania ży-

[1] Przeciwną opinię reprezentuje A. J. Heschel (Gott sucht den Menschen. Eine Philosophie des Judentums, Neukirchien 1980 s. 103), który uważa, że Biblia nie jest księgą o Bogu, lecz o człowieku.

[2] Por. E. Jacob, Le Dieu vivant, Paris 1971.

[3] Transliteracja wyrazów hebrajskich podana jest w przybliżeniu.

[4] Por. A. R. Johnon, The Vitality of Individual in the Thought of Ancient Israel, Cardiff 1964.

[5] Por. W. Trilling, Stworzenie i upadek według Rdz 1—3, Warszawa 1980; M. Peter, Stary Testament o powstaniu życia, AK 66 (1974) t. 83 s. 383—388.

[6] Być może jest to etiologiczne wyjaśnienie dążności człowieka do posiadania potomstwa.

cia, odbiegając tym samym od wyobrażeń mitologicznych pogan, dość realistycznych.[7] Opis Biblii ogranicza się tylko do błogosławieństwa.

Czynnikiem życia u istot żywych jest „tchnienie życia". Jakkolwiek tylko człowiek otrzymał to tchnienie bezpośrednio przy stworzeniu (Rdz 2, 7), to jednak Księga Rodzaju używa terminu „tchnienie życia" analogicznie o człowieku i wszelkich istotach żywych (por. Rdz 7, 22: „Wszystkie istoty, w których nozdrzach było ożywiające tchnienie życia"). Wyższość człowieka jako istoty żywej nad innymi istotami żywymi została wyraźniej uwydatniona we wzmiance o stworzeniu człowieka na „obraz Boży" (Rdz 1, 27).[8] Chodzi w tym „obrazie" o udział człowieka w suwerennej władzy Boga nad światem, o reprezentowanie mocy Bożej wśród pozostałych stworzeń.

Można więc powiedzieć, że człowiek otrzymał przez udzielenie „tchnienia życia" nie tylko życie jako takie (wspólne ze zwierzętami), ale coś więcej; stał się na „obraz" Boży rzeczywistym nosicielem i rzecznikiem mocy Bożej wyróżniającej go od zwierząt.

Powstaje pytanie: czym jest to „tchnienie życia"? Czym jest ta jakaś siła życia pochodząca bezpośrednio od Boga, czy raczej związana bezpośrednio ze strukturą organiczną człowieka? Trudno tchnienie życia identyfikować bezpośrednio z tchnieniem Bożym. Określenia życia nie są przypisywane Bogu jako podmiotowi. Wprawdzie np. w Kpł 26, 11.30 Jahwe mówi o „swoim tchnieniu" (nafesi, „moja nefes"); chodzi tu jednak o użycie terminu nefes w znaczeniu zaimkowym („ja").[9]

Mówiąc ogólnie, tchnienie życia oznacza różną od ciała i przenikającą je siłę życiową,[10] którą należy łączyć ze strukturą organiczną

[7] Znane są one zwłaszcza z rysunków i rzeźb staroegipskich wyjaśnianych często odpowiednimi inskrypcjami hieroglificznymi. Chodzi o proces rodzenia dziecka królewskiego, przedstawiony we wszystkich swych etapach w świątyni Amenofisa III w Luksor. Por. szczeg. ANEP, 569; H. Brunner, Die Geburt des Gottkönigs, Wiesbaden 1964, s. 90—106; O. Keel, Die Welt der altorientalischen Bildsymbolik und das Alte Testament, Einsiedeln-Neukirchen 1972, s. 224—231.

[8] M. Filipiak, Biblia o człowieku. Zarys antropologii biblijnej Starego Testamentu, Lublin 1979, s. 79—88 (zob. podaną tam bibliografię na s. 88).

[9] Przykładami takiego użycia nefes może być np. 1 Sm 18, 1, gdzie mówi się, że Jonatan pokochał Dawida „jak swoją nefes", tzn. jak samego siebie; w Rdz 12, 13 Abraham mówi do swojej żony Sary: „Mów, proszę cię, że jesteś moją siostrą, aby mi się dobrze działo dzięki tobie i aby moją nefes pozostawiono przy życiu". Jest oczywiste, że na podstawie paralelizmu obu członków zwrot „moja nefes" można tu zastąpić przez zaimek osobowy „ja": „aby mnie pozostawiono przy życiu". Por. też Rdz 19, 19—20; 1 Krl 20, 32; Sdz 16, 30; Lb 23, 10; Ps 54, 6; Prz 18, 7.

[10] Zbiega się ona częściowo ze staroegipskim pierwiastkiem życia tzw. „ba". Pierwiastek ten (wyrażający zespół sił życiodajnych umożliwiających kontynuowanie życia) wyobrażano sobie w dawnym Egipcie pod postacią

człowieka. Mianowicie w tekstach biblijnych uwidacznia się przekonanie, że życie związane jest z krwią (Kpł 17, 14; Pwt 12, 23) i oddechem, „mieszka" we krwi czy w oddechu, lub nawet jest oddechem, jest krwią. Przekonanie to wynikało z obserwacji: gdy słabnie oddech, słabnie życie, to samo się dzieje, gdy krew wycieka z rany.

Oddech Biblia określa słowem nesamah (st. cstr. nisemat).[11] „Termin ten, użyty w ST łącznie 24 razy, jak zauważa M. Filipiak[12] oznacza przede wszystkim byt żyjący, może więc być synonimem nefes: „Ostrzem miecza wytracili wszystko, co w nim było żywe (kol hannefes) ... nie pozostał nikt z żyjących" (kol nesamah; Joz 11, 11). Jeszcze wyraźniejszy paralelizm między oddechem a istotą żywą — człowiekiem, widoczny jest w Joz 11, 14: „Wszystkich ludzi (kol ha adam) zgładzili ostrzem miecza doszczętnie nie pozostawiając żadnej istoty żywej" (kol nesamah). „W tym duchu należy rozumieć wypowiedź autora Ps 150, który wzywając społeczność świątynną do chwalenia Jahwe, kończy: „Wszystko co żyje (kol hannesamah) niech chwali Jahwe" (Ps 150, 6). Również ofiary potopu, Księga Rodzaju 7, 22 określa jako „istoty, w których nozdrzach było ożywiające tchnienie życia" (kol aser nisemat ruah hajjim). Przede wszystkim zaś w klasycznym tekście o stworzeniu człowieka Rdz 2, 7 znajdujemy wypowiedź, że oddech, tj. życie, pochodzi od Boga: „Jahwe Bóg ulepił człowieka, proch z ziemi i tchnął w jego nozdrza oddech życia (nisemat hajjim). Tak stał się człowiek istotą żywą."

Doktrynę Rdz 2, 7 o oddechu jako życiu pochodzącym od Boga znajdujemy także w innych tekstach Biblii. „I mnie też stworzył duch Boży (ruah El), tchnienie Wszechmocnego (nisemat sadi) i mnie uczyniło" (Hi 33, 4). Choroba syna wdowy z Sarepty „tak bardzo się wzmogła, że nie pozostał w nim oddech" (lo noterah bo nesamah; 1 Krl 17, 17), tzn. nastąpiła śmierć (zob. w. 18). Dopiero, gdy Eliasz położył się na nim, „życie (nefes) dziecka powróciło do niego i ożyło" (1 Krl 17, 22). O Racheli, żonie patriarchy Jakuba, Biblia mówi, że umarła w momencie, gdy wyszła z niej jej nefes (Rdz 35, 18). Hiob mówi o Bogu: „Niech tylko ... swoje życie i tchnienie (ruho wenisemato) odbierze, a wszelkie ciało zaginie i człowiek w proch się obróci" (Hi 34, 14-15); życie zaś Hiob opisuje następująco: „Do-

ptaka i tak przedstawiano go w znakach hieroglificznych. Zob. V. Notter, Biblischer Schöpfungsbericht und ägyptische Schöpfungsmythen, Stuttgart 1974, s. 94—95; L. Stachowiak, Pismo święte o powstaniu życia, AK 83 (1974) 376.

[11] T. C. Mitchell, The Old Testament Usage of Nesamah, VT 11 (1961) 177—187.

[12] Życie ludzkie w świadectwie Biblii, RTK 24 (1977) z 1 s. 26.

póki mam oddech mój (nisemati) w sobie, a w nozdrzach tchnienie (ruah) Boże" (Hi 27, 3). Jak widać z powyższych przykładów, wyrażenia: nesamah, nefes, ruah, nie były używane z wielką precyzją i dlatego występowały często jako synonimy. Wszystkie trzy oznaczają one przede wszystkim ową tajemniczą siłę, która wchodzi i wychodzi w oddechu — tchnieniu człowieka, jako warunek jakiejkolwiek funkcji witalnej. Potwierdza to dodatkowo fakt, że czasownik nafah (dmuchać, oddychać) spotyka się rzadko w połączeniu z nesamah (oddech), lecz często z nefes (Jr 11, 20; 31, 39). Stąd też równowartość między życiem a oddechem nie powinna być brana w sensie zbyt dokładnym. Jeśli w Biblii „oddech" jest życiem, to dlatego, że jest on manifestacją życia, jednym z aspektów, które ono może przybrać. Oddech jako znak życia łączy człowieka ściśle z Bogiem. Wszystko bowiem w człowieku jest pochodzenia ziemskiego, lecz może on istnieć jako istota żyjąca tylko dzięki temu, że Bóg tchnął w niego „oddech" życia. Nigdy w Biblii nie mówi się o „oddechu" zwierząt — w Rdz 7, 22 można się tego jedynie domyślać.

Za drugi, obok nesamah, pierwiastek życia (albo raczej „siedzibę" życia) Biblia uważa krew, hebrajskie dam (Rdz 9, 4; Kpł 17, 14; Pwt 12, 23; Ps 72, 14; por. Prz 1, 18). Krew była pojmowana w ten sposób, jakby miała własną osobowość. Gdy zostanie wylana na ziemię, woła do Jahwe, jak krew zabitego Abla (Rdz 4, 10; por. 42, 22). Hiob w patetycznym porywie prosi ziemię: „Ziemio, nie zakryj mojej krwi" (Hi 16, 18), pragnie on bowiem wołać do świadka, którego ma w niebie. Jeśli krew odgrywała tak ważną rolę w kulcie, to właśnie dlatego, że oznaczała ona życie, a życie powinno wrócić do tego, kto je stworzył — do Boga. Ale i w tym wypadku, podobnie jak przy nesamah, nie chodziło o identyczność absolutną krwi i życia: krew jest manifestacją życia, formą życia; jest życiem, ale równocześnie życie ją przekracza.

Życie jest pewną siłą, której ilość czy intensywność podlega zmianom. Ta siła jest wyraźnie osłabiona w chorobie. Gdy król Syrii Ben-Hadad II zachorował, posłał gońca do Eliasza z pytaniem: „Czy wyzdrowieję z tej choroby" (dosłownie: czy ożyję z tej choroby), tj. czy jego życie osłabione przez chorobę odzyska swą pierwotną intensywność (2 Krl 8, 8-10. 14). Prorok Izajasz obwieszcza królowi Ezechiaszowi: „Umrzesz, nie będziesz żył", tj. nie wyzdrowiejesz. Gdy Bóg wysłuchał modlitwy Ezechiasza i tenże wyzdrowiał, Biblia mówi: „Ożył", tj. odzyskał siły życia w całej ich intensywności (2 Krl 20, 1. 7). Podobnie z wężem miedzianym na pustyni: „Gdy wąż ukąsił kogoś, a ten wejrzał na węża miedzianego, pozostawał przy życiu" (Lb 21, 9). Powyższe przykłady ukazują, że choroba jest pojmowana jako osłabienie życia, ponieważ życie jest siłą, której intensywność zmienia się.

Podobnie takie stany jak sen czy nawet zmęczenie są objawami osłabienia intensywności siły życia. Ezaw wracając z polowania prosi brata Jakuba: „Daj mi choć trochę tej czerwonej potrawy, jestem bowiem znużony ... niemal umieram (z głodu)" (Rdz 25, 30. 32; por. 1 Sm 26, 12). Przeciwnie, zapowiadany przez proroka Izajasza nieprzyjaciel, który uderzy na Judeę, jest mocny: „Nie ma w nim słabego ani zmęczonego" (Iz 5, 27). Mocni są wszyscy, którzy zaufali Jahwe: „Ci, którzy zaufali Jahwe, odzyskują siły, otrzymują skrzydła jak orły; biegną bez zmęczenia, bez znużenia idą" (Iz 40, 31). Jahwe jest źródłem życia, jest więc również źródłem siły życia: „On dodaje mocy zmęczonemu i pomnaża siły omdlałego" (Iz 40, 29). Zmęczenie, choroba, sen, są więc stanami człowieka, w których jego siła życiowa jest osłabiona. Tak samo śmierć jest formą słabego życia.

Ciężko ranny Saul prosi młodego Amalekitę: „Podejdź, proszę i dobij mnie, gdyż czuję zawroty głowy, chociaż jest jeszcze we mnie całe życie" (kol nafesi; 2 Sm 1, 9). Charakterystyczne są opowiadania o Eliaszu przywracającym życie umarłym. W 1 Krl 17, 17 Eliasz przywraca życie dziecku wdowy z Serepty, w 2 Krl 4, 31—35; 8, 1. 5 synowi Szunemitki. Opowiadania te pokazują, że śmierć nie jest zaprzeczeniem życia, lecz jedynie stanem, w którym siły życia są osłabione do minimum, podobnie jak we śnie. Ze snu można się obudzić o własnych siłach, potrzeba natychmiast nadzwyczajnej interwencji, by przywrócić do życia, to znaczy ożywić te nieznaczne siły życia, które pozostały jeszcze w umarłym. W Izajaszowej satyrze na śmierć tyrana mieszkańcy szeolu mówią: „Ty również stałeś się słaby jak i my, stałeś się do nas podobny" (Iz 14, 10).[13] Dlatego zstąpienie do królestwa zmarłych, aczkolwiek traktowane jako wielkie nieszczęście, nie oznacza w Biblii pogrążenia się w niebycie, lecz przyjęcie innej formy życia, mniej intensywnej niż normalne życie na ziemi.

Powiedzieliśmy wyżej, że pierwiastka życia nie identyfikujemy bezpośrednio z tchnieniem Bożym, lecz łączymy go z człowiekiem. Mimo to jednak, w świadectwie ST udzielenie tego czynnika życiodajnego, jego obecność i trwanie w człowieku, związane są absolutnie z interwencją Bożą. Biblia mówi o życiu zawsze w ścisłej zależności od Jahwe, który jest źródłem życia (Ps 36, 10; por. Prz 14, 27), udzielającym go i zabierającym (Pwt 32, 39), „źródłem wody życia" (Jr 2, 13; 17, 13). Bóg udziela życia, podtrzymuje je i zabiera

[13] Termin określający zmarłych, refa'im (od słowa rafah, „być słabym") oznacza to, co słabe, a więc „istoty bezsilne".

(por. Ps 104, 29–30; Hi 34, 14–15), przywraca gdy uchodzi z człowieka (Pwt 32, 39; por 1 Sm 2, 6nn; 2 Krl 5, 7; Hi 5, 18; Iz 46, 9), a nawet przywraca życie umarłym (1 Krl 17, 17–23; 2 Krl 4, 29–37). Jahwe daje potomstwo (Wj 1, 21b), działa w łonie matki (Jr 1, 5; Hi 31, 15), otwiera łono matki (Rdz 30, 22b; Iz 66, 9) lub je zamyka (1 Sm 1, 5). Jahwe „wydobywa z matczynego łona" (Ps 22, 10a), i „od matczynego łona wywyższa człowieka i kształtuje go według swej woli" (Syr 50, 22). Bóg sprawia, że „niepłodna rodzi siedmioro" (1 Sm 2, 5), że „niepłodna mieszka w domu jako matka radująca się dziećmi" (Ps 113, 9). „Urodziłam mężczyznę z pomocą Jahwe" (Rdz 4, 1b)[14] – woła Ewa po wydaniu na świat Kaina. Matka męczenników machabejskich wyraża swą wiarę w Bożą interwencję przy poczęciu dziecka: „Nie wiem, w jaki sposób znaleźliście się w moim łonie, nie ja wam dałam tchnienie i życie, a członki każdego z was nie ja ułożyłam.

Stwórca świata bowiem, który ukształtował człowieka i wynalazł początek wszechrzeczy, w swojej litości ponownie odda wam tchnienie i życie"[15] (2 Mch 7, 22–23; por. Koh 11, 5; Iz 64, 7). Bezpośredniej interwencji Bożej przypisuje się ukształtowanie całego człowieka w łonie matki i poszczególnych jego organów: „Ty ukształtowałeś moje nerki, Ty utkałeś mnie w łonie mej matki. Sławię Cię, że stworzyłeś mnie tak cudownie, że przedziwne są dzieła rąk Twoich, a duszę moją znasz dokładnie. Nie tajne Ci moje kości, choć powstawałem w ukryciu ukształtowany w głębokościach ziemi. Twoje oczy widziały mnie w stanie embrionalnym" (Ps 139, 13–16a; por. Ps 33, 15; 94, 9). To wszystko, co dzieje się w łonie matki, „w ukryciu" (w. 15b), nie pochodzi wyłącznie z zamiarów i zdolności człowieka – to wszystko jest również w jakiś sposób tajemniczym dziełem Boga. Wzmianka, że człowiek został ukształtowany „w głębokościach ziemi" (w. 15c)[16] służy do wyrażenia myśli, że Bóg wie

[14] Tekst różnie tłumaczony; TM brzmi dosłownie: „otrzymałam mężczyznę od Jahwe; przykłady starożytne (LXX: dia tu theu; NVg: acquisivi virum per Dominum) tłumaczą, jak by było: me et Jahwe, tj. przez Boga, dzięki Bogu, od Boga. Por. Biblia Jerozolimska: j'ai acquis un homme de par Yahwè. — Tekst wyraża niewątpliwie radość pierwszej kobiety, która poddana mężczyźnie, swemu małżonkowi, sama staje się matką mężczyzny. Zob. też C. Hauret, Notes d'éxégése Gn 4, 1: „Possedi hominem per Deum", w: Rech. de Sc. Rel. 32 (1958) 358—367; R. Borger, Gn 4, 1, VT 9 (1959) 85—86.

[15] To pneuma kai ten dzoen; wydaje się, że nie chodzi tu o dwa pierwiastki różne (tchnienie i życie), lecz o jeden pierwiastek: por. Koh 8, 5: „Serce mądre pamięta o czasie i o sądzie", tzn. o czasie sądu.

[16] Być może, w wyrażeniu tym zawarta jest reminiscencja naturalistycznych wyobrażeń orientalnych o pochodzeniu życia z ziemi: człowiek powstał w tajemniczy sposób w łonie ziemi-rodzicielki. Psalmista zapewnia

wszystko o człowieku od początków jego istnienia. Łono matki jest miejscem, gdzie dokonuje się tajemnicze działanie Dawcy Życia.

Podobna jest koncepcja Hi 10, 8–12. Poszczególne etapy kształtowania się płodu w łonie matki są wynikiem działania Bożego, które zostało przywrócone do czynności budowniczego i tkacza. Dawcą ludzkiego życia jest Bóg: „Czyż nie Ty mnie wlałeś jak mleko i jak serowi nie Ty stężeć kazałeś?" (w. 10).

Opowiadania o patriarchach izraelskich skoncentrowane są wokół następującej myśli przewodniej: egzystencja i rozwój ludu Bożego zależą całkowicie od Boga, ponieważ może On udzielić lub odmówić płodności cielesnej. Sara, żona Abrahama, dotknięta niepłodnością, śmieje się słysząc zapowiedź narodzin syna w swej starości (Rdz 18, 9–12). Wtedy Jahwe zwraca się do Abrahama: „Czy jest cokolwiek niemożliwego dla Boga? Po upływie roku, o tej porze, wrócę do ciebie, a Sara będzie miała syna" (Rdz 18, 14).[17] Bezpłodność Rebeki, żony Izaaka, została usunięta dopiero po specjalnej modlitwie tego ostatniego (Rdz 25, 21). Rachela, żona Jakuba, jest zrozpaczona swą bezpłodnością (Rdz 30, 1). /W odpowiedzi na jej żądanie: „Spraw, żebym miała dzieci, bo inaczej umrę" – Jakub stwierdza: „Czyż to ja, a nie Bóg odmawia ci potomstwa?" (Rdz 30, 2b).[18]

Deuteroizajasz pocieszał w niewoli swoich rodaków, że teraz zdziesiątkowani, w przyszłości znowu się pomnożą z pomocą Jahwe (Iz 54, 1–3). Po niewoli babilońskiej, Ezdrasz w swoim wyznaniu wiary stwierdza: „Ty, Jahwe, jesteś jedyny ... Ty wszystko ożywiasz" (Ne 9, 6).[19]

Bóg jest źródłem życia nie tylko w tym sensie, że naturalna płodność człowieka,[20] czyli zdolność przekazywania życia, traktowana jest

jednak, że Bóg miał pełen wzgląd w ten tajemniczy proces powstawania życia. W ten sposób stary, orientalny pogląd pogański został podporządkowany wierze w Jahwe. Stwórcę i Dawcę życia.

[17] Podobny epizod przytacza 2 Krl 4, 12—17 z tym jednak, że tym, kto udziela życia jest człowiek-Elizeusz; bezdzietną kobietą jest Szunemitka. W odpowiedzi na pytanie Elizeusza: „Co można uczynić dla niej", Gechazi, sługa Elizeusza, odpowiedział: „Niestety, ona nie ma syna, a mąż jej jest stary. Rzekł więc: Zawołaj ją. Zawołał i stanęła przed wejściem. I powiedział: o tej porze za rok będziesz pieściła syna. Odpowiedziała: Ach, panie mój, nie oszukuj służebnicy twojej! Potem kobieta poczęła i urodziła syna o tej samej porze, po roku, jak jej zapowiedział Elizeusz".

[18] Poza żonami patriarchów, problem bezpłodności ma również miejsce u matki Samsona (Sdz 13, 2—3), Anny, matki Samuela (1 Sm 1, 2. 5. 11. 20), Elżbiety matki Jana Chrzciciela (Łk 1, 7) — z tego jednak nie można wyprowadzać wniosku, że bezpłodność w czasach biblijnych była czymś częstym; są to bowiem tylko przykłady (nie wiadomo zresztą czy historyczne) mające ilustrować pewną myśl teologiczną (por. Iz 54, 1).

[19] Por. H. Langkammer, Księgi Ezdrasza-Nehemiasza, Poznań 1971, s. 261.

[20] Zob. X. Léon-Dufour, Płodność, w: Słownik Teologii Biblijnej Poznań 1973, s. 684—687.

jako wynik specjalnego błogosławieństwa Bożego, jako dar Boży (por. Ps 127, 3; 128, 3), ale również w tym, że życie już istniejące Bóg ochrania i strzeże. Innymi słowy: aktywność Boga „ożywiającego" nie dokonała się tylko jeden raz — na początku stworzenia — lecz trwa nieustannie, jest wciąż aktualna. To jest „cud" bez przerwy powtarzany. Bóg nieustannie podtrzymuje życie wszystkich istot (Ps 66, 9; por. Mt 6, 25–34). Jak to Boże działanie „podtrzymujące życie" jest ukazane w Biblii?

Od początku istnienia człowieka Bóg angażuje się, by go wybawić od śmierci przedwczesnej, przez swoje ostrzeżenia (Rdz 2, 17),[21] przez znaki protekcji (Rdz 4, 15),[22] przez troskliwość (Rdz 6, 8). Z największym oporem Bóg dopuszcza potop (Jahwe smuci się, odczuwa żal: Rdz 6, 6–8), a po potopie wyklucza ten kataklizm wrogi życiu pomimo trwałości ludzkiej skłonności do zła (Rdz 8, 21–22). Józef sprzedany przez braci do Egiptu, z całego splotu wydarzeń swego życia odczytuje zrządzenie Opatrzności czuwającej nad jego rodziną: „Bóg wysłał mnie przed wami dla zachowania was przy życiu... aby zapewnić wam przetrwanie... aby utrzymać przy życiu wielki naród" (Rdz 45, 5. 7; 50, 20). Według Pwt 30, 15–20 Bóg dał Izraelowi wolność w wyborze życia i śmierci, błogosławieństwa i przekleństwa, jednak intencją Boga jest, aby wybrał życie: „Wybieraj życie, abyś żył i ty i twoje potomstwo" (Pwt 30, 19). Bóg stworzył człowieka, aby żył: „Śmierci Bóg nie uczynił i nie cieszy się ze zguby żyjących" (Mdr 1, 13). „Bo dla nieśmiertelności stworzył Bóg człowieka"(Mdr 2, 23). A zatem — w świadectwie Biblii życie człowieka nie jest wartością autonomiczną, lecz stale zależną od Boga.[23]

W sensie przenośnym Bóg jest też źródłem „życia" społeczności ludzkiej. Sąd, którym prorok Amos grozi Izraelowi, nie jest nieunikniony, Bóg pragnie uratować życie swego narodu: „Szukajcie mnie, a będziecie żyli" (Am 5, 4). Ozeasz poucza, że Jahwe usiłuje powstrzymać jak tylko może swój sąd nad Izraelem (Oz 11, 8).

Najwyraźniej intencję Boga co do życia ludzkiego uwydatnia Ezechiel: „Dlaczego umieracie, domu Izraela? Przecież nie mam upodobania w śmierci ... nawróćcie się, a będziecie żyć" (Ez 18, 31–32; por. 18, 23). Na dolinie pełnej kości umarłych rozlega się głos Jahwe: „Dam wam mojego ducha i ożyjecie" (Ez 37, 14).

Prorocy jednak rozumieją „życie" przede wszystkim jako religijną egzystencję narodu nawróconego (Oz 6, 1–2), jako przebłaganie Jahwe i odwrócenie Jego kary (por. Am 5, 4–6. 14. 15), poprzez „szukanie dobra" i unikanie zła (Am 5, 14). „Żyć" — to znaczy odrodzić się poprzez odrzucenie grzechu (Oz 13, 14). Ezechiel mówi wprost o nawróceniu jako „ocaleniu życia" (Ez 3, 18; 13, 22; 18, 21. 23. 28. 32; 33, 11). Dla Jr 21, 8–9 wybór między życiem i śmiercią (autor przedstawia go za pomocą schematu dwóch dróg) jest równoznaczny z posłuszeństwem lub nieposłuszeństwem Bogu. Dla Ba 3, 9–12 Izrael jest „zaliczony do tych, co schodzą do szeolu" (w. 11b), ponieważ łamał „życiodajne przykazania" (w. 9). Ponieważ Bóg jest źródłem wszelkiego życia, „Jego miłość lepsza jest niż życie" (Ps 63, 4); „lepszy jest jeden dzień na twoich dziedzińcach, niż tysiące innych" (Ps 84, 11).

Jak wynika z tego, co dotychczas powiedziano, w biblijnej koncepcji życia dominuje punkt widzenia teocentryczny. Dla autorów biblijnych istotne jest to, że Bóg udziela życia, podtrzymuje i zabiera. Punkt widzenia teocentryczny nie sprzyjał refleksji nad biologicznymi aspektami życia. Pojawiają się one w Biblii zupełnie wyjątkowo; mówi o nich np. tekst Mdr 7, 1–3, który odtwarza współczesną autorowi Mdr wiedzę medyczną o pochodzeniu człowieka. Sądzono wówczas, że materią, z jakiej formuje się organizm przyszłego człowieka jest krew matki krzepnąca stopniowo pod wpływem nasienia męskiego.[24] Mimo owej dominacji teocentrycznego ujmowania życia, człowiek biblijny wiedział doskonale, o niezbędności ludzkich rodziców do tego, by mógł zaistnieć i narodzić się nowy człowiek. Przyjmował jednak, że w prokreacji sprzęgają się dwie siły: Bóg i człowiek, że życie człowiek otrzymuje nie tyle od rodziców, co przez rodziców, że ojcostwo i macierzyństwo nie wyczerpują się fizycznym przekazywaniu życia, ale są jakimś udziałem w stwórczej mocy Boga.

Konsekwencją takiego patrzenia na tajemnicę życia ludzkiego jest, po pierwsze, ufne patrzenie w przyszłość; cóż złego może mi grozić, jeśli już od łona matki sam Bóg jest moim opiekunem? „Ty bowiem,

---

[21] Zakaz spożywania z drzewa, które „daje wiedzę o dobru i o złu" (Rdz 2, 17) może oznaczać, że Bóg żąda od ludzi pewnej ofiary, traktuje ich więc bardzo poważnie, jako dojrzałych i w pełni odpowiedzialnych za swe czyny. Inne interpretacje zob. S. Łach, Księga Rodzaju, Poznań 1962, s. 207—208; Cz. Jakubiec, Pradzieje biblijne, Teologia Genesis 1—11, Poznań 1968 s. 37—42.

[22] Trudno określić, na czym polegał „znak" protekcji nad Kainem; prawdopodobnie chodzi o piętno zła, które wraz z Kainem rozeszło się po ziemi i szerzyło wśród jego potomków (por. Rdz 4, 17—22: rodowód potomków Kaina). Ochrona, jakiej Kainowi udzielił Bóg polegała na tym, że pomimo przelanej niewinnej krwi braterskiej, nie został on ukarany śmiercią.

[23] Zob. J. Harvey, L homme biblique, „Christus" 72 (1971) 482—483.

[24] Tekst Mdr 7, 2a mówi o dziesięciu miesiącach ciąży: „Przez okres dziesięciu miesięcy we krwi zakrzepłem". Liczba dziesięciu miesięcy pochodzi stąd, że pierwsze dni dziesiątego miesiąca, na które przeciągało się niekiedy oczekiwanie narodzin, liczono w starożytności za cały miesiąc. Jednakże tekst 2 Mch 7, 27 mówi o dziewięciu miesiącach. Por. komentarz BP do Mdr 7, 2: „Chodzi tu o miesiące księżycowe, a więc około 280 dni."

Boże mój, jesteś moją nadzieją, Jahwe, ufności moja, od moich młodych lat. Tyś moją podporą od narodzin. Od łona matki moim opiekunem" (Ps 71, 5–6). Po drugie wynika z tego biblijne rozumienie dziecka: nie jest ono istotą przypadkową, ani igraszką ślepego losu, lecz „częścią" Bożego planu, istotą wolną i świadomą jak każdy człowiek, kimś, kogo Bóg od matczynego łona powołał do pewnej misji (por. Iz 49, 1; Jr 1, 5; Łk 1, 14–17; Ga 1, 15).

Jest zrozumiałe, że życie mające swe źródło w Bogu, pozostaje w ścisłym związku z postępowaniem etycznym człowieka. Należy to rozumieć w ten sposób, że życie etyczne warunkuje pomyślny przebieg życia, zaś grzech wprowadza do życia zakłócenia. Stary Testament wielokrotnie poucza, iż życie, jego pełnia czy długotrwałość, są konsekwencją zachowywania lub łamania prawa moralnego, które jest ustanowione przez Boga. „Będziecie przestrzegać moich ustaw i moich wyroków. Człowiek, który je wypełnia, żyje dzięki nim" (Kpł 18, 5; por. Wj 20, 12; Pwt 5, 16). „Nie samym chlebem żyje człowiek, lecz wszystkim, co pochodzi z ust Jahwe" (Pwt 8, 3; Mt 4, 4; por. Am 8, 11; Jr 21, 8; Ne 9, 29; Prz 9, 1–5; Mdr 16, 26; Syr 24, 19–21; J 6, 30–36. 68).[25] „A teraz, Izraelu, słuchaj praw i nakazów, których uczę was wypełniać, abyście żyli i doszli do posiadania ziemi, którą wam daje Jahwe, Bóg waszych ojców" (Pwt 4, 1; zob. też 16, 20; 30, 19). Prorok Amos poucza, że kto szuka Boga, kto szuka dobra a nie zła, znajdzie życie (Am 5, 4. 6. 14). „Sprawiedliwy dzięki swej wierności będzie żył", podczas gdy bezbożni „nie utrzymają się przy życiu" (Ha 2, 4). W tradycji deuteronomistycznej życie zapewniały przykazania Boże (Pwt 32, 46–47); w księgach mądrościowych miejsce przykazań zajmują: mądrość (Prz 3, 16. 18; 8, 35), słowa mędrca (Prz 3, 2; 4, 4. 10. 22), rady i napomnienia (Prz 19, 16), karność (Prz 4, 13; 6, 23), bojaźń Boża (Prz 14, 27; Syr 1, 12). One właśnie są źródłem życia. Współzależność etycznego postępowania i pomyślnego losu życiowego (por. Prz 3, 17. 23) wyraża Biblia za pomocą obrazu „droga życia", który w epoce judaizmu staje się wykładnikiem moralnego sposobu postępowania. „Droga życia" polega na praktykowaniu sprawiedliwości (Prz 8, 20; 12, 28), na wierności prawdzie (Ps 119, 30; Tb 1, 3), na szukaniu pokoju (Iz 59, 8). Jest to droga „życia", bo zapewnia człowiekowi długowieczność w zdrowiu, zamożności i pokoju.

Tak jak życie etyczne przynosi błogosławione skutki dla życia ludzkiego, tak grzech wprowadza w ludzkie życie dysharmonię i ogranicza siły życiowe człowieka. Potwierdzają to rodowody biblijne, które świadczą o malejącym wieku życia pierwszych patriarchów (por. Rdz

[25] Bóg, który może wszystko stworzyć swoim słowem, ożywia Izraelitów przez swoje przykazania (miswah), które wychodzą (mosa) z ust Bożych.

5, 1–32 i Rdz 11, 10–26; zob. też Rdz 47, 8–9), co było skutkiem oddalania się ludzi od Boga poprzez grzechy. Potwierdza to następnie opowiadanie o łączeniu się „synów Boga" z „córkami ludzkimi" (Rdz 6, 1–2). W intencji redaktora Księgi Rodzaju opowiadanie to ma prawdopodobnie wyrażać usiłowanie człowieka, by przez kontakt z istotami ponadludzkimi przedłużyć swoje życie. Odpowiedzią Boga na to usiłowanie człowiecze było ograniczenie lat życia człowieka do stu dwudziestu lat (Rdz 6, 3).[26]

Twierdzenie, że życie ma związek z postępowaniem etycznym prowokuje natychmiast pytanie: jakiego rodzaju jest ten związek? Co sprawia, że postępowanie etyczne dobrze służy życiu, że łamanie przykazań jest groźne dla życia?

Stary Testament odczuwał grzech nie tylko jako łamanie praw Jahwe (co w konsekwencji sprowadzało kary Boże), ale i jako akt przeciwny życiu, jako coś co pomniejsza siły żywotne człowieka. Wydaje się, że w ujęciu Starego Testamentu nieszczęścia, jakie niesie ze sobą grzech, nie są wynikiem kary ze strony czynnika zewnętrznego; przez swoje postępowanie człowiek otacza się jakąś sferą, która przynosi mu szczęście lub nieszczęście. Ta sfera, w świadectwie Starego Testamentu jest realną rzeczywistością i należy do ludzi tak, jak ich własność. Wypracowuje ją sobie sam człowiek przez swoje czyny, Jahwe nie zsyła kary, Jahwe tylko sprawia, że owa sfera spełnia się, realizuje, urzeczywistnia.[27]

Związek życia z Bogiem jako jego dawcą i źródłem wpłynął w specyficzny sposób na rozumienie charakteru życia ludzkiego. „Życie" przez długi czas w nadziejach Izraela ograniczało się jedynie do życia ziemskiego. „Droga życia" prowadziła jedynie przez doczesność i nie przekraczała chwili śmierci. Od śmierci zaczyna się wegetacja w szeolu, ale to nie jest życie.[28] Dopiero pochodząca z lat około 50–30 przed Chr. Księga Mądrości wyraźnie stwierdza, że człowiek został stworzony przez Boga do nieśmiertelności (Mdr 2, 23–24). Już jednak przed Księgą Mądrości pojawiały się w Starym Testamencie teksty, które perspektywę życia ludzkiego wydłużały poza fizyczne trwanie. Stary Testament pokazuje to najpierw w znaczeniu kolektywnym. Choć dla

[26] Pierwotnie opowiadanie to było pradawnym etiologicznym podaniem wyjaśniającym istnienie olbrzymów na ziemi; redaktor Rdz przejął je i nadał mu inny sens. Podobnie i inne, luźne opowiadania i tradycje mające swój własny sens, bywały włączane przez redaktorów biblijnych do komponowanych przez nich tekstów i otrzymały nowy sens — nadany im przez redaktora.

[27] Por. K. Koch, Gibt es ein Vergeltungsdogma im Alten Testament? ZThK 32 (1955) 1—42.

[28] Zob. M. Filipiak, Biblia o człowieku, s. 210—217 (zob. bibliografię podaną na s. 217).

jednostki okres życia kończy się ze śmiercią fizyczną, to jednak kontynuuje je w pewnym ogólnym sensie bliższe i dalsze potomstwo, dzieci i cały lud Boży. Człowiek w jakiś sposób żyje dalej w swoich dzieciach: „Skończył życie... ale jakby nie umarł, gdyż podobnego sobie zostawił" (Syr 30, 4; por. 30, 5–6).[29] „Życie człowieka ma dni ograniczone, lecz nieprzeliczone są dni Izraela" (Syr 37, 25). Dla deuteronomisty „życie" – to nie tyle czyste fizyczne trwanie, ale egzystencja w ziemi obiecanej i wypełnianie woli Jahwe (Pwt 30, 15–20).

Przedłużanie życia ludzkiego poza ziemską egzystencję pokazują następnie biblijne opisy „zabrania" (läqah), to jest kontynuacji życia (ziemskiego? Innego?) w bliższej relacji z Bogiem: chodzi o „zabranie" Henocha (Rdz 5, 24) i Eliasza (2 Krl 2, 3–4).[30] Wymowa tej tradycji jest prawdopodobnie następująca: w obliczu Boga nie ma prostej alternatywy, życie na ziemi lub wegetacja w szeolu, lecz istnieje jeszcze trzecia możliwość – bliskość i przyjaźń z Bogiem. Ta bliskość z Bogiem nie może być przerwana przez żadne perturbacje życia ziemskiego, a nawet przez śmierć fizyczną. Podobną myśl wyraża Ps 73, 26b: „Bóg jest opoką mego serca i mym dziedzictwem na wieki". Słowo heleq, „dziedzictwo", oznaczające pierwotnie część ziemi (Pwt 10, 9; 18, 20),[31] odniesione do Jahwe, nabiera ogólnego znaczenia zasady życia, energii witalnej, która to życie utrzymuje (Ps 16, 5). Życie człowieka, dla którego sam Bóg stał się dziedzictwem (utrzymaniem, wyżywieniem, istnieniem) nie może się kończyć w śmierci. Stąd Ps 63, 4 mówi o Bogu: „Jego miłość lepsza jest niż życie".[32] Tak więc Stary Testament zawiera już pewne sugestie pozwalające przypuszczać, że kres życia fizycznego nie stanowi jego granicy absolutnej. Takie przekonanie stało się możliwe dzięki wierze w Jahwe, Boga Wszechmocnego i Sprawiedliwego, który jest silniejszy od śmierci i ma dostateczną moc, by zachować życie ludzi poprzez śmierć.

---

[29] Do tej idei podobna jest myśl, że człowiek przedłuża niejako swe życie przez dobre imię: „Dostatnie życie trwa tylko pewną liczbę dni, ale dobre imię trwa na wieki" (Syr 41, 13; zob. też Syr 37, 26; Prz 10, 7; Koh 7, 1). Chodzi tu, co prawda, o trwałość imienia człowieka, ale ponieważ imię u Semitów było równoznaczne z osobą, można przyjąć, że ta trwałość imienia niejako prowadzi do idei nieśmiertelności człowieka (por. Łk 10, 20).

[30] Zob. też teksty o „zabraniu" (lqh) sprawiedliwych przez Boga: Ps 49, 16; 73, 23–24.

[31] H. H. Schmid, Heleq, THAT I, 576–579.

[32] Trzeba pamiętać, że dla Izraela myśl o życiu pośmiertnym nie była czymś absolutnie nowym i nieznanym; w epoce Ezechiela kult bóstwa umierającego i zmartwychwstającego zawędrował nawet do świątyni jerozolimskiej (Ez 8, 14). Por. H. Riesenfeld, The Resurection in Ezechiel 37 and in the Dura Europos Paintings, Uppsala 1948, s. 3nn; zob. też Iz 17, 10.

STUDIA PODLASKIE
2(1987)

Ks. Janusz Mariański

PROSPOŁECZNOŚĆ W SPOŁECZEŃSTWIE POLSKIM IDEAŁY I RZECZYWISTOŚĆ

Z punktu widzenia socjologicznego prospołeczność wiąże się z takimi pojęciami jak altruizm, życzliwość, sympatia dla innych, zaufanie, braterstwo, niesienie pomocy innym, współczucie, polepszenie sytuacji życiowej bliźnich. Osoby o nastawieniu prospołecznym są zwrócone bądź na grupowo-instytucjonalny układ odniesienia bądź na dobro innych ludzi, przy respektowaniu ich naturalnych dążeń i uznawanych ideałów. Skrajnym przeciwieństwem postawy prospołecznej byłaby postawa antyspołeczna, polegająca na działaniu przynoszącym krzywdę innym (działania agresywne). W postawach egoistycznych mieszczą się zarówno postawy antyspołeczne, jak i egocentryczne.

Mówiąc o postawach prospołecznych i egoistycznych mamy na myśli względnie trwałą gotowość jednostek do pozytywnych lub negatywnych reakcji wobec innych ludzi; gotowość do działań na rzecz innych ludzi przy zewnętrznych wzmocnieniach lub ich braku (postawy prospołeczne) oraz gotowość do realizacji własnych potrzeb z pominięciem potrzeb innych ludzi, przy koncentracji na sprawach związanych z jednostkowym „ja" (postawy egoistyczne). Socjologia nie koncentruje się na mechanizmie przyspieszającym lub hamującym rozwój nastawień prospołecznych i egoistycznych [1], lecz bada obecność tych postaw w społeczeństwie globalnym i jego substrukturach oraz analizuje związki między postawami prospołecznymi i egoistycznymi a strukturą społeczną.

1. *Trzy typy postaw wobec ludzi*

W sferze stosunków międzyludzkich można najogólniej wyróżnić trzy postawy: postawę „do ludzi", postawę „od ludzi" i postawę „przeciw ludziom". Określają one spektrum postaw od skrajnie altruisty-

---

[1] H. E. Lück, Prosoziales Verhalten, w: Kindlers „Psychologie des 20, Jahrhunderts", Sozialpsychologie, Bd. 1. (Die Erforschungen der zwischenmenschlichen Beziehungen), hrsg. von A. Heigel-Evers, Weinheim-Basel 1984, s. 311–314.

cznych (prospołecznych) do skrajnie egocentrycznych (egoistycznych). Pomiędzy skrajnym egoizmem stawiającym ludzkie „ego" ponad wszelkie wartości a prospołecznością „bez granic" istnieje szereg stopni pośrednich, uwzględniających oraz jednoczących w sobie elementy indywidualnych i społecznych potrzeb.

Postawa „do ludzi" wyrasta z ważnych psychologicznie potrzeb, jak potrzeba miłości i przynależności („bycie razem"), potrzeba aprobaty i przychylności ze strony drugiej osoby, dobrowolnej gotowości służenia drugim, otwartego zainteresowania się życiem innych itp. W zachowaniach „do ludzi" dominują motywy prospołeczne, jak skłonność do poświęceń, dążność do dobrych stosunków z otoczeniem, szerokość serca, zdolność dostrzegania wartości a także unikanie kłótni i niezdrowej rywalizacji. Dąży się do rozszerzenia kręgu osób, które darzymy sympatią.

Postawa „do ludzi" nawiązuje do podstawowej zasady chrześcijańskiej głoszącej miłość bliźniego (Mt 22, 40) i nakazującej nie szukanie dobra własnego lecz dobra bliźniego (1 Kor 10, 24), poprzez bezinteresowny dar z samego siebie (KDK 24). W swej wewnętrznej treści chrześcijańska zasada miłości bliźniego oznacza traktowanie drugiego człowieka na równi ze sobą, zaspokajanie jego potrzeb tak jak własnych, przejawianie życzliwości przez nieszkodzenie nikomu, wreszcie bezinteresowną pomoc drugiemu, zarówno gdy jest kimś bliskim, jak i dalekim. Pełny chrześcijański nakaz miłości obejmuje swoim zasięgiem miłość człowieka i Boga, a człowiek jest ostatecznie tyle wart, ile potrafi zdziałać na rzecz drugiego człowieka. Fakt, że „ludzie winni uważać bliźniego bez żadnego wyjątku za drugiego samego siebie" (KDK 27) wskazuje na zasadę traktowania na równi dobra własnego i cudzego. Człowiek jako istota „dialogowa" urzeczywistnia się właśnie poprzez przekraczanie granic własnego „ja" w kierunku „ty" i „my".

Chrześcijaństwo zawiera zawsze dwa elementy: otwarcie się na rzeczywistość nadprzyrodzoną i na drugiego człowieka, na wspólnotę z Chrystusem i z innymi. Człowiek odchodzi od swojego „ja" ku „ty" drugiego człowieka, by dojść do „Ty" transcendentnego Boga lub w kierunku odwrotnym: od Boga do człowieka. Obydwie drogi są usprawiedliwione. W każdym przypadku sprawdzianem autentycznej religijności jest stosunek do drugiego człowieka. „Czuwam to znaczy dalej – mówił Jan Paweł II w Częstochowie 18 czerwca 1983 r. – dostrzegam drugiego. Nie zamykam się w sobie, w ciasnym podwórku własnych interesów czy też nawet własnych spraw. Czuwam – to znaczy: miłość bliźniego – to znaczy: podstawowa międzyludzka solidarność". Traktowanie etyki chrześcijańskiej jako typowo indywidualistycznej jest zwykłym nieporozumieniem.

Zasada miłości bliźniego czy zasada powszechnej życzliwości należy

również do wartości ogólnoludzkich warunkujących dobre współżycie międzyludzkie i zapewniające minimalizację konfliktów społecznych. Miłość bliźniego jest wartością społeczną i może być rozumiana w sposób ogólnohumanistyczny. „Odpowiada potrzebie poświęcenia, pomocy, opieki, oddawania usług i to wcale nie z uwagi na zakamuflowaną grę dążenia do władzy czy według zasad wyrozumowanej filantropii, ale dla samej radości dawania czegoś z siebie"[2]. Miłość bliźniego i związane z nią zaufanie jest nie tylko aspektem organizacji społecznej (fundamentalna reguła życia obyczajowego), lecz również przejawem organizacji wewnętrznej każdej osobowości. Łączy się z ojcowską opiekuńczością (stosunki „z góry na dół") lub uległością i czcią (stosunki „z dołu do góry"). Miłość bliźniego przebiegająca w stosunkach symetrycznych nazywana jest braterstwem[3].

Postawy „od ludzi" lub „od człowieka" wynikają z potrzeby niezależności i autonomii oraz są przejawem emocjonalnego dystansu (ale nie wrogości) wobec innych ludzi. Ludzie tego typu charakteryzują się niezależnością w myśleniu i działaniu, nie szukają kontaktów z innymi, nie angażują się emocjonalnie w sprawy innych osób. Unikają na ogół zarówno rywalizacji jak i współpracy, są mniej wrażliwi na bezinteresowność i szlachetność niż jednostki o postawach „do ludzi". Życzliwość przejawia się tu w nieszkodzeniu nikomu lub niezadawaniu niepotrzebnych cierpień. Zaufanie ma się przede wszystkim do samego siebie lub wyłącznie do wybranych i ściśle określonych osób.

Postawy „przeciw ludziom" znamionują jednostki egoistyczne, wrogo usposobione wobec innych ludzi. Są one nastawione na realizację przede wszystkim własnych celów i zaspokojenie własnych interesów. Hołdują na ogół tzw. „czarnej" filozofii życiowej wyrażającej się w przekonaniu, że ludzie stale rywalizują między sobą lub walczą, a w każdym bądź razie są wobec siebie nieżyczliwi. Interes własny i dążenie do „urządzenia się" są tu przejawem i sposobem życia. Stosunki z innymi nabierają charakteru konkurencyjnej rywalizacji. Maksymalizowanie dobra własnego – nawet kosztem drugich – stanowi rację moralną działania.

Postawa „przeciw ludziom" charakteryzuje się koncentracją jednostki na sobie samej, zainteresowaniem się swoimi sprawami, uwzględnianiem przede wszystkim własnych korzyści w działaniu. Koncentracja na swoim „ja" jako centrum aktywności społecznych może mieć bardziej bierny lub aktywny charakter. W pierwszym przypadku jednostka przejawia tendencję do zamykania się w sobie, skupia

---

[2] M. Debesse, Etapy wychowania, Warszawa 1983, s. 142.

[3] M. Ossowska, Normy moralne. Próba systematyzacji, Warszawa 1970, s. 182.

się na własnych problemach bez próby podporządkowania sobie innych osób. W drugim przypadku jednostka kieruje się w swoich zachowaniach własnym interesem, który stanowi podstawowy motyw w stosunkach z innymi ludźmi, ale równocześnie stara się podporządkować interesy innych ludzi interesowi własnemu (niedocenianie punktu widzenia partnerów). Cały świat istnieje jakby tylko po to, by zaspokoić uczucia i pragnienia egocentryka. Postawa „przeciw ludziom" może łączyć się z nieżyczliwością, zawiścią, bezinteresowną nienawiścią i innymi przejawami izolacji społecznej.

Przeciwieństwem współpracy i współdoznawania (empatia) jest do pewnego stopnia rywalizacja, występująca częściowo w postawach „od ludzi" a szczególnie w postawach „przeciw ludziom". Może ona skłaniać do niedostrzegania związku między dobrem indywidualnym a dobrem wspólnym. W skrajnych przypadkach przejawia się jako brak czynnego zainteresowania się sprawami innych i gotowości niesienia im pomocy. W rywalizacji zwraca się uwagę bardziej na różnice dzielące ludzi, wyolbrzymia się różnice nieistotne, nie wnika się w przeżycia innych. Brak gotowości do świadczeń na rzecz bliźnich występuje często łącznie z dążeniami do własnej pomyślności, nawet kosztem dobra innych.

W społeczeństwie opartym na rywalizacji tylko mający „siłę przebicia" dochodzą do pożądanych celów. W tych warunkach zasada rywalizacji częściej funkcjonuje w sensie negatywnym („nie być gorszym") niż pozytywnym („być lepszym"). Jest symptomem nadmiernego podkreślania wagi indywidualnych dążeń i chęci dorównania innym, nawet kosztem partnerskiego szacunku. W poszczególnych kontekstach sytuacyjnych zasada rywalizacji zmienia swoją treść i intensywność osiągając w krańcowych przypadkach postać nieustępliwego współzawodnictwa, niszczącego przeciwnika wszelkimi możliwymi środkami. Odpowiadać może zarówno postawom „od ludzi" jak i „przeciw ludziom". Najczęściej jednak rywalizacja jest podyktowana chęcią „wyrośnięcia" ponad innych, ma charakter egoistyczny i jest traktowana jako środek nieodzowny w osiąganiu tzw. kariery życiowej. Rywalizacja w ujemnym sensie tego słowa przeciwstawia się pożądanym w społeczeństwie działaniom kooperatywnym i w konsekwencji postawie miłości bliźniego. Skłania do traktowania człowieka jako przeszkodę lub konkurenta w zabiegach o dobra różnego rodzaju (majątek, względy osób znaczących, kariera życiowa itp.) lub jako środek do realizacji własnych celów (instrumentalne traktowanie innych). To wszystko w efekcie końcowym nie ułatwia dobrze pojętego rozwoju osobowościowego jednostki. Należałoby jednak precyzyjnie rozróżniać pomiędzy zdrowym współzawodnictwem a niezdrową rywalizacją. Jeżeli jednostka ocenia innych jako istoty godne szacunku,

tym trudniej jest jej zachowywać się w stosunku do nich w sposób naganny.

Mówiąc o ideałach i realiach prospołeczności w społeczeństwie polskim mamy przed oczami moralną naukę Kościoła. „Miłość chrześcijańska, bezinteresowna i powszechna — zauważa się w Instrukcji o Wolności Chrześcijańskiej i Wyzwoleniu z 1986 r. — zawdzięcza swoją naturę miłości Chrystusa, który oddał swoje życie za nas: „abyście się wzajemnie miłowali tak, jak ja was umiłowałem" (J 13, 34). Takie jest „nowe przykazanie" dane uczniom. W świetle tego przykazania św. Jakub surowo przypomina bogatym ich obowiązek, a św. Jan potwierdza, że ten, kto dysponuje bogactwami a zamyka swoje serce przed bratem, pozostającym w potrzebie, nie może mieć miłości Bożej w sobie. Miłość brata jest miarą miłości Boga: „Albowiem, kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi" (1 J 4, 20). Św. Paweł podkreśla z naciskiem związek zachodzący między uczestnictwem w sakramencie Ciała i Krwi Chrystusowej, a dzieleniem się z bratem, znajdującym się w potrzebie".

2. *Szkic diagnozy socjologicznej*

Nasuwa się ważne z socjologicznego punktu widzenia pytanie, jak funkcjonuje w życiu społecznym podstawowa zasada chrześcijańskiego i ogólnoludzkiego ethosu czyli zasada miłości bliźniego? Czy i na ile jest ona respektowana w sytuacjach wyjątkowych i na co dzień, w odniesieniu do osób znanych i bliskich oraz w stosunku do osób obcych? Czy człowiek świadomy godności swego człowieczeństwa czuje się odpowiedzialny i otwarty dla drugich, zwłaszcza potrzebujących, gotowy świadczyć i nieść pomoc bliźnim? Jak kształtują się postawy i zachowania prospołeczne w społeczeństwie polskim?

Można zapytać jeszcze bardziej ogólnie słowami encykliki Redemptor Hominis: „Czy wszystkie dotychczasowe i dalsze osiągnięcia techniki idą w parze z postępem etyki i duchowym postępem człowieka? Czy człowiek jako człowiek w ich kontekście również rozwija się i postępuje naprzód, czy też cofa się i degraduje w swym człowieczeństwie? Czy rośnie w ludziach w „świecie człowieka", który jest sam sobie światem dobra i zła moralnego, przewaga tego pierwszego czy też tego drugiego? Czy w ludziach, pomiędzy ludźmi, pomiędzy społeczeństwami, narodami, państwami rośnie sprawiedliwość, solidarność, miłość społeczna, poszanowanie praw każdego — zarówno człowieka jak narodu czy ludu — czy też, wręcz przeciwnie, narastają egoizmy różnego wymiaru, ciasne nacjonalizmy w miejsce autentycznej miłości ojczyzny, a wreszcie dążenie do panowania nad drugimi wbrew ich słusznym prawom i zasługom..." (RH 15).

Socjologia moralności wskazuje na znamienną cechę ewolucji spo-

łecznej w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w społeczeństwie polskim. Idzie mianowicie o tzw. prywatyzację systemu wartości oraz kryzys zaufania do „świata instytucji" i w stosunkach międzyludzkich, czyli o zachwianie tradycyjnej hierarchii wartości i dążeń życiowych. W latach siedemdziesiątych ludzie odczuwający w naszym kraju potrzebę działalności społecznej (dla dobra innych) dostrzegali równocześnie istotne przeszkody na drodze jej realizacji i to we wszystkich układach instytucjonalnych (mechanizmy blokujące oddolne inicjatywy bądź działania pozorne i fasadowe). Na tym tle tworzyła się niechęć do „świata instytucji" prowadząca wiele osób do wycofywania się w sferę prywatności w przekonaniu, że tylko to, co nas osobiście dotyczy, ma jakiś sens. „Świat instytucji" był dla jednostki zewnętrznym zagrożeniem i źródłem frustracji [4]. Znaczna część społeczeństwa charakteryzowała się rezerwą wobec wszelkiego działania społecznego, zmniejszonym poczuciem możliwości wpływania i współkształtowania rzeczywistości społecznej lub co najwyżej współuczestnictwem wykonawczym. Zmniejszało się zaufanie do treści oficjalnej ideologii socjalistycznej, która często jakby tylko z ukrycia określała świadomość społeczną Polaków.

Poszczególni socjologowie rozmaicie oceniają zasięg postaw prospołecznych i egoistycznych w społeczeństwie polskim. Pierwsze wiążą się z gotowością do pozytywnych reakcji na rzecz innych ludzi, drugie są przejawem koncentracji na własnym „ja" z pominięciem innych osób. Zgromadzone w latach siedemdziesiątych materiały empiryczne dowodzą, że moralność zorientowana indywidualistycznie posiadała, jeśli nie dominującą, to społecznie w znacznym stopniu ugruntowaną pozycję. Wielu Polaków mniej lub bardziej otwarcie proklamowało brak zainteresowań dla działań społecznych, zwłaszcza dla kontrolowanych działań społecznych pozorowanych. Interes społeczny tracił na znaczeniu na korzyść interesu osobistego. Społeczeństwo polskie ceniło wysoko wartości związane z postępowaniem indywidualistycznym, a kryzys w stosunkach międzyludzkich dotyczył zarówno płaszczyzny poziomej (obywatel — obywatel), jak i pionowej (obywatel — władza).

W badaniach ogólnopolskich z 1970 r. określenie orientacji indywidualistycznej i prospołecznej oparto na 5 konkretnych wskaźnikach. Abstrahując w tym miejscu od szczegółowego opisu procedury identyfikacji obydwu wyróżnionych rodzajów orientacji etycznych, można ogólnie powiedzieć, że respondenci, którzy w 5 pytaniach dokonali 4 lub 5 wyborów indywidualistycznych, stanowili 39.3% ogółu dorosłej ludności Polski (intensywnie zorientowani indywidualistycznie). Badane osoby dokonujące w 4 lub 5 przypadkach wyborów prospołecznych obejmowały tylko 10,1% (silnie zorientowani prospołecznie). Łącząc osoby intensywnie i umiarkowanie przejawiające daną postawę otrzymujemy rezultat, według którego około połowa dorosłej ludności naszego kraju ujawniła indywidualistyczną orientację etyczną, prawie trzecia część była skłonna kierować się w życiu orientacją prospołeczną, a pozostali byli nastawieni kompromisowo [5]. Pokolenie młodsze bardziej niż starsze optowało za egoizmem, co zapowiadało tendencje zwyżkowe w całym społeczeństwie w przyszłości.

Badania ogólnopolskie wskazywały na przewagę orientacji indywidualistycznych w społeczeństwie polskim na progu lat siedemdziesiątych (myślenie kategoriami własnego dobra i zasklepianie się w kręgu osobistych interesów). Jedną z przyczyn dominacji orientacji indywidualistycznej nad prospołeczną były niedomogi i niesprawności w działaniu instytucji produkcyjnych i administracyjnych w naszym kraju, co niemal samoczynnie uruchamiało nastawienia pragmatyczno-instrumentalne i prywatno-osobiste [6]. Presja różnego typu postaw egoistycznych była znaczna, a funkcjonowanie instytucji i organizacji społecznych — niekiedy pozorujących tylko działania — nie zachęcało do inicjatyw twórczych i angażowania się w szersze sprawy społeczne dla przełamania przeciętności i bierności. Niepopularne było przekonanie, że pracując dla dobra całego społeczeństwa, pracuje się dla siebie i że powodzenie osobiste jest związane nierozerwalnie z dobrem całego społeczeństwa.

Wyniki ogólnopolskich sondaży na temat nastawień prospołecznych i egoistycznych, przeprowadzonych wprawdzie w różnym czasie lecz zarazem w nieco odmienny sposób, nie dały odpowiedzi na pytanie o trwałość i zmienność postaw Polaków wobec wartości prospołecznych, czy i na ile nastąpiło przesunięcie akcentów w sferze spraw osobisto-prywatnych i społecznych. Brak jest niestety badań ogólnopolskich z drugiej połowy lat siedemdziesiątych i z lat osiemdziesiątych, co poważnie utrudnia całościową analizę społeczeństwa polskiego pod założonym kątem widzenia. Jeden fakt zdaje się nie ulegać wątpliwości, to mianowicie regularny spadek od lat sześćdziesiątych zainteresowań uczestnictwem w życiu społecznym i politycznym.

Z badań o charakterze monograficznym wiadomo, że młode pokolenie było nieco mniej zorientowane na stabilizację niż pokolenie rodziców (bardziej na osiągnięcia), równocześnie nieco bardziej niż pokolenie rodziców ceniło zaspokajanie własnych potrzeb psychicznych i afilia-

[4] S. Nowak, Wartości i postawy społeczne, w: Systemy wartości a wzory konsumpcji społeczeństwa polskiego. Praca zbiorowa, Warszawa 1980, s. 277.

[5] A. Kojder, Postawy i orientacje moralne społeczeństwa polskiego, „Człowiek i Światopogląd" 1975, nr 5, s. 45.

[6] A. Podgórecki, A. Kojder, Ewolucja świadomości prawnej i postaw moralnych społeczeństwa polskiego, Warszawa 1972, s. 33.

cyjnych realizowanych w małych grupach. Rodzice byli nieco bardziej nastawieni prospołecznie[7]. Zarówno pokolenie młodsze jak i starsze wysoko ceniło wartości związane z nastawieniem indywidualistycznym (entropia uczuć altruistycznych). Postawy prospołeczne były w mniejszości. Skrajny socjocentryzm nakazujący służyć dobru ogółu, z którego dopiero może wyniknąć dobro jednostkowe, był bardzo rzadko spotykany.

Konstatacje z badań nad postawami prospołecznymi i egoistycznymi korespondują z wynikami uzyskanymi w badaniach nad wartościami i celami życiowymi. Wskazują one na pogłębiającą się ucieczkę ze sfery publicznej w sferę życia prywatnego. W uznawanych systemach wartości „utrzymują się u nas ciągle indywidualistyczne i egoistyczne orientacje życiowe, „poszerzone" o orientację na małą rodzinę, że stabilizacyjny model życia oraz wartości służące jego realizacji mają przewagę nad tym modelem, w którym dominuje motyw osiągnięć i sukcesów. Ponadto skłonność do realizacji odległych celów, oraz że silnie akcentuje się u nas wartości konformizmu grupowego, uruchamia naciski i oczekuje zachowań nie odbiegających od przeciętności, a słabo zaznacza się orientacja na twórczość, nastawienie nowatorskie, związane z przeobrażeniem dotychczasowych standardów"[8]. Oznacza to przewagę dążeń na utrzymywanie i rozwijanie przyjaznych stosunków z innymi ludźmi (potrzeby afiliacyjne) nad pragnieniami dokonania czegoś (potrzeby osiągnięć).

Orientacja na „mikrośrodowisko" i dobro najbliższych osób sprzyja egocentrycznej percepcji otoczenia społecznego. Rodzina, która uzyskuje wysoką aprobatę jako wartość, stanowi poszerzenie sfery prywatno-indywidualistycznej. Dla zdecydowanej większości Polaków rodzina stanowiła wartość, dla której byli gotowi poświęcić bardzo wiele, niekiedy wszystko. Akcentowanie roli rodziny jako miejsca, w którym człowiek może być sobą, czuć się bezpiecznie i w którym znajduje osobiste zadowolenie, jest pozytywną tendencją w społeczeństwie współczesnym, ale pod jednym warunkiem. Koncentracja na życiu rodzinnym nie może oznaczać braku zainteresowania się innymi ludźmi lub ideami o szerszym zasięgu społecznym, czyli wykluczania wartości i ideałów istniejących także poza rodziną. „Rodzinność" i „indywidualizm" nie muszą koniecznie występować łącznie. W każdym bądź razie

[7] A. Sułek, Przemiany wartości życiowych młodzieży polskiej. Wyniki badań — obserwacje — spekulacje, w: Społeczeństwo polskie czasu kryzysu. Przeobrażenia świadomości i warianty zachowań, pod red. S. Nowaka, Warszawa 1984, s. 246.

[8] J. Koralewicz-Zębik, Niektóre przemiany systemu wartości, celów i orientacji życiowych społeczeństwa polskiego, „Studia Socjologiczne" 1979, nr 4, s. 179.

rodzina jest swoistym sanktuarium dla wielu, jest ona zaspokojeniem potrzeby sensu życia w wymiarach codziennych, m.in. poprzez wychowywanie dzieci. Natomiast integracja wewnętrzna w ramach rodziny jako zjawisko masowe, będąca przejawem egoizmu grupowo-rodzinnego, niesie z sobą niebezpieczeństwo zakłócenia równowagi między życiem prywatnym i społecznym, między interesem osobistym i wspólnym.

Realizacja modelu życia nastawionego wyłącznie na rodzinę i krąg osób bliskich (tendencje do prywatyzacji, patrzenie na życie przez pryzmat własnego bezpieczeństwa) oraz szukanie szczęścia w małych grupach została zakwestionowana — przynajmniej pośrednio — poprzez zaangażowanie się znacznej części społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży, w sprawy wspólne związane z przemianami społeczno-politycznymi i ekonomicznymi w latach 1980—1981. Przesunęły się na skali ważności wartości allocentryczne lub szerzej mówiąc — prospołeczne (autentyczne pragnienie udziału w zbiorowej działalności i w wielkich przedsięwzięciach oraz zdolność do poświęceń dla spraw uznanych za słuszne). Przełamano poczucie niewiary w możliwości wywierania wpływu na sprawy ponadjednostkowe, przezwyciężono bierne oczekiwania na decyzje władzy, niewiarę w możliwości realizacji wartości prospołecznych w skali masowej. Nasiliły się związki z szerszymi strukturami społecznymi i wartościami reprezentowanymi przez te struktury. Zmniejszyły się sprzeczności pomiędzy zmieniającym się systemem wartości społeczeństwa polskiego a funkcjonującymi strukturami społeczno-ekonomicznymi i politycznymi.

Według oceny J. Ozdowskiego nastąpiły po sierpniu 1980 r. pewne zmiany w sferze mentalności i zachowań ludzkich. „Z jednej strony zahamowaniu uległy pewne dewiacje w postępowaniu, a w szczególności zmniejszyło się pijaństwo i łapownictwo. Równocześnie jednak na tle walki z kierownictwem przedsiębiorstw i władzami państwowymi ujawniło się wzmożone nieróbstwo, spadek wydajności, marnotrawstwo, kradzieże i spekulacje. W dziedzinie stosunków społecznych mnożyły się konflikty, lekceważono autorytety formalne, prowadzono kampanie oszczerstw oraz pomówień"[9].

M. Kozakiewicz komentując badania empiryczne nad wartościami uznawanymi przez Polaków w latach 1980—1981 wysuwa ogólniejszą hipotezę. „Wielkie szokowe przeżycia, związane z różnorakimi zagrożeniami i wstrząsami społeczno-ekonomicznymi, nie naruszają zasadniczej hierarchii wartości ludzi, przynajmniej tych wartości naczelnych, choć mogą przejściowo wysuwać na czoło pewne wartości

[9] J. Ozdowski, Ku odnowie moralnej (1), „Życie Warszawy" 1982, nr 25, s. 3.

dodatkowe, dawniej nie artykułowane, jak też mogą zredukować zakres w jakim te tradycyjne wartości naczelne mają być realizowane. Można więc z tego wnosić, iż pod wpływem wielkich wstrząsów i zagrożeń społecznych szybko ulegają zmianie raczej nastroje i oceny lub deklaracje o wartościach niż wartości same i postawy ludzi, odzwierciedlające się w ich działaniu. Dewaluacji ulegają szybciej raczej wartości instrumentalne niż te, które określają cel dążeń życiowych [10]. Mówiąc o przemianie wartości w społeczeństwie polskim należałoby precyzyjniej rozróżniać pomiędzy wartościami podstawowymi i instrumentalnymi. Pierwsze zmieniają się bardzo powoli, drugie dość szybko. Nieco inaczej układają się hierarchie wartości w okresach stabilizacji, nieco inaczej w okresie wstrząsów społecznych.

Z raportów badawczych z lat 1980–1981 wynika, że w tym czasie za najważniejsze potrzeby do zaspokojenia uznawano sprawy mieszkaniowe, zdobycie żywności i w ogóle zaopatrzenie. Te potrzeby i związane z nimi wartości nie były tak drastycznie formułowane we wcześniejszych badaniach. Nie uległ jednak zmianie zestaw dominujących wartości jak rodzina, małżeństwo, praca, kształcenie, które utrzymały swoją wyjątkową pozycję. Charakterystycznej zmianie uległy jednak sformułowania tych wartości: „zamożność i dobrobyt" uległy transformacji w „pieniądze i wyższe zarobki", „interesująca praca" lub „dająca zadowolenie" zmieniła się w nie specyfikowaną „lepszą pracę", marzenie o dyplomie szkoły wyższej lub posiadaniu dużej wiedzy – po prostu w „naukę i kształcenie się". Są to sformułowania znacznie mniej ambitne, w czym można domyślać się również wpływu kryzysowego szoku [11].

Nieoczekiwana częściowa reorientacja systemu wartości w stronę prospołeczności – chociaż można spierać się o zakres tej zmiany – trwała dość krótko, a motywacja do działania na rzecz celów wspólnych została zahamowana. Oznacza to w istocie nawrót w skali masowej do dawnych tendencji wycofywania się ze spraw publicznych w kierunku małych grup i spraw własnych, zwątpienie w podmiotowość życia społeczno-politycznego, demokratyzację władzy i partnerstwo. Wielu ludziom coraz trudniej zdobyć się na życzliwość wykraczającą poza własny interes. Poszerza się uczucie niechęci do instytucji oficjalnych, lekceważy się pracę społeczną, hołduje się indywidualizmowi. Zdobycie odpowiedzialnego stanowiska, kariera społeczno-polityczna i państwowa zajmują w hierarchii celów życiowych jedno z ostatnich miejsc. Ludzie nie chcą angażować się w prace, których wyniki ujawnią się dopiero w przyszłości. Dążenia ich, aspiracje i uznawane wartości w znacznej mierze skupiają się na sferze życia prywatno-rodzinnego. Przyszłość widzi się w kolorach ciemnych, z niepokojem i lękiem, ulega się urazom i apatii.

[10] M. Kozakiewicz, Kryzys społeczno-ekonomiczny — przemiany wartości a perspektywy kształcenia wyższego, „Wieś i Rolnictwo" 1984, nr 1, s. 59.
[11] Tamże, s. 58—59.

Niektóre badania socjologiczne z lat osiemdziesiątych potwierdzają tendencje z lat wcześniejszych, tzn. słabo zaznaczające się postawy prospołeczne i wyraźnie występujące postawy egoistyczne. Z sondaży Ośrodka Badań Prasoznawczych z lat osiemdziesiątych wynika, że pogłębia się tendencja do „prywatyzacji" wartości. Najważniejsze cele, jakie przed sobą stawiamy, to: szczęście rodzinne (67% badanych) oraz spokojne i ciche życie (47%). Majątek, praca dla innych czy aktywność społeczno-polityczna zajmują odległe miejsca. W podsumowaniu badań Z. Bajka z OBP stwierdza, że „kosztem wartości prospołecznych, moralnych coraz większą rolę zaczęły odgrywać wartości egoistyczne, bardziej statyczne, określane czasem jako konsumpcyjne. Badania... wskazały na wzmocnienie sfery wartości życia prywatnego, swoiste zamknięcie się w rodzinie, na dominację celów jednostkowych nad społecznymi" [12].

Poświęcenie się dla dobra innych osób kosztem wyrzeczeń osobistych jest wyraźnie niepopularne, jak i w ogóle moralność zorientowana na żywotne interesy całego społeczeństwa, stymulowana i wzmacniana przez idee społeczne. Słabo jest rozbudowane uczestnictwo w aktywnościach społecznych sformalizowanych, jak i w spontanicznych formach życia społeczno-politycznego. Małe grupy, zwłaszcza rodzina, stają się znów najbliższe w życiu codziennym jako układy odniesienia. Poszerza się zakres społecznej nieufności. Wartości afiliatywne dominują w hierarchii wartości uznawanych przez całe społeczeństwo. Wielu ludziom coraz trudniej jest zdobyć się na życzliwość wykraczającą poza interes własny. Dążenia ich, aspiracje i uznawane wartości skupiają się w znacznej mierze na sferze życia prywatno-rodzinnego.

W latach osiemdziesiątych doszedł do kryzysu zaufania wobec instytucji kryzys zaufania w stosunkach międzyludzkich. Pogłębił się proces przewartościowania postaw i zachowań ludzkich, od otwartych i prospołecznych, do zamkniętych i egoistycznych (zanik bezinteresowności). Utrwaliła się niechęć do wychodzenia poza krąg wartości życia prywatno-rodzinnego, do udzielania pomocy innym. Mimo narastania kontaktów interpersonalnych człowiek w gruncie rzeczy oddala się od człowieka. Według sondażu ogólnopolskiego z 1983 r. 60% badanych odpowiedziało, że takie zachowania jak gotowość ponoszenia ofiar na rzecz ogółu i tzw. szeroki gest występują obecnie zdecydowanie lub

[12] T. Biedzki, Alarm dla zaufania, „Przegląd Tygodniowy" 1984, nr 16, s. 3.

raczej rzadziej; 5% badanych stwierdziło, że nie występują wcale [13]. W pewnych kręgach społeczeństwa funkcjonuje zasada wzajemności na poziomie obojętności: nie czyń drugiemu dobrze, a nie będzie ci źle. Wielu nie analizuje w ogóle swego zachowania z punktu widzenia jego ewentualnej szkodliwości dla innych ludzi.

Publicyści podkreślają, że postawy zaufania należą w społeczeństwie polskim do rzadkości lub sprowadzają się do zaufania interesownego, funkcjonującego w ramach układów wzajemnego świadczenia sobie usług. Zbliżamy się — ich zdaniem — do punktu krytycznego, poza którym nie może już funkcjonować normalne społeczeństwo, bowiem zagrożona jest sama substancja życia społecznego. „Jesteśmy społeczeństwem, które dotknięte zostało kryzysem zaufania. Nie ufamy nikomu: ani ludziom, ani instytucjom" [14]. Poszerzają się przejawy wzajemnej agresji w codziennych kontaktach międzyludzkich, preferowanie wartości opartych na związkach z bliskimi ludźmi itp. To co społeczne jest redukowane do tego, co osobiste, co zapewnia powodzenie i szczęście indywidualne. Jeżeli najprostszy odruch pomocy drugiemu człowiekowi i wrażliwość na zło urasta do wymiarów nadzwyczajnego czynu, to oznacza, że osiągamy już w wymiarach indywidualnych i społecznych jakieś minimum moralne.

Zorientowanie się egocentryczne wskazuje na ograniczenie zakresów życia, w których ludzie realizują cele życiowe, w kierunku pewnej jednostronności i jednowymiarowości. Pękają elementarne więzi między ludźmi. Taka sytuacja dezorganizuje wprost hierarchię przyjętych wartości, a także sprzyja apatii społecznej, zamykaniu się w kręgu spraw własnych. Ludzie stają się bezduszni wobec siebie, jak bezduszne są — w ich przekonaniu — zbyt sformalizowane instytucje społeczne o możliwościach represyjnych. Życie codzienne staje się bardziej brutalne a równocześnie prawa stanowione stają się coraz bardziej surowe. Traktujemy się wzajemnie bez emocjonalnego zaangażowania, na chłodno, nieufnie i podejrzliwie, nie przywiązując wagi do osobowych wartości moralnych (nieumiejętność dotarcia do serca innego człowieka).

Wiele wskazuje na to, że pogłębia się egoistyczny stosunek do otoczenia, ograniczający pole widzenia do tego „co moje", szukanie koniunkturalnych znajomości opartych na oczekiwaniu poparcia, przysługi i protekcji (oczekiwanie rewanżu), obojętność wobec spraw innych ludzi i ich przeżyć, a nawet swoisty brutalizm życia codziennego. Wielka serdeczność, zaufanie, porozumienie i współdziałanie przestają być naturalną relacją między ludźmi. W życiu codziennym wybijają się na czoło potrzeby egoistyczne oraz utylitarne podejście do drugiego człowieka (według zasady „co mi to da" lub „co będę z tego miał"). Poszukuje się bliskich i bezpośrednich kontaktów w małych izolujących się grupach. Inni ludzie oceniani są według tego, co mogą dać, co może przynieść znajomość z nimi (korzyści).

Zachowania typu „do ut des" unicestwiają bezinteresowność będącą warunkiem miłości. Wielu zaczyna przejawiać postawy aspołeczne. „Zamiast życzliwości powstaje wtedy wrogość, zamiast okazywania pomocy — obojętność, zamiast dobroci — twarde i ostre spojrzenie na ludzi i odpowiadające temu spojrzeniu działanie; zamiast dążenia do mądrości powstaje silne i wciąż rosnące ograniczenie wskutek „barier psychicznych", spowodowanych lękiem i agresją" [15].

Ten „nowy" styl życia przejawia się w życiu prywatnym i publicznym, w życiu zawodowym i społecznym. Dla wielu osób sens wyraźny ma to, co odnosi się do jednostki lub bezpośrednio dotyczy rodziny (ponadosobowy indywidualizm). Dominacja zainteresowań odnoszących się do spraw osobistych sprzyja niechęci podejmowania jakichkolwiek wysiłków na rzecz szerszych zbiorowości społecznych (bierność i przeciętność), sprzyja rzeczowemu, nie zaś osobowemu traktowaniu poszczególnych jednostek (prymat rzeczy nad osobami). Uprzedmiotowienie stosunków społecznych prowadzi znowu do niechęci wobec zorganizowanych zbiorowych form działania. Załamał się program „pełnego człowieka", aktywnie uczestniczącego w życiu gospodarczym i społecznym.

Daleko jest do ideału, jaki stawia etyka prospołeczna (co robić i czego nie robić, żeby innym było z nami dobrze), do ideału wzajemnego zrozumienia i życzliwości w szerokich kręgach społecznych. Odwrócenie się od ogólnych spraw społecznych i ucieczka wielu Polaków w sferę prywatności i postaw konsumpcyjnych może być przejawem niewiary w możliwości współkształtowania rzeczywistości społecznej i osobistego losu w wymiarach makrostruktury. Z pewnością oznacza „rozmycie" odpowiedzialności za sprawy ogólne i blokowanie zachowań społecznie pozytywnych.

Przywiązywanie dużej wagi do życia prywatno-rodzinnego, aspirowanie do tworzenia „mikrośrodowiska", będzie wpływać na kształt wielu innych wartości, na ucieczkę od odpowiedzialności za dobro wspólne. W hierarchii celów i dążeń życiowych dominuje praktycyzm czyli nastawienie na osiąganie wartości konkretnych i doraźnych. Spadek bezinteresowności we wzajemnych stosunkach międzyludzkich

[13] Ani ja, ani samorząd. Wywiad z Januszem Engelem, socjologiem z Centrum Badania Opinii Społecznej, rozmawia Ewa Nowakowska, „Polityka" 1984, nr 20, s. 4.

[14] T. Biedzki, Alarm dla zaufania..., s. 3.

[15] J. Rudniański, O modelu konfliktowym społeczeństwa wychowującego, w: Społeczeństwo wychowujące. Rzeczywistość i perspektywy, pod red. B. Suchodolskiego, Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk — Łódź 1983, s. 159.

wydaje się czymś niekwestionowanym, a niedorozwój postaw prospołecznych aż nazbyt widoczny. Kryzys, jaki przeżywamy, dotyczy więc wartości i norm bardzo podstawowych w życiu społecznym. Redukowanie tego, co wspólnotowe i społeczne, do tego, co osobiste i egoistyczne, może mieć poważne konsekwencje zarówno dla społeczeństwa jak i Kościoła. Działanie we własnym interesie łatwo przekształca się w działanie wbrew interesom bliźnich. Życie indywidualne i społeczne są zbyt często niebezpiecznie od siebie oddzielone, co niewątpliwie utrudnia harmonizowanie interesów rozwoju osobowego z rozwojem ogólnospołecznym. Wartości społecznie ważne stały się mało przekonujące. Istniejące stosunki międzyludzkie i struktury społeczne nie ułatwiają upowszechniania się wartości moralnych.

Słabną skłonności do bezinteresownej pracy społecznej, wzrastają intrygi, zawiści, nieżyczliwość wzajemna, przeszkadzanie sobie w tzw. „układaniu życia", zakłamanie w stosunkach międzyludzkich, zapieranie się własnych przekonań, tchórzostwo w sytuacjach wymagających odwagi cywilnej, gra pozorów. Pogłębia się bierność społeczeństwa wobec nagannych moralnie zjawisk społecznych, tolerowanie, a nawet usprawiedliwianie poważnych wykroczeń. „Wzorzec człowieka bezinteresownego, człowieka mającego i walczącego o swe ideały i przekonania zanika w naszym społeczeństwie na co dzień, jest faktem sporadycznym" [16].

W erozji postaw prospołecznych ważną rolę odgrywają zarówno uwarunkowania historyczne jak i czynniki współczesne. Dawne nienaruszalne wartości nabierają cech rzeczy względnych. Zmniejsza się wyraźnie consensus moralny w społeczeństwie. Przedłużająca się „anemia" społeczno-moralna, rozchwianie i atrofia norm jest negatywnym znakiem czasu dla Kościoła w Polsce. Daleko jest do etyki personalizujących stosunków międzyludzkich. W sytuacji braku zaufania ludzie zamykają się w sobie, wzrastają koszty interakcji społecznej. Ważne z punktu widzenia praktycznego byłoby tworzenie twórczej mniejszości, która byłaby zdolna działać nie na rzecz własnych wąskich interesów, lecz na rzecz całego społeczeństwa i ponosić za nie odpowiedzialność. Byłaby ona zaczynem procesu przezwyciężania kryteriów skuteczności i funkcjonalności w stosunkach międzyludzkich przez kryteria moralnej godności przynależnej każdej osobie ludzkiej — według wskazań soborowych: „Więcej wart jest człowiek z racji tego, czym jest, niż ze względu na to, co posiada" (KDK 35).

Materializm praktyczny, działający według egoistycznej zasady „urządzenia się" w życiu, wkrada się niepostrzeżenie — przynajmniej

[16] A. Tymowski, Moralność a wychowanie, w: Społeczeństwo wychowujące. Rzeczywistość i perspektywy..., s. 185.

w pragnieniach — nawet wtedy, gdy trudne warunki życia codziennego uniemożliwiają w praktyce zaspokojenie rozbudowanych potrzeb. Traktowanie innych ludzi jak rzeczy, które mogą się przydać lub zaszkodzić, chęć dorabiania się za wszelką cenę, przeliczanie wszystkiego na pieniądze, te i tym podobne postawy przyczyniają się do atomizowania społeczeństwa w kierunku „samotnego tłumu".

Wszystkim niekorzystnym a nawet negatywnym postawom należy przeciwdziałać nie tylko przez popularyzację postaw humanistycznych i akcentowanie potrzeby oparcia się na drugim człowieku, ale przede wszystkim przez stworzenie każdemu człowiekowi takich warunków, by mógł on doskonalić się realizując osobiste i społeczne cele. Wykraczanie poza indywidualne dążenia, własne potrzeby i ambicje jest niezbędne dla prawidłowego funkcjonowania stosunków międzyludzkich, utrwalania i upowszechniania pozytywnych wartości moralnych. Należy tworzyć i wspierać wszelkie autentyczne więzi społeczne między ludźmi. Ważne jest także zaspokojenie powszechnie wyrażanych pragnień, by życie codzienne było zgodne ze zdrowym rozsądkiem, by dawało możliwość występowania z inicjatywą społeczną jednostek i grup autonomicznych.

Według opinii niektórych socjologów dają się już zauważyć w połowie lat osiemdziesiątych pierwsze objawy przełamania pasywności społeczeństwa polskiego i podejmowania działań na rzecz innych celów niż własne potrzeby[17]. W badaniach sondażowych z 1986 r. przeprowadzonych przez Centrum Badania Opinii Społecznej ponad 65% ankietowanych podzielało pogląd, że ludzie w dzisiejszych trudnych czasach nie powinni zamykać się jedynie w kręgu spraw osobistych. Taką postawą najczęściej charakteryzowali się uczniowie i studenci (88,7%), kadra kierownicza średniego szczebla (80,0%) oraz członkowie PZPR (74,5%), znacznie rzadziej zaś kierownictwo wyższego szczebla (52,9%) oraz niewykwalifikowani pracownicy usług (54,4%). Nieco mniej badanych zgłaszało gotowość do przeciwdziałania nieprawidłowościom w swoim najbliższym otoczeniu. Około 19% badanych podjęłoby działania niezależnie od wsparcia innych osób, prawie 37% — tylko wtedy, gdy mogłoby liczyć na takie wsparcie; 17,6% ankietowanych odżegnało się od tego typu działań ze względu na strach i 22,5% — z powodu przeświadczenia o nieskuteczności takich poczynań [18].

[17] O kondycję moralną społeczeństwa. Materiały ze spotkania Przewodniczącego Rady Państwa z przedstawicielami środowisk opiniotwórczych oraz działaczami społecznymi i państwowymi 7 kwietnia 1986, Warszawa 1986, s. 46—47.

[18] E. Gorajewska, B. Rolka, Opinie o potrzebie i możliwości wpływania na życie społeczne, „Biuletyn CBOS" 1986, nr 1—2, s. 118.

Przemyślenie mechanizmów warunkujących czynne uczestnictwo w rozwoju społeczeństwa wydaje się sprawą szczególnie ważną. Jeszcze ważniejsze z moralnego punktu widzenia jest kształtowanie umiejętności nawiązania kontaktu emocjonalnego z innym człowiekiem, współodczuwanie i zdolność do przenikania przeżyć innych ludzi oraz postępowanie motywowane względami na dobro bliźnich. Zamykanie się w perspektywach dnia codziennego i brak zaufania do działalności społecznej to dwie bardzo niebezpieczne choroby niszczące tkankę życia społecznego i moralnego.

Być może wartości prospołeczne zostały tylko chwilowo zepchnięte niżej w hierarchii wartości, trwają jakby w formie utajonej, a stąd w sprzyjających warunkach społecznych mogą się ożywić i uaktywnić. Wszystkie instancje wychowawcze winny współdziałać na rzecz odbudowy zniszczonej tkanki społecznej (rodzina, zakład pracy, szkoła, Kościół, partia, organizacje społeczne itp.), w przezwyciężaniu postawy, według której pogoń za własnym interesem staje się regułą w stosunkach międzyludzkich, bez oglądania się na dobro wspólne. Przewaga w działaniach motywów egoistycznych utrudnia przyswojenie sobie systemu wartości charakterystycznych dla zdrowego społeczeństwa. Indywidualizm akcentujący wymiar jednostkowy w stosunkach społecznych oznacza koncentrację na własnym „ja", a nie na strukturze społecznej, wiąże się często z konsumpcyjną postawą wobec ludzi i rzeczy. Tego rodzaju zjawiska budzą zbyt mało niepokoju wychowawczego. Analizy socjologów mają w tym punkcie charakter częściowo ostrzegawczy.

3. *Zadania wychowawcze Kościoła*

Przedstawiona charakterystyka przemian w infrastrukturze moralnej społeczeństwa polskiego jest szkicowa i akcentuje bardziej skrajne objawy współczesnego życia. Ogranicza się do zasygnalizowania kilku objawowych przemian moralnych, tworzących swoiste zagrożenia społeczne. Zarówno katolicy jak i marksiści wyrażają zaniepokojenie poziomem moralności społecznej, chociaż różnią się, gdy chodzi o rzeczywiste przyczyny tego stanu rzeczy. Przejawy negatywne nie dominują ilościowo, ale są społecznie widoczne i wyraźnie odczuwalne. Jeżeli nawet nie opisujemy dokładnie całego społeczeństwa, ale tylko pewne jego odłamy, to jednak na tyle liczne, że wywierają one znaczący wpływ na obraz całości.

Zarysowany nieco pesymistyczny obraz społeczeństwa polskiego ukazuje jedynie tendencje wiodące i nie oznacza, że jesteśmy „społeczeństwem egoistów". Wskazuje jednak na przewagę postaw „od ludzi" i „przeciw ludziom" nad postawami „do ludzi". Zbyt mocno upowszechnia się życzliwy egoizm wobec ludzi, którym coś się zawdzięcza lub z którymi warto — ze względów ważnych — utrzymywać kontakty. Negatywne zjawiska obejmują pewne odłamy społeczeństwa, charakteryzujące się instrumentalnym stosunkiem do norm moralnych o charakterze prospołecznym, na tyle jednak liczne, by zwrócić na nie szczególną uwagę. Postawy zaangażowania i przezwyciężania egoizmu, postawy ofiarności i wyrzeczeń na rzecz innych, są niewspółmiernie rzadkie w porównaniu z wysokim poziomem życia religijnego w jego przejawach obrzędowo-kultowych. Koniecznym staje się powrót do etyki zaufania w stosunkach międzyludzkich.

Warto w tym miejscu przytoczyć przestrogi pod adresem społeczeństwa polskiego sformułowane przez biskupów polskich w listach do wiernych. Wśród przejawów braku miłości wymienia się złośliwości, oszczerstwa, obelgi, ducha zemsty, niezgody, nawet zbrodni. Brutalizacja stosunków międzyludzkich wzmaga wrogość i wzajemną niechęć. Wzrasta atmosfera nieszczerości i lęku. Według biskupów polskich „laicyzacja rozwija ... egoizm w człowieku i prowadzi do tego, że ludzie stają się sobie nawzajem obojętni" [19]. Obok postaw zaangażowania w wartości prospołeczne występują także w szerokim zakresie zachowania niezgodne z tymi wartościami, sterowane przez wartości stojące „na uboczu" chrześcijaństwa lub nie mające z nim nic wspólnego.

W dziedzinie światopoglądowej państwo socjalistyczne nie jest neutralne, lecz propaguje tzw. światopogląd „naukowy" czyli materialistyczny, dążąc do osiągnięcia w dalszej przyszłości jedności ideologicznej społeczeństwa. Chrześcijański sposób życia chce się zastąpić socjalistycznym stylem życia. Państwo dysponuje przy tym wszystkimi środkami, jakie są mu potrzebne do realizacji tych celów. Jakkolwiek w sferze ideologicznej propaguje się materializm teoretyczny, to w sferze ekonomicznego zaspokajania potrzeb — poprzez stosowaną zasadę preferowania potrzeb podstawowych nad rozwojowymi — system socjalistyczny nie sprzyja tzw. materializmowi praktycznemu, czyli konsumpcyjnym postawom w życiu. Istnieją obawy, że dla części społeczeństwa odchodzenie od dawnego światopoglądu religijnego i consensusu wartości tradycyjnych nie pociąga za sobą wytworzenia się nowych wartości i ideałów. Tworzy się natomiast swoista „pustka ideologiczna i aksjologiczna", którą wypełniają postawy konsumpcyjne i egoistyczne, lub nawet postawy nihilistyczne, w świetle których wszystko staje się możliwe i usprawiedliwione.

Pedagogika chrześcijańska uznająca zasadę miłości bliźniego musi unikać zarówno naiwnej orientacji egoistycznej (wszystko musi służyć urzeczywistnianiu osobistych pragnień i korzyści), jak i jedno-

[19] Listy pasterskie Episkopatu Polski 1945—1974, Paryż 1975, s. 267 i s. 507.

stronnej orientacji prospołecznej (całkowite wyłączenie własnych interesów). W wymiarach ludzkich „najważniejsze dla człowieka jest to, aby widział drugiego człowieka" (B. Brecht). Wielu psychologów twierdzi, że empatia (umiejętność emocjonalnego postawienia się w sytuacji innej osoby i współczujące odnoszenie się do niej) oraz zdolność konsekwentnego uznawania pokrewnych roszczeń innych ludzi są niezbędne dla rozwoju dojrzałej postawy i zachowania moralnego.

Aprobata i przestrzeganie zasady miłości bliźniego jest ważne ze względu na stosunki międzyludzkie. Bez niej życie społeczne byłoby nieznośne. Wezwania typu „poznaj samego siebie" i „bądź człowiekiem" odnoszą się przede wszystkim do urzeczywistniania wartości ludzkich związanych z miłością bliźniego. P. Sorokin próbował nawet udowodnić metodami empirycznymi, że altruiści cieszą się — przeciętnie rzecz biorąc — lepszym zdrowiem, a dzięki swojej postawie życzliwości wobec innych żyją dłużej niż egoiści. Skierowanie się człowieka ku wartościom wyższym niż doraźnie egoistyczne ma swoje wielorakie reperkusje. Preferowanie wartości konsumpcyjnych związanych z orientacją egoistyczną wiedzie niejednokrotnie do pustki egzystencjalnej. Apatia, nuda i poczucie bezcelowości poczynań to następstwa rozgrywającego się konfliktu w sferze wartości moralnych.

Troska o dobro innych, gotowość służenia człowiekowi a nawet poświęcenia się dla niego, zwłaszcza wtedy, gdy tego bardzo potrzebuje, stanowi serce chrześcijaństwa. Motywacja do takich działań wynika z przesłanek ludzkich (odruch serca), jak i przede wszystkim z przesłanek religijnych (miłość Boga jest miłością człowieka, miłość człowieka prowadzi do miłości Boga). Załamanie się moralności altruistycznej jest przejawem „odczłowieczenia" ludzi i istotnym pomniejszeniem ich religijności. Na tym tle dość dziwnie brzmią konstatacje psychologów marksistowskich, że postawa antropocentryczna, wrażliwość i życzliwość jednostki są charakterystyczne dla ateistyczno-laickiej postawy światopoglądowej[20].

Zarysowany w części diagnostycznej obraz rzeczywistości społecznej nie zamyka się w barwach wyłącznie czarnych, tak iż wszelka naprawa tej rzeczywistości mogłaby się wydawać nieosiągalna.

Przytoczone dane powinny bardziej niepokoić i skłaniać do wielostronnych działań. Pierwszym krokiem w tym kierunku jest eliminowanie zła z życia społecznego. „Eliminacja zła — zauważa J. Szczepański — sprowadza się do diagnoz bardziej konkretnych, opisów empirycznych zła, wymieniania dziedzin, w których zło występuje, i konieczność opracowania realnych miar i sposobów działania dla jego ograniczenia i eliminowania"[21].

[20] A. Zych, Światopogląd współczesnej młodzieży akademickiej. Studium postaw światopoglądowych studentów Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Kielcach, Warszawa 1983, s. 128—129.

W praktyce wychowawczej jest możliwe przekształcanie nastawień umiarkowanie indywidualistycznych w prospołeczne, a nawet w postawy poświęcenia i pełnego altruizmu. Egoizm nie jest wrodzoną predyspozycją psychiczną człowieka, a więc nie jest on z natury zły, myślący tylko o sobie i co najwyżej o swoich najbliższych. Idzie o wypracowanie gotowości i zdolności wyczuwania, uwzględniania i przestrzegania potrzeb oraz interesów innych ludzi. Czynna miłość bliźniego przejawi się wówczas zarówno w odniesieniu się człowieka do człowieka, jak i w przebudowie współżycia ludzkiego w zróżnicowanych środowiskach społecznych.

„Postawa poświęcenia zakłada zdolność, ciągłą gotowość do służenia drugiemu człowiekowi, gotowość do poświęcania się dla dobra naszych bliźnich i to nie tylko wtedy, gdy bardzo tego potrzebują... Altruizm obok solidarności międzyludzkiej jest ciągłym potwierdzeniem naszej miłości do drugiego człowieka, jest dowodem, iż ona w nas istnieje"[22]. Wychowanie człowieka jest dojrzewaniem ku odpowiedzialności za innych. Moralność w przyszłości musi przerastać w większym zakresie indywidualistyczne realizowanie interesów jednostki.

Ważną rolę w procesie wychowania młodego pokolenia według etyki miłości bliźniego odgrywa w społeczeństwie polskim rodzina. Realizacja jej działań wychowawczych w sensie kształtowania postaw moralnych według określonych uniwersalnych zasad moralnych jest niezastąpiona, gdyż właśnie ona stwarza etycznie znaczące sytuacje życiowe. Nie może ona wychowywać jedynie dla siebie, lecz także dla społeczeństwa, wpajać tylko zasady szacunku dla rodziców, posłuszeństwa i grzeczności, przy niedocenianiu zasad społecznych, jak praca dla innych ludzi, miłość bliźniego, otwartość i szczerość wobec innych, poszanowanie własności społecznej itp. Wychowanie rodzinne w sprawach moralnych, które nie przykłada większej wagi do uczenia poszanowania prawdy, godności drugiego człowieka, uczciwości itp. jest podejrzane i skazuje samo siebie na wyrok śmierci. Ważne jest poczucie odpowiedzialności za dobro osób znajdujących się poza kręgiem rodzinnym.

[21] O kondycję moralną..., s. 242.

[22] Z. Zaron, Wybrane pojęcia etyczne w analizie semantycznej (Kochaj bliźniego swego), Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk — Łódź 1985, s. 59.

Z badań socjologów wynika jednak, że w wychowaniu w rodzinach polskich za mało jest ideałów prospołecznych, elementów modelu człowieka przyszłości, mało podstawowych norm moralnych, za dużo zaś nieuświadomionego egoizmu[23]. Jeżeli nawet rodzice uczą dobrych wzorów ale sami postępują inaczej, wówczas dzieci mogą uznawać te modele życia za sympatyczne ze względu na zawarte w nich wezwania moralne, swoje jednak zachowania będą kierować ku gorszym wzorcom i modelom życia[24]. Prywatyzacja życia codziennego rozumiana jako zamykanie się wyłącznie we własnych sprawach jest niestety szkołą postaw i zachowań egoistycznych. Rodzina, małe grupy nieformalne i w ogóle małe społeczności mogą stać się również szkołą reedukacji społecznej w sytuacjach kryzysowych o charakterze makrostrukturalnym.

Ważne jest, by uniwersalne ideały wychowawcze religii były przekazywane następnym pokoleniom w powiązaniu z wartościami społecznymi oraz przekazywane poza obręb rodziny, na teren szkoły, zakładu pracy, do instytucji wychowawczych i oświatowych itp. Religia ze swej istoty kładzie nacisk na empatyczne wczuwanie się w innych, na współczynnik życzliwości, na przezwyciężanie egoizmu i wykalkulowanego samolubstwa. „Życie społeczne nie jest dla człowieka tylko czymś dodatkowym, wzrasta on we wszystkich swych przymiotach i staje się zdolny odpowiedzieć swojemu powołaniu przez obcowanie z innymi, przez wzajemne usługi i rozmowę z braćmi" (KDK 25).

We współczesnych warunkach ogromnej ruchliwości społecznej i anonimowości we wzajemnych kontaktach także parafia powinna stwarzać szansę współżycia międzyludzkiego o charakterze osobowym, ofiarowywać możliwości przeżycia „duchowej oazy", poczucia bliskości i solidarności. Praktyka dnia codziennego pokazuje, jak silna jest potrzeba uczestniczenia w różnego rodzaju grupach spotkaniowych, w których ludzie uczą się umiejętności „wysyłania sygnału" do serca innego człowieka i trudnego języka komunikacji międzyosobowej[25].

Przejawy wzrostu życzliwego zainteresowania się innymi ludźmi, także spoza kręgu rodziny i przyjaciół, to ważne czynniki towarzyszące rozwojowi wewnętrznemu jednostki oraz uspołecznieniu w wymiarach szerszych. „Cały naród polski musi żyć we wzajemnym zaufaniu — mówił Jan Paweł II we Wrocławiu w 1983 r. — a to zaufanie opiera się na prawdzie. Owszem, cały naród polski musi odzyskać to zaufanie w najszerszym kręgu swej społecznej egzystencji. Jest to sprawa zupełnie podstawowa. Nie zawaham się powiedzieć, że od tego właśnie — od tego przede wszystkim: od zaufania zbudowanego na prawdzie — zależy przyszłość ojczyzny. Trzeba centymetr po centymetrze i dzień po dniu budować zaufanie — i odbudowywać zaufanie — i pogłębiać zaufanie. Wszystkie wymiary społecznego bytu, i wymiar polityczny i wymiar ekonomiczny, oczywiście — wymiar kulturalny i każdy inny opiera się ostatecznie na tym podstawowym wymiarze etycznym: prawda — zaufanie — wspólnota. Tak jest w rodzinie. Tak jest też na inną skalę w narodzie i państwie. Tak jest wreszcie w całej rodzinie ludzkości".

[23] S. Dzięcielska-Machnikowska, D. Duraj, Rola kobiet w klasie robotniczej, Łódź 1984 (Acta Universitatis Lodziensis. Folia Sociologica 10), s. 40.
[24] H. E. Lück, Prosoziales Verhalten..., s. 312.
[25] K. Pospiszyl, Narcyzm a niektóre cechy życia współczesnego, „Studia Socjologiczne" 1985, nr 2, s. 128.

Kościół realizuje siebie w misji wychowawczej, gdy służy drugim i jest dla nich otwarty (antyteza indywidualizmu). Wzywa do zbudowania nowej cywilizacji sprawiedliwości i miłości. Autentyczna religijność nie ogranicza się do posiadania wewnętrznej wiary, do zamykania się w małych ekskluzywnych grupach religijnych, lecz ujawnia się w prawdziwym uczestnictwie i trosce o dobro bliźnich. Wymiary indywidualnej i społecznej religijności winny być ze sobą wzajemnie splecione. Sprawdzianem rzeczywistej miłości bliźniego przekraczającej życzliwy egoizm jest działanie prospołeczne względem potrzebujących, względem których nie mamy zobowiązań społecznych oraz wobec naszych nieprzyjaciół. Jakość życia moralnego jest najgłębszym testem religijności.

Niestety dość często nie widać w życiu codziennym moralnych konsekwencji postawy religijnej. Według sondażu ogólnopolskiego przeprowadzonego w 1983 r. przez Instytut Filozofii i Socjologii PAN tylko ponad 40% badanych Polaków wyraziło pogląd, że katolicy konsekwentnie religijni chętniej pomagają innym i są bardziej niż pozostali uczciwi. Pogląd ten częściej akceptowała ludność wiejska, o niższym poziomie wykształcenia i starsza wiekiem[26]. Według opinii wielu badanych w życiu wierzących dokonuje się daleko idący rozdział między sacrum i profanum. Codzienna praktyka życiowa przebiega z normami postępowania właściwymi dla sfery profanum, zgodnie z wartościami funkcjonującymi w środowisku społecznym.

Opis socjologiczny, któregośmy dokonali, ukazuje ogromne pole dla zadań różnego rodzaju. W programie duszpasterskim na lata 1986—1987, przygotowującym naród polski do II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, podkreśla się wyraźnie, że miłość bliźniego jest podstawą w budowaniu ładu moralnego w narodzie. „Dążąc więc do osobistej

[26] K. Darczewska, Zmiany postaw wobec religii w Polsce Ludowej, „Euhemer — Przegląd Religioznawczy" 1986, nr 3—4, s. 351.

świętości, człowiek nie może pozostawać obojętny na drugich, na ich potrzeby, na krzywdę i niesprawiedliwość, na zło, jakie w rozmaitej formie wciska się w życie społeczeństwa. Nie może pozostawać obojętny na postępujący proces urzeczowienia relacji międzyludzkich, który pod wpływem współczesnej cywilizacji wdziera się do wszelkich grup i wspólnot, nie wyłączając rodziny. Jak wiadomo, środkiem prawdziwie skutecznym przeciwko urzeczowianiu relacji między ludźmi jest tylko miłość, która z istoty swej jest relacją osoby do osoby" [27].

Kościół poprzez swoje programy duszpasterskie może przyczynić się do poprawy kondycji psychicznej, do zwiększenia optymizmu życiowego („podniesienie na duchu"), do przemiany stosunków międzyludzkich w duchu wyrozumiałości i tolerancji, do wzrostu postaw i zachowań prospołecznych w społeczeństwie polskim. Poprzez swoją działalność duszpasterską może i powinien być bardzo ważnym źródłem zasilającym działania ludzkie budujące dobro wspólne.

---

[27] Program duszpasterski na rok 1986/87, Warszawa 1986, s. 7.

PL ISSN 0239-2763

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI **Kwiecień — Maj 1987** **Nr 4—5**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62
TELEFON 231 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ URZĘDOWY

EPISKOPAT POLSKI

1. List pasterski Episkopatu Polski do wiernych przed wprowadzeniem do liturgii „Mszału rzymskiego dla diecezji polskich" 97
2. Instrukcja Episkopatu Polski dla duchowieństwa w związku z wydaniem nowego mszału ołtarzowego . 101
3. Słowo pasterskie Episkopatu Polski o postawie wiernych potrzebnej do przeżycia II Krajowego Kongresu Eucharystycznego 103
4. List pasterski Episkopatu Polski z okazji 600-rocznicy Chrztu Litwy i beatyfikacja abpa Jerzego Matulaitisa Matulewicza 112

Z ORDYNARIATU

5. List pasterski Biskupa Siedleckiego na Wielki Post . 116
6. Komunikat na V niedzielę Wielkiego Postu . . . 121
7. Dekret erekcji parafii w Małaszewiczach 122
8. Sprawozdanie z działalności Sądu Biskupiego . . 124

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

9. Ks. Jan-Zbigniew Celej — Rok Eucharystyczny na polskiej ziemi 125
10. Dk. Adam Przywuski — Maryjny charakter pobożności eucharystycznej 132
11. Ks. Zygmunt Mościcki — Wprowadzenie do adoracji Chrystusa obecnego w Eucharystii 141
12. Ks. Ryszard Borkowski — Rodzina chrześcijańska w świecie współczesnym 155
13. Ks. Stanisław Ryszkowski — Dlaczego zabija się dzieci nienarodzone? 175
14. Ks. Jan Madej — Zużytkowanie literatury dla celów katechetycznych 178

NEKROLOGI

15. Ks. Kanonik Leonard Czapski 181
16. Ks. Zygmunt Błoński 183

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI Kwiecień — Maj 1987 Nr 4—5

DZIAŁ URZĘDOWY

EPISKOPAT POLSKI

1

LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI DO WIERNYCH PRZED WPROWADZENIEM DO LITURGII „MSZAŁU RZYMSKIEGO DLA DIECEZJI POLSKICH"

WSTĘP

Umiłowani w Panu Siostry i Bracia,

Drugi Krajowy Kongres Eucharystyczny, w którego klimacie już żyjemy, skłania nas, byśmy z pokorą i w atmosferze modlitewnego skupienia, starali się pełniej odkryć treść tego niewysłowionego daru, jaki w Eucharystii powierzył nam Jezus Chrystus.

Kościół święty w nauczaniu Soboru Watykańskiego II przypomina nam, że ta Wielka Tajemnica Wiary stanowi „źródło i zarazem szczyt całego życia chrześcijańskiego" (KK 11), i wzywa nas, byśmy w niej czynnie, świadomie i pobożnie często uczestniczyli. Zastanówmy się, dlaczego sprawowanie Eucharystii stanowi tak ważne wydarzenie w życiu wierzących w Chrystusa i dlaczego Kościół podejmuje wysiłki, by nasze w niej uczestnictwo było coraz głębsze?

1. *Eucharystia — darem miłości Jezusa Chrystusa*

Jezus Chrystus „umiłowawszy swoich na świecie do końca" (J 13, 1), ustanowił podczas Ostatniej Wieczerzy Najświętszą Eucharystię,

aby „w niej na całe wieki, aż do swego przyjścia utrwalić Ofiarę Krzyża, i tak umiłowanej Oblubienicy — Kościołowi — powierzyć pamiątkę swej Męki i Zmartwychwstania" (KL 47). Tę najświętszą czynność polecił sprawować Apostołom i ich następcom w tym celu, by zbawienie dokonane przez Jego śmierć i zmartwychwstanie mogło się stawać udziałem ludzi wszystkich czasów i wszystkich pokoleń.

Kościół wierny temu poleceniu, po Zesłaniu Ducha Świętego gromadzi się i przy stole słowa Bożego czyta to, co zostało napisane o Jezusie Chrystusie w Piśmie świętym (por. Łk 24, 27), a przy stole eucharystycznym wielbi Boga i składa Mu dzięki za Jego wielkie dobrodziejstwa, zwłaszcza za dar odkupienia. Ofiaruje Ojcu Chrystusa obecnego pod postaciami chleba i wina i wraz z Nim składa w darze samego siebie oraz karmi się Jego Ciałem i Krwią.

Jezus Chrystus umiłował nas „aż do końca", to znaczy aż do śmierci krzyżowej. Zmartwychwstając pokonał śmierć i przez swego Ducha żyje w Kościele „aż do skończenia świata" (Mt 28, 20). Żyje zwłaszcza w Eucharystii jako EMMANUEL, czyli BÓG Z NAMI i obdarza nas swoją niezmienną miłością. Pozostaje On pośród nas, by — jak uczy papież Paweł VI — „kształtować nasze obyczaje, rozwijać w nas cnoty, umacniać słabych, a wszystkich, którzy zbliżają się do Niego, pobudzać, by Go naśladowali, by na Jego przykładzie uczyli się być cichymi i pokornego serca, i nie szukali własnych korzyści, lecz Bożych" (enc. Mysterium fidei).

2. *Nasz obowiązek i zaszczyt udziału w Eucharystii*

Miłość Chrystusa trwająca w Eucharystii przynagla nas i zobowiązuje. Pociągnięci tą miłością gromadzimy się na Mszę świętą, zwłaszcza w dniu Pańskim, w niedzielę. Jest to bowiem dzień zwycięstwa Jezusa Chrystusa nad grzechem, śmiercią i szatanem. Dlatego radujemy się szczególnie w tym dniu, że dzięki chwalebnemu zmartwychwstaniu naszego Pana „umarliśmy dla grzechu, żyjemy zaś dla Boga w Chrystusie" (por. Rz 6, 11), że staliśmy się „dziećmi Bożymi" (J 1, 12) i „uczestnikami boskiej natury" (2 P 1, 4). Ożywiamy też naszą nadzieję, że żyć będziemy na wieki z naszym Panem w domu Ojca. Przychodzimy na sprawowanie Eucharystii, ponieważ przez wiarę i chrzest należymy do Kościoła, który jest Ciałem Chrystusa i wielkim zgromadzeniem Jego uczniów żyjących na całym świecie. Uczestniczymy w niej, aby w zjednoczeniu z Chrystusem przy stole Bożego słowa i Ciała Pańskiego znajdować siłę do opanowania namiętności i zapobiegania grzechom, na które jesteśmy narażeni (por. enc. Mysterium fidei).

Kościół zatroskany, „aby chrześcijanie nie byli obecni na Mszy św.

jak obcy i milczący widzowie" (KL 48), zawsze z wielką starannością podejmował odnowę liturgii, zwłaszcza liturgii eucharystycznej. Powodowany dążeniem, byśmy tajemnice naszej wiary lepiej rozumieli i wyznawali, wprowadził po Soborze Watykańskim II do całej Liturgii języki narodowe i odnowił sposób jej sprawowania. Pragnieniem bowiem naszej dobrej Matki-Kościoła jest, abyśmy sprawując Mszę świętą, wzrastali w wierze przez słuchanie i przyjmowanie słowa Bożego, byśmy się modlili wspólnie jako jedna rodzina dzieci Bożych, abyśmy składali Ojcu dziękczynienie — czyli EUCHARYSTIĘ — za dzieło zbawienia oraz, abyśmy „ofiarując niepokalaną hostię nie tylko przez ręce kapłana, lecz także razem z nim, uczyli się samych siebie składać w ofierze i za pośrednictwem Chrystusa z każdym dniem doskonalili się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą" (KL 48).

Chrystus obecny w Kościele nie przestaje zapraszać swoich uczniów: „Bierzcie i jedzcie wszyscy. To jest bowiem Ciało moje, które za was będzie wydane. Bierzcie i pijcie wszyscy. To jest bowiem kielich Krwi mojej..., która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów". „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, trwa we Mnie a Ja w nim" (J 6, 56). „Kto trwa we Mnie a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15, 5).

3. *Mszał — księga modlitwy Kościoła, darem i zadaniem*

Liturgia Mszy świętej — to przede wszystkim niewidzialne, ale rzeczywiste działanie Chrystusa jedynego Kapłana. To także działanie i modlitwa Kościoła zjednoczonego z Chrystusem.

W ciągu minionych dwudziestu lat po Soborze Watykańskim II-gim, Episkopat Polski stopniowo ogłaszał w języku polskim kolejne księgi konieczne do sprawowania Mszy świętej, sakramentów i codziennej modlitwy Kościoła. Przyjmowaliśmy je z wdzięcznością, w postawie posłuszeństwa Duchowi Świętemu, który był źródłem światła i mocy dla Soboru, który też zapewnia owocowanie jego postanowieniom.

W tym roku otrzymujemy wielki skarbiec modlitwy, jakim jest nowy „Mszał Rzymski dla Diecezji Polskich". Jest on, dostosowanym do naszych potrzeb i warunków, tłumaczeniem Mszału, jaki papież Paweł VI ogłosił w języku łacińskim. Ten nowy Mszał przybliża nam wielkie bogactwo dziękczynnej i błagalnej modlitwy Kościoła naszych czasów. O tym bogactwie świadczy choćby fakt, że znajdujemy w nim 10 modlitw eucharystycznych, a wśród nich trzy modlitwy, które mogą być używane we Mszy świętej z udziałem dzieci, gdyż bardziej odpowiadają ich poziomowi umysłowemu i duchowemu. Mszał za-

wiera ponad 90 prefacji na niedziele, uroczystości i różne okresy roku liturgicznego. Te liczne teksty pozwalają nam przeżywać pełniej tajemnicę odkupienia dokonanego w Jezusie Chrystusie i pobudzają nas, byśmy w zjednoczeniu z Aniołami i Świętymi w niebie — wyrażali dziękczynienie Ojcu niebieskiemu za Jego dzieła miłości spełniane w historii zbawienia.

Nowy Mszał zawiera obfitość modlitw na niedziele, uroczystości i święta ku czci Chrystusa, na dni powszednie głównych okresów liturgicznych, jakimi są: Adwent, Wielki Post i Czas Wielkanocny. Większy niż dotąd wybór modlitw znajdujemy w Mszach ku czci Matki Bożej i Świętych pochodzących z wielu narodów świata, których imiona zostały wprowadzone do kalendarza Kościoła także w ostatnich latach. Modlitwy nowego Mszału lepiej wypowiadają potrzeby wiernych przeżywających różne okoliczności życia, jak: rozpoczęcie roku cywilnego, podjęcie nowego rodzaju pracy, zbieranie plonów, posłanie do pracy apostolskiej i misyjnej, choroba, uwięzienie, wygnanie, pragnienie pokoju i sprawiedliwości. Szczególnie wymowne są modlitwy tak zwanych Mszy obrzędowych, które sprawujemy w połączeniu z liturgią sakramentów oraz niektórych poświęceń i błogosławieństw.

Nowe modlitwy Mszy za zmarłych kierują nasze oczy ku Chrystusowi, który swą śmiercią i zmartwychwstaniem rozjaśnił tajemnice ludzkiego losu oraz wskazał na sens życia, cierpienia i śmierci.

Podczas sprawowania Mszy świętej modlitwy zanoszone przez kapłana są także modlitwami wiernych. Zgromadzeni wokół naszego Pana Jezusa Chrystusa, przez Niego i z Nim zwracamy się w Duchu Świętym do Ojca jako wspólnota ludu Bożego. Kapłan zanosi modlitwy do Boga w naszym imieniu. Słowa wypowiadane głośno przez celebransa są zatem modlitwą nas wszystkich i dlatego wymagają, byśmy w nich uczestniczyli z wiarą, byśmy podążali za nimi myślą i sercem oraz potwierdzali je zgodną odpowiedzią „Amen", co oznacza „niech się tak stanie".

Pamiętajmy, że wspólna modlitwa ma szczególną godność i wartość, gdyż spełnia się w niej obietnica Chrystusa zawarta w słowach: „zaprawdę, powiadam wam: Jeśli dwaj z was na ziemi zgodnie o coś prosić będą, to wszystkiego użyczy im mój Ojciec, który jest w niebie. Bo gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam ja jestem pośrodku nich" (Mt 18, 19 n).

Zakończenie

Jezus Chrystus umiłował nas „aż do końca". Niech każde uczestnictwo we Mszy świętej — przy stole słowa Bożego i przy stole eucharystycznym — będzie naszą ochotną odpowiedzią na tę miłość

i niech umacnia nas w miłości, którą winniśmy się wzajemnie obdarzać jako chrześcijanie, dzieci jednego Ojca, prawdziwi uczniowie Jezusa Chrystusa.

Wszystkich kapłanów i katechetów prosimy, by odkrywali wartości nowego Mszału oraz wyjaśniali i przybliżali je wiernym. Niech celebransi, jako dobrzy słudzy Kościoła, każdą modlitwę wypowiadają z taką wiarą, dokładnością i pobożnością, aby wierni słuchając ich słów, jednoczyli się we wspólnym dziękczynieniu i błaganiu.

Niech nowy Mszał dopomoże nam jeszcze pełniej odkryć niewyczerpane bogactwo miłości Zbawiciela, dzięki której Kościół pielgrzymujący karmi się w drodze Jego Ciałem i Krwią, aż dojdzie do pełni radości i uczestnictwa w wiecznej Uczcie Baranka.

Wszystkim kapłanom, katechetom i wiernym, na radosny trud przyjęcia nowego Mszału i kształtowania postawy czynnego uczestnictwa w liturgii Mszy świętej, z serca błogosławimy.

Jasna Góra, dnia 12 grudnia 1986 roku.

Podpisali: *Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi polscy*

Zarządzenie: Powyższy list Episkopatu Polski należy odczytać w niedzielę — 1 marca 1987 roku.

Ks. Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

2
INSTRUKCJA EPISKOPATU POLSKI DLA DUCHOWIEŃSTWA W ZWIĄZKU Z WYDANIEM NOWEGO MSZAŁU OŁTARZOWEGO

Wykonując uchwałę II Soboru Watykańskiego papież Paweł VI ogłosił w roku 1969 zreformowane Obrzędy Mszy św. zawierające cztery Modlitwy Eucharystyczne. Ten dokument został przetłumaczony i tekst włączono do Mszału polsko-łacińskiego drukowanego w Paryżu. Następnie wydano kompletny Mszał rzymski w roku 1970. W następnych latach wydanie to zostało gruntownie poprawione i ubogacone nowymi tekstami. W roku 1975 ukazało się drugie wydanie wzorcowe Mszału rzymskiego (Editió typica altera). W oparciu o to drugie wydanie tłumaczono teksty mszału łacińskiego na język polski. Ukazały się studyjne wydania Obrzędów Wielkiego Tygodnia oraz kilka wydań Mszału rzymskiego dla diecezji polskich. Mszały studyjne zawierały tylko najpotrzebniejsze formularze, ich tekst polski nie był ostateczną wersją przekładu.

Stolica Apostolska wezwała wszystkie Konferencje Episkopatów do

zrewidowania przekładów dokonanych bezpośrednio po Soborze. We wszystkich krajach Europy wyznaczone Komisje narodowe, lub wspólne dla wielu narodów, dokonały tego dzieła. Także w Polsce Komisja Episkopatu do spraw Liturgii i Duszpasterstwa Liturgicznego po zebraniu opinii Księży Biskupów, diecezjalnych Komisji do spraw Liturgii i znawców języka polskiego, przeprowadziła rewizję przekładu stałych tekstów Mszy św. Podkomisja do spraw Muzyki Kościelnej zrewidowała używane melodie i opracowała melodie do nowych tekstów mszału.

Poprawione przekłady tekstów stałych i tekstów zmiennych zostały zatwierdzone przez Konferencję Episkopatu Polski i przez Stolicę Apostolską. Wypada przypomnieć słowa papieża Pawła VI: „Teksty liturgiczne zatwierdzone przez kompetentna władzę i potwierdzone przez Stolicę Apostolską należy zachowywać z religijną czcią. Nikomu nie wolno ich zmieniać, skracać, przedłużać lub opuszczać według własnego uznania. W dziedzinie liturgii Kościół jest wyrozumiałą matką, która troszczy się o to, aby jej dzieci mogły czynnie, świadomie i pobożnie uczestniczyć w świętych obrzędach. To jednak, co zostało prawnie ustalone ma moc prawa kościelnego, które w sumieniu zobowiązuje do posłuszeństwa, i to tym bardziej, gdy chodzi o prawa dotyczące najświętszej czynności" /AAS 57 /1965/ 970/.

Obecnie otrzymujemy pełne wydanie nowego Mszału rzymskiego dla diecezji polskich. Nowy mszał nie wprowadza zmian obrzędowych w sposobie odprawiania Mszy św., lecz wprowadza bardzo wiele nowych tekstów. Wydanie tego mszału jest okazją do przypomnienia niektórych zasad i zmodyfikowania ustaleń, które już zostały ogłoszone.

I. UMIEJĘTNOŚĆ PRZEWODNICZENIA LITURGII MSZALNEJ

1. „Msza św. jest w najwyższym stopniu czynnością świętą" (KL 7), jest uobecnieniem zbawczego misterium śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. To wielkie misterium dokonuje się przez słowa i gesty kapłana, w którym staje się obecny sam Chrystus. Trzeba stale pamiętać, że Chrystus jest prawdziwie i rzeczywiście obecny w osobie odprawiającego kapłana" (por. KL 7; Paweł VI, Encyklika „Mysterium fidei"). Sposób sprawowania Najśw. Ofiary przez kapłana powinien wiernym ułatwić pamięć o obecności Chrystusa.

2. Kapłan, jako przewodniczący zgromadzenia liturgicznego winien w sposób godny i pobożny odprawiać Mszę św. Winien posiąść wszystkie potrzebne do tego umiejętności. Dotyczy to zwłaszcza poprawnej recytacji i śpiewu tekstów liturgicznych. Aby wierni dobrze słyszeli głos kapłana potrzebne jest sprawnie działające nagłośnienie. Urządzenie takie powinno być zainstalowane w każdym kościele i czynne także w dni powszednie, jeżeli dobro wiernych tego wymaga.

3. Kierowanie liturgią, która jest czynnością Chrystusa i zorganizowanego hierarchicznie ludu Bożego, należy do władzy kościelnej. Nikomu innemu, choćby nawet był kapłanem, nie wolno na własną rękę niczego dodawać, ujmować lub zmieniać w liturgii (KL 22). Odnowione księgi liturgiczne przewidują jednak możność wyboru tekstów przez celebransa. Z możliwości tych należy korzystać kierując się zawsze kryterium większego dobra duchowego wiernych.

4. Warunkiem poprawnego sprawowania liturgii jest wcześniejsze staranne przygotowanie celebransa, ministrantów, śpiewaków i organisty.

5. Przewodniczący zgromadzenia liturgicznego winien pamiętać, że brak odpowiedniego przygotowania liturgii, np. nieporadna i płytka treściowo improwizacja słowa wstępnego lub innych zachęt i wprowadzeń, albo niepoprawny sposób czytania tekstów biblijnych lub słaby śpiew i muzyka, wpływają ujemnie na uczestników i utrudniają owocny udział w liturgii. Należy pamiętać, że odpowiedzialnym za całokształt liturgii i sposób jej sprawowania jest celebrans, a zwłaszcza proboszcz lub rektor kościoła. Do ich obowiązków należy również troska o stałą i właściwą formację służby liturgicznej (ministrantów, lektorów, scholi, chóru, organisty i kościelnego).

II. BOGACTWO TREŚCIOWE NOWEGO MSZAŁU

6. Kapłani są obowiązani starannie przestudiować Ogólne wprowadzenie do Mszału rzymskiego (OWMR). W razie wątpliwości, jak sprawować liturgię Mszy, tam należy szukać wyjaśnienia. Zwraca się uwagę na uprawnienia rektora kościoła co do wyboru formularza mszalnego zawarte w numerze 333.

7. Rozdział V OWMR omawia urządzenie i wystrój kościoła do sprawowania Eucharystii. Przepisy tego rozdziału należy zachować przy projektowaniu nowych kościołów i adaptowaniu już istniejących do potrzeb liturgii.

8. W prezbiterium oprócz ołtarza należy wyodrębnić miejsce przewodniczenia oraz miejsce głoszenia słowa Bożego. Miejscem głoszenia słowa Bożego z zasady powinna być stała ambona, a nie zwykły przenośny pulpit. Ambona powinna być tak umieszczona, by czytający i mówiący byli dobrze widziani i słyszani przez wiernych. W tym celu ambona powinna być wyposażona w mikrofon odrębny od ołtarzowego (OWMR nr 271–272).

9. Teksty stałych części Mszy św. zostały wzbogacone. Wprowadzono nowe formuły pozdrowienia oraz wstępy do aktu pokuty, do Modlitwy

Pańskiej i do modlitwy o pokój. Podane w mszale wezwania w trzeciej formie aktu pokuty mają charakter przykładu. Na ich wzór można formułować inne wezwania. Ich liczba nie może przekraczać trzech.

10. Wprowadzenie nowego mszału jest okazją, aby uporządkować odmawianie i śpiewanie tekstów mszalnych. Należy zachować aklamację: „Bo Twoje jest królestwo i potęga i chwała na wieki". Przypomina się, że także w formule końcowego błogosławieństwa i błogosławieństwa w formułach sakramentalnych nie wolno opuszczać spójnika „i".

11. Wprowadzono nowe Modlitwy eucharystyczne. Obok czterech dotychczasowych mamy: V w czterech wersjach tematycznych: a, b, c, d; dwie Modlitwy eucharystyczne o tajemnicy pojednania i trzy na Msze z udziałem dzieci. Biskupi polscy zwrócili się do Stolicy Apostolskiej o zatwierdzenie polskich przekładów tych modlitw, które powstały po opublikowaniu wydania typicznego Mszału rzymskiego w przekonaniu, że przyczynią się one do głębszego udziału w misterium Eucharystii. Kapłani mogą je odmawiać w zależności od potrzeb wiernych. Należy ściśle przestrzegać przepisów podanych przed tekstami tych modlitw. Dotyczy to szczególnie Modlitw eucharystycznych w Mszach z udziałem dzieci.

12. Modlitwa eucharystyczna jest modlitwą przewodniczącego. Nie mogą jej odmawiać wierni wspólnie z kapłanem. Dotyczy to również końcowej doksologii: Przez Chrystusa, z Chrystusem... Wierni potwierdzają swój udział w Modlitwie eucharystycznej śpiewając: Amen. Uroczyste „Amen" po doksologii w Mszach śpiewanych może być kilkakrotnie powtórzone.

13. Mszał podaje dwie melodie pozdrowień, modlitw mszalnych i Modlitwy Pańskiej. Jedną podano przy tekstach Obrzędów Mszy św., drugą w Dodatku. Do tekstów mszalnych wolno używać tylko melodii zatwierdzonych przez Konferencję Episkopatu do tego celu.

14. Nowy mszał zawiera 97 prefacji. Aby je poprawnie wykonać, należy śpiew starannie przygotować. Diecezjalne Komisje Muzyki Kościelnej powinny zorganizować szkolenie w dekanatach i ewentualnie dostarczyć duchowieństwu taśmy z nagraniami melodii śpiewów celebransa.

15. Podano melodie do czterech aklamacji po przeistoczeniu. Należy stopniowo wprowadzać je w życie. Można rozpocząć od recytacji tych aklamacji na Mszach recytowanych. Najlepiej wprowadzać aklamacje stopniowo. Po utrwaleniu w pamięci aklamacji drugiej, wprowadzać trzecią itd.

16. Nowy mszał przewiduje uroczyste błogosławieństwa na końcu Mszy św. Udzielanie tych błogosławieństw powinno się stać normalną praktyką w niedzielę, uroczystości, święta i w Mszach obrzędowych.

III. ZATWIERDZONE ZWYCZAJE LITURGICZNE

17. Przy końcu kalendarza podano zatwierdzone przez Kongregację Kultu Bożego polskie zwyczaje liturgiczne. W odprawianiu roratniej Mszy wotywnej w Adwencie należy się stosować do przepisów podanych w nowym mszale.

18. Zachowujemy tradycyjne kwartalne dni modlitw oraz dni modlitw o urodzaje. W oparciu o nr 331 OWMR Konferencja Episkopatu Polski zarządza:

a) W trzecim tygodniu Adwentu modlimy się o życie chrześcijańskie rodzin. Formularz mszalny bierzemy z odpowiedniego dnia Adwentu. Prośby za rodziny i za przygotowujących się do małżeństwa należy uwzględnić w wezwaniach Modlitwy powszechnej i w nabożeństwach dodatkowych.

b) Od Środy Popielcowej do 1 niedzieli Wielkiego Postu modlimy się o ducha pokuty. Formularz mszalny bierzemy z dnia Wielkiego Postu. Odpowiednie prośby należy uwzględnić w wezwaniach Modlitwy powszechnej i w nabożeństwach dodatkowych.

c) W czwartym tygodniu Okresu Wielkanocnego modlimy się o powołania kapłańskie i zakonne. W środę tego tygodnia należy odprawić Mszę św. o powołania do kapłaństwa (nr 16), a w piątek o powołania do życia zakonnego (nr 18), zachowując czytania mszalne z dnia. W ciągu tego tygodnia należy prośbę o powołania uwzględnić w wezwaniach Modlitwy powszechnej i w nabożeństwach dodatkowych.

d) W trzecim tygodniu września modlimy się za dzieci, młodzież i wychowawców. Prośby za młodzież i wychowawców należy uwzględnić w wezwaniach Modlitwy powszechnej i w nabożeństwach dodatkowych. Intencje te należy również uwzględnić w nabożeństwach ku czci św. Stanisława Kostki.

e) W poniedziałek, wtorek i środę po 6 Niedzieli Wielkanocnej modlimy się o dobre urodzaje i za kraje głodujące. W tych dniach należy zorganizować procesje błagalne, a po nich odprawić Mszę św. W poniedziałek Mszę w okresie zasiewów (nr 37), we wtorek Mszę o uświęcenie pracy ludzkiej (nr 36), w środę Mszę za głodujących (nr 39). Jeżeli nie można zorganizować procesji, należy odprawić modlitwy błagalne po Mszy św.

Wskazanych formularzy Mszy w różnych potrzebach nie można używać jeżeli przypada uroczystość.

IV. UDZIAŁ WIERNYCH W MSZY ŚW.

19. Wierni uczestniczący we Mszy św. tworzą społeczność świętą, która nie tylko przez ręce kapłana lecz także razem z nim składa Bogu

Ojcu Niepokalaną Hostię. Wewnętrzne uczestnictwo powinno się uzewnętrzniać przez wspólny śpiew, wspólną postawę ciała i gesty.

20. Śpiewy procesyjne na wejście, na przygotowanie darów i na Komunię św. można zastąpić odpowiednimi pieśniami. Natomiast stałe części Mszy św.: Panie, zmiłuj się; Chwała na wysokości; Wierzę; Święty i Baranku Boży należy wykonywać według tekstów mszału. Pieśni mszalne powstały wtedy, gdy nie wolno było śpiewać ani recytować tekstów liturgicznych w dosłownym przekładzie. Obecnie Kościół poleca, aby wierni wykonywali teksty liturgiczne. Dlatego istniejące zwyczaje przeciwne należy uporządkować.

W Mszach odprawianych z udziałem dzieci można stosować „Skład Apostolski".

21. Psalm responsoryjny stanowi integralną część Liturgii słowa i ma doniosłe znaczenie liturgiczne i pastoralne. „Trzeba się starać, by lud Boży umiłował na nowo modlitwę psalmów, które wciąż głoszą i przedstawiają działanie Boże w historii zbawienia" (Paweł VI, „Laudis canticum"). Psalmy zawsze były autentyczną szkołą modlitwy chrześcijańskiej. Psalmu responsoryjnego nie wolno zastępować pieśnią.

22. Jeżeli zachował się zwyczaj śpiewania pieśni do Ducha Świętego przed kazaniem, można ją wykonać we właściwym miejscu, tj. przed homilią. Ta pieśń nigdy nie była wstępem do Liturgii słowa.

23. W odprawianiu liturgii powinni czynnie uczestniczyć ministranci, lektorzy, psałterzysta i schola. W czasie Mszy odprawianych z udziałem ogółu wiernych czytania poza Ewangelią winni wykonywać odpowiednio przygotowani lektorzy: chłopcy lub dorośli mężczyźni. Psalm responsoryjny winien śpiewać psałterzysta. W wypadkach szczególnych funkcję lektora i psałterzysty może pełnić kobieta, wykonując czytania i śpiewy z miejsca głoszenia słowa Bożego (por. n. 8 niniejszej Instrukcji).

24. Zaleca się procesję z darami, w czasie której wierni powinni przynieść chleb i wino potrzebne do eucharystycznej Ofiary. Godny upowszechnienia jest zwyczaj przynoszenia do ołtarza hostii i wina przez wiernych, w których intencji odprawia się Mszę św.

25. Znakiem pokoju jest ukłon w stronę najbliżej stojących uczestników Mszy św. W małych grupach znakiem pokoju może być podanie ręki. Zgromadzenie nie wypowiada żadnej aklamacji. Tam, gdzie taki zwyczaj wprowadzono, należy go zaniechać. Duchowieństwo przekazuje sobie znak pokoju w sposób dotychczasowy.

26. Wierni uczestniczą we Mszy św. w sposób najpełniejszy przez Komunię św. Należy tę prawdę nieustannie przypominać i zachęcać do częstego przyjmowania Komunii św. W miarę możności wierni powinni przyjmować Komunię św. z darów konsekrowanych w czasie Mszy, w której uczestniczą (OWMR nr 56 h). Można używać jednej większej

i głębszej pateny, na której konsekruje się hostię mszalną i komunikanty dla wiernych.

27. Komunii św. udziela się przez podanie hostii wprost do ust. Wierni przyjmują Komunię św. w postawie klęczącej. Mogą również stać, gdy przemawiają za tym szczególne okoliczności. Jeżeli udziela się Komunii pod dwiema postaciami, przyjmujący ją stoją. W czasie procesji do Komunii św. należy troszczyć się o zachowanie wzorowego porządku.

28. Jednakowa postawa ciała, którą powinni zachować uczestnicy liturgii, jest znakiem wspólnoty i jedności.

Wierni stoją:

a) od wejścia kapłana aż do kolekty włącznie;

b) podczas śpiewu przed Ewangelią, w czasie Ewangelii, wyznania wiary i modlitwy powszechnej;

c) od wezwania: „Módlcie się, aby..." aż do Baranku Boży, z wyjątkiem modlitwy epikletycznej i słów przeistoczenia;

d) w czasie modlitwy po Komunii i zakończenia Mszy św.

Wierni mogą siedzieć:

a) w czasie czytań i psalmu responsoryjnego;

b) w czasie homilii;

c) w czasie przygotowania darów;

d) w czasie rozdzielania Komunii św. i milczenia po Komunii św.

Wierni klęczą:

a) w czasie modlitwy epikletycznej i przeistoczenia;

b) na słowa: „Oto Baranek Boży; Panie, nie jestem godzien";

c) w czasie przyjmowania Komunii świętej, jeżeli okoliczności na to pozwalają.

Ludzie w starszym wieku, słabi i chorzy mogą siedzieć w czasie całej Mszy św. i nie należy ich niepokoić. Podobnie w kaplicach szpitali i zakładów specjalnych trzeba uwzględnić stan zdrowia uczestników (OWMR nr 21).

29. W czasie wyznania wiary wszyscy pochylają się na słowa: „I za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem". Klękają zaś w uroczystość Zwiastowania i Narodzenia Pańskiego.

30. Po wezwaniu do aktu pokuty i po wezwaniu „Módlmy się" należy zachować chwilę milczenia tak długą, aby wierni mogli obudzić akt skruchy lub skupić się na modlitwie. Ponadto należy dążyć do zachowania milczenia po czytaniach lub po homilii, a zwłaszcza po Komunii świętej.

31. Msze św. przekazywane za pomocą środków audiowizualnych powinny być bardzo starannie przygotowane i sprawowane w sposób wzorowy (Instrukcja „Inaestimabile donum" nr 19).

V. MSZE KONCELEBROWANE

32. Msze koncelebrowane ukazują jedność kapłaństwa, ofiary i całego ludu Bożego. Zachęca się kapłanów, by koncelebrowali Msze św. kiedy nie mają obowiązku celebrowania pojedynczo. Nie można jednak koncelebrować tam, gdzie pożytek wiernych wymaga, aby kapłani celebrowali pojedynczo, w godzinach dogodnych dla wiernych.

Całą akcją liturgiczną należy tak kierować, by prowadziła wiernych do świadomego, czynnego i pełnego uczestnictwa obejmującego ciało i duszę, ożywionego wiarą, nadzieją i miłością. Takiego uczestnictwa domaga się sama natura akcji liturgicznej, a lud chrześcijański na mocy chrztu jest do niego uprawniony i zobowiązany.

Powyższa Instrukcja została uchwalona przez 219 Konferencję Plenarną Episkopatu Polski obradującą w Warszawie w dniach 10–11 marca 1987 r.

Należy ją ogłosić w urzędowych pismach diecezjalnych.

Warszawa, 11 marca 1987 r.

† Józef Kard. Glemp
Prymas Polski
Przewodniczący Konferencji
Episkopatu Polski

Biskup Tadeusz Rybak
Przewodniczący Komisji Episkopatu
d/s Liturgii i Duszp. Liturgicznego

3
SŁOWO PASTERSKIE EPISKOPATU POLSKI O POSTAWIE WIERNYCH POTRZEBNEJ DO PRZEŻYCIA II KRAJOWEGO KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO

Umiłowani Bracia i Siostry w Chrystusie!

1. *Przygotowujemy się do Kongresu Eucharystycznego*

Wkrótce nasze pokolenie będzie celebrować II Krajowy Kongres Eucharystyczny. Niewielu z tych, którzy uczestniczyli w I Kongresie Eucharystycznym, jaki odbył się w Poznaniu w roku 1930, jeszcze żyje. Chociaż od I Kongresu dzieli nas duży odstęp czasu, to przecież treści eucharystyczne nie są obce naszemu pokoleniu. Religijność polska w swoim codziennym życiu ożywia się nieustannie Sakramentem Ołtarza. Także i wielkie uroczystości, jak Tysiąclecie Chrztu Polski czy 600-lecie obecności Obrazu Jasnogórskiego, jakkolwiek wyrażały cześć

dla Bogurodzicy, kierowały przecież wiernych do źródła łask, do Eucharystii. Po prostu byliśmy wierni zasadzie: „przez Maryję do Chrystusa". Tak też czynimy i teraz. Okres przygotowań do II Kongresu Eucharystycznego rozpoczęliśmy uczczeniem Maryi przez Kongres Maryjny i Mariologiczny w Lublinie w roku ubiegłym. Matka Jezusowa towarzyszy nam nieustannie w drodze do swojego Syna. Zgromadzenia zakonne i wszyscy pielęgnujący modlitwę zanoszą codziennie do Niej prośby o duchowe owoce zbliżającego się Kongresu. Pośród obecnego pokolenia wiernych w Polsce nie powinno zabraknąć nikogo, kto by choć przez chwilę ciszy nie zatopił się w adoracji Najświętszego Sakramentu, kto by nie przeżył uczestnictwa we Mszy świętej jako „Pamiątce" rodzącej Kościół, kto by nie medytował źródeł biblijnych mówiących o Eucharystii, wyjaśnień Soboru Watykańskiego II i nauczania papieży, kto by wreszcie nie ukształtował osobistego stosunku do Ciała i Krwi Pańskiej jako do Pokarmu na życie wieczne.

Tak rozumiane duchowe przygotowanie do Kongresu doznaje wzmocnienia przygotowaniami do przyjazdu Ojca Świętego. Obecność Jana Pawła II od początku do końca Kongresu Eucharystycznego jest wydarzeniem zupełnie wyjątkowym w dziejach Kongresów Eucharystycznych. Oba te wydarzenia pragniemy zespolić w jednym nurcie nabożeństw. Eucharystia, zwłaszcza jej głębsze rozumienie przez najszersze kręgi wiernych, daje duchowy i nadprzyrodzony klimat do wielkiej narodowej modlitwy w łączności z Papieżem, który na ziemi przewodzi Kościołowi w miłości. On z kolei, Pierwszy Kapłan Kościoła katolickiego, sprawując liturgię Kongresu, przez Słowo i Ofiarę, mocą jedności, jaka jest w Eucharystii, będzie krzepił nasze siły do dalszego i skutecznego budowania Kościoła. Tak więc Kongres i Pielgrzymka mają się wzajemnie przenikać i ubogacać. Podstawowym celem Kongresu jest budowanie takiego Kościoła, który by w Chrystusie jaśniał czystością i świętością wiernych. Całe wydarzenie Kongresu trzeba widzieć w wymiarach religijnych, wtedy dopiero będzie można zrozumieć postawę służebną Kościoła wobec narodu i wobec świata.

2. *Dlaczego „miłość do końca?*

Dla każdego Kongresu dobiera się hasło, które albo wyraża stan pobożności, albo zapotrzebowanie na dobra, jakie Kościół w danej sytuacji czasu i miejsca pragnie przez Eucharystię osiągnąć. Z ogromnego bogactwa treści wybraliśmy stwierdzenie świętego Jana: „DO KOŃCA ICH UMIŁOWAŁ" (J 13, 1), które wyraża miłość Pana Jezusa do swoich. Prawda ta ma być myślą przewodnią całego Kongresu.

Ktoś mógłby pomyśleć: miłość Chrystusa do ludzi jest tematem bardzo ogólnym, nie przylegającym do potrzeb naszej polskiej rzeczywistości. Tak jednak nie jest. Naznaczenie Kongresowi tematu miłości,

jaką Chrystus adresuje do „swoich", jest sięgnięciem do samej istoty Eucharystii i Kościoła. Przypomnienie miłości, jaka jest w Chrystusie, ma być wyzwoleniem naszej miłości, drzemiącej w nas jako depozyt Stwórcy, „stworzenie z upragnieniem oczekuje objawienia się synów Bożych" (Rz 8, 19). Na miłość należy odpowiedzieć miłością. Kościół nie może pełniej objawić się w świecie niż wtedy, gdy odpowiada miłością i to do końca. Jest to program maksimum, a jednocześnie prawda elementarna. Tak, miłość, która od Boga przez Chrystusa przyszła na świat, ma się objawiać w Kościele jako siła napędowa nowej cywilizacji. Ta prawda odniesiona do sytuacji Kościoła w Polsce wyraża się w potrzebie rewizji postaw moralnych, nawrócenia się ze złej drogi jednych, umocnienia na dobrej drodze drugich. Postulat rozbudzenia przez Kongres miłości oznacza dla wierzących chęć bycia solą ziemi i światłem w mroku (por. Mt 5, 13 n).

3. *Miłość i jej potrójny wymiar*

Hasło naszego Kongresu staje się bardziej wyraziste i konkretne, gdy rozważymy kierunki, w jakich zmierza miłość będąca darem Bożym w człowieku. Zwraca się ona najpierw ku człowiekowi samemu, ku drugiemu człowiekowi i ku Bogu. Takie ujęcie miłości na jej trojakiej płaszczyźnie pozwala nam zbliżyć się całkowicie do spraw naszego codziennego życia. Chcemy to ukazać w ciągu trzech niedziel poprzedzających bezpośrednio rozpoczęcie Kongresu.

Miłość samego siebie, ale poprawna, nawet przy poczuciu grzeszności, to przede wszystkim uznanie w sobie dziecięctwa Bożego i niezbywalnej godności osoby ludzkiej. Godność osoby może być naruszona z zewnątrz przez innych, ale może być także naruszona od wewnątrz, przez samą osobę. Ten drugi wypadek interesuje nas bardziej. Tak jest niestety, że my sami potrafimy siebie pozbawiać godności. Aby nie gubić się w licznych sposobach jej poniżenia, zwróćmy uwagę na jeden: alkoholizm. Nikt nie zaprzeczy, jak bardzo ten nałóg upadla człowieka, jak ogranicza osobową godność wielu naszych rodaków. Dlatego też niedzielę 24 maja poświęcimy rozważaniu tego zagadnienia. Postaramy się przekazać prawdę, że miłość jako dar Boży ma nas wyczulić na strzeżenie tej świątyni Ducha Świętego, którą my sami jesteśmy. Ma nadto bronić przed sponiewieraniem zwykłej ludzkiej godności, co tak często zdarza się podczas pijaństwa.

Miłość bliźniego jest drugą odpowiedzią na miłość Chrystusa uobecnioną w Eucharystii. I znów z szerokiego wachlarza problemów wybieramy jeden: skuteczność pomocy charytatywnej w parafiach. Poświęcimy temu zagadnieniu nauczanie w niedzielę 31 maja. Trudno bowiem sobie wyobrazić, aby wspólnoty parafialne mogły celebrować radośnie Eucharystię w kongresowym święcie, jeśliby wpierw nie upewniły się, że każdy chory, biedny, cierpiący na terenie parafii ma zapewnioną troskę. Idzie o to, aby parafialne zespoły charytatywne stały się „dzielem" Kongresu, zaś praca ich była systematyczna i trwała właśnie jako odpowiedź na miłość Chrystusową do końca.

Miłość do Boga – to trzeci kierunek, ku któremu ma dążyć odpowiedź naszej miłości. Wydaje się to oczywiste, gdyż miłość, pochodząca od Boga, do Niego wraca. Jest to także pierwsze przykazanie – „Będziesz miłował Pana Boga swego". Miłość jest najlepszą formą jednoczenia się z Bogiem. Chcemy umacniać naszą więź z Bogiem w niedzielę Zielonych Świąt, a więc 7 czerwca. Chcemy wejść w Kongres Eucharystyczny pojednani z Bogiem, a więc w stanie łaski. Nie ma jednak pojednania z Bogiem bez pojednania się z bliźnim: „...zostaw swój dar przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem twoim" (Mt 5, 24). Ma to być niedziela jednania: w rodzinie, w sąsiedztwie, w zakładach pracy i szkołach – wszędzie tam, gdzie będzie człowiek związany wiarą, uczuciem, postawą z dziełem II Kongresu Eucharystycznego.

Bracia i Siostry, ze względu na miłość Bożą wejdźmy w czas Kongresu z żywą miłością bliźnich, z szacunkiem dla przeciwników, z wyrozumiałością dla wrogów, o ile takich mamy. Będzie to zastosowanie praktyczne miłości do Boga. Pamiętajcie: prawdziwa miłość nigdy nie przegrywa! Uczy nas tego Maryja, Królowa Polski, szczególnie obecna wśród nas w swoim Jasnogórskim Obrazie. Uczy nas miłości w swoje święto 3 maja, ale i przez cały miesiąc maj.

* * *

Ojciec Święty przewodząc Kongresowi Eucharystycznemu niewątpliwie przypomni nam „miłość do końca", która znajduje potwierdzenie w życiu. W Lublinie, przez udzielenie sakramentu kapłaństwa, wskaże nam miłość dającą się na służbę Eucharystii; w Tarnowie, przez beatyfikację Karoliny Kózkówny, ukaże przykład czystego ukochania własnej godności; w Krakowie ujawni miłość błogosławionej królowej Jadwigi w posłudze narodom; w Szczecinie, przez podkreślenie sakramentu małżeństwa, zwróci uwagę na miłość rodzącą życie; w Gdańsku, przez szafowanie sakramentu chorych, dozna wyniesienia miłość w cierpieniu, a podczas spotkania z młodzieżą – ufna miłość do narodu; w Częstochowie przypomni nieustanną miłość Bogurodzicy; w Łodzi, w obecności dzieci przygotowanych do I Komunii świętej, podkreśli zapewne miłość do Chrystusa rodzącą się w niewinności; w Warszawie, przez beatyfikację biskupa Kozala, męczennika obozu koncentracyjnego, i rozesłanie misjonarzy, ukaże miłość apostolską ciągle odważnego Kościoła.

Umiłowani Bracia i Siostry! Ufni, że II Krajowy Kongres Eucharystyczny w Polsce będzie nie tylko wydarzeniem historycznym, ale bę-

dzie siłą pobudzającą moralne odrodzenie narodu przez miłość Chrystusa, szczególnie w darze Eucharystii — z serca Wam błogosławimy.

Warszawa, 25 kwietnia 1987 r.

Podpisali:
Biskupi z Rady Głównej Episkopatu Polski

Zarządzenie: List należy odczytać w niedzielę dnia 3 maja br.

Ks. Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

4
LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI Z OKAZJI 600-ROCZNICY CHRZTU LITWY I BEATYFIKACJI ARCYBISKUPA JERZEGO MATULAITISA MATULEWICZA

1. W dniu Inauguracji Pontyfikatu, Ojciec Święty Jan Paweł II, zwrócił się do wszystkich Polaków słowami: „Nie przestawajcie być z Papieżem, który dziś prosi słowami poety: «Matko Boża, co Jasnej bronisz Częstochowy i w Ostrej świecisz Bramie». I do was kieruję te słowa w takiej niezwykłej chwili".

Chwila była rzeczywiście niezwykła. Bóg wezwał na Stolicę św. Piotra polskiego Biskupa. Nowy Biskup Rzymu, ogarniając miłością Kościół na całym okręgu ziemi, pragnąc mu służyć wedle woli Pana i Odkupiciela Człowieka, prosił o modlitewne wsparcie. Swoich rodaków prosił o modlitwę przez wstawiennictwo Pani Jasnogórskiej i Matki Miłosierdzia z Ostrej Bramy.

W tym religijnym skrócie zabrzmiała całą mocą historia, dzieje ziem, które od XIV wieku, od czasu bł. Jadwigi i Władysława Jagiełły, zostały połączone nie tylko polityczną, ale i religijną jednością. Tak jak 400 lat wcześniej pobratymcy z Południa przynieśli chrześcijaństwo Polsce, tak w wieku XIV — Polska przekazała je Litwie, dając początek „Rzeczypospolitej Obojga Narodów".

Mija 600 lat od Chrztu Litwy — wydarzenia, którego nie można pominąć i przemilczeć. Zaważyło ono bowiem na politycznym, a głównie religijnym charakterze Europy. Z perspektywy czasu wydaje się czymś oczywistym wspólne zwycięstwo nad Krzyżakami, a tym bardziej oczywistym — wspólne dziedzictwo losów obu Narodów. Narodów, które były przez wieki złączone w sposób szczególny. Polska i Litwa czci św. Kazimierza urodzonego w Krakowie, rządzącego Koroną z Radomia, zmarłego w Grodnie, pogrzebanego w Wilnie. W Ostrej Bramie po dziś Matka Miłosierdzia wsłuchuje się w błagania zanoszone

w języku litewskim i polskim. Doświadczamy nadal tego przedziwnego trwania Narodów, zespolonych przed wiekami przez Chrzest św.

Jakże bogato czerpano z tego zespolenia. Zmarły Prymas Tysiąclecia wspominał pielgrzymki swoich rodziców: matki — do Ostrej Bramy i ojca — na Jasną Górę. Owa jedność wiary była i jest fundamentem nadziei na taki ład w Europie, którego spragnione są serca ludzkie.

Trzeba więc i nam, Polakom, wypowiedzieć wobec Wszechmocnego Boga szczególne dziękczynienie za 600 lat chrześcijaństwa Litwy. Wypowiadamy je w poczuciu odpowiedzialności, bowiem łaska Chrztu przeszła przez nasze serca. Wypowiadamy więc to dziękczynienie w duchu głębokiej troski o przetrwanie daru Chrztu św. wśród Narodu złączonego z nami przez wieki Unią, która była nade wszystko jednością wiary, współdzielenia się kulturą, a także — politycznym rozsądkiem.

2. Gdy dobrze analizuje się przeszłość i teraźniejszość, łatwo dostrzec, że obydwa Narody: litewski i polski, połączył i nadal łączy dar Chrztu św. Przypomina nam dzisiaj Apostoł: „Czyż nie wiadomo, że my wszyscy, którzy otrzymaliśmy chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy wraz z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie... Otóż jeżeli umarliśmy razem z Chrystusem, wierzymy, że z Nim również żyć będziemy" (Rz 6, 3).

Wydarzenie Chrztu św. jest, z woli Zbawiciela, wydarzeniem kluczowym dla egzystencji człowieka. Chrzest św. przywraca pełną prawdę o człowieczeństwie, którego nie wyczerpują ramy biologicznego istnienia.

Patrzymy więc, w poczuciu odpowiedzialności przed Bogiem, na Naród litewski, któremu przed sześciuset laty Polska poniosła dar Chrztu. Ta odpowiedzialność łączy się z zatroskaniem. Każda bowiem osoba ludzka ma niezbywalne prawo do oddawania czci Bogu zgodnie z sumieniem. Prawo do wolności religijnej, wielokrotnie nazywał Jan Paweł II, prawem w naszych czasach podstawowym. Wszelkie respektowanie praw Bożych i ludzkich rozpoczyna się w sercu człowieka. Trzeba więc naszej szczególnej gorliwości i modlitwy, aby ochrzczeni przed sześciu wiekami Litwini mogli żyć i realizować swoje chrześcijaństwo dzisiaj, zarówno w płaszczyźnie religijnego wychowania w rodzinach, jak też w nieskrępowanej możliwości oddawania Bogu publicznej czci.

Obejmujemy więc, w roku Jubileuszu, całe dzieje Polski i Litwy, narodów ochrzczonych w Imię Trójcy Przenajświętszej. Dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, które te Narody wniosły do skarbnicy dziejów Europy i świata. Przepraszamy za każdą niewierność wobec daru wiary świętej. Trwamy zatroskani, aby te Narody i wszystkie Narody świata, radowały się prawem pełnej wolności religijnej i społecznej.

3. Sto szesnaście lat temu, w kościele w Mariampolu na Suwalszczyźnie, otrzymał Chrzest św. w imię Trójcy Przenajświętszej Jerzy Matulaitis Matulewicz, urodzony w pobożnej rodzinie znanych z pracowitości Litwinów. W trzecim roku życia został osierocony przez śmierć ojca, w dziesiątym — przez śmierć matki. Wychowywany w surowych warunkach przez wymagającego brata, zdradzał wyjątkowy dar skupienia i modlitwy. I tak od dzieciństwa przeplatała się w jego życiu nauka i cierpienie, choroba i służba ideałom, które w nim Bóg rozpalił. Koleje losu przyprowadziły Jerzego do Polski. W dwudziestym roku życia wstąpił do Seminarium Duchownego w Kielcach. Kiedy władze carskie zamknęły Seminarium, kontynuował przygotowanie do kapłaństwa w Warszawie, a zakończył, na polecenie biskupa kieleckiego Tomasza Kulińskiego, w Akademii Duchownej w Petersburgu. 31 grudnia 1898 r. został wyświęcony na kapłana przez Rektora Akademii Petersburskiej biskupa Karola Niedziałkowskiego. Wrócił do diecezji kieleckiej. Po krótkim pobycie na wikariacie i dalszych studiach we Fryburgu, podjął pracę profesora w Seminarium Duchownym. Nawrót choroby powoduje konieczność leczenia w Warszawie. Tutaj rozwinął swoją działalność zakładając m in. Stowarzyszenie Robotników Katolickich. Przejęty społeczną nauką Kościoła zorganizował Kurs Społeczny. W roku 1907 objął katedrę socjologii w Akademii Duchownej w Petersburgu. Realnie oceniając możliwość pracy duszpasterskiej w zaborze rosyjskim stał się ks. Matulewicz odnowicielem pierwszego polskiego zakonu, księży marianów, założonego w roku 1673 przez Sługę Bożego o. Stanisława Papczyńskiego. Regułę i statuty zgromadzenia uzdatnił do tego, by przy ścisłym przestrzeganiu zasad życia zakonnego, zakonnicy mogli czynnie działać w duszpasterstwie. Został generałem odnowionego Zgromadzenia, którego domy zakładał we Fryburgu, w Stanach Zjednoczonych, na Bielanach w Warszawie i w Rzymie. Założył również żeńskie Zgromadzenie Sióstr Służebnic Jezusa Eucharystycznego, którego głównym celem jest niesienie pomocy biednym, a siłą w tej pracy — kult Najświętszego Sakramentu.

W roku 1918 papież Benedykt XV mianuje ks. Jerzego Matulewicza biskupem wileńskim. W pełnej sprzeczności sytuacji politycznej i narodowej — kieruje on diecezją wileńską siedem lat. Gdy na mocy konkordatu Polski ze Stolicą Apostolską podniesiono Wilno do rangi arcybiskupstwa, ks. Matulewicz prosi papieża o zwolnienie z obowiązków pasterskich. Papież przychylił się do tej prośby, mianując go w grudniu 1925 roku arcybiskupem tytularnym i Wizytatorem Apostolskim na Litwie. Jest głównym twórcą konkordatu Litwy ze Stolicą Apostolską. Umarł niespodziewanie 27 stycznia 1927 r. i został uroczyście pogrzebany w Kownie, przy udziale prezydenta i rządu Rzeczypospolitej Litewskiej. W siedem lat potem — zwłoki przeniesiono do kościoła w Mariampolu,

gdzie spoczywają obok chrzcielnicy, przy której był ochrzczony 63 lata wcześniej.

4. W dzisiejszą niedzielę, 28 czerwca 1987 roku Ojciec Święty Jan Paweł II ogłasza Arcybiskupa Jerzego Matulewicza — błogosławionym.

Wzorem dla Ludu Bożego staje się człowiek, którego całe życie było przepełnione modlitwą i cierpieniem, miłością ludzi i pasterską dopowiedzialnością, uległością wobec Stolicy Apostolskiej i bezgraniczną miłością Kościoła, któremu służył na różnych miejscach i na wiele sposobów. W dniu ingresu do katedry wileńskiej mówił: „Za przykładem Chrystusa będę się starał objąć wszystkich, stać się wszystkim dla wszystkich. Pragnę być dla was tylko ojcem i pasterzem, naśladowcą Chrystusa. Pole mojej pracy to Królestwo Chrystusowe, Jego święty Kościół, a partią moją — Chrystus'. Przy końcu życia pisał w liście: „Naprawdę dziś mogę powiedzieć, że Kościół katolicki jest jedyną moją ojczyzną, a ja jedynie jego patriotą". W tym duchu formował odnowiony przez siebie zakon, ustalając wszelkie przedsięwzięcia na modlitwie z Bogiem i rozmowie z Ojcem Świętym w Rzymie. Ujmujący w sposobie bycia, przepojony spokojem serca, które zaufało Bogu — gdy odszedł do wieczności, stał się natychmiast niezapomnianym pasterzem, którego sława świętości rosła, a dziś owocuje wyniesieniem na ołtarze.

Raduje się Litwa, której był synem, z której dorobku wiary czerpali jego rodzice i on sam. Raduje się Polska, która zaszczepiła chrześcijaństwo na Litwie. Raduje się, ponieważ losy życia bł. Jerzego odzwierciedlają w sposób szczególny jedność w Bogu obu Narodów. Radują się księża marianie, których Odnowiciel dostępuje chwały błogosławionych i siostry eucharystki, których zgromadzenie założył. Raduje się Kościół św., bo beatyfikacja człowieka jest stałym znakiem Bożych mocy działających niezmiennie i nieustannie. Mocy, które w każdych warunkach potrafią wyzwolić wielkość człowieka.

Ochrzczeni w Imię Trzech Osób Bożych i pełni wdzięczności za łaskę Chrztu — radujemy się wszyscy wyniesieniem na ołtarze CZŁOWIEKA, który w sobie spełnił istotne Boże wezwanie do świętości.

Współuczestnicząc dziś z Janem Pawłem II na Placu św. Piotra w uroczystości beatyfikacji arcybiskupa Jerzego Matulewicza, błagamy Wszechmocnego Boga o pokój i wolność dla świata, o pełną wolność religijną i ludzką dla Litwy i Polski, o ewangeliczny ład w Europie, który niech się stanie darem płynącym z mocy Chrztu w Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, przez przyczynę Tej, co „Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie".

Częstochowa, 2 maja 1987 r.

Podpisali:

Kardynałowie, Arcybiskupi i Biskupi polscy
obecni na 220 Konferencji Episkopatu Polski

Zarządzenie: List niniejszy należy odczytać w niedzielę 28 czerwca 1987 r.

† *W. Skomorucha bp*

Z ORDYNARIATU

5

LIST PASTERSKI BISKUPA SIEDLECKIEGO NA WIELKI POST

Drodzy Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie,
Umiłowani w Chrystusie Panu Diecezjanie,
Rodzice i Małżonkowie, Dziatwo i Młodzieży,

Szybko zbliża się czas celebrowania II Krajowego Kongresu Eucharystycznego. Radosnym sercem oczekujemy Ojca Świętego Jana Pawła II. Obecnie stoimy na progu Wielkiego Postu. Pragniemy więc jak najbardziej starannie przygotować nasze serca, aby godnie i owocnie przeżywać te niecodzienne uroczystości. Od wielu już miesięcy rozważamy wielką Tajemnicę wiary, którą jest Najświętszy Sakrament. Pragniemy głębiej poznać to, co Zbawiciel powiedział o tej Tajemnicy, co powiedzieli Apostołowie natchnieni Duchem Świętym, a Kościół od wieków przekazuje. Podczas adoracji miesięcznej, w pierwsze Piątki miesiąca i przy innych okazjach rozważamy, jak wiele zawdzięczamy Panu Jezusowi, który nam ten wielki dar przekazał.

Zastanawialiśmy się nad rzeczywistą obecnością Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie, nad prawdziwością Jego słów i podziwialiśmy owoce, jakie płyną z tego Sakramentu. Sakrament ten to Ofiara, Posiłek nadprzyrodzony oraz stała obecność pośród nas. A więc Msza św. to przede wszystkim Ofiara samego Chrystusa, przez którą uobecnia On w sposób niekrwawy Swoją Ofiarę z Golgoty, dokonaną w Wielki Piątek. W czasie tej Ofiary Chrystus Pan pragnie stać się naszym Pokarmem, zgodnie ze słowami: „Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywać Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie" (J 6, 53). W każdej Mszy św., w momencie konsekracji, słyszymy Jego zachętę, a nawet polecenie wyrażone ustami celebransa: „Bierzcie i jedzcie..." „Bierzcie i pijcie".

Podczas adoracji miesięcznych czy przy innych okazjach mamy możność zastanawiać się, jak wielkie dobro świadczy nam Pan Jezus przebywający wśród nas w Najświętszym Sakramencie zgodnie z Jego obietnicą: „A oto Ja, jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 20b). Przebywając z nami daje nam poczucie

bezpieczeństwa i wzbudza mocną nadzieję. W chwilach trudnych usuwa poczucie osamotnienia i opuszczenia. Stąd rodzi się cierpliwość, która pozwala spokojnie przetrwać i doczekać odmiany.

To On przychodząc do nas w Komunii św. daje nam tyle łaski i mocy, że jesteśmy zdolni realizować nasze zbawienie oraz postępować, jak przystało na Jego wyznawców. Sam nas o tym zapewnia: „Kto trwa we Mnie a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie nic nie możecie uczynić" (J 15, 5). Dzięki Niemu możemy, czy to w życiu osobistym, czy rodzinnym, czy też społecznym, zawodowym postępować zgodnie z Jego Przykazaniami, zwłaszcza Przykazaniem miłości. W ten sposób stajemy się budowniczymi pokoju, co nas czyni podobnymi do Niego: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi" (Mt 5, 9).

Największym jednak skutkiem tej łaskawości Pana Jezusa, okazanej nam w Jego przyjściu do naszych serc, jest udzielenie zadatku przyszłej chwały: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, – powiada Zbawiciel – ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym" (J 6, 54). Wagę tego zagadnienia określają Jego słowa: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swojej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę" (Mt 16, 26). Każda dobra Komunia św. jest rzeczywiście skuteczną pomocą do prowadzenia chrześcijańskiego życia, za które czeka nas wieczna chwała.

Odpowiedzią naszą, Najmilsi Bracia i Siostry, na ten bezmiar Bożej dobroci niech będzie głęboka wdzięczność oraz rzetelny wysiłek do jej wyrażania całym życiem. Patrzmy na Psalmistę Pańskiego, jak odpowiada na Bożą hojność: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi wyświadczył? Podniosę kielich zbawienia i wezwę imienia Pańskiego. Moje śluby, złożone Panu, wypełnię przed całym Jego ludem" (Ps 115). On tedy niech będzie dla nas przykładem i wzorem wdzięczności, bo na pewno nie mniej otrzymaliśmy i otrzymujemy od Boga. Dlatego w dalszym ciągu naszych rozważań zastanowimy się nad sposobem okazywania Jemu naszej wdzięczności.

Pierwszym i zasadniczym znakiem naszej wdzięczności niech będzie ożywienie i wzmocnienie wiary, bez niej bowiem nie można podobać się Bogu: „Przystępujący bowiem do Boga musi wierzyć, że Bóg jest i że wynagradza tych, którzy Go szukają" – powiada Autor listu do Hebrajczyków (11, 6). Nasze zawierzenie Panu Bogu winno się wyrażać przede wszystkim w poznaniu Objawienia Bożego, w poznaniu nauki Pana Jezusa całej, a zwłaszcza, na temat Najświętszego Sakramentu. Słowa Zbawiciela powinniśmy przyjąć z najgłębszym zaufaniem, ponieważ są to słowa Wszechwiedzącego i Nieomylnego Boga. Nie tylko przyjąć ale i całym życiem wypełniać, bo On powiedział: „Nie każdy, który mi mówi: „Panie, Panie", wejdzie do królestwa niebieskiego, lecz

ten, kto spełnia wolę mojego Ojca, który jest w niebie" (Mt 7, 21). O życiowym znaczeniu takiej wiary mówi i nasz wieszcz narodowy Z. Krasiński: „Z wiary waszej wola wasza, z woli waszej czyn wasz będzie".

Dzieło Odkupienia jest dziełem niepojętej miłości Boga: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Podobnie przebywanie Zbawiciela wśród nas w Najświętszym Sakramencie jest dziełem najwyższej Jego miłości do nas, jak o tym poucza św. Jan Ewangelista: „Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował" (J 13, 1). Ta miłość skierowała Chrystusa Pana na mękę i śmierć krzyżową zgodnie z zapowiedzią: „Ja jestem dobrym pasterzem. Dobry pasterz daje życie swoje za owce" (J 10, 11). Ta sama miłość kazała Mu złożyć obietnicę: „Nie zostawię was sierotami: Przyjdę do was" (J 14, 18). A po ustanowieniu Eucharystii polecić: „Czyńcie to na Moją pamiątkę" (I Kor. 11, 246).

Naszą odpowiedzią pełną wdzięczności na miłość Bożą może być tylko miłość, która rodzi się z wiary, miłość Boga, miłość bliźniego i nadprzyrodzona miłość siebie. Jest to miłość istoty niedoskonałej — stworzenia, ale jednak miłość. Jezus Chrystus określił bardzo wyraźnie, co stanowi istotę miłości naszej ku Niemu: „Kto ma przykazania Moje i zachowuje je, ten Mnie miłuje..." Jeśli Mnie kto miłuje będzie zachowywał moją naukę... Kto Mnie nie miłuje, ten nie zachowuje słów Moich" (J 14, 21, 23, 24).

Słowa te, Najmilsi Diecezjanie, winny głęboko zapaść w nasze serca, zwłaszcza teraz na progu Wielkiego Postu, czasu pokuty i umartwienia, czasu rozważania Męki i śmierci Pana Jezusa. To bowiem stawia nam przed oczy bezmiar Jego miłości.

Nasza wdzięczność, w tym czasie, powinna otworzyć umysły i serca specjalnie na słowa, którymi Zbawiciel rozpoczynał Swoją działalność: „Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. *Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię*" (Mk 1, 15). Nawrócenie oznacza zerwanie z dotychczasowym złym życiem, a rozpoczęcie nowego dobrego postępowania.

Rekolekcje Wielkopostne, odprawianie Drogi Krzyżowej, śpiew „Gorzkich Żali" to wszystko powinno sprzyjać zastanowieniu się nad życiem naszym. Chodzi o to, abyśmy nie lękali się osądzić siebie sprawiedliwie. Duch Święty gorąco zachęca nas do tego następującą obietnicą: „Jeżeli zaś sami siebie osądzimy, nie będziemy sądzeni" (I Kor 11, 31). Taki bowiem osąd będzie nas skłaniał do postawy celnika ewangelicznego w świątyni, który nie śmiał podnieść oczu ku niebu, lecz bił się w piersi i mówił: Boże miej litość dla mnie grzesznika" (por. Łk 18, 10. 13). Świadomość winy, rzetelna skrucha i pragnienie przebaczenia, za łaską Bożą, poprowadzi nas do kratek konfesjonału. Tutaj wzorem dla nas,

niech będzie celnik Zacheusz, który wzruszony łaskawością Zbawiciela zapraszającego się do niego w gościnę, całkowicie się odmienia. Staje się hojnym dla potrzebujących, a krzywdy zobowiązuje się wynagrodzić w czwórnasób (por. Łk 19, 8). Pójście w jego ślady pomoże nam znakomicie do wytrwania w dobrym, do wierności Bogu.

Wielki Post jest też, Drodzy Bracia i Siostry, z dawien dawna czasem podejmowania przez wiernych przeróżnych umartwień mających na celu współudział w cierpieniach Chrystusa Pana. Chrześcijanie pragnęli towarzyszyć Zbawicielowi w Jego udrękach zawsze, a szczególnie w okresie Wielkiego Postu. Stąd surowe posty, stąd różne umartwienia. W obecnych czasach Kościół św., licząc się z naszą słabością, złagodził praktykę postu, ale jednak *oczekuje dzisiaj od wielu spośród nas, wyrzeczenia się alkoholu*, od innych, a zwłaszcza kobiet, odłożenia papierosów. Od wszystkich większej gorliwości w służbie Bożej, trwania na modlitwie, *ograniczania czasu przed telewizorem*, ofiarnej miłości bliźniego i wzajemnej cierpliwości.

Do poważnego traktowania tych propozycji oraz ich przyjęcia niech nas skutecznie zachęcą słowa samego Jezusa: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje" (Mt 16, 24), a także ostrzeżenie Zbawiciela: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien" (Mt. 10, 38).

Pragnąc odpowiedzieć miłością na miłość Zbawiciela zwróćmy, Najmilsi, baczną uwagę na postawę naszą wobec największego daru Bożego jakim jest Msza święta, Ofiara Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Tutaj wyrazem wdzięczności i miłości będzie ochotne, świadome i czynne wypełnienie II Przykazania kościelnego, które mówi: „W niedziele i święta we Mszy św. nabożnie uczestniczyć". A zatem spójrzmy okiem „sprawiedliwego sędziego": Jak wygląda nasza niedziela czy święto? Czy systematycznie spieszymy do świątyni, aby uczestniczyć i sprawować razem z kapłanem Eucharystyczną Ofiarę? Czy przypadkiem byle jaki powód nie wystarcza, by odwieść od spełnienia tego obowiązku? A jak wygląda nasz udział we Mszy św.? Czy jesteśmy tylko obserwatorami, czy też pragniemy siebie razem z Chrystusem ofiarować Ojcu niebieskiemu? Naszą wdzięczność za odkupienie, nasze zmartwienia i krzyże codzienne znoszone zgodnie z wolą Bożą, naszą gotowość wypełnienia Woli Bożej — a także naszych życiowych obowiązków w duchu Ewangelii? Czy Chrystusa Pana zapraszamy do naszego serca? I to jak często? A jak wygląda nasze dziękczynienie po Komunii świętej? Czy jest to tylko chwilka, czy też w ciągu całego dnia pamiętamy o Boskim Gościu?

Przy tej okazji chciałbym, Drodzy Bracia i Siostry, Katoliccy Rodzice, zwrócić się do Was z usilną prośbą, abyście pomogli Waszym dzieciom przyjmować Pana Jezusa z prawdziwą pobożnością i zbawien-

nym pożytkiem. Chodzi mianowicie nie tylko o to, aby były dobrze przygotowane, umysłowo, znały dobrze, na swoim poziomie, prawdy Wiary św., lecz także aby ich spotkaniu z Panem Jezusem nie przeszkadzały upominki wręczane często w dniu samej I Komunii św. Trudno wtedy dziwić się dziecku, że na przykład co chwila spogląda na zegarek, nasłuchuje jego tikania i bardzo mało myśli o Panu Jezusie; że myśli jego biegną do świeżo otrzymanego roweru, czy tym podobnych rzeczy. Jeśli ma otrzymać upominek, niechże go otrzyma tydzień wcześniej, aby się z nim oswoiło, aby mu nieco spowszedniał. A może nawet tydzień później, aby nie przeżywało rozproszenia w momencie tak bardzo uroczystym, jedynym. Jeżeli kochacie Pana Jezusa, jeżeli kochacie Wasze dzieci i jeżeli pragniecie chwały Zbawiciela a zbawienia dzieci, jestem przekonany, że na pewno znajdziecie rozwiązanie. Najwyższa to jest bowiem pora, aby okazją tej smutnej licytacji: Pan Jezus czy upominek – z serc Waszych dzieci usunąć.

Wreszcie wypada, Najmilsi, przedstawić Wam bardzo istotny moment wdzięczności Panu Jezusowi za Jego niewypowiedziany dar, a mianowicie praktykę czynnej miłości bliźniego. Jak widzieliśmy, Najświętszy Sakrament jest dowodem nieskończonej Bożej miłości do człowieka, a tym samym pobudką, aby człowiek odpłacił się miłością Bogu i drugiemu człowiekowi: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili" – powie nam Chrystus Pan na Sądzie Ostatecznym (Mt 25, 40b).

Nasz udział we Mszy św., przyjęcie Pana Jezusa w Komunii św., czy też nasze spotkanie ze Zbawicielem podczas adoracji powinno obudzić w sercu tyle wdzięczności, że w takim stanie ducha gotowiśmy nawet nieprzyjaciela do serca przycisnąć, darować winy i dążyć do pokoju ze wszystkimi, zgodnie z poleceniem Chrystusa Pana: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj" (Mt 5, 23–24). Z Eucharystii powinna płynąć zgoda i miłość w małżeństwach i rodzinach. *Stąd ofiarna, pełna miłości postawa wobec nienarodzonych, poszanowanie ich życia* i unikanie wszystkiego, co mogłoby im szkodzić nawet pod sercem matek. Stąd również pragnienie atmosfery życzliwości na każdym miejscu naszego życia a jednocześnie ochota do realizacji.

Najmilsi w Chrystusie, zakończymy nasze rozważania gorącą modlitwą Kościoła: „Boże, Ty w przedziwnym Sakramencie zostawiłeś nam pamiątkę Swej Męki, dozwól prosimy, taką czcią otaczać święte tajemnice Ciała i Krwi Twojej, abyśmy nieustannie doznawali w sobie owoców Twego odkupienia".

Na głębokie przeżycie religijne Wielkiego Postu, II Kongresu Eucharystycznego razem z Papieżem Janem Pawłem II wszystkim z serca błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Siedlce, Katedra Św. Piotra 1987.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: List Księdza Biskupa Ordynariusza należy odczytać na wszystkich Mszach św. w I niedzielę Wielkiego Postu – 8 marca 1987 r.

† *Wacław Skomorucha bp*
Wikariusz Generalny

6
KOMUNIKAT NA V NIEDZIELĘ WIELKIEGO POSTU

Piąta Niedziela Wielkiego Postu w naszej diecezji jest już od kilkunastu lat także dniem ekspijacji za grzechy przeciw życiu poczętych dzieci. We wszystkich świątyniach rozlega się w tym dniu pieśń przebłagalna: „Przepuść, Panie, przepuść ludowi swemu". Jednocześnie zanosimy modły do Boga-Stwórcy prosząc o miłosierdzie nie tylko dla dzieciobójców, ale także dla nas samych, bo wszyscy w jakiś sposób ponosimy odpowiedzialność za zbyt małą troskę o tworzenie atmosfery przychylnej życiu. W tym dniu w szczególny sposób pamiętamy o poczętych dzieciach, które są podwójnie bezbronne. Bezbronne, bo ich krzyku nie słychać, bezbronne, bo nie chroni ich prawo. Chwalebną jest rzeczą bronić bezbronnych, dlatego chcemy naszą pamięć o nich przedłużyć poza ten jeden dzień.

W tym Komunikacie pragnę raz jeszcze mocno przypomnieć prawdę, kto jest autorem życia i kim są te poczęte dzieci. Autorem życia jest, jak uczy nas Księga Rodzaju, Pan Bóg Stwórca nieba i ziemi. Człowiek tylko jest współpracownikiem miłości Boga-Stwórcy (por. KDK 50). Dziecko zatem jest nie tylko dzieckiem ludzi, ale przede wszystkim Boga. To Bóg obdarza potomstwem.

W czasie zawierania Sakramentu Małżeństwa kapłan pyta nupturientów: „Czy chcecie przyjąć i po katolicku wychować potomstwo, którym was Bóg obdarzy?" (Obrzędy Sakramentu Małżeństwa). Oby małżonkowie pamiętali zawsze o danej wówczas odpowiedzi!

Niestety, jakże często o tym zapominają i wspaniały dar Boży – dziecko – odrzucają.

Najmilsi, starajmy się nie tylko przepraszać Boga za grzechy przeciw życiu, ale wytrwale módlmy się o wierność powołaniu rodzicielskiemu dla małżonków.

24 marca na Jasnej Górze rozpoczął się kolejny, już VIII rok Krucjaty Modlitwy w Obronie Poczętych Dzieci. Trzeba nam włączyć się do tej Krucjaty. Trzeba wytrwale modlić się, by dziecko na ziemi polskiej znów stało się skarbem. W ubiegłym roku mieliśmy najniższy przyrost naturalny po II wojnie światowej (Gość Niedzielny z 22. 02. 1987). Trzeba modlić się, by dotarły do świadomości polskich małżeństw słowa Chrystusa: „Każdy, kto przyjmie to dziecko w imię moje, mnie przyjmuje..." (Łk 9, 48).

Już w czasie I wizyty w Ojczyźnie Jan Paweł II wołał: „Uczyńmy wszystko, ażeby w najwyższym poszanowaniu było macierzyństwo na ziemi polskiej". Czy podjęliśmy to wezwanie?

Módlmy się, Najmilsi Diecezjanie, aby rodzice cieszyli się każdym poczętym dzieckiem. Otoczmy należytym szacunkiem niewiasty w stanie błogosławionym. Z uznaniem mówmy o małżonkach, „którzy — zdaniem Soboru Watykańskiego II — wedle roztropnego wspólnego zamysłu podejmują się wielkodusznie wychować należycie także liczniejsze potomstwo" (KDK 50).

Wszystkim zatroskanym o poczęte życie ludzkie i modlącym się w jego obronie z serca błogosławię w Imię Pańskie.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Siedlce, Uroczystość Zwiastowania N.M.P. 1987 r.

Zarządzenie: Powyższy Komunikat należy odczytać w V Niedzielę Wielkiego Postu.

Ks. Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

7

BISKUP SIEDLECKI CZYLI PODLASKI
L.dz. 376/2/87

Siedlce, 25 kwietnia 1987 r.

DEKRET

erekcji parafii pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej D. M. w Małaszewiczach

Ku chwale Boga Wszechmogącego, dobru duchowemu Ludu Bożego, po wysłuchaniu zdania Rady Kapłańskiej i zainteresowanych duszpasterzy — na mocy kanonu 515 Kodeksu Prawa Kanonicznego, niniejszym dekretem eryguję nową parafię pod wezwaniem św. Katarzyny Aleksandryjskiej D. M. w Małaszewiczach.

§ 1

Do utworzonej nowej parafii w Małaszewiczach wchodzą miejscowości: Małaszewicze i Podolanka (dzisiaj Małaszewicze) wydzielone z parafii Wólka Dobryńska.

§ 2

Parafia w Małaszewiczach należeć będzie do dekanatu terespolskiego i będzie posiadała wszystkie prawa i przywileje, z jakich korzystają wszystkie parafie w Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej oraz podlegać będzie wszystkim obowiązkom, jakie ciążą na tych parafiach.

§ 3

Proboszcz parafii w Małaszewiczach będzie używał pieczęci okrągłej z napisem w otoku: Parafia rzymsko-katolicka pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Małaszewiczach.

§ 4

Proboszcz nowej parafii zgodnie z kan. 535 Kodeksu Prawa Kanonicznego i statutem 122 Synodu Diecezjalnego Podlaskiego urządzi kancelarię parafialną i archiwum.

§ 5

Do czasu utworzenia własnego cmentarza grzebalnego parafia w Małaszewiczach będzie korzystała z cmentarza grzebalnego w Wólce Dobryńskiej.

§ 6

Tekst niniejszego dekretu należy odczytać w niedzielę 3 maja 1987 r. podczas Mszy św. w kościołach parafialnych: w Wólce Dobryńskiej i Małaszewiczach.

Powyższy dekret wchodzi w życie z dniem 3 maja 1987 r.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Ks. Fr. Dudka
Kanclerz

8

SPRAWOZDANIE

z działalności Sądu Biskupiego Siedleckiego cz. Podlaskiego w Siedlcach za 1986 R.P.

1. Sąd Biskupi w Siedlcach jako Trybunał I-ej Instancji Diecezji Siedleckiej i równocześnie (od 1972 r.) Diecezji w Drohiczynie n/Bug. prowadził ogółem 51 spraw, w tym:
   z lat poprzednich — 22
   przyjętych w 1986 r. — 29
   zakończonych wyrokiem — 30
2. Z w/w 30 wyroków było:
   pozytywnych (Constare de nullitate matrimonii) — 20
   negatywnych (Non constare de nullitate matrimonii) — 10
3. Odnośnie tytułów nieważności, najwięcej spraw z tytułu symulacji konsensu małżeńskiego, a następnie kolejno: z niezdolności do przyjęcia i wypełnienia istotnych obowiązków małżeńskich (przeważnie alkoholizm), przymusu i bojaźni, impotencji, w toku procesu jedna z przeszkody pokrewieństwa i jedna z bigamii.
4. Podań wpłynęło 41, z tego zaniechanych 12.
5. Spraw z Diecezji w Drohiczynie n/Bug.:
   ogółem — 6
   zakończonych wyrokiem — 2
6. Jako Delegowany Trybunał IV Instancji:
   ogółem — 2
   zakończona wyrokiem — 1
7. Jako Delegowany Trybunał dla spraw super rato et non consummato, przy Sądzie Biskupim:
   1 sprawa w toku procesu

Siedlce, dnia 15 stycznia 1987 r.

Ks. E. Kodym
Wikariusz Sądowy
czyli Oficjał

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

9

Ks. Jan—Zbigniew Celej

ROK EUCHARYSTYCZNY NA POLSKIEJ ZIEMI

Rok Pański 1987 jest dla Polaków Rokiem Eucharystycznym,[1] albowiem w czerwcu tegoż roku odbędą się na polskiej ziemi centralne uroczystości II Krajowego Kongresu Eucharystycznego złączone z III Pielgrzymką Ojca Świętego Jana Pawła II. Do tego wydarzenia Naród i Kościół w Polsce przygotowują się od 3 lat, realizując specjalny program duszpasterski.[2] Tematyka trzech kolejnych lat stanowi jakby trzy etapy eucharystycznej formacji chrześcijańskiej. Tak więc rok 1984/85 był poświęcony fundamentalnym zasadom życia ludzkiego i chrześcijańskiego, streszczonym w Dekalogu. W 1985/86 r. centralnym tematem programu była tajemnica pokuty i pojednania, stanowiąca fundament wewnętrznej przemiany, przeżycia bliskości Boga i międzyludzkiej komunii. Adwent 1986 roku rozpoczyna ostatni okres przygotowania do Kongresu i jednocześnie wprowadza w Rok Eucharystyczny, ukazując Eucharystię jako życiodajną tajemnicę obecności Chrystusa w Kościele.

W takiej perspektywie obecny Kongres, będąc uroczystym wyrazem polskiej, eklezjalno-narodowej wiary i czci do Chrystusa Eucharystycznego, stawia sobie za cel pogłębienie wiary oraz wewnętrzną odnowę poszczególnego człowieka i całego Narodu. Wsparte jest to na teologiczno-egzystencjalnym uzasadnieniu kultu eucharystycznego oraz zmierza do zbudowania pełniejszej, interpersonalnej komunii zarówno w płaszczyźnie horyzontalnej jak i wertykalnej.

Pełne przeżywanie Kongresu Eucharystycznego staje się więc jakby celebracją narodowej Eucharystii, która posiada trójczłonową strukturę: znak — ofiarnicza przemiana — komunia.

---

[1] Tak nazwał rok 1987 Ojciec Święty Jan Paweł II przemawiając do Polaków na spotkaniu opłatkowym dn. 23. 12. 1986 r.

[2] Por. Ks. M. Brzozowski, Program duszpasterski na rok 1986/87, Biblioteka Kaznodziejska, 117 (1986), s. 194—199; J. Giebułtowicz, Rok Kongresu, Przegląd Katolicki, 74 (1986), nr 48 (128), s. 2.

1. *Społeczny znak eucharystycznej wiary*

II Krajowy Kongres Eucharystyczny wyrasta z bogatej tradycji kongresów międzynarodowych i krajowych. Nawiązuje przy tym do ogólnokościelnej spuścizny kongresowej, ale także uwzględnia polskie tradycje pobożnościowe i uwarunkowania społeczo-kulturowe.

Wszystkie kongresy eucharystyczne[3] weszły na stałe w życie Kościoła jako szczególny objaw kultu eucharystycznego. Od początku wyrażały one w sposób publiczny wiarę w obecnośc żywego i prawdziwego Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie. Kult Eucharystii poza Mszą Św., zakorzeniony głęboko w życiu i pobożności Kościoła już od średniowiecza, przybierał poprzez wieki różne formy: wystawienie Najświętszego Sakramentu, procesje eucharystyczne, błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem, nieustanna, nocna adoracja a także Msze Św. z wystawieniem Najświętszego Sakramentu. W XVIII wieku powstały zgromadzenia, poświęcone nieustannej adoracji Najświętszego Sakramentu – Siostry Benedyktynki czyli Siostry Sakramentki. Także rozwijający się wówczas kult Serca Jezusowego przyczynił się znacznie do wzmożenia pobożności eucharystycznej.

Bezpośrednia idea organizowania kongresów eucharystycznych zrodziła się w połowie XIX wieku we Francji. Wielka fala laicyzacji i obniżenie poziomu moralności społeczeństwa a także wezwania z Lourdes do pokuty i modlitwy za grzeszników, skłoniły najpobożniejszych najpierw do adoracji wynagradzających, następnie do pielgrzymek eucharystycznych, a wreszcie zrodziły myśl zorganizowania kongresu eucharystycznego. Pierwszy kongres odbył się 28–30 czerwca 1881 roku w Lille. Uroczystości kongresowe, którym przewodniczył biskup Henri Monnier, wypadły okazale gromadząc kilka tysięcy uczestników z wielu krajów świata.

Po pierwszym sukcesie następuje wszechstronny rozwój kongresów eucharystycznych zarówno co do liczby uczestników, jak też elementów organizacyjno-merytorycznych. Organizowane kongresy posiadały również różny zakres: międzynarodowy, krajowy, diecezjalny, rejonowy, parafialny lub stanowy.

Międzynarodowe kongresy eucharystyczne urządzano początkowo co roku, w okresie międzywojennym co dwa lata, zaś po drugiej wojnie światowej co cztery lub pięć lat. Była przy tym długa przerwa między kongresami trwająca 14 lat, od 1938 do 1952 roku. Zorganizowano już 43 kongresy w różnych krajach świata, na różnych kontynentach.

[3] O historii kongresów eucharystycznych piszą m. in.: ks. J. Miazek, Kongresy Eucharystyczne, Posłaniec Warmiński, Olsztyn 1985, s. 15—22; Bp S. Szymecki, Czemu ma dziś służyć Kongres Eucharystyczny?, Koszalińskie Wiadomości Diecezjalne 14 (1986), nr 5—6, s. 149—160.

Ostatni z międzynarodowych kongresów odbył się w 1985 roku w Nairobi z udziałem papieża Jana Pawła II.

Kościół w Polsce przeżył dotychczas jeden Krajowy Kongres Eucharystyczny, zorganizowany w Poznaniu w dniach 26–29 czerwca 1930 roku.

Najwięcej diecezjalnych kongresów eucharystycznych przeżyła diecezja częstochowska. Siedem razy organizowane tam „święto" Eucharystii (1928, 1929, 1931, 1932, 1934, 1935, 1939) odbywało się w różnych większych miastach całej diecezji. Dwukrotnie diecezjalny kongres eucharystyczny miał miejsce w diecezji łódzkiej (1928 i 1931), chełmińskiej (1929 i 1939) i tarnowskiej (1934 i 1935). Wiele polskich diecezji zorganizowało u siebie po jednym kongresie: archidiecezja lwowska (1928) i wileńska (1931), diecezja siedlecka (1929), włocławska (1931), sandomierska (1932), łomżyńska (1933), kielecka (1934), lubelska (1934) i przemyska (1936).

Odbyły się też w okresie międzywojennym dwa rejonowe kongresy eucharystyczne: na Wołyniu w Równem (1933) i w Kołomyi (1936).

Ponadto urządzano również kongresy stanowe, np.: kongres eucharystyczny młodzieży żeńskiej (1934) i młodzieży męskiej diecezji płockiej (1936), kongres eucharystyczny młodzieży diecezji lubelskiej (1937), kongres eucharystyczny kobiet diecezji płockiej (1938) i kongres eucharystyczny wsi polskiej diecezji włocławskiej w Liskowie (1938). Oprócz tego w archidiecezji warszawskiej zwoływano lokalne kongresy eucharystyczne, np.: dekanalny w Mogielnicy (1934) i dla 5 dekanatów w Rawie Mazowieckiej (1935).

Wszystkie kongresy eucharystyczne, niezależnie od miejsca i czasu zwołania, zakresu i osiągnięć teologicznych, wyrażały zawsze jedną wspólną ideę. Mianowicie miały charakter społecznej manifestacji religijnej. Były zewnętrznym świadectwem wiary i miłości do Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Poprzez to stawały się widzialnym znakiem niewidzialnej, nadprzyrodzonej rzeczywistości.

Także II Krajowy Kongres Eucharystyczny, wyrastający z międzynarodowej i krajowej tradycji kongresów, stanie się wymownym znakiem społeczno-narodowej wiary eucharystycznej dziś i bogatej tradycji, kształtowanej przez wieki na polskiej ziemi. Albowiem nasza tysiącletnia kultura chrześcijańska świadczy o głębokim zakorzenieniu kultu eucharystycznego w polskim sercu, rodzinie i całym narodzie. Jest w polskiej kulturze tajemniczy rys eucharystyczny, rzec by można więcej: kultura ta ma wewnątrz jakby eucharystyczną strukturę.[4] Dla-

[4] Por. Eucharystyczny rys polskiej kultury chrześcijańskiej, w: ks. J. Z. Celej, Personalizm kultury chrześcijańskiej w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego, Lublin 1986, s. 261—268 (mps).

tego Jezus Eucharystyczny, kochany i czczony przez pokolenia, objawi swoją obecność w „duszy" Narodu poprzez celebrację Kongresu. II krajowe święto Eucharystii będzie też znakiem jedności i miłości wierzących w Chrystusa, zgromadzonych przy wspólnym stole, a dla szukających Jezusa może objawić się jako znak niepokoju, zaproszenia i łaski, aby uwierzyli widząc wielkie znaki (por. J 6, 2).

2. *Narodowe „przeistoczenie"*

W przeżywaniu kongresów eucharystycznych następowała zmiana w kierunku ukazywania całej tajemnicy Eucharystii. Stąd też centralne miejsce w uroczystościach kongresowych zajmuje z czasem Msza św. z procesją eucharystyczną i adoracją. W ten sposób podkreslony zostaje związek obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie z Ofiarą Eucharystyczną. Wraz z uwypukleniem tajemnicy Ofiary, zwłaszcza od Kongresu w Monachium w 1960 roku, zaczęto z nią łączyć możliwość przemiany osoby ludzkiej i całych społeczeństw w duchu eucharystycznym oraz rozwiązywania wszelkich, społecznych problemów ludzkości w oparciu o eucharystyczną miłość ofiarną. Albowiem ci, którzy są uczniami Chrystusa i mają udział w Jego Ciele, powinni swoje życie przemieniać i wydawać za braci oraz na służbę braciom, budując przez to lepszy świat. W ten sposób tajemnica ofiary Chrystusa i przeistoczenia eucharystycznego przedłuża się w „przeistoczenie" społeczne, czyli w zmaganie o społeczną odnowę wewnętrzną, o wolność ducha Narodu i królowanie weń „prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości , miłości i pokoju".[5]

Drogę takiej przemiany wskazuje sam Chrystus, który stając w obliczu, grzechu ludzkości, świadomie i dobrowolnie podjął cierpienie. Uczynił cierpienie narzędziem swojej nieskończonej miłości, poprzez którą pokazał nienawiść grzechu i śmierci. Ofiara miłości, złożona na krzyżu, uobecnia się w każdej Mszy Św. Chrystus dla nas i dla naszego zbawienia trwa jako żertwa ofiarna za grzechy całego świata. Mocą tej ofiary dokonuje się ustawicznie przeistoczenie chleba i wina w Ciało i Krew Pańską, oraz przemiana od śmierci do życia, od cierpienia ku zdrowiu, od nienawiści ku miłości, od podziału ku jedności, od zła ku dobru i od grzechu ku łasce. Stąd też chrześcijanin, który zanurza się w Ofiarę Eucharystyczną, łączy krzyż własnego życia z krzyżem Chrystusa i jeśli chce uczestniczyć w Chrystusowej przemianie, musi podjąć cierpienie i trud w kierunku ulepszania własnej osoby, życia społecznego, narodowego i całego świata. Eucharystia jest przy tym wielkim źródłem duchowych energii, wartości i wzorów życia

[5] Z prefacji na Uroczystość Chrystusa Króla.

indywidualnego i społecznego.[6] Jest ona kluczem i potężną siłą kształtowania norm etycznych i postaw moralnie dobrych. Ofiara eucharystyczna staje się zatem jakby Eucharystią społeczną, Liturgią narodową, a wszelkie zło społeczne jest zarazem antyeucharystyczne. Stąd prawdziwa i żywa społeczność religijna zwraca się do Eucharystii po siły moralno-duchowe, dzięki którym dokonuje się wewnętrzna i społeczna przemiana a ci, którzy należą do Chrystusa, krzyżują swoje namiętności, pożądliwości, grzechy i nałogi (por. Gal 5, 24).

W społeczno-narodowym życiu Polaków wiele jest namiętności i grzechów do ukrzyżowania w ramach eucharystycznej przemiany. Wystarczy wymienić „polskie nałogi" w rozmiarach katastrofalnych, a więc: pijaństwo i zabijanie dzieci nienarodzonych, nieuczciwość i brak społecznego zaufania. Trzeba więc każdy wysiłek odnowy moralnej, każdą pracę, trud i cierpienie, podejmowane od lat w tym kierunku, złączyć z ofiarą Chrystusa, aby mocą tej Odkupieńczej przemiany zwyciężyła prawda, sprawiedliwość i miłość społeczna. Wtedy Eucharystia społeczna przemieni ziemię polską na wzór promiennego Placu Zwycięstwa w Warszawie, na którym Papież-Polak, sprawując Ofiarę Chrystusa, składał też na ołtarzu wiary i ojczyzny narodowe ziarna historii i teraźniejszości, które by wydały obfity plon, muszą obumrzeć. Przeistoczenie społeczno-narodowe ma bowiem kształt zwycięstwa złączonego z cierpieniem i obumieraniem, tak jak i zmartwychwstania Chrystusa nie da się oddzielić od Jego krzyża. Stąd słowa Ojca Świętego o przedziwnej Eucharystii Polaków, w której chleb narodowy, składający się z wielu ziaren pracy, modlitwy i cierpienia, przemienia się mocą Ofiary Chrystusa w społeczno-narodowe Dobro. W tej tajemniczej narodowej Ofierze, ważne jest każde ziarno: „Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed dawaniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytutach, bibliotekach, na warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych. Czy to będzie ziarno samego cierpienia na łożach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach... To wszystko włączam w tę jedną, jedyną Najświętszą Ofiarę Chrystusa na placu Zwycięstwa." [7]

[6] Ks. Cz. Bartnik, Eucharystia uniwersalna, CT 56 (1986) fasc. 2, s. 5—17; por. Ks. W. Hryniewicz, Chrystus nasza Pascha, t. 1—2, Lublin 1982—1985.

[7] Z przemówienia Jana Pawła II na Placu Zwycięstwa w Warszawie podczas Mszy św. na rozpoczęcie Jego pierwszej pielgrzymki w Polsce, dn. 2. 06. 79 r.

3. *Interpersonalna komunia*

W teologii podkreślało się zawsze Komunię Świętą jako przede wszystkim sakrament indywidualny. Mianowicie chrześcijanin przyjmuje Chrystusa w sobie samym na sposób sakramentalny i jednostkowy. Nie można jednak nie zauważyć wymiaru społecznego.[8] Albowiem „jeden jest chleb, my liczni tworzymy jedno ciało; wszyscy bowiem uczestniczymy w jednym chlebie" (1 Kor 10, 17). Jeden Chleb, którym jest Chrystus Eucharystyczny, niesie człowiekowi nie tylko indywidualne przebóstwienie, napełniając go Ciałem i Krwią Zbawiciela, ale staje się też istotną więzią osób ludzkich, a więc człowieka z człowiekiem, jednostki ze społecznością a także jednoczy całe narody przy wspólnym stole.

Każdy kongres eucharystyczny, będąc świętem wspólnotowym, pozwala na nowo przeżyć i pogłębić społecznotwórczy wymiar Eucharystii. Jako czas dziękczynienia grupy, społeczności, narodu, dotyka on w sposób szczególny najgłębszej tajemnicy wspólnoty, o której mówi liturgia mszalna: „Spraw, abyśmy posileni Ciałem i Krwią Syna Twego i napełnieni Duchem Św., stali się jednym ciałem i jedną duszą w Chrystusie."[9]

Także II Krajowy Kongres Eucharystyczny, będąc znakiem personalnej komunii, kieruje jednocześnie wezwanie do tworzenia doskonalszej wspólnoty na polskiej ziemi we wszystkich jej wymiarach, a więc wspólnoty człowieka z Bogiem i Narodu z Bogiem a także wielkiej solidarności międzyludzkiej, przekraczającej dzięki wierze i miłości granice czasu i przestrzeni.

Eucharystia, wyrastając z najgłębszej tajemnicy i komunii Osób Bożych w Trójcy Świętej, poprzez Jezusa Chrystusa, Słowo Boże Wcielone i Wchlebione, wytwarza nadprzyrodzoną więź między Bogiem i człowiekiem. Chrystus Eucharystyczny jest jakby miejscem i sposobem objawienia się całej Trójcy i udzielenia się Jej człowiekowi. „W Chrystusie Jezusie mieszka bowiem cała Pełnia: Bóstwo na sposób ciała" (Kol 2, 9). Eucharystia przygotowuje też człowieka do wprowadzenia go w życie Boga, gdyż zawiera w sobie wzór „nowego człowieka", „człowieka niebieskiego", ukształtowanego w Chrystusie. Jest to człowiek przemieniony, napełniony i silny Bogiem, otwarty dla Boga i dla braci, żyjący jeszcze tu, na ziemi, ale już partycypujący przez wiarę

[8] Por. Ks. L. Balter, Wspólnototwórcza rola liturgii, w: Człowiek we wspólnocie Kościoła, red. tenże, Warszawa 1979, s. 257—268, Ks. B. Nadolski, Urzeczywistnianie się Kościoła w liturgii, Poznań 1981; Bp B. Pylak, Msza św. ofiarą społeczną, Lublin 1959; Ks. A. Skowronek, Eklezjalna treść sakramentów, CT 39 (1969) fasc. 3, s. 19—35.

[9] Z III Modlitwy Eucharystycznej.

i miłość w życiu przyszłym. Należy przy tym podkreślić, iż ta eucharystyczna komunia człowieka z Bogiem przebiega jednocześnie jako więź indywidualnej osoby człowieka z Bogiem i jako więź osoby kolektywnej z Bogiem, a więc pewnej osobowości społecznej, grupy, parafii lub całego narodu.

Eucharystia, budując nadprzyrodzoną wspólnotę w płaszczyźnie wertykalnej, jest też potężną siłą społecznotwórczą w płaszczyźnie horyzontalnej. W niej rodzi się i umacnia niezwykła solidarność międzyludzka. Przekracza ona bariery czasoprzestrzeni i dzięki „świętych obcowaniu" łączy żywych z umarłymi, świętych z grzesznymi, wierzących z niewierzącymi. Eucharystyczna wspólnota narodu polskiego posiada przy tym specyficzne cechy religijności i tradycji, wyrosłe na bazie kultu maryjnego. Polska religijność przepojona duchem maryjnym spełniła tak doniosłą rolę w kształtowaniu spoistości narodowej, gdyż zawsze zasadniczo swe źródło i dopełnienie osiągała w Ofierze Eucharystycznej. Stąd też i obecnie Naród i Kościół w Polsce przygotowują się do Kongresu z pomocą i w solidarności z Maryją. Królowa Polski przygotowuje serca swojego ludu dla Chrystusa poprzez takie wydarzenia w skali kraju jak: drugie nawiedzenie parafii i Krajowy Kongres Maryjny i Mariologiczny w Lublinie (28—31. 09. 1986). Z woli Ojca Świętego Jana Pawła II od Zesłania Ducha Św. w 1987 roku rozpocznie się w całym Kościele Rok Maryjny. Dla Polaków jest to szczególnie radosne i wymowne, gdyż pogłębi jeszcze świadomość obecności Matki Zbawiciela w Eucharystii Narodu, celebrowanej przecież w pierwszych dniach Roku Maryjnego.

Do eucharystycznej wspólnoty kongresowej przywołani zostaną także polscy święci i błogosławieni, którzy odznaczali się pobożnością eucharystyczną. Wśród nich Św. Wojciech i Św. Jacek, bł. Wincenty Kadłubek i Św. Kazimierz, Św. Stanisław i Św. Maksymilian oraz wszyscy inni, którzy czcili Chrystusa w Eucharystii a teraz adorują Go „twarzą w twarz". Nie zabraknie na pewno pamięci o wybitnych Polakach, bohaterach narodowych, wielkich mężach stanu i pasterzach Kościoła, którzy kochali i uczyli kochać Chrystusa Eucharystycznego. Złożony zostanie hołd wdzięczności każdej prostej, bezimiennej Matce-Polce, zaszczepiającej swemu dziecku słowem i przykładem życia wiarę i miłość do Najświętszego Sakramentu.

Wymownym zwornikiem eucharystycznej wspólnoty narodowej, łączącej teraźniejszość z przeszłością poprzez wiarę, będzie udział Papieża-Polaka w celebracji Kongresu.

Kongres Eucharystyczny gromadząc wierzący Naród przy wspólnym Stole Pańskim, zmierza do pogłębienia i ożywienia miłością współczesnej wspólnoty narodowej w oparciu o wiarę, kulturę i tradycję ojczy-

stą. Eucharystia jest dobrym kluczem, który otwiera człowieka na sprawy społeczne i rzuca światło miłości na społeczne życie całego Narodu. W Eucharystii rodzi się przedziwna komunia narodowa, komunia przez Wspólny Stół, przez wspólną modlitwę, ale też przez solidarną ofiarę, pracę, cierpienie, ból, rozczarowanie, strach przed jutrem i niedostatek dnia dzisiejszego. To wszystko włączone w Ofiarę Eucharystyczną, przez Chrystusa i w Chrystusie, staje się w jakimś sensie wspólnym chlebem, który łączy Naród w jedną duszę i w jedno serce.

Zamiast zakończenia

II Krajowy Kongres Eucharystyczny w Roku Maryjnym i z udziałem Papieża Jana Pawła II rodzi w sercach Polaków duży entuzjazm i nie mniejsze nadzieje. Dlatego oprócz teologiczno-pastoralnych inicjatyw potrzeba wiele modlitwy o owoce spełnienie się tej czerwcowej Eucharystii Narodu na polskiej ziemi. Włączamy się zatem w przedkongresową modlitwę i zamiast zakończenia snujemy modlitewną refleksję:

Panie Jezu Chryste, Synu Boga Żywego, Ty stałeś się Człowiekiem, aby przypomnieć ludziom, że Bóg ich kocha od stworzenia świata. Słowem i czynem głosiłeś miłość Stwórcy do stworzeń i Ojca do dzieci, a przez mękę, śmierć na krzyżu i zmartwychwstanie złożyłeś pieczęć, że Bóg bez granic nas umiłował. I choć wstąpiłeś do Ojca, jesteś z nami w Duchu Św. aż do skończenia czasów. W szczególny sposób uobecniasz swoje zbawcze misterium w Eucharystii i gromadząc nas przy Swoim Stole, napełniasz Bogiem i bratnią miłością. Oto przygotowujemy się, by na polskiej ziemi wraz z Maryją i Ojcem Świętym złożyć Ci narodowy Hołd i dziękczynienie za to, żeś nas „do końca umiłował". Chcemy odpowiedzieć na Twoją miłość pogłębioną wiarą, czynną miłością i żarliwą nadzieją. Dopomóż nam, aby Eucharystia Narodu stała się społeczną symfonią tego, że na polskiej ziemi Miłość jest kochana.

10

Dk. Adam Przywuski — Sem. Duch. Siedlce

MARYJNY CHARAKTER POBOŻNOŚCI EUCHARYSTYCZNEJ *

Kościół w Polsce przygotowuje się do II Kongresu Eucharystycznego, który celebrować będziemy w bieżącym roku kościelnym razem z naszym rodakiem Ojcem Świętym Janem Pawłem II.

Jego celem jest między innymi pogłębienie i odnowa przeżywania

* Referat wygłoszony na Akademii ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Wyższym Seminarium Duchownym w Siedlcach dn. 8 grudnia 1986 r.

Mszy świętej, o której Sobór Watykański II mówi, że jest „źródłem i zarazem szczytem życia chrześcijańskiego" (KK 11).

Trzeba nam na nowo spojrzeć na Eucharystię, jako na tajemnicę ciągle żywej, dynamicznej i zbawiającej obecności Chrystusa we współczesnym świecie. Bowiem coraz rzadziej dzisiaj można usłyszeć stwierdzenie starożytnych chrześcijan: „My nie możemy żyć bez Mszy świętej".

Dobre przeżycie Mszy świętej, jako pamiątki, ofiary, dziękczynienia i uczty, wymaga od uczestniczącego odpowiedniej postawy. Przykładem takiej postawy jest Maryja, która będąc członkiem Kościoła, jest jednocześnie jego wzorem „w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem" (KK 63).

Maryja będąc w Kościele jednocześnie z punktu chronologicznego poprzedza Kościół:

— w świętości (KK 65)
— w przyjęciu Ducha Świętego (KK 59)
— we współpracy w dziele zbawczym Chrystusa (KK 56)
— w cierpieniu (KK 57)
— w chwale przez Wniebowzięcie (KK 68).

Szczególnie nasza polska religijność przepojona jest duchem Bogurodzicy Maryi. Dlatego Ksiądz Prymas Józef Kardynał Glemp 19 lutego 1986 r. Jej zawierzył przygotowanie do II Kongresu Eucharystycznego. A Krajowy Kongres Maryjny i Mariologiczny jaki odbył się w Lublinie w sierpniu bieżącego roku był znaczącym akcentem, że do Kongresu Eucharystycznego idziemy z Maryją.

Niniejszy referat jest próbą ukazania Maryi jako wzoru pobożności eucharystycznej co realizuję na podstawie schematu Mszy świętej.

1. *Obrzędy wstępne*

Msza św. jest zgromadzeniem ludu Bożego, ludu odkupionego, który chce przez Ofiarę Chrystusa uwielbić Boga Ojca; „uwielbienie to jest celem wszystkich dzieł Kościoła" (KL 10). Msza św. to zgromadzenie kochających się dzieci Bożych. OWMR 24 poucza, że „celem obrzędów wstępnych jest, by wierni którzy zbierają się razem połączyli się we wspólnotę i przygotowali się do odpowiedniego słuchania słowa Bożego i do godnego sprawowania Eucharystii".

Zebranych łączy jedna wiara, jeden chrzest, jeden chleb, przynależność do jednego Pana i Boga. Nie stanowią masy, ale społeczność, zgromadzenie ludu Bożego hierarchicznie uporządkowane. Jest to zgromadzenie ludzi powołanych do świętości, ale ludzi grzesznych, którzy świadomi swoich grzechów, wyznają ten stan w spowiedzi powszechnej. Łączą się w tym wspólnym akcie między sobą i z Kościołem zbawionych w niebie. Z Najświętszą Maryją zawsze Dziewicą, Aniołami i Święty-

mi, prosząc o wstawiennictwo u Boga. Pełni skruchy proszą Pana o miłosierdzie – Kyrie eleison. Wierni razem z kapłanem proszą o obmycie serc i dusz, żeby kiedy przyjdzie chwila składania ofiary, oczyszczeni i święci, zjednoczeni z ofiarą Pana Jezusa, mogli mieć w niej swój udział.

Po czym zgromadzeni już jako jedna wspólnota dzieci Bożych uwielbiają Boga radosnym hymnem: Gloria in excelsis Deo.

W tym liturgicznym zgromadzeniu dostrzegamy Maryję – Matkę Kościoła w jej postawie eklezjalnej, która jak każda matka troszczy się o zbawienie swoich dzieci. Już w Starym Testamencie znajdujemy zapowiedzi tego faktu. Prorok Jeremiasz w Księdze Pocieszenia (Jr 31, 22) mówi o niewieście, która zatroszczy się o lud z polecenia Boga, która będzie czuwała nad wiernością tego ludu. Ojcowie łacińscy: św. Hieronim, św. Cyprian i św. Augustyn widzą tutaj figurę Matki Najświętszej. Owa niewiasta – nekebah (hbr) to typ Matki Chrystusa, która troszczy się o Chrystusowy Kościół. Terminem nekebah określano bowiem niewiastę jako dojrzałą już kobietę, żonę, która troszczy się o rodzinę. Egzegeci twierdzą, że ten sam sens ma słowo niewiasta którym nazwał Chrystus Maryję w Kanie Galilejskiej (J 2, 1–11), wskazując na Nią podobnie jak Jeremiasz, jako na „nową Ewę", matkę wszystkich żyjących. Nie dziwi więc nas fakt, że Maryja nie pozostała w Nazarecie, gdy Chrystus zaczął nauczać, ale od początku towarzyszyła Mu w Jego publicznej działalności. Zawsze znajdowała się w grupie Chrystusowych uczniów.

Nie wiemy czy Maryja była obecna na Ostatniej Wieczerzy, w czasie ustanowienia Eucharystii, ale wiemy, że pod krzyżem Jej nie zabrakło. A był to przecież moment najbardziej decydujący o naszym zbawieniu. Tylko Ona nie zwątpiła w Zmartwychwstanie, gdy przyszło złożyć ciało Chrystusa do grobu. Prymas Tysiąclecia Stefan Kardynał Wyszyński wskazuje na Maryję jako na tę która zachowała wiarę w zmartwychwstanie od Wielkiego Piątku do Niedzieli Wielkanocnej. Ona przez całe swoje życie po Wniebowstąpieniu Chrystusa, (wg. Tradycji ok. 20 lat) pozostała wśród uczniów w młodym Kościele. Dzieje Apostolskie 1, 13–14 wspominają, że Maryja była obecna w Wieczerniku wśród modlącej się wspólnoty wiernych. Ta Jej obecność ożywiała rodzący się Kościół.

Również, w naszych czasach jesteśmy świadkami Jej macierzyńskiej i eklezjalnej ku Eucharystii skierowanej postawy. Nabożeństwo do Matki Chrystusowej, prowadzi nas do Eucharystii, do Najświętszej Ofiary Jej Syna, czyli do samych źródeł chrześcijaństwa i do Komunii świętej, która jest najobfitszym z tych źródeł czerpaniem.

Wszystkie nabożeństwa, procesje, pielgrzymki, uroczyste celebry ku czci Matki Bożej dopełniają się w Ofierze Eucharystycznej. Każdy

pielgrzym, który z miłości do Maryi podejmuje drogę do sanktuarium wie, że jej wypełnienie następuje dopiero wtedy, gdy się wyspowiada i przyjmie Komunię świętą. Maryja jest więc wciąż w Kościele drogą, która prowadzi wierzącego do oczyszczenia, do zjednoczenia z Chrystusem i do naprawy życia. Ona nigdy nie przysłania sobą Syna, lecz tak jak w Kanie mówi: „Uczyńcie wszystko cokolwiek wam powie" (J 2, 4).

2. *Liturgia słowa*

KL 33, 48 i OWMR 33 pouczają, że: „w liturgii Bóg przemawia do swojego ludu, objawia mu tajemnicę odkupienia i zbawienia i podaje mu pokarm duchowy, a sam Chrystus poprzez swoje słowo obecny jest pośród wiernych i przez słowo kształtuje ich".

Aby słowo Boże mogło człowieka kształtować najpierw musi zostać przyjęte, najpierw musi być usłyszane. W Biblii „słuchać" oznacza „być posłusznym", słyszane więc w liturgii słowo nie jest dla wiernych tylko prostą informacją, lecz ma budzić wiarę. Usłyszane i przyjęte słowo winno implikować specyficzną dyspozycję serca, zaangażowanie się wyrażające się w szukaniu Boga, w odkrywaniu Go blisko siebie, w usposobieniu do pójścia za Nim, tam dokąd On wzywa. Słowo Boże wzywa człowieka do dialogu, który ma przerodzić się w pełne ukierunkowanie na Boga i podporządkowanie Bogu wszystkich czynów i dążeń.

We Mszy świętej słowo Boże stanowi fundament liturgii. Nie spełnia ono tylko roli pouczenia, ale skierowane jest do Eucharystii jako do swojego celu. W eucharystycznej akcji osiąga największą skuteczność – staje się Ciałem. To co jest głoszone w liturgii słowa, staje się rzeczywistością w Eucharystii. Liturgia słowa głosi przymierze Boga z ludem, Eucharystia odnawia to nowe i wieczne przymierze. Dlatego też liturgia słowa i eucharystii stanowią jeden akt kultu Boga i uświęcenia człowieka. Ten kult i uświęcenie ma realizować się w codziennym życiu wiernych. Ilekroć bowiem Bóg przemawia do swojego ludu, zawsze oczekuje odpowiedzi człowieka w postaci życiowego „jestem" wobec usłyszanego słowa. To słowo ma spowodować zmianę postawy człowieka, rezygnację ze swojej woli na rzecz woli Boga. Słowo Boże winno skłonić słuchającego do budowania historii osobistej i wspólnotowej według Bożej woli. Pełnienie Bożej woli zmusza człowieka do odchodzenia od swoich planów, od swojej woli. Dlatego ważne jest rozważanie słowa Bożego, które prowadzi do poznania Bożych zamiarów względem konkretnego człowieka.

Całe Objawienie jest w swej istocie słowem Bożym skierowanym do człowieka. Dlatego egzystencję Izraelity w Starym Testamencie zawsze fundamentalnie określa posłuch słowu Bożemu. Cały Stary Testament jest religią słuchania słowa Bożego. Szczęście ziemskie, dobrobyt, powodzenie uwarunkowane jest posłuchem słowu Bożemu.

„Nakłońcie ucho wasze, posłuchajcie mnie, a dusza wasza żyć będzie" (Iz 55, 3). W innym miejscu prorok Jeremiasz woła: „Słuchajcie głosu mego, a będę wam Bogiem, wy zaś będziecie mi ludem" (Jr 7, 23). Prorok Ezechiel w czasie wizji otrzymuje od Boga polecenie zjedzenia księgi, aby napełnił przez to Bożym słowem swój żołądek i wnętrzności (por. Ez 2, 8–3, 3). Nawet grzech w swojej istocie jest rozumiany jako brak posłuszeństwa słowu Bożemu, jest zatwardziałością człowieka względem woli Boga.

W Ewangelii Chrystus nazywa szczęśliwymi tych, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je (por. Łk 11, 27–29). Pochwala tych, którzy nie widzieli a uwierzyli dzięki słowu (por. J 20, 29). Słuchaniu słowa Bożego powinien więc towarzyszyć wysiłek ze strony człowieka by zrozumieć i przyjąć to co Bóg mu przygotował i do czego zaprasza. W rezultacie słuchanie ma doprowadzić do komunii ze słowem Bożym, tak że nie ma już człowieka i docierającego doń słowa Bożego, ale jest człowiek żyjący słowem Bożym.

Ta komunia najdoskonalej zrealizowała się w osobie Najświętszej Maryi Panny, w której Słowo Ciałem się stało. Postawa Maryi w scenie zwiastowania (Łk 1, 26–38) na zawsze pozostanie wzorem dialogu pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Łukaszowy obraz zwiastowania poucza nas o wolności i posłuszeństwie Bogu, z jakim Najświętsza Maryja Panna przyjęła swe macierzyństwo. Należy zauważyć, że Maryja nie od razu dała odpowiedź na skierowane słowo. Najpierw rozważała co miałoby znaczyć to pozdrowienie, zastanawiała się czego Bóg właściwie żąda. Jednak była Ona przygotowana na spotkanie z Bożym słowem. Przez niepokalane poczęcie była pełna łaski. Jej dotychczasowe życie było ukierunkowane na ten moment. O pozytywnej odpowiedzi zadecydowała też głęboka wiara Maryi, że to sprawa z Wszechmogącym Bogiem, „u którego nic nie jest niemożliwe" (Łk 1, 37). I pomimo, że miała inne plany, z posłuszeństwem pełnym wolności odpowiada: „Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według Twego słowa" (Łk 1, 38).

Na Boże słowo Maryja odpowiedziała całą swoją postawą, do tego stopnia, że Jej ciało stało się całkowicie ciałem dla Słowa. Ewangelia często mówi o Maryi, że wciąż zachowywała słowo Boże w swoim sercu i rozważała je. Owocem więc słuchania słowa Bożego przez każdego człowieka winno być rozważanie tego słowa i oddanie całej osoby do dyspozycji Boga, który pragnie kierować człowiekiem poprzez słowo.

3. *Liturgia eucharystyczna*

Jeśli o Mszy św. mówimy, że jest dziękczynieniem, pamiątką, ofiarą i ucztą, to szczególnie ten jej wymiar dostrzegamy w czasie liturgii eucharystycznej. Sobór Watykański II mówi, że: „wierni ofiarując

niepokalaną hostię przez ręce kapłana mają uczyć się samych siebie składać w ofierze i przez pośrednictwo Chrystusa z każdym dniem doskonalić się w zjednoczeniu z Bogiem i wzajemnie ze sobą, aby w końcu Bóg był wszystkim we wszystkich" (KL 48).

Przynoszone w czasie przygotowania darów chleb i wino są więc wyrazem świadomości, że wszystko co człowiek posiada, wszystko to należy do Boga. Te dary materialne przemienione w Najświętszej Ofierze inaugurują zamierzony przez Boga Zbawiciela cel, a mianowicie zjednoczenie wszystkiego w Chrystusie. Darem Boga jest także i przede wszystkim sam człowiek, który chce należeć do Pana całym sobą, całą szerokością swojej egzystencji. Szczególnie człowieka ma dotyczyć przetwarzające, przebóstwiające, zbawcze działanie Jezusa. Przynoszone dary są więc symbolem ludzkiego życia. Na ten związek (pomiędzy chlebem i winem, a człowiekiem) wskazał Chrystus w czasie Ostatniej Wieczerzy. Chleb i wino stały się Ciałem i Krwią Chrystusa — symbolem Jego życia. Te elementy jako najbardziej istotne składniki pokarmu człowieka są symbolem ludzkiego życia, które człowiek pragnie złączyć z Chrystusem. Składane dary wyrażają więc gotowość złączenia się z „kierunkiem" życia Chrystusa, którym jest uwielbienie Ojca.

Świat stworzony przez Boga wyposażony w prawa przyrody powierzony jest człowiekowi by go badał, poznawał, dostosował się do poznanych praw i traktował każdą rzeczywistość tak, by mogła istnieć i służyć swojemu celowi. Dlatego człowiek prosi o przeistoczenie, przebóstwienie, uduchowienie całego świata, którego chleb i wino są przedstawicielami, by świat wraz z człowiekiem stał się Bożym światem, w którym Bóg jest wszystkim we wszystkich.

Eucharystia jest także złożeniem Bogu dziękczynienia. Ale nie jest to proste — dziękuję — za otrzymane dary. Jest to dziękczynienie pełne uwielbienia, wymagające postawy zachwytu, podziwu, kontemplacji, adoracji, zapomnienia o sobie, zatrzymania się nie tylko na doznanych osobiście dobrodziejstwach, ale nad Bożymi czynami, darami.

Największym darem, w którym Bóg najpełniej okazał człowiekowi swoją miłość jest Jezus Chrystus. Ta miłość osiągnęła swój szczyt w Wieczerniku, a później na Golgocie. W sposób niekrwawy Kościół Ofiarę z Golgoty uobecnia w czasie Mszy św. i ofiaruje Bogu jako najdoskonalszy dar. Instrukcja o Kulcie Eucharystii w art. 3 mówi: „Wierni składając Bogu przez ręce kapłana ofiarę Chrystusa winni uczyć się samych siebie składać Bogu w ofierze".

A składać siebie w ofierze oznacza powierzyć się Bogu, przekazać mu prawo do aranżowania naszej wolności. Przekazać mu swoją wolność czyli najdroższy i największy skarb jaki człowiek posiada. To jest ten duchowy dar, który człowiek składa Panu Bogu razem z Chrystusem. Musi to być czyn o niesłychanej głębi i daleko idących życiowych kon-

sekwencjach. Bo jak mówi wspomniana instrukcja w punkcie 12: „choć ofiara ta składana jest za wszystkich, to skutek swój osiąga tylko w tych, którzy przez wiarę i miłość łączą się z męką Chrystusa".

Trzecia modlitwa Eucharystyczna szczególnie podkreśla, że celem Mszy św. jest między innymi to, aby człowiek stał się wiecznym darem dla Boga. Spożywając złożone w ofierze Ciało Chrystusa i pijąc Jego Krew wierni uczestniczą w ten sposób w Chrystusowej ofierze czyniąc własną ofiarę miłości i korzystają ze spowodowanego tą ofiarą dobrodziejstwa powrotu do łaski.

Eucharystia, będąc sakramentem ofiary Chrystusa jest równocześnie sakramentem miłości i zjednoczenia z braćmi. To zjednoczenie wyraża się we wspólnej modlitwie dziękczynienia i świadczeniu czynów miłości w życiu. Tylko bowiem poprzez Eucharystię ludzkie życie i codzienne jego trudy mają wartość przed Bogiem.

Najdoskonalszy wzór takiej postawy mamy w życiu Najświętszej Maryi Panny. Całe Jej życie było zawsze ukierunkowane na Chrystusa i od początku z Nim zjednoczone. Ona będąc Rodzicielką Syna Bożego, jest również Współpracownicą Odkupiciela. Konstytucja Dogmatyczna o Kościele w numerze 61 mówi: „Maryja, poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarowując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim umierającym na krzyżu, w szczególny sposób współpracowała z dziełem Zbawiciela poprzez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich. Dlatego to stała się nam Matką w porządku łaski".

Ona potrafiła najdoskonalej z ludzi złożyć siebie Bogu w ofierze. Wzór tego mamy już w Nazarecie w chwili zwiastowania, kiedy swoją wolę, wszystkie swoje plany podporządkowuje Maryja planom Boga. Przez całe ziemskie życie Jezusa towarzyszy Mu służąc sprawie zbawienia świata. W Jej życiu przez cały czas wybrzmiewa to pierwsze ofiarowanie się: „Oto ja służebnica Pańska niech mi się stanie według słowa Twego" (Łk 1, 38). To dobrowolne ofiarowanie się osiąga swoją pełnię pod krzyżem. Tutaj dosięga Ją miecz boleści zapowiedziany przez Symeona (por. Łk 2, 34). Stając się pod krzyżem Matką wszystkich ludzi, płaci za tę godność największą cenę po Synu.

Po Zmartwychwstaniu Ona jedna umiała doskonale przeżyć ofiarowanie w czasie Mszy św. Pamiętała bowiem scenę z Golgoty i wiedziała, że to Ciało i Krew ofiarowane pod postaciami chleba i wina jest tym samym Ciałem, które Ona obejmowała rozpięte na krzyżu, a które kiedyś nosiła w swoim łonie.

W postawie dziękczynienia, która winna nam towarzyszyć w czasie przeżywania liturgii eucharystycznej, spotykamy Maryję u św. Elżbiety, kiedy w swoim hymnie uwielbienia sławi Boga za wszystkie rzeczy, które dla Niej uczynił. Za to, że wspomniał na Nią, na Jej pokorę i tak

wywyższył, że odtąd błogosławić Ją będą wszystkie pokolenia. Ona bowiem stała się ogniwem ludzkości, dzięki któremu miało miejsce narodzenie się Syna Bożego.

Ewangelie nic nie mówią o tym, że Maryja przystępowała do Komunii świętej. Pewne jest jednak, że przez cały czas trwała w komunii z Bogiem. Możemy również wnioskować, że nadawała mocy temu związkowi przez przyjmowanie Eucharystii. Jej macierzyństwo w stosunku do Eucharystii jest teologiczną prawdą. Bo w Eucharystii jest przecież prawdziwe Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Ciało zrodzone z Jej ciała i Krew zrodzona z Jej krwi. Najświętszy Sakrament był i jest największą wartością i największym umiłowaniem Przeczystego Serca Maryi. Bo to przecież ten sam Jezus, którego porodziła, z którym uciekała do Egiptu, którego szukała w świątyni, który nauczał i który dla zbawienia świata umarł na krzyżu na Jej oczach. Jej serce biło ku Eucharystii taką samą pełnią matczynej miłości, z jaką uderzało ku Chrystusowi za Jego dni ziemskich, kiedy w ludzkiej postaci wypełniał swoje zbawcze posłannictwo wśród ludzi. Maryja przez wszystkie dni swego życia po Wniebowstąpieniu Chrystusa była najdoskonalszą Adoratorką Najświętszego Sakramentu. Nikt nie czcił Go pełniejszymi aktami chwały, uwielbienia, dziękczynienia i miłości. Maryja uczestniczyła i uczestniczy przez to najpełniej w królewskim kapłaństwie wiernych i najdoskonalej łączy się z ofiarą Jezusa w porządku miłości. Dlatego po wszystkie czasy pozostanie Maryja dla wiernych wzorem doskonałego zjednoczenia i trwania w komunii z Chrystusem Eucharystycznym. Ona też bardzo cierpi gdy widzi, że wierni przyjmują Eucharystię z lekceważeniem, a często nawet świętokradzko.

4. *Obrzędy zakończenia*

Udział w Ofierze Chrystusa jest szczytem życia chrześcijańskiego a jednocześnie jego źródłem i początkiem. Instrukcja o Kulcie Tajemnicy Eucharystii w punkcie 13 poucza za św. Hieronimem: „Niech każdy skoro wziął udział we Mszy św., zadba o spełnianie dobrych uczynków, podobanie się Bogu, właściwe postępowanie, oddanie Kościołowi, spełniając to czego się nauczył i postępuje w pobożności stawiając sobie jako zadanie, przepojenie świata duchem chrześcijańskim i dawanie świadectwa Chrystusowi we wszystkim pośród wspólnoty ludzkiej".

Tę ideę posłania zawiera w sobie zarówno słowo „Idźcie" jak i wyraz łaciński „Missa". Należy je rozumieć jako polecenie, mandat upoważniający do działania, jako posłanie do pełnienia pewnego programu, pewnego dzieła rozpoczętego razem z Chrystusem i przedstawionego albo ofiarowanego Ojcu. „Jak Ojciec mnie posłał tak i ja was posyłam" (J 20, 21), albo „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu" (Mk 16, 15).

Dlatego w Anglii starożytne wezwanie: „Ite missa est" przetłumaczono „Idźcie jesteście posłani". Spotkanie z Chrystusem w Eucharystii jest darem, który otrzymujemy nie tylko dla siebie ale również dla innych. Ma on owocować w życiu naszym i innych. Dar zobowiązuje do wdzięczności. Najpiękniejszą formą wdzięczności jest pomnażanie daru, jak to nam uświadamia Chrystus w przypowieści o talentach (Mt 25, 14–30). Otrzymany dar pomnażamy przez przekazymanie innym i współpracę z Chrystusem w dziele uświęcania ludzi, przemiany świata, budowanie królestwa Bożego w sercach ludzkich.

Kościół kończący sprawowanie Eucharystii zawsze musi sobie uświadomić, że jest Kościołem posłanym, że jest Kościołem misyjnym.

Papież Paweł VI w adhortacji „O ewangelizacji w świecie współczesnym" w numerze 41 podaje sposób w jaki mamy to realizować: „Za pierwszy środek ewangelizowania należy uważać świadectwo życia prawdziwie i ściśle chrześcijańskiego, które trwa w nierozłącznej wspólnocie z Bogiem, a zarazem w nieograniczonej gorącości ducha poświęcania się dla innych".

Msza św. jest również pamiątką wyjścia, jest świętowaniem wyjścia z Egiptu. Chrystus bowiem przez swoją śmierć i zmartwychwstanie dokonał „nowej Paschy". Dla uczestniczących we Mszy św. jest to wyjście nie tylko ku innym z tym co otrzymaliśmy, ale jest to odejście od siebie, od swego egoizmu, swego planowania życia nie zawsze zgodnego z Bożymi zasadami. Przeżywanie Eucharystii jest wezwaniem do wyjścia ku „nowemu" bez skarg i chęci powrotu do tego co było. Jest to wezwanie do radości życia, do miłości, do dawania świadectwa Chrystusowi. „Zgromadzenie rozwiązuje się by każdy z wiernych powrócił do swych zajęć wychwalając i błogosławiąc Pana" (OWMR 57).

Maryja czyniła to całym swoim życiem, wezwana przez Gabriela nieustannie szła i świadczyła o wielkiej miłości i dobroci Boga, dzieliła się radością z posiadania Boga. Najpierw udała się do krewnej Elżbiety. Później było proste i święte życie w Nazarecie, gdzie będąc ciągle zjednoczoną z Bogiem dbała o ziemskie potrzeby Chrystusa. Jej słowa w Kanie Galilejskiej skierowane do Chrystusa: „Nie mają już wina" (J 2, 3) to wyraz miłości i troski o sprawy bliźnich. W czasie ziemskiego nauczania Jezusa, Maryja była Jego najgorliwszą czcicielką i jednocześnie służebnicą.

Po Wniebowstąpieniu i Zesłaniu Ducha Świętego, pod Jej macierzyńską opieką organizowało się życie młodego chrześcijaństwa. Od Niej czerpano wiadomości o Słowie Wcielonym, wszyscy Jej wierzyli i całkowicie ufali, a podstawą tego bezgranicznego zaufania była Jej osobista świętość i godność Matki Jezusowej.

Ona jedna jest „cała piękna i bez zmazy", niedotknięta grzechem

pierworodnym ani żadnym innym grzechem. Przez całe życie spełnia słowa wypowiedziane przy Zwiastowaniu, że jest Służebnicą Pańską.

Bliskość Boga w jakiej żyła Najświętsza Maryja Panna, to nie tylko macierzyńskie obcowanie z Synem, który przecież był Synem Bożym, ale przede wszystkim ten związek niewidzialny, jaki wyrażało pozdrowienie anielskie: „Witaj pełna łaski, Pan z Tobą" (Łk 1, 28). Taki to związek z Bogiem przynosi Jezus każdemu, kto zechce wypełniać Jego słowa, a porównuje go właśnie do tych więzów jakie Go łączyły z Matką: „Kto czyni wolę mojego Ojca, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką" (Mt 12, 50).

Zawsze w dziejach Kościoła kult Matki Bożej nabierał nowego blasku w świetle Eucharystii. Ona bowiem tak pod krzyżem jak i na ołtarzu ofiaruje Ojcu Niebieskiemu Ciało i Krew Syna Swojego wraz z ofiarą Swego Niepokalanego Serca. Będąc Matką Jezusa Eucharystycznego jest Maryja Matką Kościoła Świętego. W czasie Mszy św. i Komunii św. gdzie gromadzi się Kościół, jesteśmy najpełniej z Matką Bożą zjednoczeni w tym, co dla Niej jest najbliższe i najważniejsze. Dlatego zawsze musimy pamiętać, że kult Matki Bożej i nasza pobożność maryjna spłyca się w miarę, jak się oddala od kultu Chrystusa Eucharystycznego, pogłębia się zaś i nabiera niewypowiedzianego blasku w świetle czci Boga i Słowa Wcielonego.

BIBLIOGRAFIA:

Dąbrowski E., (red) Podręczna Encyklopedia Biblijna, Poznań 1960
Fedorowicz A., Rozważania i myśli, Poznań 1971
Leon-Dufour X., Słownik Teologii Biblijnej, Poznań 1973
Melotti L., Maryja i Jej misja macierzyńska, Kraków 1983
Nadolski B., Ukochać Mszę św., Poznań 1983
Nowak M., Żyć Mszą świętą, Warszawa 1986
Schenk W., Eucharystia, Kraków 1980
Zuberbier A., (red) Słownik teologiczny, t. I, Katowice 1985

11

Ks. Zygmunt Mościcki

WPROWADZENIE DO ADORACJI CHRYSTUSA OBECNEGO W EUCHARYSTII

Obecnym jest dla nas to, co w jakiś sposób jawi się naszym zmysłom czyli objawia się, albo też to, o czego istnieniu jesteśmy przekonani na mocy świadectwa ludzi wiarogodnych. (Szczególne znaczenie ma świadectwo nauki oparte na badaniach empirycznych).

W świetle dziennym widzimy różne przedmioty i osoby obecne w naszym środowisku, w świetle nauki uznajemy istnienie wielu rzeczy,

których nie widzimy, np. wirusów, bakterii, atomów, fal elektromagnetycznych itp.

A w świetle wiary uznajemy istnienie świata duchowego i przeżywamy obecność Boga w świecie, obecność Chrystusa żyjącego w Kościele.

Kryterium obecności fizycznej są nasze zmysły, a szczególnie namacalność i zwartość rzeczy dotykalnych — dlatego św. Tomasz Apostoł chciał nie tylko widzieć, ale nawet dotknąć ciała i ran Chrystusowych. Kryterium obecności psychicznej są odczuwalne oddziaływania i kontakty osobiste, w których dokonuje się pewne wzajemne otwarcie wewnętrzne, a kryterium obecności duchowej jest wiara nasza i rezonans modlitewny.

Żeby przeżyć w całej pełni rezonans duchowy z Chrystusem obecnym w Eucharystii, wydaje się pożyteczną rzeczą uświadomienie sobie różne rodzaje i sposoby przeżywania obecności osób i rzeczy z jednej strony, a z drugiej różne sposoby uobecniania się, i zbliżania samego Boga ku nam.

I. Podstawowy dla nas rodzaj obecności to *obecność fizyczna*, gdy np. oglądamy różne przedmioty i osoby, doświadczamy ich oddziaływań, np. gdy wieje wiatr, odczuwamy obecność powietrza. Obecność fizyczną możemy różnicować w zależności od rodzajów zmysłów, zdolności spostrzegania, możliwości wykrywania oddziaływań itp. Dla nas niech będzie ważne odróżnienie:

1) obecności oczywistej
2) obecności wykrywalnej
3) obecności niewykrywalnej na naszym szczeblu wiedzy i doświadczenia ale objawialnej.

Dla nauki istnieje to, co jest w jakiś sposób wykrywalne przez dające się stwierdzić empirycznie oddziaływania. Dla filozofii istnieje cała sfera potencjalności pozwalająca przyjmować hipotetycznie istnienie tego wszystkiego, co nie jest absolutnie sprzeczne.

Wiara otwiera się na całą przestrzeń objawialności niewidzialnych istot i oddziaływań odbieranych bezpośrednio w osobistych przeżyciach lub pośrednio w oparciu o świadectwo drugich wiarogodnych osób

II. Obecność psychiczna jest czymś więcej niż fizyczna. Wnosi bowiem specyficzne oddziaływania poznawcze, emocjonalne, popędowe, instynktowe, a przede wszystkim jakieś odniesienie do świadomości w sensie wzajemnego ujawniania się i wartościowania.

Jeśli np. dwie osoby siedzą na ławce ale bez żadnego nawiązywania dialogu ani żadnej uwagi kierowanej ku drugiej — to chociaż są one fizycznie siedząc blisko siebie, są jednak nieobecne dla siebie, bo jedna drugą nic nie obchodzi. Jest to obecność czysto przedmiotowa. Kiedy jednak zaczynają rozmawiać, zwracać na siebie uwagę — to wchodzą

w przeżycie obecności psychicznej, która może mieć różne szczeble, rodzaje w zależności od zainteresowań, wspólnych więzi społecznych, poziomu wiedzy, konkretnych sytuacji itp.

W przeżywaniu Obecności Chrystusa w Eucharystii musimy się strzec tej degradacji przeżycia z naszej strony, które by sprowadzało święte postacie jedynie do przedmiotu sakralnego i jego obecności fizycznej. Obecność Chrystusa mamy przeżywać przede wszystkim w wymiarach duchowo-osobowych, o których dalej będzie mowa.

Szczególne znaczenie mają tu dla nas dalsze rozróżnienia:

1) obecności przygniatającej, odpychającej, zamykającej
2) obecności pociągającej, budzącej zaufanie, otwierającej na dialog
3) obecności rezonansowo-empatycznej na szerszej lub węższej bazie psychicznej, (emocjonalnej, dążeniowej, intelektualnej).

Te rodzaje obecności związane są ze specyficznymi oddziaływaniami raczej nieświadomymi, które wywołują pierwsze wrażenia sytuacyjne w oparciu o doświadczenie, kojarzenie się spostrzeżeń, stany emocjonalne, stereotypowe wyobrażenia i zasoby informacyjne. Sama fizjonomia, gesty, sposób zachowania odgrywają tu wielką rolę, a uprzednie doświadczenia kojarzą się z obserwacją konkretnego człowieka i wpływają na sposób odczucia jego obecności, która może budzić niepokój lub zaufanie, odczucie psychicznej dali lub bliskości. Osoby ludzi stojących blisko w jednej windzie mogą dzielić kosmiczne odległości psychiczne, na których przezwyciężenie nie wystraczy lat całego życia, inni zaś mogą być dla nas bardziej bliscy niż my sami dla siebie i swoich najbliższych, ale bez odpowiedniego dialogu i otwarcia się nie możemy wejść w głębsze ich przeżycie wyzwalającej i uzdrawiającej obecności. Dlatego ważny szczebel na drodze do przeżycia obecności wspólnotowej stanowi nawiązywanie życzliwych kontaktów, wzajemne otwieranie się przez możliwie szeroki rezonans oparty nie tylko na bazie interesów, wspólnych dążeń ale też wyższych szlachetnych uczuć, miłości Boga, Ojczyzny i pragnienia realizowania wyższych wartości. Wtedy przeżycie obecności wchodzi na wyższy poziom duchowego dojrzewania w poczuciu odpowiedzialności i realizacji wspólnego dobra.

III. Obecność dialogowo-osobowa w pełnym zrozumieniu wspólnego dobra i wzajemnego poszanowania wolności i indywidualności drugiej osoby.

Tutaj możemy odróżnić trzy rodzaje przeżywania tej obecności, biorąc pod uwagę trzy kierunki rozwoju osobowości: 1) dogłębny ku własnej głębi i osobistej indywidualizacji, 2) społeczno-wspólnotowy ku wyrabianiu solidarności grupowej, narodowej i ogólno-ludzkiej i 3) aksjologiczny ku wyższym wartościom duchowym i stąd otrzymujemy dalszy podpodział omawianej obecności dialogowo-osobowej.

1) Obecność twórcza, wzbogacająca, kiedy jedna osoba inspiruje dru-

gą, dzieląc się bogactwem przeżyć, duchowego doświadczenia, wzniosłych myśli i pragnień.

2) Obecność wyzwalająca, która pozwala osobie osamotnionej lub zamkniętej w ciasnym kręgu partykularyzmu i nadmiernej zależności włączyć się we wspólnotę o szerokim horyzoncie zainteresowań i współpracy dla dobra wspólnego.

3) Obecność apelująca i zobowiązująca w postaci autorytetu reprezentującego określone wartości, zaawansowane uczestnictwo i autorytet w realizowaniu wartości zwłaszcza moralnych.

Istnieje też wewnętrzna instancja apelująca i zobowiązująca w postaci sumienia, które słusznie jest uważane za głos Boga, będącego źródłem porządku moralnego. Jest to jeden z różnych sposobów uobecniania się Boga.

SPOSOBY UOBECNIANIA SIĘ BOGA STANOWIĄCE PODSTAWĘ PRZEŻYWANIA I DOŚWIADCZANIA JEGO OBECNOŚCI

Jako byt Nieskończony jest obecny wszędzie, ale jako byt Duchowy nie jest dla nas dostrzegalny, co więcej jako byt transcendentny nie jest dla nas bezpośrednio poznawalny, a jako sama Wszechmoc jest niedostępny w swej kondensacji siły i potęgi.

Jest obecny wszędzie przez swoją istotę, potęgę stwórczą, swoją wiedzę, ale w swojej dobroci i miłości wychodzi naprzeciw swemu stworzeniu i objawia się nam w różny sposób: poprzez epifanie, znaki niezwykłe i natchnienia, poprzez wybrańców różnego rodzaju jak prorocy, mistycy, a przede wszystkim w tajemnicy Wcielenia. Dlatego możemy wyodrębnić rodzaje objawialności i obecności Boga w pośredniczących znakach, zdarzeniach i osobach.

1) Obecność objawialna w świecie, który jest wyrazem i przejawem nieskończonej mocy twórczej i inteligencji.

2) Obecność objawialna w historii człowieka i w samej jego rozumnej naturze. Głębsze wniknięcie w procesy myślenia, świadomego i wolnego działania zwłaszcza twórczego, w wyższe przeżycia emocjonalne i wolitywne wprowadza nas w sferę transcendencji, ale w szczególny sposób zaznacza się ta obecność w żywotach wielkich świętych, mistyków, proroków potwierdzona niezwykłymi znakami, wzniosłą nauką i niezwykłą heroiczną świętością.

3) Obecność Boga objawiająca się w tajemnicy Słowa Wcielonego i zbawczego Jego Posłannictwa stanowi szczytowy moment objawialności Boga a zwłaszcza Jego Nieskończonej Miłości i Miłosierdzia.

4) Obecność Ducha Świętego udzielonego przez Ojca i Syna i działającego w Kościele dla odnowienia i przeobrażenia świata w Królestwo Boże.

5) Wieloraka obecność Chrystusa żyjącego i działającego w Kościele. W świetle encykliki Pawła VI, „Mysterium fidei" z 3. X. 1965 r. można wyróżnić tu wiele aspektów tej obecności.

1° Obecność w modlitewnej wspólnocie zgodnie ze słowami: „Gdzie bowiem dwaj albo trzej są zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich".

2° Obecność w dziejach miłosierdzia, bo dzieła miłosierdzia poprzez uczestnictwo w miłości rozlanej przez Ducha św. są przejawem oddziaływania samego Źródła Miłości a zarazem Chrystusa, jako Głowy Kościoła, a Kościół jest narzędziem tej Boskiej Głowy.

3° Obecność Chrystusa w sercach i umysłach wiernych oświeconych przez wiarę i przenikniętych miłością na drodze do życia wiecznego.

4° Obecność Chrystusa w słowie Bożym głoszonym przez Kościół.

5° Obecność Chrystusa w sprawowaniu władzy przez Kościół, bo władza ta pochodzi od Chrystusa i w imieniu Chrystusa jako Najwyższego Pasterza jest sprawowana.

6° Obecność Chrystusa w ofierze Mszy św. i sakramentach świętych, których sprawowanie dokonuje się w mocy i z woli Samego Chrystusa tak że są one czynnościami przedłużającymi i uobecniającymi zbawcze Jego dzieło.

7° Szczególny sposób obecności stanowi Obecność Eucharystyczna, związana z tajemnicą przeistoczenia chleba i wina w Ciało i Krew Chrystusa. Jest to przedziwna obecność jakby pośrednicząca, która jednoczy człowieka z Chrystusem w sposób organiczny poprzez pożywanie Ciała i picie Krwi tak że człowiek wchodzi w szczególne powinowactwo nawet pokrewieństwo z samym Chrystusem. Dokonuje się tu podwójna przemiana w Chrystusie: jedna ze strony chleba i wina, które się przemieniają w Ciało i Krew Chrystusa, a druga ze strony człowieka, który przez pożywanie tych świętych darów staje się cząstką Mistycznego Ciała Chrystusa i ciałem z Jego Ciała, jako nowy rodzaj człowieka żyjącego w Chrystusie dla Boga i współdziałającego w zbawczym dziele ku przemienieniu świata w Królestwo Boże.

Jest to wielka i święta tajemnica Nowego Życia i zbawczej Przemiany, która obejmuje zarówno człowieka dzięki tajemnicy Wcielenia jak i wszystkie stworzenia, które z upragnieniem oczekują objawienia się synów Bożych.

UŚWIADAMIANIE SOBIE OBECNOŚCI CHRYSTUSA W GŁĘBOKIEJ REFLEKSJI

W tajemnicy Wcielenia Słowo Boże zstępuje z Wysokości, aby być i żyć między nami, wśród nas i dla nas, staje się Ciałem przyjmując naszą ludzką naturę, aby ją wyzwolić z grzechu i przebóstwić, aby włą-

czyć nas wszystkich w zbawczy proces pojednania z Bogiem Ojcem i między sobą. Jest to pierwszy wielki krok zbliżającego się ku nam Boga w Jego Nieskończonym Miłosierdziu.

Drugim krokiem jest Tajemnica Męki, Śmierci i Odkupienia, w której Syn Boży przyjął na siebie ciężar naszych win, by w pełnej solidarności z nami dokonać aktu pojednania i otworzyć nam wolny dostęp od źródeł odrodzenia i duchowej przemiany przez łaski Ducha Św. którą otrzymujemy w Kościele przez sakramenty św.

Największym jednak krokiem i znakiem zbliżenia się Boga ku nam jest oddanie siebie na pokarm cielesno-duchowy w sakramencie Eucharystii pod postaciami chleba i wina.

Zbliżanie się Boga ku człowiekowi i stworzeniu dochodzi do granic możliwości. Bo cóż więcej mógł uczynić niż dać siebie na całopalną ofiarę wyniszczając siebie aż do śmierci i to śmierci krzyżowej i oddając swoje Ciało na pokarm.

Ale to wyniszczenie i to Ciało spożywane staje się zaczynem odrodzenia i przemiany człowieka poddanego prawom ciała w nowego duchowego powołanego do uczestnictwa w życiu samego Boga, które nie zna już ani śmierci ani bólu, ani strachu ani udręczenia wynikającego z nienasyconych żądz, walk, nienawiści, chciwości i pychy lub też niesprzyjającego losu, chorób, wypadków i śmierci.

Ta wewnętrzna przemiana człowieka i jego przechodzenie do Nowego Życia dokonuje się przez działanie Ducha Świętego, który jest Duchem i Ojca i Syna i uosobieniem ich wzajemnej Miłości.

W kontekście tej Nieskończonej Miłości mamy rozważać Tajemnicę Obecności Eucharystycznej, która łączy się ściśle z Tajemnicą Ofiary i Odkupienia, ale też z Tajemnicą Obecności Ducha Św., który przenika Kościół i rodzi w nim nowe tak jak przenikał wnętrze Najświętszej Dziewicy formując w Niej Najświętsze Ciało Zbawiciela w tajemnicy Zwiastowania.

Obecność Boga jako Nieskończonej Mocy Twórczej przenika cały świat widzialny i niewidzialny, obecność Boga jako Nieskończonej Inteligencji porządkuje cały świat i nadaje mu sens, objawiając się w szczególny sposób w rozumnej naturze człowieka, ale obecność Boga Miłości objawia się w takich znakach przedziwnych, że aż oszałamiają, onieśmielają a dla wielu stają się nawet zgorszeniem w tej niepojętej skali samozaparcia, wyniszczenia i ofiary.

I tu objawia się paradoks szokujący ludzką mądrość, ludzkie oczekiwania i ludzkie pragnienia: jak to Wszechmocny Bóg zamiast okazać swoją potęgę, by zastraszyć wrogów i objawić chwałę swego panowania tak się ukrywa, tak się poniża, że daje się ludziom z siebie naśmiewać skazać na śmierć i ukrzyżować. A kiedy zmartwychwstał, to i wtedy nie ukazał całej swojej potęgi i chwały wobec zaślepionych przeciwników, by ich skruszyć i upokorzyć, nie mówiąc już o należnym ich ukaraniu.

Jest to bowiem tajemnica i zasada nieskończonego Dobra, by pociągać ku sobie nie siłą, nie mądrością ani wymowną propagandą ale miłością posuniętą do najdalszych granic przebaczania i ofiary, gdyż nie może nastąpić pojednanie wolnych świadomych istot na innej drodze, niż droga wzajemnego przebaczania, samoograniczenia, dobrowolnej ofiary i gotowości służenia innym.

Niestety na to przyjęcie apelu Nieskończonej Miłości świat nie jest jeszcze dostatecznie przygotowany. Nie umie ani nie chce odczytać tych niezwykłych znaków Obecności Boskiej Miłości i Bożego Miłosierdzia. Jest wielkim analfabetą pod tym względem mimo że zna alfabety wszystkich języków świata. Nie może odczytać Języka Miłości Nieskończonej posuwającej się aż do samoofiary, aż do oferty oddania się na pokarm w akcie uczty eucharystycznej pod postaciami chleba i wina.

To jest właśnie wielki dramat ludzkości, że nie może, nie umie i nie chce przyjąć tego Najwyższego Daru Miłości Nieskończonej jakim jest dar duchowego pokarmu i ukrytej Obecności Samego Źródła Prawdy i Dobra, źródła przedziwnej mocy, która zdolna jest odmienić serca i odnowić oblicze ziemi.

Dlatego też powinniśmy odbywać osobistą lub też wspólnotową adorację, by uświadamiać sobie tę niezwykłą Obecność Dobra i Miłości, która chce przeniknąć nasze umysły i serca, by uczynić nas narzędziami tego procesu zbawczego, który przynosi wyzwolenie świata i wprowadza ludzkość w Królestwo Boże.

ZAPRAWIANIE SIĘ DO KONTEMPLACJI JAKO KONIECZNY WARUNEK DOBREGO ODPRAWIANIA ADORACJI

Chcąc odbywać adorację z pożytkiem duchowym i rozbudzaniem coraz większego poczucia jej potrzeby, należy zaprawiać się do skupienia ducha i sztuki spostrzegania obecności Boga w świecie, w historii zbawienia w Kościele i we własnym sercu, a ten intuicyjny sposób wnikania w rzeczywistość zewnętrzną i wewnętrzną jest właśnie kontemplacją, która jest podstawowym czynnikiem życia duchowego i modlitwy.

Ojcowie Kościoła podkreślali ten rodzaj modlitewnego skupienia zwanego przez nich „theoria", co oznacza intuicyjne wpatrywanie się w jakąś prawdę, zasadę czy zdarzenie, z wiarą i miłością, wejrzenie tak głębokie, że odsłania nam Obecność Boga.

Wpatrywanie się w świat – określali jako theoria physike, a w zasady moralne, wyrażające mądrość życia theoria praktike, poszukiwanie głębszego sensu duchowego w Piśmie św. było związane z „the-

orią pneumatike", a wgląd przez wiarę w samą istotę Boga w Trójcy Św. Jedynego – „theoria ousiodike".

W oparciu o tradycję ojców jak też o podane wyżej odróżnienia sposobów objawiania się obecności Boga możemy odróżnić następujące sposoby a zarazem stopnie kontemplacji, do których mamy się zaprawiać.

1) Kontemplacja naturalna (theoria physike) jest intuicyjnym wglądem dzieła stworzenia i całego świata, w którym objawia się i Wszechmoc i mądrość Boga a nawet i miłość o ile tylko zwrócimy uwagę na istnienie odpowiedników naturalnych dla zaspokojenia naszych potrzeb organicznych i duchowych. Chodzi o to, żebyśmy umieli wydobywać się z ciasnej perspektywy naszych codziennych trosk i potrzeb i ze swobodą ducha patrzyli na piękno świata, bogactwo zjawisk, kolorów, kształtów, form życiowych w rozlicznych gatunkach, a poprzez tę panoramę świata widzialnego wznosili się duchem i myślą do samego źródła istnienia wszechrzeczy, objawiającego się porządku i harmonii, źródła światła i życia tak bogato zróżnicowanego.

Zalecane są np. ćwiczenia medytacyjne dla rozbudzenia świadomości naszej łączności i zależności od nieskończonej Wszechmocy, która obejmuje nas i cały wszechświat.

W medytacji związanej z tym tematem staramy się obudzić *świadomość unoszenia* nas wraz z całym światem przez ojcowskie, a zarazem wszechmocne ramiona Opatrzności Bożej, co staje się dla nas prawdą oczywistą, gdy pomyślimy, że krzesło nasze, całe mieszkanie i cała ziemia unoszona jest w przestworzach razem ze słońcem i całymi galaktykami w nieskończonej jakby pustej przestrzeni. Nie poprzestajemy tu na stwierdzeniu naukowym o istnieniu pola grawitacji, ale idziemy głębiej za intuicją wiary, widząc w tym polu objawienie wszechmocy sięgające od początku do końca i miłości jednoczącej świat wokół tajemniczego Źródła Istnienia.

Podobnie staramy się budzić *świadomość przenikania* przez ostateczną moc bycia, przez nieskończoną mądrość i miłość, które przenikają nasze istnienie, chociaż tego bezpośrednio nie odczuwamy, a w tym przeżyciu rodzi się poczucie wdzięczności i bliskości Boga i zrozumienie potrzeby zawierzenia siebie i całej ludzkości Tej Mądrości jak też otwierania swej głębi na wszelkie dobre natchnienia płynące z samego Źródła Dobroci i Miłości.

Z tym się łączy *przeżycie wspólnoty i jedności* z całym światem, ze wszystkimi stworzeniami a szczególnie z istotami cierpiącymi, co nas pobudza do współczucia, do solidarności z nimi i rodzi chęć wychodzenia im naprzeciw dobrą myślą i gotowością niesienia pomocy.

Dla poszerzania świadomości dużą rolę odgrywa *przeżywanie partycypacji* czyli naszego uczestnictwa w transcendentnej sferze intelli-

gibilności, w której objawia się Prawda, i w metafizycznym ciągu ku dobru, które nie zna granic, bo wtedy odkrywa się nam cała hierarchia dobra czyli skala wartości, których realizacja staje się najważniejszym zadaniem i powołaniem człowieka, jak też natchnienie ku pracy twórczej. Z tym się wiąże medytacyjne *przeżycie dążenia* czyli drogi i poszukiwanie sensu życia w realizacji coraz wyższych wartości.

Twórcza praca człowieka czy to artystyczna czy naukowa, a nawet społeczna jest połączona z ciągłą kontemplacją piękna, prawdy i dobra, którą chcemy nie tylko podziwiać w głębi duszy ale też urzeczywistniać w jakiś dostępny sobie sposób.

2) Kontemplacja Obecności Objawialnej w historycznych epifaniach i zdarzeniach.

Na tym szczeblu świadomość nasza usiłuje objąć cały horyzont historii zbawienia, by schodząc w coraz węższe kręgi jakby w głąb czaszy czy też kielicha odnaleźć na dnie samą esencję czyli istotę procesu objawienia się i przybliżania Boga ku człowiekowi.

Przestrzeń epifanii obejmuje całą historię człowieka i stanowi przedmiot historii religii. Współczesne religioznawstwo podaje nam szeroki horyzont wierzeń i objawień które ukazują z jednej strony na głęboką potrzebę ugruntowania naszej egzystencji w sferze transcendencji, a z drugiej przedziwne objawienie i udzielenie się boskich mocy człowiekowi.

To nie tylko potrzeby psychiczne stwarzają religię, ale faktyczne oddziaływanie odgórne zaznaczają się w historii religii – jako dwustronny proces: od strony człowieka szukającego światła i od strony Boga wychodzącego naprzeciw stworzeniu.

Niezależnie od tego, ile tych objawień jest jedynie przejawem halucynacji czy projekcji psychicznej objawialność Boga w życiu człowieka, zwłaszcza w jego umyśle, w sferze emocjonalnej i działaniu nie da się zaprzeczyć, zwłaszcza gdy jest udokumentowana niezwykłymi zdarzeniami.

O ile do pierwszego szczebla kontemplacji wystarcza sama intuicja rozumowa, to na drugim potrzebna jest przynajmniej zaczątkowa wiara w samą możliwość objawienia i pewna otwartość umysłu i serca na światła i tchnienie ducha, jakiego możemy doświadczyć w medytacji. Wystarczy jednak zaufanie dla tych którzy te doświadczenia przeżywali lub w sposób wiarogodny je przekazywali. Dopóki nie nastąpi spotkanie z łaską Słowa Wcielonego, kontemplacja ta ma charakter *poszukujący i samowznoszący* w oparciu o naukę mistrzów, którzy już weszli na drogę duchowego wyzwolenia i doświadczyli wyższych przeżyć duchowych.

Ten stopień kontemplacji jest dostępny także dla tych, którzy chociaż

nie mają pojęcia lub nie uznają Boga osobowego, potrafią w jakiś sposób przeżywać swoje uczestnictwo w transcendentnej sferze intelligibilności, wartości i prawidłowości, dzięki czemu mogą w jakiś sposób wychodzić poza sferę doświadczeń czysto zmysłowych. Na tym szczeblu rozwinęła się szczególnie duchowość buddyjska i taoistyczna gdzie prawo Dharmy i droga niebiańska Tao stanowią transcendentną podstawę wszelkich procesów, twórczego działania i prawidłowego postępowania.

Otóż to medytacyjne zanurzanie się w transcendentnych prawach życia i ewolucji świata stanowi ważny czynnik duchowej integracji, poczucia sensu, wyzwalania mocy duchowej w trudnościach życia i obliczu śmierci.

Odpowiednikiem tego szczebla medytacji w chrześcijaństwie jest kontemplacja ładu Bożego będącego wyrazem odwiecznej Woli Bożej objawiającej się w prawach kosmosu i przykazaniach Boskich. (Theoria praktike).

3) *Schodzenie medytacyjne* ku głębi połączone z szukaniem prawdy, dobra i transcendentnej miłości wiedzie do odkrycia tajemnicy Wcielenia Słowa Bożego i spotkania z Chrystusem, w oparciu o czytanie i przeżywanie treści Ewangelii. Szczere szukanie prawdy połączone z porównywaniem różnych epifanii i różnych religii pozwala odkryć w Ewangelii historyczne podstawowe zdarzenie zbawcze.

Otóż wokół tego podstawowego zdarzenia jakim jest wejście Boga w historię człowieka owija się *trzeci szczebel kontemplacji w postaci medytacji ewangelicznych.*

To już nie jest mitologia awatarów czyli różnych postaci imaginacyjnych wcielania się Wisznu czy innych bóstw i zbawicieli świata, ale udokumentowany historycznie fakt przyjścia Mesjasza i Boga-Człowieka.

Mimo wysokiej wiedzy przyrodniczej człowiek współczesny ma niestety osłabiony sąd w rzeczach neorealnych i religijnych, tak że nie może dostrzec istotnych różnic zachodzących między Chrystusem i Ewangelią, a innymi założycielami religii i filozofami. Nie może rozpoznać znaków, jakie towarzyszą działalności i nauce Chrystusa, bo wszelkie cuda a nawet zmartwychwstanie, włącza z góry w sferę mitologii i baśni, nie umie odczytać w całej pełni Tajemnicy Chrystusa, i jego zbawczego dzieła, a samą Ewangelię stawia na równi ze zwykłą literaturą religijną, mitologiczną, moralną lub mądrościową.

W tej sytuacji my chrześcijanie musimy na nowo odkrywać ewangelię nie tylko przez rzetelne studia porównawcze, ale przede wszystkim przez osobistą kontemplację zawartych w niej treści a przede wszystkim samej osoby Zbawiciela zwłaszcza w tajemnicy Jego Męki i Zmartwychwstania.

Tylko na drodze głębokiej medytacji ewangelicznej możemy dojść do wewnętrznego spotkania z Chrystusem i przeżycia jego Obecności w Kościele. (Theoria pneumatike).

4) Czwarty szczebel kontemplacji stanowi *przeżywanie Obecności Chrystusa w Kościele* i Sakramentach świętych, a szczególnie w Eucharystii i Ciele Mistycznym.

Ta kontemplacja zakłada już znajomość ewangelii i dzieła zbawczego Chrystusa przez wiarę, ale w szczególny sposób koncentruje się na Tajemnicy Paschalnej, która jest Tajemnicą zanurzenia się w śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa i wiedzie do duchowego przeobrażania się człowieka, by stał się nowym stworzeniem.

Ma ona charakter rekapitulacyjny, sprowadzający całą objawialność Boga i historii zbawienia do centralnego punktu, jakim jest zbawcza ofiara Chrystusa na krzyżu, który staje się głównym symbolem chrześcijańskim. Właśnie w krzyżu Chrystusowym dokonuje się według Ojców Kościoła rekapitulacja całego dzieła zbawczego, tu dochodzimy do sedna sprawy, gdy chodzi o nasze własne zbawienie zgodnie z żądaniem Chrystusa: „Kto chce iść za mną, niech się zaprze samego siebie, weźmie swój Krzyż i naśladuje mnie".

Wprowadzenie do kontemplacji rekapitulacyjnej, która schodzi do samego dna czaszy medytacyjnej, wymaga ćwiczeń w medytacji wielkich symboli a zarazem rzeczywistości chrześcijańskich i całego procesu zbawczego, w którym partycypujemy.

Do tych wielkich symboli zaliczamy 1° Krzyż, 2° Ciało, 3° Księga Słowa, 4° Ogień i wiatr, 5° Klucze Królestwa.

1° Kontemplacja Krzyża jest istotnym elementem życia chrześcijańskiego, w niej bowiem przeżywamy Obecność Chrystusa i Jego zbawczego dzieła trwającego przez wieki. Przeżywamy tajemnicę Zwycięstwa Ducha nad Ciałem, nad bólem i strachem, nad samym lękiem przed śmiercią, a przede wszystkim nad własną wolą i nad własnym egoizmem. Dlatego Krzyż Chrystusowy jest otoczony chwałą i w kontekście tej chwały podejmujemy apel Nieskończonej Miłości do przezwyciężania siebie i swego ciała, by objawiła się w nas moc ducha płynąca z wiary i Obecności Chrystusa.

Właśnie w tym wyzwaniu do ofiary i we wspaniałomyślnej odpowiedzi ducha na nie w postawie gotowości do włączania się w zbawcze dzieło tkwi najgłębszy sens adoracji Krzyża.

Nie wolno nam patrzeć na Krzyż obojętnie lub tylko jako na przedmiot sakralny, ale podejmować trud naszego przeobrażenia i zbawienia poprzez zadawanie sobie gwałtu choćby przez najmniejsze wyrzeczenia i zwycięstwa nad własnymi zachciankami i przywiązaniami. Każde wejrzenie na Krzyż otoczony chwałą powinno się kojarzyć z poczuciem obowiązku podjęcia jakiegoś trudu, jakiegoś umartwienia, po-

stanowienia dla naszego dobra duchowego lub innych. Postęp duchowy wymaga przezwyciężania bezwładności ciała i całej psychiki dążącej do wygody, rozkoszy, posiadania jak najwięcej bogactw i uznania. Potwierdza tę potrzebę ofiary psychologia, gdy uczy, że wyższy stopień integracji osiąga się przez dezintegrację niższego poziomu. Przeobrażenie człowieka cielesnego w duchowego wymaga wielkiego trudu w opanowywaniu instynktów egoistycznych nieuporządkowanych namiętności, w cierpliwym znoszeniu przykrości, przeciwności, chorób i bólu. Ale ten trud duchowych zmagań wprowadza człowieka w szczególną łączność z Chrystusem i do Królestwa Jego chwały.

Dopiero w tym kontekście możemy pojąć sens tajemnicy Krzyża jako wielkiego symbolu chrześcijaństwa i ludzkości, a rozważania nad nim należy podejmować w różnych wymiarach, uwzględniając w szczególny sposób następujące:

1) Krzyż jako symbol cierpienia niezawinionego
2) jako symbol walki duchowej z mocami ciemności,
3) jako symbol wyzwania do trudu ofiarnego,
4) jako symbol zwycięstwa,
5) jako symbol zbawienia i znak Obecności Chrystusa.

Nie mamy tu zamiaru pouczania, jak wykorzystać w medytacjach te aspekty symbolu Krzyża. Każdy bowiem może w kontemplacji Krzyża skupić się na tym, który mu najwięcej odpowiada lub też brać pod uwagę wszystkie wymiary dla pełniejszego przeżycia Tajemnicy Krzyża.

2° Kontemplacja Obecności Chrystusa w Jego zbawczym Dziele wiąże się w szczególny sposób z tajemnicą Wcielenia, a tym samym z tajemnicą uczestnictwa natury boskiej w ludzkim ciele i ludzkiej natury w boskim życiu. Odróżnić tu mamy *Ciało fizyczne*, w którym Chrystus żył na ziemi jako człowiek. *Ciało chwalebne*, w którym się objawiał po zmartwychwstaniu i *Ciało Mistyczne*, w którym żyje nadal w Kościele, a z tym Ciałem wiąże się Ciało Pośredniczące Sakramentalne jako pokarm duchowy łączący wiernych z Chrystusem Słowa i między sobą w Jedno Ciało a zarazem przeobrażający człowieka cielesnego ziemskiego w duchowego, niebiańskiego. Ten proces podwójnej przemiany: pokarmu w ciało i człowieka w Chrystusie w wyższe Ciało Mistyczne jest ściśle związany z Obecnością i Mocą stwórczą samego Słowa Wcielonego i przedziwnym przeplataniem się materii i ducha, pełni życia i nędzy braków a także i samych sposobów obecności duchowej, sakramentalnej, psychicznej i fizycznej z niezniszczalności Ciała Słowa Wcielonego. Ciało fizyczne Chrystusa nie uległo zepsuciu w grobie, lecz zostało przemienione w jakiś tajemniczy sposób w Ciało Chwalebne Zmartwychwstałego, w Ciało promieniujące i przenikające zarówno naszą przestrzeń ziemską jak też niebiańską i stwarzającą swoistą sferę rzeczywistości Mistycznej duchowej, w Której uczestniczymy przez swą duchową naturę. Tego rodzaju kontemplacja partycypacyjna ułatwia nam przeżycie obecności Niewidzialnego w Eucharystii i innych sakramentach jak też wewnętrzne wchłanianie przebóstwiającej Mocy przez wiarę i jednoczącą Miłość.

Święta Hostia jest nie tylko symbolem Obecności Chrystusa, ale rzeczywistym Jego Ciałem sakramentalnym czyli Pośredniczącym w procesie naszego Jednoczenia się z Nim i między nami w Jedno Ciało Mistyczne. Sam Chrystus daje nam Je na pokarm duchowy, ofiarując je za zbawienie nasze i całego świata na Krzyżu. A my przed Krzyżem spożywamy ucztę ofiarną, jednocząc się z Nim w tej Miłości, którą nas do końca umiłował.

Dlatego też adoracja Chrystusa obecnego w Eucharystii wiąże się w szczególny sposób z adoracją Krzyża i obecnością Matki, która Ciało Boże wydała na świat i przyjęła je z powrotem z Krzyża na swoje łono, jako Matka Bolesna i Przebaczająca.

3° Kontemplacja Słowa, której symbolem są egzemplarze Ksiąg Pisma świętego poprzedza i towarzyszy kontemplacji eucharystycznej jako medytacja biblijna lub kontemplacja ewangeliczna. W Słowie Bożym jest Obecny Chrystus przez światło swej nauki i życia i przez moc oddziaływania na kształtowanie się naszych pojęć, uczuć, pragnień i całego życia w miarę jak pada ono na glebę naszych serc jak ziarno i zapuszcza korzenie nowego życia. Dlatego w adoracjach Najśw. Sakramentu bardzo wskazane są medytacje osnuwane na tekstach Pisma św.

4° Lecz cały ten proces przyjmowania zasiewu i kiełkowania nowego życia przebijającego się z trudem przez twarde skorupy uprzedzeń, emocji i żądz starego człowieka dokonuje się w łasce i mocy Ducha Świętego przenikającego nasze umysły i serca, o ile tylko są otwarte na Jego działanie, a szczególnymi symbolami tegoż Ducha są ogień i wiatr przychodzący znienacka nie wiadomo skąd. Błogosławiony człowiek, który pragnie i otwiera się na niewidzialne działanie Ducha Świętego, Który go napełnia przedziwną mocą i mądrością, darem rozeznawania Woli Bożej, celu swego życia i powołania osobistego. Duch Prawdy, Miłości i wszelkich darów, który w pełni swej mocy spoczął i działał w Chrystusie jest tym samym i jednym Bogiem, jaki się objawia w tajemnicy Trójcy św. i zbliża się coraz bardziej do człowieka by w Osobie Ducha Świętego przeniknąć nasze wnętrze i dokonać tajemniczego przeistoczenia czyli przebóstwienia już nie tylko chleba i wina ale i nas samych w żywe Ciało Mistyczne Chrystusa wzrastające aż do pełnej dojrzałości przy wtórnym przyjściu Pana. Tak wielkie i niepojęte tajemnice dokonują się w nas i odsłaniają w akcie głębokiej medytacji i adoracji połączonej z kontemplacją.

5° To wzrastające żywe Ciało ma swój kształt widzialny w postaci Kościoła i całej jego struktury hierarchicznej, dzięki której Lud Boży

nie jest luźnym i rozproszonym stadem, ale zwartą i sensowną organizacją zdolną tworzyć coś w rodzaju supraorganizmu pod niewidzialną Głową samego Chrystusa i widzialną Jej reprezentacją w osobie Papieża i całego Episkopatu. Tak jak każda doskonała społeczność posiada Kościół swoje określone zwierzchnictwo jak też pełnię władzy nadanej apostołom i ich następcom przez samego Chrystusa. Jest to najwyższa władza kluczy pośrednicząca w procesie zbawczym między ludźmi a Chrystusem jako Królem Wszechświata.

Dzięki tej szczególnej władzy Kościół widzialny jest znakiem Obecności Chrystusa i sakramentem zbawienia, Który jednoczy cały Lud Boży, pośredniczy w przekazywaniu łaski Ducha Świętego, a tym samym poucza, jedna z Bogiem przez odpuszczenie grzechów, uświęca i przewodniczy na drodze zbawienia. Eucharystia jako szczególny sakrament życia duchowego, jedności z Chrystusem, z Jego Ciałem Mistycznym w Kościele i wszystkich wiernych z sobą może być ważnie i godziwie sprawowana tylko w łączności z całym Kościołem, całym ciałem Mistycznym, Którego jest szczególnym przejawem, a nawet ożywczą mocą i sercem rozprowadzającym wraz z krwią ten sam pokarm duchowy i dającym nowe życie w Chrystusie.

Dlatego też adoracja Eucharystyczna nie może być odłączona od Kościoła, od jedności z nim, bo może być wtedy co najwyżej adoracją „mojego" Chrystusa, ale nie tego, który w sposób rzeczywisty i prawdziwy żyje w Kościele i przez Kościół jest uobecniany i udzielany wiernym w sakramentalnym znaku jako Prawdziwe Ciało i Krew Chrystusa.

A ponieważ symbolem władzy Kościoła w szafowaniu sakramentów także i Eucharystii są Klucze Królestwa zwłaszcza Klucze Piotrowe, dlatego w symbolicznej medytacji nie można pomijać ich istotnego znaczenia i w samej kontemplacji Obecności Chrystusa w Eucharystii obejmować jednocześnie całym sercem i Kościół i jego hierarchie i inne sakramenty i całe Ciało Mistyczne.

5) Wszystkie tajemnice wiary i życia, Kościoła i zbawienia zbiegają się w jedynej i najwyższej Tajemnicy Boga w Trójcy Świętej Jedynego.

Dlatego też ostatnim i najwyższym szczeblem kontemplacji jest zanurzenie się w Tajemnicy Bożej Obecności, zanurzenie w oceanie Wszechmocy, Która ogarnia i przenika cały świat, w niezgłębionej Tajemnicy Mądrości, Która z chaosu wyprowadza porządek świata, a ze sprzeczności, których nie umiemy pogodzić i z cierpień, których nie możemy zrozumieć wprowadza na wyższy poziom sensowności i niepojętej chwały, a w Tajemnicy Nieskończonej Miłości przerywa łańcuch zbrodni i przynosi zbawienie jednocząc świat w pełni życia i wiecznej radości. To zanurzenie w Nieskończonej Miłości stanowi ostatni akord adoracji

eucharystycznej i wszelkiej modlitwy, który napełnia serce szczególną mocą, jasnością widzenia w Prawdzie i wzniosłą radością. (Theoria ousiodike).

Siedlce, listopad 1986 r.

12

Ks. Ryszard Borkowski

RODZINA CHRZEŚCIJAŃSKA W ŚWIECIE WSPÓŁCZESNYM

28 listopada 1981 r., w uroczystość Chrystusa Króla, nasz Papież Jan Paweł II, podejmując wnioski Synodu Biskupów, który odbył się w Rzymie, w dniach od 26 września do 25 października 1980 r. na temat rodziny, dał biskupom, kapłanom i wiernym całego Kościoła katolickiego „Familiaris Consortio": Adhortację Apostolską o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym. Jest to odpowiedź Ojca Świętego na obszerny wykaz „Propositiones" Ojców synodalnych, do których dołączona była jednomyślna prośba, aby Papież wobec całej ludzkości wypowiedział żywe zainteresowanie Kościoła sprawą rodziny oraz udzielił potrzebnych wskazań dotyczących zadań pasterskich w tej podstawowej dziedzinie życia ludzkiego i kościelnego.

Wskazań takich Kościół udzielał już wcześniej w świadomości, że problem rodziny jest jednym z najbardziej delikatnych i poważnych ze względu na rozmaite pojmowanie istoty rodziny i miłości ludzkiej. Już Pius XII, przewidując trudną przyszłość Kościoła, wykładał naukę solidną z szerokim uwzględnieniem problematyki rodzinnej. Atoli nie był słuchany dostatecznie. Problem skomplikował się w okresie posoborowym. Paweł VI napotkał straszną opozycję w momencie ogłoszenia encykliki „Humanae Vitae". Żywe było przekonanie, że seksualna moralność chrześcijańska, w postaci utrzymywanej przez Tradycję katolicką, jest wymaganiem ekstremalnym, bowiem pragnie ludzi uświęcić dla Królestwa Niebieskiego: „Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą..." (Mt 5, 8). Ale kto ma serce czyste? Kto był w tym momencie odnowiony wewnętrznie na tyle, aby instynktownie pójść za Dobrem, dysponując duszą dziecka?

W tych wątpliwościach jest echo filozofii S. Freuda odkrywającego mroki naszej nieświadomości, niekiedy przepełnionej demonami. Ludzkość waha się między strachem Bożym a rozkoszą zwierzęcą, obstawioną zakazami. Freud postuluje rozwiązanie tego konfliktu w sposób swoisty i raczej niespodziewany: należy wyższe składniki psychiki — „super-ego" i „ego" — podporządkować niższemu „id", który jest anarchiczną i dynamiczną dziedziną niuświadomionych wyobrażeń i popę-

dów. Należy ograniczać raczej roszczenia nadjaźni niż popędy jednostki, które — jako procesy psychiczne nieświadome — istnieją, odgrywają doniosłą rolę w życiu psychicznym, wyparcie ich ze świadomości dokonywa się na ogół już w dzieciństwie i na tle przeżyć seksualnych. Psychika nieświadoma w człowieku nie tylko istnieje ale działa nieustannie, w najdrobniejszych nawet, codziennych sprawach jego życia. Działa żywiołowo, nie podlegając jego świadomej woli. Działa, a na nią nie można działać, ponieważ nie jest uświadomiona. A ponieważ nie można na nią działać, więc nie można też jej zniszczyć — i w tym leży jej potęga.

Ale jeśli przyjąć psychoanalizę Freuda, to seksualna moralność chrześcijańska ostatecznie łatwa jest do przestrzegania tylko w takim małżeństwie, w którym mąż i żona kochają się prawdziwie, akceptują dzieci powierzone im przez Niebo jako błogosławieństwo, wybierają życie zwyczajnie szczere, całkowicie podporządkowane prawu Bożemu i Miłosierdziu.

Wszystko jednak bardzo poważnie komplikuje się od chwili, gdy ognisko domowe nie ma zamiaru przyjąć kolejnych dzieci. „Casti Conubii" zaleca wtedy czystość w małżeństwie. Czystość ta jest praktycznie niemożliwa a zatem i jedność uczuciowa małżonków może być wystawiona na niebezpieczeństwo o ile nie wznowi się heroicznej ascezy wewnętrznej poprzez ogromną czułość, delikatność i miłość miłosierną. Mężczyzna i kobieta są tacy, jacy są — byty słabe i niekiedy wręcz godne pożałowania. Opinia ta jest niemal obiegowa.

Dawna duchowość chrześcijańska przynosiła kazuistyczne rozwiązania tych dramatów, zresztą pozornie tylko przeciwstawiając rzeczywistość wymogom Prawa, bo w istocie odkrywała ona wszystkie prawdziwe wymiary człowieczeństwa. Oczywiście, kazuistyka — dla świątobliwego jej przeżywania — zakłada dwie sprawy doniosłe: głębokie umiłowanie Chrystusa spotykanego w Eucharystii[1] oraz tajemnicę Sakramentu Pojednania, poprzez który mądrość Kościoła pragnie pomóc chrześcijanom utrzymać ich życie we właściwej równowadze. Ta sama kazuistyka wymaga od kapłanów, aby byli prawdziwymi lekarzami dusz, których wierni winni traktować jak ojców duchownych, zdolnych podać rady precyzyjne dla podjęcia, w obliczu Boga, życia prawdziwie ludzkiego.

Niektórzy —niestety — traktując kazuistykę w sposób zbyt powierz-

[1] W obliczu nadchodzącego Kongresu Eucharystycznego w Polsce jest to ogromne zadanie duszpasterskie dla kapłanów: rozbudzić na nowo pobożność eucharystyczną naszych rodzin. Chrystus, który nas umiłował do końca, chce być miłowany w rodzinach silnych Jego Ewangelią. Oczywiście, że nie da się pielęgnować właściwie pobożności eucharystycznej bez systematycznego korzystania z Sakramentu Pojednania.

chowny, nie do końca wyciągając wnioski z lekcji Pawła VI — zagmatwali wszystkie te problemy i uznali za nierozwiązalne z chrześcijańskiego punktu widzenia[2]. W konsekwencji nastąpiła dalsza liberalizacja obyczajów, rozprzestrzenienie się prawa usuwania ciąży[3], banalizacja rozwodów, praktyczne uznanie związków bez żadnej uznanej publicznie więzi instytucjonalnej, ani cywilnej, ani religijnej. Ponadto przesadny feminizm, który zaleca kobiecie prace zazwyczaj przewidziane dla mężczyzn i wymaga od niej, aby sprowadziła — właściwe jej — macierzyństwo do poziomu niepokojącego. Wielu odpowiedzialnych ludzi Kościoła nie śmiało przeciwstawić się władzom cywilnym swych państw. Ograniczono się do protestu, unikając poważnego osądu i przykrych skądinąd formuł teologii oraz prawa kanonicznego. Nie mówiono o ekskomunice[4] a sztuczne poronienie nie było nazywane w wielu krajach okropną zbrodnią i nie zrównano z dzieciobójcą matki, która zabija swoje własne dziecko.

Nasz Papież, Jan Paweł II, odważył się podjąć wyzwanie rehabilitując głębie ludzkiej miłości oraz wymogi życia rodzinnego. Walka gigantów. Jak powstrzymać aktualną ewolucję Ludzkości, która z pomocą nowoczesnych technik niszczy intymne życie ich dwojga? Jak przypomnieć wymagania ewangeliczne o moralności seksualnej, skoro nie jest ona sytuowana w perspektywie Królestwa Niebieskiego? „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego" (Mt 18, 3).

Właśnie w tej perspektywie poprowadzimy naszą refleksję o rodzinie chrześcijańskiej w świecie współczesnym. Będzie ona podzielona na dwie części: najpierw o rodzinnej wspólnocie osób według zamysłu Bożego. Następnie, w części drugiej zauważymy, że posłannictwo chrześcijańskie w odniesieniu do rodziny nie jest „ideałem" dającym się dostosować do osobistych upodobań każdego człowieka, ale jest drogą do podjęcia, drogą obwarowaną barierami, które ujaśnione, tę drogę wyznaczają.

[2] Powagi dodaje problemowi ta okoliczność, że wśród tych „niektórych" znaleźli się i tacy, którzy z racji zajmowanych urzędów i spełnianych funkcji, zobowiązani byli do troski o czystość przekazu ewangelicznego w duchu czcigodnej Tradycji.

[3] W Polsce ustawa o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży została uchwalona przez Sejm przed trzydziestu laty, w 1956 r. Za nami poszły w tym niechlubnym kierunku wszystkie kraje Europy z wyjątkiem trzech.

[4] Znamienny pod tym względem jest Komunikat z 213 Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski, wydany na Jasnej Górze dnia 2 maja 1986 r. Czytamy tam: „Wierzący zaś mają obowiązek pamiętać, że zabójstwo człowieka nienarodzonego jest grzechem ciężkim i powoduje karę kościelną, zwaną „ekskomunika".

I. RODZINNA WSPÓLNOTA OSÓB

1. *Zwyczajne rozumienie terminu „rodzina"*

Arystoteles określił rodzinę jako „przyrodzoną łączność do celów codziennego współżycia", a św. Tomasz komentując Arystotelesa, zgadza się z tym określeniem mówiąc: „rodzina jest to przyrodzone społeczeństwo, mające na celu troskę o wszystko to, czego człowiek potrzebuje w życiu codziennym". Jako wspólnota życia, rodzina tworzy nie tylko jedność społeczną ale i całość moralną. Jest ona nie tylko wspólnotą osób ludzkich, ale i społecznością, gdyż wspólnota życia wymaga organizacji i hierarchii władzy. Charakter codzienny, podkresla św. Tomasz, jest najbardziej charakterystyczną cechą rodziny. To jest źródłem ogromnej siły więzi społecznej rodzinnej, gdyż styczności rodzinne są pierwszymi i najczęstszymi stycznościami człowieka. Przedmiotem styczności rodzinnych jest: wspólna praca domowa, wspólne posiłki, grzanie się przy wspólnym ognisku czyli przebywanie w jednym domu, co dziś sprowadza się do wspólnych wieczorów, spędzanych w domu przy radiu, telewizorze i magnetowidzie, gdyż nastąpił — przynajmniej znaczny — rozdział pracy zawodowej od pracy domowej.

Ulpianus Domitius (ok. 170 — 228 n.e.), prawnik rzymski, określa rodzinę jako „zbiór jednostek ludzkich podległych tej samej władzy ojcowskiej". Jest to określenie ujmujące rodzinę z punktu widzenia prawa rzymskiego.

Według Larousse'a rodzinę „stanowią ojciec, matka i dzieci". Natomiast Portalis, jeden ze współautorów Kodeksu Cywilnego Francji uznaje, że „rodzina jest społecznością mężczyzny i kobiety, którzy jednoczą się aby utrwalić (uwiecznić) gatunek, aby wspomagać się przez wzajemną pomoc w dźwiganiu ciężaru życia, aby dzielić wspólny los. Mamy tutaj trzy cele małżeństwa, które zazwyczaj urzędnik Urzędu Stanu Cywilnego przypomina ilekroć rejestruje kontrakt małżeński. W tym świetle jawi się jako całkowicie fałszywe pojęcie rodziny tzw. „jednorodzicielskiej", skoro zwyczaj i prawo budują rodzinę na ściśle połączonej woli mężczyzny i kobiety.

Tymczasem dzisiaj, wspierani przez dość mocne grupy nacisku, „jednorodzicielscy" wymagają, aby ich amputowane ogniska rodzinne były traktowane jako rodziny prawdziwe i pełne. W konsekwencji: działając tym sposobem odwracają porządek współczynników w relacjach odnoszących się do celowości rodziny, a przy tym wywołują prawdziwą rewolucję w umysłach i w obyczajach. „Dzisiaj — stwierdza Evelyne Sullerot — życie wspólne stwarza rodzinę a nie rodzina tworzy życie wspólne" [5].

[5] Por. jego książkę „Pour le meilleur et sans le pire", s. 57, wydaną u Fayarda a napisaną na podstawie raportu przyjętego przez Radę Ekonomiczno-Społeczną Francji na temat: „Le statut matrimonial et ses conséquences juridiques, fiscal et économiques". Raport ten został zaprezentowany w roku 1984 w imieniu Komisji Społecznej.

Z czysto potocznego punktu widzenia można jeszcze dodać, że rodziny są miejscami przekazywania kultury — miejscami, gdzie w sposób naturalny uczymy się akceptowania siebie, wzajemnego szacunku, wzajemnej pomocy, wychodzenia poza siebie, ochrony i żywienia tych, których kochamy: uczymy się kochać ich miłością czynną i ofiarną. W rodzinie wymagamy pierwej od siebie, zanim zaczniemy wymagać tego samego od innych. To stwarza możliwość czynienia miłosierdzia. Inaczej mówiąc, rodzina jest tym cudownym miejscem dla odkrycia bogactwa serc i przeniknięcia tajemnic duszy ludzkiej, często dzięki dzieciom, które jak gdyby „wygładzają" edukację ich rodziców.

„Kodeks Rodzinny" określa rodzinę jako „społeczność szczególną ustanowioną przez małżeństwo oraz legalne względnie adopcyjne pochodzenie" [6]. Jest to więc społeczność, na którą składają się podwójne związki o różnym w zasadzie charakterze. Pierwszy związek to małżeństwo, a więc węzły łączące ze sobą małżonków i tworzące tzw. społeczność małżeńską. Drugi natomiast, to związek między rodzicami a dziećmi, który ma za podstawę stosunek pochodzenia rzeczywistego lub prawnie sfingowanego od wspólnych rodziców, złączonych ze sobą węzłami małżeńskimi. Wynika z tego, że społeczność rodzinna jest w swej istocie społecznością kombinowaną, gdyż składają się na nią dwa rodzaje stosunków: stosunki między małżonkami oraz między rodzicami a dziećmi legalnymi względnie adoptowanymi.

Koncepcje życia rodzinnego naturalistyczne, zarówno indywidualistyczne jak kolektywistyczne, odbiegają od koncepcji chrześcijańskiej a nawet od prawdziwie ludzkiej oraz jedynie wskazanej ze względu na postęp społeczny i rozwój kulturalny. Powoduje to obalenie znaczenia rodziny jako czynnika ładu społecznego.

Małżeństwo indywidualistyczne stało się prywatnym związkiem dwojga osób, związanych częstokroć czysto biologicznym, hedonistycznym związkiem o charakterze naturalistycznym, pozbawionym wszelkich cech nadprzyrodzonych. Naturalistyczny indywidualizm nie mówi nic swoim wyznawcom o obowiązkach społecznych rodziny, nie mówi im nic o obowiązkach wobec dzieci, nie wspomina im, że one właśnie są celem małżeństwa. Nie poucza ich nawet o wzajemnych obowiązkach małżonków. O obowiązku więc wierności małżeńskiej, nie-

[6] Kodeks Rodzinny ogłosiła Międzynarodowa Unia Badań Społecznych w Malines (Belgia) w r. 1951. Unia ta, zwana Mechlińską, już w 1925 r. przystąpiła do opracowania ogólnej syntezy katolickiej doktryny społecznej, katolickiego katechizmu społecznego. Wydano go w 1927 r. Ponadto opublikowano m.in. Kodeks moralności międzynarodowej, Kodeks moralności politycznej, Kodeks moralności kultury oraz szereg krótszych deklaracji.

rozerwalności węzła, czystości życia małżeńskiego — małżeństwo indywidualistyczne nie wie nic, albo w każdym razie niewiele. Jest ono niekiedy praktycznie związkiem o charakterze gospodarczym, ale nie w znaczeniu współpracy małżonków w tej dziedzinie, lecz w znaczeniu dążeń do coraz to większej koncentracji kapitału. Sam charakter i motywy takiego związku dowodzą, że o bliskim współżyciu małżeńskim i osiągnięciu jego istotnych celów nie może być mowy. Jeszcze częściej jest to małżeństwo o charakterze przyjemnościowym, na skutek czego jego trwałość pozostawała zawsze pod znakiem zapytania.

Kierunki kolektywistyczne, jakkolwiek poddają ostrej krytyce małżeństwo indywidualistyczne, nie doprowadzają jednak do pełnego jego uzdrowienia, ani nawet nie tworzą głębszych podstaw pod to uzdrowienie. Nie tylko dlatego, że one również, jako kierunki materialistyczne stoją na gruncie naturalizmu, czyli nie wiedzą nic o religijnym i nadprzyrodzonym charakterze związku małżeńskiego, ale także z tej przyczyny, że sam ich pogląd na istotę życia małżeńskiego i jego cele jest niepełny.

Kolektywiści starszego pokolenia stali na stanowisku, że sprawa współżycia małżeńskiego jest tak samo osobista i prywatna, jak wypicie szklanki wody. Podobnie jak indywidualiści nie doceniali społecznego charakteru małżeństwa i nie dbali zupełnie o los poszczególnych osób wiążących się tym węzłem. Natomiast nowi przedstawiciele kolektywizmu w pełni doceniają błąd starszych. Uznają małżeństwo za instytucję o dużym znaczeniu społecznym, ale w określeniu tej społeczności rola małżeństwa nie posuwa się wiele poza obowiązek prokreacji, poza postulat dostarczenia społeczeństwu nowych obywateli. Nie doceniają przy tym wychowawczej roli rodziny i nie mają żadnego zrozumienia dla jej roli jako podstawowej komórki życia społecznego.

Kolektywizm nie przywiązuje także żadnej wagi do węzłów duchowych łączących w małżeństwie mężczyznę i niewiastę, nie docenia roli małżeństwa w tworzeniu pełnego człowieka. Mówi natomiast o całkowitym zrównaniu mężczyzny i niewiasty nie tylko i nie tyle co do godności ludzkiej i ludzkich uprawnień, ale raczej odnośnie do roli i obowiązków w życiu społecznym i gospodarczym. Wyprowadza więc niewiastę z domu, od dziecka, od ogniska domowego i umieszcza ją na arenie publicznej: w biurze, w fabryce, przy innym warsztacie pracy — wszędzie na równi z mężczyzną. Tym samym nie docenia kolektywizm znaczenia domu rodzinnego jako zacisza domowego, jako ośrodka wychowania, lub choćby jako miejsca przygotowania przedmiotów bezpośredniej konsumpcji. Nie docenia również znaczenia wspólnych przeżyć rodzinnych, tradycji rodzinnych, itp. Małżeństwo kolektywistyczne spełnia pewną funkcję społeczną, dając społeczeństwu nowych obywateli, ale nie wyznacza się mu roli podstawowej

komórki życia społecznego i nie pozostawia się mu możliwości wypełnienia tej roli.

Zwolennicy naturalistycznego poglądu na życie rodziny starali się wypracować naukowe podstawy dla swych założeń ideologicznych. Nie mogąc zaprzeczyć wyższości małżeństwa chrześcijańskiego — monogamicznego i nierozerwalnego — usiłowali przynajmniej dowieść, że nie jest ono zjawiskiem naturalnym, nakazem prawa naturalnego, lecz jedynie jedną z form rozwojowych współżycia małżeńskiego, zjawiskiem czysto historycznym, którego formy ulegały wielorakim zmianom w swej tendencji rozwojowej aż do dzisiejszego stanu tego życia. Dopiero długoletnie badania ojca Wilhelma Schmidta, werbisty, ogłoszone w r. 1910 wyświetliły ostatecznie tę sprawę. Udowodnił on, na podstawie obfitego materiału naukowego, że zarówno pierwotnie jak i obecnie za jedynie zgodne z naturą ludzką małżeństwo uważa się małżeństwo monogamiczne. Zdyskwalifikował w ten sposób wszelkiego rodzaju niechrześcijańskie, sprzeczne z prawem natury poglądy na życie rodzinne, bowiem te właśnie niechrześcijańskie tezy dotyczące małżeństwa i życia rodzinnego prowadzą do zaniku kultury, do barbarzyństwa.[7]

Papież Pius XII nazywa rodzinę ostatnim, wzniosłym, cudownym tworem rąk Bożych, które ukoronowało dzieło stworzenia[8]. Jest społecznością konieczną, gdyż bez niej nie może być utrzymane życie i zachowany rodzaj ludzki. Jest jednak społecznością niedoskonałą, gdyż nie może zaspokoić wszystkich potrzeb swych członków i musi odnieść się do pomocy innych społeczności doskonałych w swoim zakresie, mianowicie do Kościoła i państwa.

2. *Zamysł Boży względem rodziny*

Zagadnienie to jest przedmiotem rozważań przede wszystkim w drugiej części „Familiaris Consortio". Wypadałoby właściwie przeczytać tę część kilkakrotnie i z wnikliwą uwagą, jeśli pragnie się przylgnąć sercem i duszą do zamysłu Boga, który stworzył człowieka płci męskiej i żeńskiej. Cała druga część „Familiaris Consortio" byłaby w tym miejscu do zacytowania. Uobecnijmy przynajmniej myśli najważniejsze.

---

[7] Ojciec Wilhelm Schmidt (1868—1954) był niemieckim etnografem, językoznawcą i religioznawcą, profesorem uniwersytetów w Wiedniu i we Fryburgu. Twórca tzw. wiedeńskiej kulturowo-historycznej szkoły w etnografii i religioznawstwie. Zwolennik tzw. pramonoteizmu czyli teorii z początku XX wieku traktującej monoteizm jako stadium pierwotne religii, poprzedzające politeizm. Autor m.in. 12-tomowego dzieła „Der Ursprung der Gottesidee".

[8] Przemówienie z 8 kwietnia 1942 r.

Bóg stworzył człowieka na swój obraz i podobieństwo[9]; powołując go do istnienia z miłości, powołał go jednocześnie do miłości.

Bóg jest miłością[10] i w samym sobie przeżywa tajemnicę osobowej komunii miłości. Stwarzając człowieka na swój obraz i nieustannie podtrzymując go w istnieniu, Bóg wpisuje w człowieczeństwo mężczyzny i kobiety powołanie, a więc zdolność i odpowiedzialność za miłość i wspólnotę[11]. Miłość jest zatem podstawowym i wrodzonym powołaniem każdej istoty ludzkiej.

Człowiek jako duch ucieleśniony, czyli dusza, która się wyraża poprzez ciało, i ciało formowane przez nieśmiertelnego ducha, powołany jest do miłości w tej właśnie swojej zjednoczonej całości. Miłość obejmuje również ciało ludzkie, a ciało uczestniczy w miłości duchowej.

Objawienie chrześcijańskie zna dwa właściwe sposoby urzeczywistnienia powołania osoby ludzkiej — w jedności wewnętrznej — do miłości: małżeństwo i dziewictwo. Zarówno jedno, jak i drugie, w formie im właściwej, są konkretnym wypełnieniem najgłębszej prawdy o człowieku, o jego istnieniu „na obraz Boży".

W następstwie tego płciowość, poprzez którą mężczyzna i kobieta oddają się sobie wzajemnie we właściwych i wyłącznych aktach małżeńskich, nie jest bynajmniej zjawiskiem czysto biologicznym, lecz dotyczy samej wewnętrznej istoty osoby ludzkiej jako takiej. Urzeczywistnia się ona w sposób prawdziwie ludzki tylko wtedy, gdy stanowi integralną część miłości, którą mężczyzna i kobieta wiążą się aż do śmierci. Całkowity dar z ciała byłby zakłamaniem, jeśliby nie był znakiem i owocem pełnego oddania osobowego, w którym jest obecna cała osoba, również w swym wymiarze doczesnym. Jeśli człowiek zastrzega coś dla siebie lub rezerwuje sobie możliwość zmiany decyzji w przyszłości, już przez to samo nie oddaje się całkowicie.

Ta całkowitość, jakiej wymaga miłość małżeńska, odpowiada również wymogom odpowiedzialnego rodzicielstwa, które będąc w rzeczywistości nastawione na zrodzenie istoty ludzkiej, przewyższa swą naturą porządek czysto biologiczny i nabiera w całej pełni wartości osobowych, a dla jej harmonijnego wzrostu konieczny jest trwały i zgodny wkład obojga rodziców.

Jedynym „miejscem" umożliwiającym takie oddanie w całej swej prawdzie jest małżeństwo, czyli przymierze miłości małżeńskiej lub świadomy i wolny wybór, poprzez który mężczyzna i kobieta przyjmują wewnętrzną wspólnotę życia i miłości, zamierzoną przez samego

[9] Por. Rdz 1, 26—27.
[10] 1 J 4, 8.
[11] Por. Sobór Wat. II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, „Gaudium et spes", 12.

Boga,[12] która jedynie w tym świetle objawia swoje prawdziwe znaczenie. Instytucja małżeństwa nie jest wynikiem jakiejś niesłusznej ingerencji społeczeństwa czy władzy, ani zewnętrznym narzuceniem jakiejś formy, ale stanowi wewnętrzny wymóg przymierza miłości małżeńskiej, które potwierdza się publicznie jako jedyne i wyłączne, dla dochowania w ten sposób pełnej wierności wobec zamysłu Boga Stwórcy. Wierność ta, daleka od krępowania wolności osoby, zabezpiecza ją od wszelkiego subiektywizmu i relatywizmu i daje jej uczestnictwo w stwórczej Mądrości.

Wspomniane przymierze małżeńskie między mężczyzną i kobietą jest tak ważne, że służy jako przykład do wyjaśnienia w punkcie dwunastym Adhortacji tego, czym winna być komunia miłości pomiędzy Bogiem i ludźmi. Miłość Boża, zawsze wierna, staje się mianowicie wzorem więzów wiernej miłości, jakie powinny łączyć małżonków.[13] Więź miłości małżeńskiej staje się obrazem i znakiem Przymierza łączącego Boga z Jego ludem.[14]

Wszystkie te teksty, w całym swoim przeogromnym bogactwie, są bardzo na czasie. One dodają ducha małżonkom chrześcijańskim już dobiegającym kresu życia, którzy doświadczyli na własnym ciele nauczania Kościoła. To nauczanie przyświecało im przez całe życie i doprowadziło do szczęścia. Teksty te są bardzo ważne również i dla młodych, którzy niekiedy zastanawiają się nad sobą i zapytują samych siebie czy to szczęście jeszcze jest dla nich do osiągnięcia. Właśnie te teksty pozwalają nam zachować wizję integralną człowieka.

3. *Integralna wizja człowieka, jego powołanie*

Ojciec Święty przypomina nam tę wizję w trzydziestym drugim punkcie Adhortacji „Familiaris Consortio".

W kontekście kultury, która poważnie zniekształca lub wręcz zatraca prawdziwe znaczenie płciowości ludzkiej, gdyż pozbawia ją zasadniczego odniesienia do osoby, Kościół uważa za swoją bardzo naglącą i niezastąpioną misję ukazywanie płciowości jako wartości i zadania całej osoby ludzkiej — mężczyzny i kobiety — stworzonych na obraz Boga.

W tej perspektywie Sobór Watykański II jasno stwierdza, że „kiedy ... chodzi o pogodzenie miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym przekazywaniem życia, wówczas moralny charakter sposobu postępowania nie zależy wyłącznie od samej szczerej intencji i oceny motywów, lecz musi być określony w świetle obiektywnych kryteriów, uwzględniających naturę osoby ludzkiej i jej czynów, które to kryteria w kon-

[12] Por. tamże, 48.
[13] Por. Oz 3.
[14] Por. np. Oz 2, 21; Jr 3, 6—13; Iz 54.

tekście prawdziwej miłości strzegą pełnego sensu wzajemnego oddawania się sobie i człowieczego przekazywania życia; a to jest niemożliwe bez kultywowania szczerym sercem cnoty czystości małżeńskiej".[15]

Właśnie wpatrzony w wizję, która uwzględnia „całego człowieka i całe jego powołanie, obejmujące nie tylko porządek naturalny i doczesny, ale również nadprzyrodzony i wieczny",[16] Paweł VI stwierdził, że nauka Kościoła „ma swoją podstawę w ustanowionym przez Boga nierozerwalnym związku – którego człowiekowi nie wolno samowolnie zrywać – między dwojakim znaczeniem tkwiącym w stosunku małżeńskim: między oznaczaniem jedności i oznaczaniem rodzicielstwa".[17] W końcu przypomniał, że należy odrzucić – jako wewnętrznie nieuczciwe – „wszelkie działanie, które – bądź to w przewidywaniu zbliżenia małżonków, bądź podczas jego spełniania, czy w rozwoju jego naturalnych skutków – miałoby za cel uniemożliwienie poczęcia lub stanowiło środek prowadzący do tego celu".[18]

Kiedy małżonkowie, uciekając się do środków antykoncepcyjnych, oddzielają od siebie dwa znaczenia, które Bóg Stwórca wpisał w naturę mężczyzny i kobiety i w dynamizm ich zjednoczenia płciowego, zajmują postawę „sędziów" zamysłu Bożego i „manipulują" oraz poniżają płciowość ludzką, a wraz z nią osobę własną i współmałżonka, fałszując wartość „całkowitego" daru z siebie. W ten sposób naturalnej „mowie", która wyraża obopólny, całkowity dar małżonków, antykoncepcja narzuca „mowę" obiektywnie sprzeczną, czyli taką, która nie wyraża całkowitego oddania się drugiemu; stąd pochodzi nie tylko czynne odrzucenie otwarcia się na życie, ale również sfałszowanie wewnętrznej prawdy miłości małżeńskiej, powołanej do całkowitego osobowego daru.

Jeżeli natomiast małżonkowie, stosując się do okresów niepłodności, szanują nierozerwalny związek znaczenia jednoczącego i rozrodczego płciowości ludzkiej, postępują jako „słudzy" zamysłu Bożego i „korzystają" z płciowości zgodnie z pierwotnym dynamizmem obdarowania „całkowitego", bez manipulacji i zniekształceń.[19]

W świetle samego doświadczenia tylu par małżeńskich, a także danych, które dostarczają różne gałęzie ludzkiej wiedzy, refleksja teologiczna winna uchwycić, a następnie, zgodnie ze swoim powołaniem, uwydatnić różnicę antropologiczną a zarazem moralną, jaka istnieje pomiędzy środkami antykoncepcyjnymi, a odwołaniem się do rytmów

[15] Sobór Wat. II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, „Gaudium et spes", 51.
[16] Paweł VI, Encyklika „Humanae vitae", 7: AAS 60 (1968) 485.
[17] Tamże, 12: AAS 60 (1968) 488n.
[18] Tamże, 14: AAS 60 (1968) 490.
[19] Tamże, 13: AAS 60 (1968) 489.

okresowych: chodzi tu o różnicę znacznie większą i głębszą niż się zazwyczaj uważa, która w ostatecznej analizie dotyczy dwóch, nie dających się z sobą pogodzić, koncepcji osoby i płciowości ludzkiej. Wybór rytmu naturalnego bowiem, pociąga za sobą akceptację cyklu osoby, to jest kobiety, a co za tym idzie, akceptację dialogu, wzajemnego poszanowania, wspólnej odpowiedzialności, panowania nad sobą. Przyjęcie cyklu i dialogu oznacza następnie uznanie charakteru duchowego i cielesnego zarazem komunii małżeńskiej, jak również przeżywanie miłości osobowej w wierności, jakiej ona wymaga. W tym kontekście para małżeńska doświadcza, że ich wspólnota małżeńska ubogaca się takimi wartościami, jak czułość i serdeczność, które są czynnikami głęboko ożywiającymi płciowość ludzką, również w jej wymiarze fizycznym. W ten sposób płciowość zostaje uszanowana i rozwinięta w jej wymiarze prawdziwie i w pełni ludzkim, nie jest natomiast „używana" jako „przedmiot", który burząc jedność osobową duszy i ciała, uderza w samo dzieło stwórcze Boga w najgłębszym powiązaniu natury i osoby.

Jak zauważamy z łatwością, rozważany przez nas tekst apostolski powołuje się na orzeczenia Soboru Watykańskiego II i encykliki „Humanae Vitae". Fakt ten uwidacznia, że „Familiaris Consortio" nie może być traktowana jako nauczanie prywatne, okazjonalne papieża, którego niektórzy nie wahają się krytykować. Jest to bez wątpienia dokument Kościoła powszechnego, tej matki czuwającej, która przypomina drogę swoim dzieciom. Tę drogę dzieci winny podjąć we własnym interesie – aby „odnaleźć się".[20]

4. *Łaski przywiązane do sakramentu małżeństwa*

Obok łaski uświęcającej, czyli ściślejszego zjednoczenia z Chrystusem przez miłość i pogłębienie związków z Jego Mistycznym Ciałem, sakrament małżeństwa zapewnia małżonkom szczególną pomoc Bożą służącą do wypełnienia obowiązków małżeńskich i osiągnięcia celów małżeństwa, a zatem do wypełnienia obowiązków rodzicielskich, małżeńskich i wychowawczych.

[20] Wszelkie orzeczenia Soboru Watykańskiego II na temat integralnej wizji człowieka i jego powołania są autorytatywne. Ludzie są zobowiązani przyjmować je jako warunek zbawienia, do którego są powołani. Jest to przecież część składowa doktryny wiary oraz nauki moralności
Nauczanie poprzez encykliki, jakkolwiek ma uroczysty charakter, jest zwyczajnym nauczaniem Kościoła i nie może być porównane z nieomylnymi deklaracjami soborów lub papieży. Atoli w takim stopniu, w jakim zawierają prawdy skądinąd należące do depozytu wiary lub wnioski z nich wyprowadzone i w takim zakresie, w jakim papież jako autor encykliki potępia błędy i przeciwstawia im naukę Kościoła domagając się jej przyjęcia — winny chce być przyjęte przez wszystkich katolików i są oni do tego obowiązani w sumieniu. Właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia w powoływaniu się na „Humanae vitae".

Chrystus więc z jednej strony potwierdza swoją wolą postulaty prawa naturalnego w zakresie małżeństwa uznając naturalny kontrakt małżeński oraz przyjmując ten kontrakt niejako za podstawę sakramentu, za jego znak widzialny, z drugiej natomiast kontrakt ten umacnia węzłami nadprzyrodzonymi i uzbraja go jakby w szczególną pomoc Bożą. Owa pomoc, czyli łaski przywiązane do sakramentu małżeństwa, koresponduje z trzema rodzajami misji związanymi z tym sakramentem.

1°. Łaski zapewniające chrześcijańskie wychowanie dzieci, których rodzice „muszą być uznani za pierwszych i głównych wychowawców".[21] To zadanie wychowawcze rodziny wynika stąd, że rodzice dali dzieciom życie. W związku z tym zobowiązali się do stworzenia takiej atmosfery rodzinnej, aby — przepojona miłością i szacunkiem dla Boga i ludzi — sprzyjała całemu osobistemu i społecznemu wychowaniu dzieci. Już od najwcześniejszego wieku mają uczyć dzieci zgodnie z wiarą na chrzcie otrzymaną poznania i czci Boga, a także miłowania bliźniego. Przez rodzinę stopniowo wprowadza się dzieci do obywatelskiej wspólnoty ludzkiej i do ludu Bożego. Wszystko to jest możliwe w rodzinie chrześcijańskiej, która — jak widzimy — ma obowiązki, ale jest także ubogacona łaskami sakramentu małżeństwa.

Obowiązek wychowania, ciążący w pierwszym rzędzie na rodzinie, potwierdza Jan Paweł II: „...rodzina chrześcijańska wciela i przeżywa... wszystko w kontekście składników typowych dla rzeczywistości rodzinnej, którymi są: miłość ludzka pomiędzy małżonkami tudzież rodzicami i dziećmi, wyrozumiałość, przebaczenie, pomoc i wzajemna służba, wychowanie dzieci, praca, radości i cierpienia".[22] I zaraz papież dodaje na temat specjalnej łaski, że „W ramach małżeństwa chrześcijańskiego wszystkie te składniki spowite są i niejako przesycone łaską i cnotą sakramentu".[23]

Związek prokreacji z edukacją jest nierozdzielny. Jeśli małżonkowie kochają się — naucza Jan Paweł II — pragną również dzieci, które mogliby wychowywać. I nie inny jest cel rodzenia jak właśnie dobre wychowanie.[24]

---

[21] Paweł VI, Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim, „Gravissimum educationis", ogłoszona 28 października 1965 r., nr 3. Por. Pius XI, Encyklika „Divini illius magistri", AAS 22 (1930) 59n; Encyklika „Mit brennender Sorge", AAS 29 (1937) 164n. Pius XII, Przemówienie do pierwszego Kongresu narodowego Związku Nauczycieli Katolickich Italii, z 8 września 1946 r.: Discorsi et Radiomessaggi, 8, s. 218.

[22] Jan Paweł II, Rodzina w wielkiej wspólnocie wierzących, Przemówienie w Auli Pawła VI, z 12 października 1980 r., nr 6.

[23] Tamże.

[24] Por. Jan Paweł II, Przemówienie do Stowarzyszeń Rodzin Katolickich, z 10 listopada 1980 r. Stowarzyszenia te tworzą rodziny, które pragną nieść sobie wzajemną pomoc i zagwarantować reprezentację wobec władz publicznych. Członkowie rodzin są katolikami przekonanymi o aktualności posłannictwa chrześcijańskiego odnośnie do małżeństwa i rodziny, świadomi konieczności reprezentacji etyki chrześcijańskiej w ramach współczesnego społeczeństwa pluralistycznego.

Dla zaprezentowania etyki chrześcijańskiej w środowiskach heterogenicznych, niekiedy wrogich — trzeba przede wszystkim obecności chrześcijan w tych środowiskach (należy zabiegać o zgodę na to). Trzeba także znać posłannictwo chrześcijańskie, nieustannie przypominane przez magisterium Kościoła. I jeszcze, trzeba to posłannictwo przekazywać, by je uczynić znanym i respektowanym. To ostatnie domaga się interwencji w organach reprezentujących rodziny wobec władzy publicznej i w komisjach, w których zasiadają rodziny.

2°. Łaski, dzięki którym tworzące się ognisko rodzinne byłoby kościołem domowym. Wiemy, że rodzina jest nie tylko podstawowym przedmiotem ewangelizacji i katechezy Kościoła, ale jest także jej nieodzownym i niczym niezastąpionym podmiotem: twórczym podmiotem. W związku z tym rodzina musi być w sposób szczególny świadoma posłannictwa Kościoła i sobie właściwego udziału w tym posłannictwie. Wtedy możliwe jest nie tylko trwanie w Kościele i czerpanie z jego duchowych zasobów, ale także tworzenie Kościoła w podstawowym jego wymiarze jako ecclesiola (Ecclesia domestica).[25] W określeniu tym zawarte jest rozumienie każdej rodziny chrześcijańskiej jako „Bożej wspólnoty życia i miłości", w której wszystkie sprawy trudne są „rozwiązywane w duchu miłości, sprawiedliwości, pokoju i poszanowania godności każdego człowieka, każdej osoby ludzkiej".[26]

Owa twórcza podmiotowość rodziny polega na tym, że w rodzinie osoba ludzka nie tylko rodzi się i stopniowo, poprzez wychowanie, wprowadzana jest we wspólnotę ludzką, ale także poprzez odrodzenie chrzcielne i wychowanie w wierze wprowadzana jest w rodzinę Bożą, jaką jest Kościół. Właśnie małżeństwo chrześcijańskie, uczestnicząc w zbawczych skutkach tajemnicy śmierci i zmartwychwstania Chrystusa, „stanowi naturalne środowisko, w którym dokonuje się włączenie osoby ludzkiej do wielkiej rodziny Kościoła".[27] Rodzina, zrodzona z sakramentu małżeństwa, jest dla Kościoła kolebką i miejscem, w którym wchodzi on w pokolenia ludzkie, a one w Kościół.

Skoro rodzina ma być kościołem domowym, to centralne miejsce w jej życiu powinna zajmować modlitwa, aby miłość, przyjaźń, przywiązanie nabierały delikatności i głębi darów Bożych.[28] Poprzez obserwowanie życia małżonków chrześcijańskich i ich dzieci, człowiek współ-

---

[25] Por. Jan Paweł II, Rodzina przedmiotem i podmiotem misji, Przemówienie na otwarcie Synodu Biskupów, z 26 września 1980 r.

[26] Por. Tenże, Obfity plon peregrynacji Matki Bożej w naszych diecezjach i parafiach. List do ks. bp. Stefana Barely, z 12 października 1980 r.

[27] Jan Paweł II, Encyklika „Familiaris consortio", 15.

[28] Por. Jan Paweł II, Przemówienie do Stowarzyszeń Rodzin Katolickich, z 1 kwietnia 1984 r.

czesny winien niejako namacalnie dotykać uniwersalnej miłości Boga.[29] Modlitwa codzienna i życie z wiary czynią rodzinę kościołem domowym i misyjnym.

3°. Łaski umożliwiające uczynienie z rodziny podstawowej komórki społecznej. To doprowadza nas do samej istoty doktryny rodzinnej i społecznej Kościoła.

Społeczeństwo jest zainteresowane kontraktem małżeńskim, bo jest tu zaangażowany bardzo ważny interes społeczny. Z jednej strony małżeństwo daje społeczeństwu nowych członków, a z drugiej akt zawarcia małżeństwa jest początkiem nowej i to podstawowej społeczności, będącej fundamentalnym i niezmiernie konstruktywnym elementem całej organizacji społecznej. Jest to instytucja społeczno-gospodarcza, społeczność codziennego współżycia i wspólnota co najmniej konsumpcyjna ale także jest instytucją wychowawczą, odgrywającą zasadniczą rolę w kształtowaniu nowych obywateli. Prawo określa ściśle charakter i treść kontraktu małżeńskiego oraz jego skutki prawne. Przede wszystkim określa ono kto taką umowę może zawrzeć, aby jej cele mogły być osiągnięte. Ponadto określa rodzaj, zakres i charakter obowiązków przyjmowanych przez małżonków. Są one dokładnie takie, jakich wymaga zarówno dobro małżonków, jak i spełnienie celu samej instytucji małżeństwa w jego wymiarze indywidualnym i społecznym.

Pierwszym celem małżeństwa jest stworzenie pełnego człowieka. W małżeństwie różne cechy męskie i niewieście uzupełniają się wzajemnie i dopełniają tworząc człowieka pełnego. Jednocześnie realizują się podstawowe dążenia społecznej natury człowieka, chociaż w stopniu zaledwie początkowym i podstawowym a nie pełnym i ostatecznym. Ma to znaczenie nie tylko indywidualne, lecz także społeczne.

Drugi cel małżeństwa to zrodzenie i wychowanie potomstwa. Realizuje się tu naturalne dążenie człowieka do przedłużenia własnego życia w potomkach. Dzięki temu małżeństwo dostarcza społeczeństwu nowych obywateli i przyczynia się do „uwiecznienia" społeczeństwa.

Jako trzeci cel należy wymienić zaspokojenie naturalnego popędu płciowego w sposób bardziej naturalny i normalny, bo w oparciu o głębsze podłoże wzajemnych związków duchowych miłości małżeńskiej.

I wreszcie czwartym celem jest stworzenie społeczności rodzinnej, wspólnoty podstawowej o charakterze społeczno-gospodarczym i wychowawczej.

W oparciu o wymienione tu cele małżeństwa można stwierdzić, że zawarcie i zachowanie umowy małżeńskiej, charakter i zakres wyrażonych w niej i powstałych dzięki niej zobowiązań rzutują na losy nie tylko tych osób, które umowę zawarły ale także na losy całego społeczeństwa. Nic dziwnego, że jest ona traktowana jako instytucja społeczno-prawna i że podlega w dość szerokim zakresie kompetencji władzy społecznej.

[29] Tamże.

W małżeństwie jednak zaangażowane są nie tylko interesy doczesne jednostek i społeczeństwa, lecz także interesy nadprzyrodzone. Małżonkowie podejmują obowiązki, od których wykonania zależy w dużej mierze osiągnięcie ich celu nadprzyrodzonego oraz kształtowanie duchowe i nadprzyrodzone ich potomstwa. A wchodzą tu w grę nie tylko osobiste interesy nadprzyrodzone małżonków i ich potomstwa, lecz także interesy społeczności nadprzyrodzonej, jaką jest Kościół — Mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa. Mianowicie poprzez małżeństwa chrześcijańskie dokonuje się liczebny wzrost tego Ciała.

Oprócz zewnętrznego wzrostu społeczności chrześcijańskiej, sakrament małżeństwa służy do „odpowiedniego i religijnego wychowania potomstwa".[30] Bez tego wychowania Ciału Mistycznemu mogłoby grozić bardzo wielkie niebezpieczeństwo. Tak więc, dzięki rodzinie ubogaconej specjalnymi łaskami, dokonuje się wzrost zewnętrzny, poprzez pomnożenie liczby członków Mistycznego Ciała — Kościoła oraz wzrost wewnętrzny poprzez pogłębienie życia w duszach potomstwa, osiąganego dzięki wychowaniu.

Łatwo więc zauważyć, że od właściwego pojmowania umowy małżeńskiej oraz od należytego wypełnienia przyjętych przez małżonków tej umowy zobowiązań, zależą losy dusz samych małżonków i ich potomstwa ale także losy społeczności nadprzyrodzonej — Kościoła. I dlatego ta umowa stała się szczególnym przedmiotem zainteresowania Boga-Zbawcy i Założyciela Kościoła — Jezusa Chrystusa. Podnosi On małżeństwo do godności sakramentu, to znaczy do kontraktu małżeńskiego przywiązuje łaski, czyli szczególną swoją pomoc. To sprawia, że kontrakt staje się widzialnym znakiem łaski, zyskuje jakby moc zbawczą.

Katolicka nauka społeczna traktuje rodzinę jako podstawową komórkę społeczną i rozumie powody, dla których społeczność świecka, polityczna jest zainteresowana kontraktem małżeńskim oraz nadaje mu charakter instytucji prawno-społecznej. Ale także społeczność nadprzyrodzona, kościelna posiada w tym zakresie niezaprzeczalne uprawnienia. Małżeństwo mianowicie, ze względu na dobro duchowe małżonków, że względu na jego sakramentalny charakter oraz ze względu na jego funkcje w Mistycznym Ciele Chrystusa — jest także instytucją prawa kościelnego, kanonicznego i podlega kompetencji władzy kościelnej.

Ta kompetencja podwójnej władzy w sprawach małżeństwa stwa-

[30] Zob. Pius XII, Encyklika „Mystici Corporis", wyd. polskie Kielce 1945, s. 13.

rza konieczność ścisłego współdziałania państwa i Kościoła w tej dziedzinie. Celem tego współdziałania powinno być dobro obu tych społeczności oraz dobro duchowe i doczesne samych małżonków.[31]

Znakomicie, choć bardzo syntetycznie, społeczną rolę rodziny ujmuje obecny arcybiskup Paryża, kardynał Jean Marie Lustiger. Pierwszym zadaniem świeckich jest mianowicie bezgraniczne praktykowanie przez nich powszechnego kapłaństwa ludu Bożego, czy też apostolatu ochrzczonych. Polega to na usilnym odkrywaniu takiego sposobu lub sposobów życia społeczeństwa, aby spełnić oczekiwania wszystkich. Jest jeszcze inne zadanie świeckich: podjąć, we właściwym sobie zakresie, służbę społeczności kościelnej.[32]

II. POSŁANNICTWO CHRZEŚCIJAŃSKIE W ODNIESIENIU DO RODZINY: DROGA DO PODJĘCIA

1. Droga trudna

Od momentu gdy nauczanie Kościoła zaczynamy traktować poważnie, odkąd decydujemy się naśladować Chrystusa: „Drogę, Prawdę, Życie", etapy naszego życia, wytyczone Dobrą Nowiną, stają się znacznie trudniejsze. Bardzo szybko odkrywamy, że jesteśmy nędznymi grzesznikami.

Byłoby jednak poważnym błędem wnioskować z tego, że w odniesieniu do rodzicielstwa odpowiedzialnego, zasada nauczana przez Kościół jest w samym Kościele zaledwie pewnym „ideałem", który musi być następnie dopasowywany, przystosowywany w odpowiedniej proporcji, stopniowany wedle równowagi różnych dóbr, które mogą ewentualnie wchodzić w rachubę. Tutaj zaraz rodzi się pytanie: jakie są naprawdę możliwości człowieka? Trzeba także sprecyzować o jakiego człowieka chodzi. Czy traktujemy go jako zdominowanego przez pożądliwości i pozostawionego samemu sobie, czy jako odkupionego przez Chrystusa? To właśnie stanowi centrum zagadnienia trudności drogi życia rodzinnego: realność odkupienia ludzi przez Chrystusa. Jeśli tę rzeczywistość odrzucamy — człowiek jawi się w zupełnie innej perspektywie i z innymi możliwościami.

Bez wątpienia, przykazanie Boże jest stosowne do zdolności człowieka ale do zdolności człowieka takiego, któremu jest udzielony Duch Święty; człowiek, który jeśli zgrzeszył, może otrzymać przebaczenie

[31] O tej konieczności współdziałania pisze Pius XI w encyklice „Casti connubii", wyd. polskie Kraków 1931, s. 72.

[32] Por. J. M. Lustiger, Osez croire, Paris 1985, s. 32: „Le premier rôle des laïcs est d'exercer sans limite leur sacerdoce de baptisés dans la société, en tentant d'inventer le ou les modes de société que tous attendent. Reste leur second rôle: prendre leur part au service du corps ecclésial".

i radować się obecnością Ducha Świętego.[33] Bóg bowiem, mimo przewrotności człowieka, pozostaje wierny w miłości, „Bogaty w miłosierdzie" [34] nie zamyka serca dla żadnego ze swych synów. Oczekuje na nich, szuka ich, wzywa ich, by gromadzili się wokół Jego stołu w świątecznej radości przebaczenia i pojednania.[35]

Droga jest oczywiście trudna. Bóg stawia wymagania wysokie, zaprasza nawet do dźwigania ciężkiego krzyża. Jest to jeden z przejawów poważnego traktowania człowieka. Nigdy jednak nie znajdujemy się w sytuacji beznadziejnej niemożności. Przebywamy jak gdyby w zasięgu miecza obusiecznego. Bo oto Duch Święty, dany nam grzesznikom, może okrzesać to, co zbyteczne i pozwala na wydanie dobrych owoców. Słowo Boże wytycza naszą drogę, a o ile za tym Słowem pójdziemy, oświetli ono i pozwoli złamać wszelkie przeszkody. Wśród tych przeszkód, które czynią drogę trudną, wymieńmy przynajmniej niektóre: grzechy, sceptycyzm i materializm.

2. Grzechy

Rodziny są wspólnotami osób ludzkich. Każdy dobrze wie, że grzechy, zwłaszcza śmiertelne, powodują naruszenie wspólnot, uszkadzają relacje, osłabiają przymierza — w sposób bardzo specjalny nasze Przymierze z Bogiem: Jedynym w trojistości odrębnych osób. Ale i na odwrót, praktykowanie cnót wspomaga, w zaufaniu, w harmonii — relacje interpersonalne. Taki styl zapewnia promieniowanie i żywotność rodzin.

Stąd najwyższa konieczność uwzględnienia moralności wymagającej, przystosowanej do wizji integralnej człowieka, stworzonego na obraz Boży. Stąd także największa potrzeba Sakramentów św., aby zaszczepić naszemu życiu — życie samego Boga, aby widzieć świat tak, jak On go widzi. Uczy nas przecież ostatni Sobór, że rodzina ludzka, rozdarta przez grzech, została na nowo zjednoczona zbawczą mocą śmierci i zmartwychwstania Chrystusa.[36] Małżeństwo chrześcijańskie uczestniczy na sposób wystarczający w zbawczych skutkach tej tajemnicy.[37]

[33] Por. Jan Paweł II, Przemówienie wygłoszone na Uniwersytecie Laterańskim w Centrum Studiów nad naturalną regulacją płodności, do księży — uczestników seminarium na temat odpowiedzialnego rodzicielstwa, z 1 marca 1984 r.

[34] Ef 2, 4.

[35] Por. Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska „Reconciliatio et Paenitentia", 10.

[36] Por. Sobór Wat. II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym, „Gaudium et spes", 78.

[37] Por. Jan Paweł II, Adhortacja Apostolska „Familiaris consortio", 15.

3. *Sceptycyzm*

Zwątpienie systematyczne i globalne prowadzi nieuchronnie do zatracenia wizji integralnej człowieka wedle zamysłu Bożego; prowadzi ku zamknięciu się w sobie, czyli ku indywidualizmowi. Otóż poprzez indywidualizm rodzi się natychmiast tendencja, aby zwrócić nasze przymierza i nasze zobowiązania relatywne ku nam samym. Nazywamy wtedy „dobrem" to, co nam odpowiada a „złem" to, co nam przeszkadza i nas krępuje. W ten sposób „wmontowujemy" siebie w sytuację grzechową, ze wszystkimi konsekwencjami, jakie stąd wynikają.

W przeciwieństwie do wątpienia naukowego (okazjonalnego, ograniczonego, kontrolowanego),[38] sceptycyzm wprowadza nas w pewien klimat intelektualny i moralny nacechowany niejasnością i niepewnością co do ewentualnej równowartości rozmaitych opinii; poprzez to sugeruje zaraz w moralności uwzględnienie nabytego doświadczenia życiowego w miejsce moralności absolutnej. Jest on nawet burzycielem pojęcia samej prawdy. Traktuje w sposób subiektywny zamysł Boży zarówno w stosunku do człowieka (jedna z opinii wśród wielu możliwych), jak i w stosunku do rodziny (jeden spośród wielu sposobów życia). Zobowiązuje ludzi do „dźwigania" (niestety!) instytucji rodzinnej, gdyż jest ona, z natury swej, środkiem uniwersalnym wspomagania ludzi w zakładaniu ośrodków życia i spokojnych przystani: miejscem koniecznym odnawiania fizycznego i duchowego osób, poprzez wypełnianie rozmaitych służb, nazywanych obowiązkami stanowymi.

Sceptycyzm, daleki od tego, aby stanowić wyzwolenie człowieka — objawia się w początkowej fazie nieszczęść i krzywd, które nas gnębią. W konsekwencji oddajemy się marzeniom idealistycznym (ideologie, systemy o różnych odmianach — izmów) upraszczającym znacznie nasze sposoby refleksji i egzystencji. Materializm z kolei usiłuje wzbudzić zaufanie do takiej interpretacji świata, która nie posługuje się pojęciami „początku" i „przyczyny". Jest po prostu animowany konfliktem sił, które — istniejąc wszędzie — odradzałyby go w sposób ciągły.

4. *Materializm*

Istnieje jedynie materia, ale materia nieustannie się rozwijająca, przyjmująca coraz nowe postacie. Toczy się walka między starym i nowym — między tym, co obumiera, a tym, co się rodzi. Walka ta stanowi siłę napędową i istotną treść rozwoju. W walce i przemianie, jaka się

[38] Metoda fikcyjnego sceptycyzmu jako sposób znalezienia wiedzy niezawodnej, używana była np. przez Kartezjusza w XVII wieku. Był to sceptycyzm szczególnego rodzaju: zwątpienie było tu nie wynikiem, lecz punktem wyjścia, i było głoszone w celu — uzyskania pewności.

ciągle odbywa, każdy stan rzeczy prędzej czy później ulegnie zaprzeczeniu. Ale prędzej czy później to zaprzeczenie samo także zostanie zaprzeczone. A wtedy nastąpi częściowy powrót tego, co było na początku. Ale już na wyższym poziomie: rozwój ma — jak mówił Lenin, postać spirali, ma charakter postępu. Owe wewnętrzne impulsy rozwoju wypływają ze sprzeczności, ze zderzania się różnych sił i tendencji działających w danym zjawisku czy społeczeństwie.

Materializm, on także przyczynia się do destabilizacji rodzin — tych miejsc pokoju, na których mężczyzna i kobieta budują ich ognisko domowe, ich wspólnotę życia i rozwijają obraz Boży, który jest w nich samych.

Z natury ludzie sprzeciwiają się redukowaniu bytu ludzkiego wyłącznie do prostej substancji materialnej, czy też traktowaniu go jako układu sił w służbie ślepej dynamiki na łonie wszechświata wypełnionego cudami. Nie akceptują poglądu, że wszystko da się wyjaśnić z wyjątkiem przypadkowości. W odpowiednich (normalnych!) warunkach umieją postawić granice poznaniu naukowemu, dostrzec tajemnice niedostępne rozumowi ludzkiemu, wynikające zwłaszcza z celowości świata. W człowieku zaś — oprócz materialnego ciała — dostrzegają pierwiastek inny, duchowy.

Atoli, ci sami ludzie, pozbawieni integralnej wizji człowieka według zamiaru Boga, łatwo adoptują panujące w praktyce zwyczaje oraz postawy o proweniencji materialistycznej, podległe rozmaitym uwarunkowaniom. Te zwyczaje i postawy, z czasem oraz w powiązaniu z bolesnymi okolicznościami, które na nie spływają — czynią ludzi niezdolnymi do udzielenia odmowy wszelkim aktom sprzecznym z ich pragnieniem i z ich pierwotną wolą. Stają się, w sposób bardziej lub mniej uświadomiony, niewolnikami tych wszystkich uwarunkowań — niekiedy przerażająco niskich, w których wypadło im żyć.

Rozważmy przykład z pigułką antykoncepcyjną. Pigułka uwalnia małżonków od ryzyka posiadania większej liczby dzieci ponad tę, która wynika z ich pragnienia. Ale jednocześnie — ta sama pigułka — powoduje „pęknięcie" między miłością małżeńską, płciowością i płodnością. Inaczej mówiąc: pigułka rozdziela to, co Bóg połączył. Z powodu pigułki liczni są ci, którzy bezwiednie uczestniczą w tym rozdarciu. A lekarz — ginekolog, Pierre Simon, jest zdania, że pigułka antykoncepcyjna, w czasach wielkiej rewolucji terapeutycznej, staje się skutecznym środkiem podkopania starego porządku. Stwarza okazję sprowadzenia kobiet do poziomu, na którym „administruje się" ich życiem tak, jak zarządza się jakąkolwiek substancją materialną.

Interesująca jest w tym temacie lekcja wspomnianego doktora francuskiego. P. Simon był, w swoim czasie, głównym zwierzchnikiem loży masońskiej we Francji, doradcą ministra zdrowia w okresie debaty

parlamentarnej na temat banalizacji antykoncepcji, współtwórcą ruchu na rzecz planowania rodziny. W wydawnictwach Mazarine'a opublikował on książkę zatytułowaną „De la vie avant toute chose", w której (s. 84) wyjaśnia i jednocześnie deklaruje: życie nie różni się od substancji materialnej; walka o życie ma przedmiot tożsamy z walką o jakiekolwiek tworzywo.

Istotnie, jeśli życie każdego człowieka nie jest niczym więcej aniżeli proste substancje materialne i można nim „administrować" jak innymi tworzywami — dlaczegoż się krępować, dlaczegoż nie eliminować tych wszystkich, którzy zakłócają nam spokój i przeszkadzają po przeciwnej stronie uznanej przez nas „akceptowalności"? A tę walkę w imię „postępu", rozpętaną przez materializm, dlaczegoż nie rozpocząć od eliminowania najmniejszych, najbardziej słabych, bezbronnych, nienarodzonych...?

W ten sposób antykoncepcja systematyczna, jako środek zapobiegający „skrępowaniu", stworzyła niezbędny klimat psychologiczny do zbanalizowania sztucznych poronień. I pozostaje jedynie oczekiwać nieuchronnie eutanazji, gdy młodsze generacje — w wielu społeczeństwach naprawdę nieliczne — nie będą mogły udźwignąć ciężaru opieki nad osobami w podeszłym wieku. Projekt potworny, zwyrodniały, przerażający — to pewne, ale jednocześnie projekt wymagany i ujaśniany przez doktora Piotra Simona, który otwarcie porywa się na zamysł Boży względem człowieka. W tym miejscu wypada raz jeszcze podkreślić, że nasze ustawodawstwo także zalegalizowało ustawę o warunkach dopuszczalności przerywania ciąży.

WNIOSEK

Wojny, konflikty o charakterze samozniszczenia, niedole materialne, zmysłowe, duchowe — jeszcze bardziej pogarszają sytuację, którą i tak niektórzy kwalifikują jako już nieodwracalną. Tak ma się sprawa przynajmniej w bogatych krajach wyludnionych, będących ofiarami ich własnego ludobójstwa.

Tymczasem do naszej dyspozycji dana jest Mądrość. Jest nią Dobra Nowina Jezusa Chrystusa, który jako Mądrość Wcielona, jest także wyrazem Miłości Nieskończonej. Przed nami jest Wszechmogący, który wymaga, abyśmy byli na Jego obraz, gdyż jest naszym Ojcem. Lecz co my czynimy z tą Dobrą Nowiną...? Ona winna nas przebudzić, wstrząsnąć naszymi przyzwyczajeniami, napełnić serca ogromną radością dając siłę do opanowania strachu, do przebaczania, do odbudowania jedności celem zerwania krępujących nas łańcuchów — a wszystko po to, abyśmy mogli się nawzajem ocalić.

To właśnie nam proponuje Adhortacja „Familiaris Consortio": wspaniały hymn o życiu na XXI wiek, pieśń nadziei dla człowieka realizującego się przez wyznawanie wiary w Chrystusa, Zbawiciela i Światłość świata. Ażeby przygotować nas do działania poza granicami naszych rodzin i tym sposobem odnowić porządek społeczny, Kościół powszechny, głosem Jana Pawła II, zaprasza wszystkich na początek do podejmowania po chrześcijańsku naszych obowiązków rodzinnych, w oparciu o wizję integralną człowieka według zamysłu Bożego.

Czyż przyszłość ludzkości nie idzie przez rodziny? Więc zbudźmy się! Odrzućmy strach! Módlmy się! Odważnie angażujmy się w proklamowanie zamysłu Bożego względem człowieka, względem Sakramentu małżeństwa.

13

Ks. Stanisław Ryszkowski

DLACZEGO ZABIJA SIĘ DZIECI NIENARODZONE?

Podczas I Pielgrzymki do Ojczyzny Jan Paweł II wołał: „Uczyńmy wszystko, ażeby w najwyższym poszanowaniu było macierzyństwo na ziemi polskiej".[1]

Od tego czasu powstało kilka Domów Samotnych Matek prowadzonych przez Kościół, aby każda matka zwłaszcza ta będąca w trudnych warunkach, mogła urodzić swoje dziecko. W prasie katolickiej częściej ukazują się artykuły poświęcone rodzicielstwu. Z inicjatywy katolików świeckich współpracujących z Instytutem Rodziny przy Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie ogłoszono w 1979 r. Krucjatę Modlitw w Obronie Poczętych Dzieci. 2 maja 1982 r. około 300 000 kobiet polskich ofiarowało Matce Bożej na Jasnej Górze Kielich Życia i Przemiany, na którym widnieją wizerunki czterech niewiast, między innymi położnej z Oświęcimia Stanisławy Leszczyńskiej, która w nieludzkich, obozowych warunkach, z narażeniem własnego życia uratowała życie 3000 dzieci.

Kielich ten jest dowodem ofiarnej służby życiu i ma przypominać, „że kobiety polskie będą starały się odtąd wypełniać swoje posłannictwo, wydawać na świat nowe życie, stać na straży życia".[2] Niestety, skutki działań w obronie nienarodzonych są wciąż mało widoczne. W dalszym ciągu giną poczęte dzieci. Kobiety, także katoliczki przekreślają swoje macierzyństwo w gabinetach ginekologicznych.

---

[1] Przemówienie Jana Pawła II na Wzgórzu Lecha 3 czerwca 1979 r.

[2] Homilia bpa Fr. Musiela podczas Ogólnopolskiej Pielgrzymki Kobiet na Jasnej Górze 20. 09. 1980 r. (Biuletyn Komisji Episkopatu ds. Duszpasterstwa Kobiet 1981, s. 58).

Dlaczego? Dlaczego zabija się nienarodzone dzieci?

Spróbujmy odpowiedzieć na to pytanie.

I. Pan Jezus przybity do krzyża modlił się: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią".[3] Zabójcy P. Jezusa nie wiedzieli, że ukrzyżowali Syna Bożego. Arcykapłanom i starszym udało się wmówić tłumom, że Jezus jest bluźniercą[4]. Propaganda materialistyczna wmówiła wielu ludziom, że poczęte dziecko nie jest jeszcze człowiekiem, że jest to tylko zbiór komórek. Wprawdzie nauka wskazuje na początek życia ludzkiego w momencie połączenia się dwóch komórek macierzystych — ojca i matki, ale ci, którzy głoszą rzekomo „naukowy światopogląd" tym razem nie korzystają z danych nauki. Tymczasem nauka dostarcza tu bardzo konkretnych danych. „U czterotygodniowego zarodka, którego długość wynosi zaledwie 4 mm, bije serce. Po upływie dalszych dwóch tygodni będzie już można wykonać elektrokardiogram serca, najdobitniej rejestrujący jego czynność".[5]

Trzymiesięczny płód ludzki ma ok. 8 cm długości i waży ok. 30 g. Już są ukształtowane wszystkie organy i maleństwo jest już chłopcem lub dziewczynką.[6] Przerwanie ciąży nie jest więc zabiegiem kosmetycznym, ale morderstwem dokonanym na małej bezbronnej istocie ludzkiej. Trzeba o tym wiedzieć, mówić i tłumaczyć. Płód ludzki jest człowiekiem od początku, a nie staje się nim dopiero po trzech miesiącach ciąży czy po urodzeniu.

II. Niszczeniu życia nienarodzonych sprzyja ustawa z 27. 04. 1956 r. Jest to ustawa nieludzka i sprzeczna z prawem naturalnym. Stoi także w sprzeczności z zasadami etyki lekarskiej i międzynarodowymi konwencjami aprobowanymi przez Rząd PRL.[7] Wymieńmy przynajmniej niektóre. Deklaracja Praw Dziecka uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ 20. 11. 1959 r. W 4 punkcie tejże Deklaracji czytamy: „Dziecko korzysta z dobrodziejstw społecznych. Jest ono uprawnione do tego, by zdrowo rosło i rozwijało się; w tym celu należy zapewnić szczególną ochronę zarówno dziecku, jak i matce, łącznie z odpowiednią opieką, tak przed urodzeniem jak i po urodzeniu". W Deklaracji Genewskiej ogłoszonej przez Światową Organizację Zdrowia w 1948 r. czytamy: „Zachowam najwyższy szacunek dla życia ludzkiego od chwili jego poczęcia; nawet pod groźbą nie zastosuję moich wiadomości lekarskich przeciw prawom ludzkości".

Ustawa o przerywaniu ciąży jest sprzeczna z Konstytucją PRL art. 78 p. 2, ust. 2, która gwarantuje ochronę kobiety ciężarnej; z Kodeksem

[3] Łk 23, 34.
[4] Por. Mt 26, 65.
[5] Wł. Fijałkowski, Dar rodzenia, s. 62.
[6] Por. Prospekt: Rozmowa z Dr Diamondem, s. 3.
[7] Wyciągi z dokumentów.

Cywilnym z 23. 04. 1964 r., w którym czytamy: „dziecko w chwili otwarcia spadku już poczęte, może być spadkobiercą, jeżeli urodzi się żywe" (art. 927 § 2) z Kodeksem Rodzinnym i Opiekuńczym z 25. II. 1964: „Można uznać dziecko nawet nieurodzone, jeżeli zostało poczęte" (art. 75); z Kodeksem Karnym z 19. IV. 1969 — „Nie stosuje się kary śmierci... do kobiety ciężarnej" (art. 31). Rodzi się pytanie: Kto stoi na straży tej ustawy sprzecznej zarówno z aktami prawnymi krajowymi jak i międzynarodowymi?

Zło tej ustawy jest podwójne. Nie tylko legalizuje mordowanie bezbronnych dzieci, ale demoralizuje społeczeństwo. To prawda, że można nie korzystać z ustawy, ale jeśli ona istnieje, czy chcemy, czy nie chcemy kształtuje poglądy moralne. I tak znaczna część społeczeństwa już dziś nie widzi problemu moralnego w zabójstwie poczętego dziecka[8]. Kościół ma więc moralny obowiązek domagać się zniesienia prawa pozwalającego na zabijanie poczętych dzieci. Członkowie Kościoła mają obowiązek protestować przeciw tej ustawie i modlić się, aby została uchylona.

III. Kościół w roku liturgicznym obchodzi bardzo uroczyście Boże Narodzenie, ale równocześnie bardzo uroczyście jest zaznaczona chwila poczęcia Syna Bożego poprzez święto Zwiastowania, które Kościół obchodzi 25 marca — na 9 miesięcy przed Bożym Narodzeniem.[9] „Od Zwiastowania do Narodzenia łono Najświętszej Maryi Panny było mieszkaniem Syna Bożego. (Jezus) ukryty jak każde dziecko w najwcześniejszej fazie swojego życia, uświęcił ten czas i to miejsce wielomiesięcznego rozwoju i dojrzewania przed narodzeniem"[10]. Wcielenie Syna Bożego przypomina nam prawdę, że człowiek pochodzi od Boga.

Przypomnienie to jest bardzo ważne, albowiem prawda o boskim pochodzeniu ludzi gwarantuje zachowanie podstawowych praw człowieka w tym prawa do życia. Niestety, coraz częściej patrzymy na siebie po świecku i rozważamy życie ludzkie tylko w kategoriach gospodarczych i ekonomicznych. Jest to zjawisko bardzo niebezpieczne. O. Bulanda napisał kiedyś: „Niech ludzie zapomną, że są chrześcijanami, a wtedy łatwiej przyjdzie wybić im z głowy, że są ludźmi".[11]

Mówiąc o obronie poczętych dzieci, musimy częściej ukazywać chrześcijańską wizję człowieka, częściej wracać do biblijnego obrazu stworzenia człowieka i do słów Chrystusa: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili".[12]

[8] Por. J. Salij OP, Ćwierćwiecze ustawy o przerywaniu ciąży, s. 6.
[9] Por. Jan Paweł II, Przemówienie na audiencji ogólnej 10. 01. 1979 r. (Biuletyn Komisji ds. Duszpasterstwa Kobiet 1981, s. 53).
[10] O prawo do życia dzieci nie narodzonych, Gość Niedzielny Nr 10 (1985).
[11] E. Bulanda SJ, Pr. zbiorowa: Sakramenty Kościoła posoborowego, s. 130.
[12] Mt 25, 40.

3 listopada 1984 r. nad trumną ks. Jerzego Popiełuszki przedstawiciel służby zdrowia, lekarz, powiedział: „Tak dobrze znałeś wartość życia ludzkiego, tego wspaniałego daru Stwórcy. Jak bardzo bolało Ciebie nie szanowanie życia nienarodzonych dzieci, tych braci naszych najmniejszych żyjących pod sercami matek. Tak bardzo pragnąłeś powstania w Ojczyźnie szerokiego frontu obrony życia...".[13]

Pamiętając o słowach ks. Jerzego, który ciągle powtarzał, że tylko tam będzie szanowana godność i zachowywane prawa człowieka, gdzie będzie przestrzegane podstawowe prawo „Nie zabijaj", stańmy do obrony życia nienarodzonych.

Naszym orężem niech będzie wytrwała modlitwa, bardzo konkretna pomoc wahającym się matkom oraz rzetelna informacja o początkach ludzkiego życia.

14

Ks. Jan Madej

ZUŻYTKOWANIE LITERATURY DLA CELÓW KATECHETYCZNYCH

Obowiązkiem katechety jest pozyskać duszę ucznia dla Boga. Ma on doprowadzić do tego, by umysł dziecka możliwie najlepiej tego Boga poznał, by serce całą gorącością młodego uczucia Go ukochało by wola chętnie pod Jego rozkazy się naginała. Na trzy więc władze oddziaływa katecheta w wychowaniu religijnym: na rozum, uczucie, wolę. Wszystkie trzy działy powinny być uwzględniane, tego domaga się tak istota duszy ludzkiej na którą składa się rozum, uczucie i wola, jak i istota Boga, który jest najwyższą PRAWDĄ, PIĘKNEM i DOBREM.

Środki za pomocą których da się wpłynąć na rozwój uczuć są liczne; w niniejszym artykule zajmę się jednym z nich: literaturą piękną. Wiadomo, że każde piękno, czy to naturalne, jak przyroda, czy odtwórcze, jak muzyka i malarstwo, oddziaływa na duszę widza, względnie słuchacza, rodzi w tej duszy różne uczucia, a w pewnych wypadkach nawet uczucia religijne. Tak samo ma się sprawa i z pięknem ujętym w słowo pisane, a więc z poezją i prozą piękną. Literatura bardziej jeszcze od muzyki, czy sztuk plastycznych zdoła przemówić do duszy ludzkiej, bo posługuje się tworzywem, mogącym najwięcej treści uczuciowej w siebie ująć i najłatwiej drugiemu jej udzielić. Wobec tego obowiązkiem katechety jest baczyć, by literatura zdrowe tylko i jasne oddźwięki w duszach młodzieży budziła.

[13] List nr 4 Duszpasterstwa Kobiet.

1. Różne są sposoby zastosowania literatury do celów katechetycznych. Zacznę od najprostszego, od cytowania. Wiadomo, iż dosadne wyrażenie jakiegoś autora wielkiego, a choćby tylko modnego wywrze nieraz na młodzież większe wrażenie niż cytat z Pisma lub Ojców, a często nawet dowód zastąpi; np. zdanie Sienkiewicza „Wszystkie systemy filozoficzne gdzieś diabli wzięli, a Msza po dawnemu się odprawia". Lub to miejsce z listów Słowackiego, określające trafnie stosunek świata doczesnego do wieczności: „Ludzie myślą, że świat cały jest to, co się rusza, a za tym światem jest przepaść, w którą zajrzeć ani wolno, ani potrzeba... Nie tak jest, bo ta przepaść jest prawdziwym światem, ruszającym się, idącym ciągle do celów a ten świat jest to dywanik na wywrót widziany, gdzie różne nitki wyłażą i giną znów, niby bez celu i potrzeby... z tamtej strony są kwiaty i rysunek".

Albo któreś ze zdań Mickiewicza, np:

Mówisz: „Niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i Ojczyzna droga!"
Głupiec mówi: „Niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach".

Czyż dosadniej może katecheta swymi słowami określić powyższe prawdy, do których powyższe cytaty się odnoszą? Korzyść tu jeszcze ta, że zdania owe przemówią uczniom nie tylko do rozumu, ale i o uczuciową strunę potrącą, bo wygłoszone zostały przez tych, których młodzież kocha. Jak to miło usłyszeć, iż prawda, którą katecheta podaje, była uznaną i zalecaną przez wieszczów!

2. Drugą formą korzystania z literatury, to przytaczanie mniejszych utworów w całości jako ilustrację wykładu.

Wykładając Nowy Testament, trudno coś znaleźć piękniejszego nad proste słowa Ewangelii, chyba jeśli chodzi o scenę krzyżowania, to można by przeczytać Kasprowicza „Golgotę" dla potężnej plastyki lub Lenartowicza „Wiatr w przelocie skonał chyżym" dla wywołania smętnego nastroju. Przy nauce liturgiki korzystać mogę przede wszystkim z dwóch utworów: z „Modlitwy podczas Mszy św." – Krasickiego i „Procesyi" Rydla. Najwięcej da się zużytkować literatura piękna przy nauce katechizmu, dogmatyki, etyki. Tu można przy różnych okazjach odczytać Mickiewicza: „Rozum i wiara", „Mędrcy", urywek z IV części „Dziadów" o I Komunii św. i wiele innych. Nie zawsze jednak trzeba odczytywać jakiś utwór, zwłaszcza dłuższy, w oryginale, wystarczy nieraz tylko nań się powołać. Wtedy wykład przez poezję będzie urozmaicony.

3. Pomocną rzeczą dla katechety w wychowaniu młodzieży będzie też odpowiedni dobór lektury dla niej. Czasem lektura powieści może uzupełnić nawet wykład katechety, np. „QUO VADIS" przyczyni się wielce do poznania i zrozumienia czasów męczeńskich Kościoła. Za-

wsze zaś posłuży ona do wpojenia pewnych poglądów, rozbudzenia pewnych uczuć. Katecheta więc musi dobrze baczyć nie tylko na to, by do rąk ucznia nie dostała się zła książka, ale powinien też poddać mu dobrą. Każda książka, którą daje się młodzieży, powinna być tak napisana, by nie tylko swą treścią, ale i formą oczarowała czytelnika.

4. Najważniejszą sprawą w stosunku katechety do literatury pięknej jest uchwycenie momentu religijnego w tej literaturze i skreślenie uczniom jak nasza literatura wygląda widziana pod kątem dogmatu i etyki chrześcijańskiej. Literatura nasza od najwcześniejszych przebłysków do ostatnich utworów często o religię zahacza, o Bogu mówi. Motywy te religijne są rozwiązywane w przeważnej części po linii Creda Katolickiego; jeżeli są odchylenia, to w pewnych tylko punktach a gdy chodzi o poszczególnych twórców, to tylko w pewnych okresach ich twórczości. Inaczej sprawa przedstawia się, jeżeli chodzi o etykę chrześcijańską. Tu dużo twórcy tzw. Młodej Polski mają na sumieniu, zwłaszcza co do dramatu i powieści. Z tego wszystkiego musi sobie katecheta należycie sprawę zdawać i podając się roli przewodnika dla młodzieży w tym labiryncie najszczytniejszych myśli i zatrutych kwiatów. Profesor literatury dzieła się tego nie podejmuje bo jemu chodzi głównie o piękno, on nie tylko nie będzie omawiał dokładnie stosunku literatury do religii, nie będzie podnosił cech religijnych w tej literaturze, ale zdarzyć się może nawet, iż niejednokrotnie rozdmucha do wielkich rozmiarów owe drobne odchylenia, jakie u niektórych twórców były. Na katechecie więc ciąży obowiązek, by przy historii kościelnej lub w innym miejscu na paru katechezach omówił stosunek naszej literatury pięknej do religii.

A teraz kwestia praktyczna. Skąd katecheta ma brać potrzebny materiał – przecież nie każdy zna całą literaturę jak to mówią „na wylot", a zresztą choćby wiedział o wszystkich ważniejszych utworach, to nikt z nas nie ma znowu pod ręką całej biblioteki beletrystycznej, by w każdej chwili mógł do tego lub owego autora zaglądnąć. Najlepiej byłoby, gdyby wyszedł odpowiedni podręcznik dla katechetów, zawierający cztery działy:

1. zdania i myśli,
2. urywki i krótsze utwory w całości,
3. spis książek nadających się dla młodzieży,
4. rozprawę pt. „Stosunek naszej literatury pięknej do religii." Dopóki tego nie ma, trzeba sobie radzić w ten sposób, iż każdy dla siebie taki materiał gromadzić musi.

W zakończeniu muszę jeszcze raz zaznaczyć, iż w zużytkowaniu motywów literackich przy nauce religii chodzi mi nie tyle o przekonywanie, udowadnianie, owszem też – ale raczej o oddziaływanie na uczucie ucznia, o wykazanie, że prawdy naszej wiary, formy naszej organizacji religijnej, obrzędy naszej liturgii są nie tylko mądre i celowe, ale i piękne, chcę by uczeń to wszystko nie tylko zrozumiał ale i ukochał.

NEKROLOGI

15
ŚP. KS. KANONIK LEONARD CZAPSKI

Dnia 19 lutego 1986 r., na skutek komplikacji pogrypowych, zmarł w szpitalu w Anglii, w 55 roku kapłaństwa a 79 roku życia, Ks. Kanonik Leonard Czapski, kapłan Diecezji Podlaskiej, emerytowany duszpasterz wśród Polaków na ziemi angielskiej, w Crewe.

Ks. Leonard Czapski urodził się dnia 31. X. 1907 r., w Liwie, na pograniczu Mazowsza i Podlasia, w miejscowej katolickiej, głęboko religijnej, wielodzietnej, wcześnie osieroconej przez śmierć ojca, rodzinie rolniczej. Po ukończeniu kilku oddziałów miejscowej szkoły powszechnej, został uczniem Gimnazjum pw. Św. Stanisława Kostki w Warszawie, gdzie wówczas prefektem był powszechnie znany i ceniony Ks. Roman Archutowski. Przez cały ten czas pozostawał pod opieką swego liwskiego proboszcza Ks. Karola Leszczyńskiego, niezwykle ofiarnego, rozmiłowanego w Liwie i powszechnie kochanego ojca duchownego, budowniczego pięknego kościoła parafialnego. Z jego świadectwem jako „młodzieniec uczęszczający do Sakramentów Św., spełniający praktyki religijne i prowadzący się moralnie i wzorowo", wstępuje w 1925 r. do Wyższego Seminarium Duchownego w Janowie Podlaskim, gdzie 29. VI. 1931 r. otrzymuje święcenia kapłańskie.

Jako wikariusz, w krótkich odstępach czasu, pracuje w kilku parafiach, a mianowicie, w par. pw. Św. Mikołaja w Międzyrzecu Podlaskim, Kąkolewnicy, Sokołowie Podlaskim, Wodyniach, Wereszczynie, Włodawie (gdzie przeżył poważną chorobę) i Ulanie, aby w dniu 21. XII. 1936 r. objąć samodzielną placówkę duszpasterską – parafię Rozwadówkę, w dekanacie Wisznickim. Na tym stanowisku zostaje w ramach mobilizacji w 1939 r. powołany do duszpasterstwa wojskowego jako kapelan Flotylli Rzecznej w Pińsku. Stąd w Grupie Operacyjnej generała Franciszka Kleeberga przechodzi (mijając o 3 kilometry swoją parafię) we wrześniu tegoż roku pod Kock, a po kapitulacji, po 8 latach pracy w Diecezji, na początku października pod Wolą Gułowską jako jeniec wojenny dostaje się do niewoli niemieckiej. Internowany, krótko przebywa w obozie w Radomiu i w Kielcach, dostaje się do Oflagu VII A w Murnau, stąd do obozu koncentracyjnego w Buchen-

waldzie i w Oświęcimiu, gdzie poddany był zbrodniczym doświadczeniom medycznym.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 r. zostaje najpierw powołany przez Biskupa J. Gawlinę do pracy duszpasterskiej wśród żołnierzy polskich we Włoszech, a następnie od 1946 r. jest kapelanem II Korpusu na Zachodzie wśród polskich uchodźców w Crewe, w Anglii. W tym charakterze, na obczyźnie, spędza większość swojego kapłańskiego życia, wprawdzie między rodakami, ale poza rodzinnym krajem, poza rodzimą Diecezją, za którą stale tęskni i corocznie, zwłaszcza w ostatnich latach, odwiedza.

Na przedłożenie Ks. Biskupa Władysława Rubina, Ks. Prymas Polski Stefan Wyszyński, dekretem z dnia 15. V. 1968 r., w uznaniu zasług położonych w pracy duszpasterskiej wśród Polonii zagranicznej odznaczył go przywilejem rokiety i mantoletu, a dekretem Ks. Biskupa Ordynariusza Siedleckiego Jana Mazura z dnia 23. IX. 1983 r. mianowany został kanonikiem honorowym Kapituły Kolegiaty Janowskiej.

W r. 1981 obchodził Ks. Leonard Czapski w rodzinnym Liwie swój Złoty Jubileusz Kapłański, na który otrzymał od swego Ordynariusza Podlaskiego najserdeczniejsze życzenia z Błogosławieństwem Arcypasterskim „za pozytywną postawę kapłańską, przywiązanie do Kościoła i Stolicy Apostolskiej i nieprzerwaną więź kapłańską z rodzimą Diecezją".

Kilkakrotnie spędzał urlop, zwłaszcza w ostatnich latach swego życia, w Ojczyźnie, u swego starszego brata Ks. prałata Stanisława Czapskiego w Warszawie i u swej rodziny w Liwie, skąd odwiedzał swoje dawne placówki duszpasterskie i Janów Podlaski, gdzie przed frontem Kolegiaty, na miejscu krwawego męczeństwa Unitów Podlaskich ucałował ziemię i klęcząc długo się modlił.

Jesienią w 1985 r., po swej instytucji kanonickiej w Siedlcach, obiecał odwiedzić Ojczyznę i Diecezję w najbliższym maju, ale uczynił to wcześniej, bo w marcu tegoż roku, ale w trumnie, aby spocząć w ojczystej ziemi cmentarnej, w ukochanym Liwie.

Pogrzeb śp. Ks. Kanonika Leonarda Czapskiego odbył się w rodzinnym Liwie dnia 15 marca br. Obrzędom pogrzebowym w kościele i na cmentarzu przewodniczył Ks. Biskup Jan Mazur, Ordynariusz Siedlecki, który z 12 kapłanami, wśród których był i brat Zmarłego Ks. prałat Stanisław Czapski z Warszawy, koncelebrował pogrzebową Mszę św., w czasie której wygłosił podniosłą homilię. Na tle prawd wiary św. scharakteryzował postać Zmarłego podkreślając Jego oddanie się sprawie Bożej, pracowitość i ofiarność. Po Mszy św. w dłuższym wspomnieniu pośmiertnym pożegnał Zmarłego w imieniu Księży Liwiaków niżej podpisany i przypomniał główne momenty życia i pracy Zmarłego jako wikariusza i proboszcza, w obozach koncentracyjnych w Niemczech

i w okresie powojennym za granicą. Następnie w krótkim przemówieniu pożegnał Zmarłego Ks. prałat Marian Myrcha jako kolegę seminaryjnego i członka honorowego Kapituły Kolegiaty Janowskiej, podkreślając Jego idealizm i pracowitość jak też autentyczny patriotyzm.

W kondukcie pogrzebowym na miejscowy cmentarz i w obrzędach przy otwartej mogile wzięło udział, obok licznej rodziny Zmarłego, 20 kapłanów z Ks. Biskupem Ordynariuszem Podlaskim na czele, O. Robert Prokopiuk OFM z Warszawy, przedstawicielka Sióstr Zakonnych-Liwianek oraz rzesza parafian liwskich z liczną delegacją parafii Rozwadówka, która przybyła na pogrzeb swego byłego proboszcza z obecnym duszpasterzem na czele. Jeden z tych delegatów Teodor Olesiejuk, zam. w Dołholisce, w rozrzewniających słowach pożegnał zmarłego proboszcza, „Ojca Kanonika", wspominając Jego dojazdy „na koniu przez błota i kałuże i śniegi" do miejscowych szkół na lekcje religii.

Na zakończenie Ks. prałat Stanisław Czapski, brat Zmarłego Ks. Leonarda, podziękował za udział w pogrzebie Ks. Biskupowi Ordynariuszowi, kapłanom, Siostrze Zakonnej, delegacji z Rozwadówki i parafianom liwskim jak też Ks. Eugeniuszowi Syczewskiemu, miejscowemu Dziekanowi i Proboszczowi za zorganizowanie pogrzebu.

Modlitwą „Anioł Pański" zakończono obrzędy pogrzebowe i złożono trumnę do przygotowanego grobowca.

Śp. Ks. Kanonik Leonard Czapski pozostał w naszej pamięci jako skromny, pracowity i ofiarny kapłan, który dobro Kościoła, Ojczyzny i bliźnich przedkładał nad własną wygodę a nawet nad własną potrzebę. Miał też cenny charyzmat ufnego w Miłosierdzie Boże przyjmowania wszelkiego cierpienia, szczególnie w ostatniej fazie swego życia.

Cieszył się szacunkiem i miłością.

Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.

Ks. E. Kodym

16

„Ofiara męża sprawiedliwego przyjemna
a pamięć o niej nie pójdzie w zapomnienie".

Syr 35, 6

KS. ZYGMUNT BŁOŃSKI

W nocy z dnia 25 na 26 stycznia 1985 roku Bóg odwołał z ziemskiego posługiwania księdza Zygmunta Błońskiego – proboszcza parafii Kosów Lacki i dziekana dekanatu sterdyńskiego. Kapłan ten kończył swoją ziemską pielgrzymkę na łożu szpitalnym w Warszawie przy ul. Płockiej.

Pogrzeb w jego parafii rodzinnej – Kożuchówek, zgromadził ponad 120 kapłanów na czele z Ordynariuszem Diecezji dr. Janem Mazurem, siostrami zakonnymi i około trzema tysiącami wiernych. Bardzo licznej koncelebrze przewodniczył Pasterz Diecezji i on wygłosił homilię, w której nie tylko przypomniał prawdy eschatologiczne naszej świętej wiary, ale również wskazał na niektóre rysy charakteru odwołanego przez Boga kapłana. „Kochał pracę duszpasterską – a zwłaszcza kochał młodzież i śpiew kościelny" – powiedział Arcypasterz. „Był wymagającym kapłanem nie tylko od innych, ale także i od siebie"... „Miał duże poczucie odpowiedzialności za Kościół, któremu służył z całym zaangażowaniem i poświęceniem"... Słowa Biskupa znajdywały rezonans w otwartej i zaangażowanej postawie uczestników ceremonii pogrzebowych.

Przemawiali nadto: ksiądz Inspektor księży salezjanów, rektor WSD w Siedlcach – kolega kursowy zmarłego, ks. Józef Szarek – wikariusz z Kosowa Lackiego, ks. Stanisław Byczyński – proboszcz par. Milanów, ks. dr Edward Jurzysta – proboszcz par. Korytnica Łaskarzewska, a na cmentarzu dziękował wszystkim zgromadzonym na czele z Pasterzem Diecezji Siedleckiej, brat zmarłego – ks. Marian Błoński, salezjanin. Wszyscy przemawiający zwracali uwagę na miłość zmarłego do Kościoła Chrystusowego, jego ukochanie kapłaństwa, oraz umiłowanie Ojczyzny z jej bogatą tradycją religijno-narodową.

Kim był Ten zmarły kapłan, który mimo niesprzyjających warunków atmosferycznych (zima, zawieje), potrafił w dobie kryzysu autorytetów zgromadzić tak liczne rzesze uczestników w dniu swego pogrzebu...

Ks. Zygmunt Błoński, syn Franciszka i Tekli ze Strusów, urodził się 11 stycznia 1925 r. w Kożuchowie, pow. Sokołów Podlaski. Pochodził z licznej rodziny, z której Bóg powołał siostrę i brata do Zgromadzenia Salezjańskiego. W domu rodzinnym od młodych lat Zygmunt uczył się praktycznej miłości Boga i bliźniego i z tego źródła wywodzącej się miłości Ojczyzny. Trzeba również zauważyć, iż ukochanie Niepokalanej, oraz bogate formy nabożeństwa do Niej wyniósł z domu rodzicielskiego – od Ojca i Matki, których całe życie wspominał z najwyższym szacunkiem. Szkołę średnią kończył w Sokołowie Podl. u księży Salezjanów w roku 1945. To właśnie zdecydowało, że po otrzymaniu matury odbył nowicjat w Czerwińsku i przeszedł trzy lata trwającą praktykę asystenta wychowawcy. Ten zbożny „bakcyl" pracy wśród młodzieży pozostanie księdzu Zygmuntowi już do końca jego pracy duszpasterskiej.

W roku 1949 występuje ze Zgromadzenia salezjańskiego i prosi o przyjęcie do WSD w Siedlcach. Po przedłożeniu wymaganych zaświadczeń i zwolnieniu ze ślubów zostaje alumnem WSD im. Benedykta XV

w Siedlcach. Czas w seminarium to sposobność wykazania się co stanowi bogactwo osobowości kandydata do kapłaństwa, jak również pobyt w seminarium stwarza warunki pracy nad tym co da podstawę decyzji Przełożonych do wyrażenia zgody na sakramentalne włączenie w jedyne Kapłaństwo Chrystusowe.

W roku 1955 – 4 czerwca – ks. bp prof. Ignacy Świrski udzielił w katedrze siedleckiej święceń kapłańskich dziewięciu diakonom, a wśród nich znajdował się również ks. Zygmunt Błoński.

Jako młody kapłan pełnił obowiązki wikariusza w następujących parafiach: Biała Podl. – Narodzenia NMP, Kamionna, Dęblin, Radzyń Podl., Serokomla, Ceranów, Garwolin.

Obowiązki proboszcza rozpoczął od: par. Różanka, Milanów, Korytnica k/Łaskarzewa, Domanice i ostatnia placówka to Kosów Lacki. W dwóch ostatnich placówkach pełnił również obowiązki dziekana.

Na wszystkich placówkach wykazywał wielkie poczucie odpowiedzialności za ludzi powierzonych jego duszpasterskiej trosce. Należał do tych kapłanów naszej diecezji, którzy możliwie wcześnie brali udział w pieszej pielgrzymce z Warszawy na Jasną Górę. Warto wspomnieć, że wśród licznych delegacji biorących udział w pogrzebie ks. Zygmunta, byli również pielgrzymi z grupy 14 mieszkający na stałe w zachodnich rejonach Polski.

Zdecydowana i konsekwentna postawa ks. Zygmunta w pracy, nie zawsze spotykała się ze zrozumieniem i aprobatą wszystkich parafian. Jednak to go nie zrażało ani do pracy ani tym bardziej do ludzi. Hołdował zasadzie, iż należy być dobrym dla bliźnich za cenę przykazań Bożych a nie, jak to się spotyka, „za wszelką cenę". Stawiał śmiało wymagania wynikające z przykazań Bożych i kościelnych i nie zapominał uczyć rodaków pielęgnowania tych tradycji narodowych, które już nie jednemu pokoleniu pozwoliły przetrwać najcięższe chwile pielgrzymowania ziemskiego.

Nie sposób pominąć milczeniem jeszcze jeden bardzo znamienny rys jego charakteru. Miał dar dostrzeżenia ludzi potrzebujących pomocy, i co więcej nigdy nie miał dla nich zaciśniętego serca, czy zamkniętej kieszeni. Kiedy zaś zbliżał się koniec ziemskiego pielgrzymowania, będąc doświadczonym stygmatem cierpienia, nie zapomniał o właściwym rozporządzeniu tymi dobrami, które stanowiły jego własność. Wszystko co posiadał przeznaczył na budowę nowego gmachu seminarium, motywując to twierdzeniem, iż nie godzi się dawać na inny cel oszczędności zebranych w posługiwaniu kapłańskim.

Sakrament chorych, który przyjął na trzy miesiące przed śmiercią był dla niego, – jak sam to podkreślał, „najlepszym zabezpieczeniem w cierpieniu i przejściu do Pana".

Ks. Zygmunt Błoński wyszedł z pod jurysdykcji Biskupa Diecezjalnego ... ale wierzymy, iż pozostał pod jurysdykcją Najwyższego i Jedynego Arcypasterza Jezusa Chrystusa. Dziś, jak przed śmiercią, wierzymy, że w sposób sobie dostępny myśli i pomaga tym wśród których wzrastał i pracował. Niech zatem i z naszej strony będzie podtrzymywana modlitewna łączność, aby jeżeli tego potrzeba Bóg okazał mu swoje Ojcowskie Oblicze.

Ks. K. B.

PL ISSN 0239-2763

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka. Siedlce, ul. Świerczewskiego 62
Redaktor: Ks. Mieczysław Głowacki

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, J. Sierakowskiego 6
Zam. 285/1987. Nakład 850 egz. K-71

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI **Czerwiec — Lipiec 1987** **Nr 6—7**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62
TELEFON 231 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA
17. ENCYKLIKA REDEMPTORIS MATER O BŁOGOSŁAWIONEJ MARYI DZIEWICY W ŻYCIU PIELGRZYMUJĄCEGO KOŚCIOŁA 185
Wprowadzenie 185

Część I. Maryja w tajemnicy Chrystusa
1. Łaski pełna 190
2. „Błogosławiona, która uwierzyła" 195
3. Oto Matka twoja 203

Część II. Bogarodzica w pośrodku pielgrzymującego Kościoła
1. Kościół, Lud Boży — zakorzeniony wśród wszystkich narodów ziemi 209
2. Pielgrzymowanie Kościoła a jedność wszystkich chrześcijan 215
3. „Magnificat" pielgrzymującego Kościoła 219

Część III. Pośrednictwo macierzyńskie
1. Maryja — Służebnica Pańska 222
2. Maryja — w życiu Kościoła i każdego chrześcijanina . 228
3. Znaczenie Roku Maryjnego 234
Zakończenie 236

PL ISSN 0239-2763

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka. Siedlce, ul. Świerczewskiego 62
Redaktor: Ks. Mieczysław Głowacki

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, J. Sierakowskiego 6
Zam. 295/1987. Nakład 850 egz. K-71

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI Czerwiec — Lipiec 1987 Nr 6—7

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA

17

ENCYKLIKA

REDEMPTORIS MATER

OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

O BŁOGOSŁAWIONEJ MARYI DZIEWICY
W ŻYCIU PIELGRZYMUJĄCEGO KOŚCIOŁA

Czcigodni Bracia, drodzy Synowie i Córki,
pozdrowienie i Apostolskie Błogosławieństwo!

WPROWADZENIE

1. Matka Odkupiciela zajmuje ściśle określone miejsce w planie zbawienia, bowiem „gdy... nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze!" (Ga 4, 4—6).

Tymi słowami apostoła Pawła, które przytacza Sobór Watykański II na początku swojego wykładu o Błogosławionej Maryi Dziewicy,[1] pragnę rozpocząć moje rozważanie o znaczeniu Maryi w tajemnicy Chry-

[1] Por. Sobór Wat. II, Konst, dogm. o Kościele, Lumen gentium, 52 i cały rozdz. VIII zatytułowany: „Błogosławiona Maryja Dziewica Boża Rodzicielka w tajemnicy Chrystusa i Kościoła".

stusa i o Jej czynnej i wzorczej obecności w życiu Kościoła. Są to bowiem słowa, które sławią zarazem miłość Ojca, posłannictwo Syna, dar Ducha Świętego, Niewiastę, z której narodził się Odkupiciel, oraz nasze Boże synostwo w tajemnicy „pełni czasu".[2]

Ta „pełnia" wskazuje na wyznaczony odwiecznie moment, w którym Ojciec posłał Syna swego, „aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Oznacza ona błogosławioną chwilę, w której Słowo, które było u Boga, „stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1, 1. 14), stając się naszym bratem. Pełnia ta naznacza chwilę, w której Duch Święty, który już wylał na Maryję z Nazaretu pełnię łaski, ukształtował w Jej dziewiczym łonie ludzką naturę Chrystusa. Określa chwilę, w której poprzez wkroczenie wieczności w czas, ten sam czas zostaje odkupiony i napełniwszy się tajemnicą Chrystusa, staje się w sposób definitywny „czasem zbawienia". Pełnia ta naznacza wreszcie tajemniczy początek drogi Kościoła. Kościół bowiem w liturgii pozdrawia Maryję z Nazaretu jako swój początek,[3] gdyż w Niepokalanym Poczęciu widzi zapowiedź zbawczej łaski paschalnej, przewidzianej dla najszlachetniejszego z jego członków, a nade wszystko, ponieważ we Wcieleniu spotyka nierozłącznie zjednoczonych Chrystusa i Maryję: Tego, który jest jego Panem i Głową, i Tę, która wypowiedziawszy pierwsze *fiat* Nowego Przymierza, jest jego prawzorem jako oblubienicy i matki.

2. Kościół wzmocniony obecnością Chrystusa (por. Mt 28, 20) pielgrzymuje w czasie do końca wieków, idąc na spotkanie Pana, który przychodzi; ale na tej drodze — pragnę to wyraźnie podkreślić — kroczy śladami *wędrówki* odbytej przez Maryję Dziewicę, która *„szła naprzód w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do Krzyża".*[4]

[2] Wyrażenie „pełnia czasu" (pleroma tou chronou) jest paralelne do wyrażeń pokrewnych z judaizmu czy to biblijnego (por. Rdz 29, 21; 1 Sm 7, 12; Tb 14, 5) czy pozabiblijnego, a zwłaszcza z Nowego Testamentu (por. Mk 1, 15; Łk 21, 24; J 7, 8; Ef 1, 10). Z formalnego punktu widzenia wskazuje ono nie tylko na zakończenie jakiegoś procesu chronologicznego, ale nade wszystko na moment dojrzałości czy wypełnienia się jakiegoś okresu szczególnie ważnego, gdyż skierowanego ku zrealizowaniu jakiegoś oczekiwania, które nabiera przez to wymiaru eschatologicznego. Opierając się na Ga 4, 4 i kontekście, jest to przyjście Syna Bożego, które wyjawia, że czas niejako dopełnił swej miary; to znaczy okres wyznaczony w obietnicy danej Abrahamowi, a także przez Prawo przekazane przez Mojżesza, osiągnął swój szczyt w tym sensie, że Chrystus wypełnia teraz Boską obietnicę i przewyższa starożytne prawo.

[3] Por. Mszał Rzymski, Prefacja z 8 grudnia na urocz. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny; Św. Ambroży, De Institutione Virginis, XV, 93—94: PL 16, 342; Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 68.

[4] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 58.

Podejmuję te słowa tak treściwe i znamienne z Konstytucji *Lumen gentium*, która w swej końcowej części kreśli jasną syntezę nauki Kościoła na temat Matki Chrystusa, czczonej przezeń jako Matka najmilsza i jako wzór wiary, nadziei i miłości.

Wkrótce po Soborze wielki mój Poprzednik, Paweł VI, podjął na nowo temat Najświętszej Dziewicy, wyjaśniając w Encyklice *Christi Matri*, a następnie w Adhortacjach apostolskich *Signum magnum i Marialis cultus*[5] podstawy i kryteria tej szczególnej czci, jakiej Matka Chrystusa doznaje w Kościele, oraz różne formy nabożeństw maryjnych — liturgicznych, ludowych, prywatnych — odpowiadających duchowi wiary.

3. Nową okolicznością, która tym razem przynagla mnie do zabrania głosu, jest *bliska już perspektywa Roku 2000*, który jako milenijny jubileusz narodzenia Jezusa Chrystusa zwraca równocześnie wzrok naszej wiary w stronę Jego ziemskiej Rodzicielki. Nie brakowało w ostatnich latach z różnych stron głosów sugerujących, że taką rocznicę wypadałoby poprzedzić analogicznym jubileuszem poświęconym uczczeniu narodzin Maryi.

O ile jednak w tej sprawie trudno ustalić jakiś *chronologiczny punkt* dla określenia daty narodzin Maryi, to natomiast myśli Kościoła w pełni odpowiada świadomość *pojawienia się Maryi przed Chrystusem* na horyzoncie *dziejów zbawienia.*[6] Wówczas, gdy definitywnie przybliżyła się „pełnia czasu", gdy zbawczy adwent Emmanuela stał się bliski swego wypełnienia, Ta, która została odwiecznie przeznaczona na Jego Matkę, była już na ziemi. To właśnie Jej „poprzedzenie" przyjścia Chrystusa znajduje rokrocznie *odzwierciedlenie w liturgii Adwentu.* Jeśli więc lata przybliżające nas do końca drugiego i początku trzeciego Milenium po Chrystusie porównujemy do tamtego historycznego oczekiwania na Zbawiciela, staje się rzeczą w pełni zrozumiałą, że w tym okresie pragniemy zwrócić się w sposób szczególny do Tej, która pośród „nocy" adwentowego oczekiwania zaczęła świecić jako prawdziwa „Gwiazda zaranna" *(Stella matutina).* Istotnie, tak jak gwiazda owa, „jutrzenka", poprzedza wschód słońca, tak Maryja, od swego Niepokalanego Poczęcia, poprzedziła przyjście Zbawiciela, wschód Słońca sprawiedliwości w dziejach rodzaju ludzkiego.[7]

Obecność Jej pośród Izraela — dyskretna i chyba przez współcze-

[5] Paweł VI, Enc. Christi Matri (15 września 1966 r.): AAS 58 (1966) 745—149; Adhort. Apost. Signum magnum (13 maja 1967 r): AAS 59 (1967) 465—475; Adhort. Apost. Marialis cultus (2 lutego 1974 r.): AAS 66 (1974) 113—168.

[6] Stary Testament zapowiadał na wiele sposobów tajemnicę Maryi: por. Św. Jan Damasceński, Hom. in Dormitionem I, 8—9: S Ch. 80, 103—107.

[7] Por. Insegnamenti di Giovanni Paolo II, VI/2 (1983) 225 n.; Pius IX, Bulla Ineffabilis Deus (8 grudnia 1854 r.): Pii IX P. M. Acta, pars I, 597—599.

snych Jej niezauważona — pozostawała równocześnie przejrzysta i jawna wobec Przedwiecznego, który z tą ukrytą „Córą Syjonu" (por. Sof 3, 14; Za 2, 14) związał swój zbawczy plan obejmujący całe dzieje ludzkości. Słusznie więc my, chrześcijanie u kresu drugiego tysiąclecia, świadomi jak bardzo ten opatrznościowy plan Trójcy Przenajświętszej jest *centralną rzeczywistością Objawienia i wiary*, czujemy potrzebę uwydatnienia szczególnej obecności Matki Chrystusa w dziejach, zwłaszcza w ciągu tych ostatnich lat przed Rokiem 2000.

4. Sobór Watykański II przygotowuje nas do tego, ukazując w swym magisterium *Bogarodzicę w tajemnicy Chrystusa i Kościoła*. Jeśli bowiem prawdą jest, że „tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego" — jak głosi tenże Sobór [8] — to tę samą zasadę należy odnieść w stopniu najszczególniejszym do tej wyjątkowej „córki ludzkich pokoleń", do tej niezwykłej „niewiasty", która stała się Matką Chrystusa. Tylko *w tajemnicy Chrystusa wyjaśnia się* w pełni *Jej własna tajemnica*. Tak zresztą od początku starał się odczytywać ją Kościół: tajemnica Wcielenia pozwalała mu coraz pełniej zgłębiać i rozjaśniać tajemnicę ziemskiej Matki Słowa Wcielonego. Przełomowe znaczenie miał tutaj Sobór w Efezie (r. 431), podczas którego ku wielkiej radości chrześcijan, prawda o Boskim macierzyństwie Maryi została uroczyście potwierdzona jako prawda wiary Kościoła. Maryja *jest Matką Boga (— Theotókos)*, ponieważ za sprawą Ducha Świętego poczęła w swym dziewiczym łonie i wydała na świat Jezusa Chrystusa — współistotnego Ojcu Synа Bożego.[9] „Syn Boży... urodzony z Maryi Dziewicy, stał się prawdziwie jednym z nas",[10] stał się człowiekiem. Tak więc poprzez tajemnicę Chrystusa jaśnieje w pełni na horyzoncie wiary Kościoła tajemnica Jego ziemskiej Matki. Dogmat Bożego macierzyństwa Maryi był z kolei dla Soboru Efeskiego i jest obecnie dla Kościoła jakby pieczęcią potwierdzającą dogmat Wcielenia, w którym Słowo prawdziwie przyjmuje w jedności swej osoby naturę ludzką nie unicestwiając jej.

5. Sobór Watykański II, ukazując Maryję w tajemnicy Chrystusa, znajduje w ten sposób również drogę, aby pogłębić poznanie tajemnicy Kościoła. Jako Matka Chrystusa jest bowiem Maryja *w sposób szczególny związana z Kościołem*, „który Pan ustanowił jako swoje ciało".[11] Tekst soborowy w znamienny sposób przybliża tę prawdę o Kościele

[8] Sobór Wat. II, Konst. past. o Kościele w świecie współczesnym, Gaudium et spes, 22.
[9] Conciliorum Oecumenicorum Decreta, Bolonia 1973 [3], 41—44; 59—62 (Denz. 250—264); por. Sobór Chalcedoński: dz. cyt., 84—87 (Denz. 300—303).
[10] Sobór Wat. II, Konst. past. o Kościele w świecie współczesnym, Gaudium et spes, 22.
[11] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 52.

jako ciele Chrystusa (wedle nauki *Listów* Pawłowych) do prawdy, że Syn Boży „za sprawą Ducha Świętego narodził się z Maryi Dziewicy". Rzeczywistość Wcielenia znajduje swoje jakby przedłużenie *w tajemnicy Kościoła — ciała Chrystusa*. O samej zaś rzeczywistości Wcielenia nie sposób myśleć nie odwołując się do Maryi — Matki Słowa Wcielonego.

W niniejszych rozważaniach pragnę jednak nawiązać nade wszystko do owej „pielgrzymki wiary", w której „Błogosławiona Dziewica szła naprzód... utrzymując wiernie swe zjednoczenie z Chrystusem".[12] W ten sposób owa *dwoista więź*, jaka łączy Bogarodzicę *z Chrystusem i Kościołem* nabiera znaczenia historycznego. Nie tylko chodzi tutaj o dzieje samej Dziewicy-Matki, o Jej szczególną drogę wiary oraz „najlepszą cząstkę" w tajemnicy zbawienia, ale równocześnie o dzieje całego Ludu Bożego, *o wszystkich, którzy uczestniczą* w tejże samej *pielgrzymce wiary*.

Sobór daje temu wyraz, stwierdzając na innym miejscu, że Maryja „przodowała", stając się „pierwowzorem Kościoła, w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem".[13] Owo *wzorcze „przodowanie"* odnosi się do samej wewnętrznej tajemnicy Kościoła, który widzi wypełnienie swej zbawczej misji, łącząc w sobie — podobnie jak Maryja — właściwości *matki i dziewicy*. „Jest dziewicą, która nieskazitelnie i w czystości dochowuje wiary danej Oblubieńcowi" i która „staje się... matką: rodzi bowiem do nowego i nieśmiertelnego życia synów z Ducha Świętego poczętych i z Boga zrodzonych".[14]

6. Wszystko to dokonuje się w wielkim dziejowym procesie — niejako „w drodze". *Pielgrzymowanie wiary wskazuje na dzieje wewnętrzne*, można powiedzieć: na „dzieje dusz". Równocześnie jednak są to dzieje ludzi, poddanych na tej ziemi przemijaniu, objętych wymiarem historii. W dalszych rozważaniach pragniemy skoncentrować się przede wszystkim na etapie współczesnym, który nie należy jeszcze do historii, ale przecież nieustannie ją tworzy, również w znaczeniu historii zbawienia. Tu otwiera się ta rozległa przestrzeń, wewnątrz której *Błogosławiona Dziewica Maryja w dalszym ciągu „przoduje" Ludowi Bożemu*. Jej wyjątkowe „pielgrzymowanie wiary" wciąż staje się punktem odniesienia dla Kościoła, dla osób i wspólnot, dla ludów i narodów, poniekąd dla całej ludzkości. Trudno zaprawdę ogarnąć i zmierzyć jego zasięg.

Sobór podkreśla, iż *Bogarodzica jest już eschatologicznym wypełnieniem Kościoła:* „Kościół w osobie Najświętszej Maryi Panny już

[12] Por. tamże, 58.
[13] Tamże, 63; por. św. Ambroży, Expos. Evang. Lucae, II, 7: CSEL 32/4, 45; De Institutione Virginis, XIV, 88—89: PL 16, 341.
[14] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 64.

osiąga doskonałość, dzięki której istnieje nieskalany i bez zmazy por. Ef 5, 27)" – równocześnie zaś „chrześcijanie ciągle jeszcze starają się usilnie o to, aby przezwyciężając grzech, wzrastać w świętości; dlatego *wznoszą oczy ku Maryi*, która świeci całej wspólnocie wybranych jako wzór cnót".[15] Pielgrzymowanie przez wiarę nie jest już więcej udziałem Bogarodzicy: doznając u boku Syna uwielbienia w niebie, Maryja przekroczyła już próg pomiędzy wiarą a widzeniem „twarzą w twarz" (1 Kor 13, 12). Równocześnie jednak, w tym eschatologicznym spełnieniu, Maryja nie przestaje być „Gwiazdą przewodnią" *(Maris Stella)*[16] dla wszystkich, którzy jeszcze pielgrzymują przez wiarę. Jeżeli wznoszą oni ku Niej oczy na różnych miejscach ziemskiego bytowania, to dlatego, że „zrodziła Syna, którego Bóg ustanowił pierworodnym między wielu braćmi (Rz 8, 29)"[17] – a także dlatego, iż „w zrodzeniu i wychowywaniu" tychże braci i sióstr Maryja „współdziała swą macierzyńską miłością".[18]

Część I

MARYJA W TAJEMNICY CHRYSTUSA

1. *Łaski pełna*

7. „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa; On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie" (Ef 1, 3). Słowa *Listu do Efezjan* odsłaniają odwieczne zamierzenia Boga i Ojca, odwieczny plan zbawienia człowieka w Chrystusie. Jest to plan uniwersalny, odnosi się do wszystkich ludzi stworzonych „na obraz i podobieństwo Boże" (por. Rdz 1, 26). Wszyscy, objęci „u początku" Boskim dziełem stworzenia, odwiecznie są też ogarnięci Boskim planem zbawienia, który ma się do końca objawić w „pełni czasu", wraz z przyjściem Chrystusa.

Ten Bóg bowiem, który jest „Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa", „w Nim – są to dalsze słowa tegoż *Listu – wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy* byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli, ku chwale majestatu

[15] Tamże, 65.

[16] „Odrzuć światło słońca, które oświeca świat: co się stanie z dniem? Odrzuć Maryję, tę gwiazdę morza, morza tak wielkiego i niezmierzonego, cóż pozostanie prócz gęstej mgły i cieni śmierci i nieprzeniknionych ciemności?". Św. Bernard, In Nativitate B. Mariae Sermo — De aquaeductu, 6: S. Bernardi Opera, V, 1968, 279; por. In laudibus Virginis Matris Homilia II, 17: wyd. cyt., IV, 1966, 34 n.

[17] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 63.

[18] Tamże, 63.

swej łaski, którą obdarzył nas *w Umiłowanym*. W Nim mamy odkupienie przez Jego krew – odpuszczenie występków, według bogactwa Jego łaski" (Ef 1, 4–7).

Boski plan zbawienia, który został nam objawiony wraz z przyjściem Chrystusa, jest odwieczny. Jest on także – wedle nauki zawartej w *Liście do Efezjan* i innych *Listach* Pawłowych (por. Kol 1, 12–14; Rz 3, 24; Ga 3, 13; 2 Kor 5, 18–29) – *odwiecznie związany z Chrystusem*. W całokształcie tego planu, który ogarnia wszystkich ludzi, szczególne miejsce zajmuje *„niewiasta"* jako Matka Tego, z którym Ojciec odwiecznie związał dzieło zbawienia.[19] Jak uczy Sobór Watykański II, „zarysowuje się Ona... proroczo już w obietnicy danej pierwszym rodzicom, upadłym w grzech" – według *Księgi Rodzaju* (por. 3, 15). „Podobnie jest to ta Dziewica, która pocznie i zrodzi Syna, którego imię będzie Emmanuel..." – według słów Izajasza (por. 7, 14).[20] W ten sposób Stary Testament przygotowuje ową „pełnię czasu", kiedy Bóg ześle „Syna swego, zrodzonego z niewiasty, ... abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo". Przyjście Syna Bożego na świat jest wydarzeniem, opisanym w pierwszych rozdziałach *Ewangelii* według św. Łukasza i według św. Mateusza.

8. *Maryja* zostaje definitywnie *wprowadzona w tajemnicę Chrystusa przez* to wydarzenie: przez *zwiastowanie* anielskie. Dzieje się to w Nazarecie, w konkretnych okolicznościach dziejów Izraela – ludu powołanego do zachowania Bożych obietnic. Zwiastun mówi do Dziewicy: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą" (Łk 1, 28). Maryja „zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałoby znaczyć to pozdrowienie" (Łk 1, 29): co znaczą te niezwykłe słowa, a w szczególności wyrażenie „łaski pełna" *(Kecharitomène)*".[21]

[19] O przeznaczeniu Maryi: por. św. Jan Damasceński, Hom. in Nativitatem, 7; 10: S. Ch. 80, 65; 73; Hom. in Dormitionem I, 3: S. Ch. 80, 85: „To Ona, bowiem, jest Tą, która wybrana od pradawnych pokoleń, na mocy przeznaczenia i dobroci Boga i Ojca, który Ciebie (= Słowo Boże) zrodził poza czasem bez opuszczenia siebie i bez zmiany, to Ona, która Ciebie zrodziła, swym ciałem, w ostatnich czasach...".

[20] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 55.

[21] Wyrażenie to ma w tradycji patrystycznej obszerną i zróżnicowaną interpretację: por. Orygenes, In Lucam homiliae, VI, 7: S. Ch. 87, 148; Sewerian z Gabala, In mundi creationem, Oratio VI, 10: PG 56, 497 n.; św. Jan Chryzostom (pseudo), In Annuntiationem Deiparae et contra Arium impium: PG 62, 765n.; Bazyli z Seleucji, Oratio 39, In Sanctissimae Deiparae Annuntiationem, 5: PG 85, 441—446; Antypater z Bostry, Hom. II, In Sanctissimae Deiparae Annuntiationem, 3—11: PG 85, 1777—1783; św. Sofroniusz Jerozolimski, Oratio II, In Sanctissimae Deiparae Annuntiationem, 17—19: PG 87/3, 3235—3240; św. Jan Damasceński, Hom. in Dormitionem, I, 7: S. Ch. 80, 96—101; św. Hieronim, Epistola 65, 9: PL 22, 628; św. Ambroży, Expos. Evang. sec. Lucam, II, 9: CSEL 32/4, 45 n.; św. Augustyn, Sermo 291, 4—6: PL 38, 1318 n.; Enchiridion, 36, 11: PL 40, 250; św. Piotr Chryzolog, Sermo

Rozważając te słowa, a zwłaszcza wyrażenie „łaski pełna", razem z Maryją, znajdujemy szczególnie bogaty do nich odpowiednik właśnie w *Liście do Efezjan*, w tekście powyżej przytoczonym. Jeśli po zwiastowaniu anielskim Dziewica z Nazaretu zostaje nazwana „błogosławioną między niewiastami" (por. Łk 1, 42), to tłumaczy się to poprzez owo błogosławieństwo, którym „Bóg Ojciec" napełnił nas „na wyżynach niebieskich, w Chrystusie". Jest to *błogosławieństwo duchowe*, odnosi się ono do wszystkich ludzi, ma w sobie pełnię i powszechność („wszelkie błogosławieństwo"), które płynie z miłości, jaka jednoczy współistotnego Syna z Ojcem w Duchu Świętym. Równocześnie jest to błogosławieństwo zwrócone za sprawą Jezusa Chrystusa w stronę dziejów człowieka aż do końca: w stronę wszystkich ludzi. Do *Maryi* to błogosławieństwo odnosi się *w mierze szczególnej i wyjątkowej*. Elżbieta pozdrawia Ją jako „błogosławioną między niewiastami".

Uzasadnieniem podwójnego pozdrowienia jest to, że w duszy tej „Córy Syjonu" odsłonił się niejako cały „majestat łaski" – tej łaski, jaką „Ojciec ... obdarzył nas w Umiłowanym". Zwiastun mówi wszak do Maryi: „łaski pełna" – mówi zaś tak, jakby to było Jej właściwe imię. Nie nazywa swej rozmówczyni imieniem własnym „Miriam (– Maryja)", ale właśnie *tym nowym imieniem: „łaski pełna"*. Co znaczy to imię? Dlaczego anioł tak nazywa Dziewicę z Nazaretu?

W języku Biblii „łaska" oznacza szczególny dar, który według Nowego Testamentu ma swe źródło w trynitarnym życiu Boga samego – Boga, który jest miłością (por. 1 J 4, 8). Owocem tej miłości jest *wybranie* – to, o którym mówi *List do Efezjan*. Wybranie to jest zatem ze strony Boga odwieczną wolą zbawienia człowieka przez uczestnictwo w Bożym życiu (por. 2 P 1, 4) w Chrystusie: jest zbawieniem poprzez uczestnictwo w życiu nadprzyrodzonym. Następstwem tego przedwiecznego daru, tej łaski wybrania człowieka przez Boga, jest jakby *zaczyn świętości*, jakby źródło tryskające w duszy człowieka jako dar Boga samego, które poprzez łaskę ożywia i uświęca wybranych. Poprzez to wszystko dokonuje się – czyli staje rzeczywistością – owo „napełnienie" człowieka wszelkim „błogosławieństwem duchowym", owo „przybranie za synów w Chrystusie" – w Tym, który jest odwiecznie „Umiłowany" przez Ojca.

Kiedy czytamy, że zwiastun mówi *do Maryi* „łaski pełna", kontekst ewangeliczny, w którym zbiegają się dawne objawienia i obietnice, pozwala nam zrozumieć, że chodzi tutaj o szczególne błogosławieństwo pośród wszelkich „błogosławieństw duchowych w Chrystusie". W tajemnicy Chrystusa jest Ona *obecna* już „przed założeniem świata" jako Ta, którą Ojciec „wybrał" *na Rodzicielkę* swego Syna we Wcieleniu – a wraz z Ojcem wybrał Ją Syn i odwiecznie zawierzył Duchowi świętości. Maryja jest w sposób zupełnie szczególny i wyjątkowy związana z Chrystusem i równocześnie jest *umiłowana w Tym przedwiecznie umiłowanym Synu*, współistotnym Ojcu, w którym skupia się cały „majestat łaski". Równocześnie pozostaje Ona doskonale otwarta w stronę tego „daru z wysokości" (por. Jk 1, 17). Jak uczy Sobór: Maryja „zajmuje pierwsze miejsce wśród pokornych i ubogich Pana, którzy z ufnością oczekują od Niego zbawienia i dostępują go".[22]

9. Jeśli pozdrowienie i imię „łaski pełna" mówią o tym wszystkim, to w kontekście zwiastowania anielskiego odnoszą się one przede wszystkim *do wybrania Maryi na Matkę Syna Bożego*. Równocześnie pełnia łaski wskazuje na całe nadprzyrodzone obdarowanie Maryi, jakie wiąże się z tym, że została wybrana i przeznaczona na Matkę Chrystusa. Jeśli wybranie to jest kluczowe dla wypełnienia się zbawczych zamierzeń Boga w stosunku do ludzkości; jeśli odwieczne wybranie w Chrystusie i przeznaczenie do godności przybranych synów odnosi się do wszystkich ludzi – to wybranie Maryi jest całkowicie wyjątkowe i jedyne. Stąd także Jej jedyne i wyjątkowe miejsce w tajemnicy Chrystusa.

Zwiastun mówi do Niej: „Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego" (Łk 1, 30–32). A kiedy Dziewica, zmieszana niezwykłym pozdrowieniem, pyta: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?", słyszy od anioła potwierdzenie poprzednich słów i zarazem ich wyjaśnienie. Gabriel mówi: *„Duch Święty zstąpi na Ciebie* i moc Najwyższego osłoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym" (Łk 1, 35).

Zwiastowanie anielskie jest więc objawieniem tajemnicy Wcielenia w samym zaczątku jego wypełnienia na ziemi. Zbawcze udzielanie się Boga, życia Bożego, w jakiś sposób całemu stworzeniu – a bezpośrednio: człowiekowi – osiąga *w tajemnicy Wcielenia jeden ze swych punktów szczytowych*. Jest to bowiem zarazem szczyt wśród całego obdarowania łaską w dziejach człowieka i kosmosu. Maryja jest „łaski pełna", ponieważ Wcielenie Słowa, zjednoczenie osobowe Boga-Syna z naturą ludzką, z człowieczeństwem, w Niej właśnie się urzeczywistnia i dokonuje. „Jest Rodzicielką Syna Bożego, a przez to najbardziej umiłowaną córką Ojca i świętym przybytkiem Ducha Świętego; dzięki zaś temu darowi szczególnej łaski góruje wielce nad wszystkimi innymi stworzeniami zarówno ziemskimi, jak niebieskimi" – uczy Sobór.[23]

142: PL 52, 579 n.; Sermo 143: PL 52, 583; św. Fulgencjusz z Ruspy, Epistola 17, VI, 12: PL 65, 458; św. Bernard, In laudibus Virginis Matris, Homilia III, 2–3: S. Bernardi Opera, IV, 1966, 36–38.

[22] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 55.
[23] Tamże, 53.

10. *List do Efezjan,* mówiąc o „majestacie łaski", jaką „Bóg i Ojciec... obdarzył nas w Umiłowanym", dodaje: „w Nim mamy odkupienie przez krew" (Ef 1, 7). Wedle wiary wyrażonej w uroczystym nauczaniu Kościoła, ów „majestat łaski" objawił się w Bogarodzicy przez to, że została Ona odkupiona „w sposób wznioślejszy".[24] Za sprawą bogactwa łaski Umiłowanego, ze względu na odkupieńcze zasługi Tego, który miał stać się Jej Synem, Maryja została *uchroniona od dziedzictwa pierworodnego grzechu.*[25] W ten sposób. od pierwszej chwili poczęcia, czyli zaistnienia na ziemi, należy Ona do Chrystusa, ma udział w zbawczej łasce uświęcającej oraz w tej miłości, która swój początek znajduje w „Umiłowanym", w Synu Ojca Przedwiecznego, który poprzez Wcielenie stał się Jej rodzonym Synem. Dlatego, za sprawą Ducha Świętego, w wymiarze łaski, czyli uczestnictwa Bożej natury, *Maryja otrzymuje życie od Tego, któremu* w porządku ziemskiego rodzenia *sama dała życie* jako Matka. Liturgia nie waha się nazywać Ją „Rodzicielką swego Stworzyciela"[26] i pozdrawiać Ją słowami, które Dante Alighieri wkłada w usta św. Bernarda: „Córo Twego Syna".[27] A ponieważ to „nowe życie" Maryja otrzymuje w takiej pełni, jaka odpowiada miłości Syna do Matki, a więc godności Bożego macierzyństwa — stąd przy zwiastowaniu anioł nazywa Ją „łaski pełną".

11. Tajemnica Wcielenia stanowi w zbawczym zamierzeniu Trójcy Przenajświętszej *wypełnienie* ponadobfite *obietnicy* danej ludziom przez Boga *po grzechu pierworodnym:* po owym pierwszym grzechu, którego skutki obciążają całe dzieje człowieka na ziemi (por. Rdz 3, 15). Oto przychodzi na świat Syn, „potomek niewiasty", który „zmiażdży" zło grzechu u samych jego korzeni: „zmiażdży głowę węża". Jak wynika ze słów protoewangelii, zwycięstwo Syna niewiasty nie dokona się bez ciężkiej walki, która ma wypełnić całe ludzkie dzieje. „Nieprzyjaźń" zapowiedziana na początku, zostaje potwierdzona w *Apokalipsie,* która jest „księgą spraw ostatecznych" Kościoła i świata, gdzie znowu powraca znak „Niewiasty" tym razem: „obleczonej w słońce" (por. 12, 1).

Maryja, Matka Słowa Wcielonego, zostaje wprowadzona *w samo centrum owej nieprzyjaźni,* owego zmagania, jakie towarzyszy dziejom

[24] Por. Pius IX, Bulla Ineffabilis Deus (8 grudnia 1854 r): Pii IX P. M. Acta, pars I, 616; Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 53).

[25] Por. św. German Konst., In Annuntiationem SS. Deiparae Hom.: PG 98, 327 n.; św. Andrzej z Krety, Canon in B. Mariae Natalem, 4: PG 97, 1321 n.: In Nativitatem B. Mariae, I: PG 97, 811 n.; Hom. in Dormitionem S. Mariae 1: PG 97, 1067 n.

[26] Liturgia godzin, z 15 sierpnia, na urocz. Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny, Hymn z I i II Nieszporów; św. Piotr Damian, Carmina et preces, XLVII: PL 145, 934.

[27] Boska komedia, Raj XXXIII, 1; por. Liturgia godzin, Wspomnienie Najśw. Maryi Panny w sobotę, Hymn II z Modlitwy czytań.

ludzkości na ziemi, a zarazem dziejom zbawienia. Należąc do „ubogich i pokornych Pana", Maryja nosi w sobie, jak nikt inny wśród ludzi, ów „majestat łaski", jaką Ojciec „obdarzył nas w Umiłowanym", a *łaska* ta *stanowi o niezwykłej wielkości i pięknie* całej Jej ludzkiej istoty. Maryja pozostaje w ten sposób wobec Boga, a także wobec całej ludzkości jakby niezmiennym i nienaruszonym znakiem tego Bożego wybrania, o jakim mówi *List* Pawłowy. „w Chrystusie ... wybrał nas przed założeniem świata ... i przeznaczył dla siebie jako przybranych synów (Ef 1, 4. 5). Wybranie to jest potężniejsze od wszelkich doświadczeń zła i grzechu, od całej owej „nieprzyjaźni", jaką naznaczone są ziemskie dzieje człowieka. Maryja pozostaje w tych dziejach znakiem niezawodnej nadziei.

2. *„Błogosławiona, która uwierzyła"*

12. Ewangelista Łukasz — wkrótce po opisie zwiastowania — prowadzi nas w ślad za Dziewicą z Nazaretu „do pewnego miasta w pokoleniu Judy" (Łk 1, 39). Miastem tym ma być, zdaniem uczonych, dzisiejsze Ain-Karim, położone w okolicy górzystej, opodal Jerozolimy. Maryja „wybrała się tam z pośpiechem", *aby odwiedzić Elżbietę,* swoją krewną. Przyczynę odwiedzin wypada upatrywać w tym także, że podczas zwiastowania Gabriel wskazał w znamienny sposób na Elżbietę, która w podeszłym wieku mocą Bożą poczęła syna z męża Zachariasza: „krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. *Dla Boga* bowiem *nie ma nic niemożliwego"* (Łk 1, 36—37). Zwiastun powołał się na przykład Elżbiety, aby odpowiedzieć na pytanie Maryi: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?" (Łk 1, 34). Otóż stanie się to właśnie „mocą Najwyższego", podobnie i nawet bardziej niż w przypadku Elżbiety.

Maryja więc udaje się w duchu miłości do domu swej krewnej. Przy wejściu, w odpowiedzi na pozdrowienie Maryi, Elżbieta, „napełniona Duchem Świętym", czując szczególne poruszenie dziecka we własnym łonie, wielkim głosem *pozdrawia Maryję:* „Błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego łona" (por. Łk 1, 40—42). Ten okrzyk czy też aklamacja Elżbiety weszła później do modlitwy *Zdrowaś Maryjo* jako dalszy ciąg pozdrowienia anielskiego, stając się w ten sposób jedną z najczęstszych modlitw Kościoła. Jeszcze więcej mówią dalsze słowa Elżbiety zawarte w pytaniu: „A skądże mi to, że *Matka mojego Pana* przychodzi do mnie?" (Łk 1, 43). Elżbieta daje świadectwo Maryi: rozpoznaje i głosi, że przed nią stoi Matka Pana, Matka Mesjasza. W tym świadectwie uczestniczy też syn, którego Elżbieta nosi w swoim łonie: „poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie". „Dzieciątko" — to przyszły Jan Chrzciciel, który nad Jordanem wskaże na Jezusa jako Mesjasza.

Wszystkie te słowa w pozdrowieniu Elżbiety mają doniosłą wymowę, jednakże *znaczenie kluczowe* wydaje się posiadać to, co mówi ona na końcu: *„Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła,* że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1, 45).[28] Można postawić te słowa obok wyrażenia „łaski pełna" w pozdrowieniu anioła. Odsłania się w nich — podobnie jak w tamtych — zasadnicza treść mariologiczna, zasadnicza prawda o Maryi, która stała się rzeczywiście obecna w tajemnicy Chrystusa właśnie przez to, że „uwierzyła". *Pełnia łaski,* przy zwiastowaniu anielskim oznacza dar Boga samego; *wiara Maryi,* którą głosi Elżbieta przy nawiedzeniu, wskazuje na to, *jak* Dziewica nazaretańska *odpowiedziała na ten dar.*

13. „Bogu objawiającemu należy okazać «posłuszeństwo wiary» (por. Rz 16, 26; por. Rz 1, 5; 2 Kor 10, 5–6), przez które człowiek z wolnej woli cały powierza się Bogu" — uczy Sobór.[29] Takie właśnie ujęcie wiary znalazło doskonałe urzeczywistnienie w Maryi. Momentem „przełomowym" było zwiastowanie. Słowa Elżbiety: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła" na pierwszym miejscu odnoszą się do tego właśnie momentu.[30]

Przy zwiastowaniu bowiem Maryja, okazując „posłuszeństwo wiary" Temu, który przemawiał do Niej słowami swego zwiastuna, poprzez „pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego"[31] — w pełni *powierzyła się Bogu.* Odpowiedziała więc *całym swoim ludzkim, niewieścim „ja".* Zawierało się w tej odpowiedzi wiary doskonałe współdziałanie „z łaską Bożą uprzedzającą i wspomagającą" oraz doskonała wrażliwość na działanie Ducha Świętego, który „darami swymi wiarę stale udoskonala".[32]

Słowo Boga żywego, które zwiastował Maryi anioł, odnosiło się do Niej samej: „Oto poczniesz i porodzisz Syna" (Łk 1, 31). Maryja przyjmując to zwiastowanie, miała stać się „Matką Pana". Miała w Niej dokonać się Boska tajemnica Wcielenia. „Było zaś wolą Ojca miłosierdzia, aby Wcielenie poprzedziła zgoda Tej, która była przeznaczona

[28] Por. św. Augustyn, De Sancta Virginitate, III, 3: PL 40, 398; Sermo 25, 7: PL 46, 937 n.

[29] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Objawieniu Bożym, Dei Verbum, 5.

[30] Jest to klasyczny temat wysunięty już przez św. Ireneusza: „I tak jak przez dziewicę nieposłuszną człowiek został uderzony i, strącony, umarł, tak również przez Dziewicę posłuszną słowu Bożemu, odrodzony człowiek za pośrednictwem życia otrzymał życie... Ponieważ było rzeczą godną i sprawiedliwą ... by Ewa została «na nowo podjęta» w Maryi, aby Dziewica, która stała się orędowniczką dziewic, rozwiązała i zniszczyła dziewicze nieposłuszeństwo przez dziewicze posłuszeństwo": Expositio doctrinae apostolicae, 33: S. Ch. 62, 83—86; por. również Adversus Haereses, V, 19, 1: S. Ch. 153, 248—250.

[31] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Objawieniu Bożym, Dei Verbum, 5.

[32] Tamże, 5; por. Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 56.

na matkę"[33] I Maryja wyraża tę zgodę, po wysłuchaniu wszystkich słów zwiastuna. Mówi: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1, 38). Owo Maryjne *fiat* — „niech mi się stanie" — zadecydowało od strony ludzkiej o spełnieniu się Bożej tajemnicy. Zachodzi pełna zbieżność ze słowami Syna, który według *Listu do Hebrajczyków* mówi do Ojca, przychodząc na świat: „Ofiary ani daru nie chciałeś, *aleś Mi utworzył ciało* ... Oto idę ... abym spełniał wolę Twoją, Boże" (10, 5. 7). Tajemnica Wcielenia urzeczywistniła się wówczas, gdy Maryja wypowiedziała swoje *fiat:* „niech mi się stanie według twego słowa!", czyniąc możliwym — na ile wedle planu Bożego od Niej to zależało — spełnienie woli Syna.

Wypowiedziała to *fiat przez wiarę.* Przez wiarę bezwzględnie „powierzyła siebie Bogu", a zarazem „całkowicie poświęciła samą siebie, jako służebnicę Pańską, osobie i dziełu swego Syna".[34] Syna tego zaś — jak uczą Ojcowie — pierwej poczęła duchem niż ciałem: właśnie przez wiarę![35] Słusznie przeto sławi Maryję Elżbieta: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że *spełnią się* słowa powiedziane Ci od Pana". Te słowa już się spełniły: Maryja z Nazaretu staje na progu domu Elżbiety i Zachariasza jako Matka Syna Bożego. I Elżbieta czyni radosne odkrycie: „Matka mojego Pana przychodzi do mnie"!

14. Dlaczego też wiara Maryi *przyrównywana* bywa *do wiary Abrahama,* którego Apostoł nazywa „ojcem naszej wiary" (por. Rz 4, 12). W zbawczej ekonomii Objawienia Bożego wiara Abrahama stanowi początek Starego Przymierza; wiara Maryi przy zwiastowaniu daje początek Przymierzu Nowemu. Podobnie też, jak Abraham *„wbrew nadziei uwierzył nadziei,* że stanie się ojcem wielu narodów" (Rz 4, 18), tak Maryja, która przy zwiastowaniu wyznaje swoje dziewictwo („Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?"), *uwierzyła,* że z mocy Najwyższego, za sprawą Ducha Świętego, stanie się Matką Syna Bożego zgodnie z objawieniem anioła: „Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym" (Łk 1, 35).

Jednakże słowa Elżbiety: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła" odnoszą się nie tylko do tego szczegółowego momentu, jakim było zwiastowanie. Jeśli chodzi o wiarę Maryi oczekującej Chrystusa, zwiastowanie jest z pewnością momentem przełomowym, ale zarazem jest także punktem wyjścia, od którego zaczyna się całe „itinerarium ku Bogu": cała Jej droga wiary. Na tej zaś drodze w sposób niezwykły,

[33] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 56.

[34] Tamże, 56.

[35] Por. tamże, 53; św. Augustyn, De Sancta Virginitate, III, 3: PL 40, 398; Sermo 215, 4: PL 38, 1074; Sermo 196, I: PL 38, 1019; De peccatorum meritis et remissione, I, 29, 57: PL 44, 142; Sermo 25, 7: PL 46, 937 n.; św. Leon Wielki, Tractatus 21, de natale Domini, I: CCL 138, 86.

zaiste heroiczny – owszem, z coraz większym heroizmem wiary – będzie się urzeczywistniać owo „posłuszeństwo", które wyznała wobec słowa Bożego objawienia. A to „posłuszeństwo wiary" ze strony Maryi w ciągu całej drogi posiadać będzie zadziwiające podobieństwo do wiary Abrahama. Podobnie jak ten patriarcha całego Ludu Bożego, tak i Maryja, w ciągu całej drogi swego uległego, macierzyńskiego *fiat*, będzie potwierdzać, iż „wbrew nadziei uwierzyła nadziei". Na niektórych zaś etapach tej drogi nabierze szczególnej wymowy błogosławieństwo Tej, „która uwierzyła". Uwierzyć – to znaczy „powierzyć siebie" samej istotnej prawdzie słów Boga żywego, znając i uznając z pokorą, *„jak* niezbadane są Jego wyroki i *niezgłębione Jego drogi"* (por. Rz 11, 33). Maryja, która z odwiecznej woli Najwyższego znalazła się – rzec można w samym centrum owych „niezgłębionych dróg" oraz „niezbadanych wyroków" Boga, poddaje się w półcieniu wiary, przyjmując całkowicie i z sercem otwartym to wszystko, co było przewidziane w planie Bożym.

15. Kiedy przy zwiastowaniu usłyszała o Synu, którego ma stać się Rodzicielką, któremu „nada imię Jezus" (Zbawiciel), usłyszała również, iż „Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida" i że będzie On „panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca" (Łk 1, 32–33). W tym kierunku zwracała się nadzieja całego Izraela. Obiecany Mesjasz ma być „wielki" – zwiastun też mówi: *„będzie On wielki"* – wielki czy to imieniem *„Syna Najwyższego"* czy też przejęciem *dziedzictwa Dawidowego.* Ma więc być królem: ma panować „nad domem Jakuba". Maryja wyrosła wśród tych oczekiwań swojego ludu. Czyż w chwili zwiastowania mogła przeczuwać, jakie istotne znaczenie mają te słowa anioła? Jak należy rozumieć owo „panowanie", któremu „nie będzie końca"?

Chociaż – przez wiarę – poczuła się w tej chwili Matką „Mesjasza-króla", to przecież odpowiedziała: *„Oto Ja służebnica Pańska,* niech mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1, 38). Od pierwszej chwili dała wyraz przede wszystkim „posłuszeństwu wiary", zdając się na takie znacznie powyższych słów zwiastowania, jakie nada im Ten, od kogo słowa te pochodzą: jakie nada im sam Bóg.

16. Na tej samej drodze „posłuszeństwa wiary" usłyszała Maryja niedługo potem *inne słowa,* które pochodziły od *Symeona* w świątyni jerozolimskiej. Było to już czterdziestego dnia po narodzeniu Jezusa, gdy zgodnie z przepisem Prawa Mojżeszowego, Maryja wraz z Józefem „przynieśli Dziecię do Jerozolimy, aby Je przedstawić Panu" (por. Łk 2, 22). Samo narodzenie miało miejsce w warunkach skrajnego ubóstwa. Wiemy bowiem od św. Łukasza, że w związku ze spisem ludności, zarządzonym przez władze rzymskie, Maryja udała się wraz z Józefem do Betlejem, a nie znalazłszy tam żadnego „miejsca w gospodzie", *urodziła swego Syna w stajni* i „położyła Go w żłobie" (por. Łk 2, 7).

Człowiek sprawiedliwy i pobożny, imieniem Symeon, pojawia się na początku Maryjnego „itinerarium" wiary. Słowa jego, natchnione przez Ducha Świętego (por. Łk 2, 25–27), potwierdzają prawdę zwiastowania. Czytamy bowiem, że „wziął On w objęcia" Dzieciątko, któremu zgodnie z poleceniem anioła „nadano imię Jezus" (por. Łk 2, 21). Jego słowa są zgodne z brzmieniem tego imienia, które znaczy: Zbawiciel – „Bóg jest zbawieniem". Zwracając się do Pana, mówi: „moje oczy ujrzały Twoje *zbawienie,* któreś *przygotował wobec wszystkich narodów:* światło na oświecenie pogan i chwałę ludu Twego, Izraela" (Łk 2, 30–32). Równocześnie jednak Symeon zwraca się do Maryi z następującymi słowami: „Oto Ten przeznaczony jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i *na znak, któremu sprzeciwiać się będą".* I dodaje wprost pod adresem Maryi: „A Twoją duszę miecz przeniknie, aby na jaw wyszły zamysły serc wielu" (Łk 2, 34–35). Słowa Symeona stawiają w nowym świetle zapowiedź, jaką Maryja usłyszała od anioła: Jezus jest Zbawicielem, jest *„światłem* na oświecenie" ludzi. Czyż nie okazało się to w pewien sposób w *noc Narodzenia,* gdy do stajni przybyli *pasterze?* (por. Łk 2, 8–20). Czyż nie miało się jeszcze bardziej okazać, gdy przybędą *Mędrcy ze Wschodu?* (por. Mt 2, 1–12). Równocześnie jednak, już u początku swego życia, Syn Maryi – a wraz z Nim Jego Matka – doznają na sobie prawdy dalszych słów Symeona: „znak, któremu sprzeciwiać się będą". Słowa Symeona są jakby *drugą zapowiedzią dla Maryi,* gdyż wskazują na konkretny wymiar historyczny, w którym Jej Syn wypełni swoje posłannictwo, to jest wśród niezrozumienia i w cierpieniu. Jeśli taka zapowiedź potwierdza z jednej strony Jej wiarę w wypełnienie Boskich obietnic zbawienia, to z drugiej strony objawia również, że swoje posłannictwo będzie musiała przeżywać w cierpieniu u boku cierpiącego Zbawiciela i że Jej macierzyństwo pozostanie w cieniu i będzie bolesne. Oto po odwiedzinach Mędrców ze Wschodu, po ich pokłonie („upadli na twarz i oddali Mu pokłon") i po złożeniu przez nich darów (por. Mt 2, 11), Maryja wraz z Dziecięciem *musieli uchodzić do Egiptu* pod troskliwą opieką Józefa, gdyż „Herod ... szukał Dziecięcia, aby Je zgładzić" (Mt 2, 13). I aż do śmierci Heroda wypadnie Im pozostać w Egipcie (por. Mt 2, 15).

17. Po śmierci Heroda, kiedy nastąpił powrót Świętej Rodziny do Nazaretu, rozpoczyna się długi *okres życia ukrytego.* Ta, która „uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana" (por. Łk 1, 45), żyje na co dzień treścią tych słów. Na co dzień jest przy Niej Syn, któremu *nadała imię Jezus* – więc z pewnością w obcowaniu z Nim posługuje się tym imieniem, które zresztą nikogo nie mogło dziwić, gdyż od dawna było używane w Izraelu. Jednakże Maryja wie, że Ten,

który nosi imię *Jezus*, został *nazwany przez anioła „Synem Najwyższego"* (por. Łk 1, 32). Maryja wie, że poczęła Go i wydała na świat, „nie znając męża", za sprawą Ducha Świętego, mocą Najwyższego, która osłoniła Ją (por. Łk 1, 35), podobnie jak obłok osłaniał Bożą obecność w czasach Mojżesza i ojców (por. Wj 24, 16; 40, 34–35; 1 Krl 8, 10–12). Tak więc Maryja wie, że Syn, którego wydała na świat w sposób dziewiczy – to właśnie owo „Święte" – „Syn Boży", o którym mówił do Niej anioł.

W ciągu lat ukrytego życia Jezusa w domu nazaretańskim, *życie Maryi* jest również *„ukryte z Chrystusem w Bogu"* (por. Kol 3, 3) *przez wiarę*. Wiara bowiem – to obcowanie z tajemnicą Boga. Maryja stale, na co dzień, obcuje z niewypowiedzianą tajemnicą Boga, który stał się człowiekiem, z tajemnicą, która przewyższa wszystko, co zostało objawione w Starym Przymierzu. Od chwili zwiastowania Dziewica-Matka została wprowadzona w całkowitą „nowość" samoobjawienia się Boga i stała się świadomą tajemnicy. Jest Ona pierwszą z tych „prostaczków", o których kiedyś Jezus powie: „Ojcze ... zakryłeś te rzeczy przed mądrymi i roztropnymi, a objawiłeś je prostaczkom" (Mt 11, 25). Przecież: „nikt nie zna Syna, tylko Ojciec" (Mt 11, 27).

Jakże więc Maryja może „znać Syna"? Z pewnością nie zna Go tak jak Ojciec – a przecież jest *pierwszą wśród tych, którym „Ojciec zechciał objawić"* (por. Mt 11, 26–27; 1 Kor 2, 11). O ile jednak od chwili zwiastowania objawiony Jej został Syn, którego całkowicie zna tylko Ojciec – Ten, który Go rodzi w odwiecznym „dzisiaj" (por. Ps 2, 7) – to Maryja Matka z tą prawdą swego Syna obcuje tylko w wierze i przez wiarę! Błogosławiona jest przeto, że „uwierzyła" – i *wierzy na co dzień*, wśród wszystkich doświadczeń i przeciwności czasu dziecięctwa Jezusa, a potem w ciągu lat życia ukrytego w Nazarecie, gdzie Jezus „był im poddany" (Łk 2, 51): Maryi, a także Józefowi, bo on wobec ludzi zastępował Mu ojca. Dlatego też Syn Maryi był uważany przez ludzi za „syna cieśli" (por. Mt 13, 55).

Matka *tego Syna*, pamiętna wszystkich słów zwiastowania i późniejszych wydarzeń, nosi więc w sobie całkowitą „nowość" wiary: *początek Nowego Przymierza*. Jest to początek Ewangelii, czyli dobrej, radosnej nowiny. Nietrudno jednak dostrzec w nim także *swoisty trud serca*, jaki związany jest z „ciemną nocą wiary" – używając słów św. Jana od Krzyża – jakby z „zasłoną", poprzez którą wypada przybliżać się do Niewidzialnego i obcować z tajemnicą.[36] W taki też sposób Maryja przez wiele lat *obcuje z tajemnicą swego Syna* i idzie naprzód w swojej pielgrzymce wiary, w miarę jak Jezus „czynił postępy w mądrości ... i w łasce u Boga i u ludzi" (Łk 2, 52). Coraz bardziej ujawniło się oczom ludzi

[36] Por. Droga na Górę Karmel, II, rozdz. 3, 4–6.

upodobanie, jakie Bóg w Nim znajduje. A pierwszą pośród tych ludzi, którym dane było odkryć Chrystusa, była Maryja, która z Józefem mieszkała w tym samym domu w Nazarecie.

A jednak, kiedy po znalezieniu w świątyni, na pytanie Matki: „czemuś nam to uczynił?", *dwunastoletni Jezus* odpowiedział: „Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?", Ewangelista dodaje: „Oni *jednak* (Józef i Maryja) *nie zrozumieli* tego, co im powiedział" (Łk 2, 48–50). Tak więc Jezus miał świadomość, że „tylko Ojciec zna Syna" (por. Mt 11, 27), a nawet Ta, której najpełniej została objawiona tajemnica Jego Boskiego synostwa, Matka, z tajemnicą tą obcowała tylko przez wiarę. Znajdując się przy boku Syna, pod dachem jednego domu, „utrzymując wiernie swe zjednoczenie z Synem... *szła naprzód w pielgrzymce wiary"*, jak podkreśla Sobór.[37] I tak było również w ciągu publicznego życia Chrystusa (por. Mt 3, 21–35), stąd, z dnia na dzień, wypełniało się na Maryi błogosławieństwo wypowiedziane przez Elżbietę przy nawiedzeniu: „Błogosławiona, któraś uwierzyła".

18. To błogosławieństwo osiąga pełnię swego znaczenia wówczas, *kiedy Maryja staje pod Krzyżem* swego Syna (por. J 19, 25). Sobór stwierdza, że stało się to „nie bez postanowienia Bożego": „najgłębiej ze swym Jednorodzonym współcierpiała i z ofiarą Jego złączyła się matczynym duchem, z miłością godząc się (na to) aby doznała ofiarniczego wyniszczenia żertwa z Niej narodzona". W ten sposób Maryja „utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do Krzyża":[38] zjednoczenie przez wiarę. Przez tę samą wiarę, przez którą przyjęła objawienie anioła w momencie zwiastowania. Wtedy też usłyszała: „Będzie On wielki ... *Pan Bóg* da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie ... panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca" (Łk 1, 32–33).

A oto, stojąc u stóp Krzyża, Maryja jest świadkiem całkowitego, po ludzku biorąc, *zaprzeczenia tych słów*. Jej Syn kona na tym drzewie jako skazaniec. „Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści ... wzgardzony tak, iż miano Go za nic ... zdruzgotany" (por. Iz 53, 3–5). Jakże wielkie, jak heroiczne jest wówczas *posłuszeństwo wiary*, które Maryja okazuje wobec „niezbadanych wyroków" Boga! Jakże bez reszty „powierza siebie Bogu", „okazując pełną uległość rozumu i woli"[39] wobec Tego, którego „drogi są niezbadane" (por. Rz 11, 33)! A zarazem: jak potężne jest działanie łaski w Jej duszy, jak przenikliwy wpływ Ducha Świętego, Jego światła i mocy!

[37] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 58.
[38] Tamże, 58.
[39] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Objawieniu Bożym, Dei Verbum, 5.

Przez tę wiarę Maryja jest doskonale zjednoczona z Chrystusem w Jego wyniszczeniu. Wszak „On (Jezus Chrystus), istniejąc w postaci Bożej, nie skorzystał ..., aby na równi być z Bogiem, lecz ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stając się podobnym do ludzi". A oto teraz, na Golgocie, „uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci – i to śmierci krzyżowej" (Flp 2, 5–8). U stóp Krzyża, Maryja uczestniczy przez wiarę we wstrząsającej tajemnicy tego wyniszczenia. Jest to chyba najgłębsza w dziejach człowieka *„kenoza" wiary.* Przez wiarę Matka uczestniczy w śmierci Syna – a jest to śmierć odkupieńcza. W przeciwieństwie do uczniów, którzy uciekli, była to wiara pełna światła. Jezus z Nazaretu poprzez Krzyż na Golgocie potwierdził w sposób definitywny, że jest owym „znakiem, któremu sprzeciwiać się będą", wedle słów Symeona. Równocześnie zaś spełniły się tam jego słowa skierowane do Maryi: „A Twoją duszę miecz przeniknie".[40]

19. Zaiste, „błogosławiona jest Ta, która uwierzyła"! Te słowa Elżbiety wypowiedziane po zwiastowaniu, tutaj, u stóp Krzyża, osiągają swą definitywną wymowę. Przejmująca staje się moc, jaką słowa te w sobie zawierają. Od stóp Krzyża zaś, jakby z samego wnętrza tajemnicy Odkupienia, rozprzestrzenia się zasięg i perspektywa tego błogosławieństwa wiary. Sięga ono do „początku" i jako uczestnictwo w ofierze Chrystusa, nowego Adama, staje się *poniekąd przeciwwagą nieposłuszeństwa i niewiary,* zawartej w grzechu pierwszych ludzi. Tak uczą Ojcowie Kościoła, a zwłaszcza św. Ireneusz, cytowany w Konstytucji *Lumen gentium*: „Węzeł splątany przez nieposłuszeństwo Ewy rozwiązany został przez posłuszeństwo Maryi; co związała przez niewierność dziewica Ewa, to dziewica Maryja *rozwiązała przez wiarę";*[41] w świetle tego porównania z Ewą, Ojcowie – jak przypomina ten sam Sobór – nazywają Maryję „matką żyjących" i niejednokrotnie stwierdzają: „śmierć przez Ewę, życie przez Maryję".[42]

Słusznie przeto w owym wyrażeniu „Błogosławiona, któraś uwierzyła", możemy upatrywać *jakby klucz,* który otwiera nam wewnętrzną prawdę Maryi: Tej, którą anioł przy zwiastowaniu pozdrowił jako „łaski pełną". Jeśli jako „łaski pełna" była Ona odwiecznie obecna w tajemnicy Chrystusa, to przez wiarę stawała się w niej obecna w wymiarach całego swego ziemskiego itinerarium: „szła naprzód w pielgrzymce wiary". Równocześnie zaś tę *tajemnicę Chrystusa*

[40] O uczestnictwie, o „współcierpieniu" Maryi w śmierci Chrystusa: por. św. Bernard, In Dominica infra octavam Assumptionis Sermo, 14: S. Bernardi Opera, V, 1968, 273.

[41] Św. Ireneusz, Adversus Haereses, III, 22, 4: S. Ch. 211, 438—444; por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 56, przypis 6.

[42] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 56 i Ojcowie tam cytowani w przypisach 8 i 9.

w sposób dyskretny – ale bezpośredni i skuteczny – uobecniała ludziom. I nadal nie przestaje jej uobecniać. Przez tajemnicę Chrystusa także Ona jest obecna wśród ludzi. Poprzez Syna rozjaśnia się także tajemnica Matki.

3. Oto Matka twoja

20. Jest w *Ewangelii św. Łukasza* taki moment, gdy „jakaś kobieta z tłumu głośno zawołała", zwracając się do Jezusa: *„Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś"* (Łk 11 27). Słowa te stanowią pochwałę Maryi jako rodzonej Matki Jezusa. Może owej kobiecie Matka Jezusa osobiście nie była znana. Kiedy bowiem Syn rozpoczął swą mesjańską działalność, Maryja Mu w tym nie towarzyszyła. Pozostawała nadal w Nazarecie. Można powiedzieć, że powyższe słowa nieznanej kobiety niejako wywołały Ją z tego ukrycia.

Poprzez słowa te, stała się też niejako obecna wśród tłumu bodaj na chwilę cała ewangelia dziecięctwa Jezusa. Tam właśnie Maryja jest obecna jako Matka, która poczyna Jezusa w swym łonie, która Go rodzi i jako Dziecię karmi po macierzyńsku piersią: Matka – Karmicielka, którą ma na myśli owa „kobieta z tłumu". *Poprzez to macierzyństwo, Jezus* – Syn Najwyższego (por. Łk 1, 32) – jest prawdziwym *Synem człowieczym.* Jest „ciałem", jak każdy człowiek: jest „Słowem, które stało się ciałem" (por. J 1, 14). Jest to ciało i krew Maryi![43]

Na to błogosławieństwo, jakie nieznana kobieta wypowiedziała pod adresem Jego Matki i Rodzicielki, Jezus odpowiada w sposób znamienny: „Owszem, ale przecież *błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je"* (Łk 11, 28). Jezus chce odwrócić uwagę od macierzyństwa, o ile oznacza ono tylko więź ciała, aby skierować ją w stronę tych tajemniczych więzi ducha, jakie powstają przez słuchanie słowa Bożego i zachowywanie go.

Jeszcze wyraźniej to przeniesienie do dziedziny wartości duchowych zarysowuje się w innej odpowiedzi Jezusa, którą zapisali wszyscy Synoptycy. Gdy mianowicie oznajmiono Jezusowi, że Jego „Matka i bracia stoją na dworze i chcą się z Nim widzieć" – wówczas On odpowiedział: *„Moją Matką i moimi braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je"* (por. Łk 8, 20–21). Powiedział to zaś „spoglądając na siedzących dokoła Niego", jak czytamy w zapisie Markowym (3, 34) – czy też Mateuszowym (12, 49): „wyciągnąwszy rękę ku swoim uczniom".

Wypowiedzi powyższe zdają się leżeć jakby *na przedłużeniu tego, co Dwunastoletni* odpowiedział Maryi i Józefowi, gdy znaleźli Go po trzech dniach w świątyni jerozolimskiej.

[43] „Chrystus jest prawdą, Chrystus jest ciałem: Chrystus prawdą w umyśle Maryi, Chrystus ciałem w łonie Maryi": św. Augustyn, Sermo 25 (Sermones inediti), 7: PL 46, 938.

Teraz, gdy *Jezus* odszedł z Nazaretu, gdy rozpoczął swą działalność publiczną w całej Palestynie, *jest* już *całkowicie i wyłącznie „w sprawach Ojca"* (por. Łk 2 ,49). Głosi Jego królestwo: „królestwo Boże" i „sprawy Ojca", które dają nowy wymiar i nowe znaczenie wszystkiemu, co ludzkie, a więc każdej ludzkiej więzi w odniesieniu do celów i zadań każdego człowieka. Również taka więź jak „braterstwo" znaczy w tym nowym wymiarze coś innego niż „braterstwo wedle ciała" – skutek pochodzenia od tych samych rodziców. Nawet *„macierzyństwo" w wymiarze królestwa Bożego, w zasięgu ojcowstwa Boga samego, nabiera innego znaczenia.* Jezus, w słowach przytoczonych przez św. Łukasza, uczy właśnie o tym nowym znaczeniu macierzyństwa.

Czy przez to odsuwa się od Tej, która była Jego Rodzicielką, Jego rodzoną Matką? Czy pragnie pozostawić Ją w cieniu ukrycia, które sama wybrała? Jeśli tak mogłoby się wydawać na podstawie brzmienia samych słów, to równocześnie należy stwierdzić, że to inne i nowe macierzyństwo, o jakim mówi Jezus swoim uczniom, w sposób najszczególniejszy odnosi się właśnie do Niej. Czyż Maryja nie jest *pierwszą pośród tych, „którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je"*? Czyż nie do Niej odnosi się nade wszystko owo błogosławieństwo, jakie wypowiedział Jezus odpowiadając na słowa nieznanej kobiety? Niewątpliwie Maryja jest godna błogosławieństwa dlatego, że stała się dla swego Syna Matką wedle ciała (..Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś") – ale również i nade wszystko dlatego, że już przy zwiastowaniu przyjęła słowo Boże, że słowu temu uwierzyła, że *była Bogu posłuszna,* ponieważ *słowo* to *„zachowywała"* i „rozważała w sercu" (por. Łk 1, 38. 45; 2, 19. 51) i całym swoim życiem wypełniała. Tak więc błogosławieństwo wypowiedziane przez Jezusa nie przeciwstawia się – wbrew pozorom – błogosławieństwu wypowiedzianemu przez nieznaną kobietę, ale z nim się spotyka w osobie tej Matki-Dziewicy, która sama siebie nazwała „służebnicą Pańską" (Łk 1, 38). Jeśli „wszystkie pokolenia zwać Ją będą błogosławioną" (por. Łk 1, 48) – to owa anonimowa kobieta zdaje się być pierwszą, która potwierdza nieświadomie ów proroczy werset z *Magnificat* Maryi i zapoczątkowuje *Magnificat* wieków.

Jeśli *przez wiarę* Maryja stała się Rodzicielką Syna, którego dał Jej Ojciec w mocy Ducha Świętego, zachowując nienaruszone Jej dziewictwo, to w tejże samej wierze *odnalazła Ona i przyjęła ów inny wymiar macierzyństwa,* który Jej Syn objawił w czasie swego mesjańskiego posłannictwa. Można powiedzieć, że wymiar ten był udziałem Matki Chrystusa od początku, od chwili poczęcia i narodzin Syna. Od tego momentu była Tą, która uwierzyła. Jednak w miarę jak odsłaniało się Jej oczom i duchowi posłannictwo Syna Ona sama jako Matka *otwierała się ku tej „nowości" macierzyństwa,* jakie miało stawać się Jej udziałem

przy boku Syna. Czyż nie powiedziała na początku: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1, 38)? Przez wiarę słuchała w dalszym ciągu i rozważała to słowo, w którym stawało się coraz przejrzystsze, w sposób „przekraczający wszelką wiedzę" (por. Ef 3, 19) samoobjawienie się Boga żywego. Maryja Matka, stawała się w ten sposób *pierwszą poniekąd „uczennicą" swego Syna,* pierwszą, do której On zdawał się mówić „pójdź za Mną", wcześniej niż wypowiedział to wezwanie do Apostołów czy kogokolwiek innego (por. J 1, 43).

21. Pod tym względem szczególnie wymowny jest zapis *Ewangelii* Janowej, który ukazuje nam Maryję obecną na weselu w Kanie. Maryja pojawia się tam jako Matka Jezusa na początku Jego życia publicznego: „Odbywało się *wesele w Kanie Galilejskiej* i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na to wesele także Jezusa i Jego uczniów (J 2, 1–2). Z tekstu wynikałoby, że Jezus i uczniowie zaproszeni są razem z Maryją, i jakby z tej racji, że Ona była tam obecna. Wydaje się, że zaproszono Syna ze względu na Matkę. Znana jest dalsza kolej wydarzeń związanych z tym zaproszeniem – ów „początek znaków", jaki uczynił Jezus: woda przemieniona w wino – tak, że Ewangelista dodaje: „objawił swoją chwałę i uwierzyli w Niego Jego uczniowie" (J 2, 11).

Maryja obecna jest w Kanie Galilejskiej jako *Matka Jezusa* – i w sposób znamienny *przyczynia się do* owego *„początku znaków"*, objawiających mesjańską moc Jej Syna. Oto „kiedy zabrakło wina, Matka Jezusa mówi do Niego: „Nie mają już wina". Jezus Jej odpowiedział: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto? Czyż jeszcze nie nadeszła godzina moja?" (J 2, 3–4). Wedle *Ewangelii św. Jana* owa „godzina" oznacza moment przeznaczony przez Ojca, w którym Syn wypełni swoje dzieło i ma doznać uwielbienia (por. J 7, 30; 8, 20; 12, 23. 27; 13, 1; 17, 1; 19, 27). Chociaż więc to, co Jezus odpowiedział swej Matce, zdaje się wskazywać raczej na odmowę (co bardziej jeszcze uwydatnia się wówczas, gdy zdanie ma charakter twierdzący: „jeszcze nie nadeszła godzina moja", tym niemniej Maryja zwraca się do sług ze słowami: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie" (J 2, 5). Wtedy Jezus nakazuje sługom napełnić wodą stągwie tam stojące – a woda staje się winem, lepszym niż to, jakie uprzednio zostało podane gościom weselnym.

Jak głębokie zrozumienie istniało między Jezusem a Jego Matką? Jak wniknąć w tajemnicę Ich wewnętrznej jedności duchowej? Sam fakt jest jednak wymowny. Zapewne w wydarzeniu tym zarysowuje się już dość wyraźnie *nowy wymiar,* nowe znaczenie *macierzyństwa Matki Chrystusa.* Ma ono znaczenie, które nie mieści się wyłącznie w wypowiedziach Jezusa i w różnych wydarzeniach przytoczonych przez Synoptyków (Łk 11, 27–28 oraz Łk 8, 19–21; Mt 12, 46–50; Mk 3, 31–35). Tam Jezus nade wszystko przeciwstawiał macierzyństwo, wynikające

z samego faktu zrodzenia, temu, czym to „macierzyństwo" (podobnie jak „braterstwo") ma być w wymiarze królestwa Bożego, w zbawczym zasięgu ojcostwa Boga samego. W tekście Janowym opisu wydarzenia z Kany zarysowuje się to, w czym to nowe macierzyństwo wedle Ducha, a nie tylko wedle ciała konkretnie się przejawia. Przejawia się więc *w trosce Maryi o ludzi*, w wychodzeniu im naprzeciw w szerokiej skali ich potrzeb i niedostatków. W Kanie Galilejskiej została ukazana jedna tylko konkretna odmiana ludzkiego niedostatku, pozornie drobna i nie największej wagi („wina już nie mają"). Posiada ona jednak znaczenie symboliczne: owo wychodzenie naprzeciw potrzebom człowieka oznacza równocześnie wprowadzenie ich w zasięg mesjańskiej misji i zbawczej mocy Chrystusa. Jest to więc pośrednictwo: Maryja staje pomiędzy swym Synem a ludźmi w sytuacji ich braków, niedostatków i cierpień. *Staje „pomiędzy", czyli pośredniczy, nie jako obca, lecz ze stanowiska Matki*, świadoma, że jako Matka może — lub nawet więcej: „ma prawo" — powiedzieć Synowi o potrzebach ludzi. Jej pośrednictwo ma więc charakter wstawienniczy: Maryja „wstawia się" za ludźmi. Ale nie tylko to: jako Matka równocześnie *chce, aby objawiła się mesjańska moc Jej Syna*. Jest to zaś moc zbawcza, skierowana do zaradzenia ludzkiej niedoli, do uwalniania od zła, jakie w różnej postaci i w różnej mierze ciąży nad życiem ludzkim. Tak właśnie mówił o Mesjaszu prorok Izajasz w znanym tekście, na który Jezus powołał się wobec swoich rodaków z Nazaretu: „... abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom wolność, a niewidomym przejrzenie..." (por. Łk 4, 18).

Inny istotny element tego macierzyńskiego zadania Maryi wyrażają słowa skierowane do sług: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". *Matka* Chrystusa staje się wobec ludzi *rzecznikiem woli Syna*, ukazując te wymagania, jakie winny być spełnione, aby mogła się objawić zbawcza moc Mesjasza. W Kanie dzięki wstawiennictwu Maryi i posłuszeństwu sług Jezus zapoczątkował „swoją godzinę". W Kanie Maryja jawi się jako *wierząca w Jezusa:* Jej wiara sprowadza pierwszy „znak" i przyczynia się do wzbudzenia wiary w uczniach.

22. Możemy więc powiedzieć, że w powyższym zapisie *Ewangelii* Janowej znajdujemy jakby pierwszy zarys prawdy o macierzyńskiej trosce Maryi. Prawda ta znalazła wyraz również *w magisterium ostatniego Soboru*. Warto zauważyć, jak macierzyńska rola Maryi została przedstawiona przezeń w odniesieniu do pośrednictwa Chrystusa. Czytamy bowiem: „Macierzyńska rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc", ponieważ „Jezus Chrystus jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi" (por. 1 Tm 2, 5—6). Ta macierzyńska rola wypływa — dzięki upodobaniu Bożemu — „z nadmiaru zasług Chrystusowych, na Jego pośrednictwie się opiera,

od tego pośrednictwa całkowicie jest zależna i z niego czerpie całą moc swoją".[44] Właśnie w takim znaczeniu wydarzenie w Kanie Galilejskiej jest jakby *zapowiedzią pośrednictwa Maryi*, które skierowane jest do Chrystusa, a zarazem zmierza do objawienia Jego zbawczej mocy.

Z tekstu Janowego widać, że chodzi tu o pośrednictwo macierzyńskie. Jak głosi Sobór: Maryja „stała się nam matką w porządku łaski". To Maryjne macierzyństwo „w porządku łaski" wyłoniło się z Jej Boskiego macierzyństwa: będąc z postanowienia Opatrzności Bożej, Matką-Żywicielką Odkupiciela, „stała się ... w sposób szczególny przed innymi szlachetną towarzyszką i pokorną służebnicą Pana", która „współpracowała z dziełem Zbawiciela przez wiarę, nadzieję i miłość żarliwą dla odnowienia nadprzyrodzonego życia dusz ludzkich".[45] „To *macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski* trwa nieustannie ... aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych".[46]

23. Jeżeli zapis *Ewangelii* Janowej o Kanie Galilejskiej mówi o macierzyńskiej trosce Maryi u początku mesjańskiej działalności Chrystusa, to istnieje inny jeszcze zapis tej samej *Ewangelii*, który owo Maryjne macierzyństwo w zbawczej ekonomii łaski potwierdza w momencie szczytowym, to znaczy wówczas, gdy spełnia się ofiara krzyżowa Chrystusa, Jego paschalna tajemnica. Zapis Janowy jest zwięzły: *„obok krzyża Jezusowego stały:* Matka Jego i siostra Matki Jego, Maria, żona Kleofasa, i Maria Magdalena. Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: „Niewiasto, oto syn Twój". Następnie rzekł do ucznia: „Oto Matka twoja". I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie" (J 19, 25—27).

Niewątpliwie trzeba widzieć w tym wydarzeniu wyraz szczególnej troski Syna o Matkę, którą pozostawiał w tak wielkiej boleści. Jednakże o znaczeniu tej troski Chrystusowy „testament z Krzyża" mówi więcej. Jezus uwydatnia nową więź pomiędzy „Matką" a „Synem". Ta więź zostaje uroczyście potwierdzona w całej swojej prawdzie i rzeczywistości. Można powiedzieć, że — o ile uprzednio macierzyństwo Maryi względem ludzi było już zarysowane — w tej chwili zostaje ono wyraźnie określone i ustanowione: *wyłania się* zaś z całej dojrzałości *paschalnej tajemnicy Odkupiciela*. Matka Chrystusa, znajdując się w bezpośrednim zasięgu tej tajemnicy, która ogarnia człowieka — każdego i wszystkich — zostaje dana człowiekowi — każdemu i wszystkim — jako Matka. Tym człowiekiem u stóp Krzyża jest Jan, „uczeń umiłowany".[47] Jednakże nie tylko on jeden. Zgodnie z Tradycją Sobór nie waha

---

[44] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 60.
[45] Tamże, 61.
[46] Tamże, 62.
[47] Znane są słowa Orygenesa, który tak pisze o obecności Maryi i Jana na Kalwarii: „Ewangelie są pierwocinami całego Pisma Świętego, a Ewan-

się nazywać Maryi *Matką Chrystusa i Matką ludzi:* jest Ona bowiem „złączoną z wszystkimi ludźmi... pochodzeniem z rodu Adama, a co więcej, jest «zgoła matką członków (Chrystusowych... ponieważ miłością swoją współdziałała, aby wierni rodzili się w Kościele»".[48]

Tak więc to „nowe macierzyństwo Maryi", zrodzone przez wiarę, jest *owocem „nowej" miłości,* która ostatecznie dojrzała w Niej u stóp Krzyża, poprzez uczestnictwo w odkupieńczej miłości Syna.

24. Znajdujemy się zarazem w samym centrum urzeczywistniania obietnicy zawartej w protoewangelii: „potomstwo niewiasty zmiażdży głowę węża" (por. Rdz 3, 15). Jezus Chrystus bowiem swą odkupieńczą śmiercią zwycięża zło grzechu i śmierci u samego korzenia. Jest rzeczą znamienną, iż zwracając się do Matki z wysokości Krzyża nazywa Ją „niewiastą" i mówi do Niej: „Niewiasto, oto syn Twój". Podobnie zresztą odezwał się i w Kanie Galilejskiej (por. J 2, 4). Jakże wątpić, że zwłaszcza teraz — na Golgocie — zwrot ten sięga głębiej w tajemnicę Maryi i dotyka *Jej* szczególnego *„miejsca" w całej ekonomii zbawienia?* Uczy Sobór: „Wraz z Nią, wzniosłą Córą Syjonu, po długim oczekiwaniu spełnienia obietnicy, przychodzi pełnia czasu i nastaje nowa ekonomia zbawienia, kiedy to Syn Boży przyjął z Niej naturę ludzką, aby przez tajemnicę ciała swego uwolnić człowieka od grzechu".[49]

Słowa wypowiedziane z wysokości Krzyża mówią o tym, że *macierzyństwo* Matki Chrystusa znajduje swoją „nową" kontynuację *w Kościele i przez Kościół,* jakby symbolicznie obecny i reprezentowany przez Jana. W ten sposób Ta, która jako „łaski pełna" została wprowadzona w tajemnicę Chrystusa, by być Jego Matką, czyli *Świętą Bożą Rodzicielką,* przez Kościół pozostaje w tej tajemnicy *jako owa „niewiasta",* na którą wskazuje *Księga Rodzaju* (3, 15) u początku, *Apokalipsa* zaś u kresu dziejów zbawienia (12, 1). Zgodnie z odwiecznym planem Opatrzności, macierzyństwo Boże Maryi ma udzielić się Kościołowi, jak na to wskazują wypowiedzi Tradycji, dla których macierzyństwo Maryi w odniesieniu do Kościoła jest odbiciem i przedłużeniem Jej macierzyństwa w odniesieniu do Syna Bożego.[50]

Już sam moment narodzin Kościoła, jego pełne objawienie się wobec świata pozwala — według Soboru — dostrzec to trwanie macierzyństwa Maryi: „A kiedy podobało się Bogu uroczyście objawić tajemnice zba-

gelia Janowa jest pierwszą wśród Ewangelii: nikt nie mógłby pojąć jej znaczenia, jeśliby nie złożył głowy na piersi Jezusa i nie otrzymał od Niego Maryi jako Matki". Comm. in Ioan., 1, 6: PG 14, 31; por. św. Ambroży, Expos. Evang. Lucae, X, 129—131: CSEL 32/4, 504 n.

[48] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 54 i 53; ten ostatni tekst soborowy cytuje św. Augustyna, De Sancta Virginitate, 6, PL 40, 399.

[49] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 55.

[50] Por. św. Leon Wielki, Tractatus 26 de natale Domini, 2: CCL 138, 126.

wienia ludzkiego nie wcześniej, aż ześle obiecanego przez Chrystusa Ducha, widzimy *Apostołów* przed dniem Zielonych Świąt «trwających jednomyślnie *na modlitwie wraz* z niewiastami *i z Maryją Matką Jezusa* i z braćmi Jego» (Dz 1, 14), także Maryję błagającą w modlitwach o dar Ducha, który podczas zwiastowania już Ją był zacienił".[51]

Tak więc w ekonomii łaski, sprawowanej pod działaniem Ducha Świętego, zachodzi szczególna odpowiedniość pomiędzy momentem Wcielenia Słowa a momentem narodzin Kościoła. Osobą, która łączy te dwa momenty, jest Maryja: *Maryja w Nazarecie* — i — *Maryja w wieczerniku Zielonych Świąt.* W obu wypadkach Jej obecność w sposób dyskretny, a równocześnie wymowny — ukazuje drogę „narodzin z Ducha". W ten sposób Maryja, obecna w tajemnicy Chrystusa jako Matka, staje się — z woli Syna i za sprawą Ducha Świętego — obecna w tajemnicy Kościoła. Jest to nadal *obecność macierzyńska,* jak potwierdzają słowa wypowiedziane na Krzyżu: „Niewiasto, oto syn Twój"; „Oto Matka twoja".

Część II

BOGARODZICA W POŚRODKU PIELGRZYMUJĄCEGO KOŚCIOŁA

1. *Kościół, Lud Boży — zakorzeniony wśród wszystkich narodów ziemi*

25. „Kościół «wśród prześladowań świata i pociech Bożych zdąża naprzód w pielgrzymce»,[52] zwiastując krzyż i śmierć Pana, aż przybędzie (por. 1 Kor 11, 26)".[53] „Jak Izrael wedle ciała, wędrujący przez pustynię, nazwany już jest Kościołem Bożym (por. 2 Ezd 13, 1; Lb 20, 4; Pwt 23, 1 nn.), tak nowy Izrael ... nazywa się Kościołem Chrystusowym (por. Mt 16, 18), jako że Chrystus nabył go za cenę krwi swojej (por. Dz 20, 28), Duchem swoim go napełnił i w stosowne środki widzialnego i społecznego zjednoczenia wyposażył. Bóg powołał *zgromadzenie tych, co z wiarą spoglądają na Jezusa,* sprawcę zbawienia i źródło pokoju oraz jedności, i ustanowił Kościołem, aby ten Kościół był dla wszystkich razem i dla każdego z osobna widzialnym sakramentem owej zbawczej jedności".[54]

Sobór Watykański II mówi o Kościele pielgrzymującym, czyniąc analogię z Izraelem Starego Przymierza wędrującym przez pustynię. Ma więc owo pielgrzymowanie *charakter* także *zewnętrzny:* widzialny w czasie i przestrzeni, w której historycznie się dokonuje. Kościół bo-

[51] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 59.

[52] Św. Augustyn, De Civitate Dei, XVIII, 51: CCL 48, 650.

[53] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 8.

[54] Tamże, 9.

wiem ma „rozprzestrzenić się na wszystkie kraje" i dlatego „wchodzi w dzieje ludzkie, wykraczając równocześnie poza czasy i granice ludów".[55] Jednakże istotny *charakter* pielgrzymowania Kościoła jest *wewnętrzny*. Jest to *pielgrzymowanie przez wiarę*, „mocą Pana zmartwychwstałego",[56] pielgrzymowanie w Duchu Świętym — danym Kościołowi jako niewidzialny Pocieszyciel *(Parákletos)* (por. J 14, 26; 15, 26; 16, 7). Tak więc, „idąc naprzód poprzez doświadczenia i uciski, krzepi się Kościół mocą obiecanej mu przez Pana łaski Bożej, aby ... pod działaniem Ducha Świętego nieustannie odnawiał samego siebie, dopóki przez Krzyż nie dotrze do światłości, która nie zna zmierzchu".[57]

Właśnie *na tej drodze-pielgrzymce Kościoła* poprzez przestrzeń i czas, a bardziej jeszcze poprzez dzieje ludzkich dusz, *Maryja jest obecna* jako Ta „błogosławiona, która uwierzyła", jako Ta, która „szła naprzód w pielgrzymce wiary", uczestnicząc jak żadne inne stworzenie w tajemnicy Chrystusa. Uczy dalej Sobór: „Maryja, wkroczywszy głęboko w dzieje zbawienia, łączy w sobie i odzwierciedla najważniejsze treści wiary".[58] Jest Ona — pośród wszystkich wierzących — *jakby „zwierciadłem*, w którym odbijają się w sposób najgłębszy i najprostszy „wielkie dzieła Boże" (Dz 2, 11).

26. Kościół, zbudowany przez Chrystusa na Apostołach, stał się w pełni świadomy tych „wielkich Bożych dzieł" *w dniu Pięćdziesiątnicy*, gdy wszyscy zgromadzeni w wieczerniku „zostali napełnieni Duchem Świętym, i zaczęli mówić obcymi językami, tak jak im Duch pozwalał mówić" (Dz 2, 4). Od tej chwili też *rozpoczyna się* owa wędrówka wiary: *pielgrzymowanie Kościoła* poprzez dzieje ludzi i ludów. Wiadomo, że u początku tej wędrówki Maryja jest obecna. Wraz z Apostołami w wieczerniku błaga „w modlitwach o dar Ducha".[59]

Jej droga wiary jest poniekąd dłuższa. Wcześniej zstąpił na Nią Duch Święty. Stała się Jego doskonałą Oblubienicą *przy zwiastowaniu*, przyjmując słowo Boga żywego, i „okazując «pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego» i dobrowolnie uznając objawienie przez Niego dane", co więcej: powierzając się w całej pełni Bogu przez „posłuszeństwo wiary",[60] które kazało Jej odpowiedzieć aniołowi: „Oto Ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!". Droga wiary Maryi, modlącej się w wieczerniku, jest „dłuższa" niż droga innych tam zgromadzonych. Maryja ich na tej drodze „wyprzedza", poniekąd im „przoduje":[61] *moment Pięćdziesiątnicy* w Jerozolimie został

[55] Tamże, 9.
[56] Tamże, 8.
[57] Tamże, 9.
[58] Tamże, 65.
[59] Tamże, 59.
[60] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Objawieniu Bożym, Dei Verbum, 5.
[61] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 63.

przygotowany nie tylko przez Krzyż, ale także przez *moment zwiastowania* w Nazarecie. „Itinerarium" Maryi spotyka się w wieczerniku z drogą wiary Kościoła. W jaki sposób?

Spośród tych, którzy trwali na modlitwie w wieczerniku, przygotowując się do wyruszenia „na cały świat", gdy otrzymają Ducha Świętego, *Jezus powoływał* niektórych stopniowo od chwili rozpoczęcia swego posłannictwa w Izraelu. Jedenastu z nich *uczynił Apostołami* i przekazał im posłannictwo, jakie sam otrzymał od Ojca. „Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam" (J 20, 21) — powiedział Apostołom po zmartwychwstaniu. Czterdzieści zaś dni później, odchodząc do Ojca powiedział im jeszcze: „gdy Duch Święty zstąpi na was ... *będziecie moimi świadkami* ... aż po krańce ziemi" (Dz 1, 8). Od momentu wyjścia z wieczernika jerozolimskiego to posłannictwo zaczyna się wypełniać. Kościół rodzi się i rośnie poprzez świadectwo, jakie Piotr i Apostołowie dają Chrystusowi ukrzyżowanemu i zmartwychwstałemu (por. Dz 2, 31—34; 3, 15—18; 4, 10—12; 5, 30—32).

Maryja nie otrzymała wprost tego apostolskiego posłannictwa. Nie znajdowała się wśród tych, których Jezus posłał „na cały świat, aby nauczali wszystkie narody" (por. Mt 28, 19), przekazując im to posłannictwo. Natomiast w wieczerniku, gdzie Apostołowie przygotowywali się do podjęcia swego posłannictwa wraz z przyjściem Ducha Prawdy — Maryja była z nimi. Była, „trwała na modlitwie", jako „Matka Jezusa" (Dz 1, 13—14), czyli Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego. To pierwsze zgromadzenie tych, którzy w świetle wiary zobaczyli „Jezusa, sprawcę zbawienia",[62] było świadome, że był On Synem Maryi, a Ona Jego Matką. A jako taka, była od chwili poczęcia i narodzenia *szczególnym świadkiem tajemnicy Jezusa:* tej tajemnicy, która na ich oczach wyraziła się i potwierdziła Krzyżem i zmartwychwstaniem. Kościół więc od pierwszej chwili „patrzył" na Maryję poprzez Jezusa, tak jak „patrzył" na Jezusa przez Maryję. Była Ona dla ówczesnego Kościoła i pozostaje zawsze szczególnym świadkiem lat dziecięcych Jezusa, Jego życia ukrytego w Nazarecie, gdy *„zachowywała* wszystkie *te sprawy* i rozważała *w swoim sercu" (Łk 2, 19; por.* Łk 2, 51).

Dla ówczesnego Kościoła i dla Kościoła wszystkich czasów Maryja była i pozostaje nade wszystko Tą „błogosławioną, która uwierzyła": *uwierzyła pierwsza.* Od chwili zwiastowania i poczęcia, od chwili narodzenia w stajni betlejemskiej, szła krok w krok z Jezusem w swojej macierzyńskiej pielgrzymce wiary. Szła poprzez lata Jego życia ukrytego w Nazarecie, szła w okresie zewnętrznego oddalenia, gdy rozpoczął „czynić i nauczać" (por. Dz 1, 1) pośród Izraela — szła nade wszy-

[62] Por. tamże, 9.

stko poprzez straszliwe doświadczenie Golgoty. Teraz, gdy Maryja znajduje się z Apostołami w jerozolimskim wieczerniku, u progu narodzin Kościoła, *wiary Jej, zrodzona ze słów zwiastowania, znajduje potwierdzenie.* Anioł mówił wtedy do Niej: „poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki ... będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca". Niedawne wydarzenia Kalwarii otoczyły tę obietnicę ciemnością, a jednak nawet pod Krzyżem „nie ustawała wiara" Maryi. Pozostała wciąż Tą, która podobnie jak Abraham „wbrew nadziei uwierzyła nadziei" (por. Rz 4, 18). I oto po zmartwychwstaniu nadzieja odsłoniła właściwe swe oblicze, a *obietnica zaczęła się przyoblekać w rzeczywistość.* Przecież Jezus, przed odejściem do Ojca, powiedział Apostołom: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody... oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata" (Mt 28, 19. 20). Tak mówił Ten, który przez zmartwychwstanie objawił się jako Zwycięzca śmierci, jako Ten, którego panowaniu „nie będzie końca", według zapowiedzi anioła.

27. U progu narodzin Kościoła, u początku tej długiej pielgrzymki przez wiarę, która rozpoczyna się wraz z Pięćdziesiątnicą w Jerozolimie, Maryja była z tymi wszystkimi, którzy stanowili zalążek „nowego Izraela". Była obecna jako wyjątkowy świadek tajemnicy Chrystusa. Kościół trwa na modlitwie razem z Nią, a równocześnie *„patrzy na Nią w świetle Słowa, które stało się człowiekiem".* I tak było zawsze. Kiedy bowiem Kościół coraz „głębiej wnika w najwyższą tajemnicę Wcielenia", rozmyśla także o Matce Chrystusa z głęboką czcią i pobożnością.[63] Maryja w sposób nierozdzielny należy do tajemnicy Chrystusa — i należy też do tajemnicy Kościoła od początku, od dnia jego narodzin. U podwalin tego, czym Kościół jest od początku — tego, czym wciąż ma się stawać z pokolenia na pokolenie pośród wszystkich narodów ziemi — znajduje się Ta, „która uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Jej od Pana" (por. Łk 1, 45). Ta właśnie wiara Maryi, która oznacza zaczątek Nowego i Wiecznego Przymierza Boga z ludzkością w Jezusie Chrystusie — ta heroiczna *wiara Maryi „wyprzedza"* apostolskie *świadectwo* Kościoła, i trwa stale w jego sercu, utajona jako szczególne dziedzictwo objawienia się Boga. Wszyscy, którzy z pokolenia na pokolenie, przyjmując apostolskie świadectwo Kościoła, mają udział w tajemniczym dziedzictwie, *uczestniczą poniekąd w wierze Maryi.*

Słowa Elżbiety: „Błogosławiona, któraś uwierzyła" idą więc za Maryją w dalszym ciągu, również w czasie Pięćdziesiątnicy; idą za Nią z pokolenia na pokolenie, wszędzie tam, gdzie rozprzestrzenia się przez świadectwo apostolskie i posługę Kościoła poznanie zbawczej tajemnicy Chrystusa. W ten sposób wypełniają się prorocze słowa *Magnificat:*

[63] Por. tamże, 65.

„błogosławioną zwać mnie będą wszystkie narody, albowiem uczynił mi wielkie rzeczy Ten, który możny jest i Święte imię Jego" (por. Łk 1, 48—49). W ślad za poznaniem tajemnicy Chrystusa idzie błogosławieństwo Jego Matki jako szczególna cześć dla *Theotókos.* Jednakże w tej czci zawiera się zawsze błogosławieństwo Jej wiary. Dziewica z Nazaretu bowiem nade wszystko przez tę wiarę stała się błogosławioną, wedle słów Elżbiety. Ci więc, którzy z pokolenia na pokolenie, w różnych narodach i ludach ziemi, przyjmują z wiarą tajemnicę Chrystusa, Słowa Wcielonego i Odkupiciela świata, nie tylko garną się z czcią i ufnością do Maryi jako Jego Matki, ale zarazem *szukają w Jej wierze oparcia dla swojej wiary.* I to właśnie żywe uczestnictwo w wierze Maryi stanowi o Jej szczególnej obecności w ziemskim pielgrzymowaniu Kościoła jako nowego Ludu Bożego na całej ziemi.

28. Jak mówi Sobór, „Maryja ... wkroczywszy głęboko w dzieje zbawienia ... gdy jest sławiona i czczona, przywołuje wiernych do swego Syna i do Jego ofiary oraz do miłości Ojca".[64] W ten sposób wiara Maryi — u podstaw apostolskiego świadectwa Kościoła — staje się wciąż poniekąd wiarą pielgrzymującego Ludu Bożego: osób i wspólnot, środowisk i zgromadzeń, i różnych wreszcie grup istniejących w Kościele. Udziela się równocześnie drogą poznania i drogą serca. Zdobywa się ją lub odzyskuje nieustannie poprzez modlitwę. „Stąd też i w swojej apostolskiej działalności *Kościół słusznie ogląda się na Tę, co zrodziła Chrystusa,* który po to począł się z Ducha Świętego i narodził z Dziewicy, aby przez Kościół *także w sercach wiernych rodził się i wzrastał".*[65]

Dzisiaj, kiedy w tym pielgrzymowaniu przez wiarę przybliżamy się do końca drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa, Kościół — poprzez magisterium Soboru Watykańskiego II — pragnie zwrócić uwagę na to, jak widzi siebie samego jako „jeden Lud Boży zakorzeniony wśród wszystkich narodów ziemi", i na prawdę, według której wszyscy wierni, chociaż „rozproszeni po świecie, mają ze sobą łączność w Duchu Świętym".[66] Można powiedzieć, że stale urzeczywistnia się w tej jedności tajemnica Pięćdziesiątnicy. Równocześnie też Apostołowie i uczniowie Pana pośród wszystkich narodów ziemi „trwają na modlitwie *razem z Maryją, Matką Jezusa"* (por. Dz 1, 14). Stanowiąc z pokolenia na pokolenie „znak królestwa", które nie jest z tego świata, równocześnie mają oni świadomość, iż wpośród tego świata *„winni zbierać wespół z tym Królem,* któremu narody zostały dane w dziedzictwo (por. Ps 2,

[64] Tamże, 65.
[65] Tamże, 65.
[66] Por. tamże, 13.

8)".[67] Jemu bowiem Ojciec dał „tron Dawida, ojca Jego". On też: „króluje w domu Jakubowym, a królestwu Jego nie będzie końca".

W tym oczekiwaniu przez tę samą wiarę, która uczyniła Ją błogosławioną, zwłaszcza od chwili zwiastowania, *Maryja* pozostaje wciąż *obecna* w dziele Kościoła, który *wprowadza w świat królestwo Jej Syna.*[68] Ta obecność Maryi znajduje zarówno w naszych czasach, jak w całych dziejach Kościoła, wielorakie środki wyrazu. Posiada ona też wieloraki zasięg działania: poprzez osobistą wiarę i pobożność wiernych, poprzez tradycje rodzin chrześcijańskich, czyli „kościołów domowych", wspólnot parafialnych czy misyjnych, instytutów zakonnych, diecezji, poprzez przyciągającą i promieniującą moc wielkich sanktuariów, w których nie tylko jednostki czy środowiska miejscowe, ale niekiedy całe narody i kontynenty szukają spotkania z Matką Pana, z Tą, która jest błogosławiona, ponieważ uwierzyła, jest pierwszą wśród wierzących — i dlatego stała się Matką Emmanuela. Taka jest wymowa Ziemi Świętej, duchowej ojczyzny wszystkich chrześcijan jako ziemi rodzinnej Zbawiciela świata i Jego Matki. Taka też jest wymowa tylu świątyń, które wiara chrześcijańska zbudowała poprzez wieki w Rzymie i na całym świecie; i takich miejsc, jak Gwadelupa, Lourdes czy Fatima i innych w różnych krajach, wśród których jakże nie wspomnieć Jasnej Góry na mojej ziemi ojczystej? Można by mówić o swoistej „geografii" wiary i pobożności maryjnej, która obejmuje wszystkie miejsca szczególnego pielgrzymowania Ludu Bożego, który szuka spotkania z Bogarodzicą, aby w zasięgu matczynej obecności Tej, „która uwierzyła", znaleźć umocnienie swojej własnej wiary. Istotnie, *w wierze Maryi*, już przy zwiastowaniu, a ostatecznie u stóp Krzyża na Golgocie, otwarła się na nowo po stronie człowieka owa *wewnętrzna przestrzeń*, w której Przedwieczny Ojciec może „napełniać nas wszelkim błogosławieństwem duchowym": przestrzeń „Nowego i Wiecznego Przymierza".[69] Przestrzeń ta trwa nadal w Kościele, który jest w Chrystusie „sakramentem ... wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego".[70]

W tej też wierze, którą Maryja wyznała przy zwiastowaniu jako „służebnica Pańska, i w której stale „przoduje" pielgrzymującemu Ludowi Bożemu na całej ziemi, *Kościół* „ustawicznie *dąży do zespolenia* z powrotem całej *ludzkości ... z Chrystusem — Głową* w jedności Ducha Jego".[71]

[67] Por. tamże, 13.
[68] Por. tamże, 13.
[69] Por. Mszał Rzymski, słowa konsekracji wina w Modlitwach Eucharystycznych.
[70] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 1.
[71] Tamże, 13.

2. Pielgrzymowanie Kościoła a jedność wszystkich chrześcijan

29. „We wszystkich uczniach Chrystusowych Duch wzbudza tęsknotę i działanie, *aby wszyscy* w sposób ustanowiony przez Chrystusa, w jednej owczarni i *pod jednym Pasterzem zjednoczyli się w pokoju*".[72] Pielgrzymowanie Kościoła, w naszej zwłaszcza epoce, naznaczone jest znamieniem ekumenizmu: chrześcijanie szukają dróg do odbudowania tej jedności, o jaką Chrystus modlił się dla swych uczniów i wyznawców w przeddzień męki — modlił się do Ojca: „proszę ... *aby wszyscy stanowili w Nas jedno*, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał" (J 17, 21). Jedność uczniów Chrystusa jest więc wielkim znakiem danym dla ożywienia wiary w świecie, podczas gdy ich podział stanowi zgorszenie.[73]

Ten ekumeniczny ruch w oparciu o wyraźniejszą i powszechną świadomość naglącej potrzeby zjednoczenia wszystkich chrześcijan, znalazł ze strony Kościoła katolickiego swój przełomowy wyraz w dziele Soboru Watykańskiego II: trzeba, aby pogłębili oni w sobie samych i w każdej wspólnocie owo „posłuszeństwo wiary", którego Maryja jest pierwszym i najbardziej świetlanym wzorem. Ponieważ zaś Ona „przyświeca Ludowi Bożemu w jego pielgrzymowaniu jako znak pewnej nadziei i pociechy" — dlatego „Soborowi ... wielką radość i pociechę sprawia to, że także *wśród braci odłączonych* nie brak takich, co Matce Pana i Zbawiciela okazują cześć należną, szczególnie wśród chrześcijan wschodnich".[74]

30. Chrześcijanie wiedzą, że jedność między nimi zostanie przywrócona tylko wówczas, gdy będzie oparta na jedności wiary. Muszą oni rozwiązać niemałe różnice doktrynalne dotyczące tajemnicy i posłannictwa Kościoła, a niekiedy roli Maryi w dziele zbawienia.[75] Dialogi podejmowane przez Kościół katolicki z innymi Kościołami i Wspólnotami kościelnymi Zachodu[76] skupiają się coraz bardziej wokół tych *dwóch nierozłącznych aspektów* tej samej tajemnicy zbawienia. Jeśli tajemnica Słowa Wcielonego pozwala nam dostrzec tajemnicę Boskiego macierzyństwa, a z kolei kontemplacja Matki Bożej wprowadza w głębsze zrozumienie tajemnicy Wcielenia, to trzeba to samo powiedzieć o tajemnicy Kościoła i o roli Maryi w dziele zbawienia. Zgłębiając

[72] Tamże, 15.
[73] Por. Sobór Wat. II, Dekret o ekumenizmie, Unitatis redintegratio, 1.
[74] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 68, 69. O Najświętszej Maryi Pannie wspierającej jedność chrześcijan i o kulcie Maryi na Wschodzie, por. Leon XIII, Enc. Adiutricem populi (5 września 1895 r.): Acta Leonis, XV, 300—312.
[75] Por. Sobór Wat. II, Dekret o ekumenizmie, Unitatis redintegratio, 20
[76] Por. tamże, 19.

jedno i drugie, wyjaśniając jedno przy pomocy drugiego, chrześcijanie pragnący – zgodnie z zaleceniem swojej Matki – czynić to, co im powie Jezus (por. J 2, 5), zdołają wspólnie postąpić w owej „pielgrzymce wiary", której Maryja jest również wzorem, i która winna doprowadzić chrześcijan do jedności, jakiej pragnął ich jedyny Pan, i tak pożądanej przez tych, którzy uważnie słuchają tego, co dzisiaj „Duch mówi do Kościołów" (Ap 2, 7. 11. 17.).

Jest tedy bardzo pożądane, aby Kościoły i te Wspólnoty kościelne spotkały się z Kościołem katolickim w zasadniczych punktach wiary chrześcijańskiej, także w tym, co odnosi się do Dziewicy Maryi. Uznają Ją one bowiem za Matkę Pana i przyjmują, że należy to do naszej wiary w Chrystusa, prawdziwego Boga i prawdziwego człowieka. Patrzą na Tę, która u stóp Krzyża przyjmuje za syna umiłowanego ucznia i on ze swej strony przyjmuje Ją za matkę.

Dlaczego więc nie mielibyśmy wszyscy razem patrzeć na Nią jako na *naszą wspólną Matkę*, która modli się o jedność rodziny Bożej i która wszystkim „przoduje" na czele długiego orszaku świadków wiary w jedynego Pana, Syna Bożego, poczętego w Jej dziewiczym łonie za sprawą Ducha Świętego?

31. Pragnę ponadto podkreślić, jak bardzo Kościół katolicki, Kościół prawosławny i starożytne Kościoły Wschodnie czują się głęboko złączone przez miłość i cześć dla *Theotókos*. Nie tylko „podstawowe dogmaty chrześcijańskiej wiary o Trójcy Świętej i Słowie Bożym, które przyjęło ciało z Maryi Dziewicy, określono na Soborach powszechnych, które odbyły się na Wschodzie",[77] ale również pod względem kultu liturgicznego „chrześcijanie wschodni wysławiają przepięknymi hymnami Maryję zawsze Dziewicę ... Najświętszą Boga Rodzicielkę".[78]

Bracia z tych Kościołów przechodzili złożone koleje losu, ale ich dzieje zawsze były przeniknięte żywym pragnieniem działania w duchu chrześcijańskim i apostolskiego promieniowania, chociaż często znaczonego krwawymi nawet prześladowaniami. Są to dzieje wierności wobec Pana, prawdziwa „pielgrzymka wiary" poprzez miejsca i czasy, gdy chrześcijanie wschodni z bezgraniczną ufnością zwracali oczy ku Matce Bożej, oddawali Jej cześć i wzywali Ją w nieustannej modlitwie. W trudnych chwilach swego ciężkiego życia chrześcijańskiego „uciekali się pod Jej obronę",[79] świadomi, że znajdą w Niej potężną pomoc. Kościoły, które wyznają naukę Soboru Efeskiego, ogłaszają Dziewicę „prawdziwą Matką Boga", ponieważ „Pan nasz Jezus Chrystus ... przed wiekami z Ojca zrodzony jako Bóg, w ostatnich ... czasach dla nas i dla naszego zbawienia narodził się jako człowiek z Maryi Dziewicy, Bożej Rodzicielki".[80] Ojcowie greccy i tradycja bizantyjska kontemplując Dziewicę w świetle Słowa, które stało się ciałem, próbowali przeniknąć głęboką więź łączącą Maryję jako Matkę Bożą z Chrystusem i Kościołem: Dziewica jest stałą obecnością w całym zasięgu zbawczej tajemnicy.

Tradycje koptyjska i etiopska zostały wprowadzone w taką kontemplację tajemnicy Maryi przez św. Cyryla Aleksandryjskiego i z kolei czciły Ją rozkwitłą bujnie poezją.[81] Geniusz poetycki św. Efrema Syryjczyka, zwanego „cytrą Ducha Świętego", opiewał niestrudzenie Maryję, wyciskając żywe do dziś piętno na całej tradycji Kościoła syryjskiego.[82]

W swym hymnie pochwalnym ku czci *Theotókos*, św. Grzegorz z Narek, jedna z najsławniejszych postaci Armenii, w uniesieniu poetyckim zgłębia różne aspekty tajemnicy Wcielenia, a każdy z nich pomaga mu opiewać i wysławiać niezwykłą godność i wspaniałą piękność Maryi Dziewicy, Matki Słowa Wcielonego.[83]

Nie dziwi nas zatem, że Maryja zajmuje uprzywilejowane miejsce w kulcie starożytnych Kościołów wschodnich, wyrażającym się niezrównaną obfitością świąt i hymnów.

32. W bizantyjskiej Liturgii we wszystkich godzinach modlitwy brewiarzowej chwała Matki jest złączona z chwałą Syna i z tą chwałą, która przez Syna wznosi się ku Ojcu w Duchu Świętym. W anaforze, czyli modlitwie eucharystycznej św. Jana Chryzostoma, wspólnota zjednoczona, zaraz po epiklezie tak opiewa Matkę Bożą: „Prawdziwie godne to i sprawiedliwe wysławiać Ciebie, Bogarodzico, zawsze chwalebną i nieskalaną i Matkę naszego Boga. Czcigodniejszą od Cherubinów i nieporównanie sławniejszą od Serafinów, któraś w dziewictwie Boga-Słowo zrodziła, Ciebie, prawdziwie Bogarodzicę, uwielbiamy".

Pochwały wznoszące się ku Maryi w każdym sprawowaniu liturgii eucharystycznej kształtowały wiarę, pobożność i modlitwę wiernych. W ciągu wieków przeniknęły całą ich postawę duchową, ożywiając głębokie nabożeństwo dla „Najświętszej Matki Boga".

33. W tym roku przypada 1200-lecie II Soboru powszechnego w Nicei (787 r.), który w zakończeniu znanego sporu co do kultu obrazów świętych orzekł, że według nauczania Ojców i powszechnej Tradycji Kościoła, wierni mogą czcić razem z Krzyżem także wizerunki Matki

[77] Tamże, 14.
[78] Tamże, 15.
[79] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 66.
[80] Sobór Chalcedoński, Definitio fidei: Conciliorum Oecumenicorum Decreta, Bolonia 1973 [3], 86 (Denz. 301).
[81] Por. Weddâse Maryam (Pochwała Maryi), która stanowi ciąg dalszy Psałterza etiopskiego i zawiera hymny i modlitwy do Maryi na każdy dzień tygodnia. Por. także Matshafa Kidâna Mehrat (Księga Przymierza Miłosierdzia); należy podkreślić jak bardzo jest czczona Maryja w hymnologii i liturgii etiopskiej.
[82] Por. św. Efrem, Hymn de Nativitate: Scriptores Syri, 82, CSCO, 186.
[83] Por. św. Grzegorz z Narek, Le livre de prières, S. Ch., 78, 160—163; 428—432.

Bożej, Aniołów i Świętych, w kościołach, w domach i przy drogach.[84] Ten zwyczaj zachował się na całym Wschodzie, a także na Zachodzie: wizerunki Maryi Dziewicy mają zaszczytne miejsce w świątyniach i domach. Maryja bywa na nich przedstawiana jako tron Boży, niosący Pana i podający Go ludziom *(Theotókos)* lub jako droga, która wiedzie do Chrystusa i ukazuje Go (*Odigitria*), lub jako modląca się orędowniczka i znak obecności Bożej na drodze wiernych aż do dnia Pańskiego *(Deisis)*, lub jako Opiekunka okrywająca ludy swym płaszczem *(Pokrov)*, czy to jako miłosierna i najczulsza Dziewica *(Eleousa)*. Zwykle bywa przedstawiana wraz z Synem, Dzieciątkiem Jezus w ramionach: właśnie to odniesienie do Syna wsławia Matkę. Czasem obejmuje Go z czułością *(Glykofilousa)*, kiedy indziej hieratyczna zdaje się być pogrążona w kontemplacji Tego, który jest Panem dziejów (por. Ap 5, 9–14).[85]

Wypada również przypomnieć ikonę Matki Bożej Włodzimierskiej, która stale towarzyszyła pielgrzymowaniu wiary ludu dawnej Rusi. Zbliża się pierwsze Milenium nawrócenia na chrześcijaństwo tych szlachetnych ziem: ziem ludzi prostych, myślicieli i świętych. Obrazy są i teraz jeszcze czczone na terenie Ukrainy, Białorusi i Rosji pod różnymi tytułami: świadczą one o wierze i duchu modlitwy tego ludu, który pomny jest obecności i opieki Matki Bożej. Najświętsza Panna jaśnieje na tych obrazach jako zwierciadło Bożego piękna, mieszkanie odwiecznej Mądrości, osoba modląca się, wzór kontemplacji, ikona chwały: Ta, która od zarania swego życia ziemskiego, mając wiedzę duchową niedostępną dla ludzkiego umysłu, przez wiarę osiągnęła najwyższy stopień poznania. Wspominam również wizerunek Dziewicy z wieczernika, modlącej się z Apostołami w oczekiwaniu na Ducha Świętego: czy nie mógłby on stać się znakiem nadziei dla wszystkich, którzy w braterskim dialogu pragną pogłębić swoje posłuszeństwo wiary?

34. Tak wielkie bogactwo chwały, zebrane z różnych form wielkiej tradycji Kościoła, mogłoby nam pomóc do tego, aby Kościół zaczął na nowo oddychać w pełni „obydwoma płucami": chodzi o Wschód i Zachód. Jak już niejednokrotnie podkreśliłem, jest to dzisiaj bardziej konieczne niż kiedykolwiek. Stałoby się to wielką pomocą w rozwoju dialogu prowadzonego pomiędzy Kościołem katolickim i innymi Kościołami oraz Wspólnotami kościelnymi Zachodu.[86] Pielgrzymujący Kościół mógłby także dzięki temu śpiewać i przeżywać w sposób doskonalszy *Magnificat*.

[84] Por. Sobór Nicejski II: Conciliorum Oecumenicorum Decreta, Bolonia 1793 [3] 135—138 (Denz. 600—609).
[85] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 59.
[86] Por. Sobór Wat. II, Dekret o ekumenizmie, Unitatis redintegratio, 19.

3. *„Magnificat" pielgrzymującego Kościoła*

35. Na współczesnym etapie swej wędrówki Kościół stara się odnaleźć utraconą w ciągu dziejów jedność wyznawców Chrystusa, aby okazać posłuszeństwo swemu Panu, który o tę jedność modlił się w przeddzień swojej męki. „Kościół «wśród prześladowań świata i pociech Bożych zdąża naprzód w pielgrzymce», zwiastując krzyż i śmierć Pana, aż przybędzie".[87] „Idąc zaś naprzód poprzez doświadczenia i uciski *krzepi się Kościół mocą obiecanej mu przez Pana łaski Bożej*, aby w słabości cielesnej nie odstąpił od doskonałej wierności, lecz pozostał godną oblubienicą swego Pana, i pod działaniem Ducha Świętego nieustannie odnawiał samego siebie, póki przez krzyż nie dotrze do światłości, która nie zna zmierzchu".[88]

Bogarodzica Dziewica jest stale obecna w tym pielgrzymowaniu wiary Ludu Bożego do światła. Świadczy o tym w sposób szczególny *hymn Magnificat*, który — *przejęty z głębi wiary Maryi* przy nawiedzeniu — nie przestaje rozbrzmiewać w sercu Kościoła przez wieki. Świadczy o tym codzienne odmawianie go w czasie liturgii Nieszporów i w tylu innych okolicznościach pobożności osobistej lub wspólnotowej.

„Wielbi dusza moja Pana
i raduje się duch mój w Bogu, moim Zbawcy.
Bo wejrzał na uniżenie Służebnicy swojej.
Oto bowiem błogosławić mnie będą odtąd wszystkie pokolenia,
gdyż *wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny.*
Święte jest Jego imię —
a swoje miłosierdzie na pokolenia i pokolenia
[zachowuje] dla tych, co się Go boją.
On przejawia moc ramienia swego.
rozprasza [ludzi] pyszniących się zamysłami serc swoich.
Strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych.
Głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia.
Ujął się za sługą swoim, Izraelem,
pomny na miłosierdzie swoje —
jak przyobiecał naszym ojcom —
na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki"
(Łk 1, 46–55).

36. Kiedy Elżbieta pozdrowiła przybywającą do niej młodą krewną z Nazaretu, wówczas *Maryja odpowiedziała słowami Magnificat*. Elżbieta w swym pozdrowieniu dwukrotnie nazwała Maryję błogosławioną: naprzód ze względu na „owoc Jej łona", następnie zaś — ze względu na Jej wiarę (por. Łk 1, 42. 45). Oba te błogosławieństwa nawiązywały bezpośrednio do momentu zwiastowania. I oto teraz, przy

[87] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 8.
[88] Tamże, 9.

nawiedzeniu, gdy pozdrowienie Elżbiety daje świadectwo tamtego przełomowego momentu, wiara Maryi odsłania się na nowo — i na nowo się wyraża. To, co — w momencie zwiastowania — pozostawało ukryte w głębi „posłuszeństwa wiary", to teraz niejako wybucha jasnym, ożywczym płomieniem ducha. Słowa, którymi Maryja przemawia na progu domu Elżbiety, stanowią *natchnione wyznanie tej wiary*, w której *odpowiedź na słowo objawienia* wyraża się duchowym i poetyckim uniesieniem całej Jej ludzkiej istoty ku Bogu. Poprzez wzniosłość, a zarazem wielką prostotę słów płynących ze świętych tekstów ludu Izraela,[89] przebija osobiste doświadczenie Maryi, ekstaza Jej serca. Jaśnieje w nich promień tajemnicy Boga, chwała niewypowiedzianej Jego świętości, odwieczna *miłość, która w dzieje człowieka wkracza jako nieodwracalny dar.*

Maryja jest pierwszą, której udziałem staje się to nowe objawienie Boga, a w Nim nowe „samodarowanie się" Boga. I dlatego mówi: „Wielkie rzeczy uczynił mi ... Święte jest Jego imię" — a słowa Jej wyrażają radość ducha, trudną poniekąd do wypowiedzenia: „rozradował się duch mój w Bogu, Zbawcy moim", ponieważ — „najgłębsza prawda o Bogu i o zbawieniu człowieka jaśnieje w osobie Chrystusa, który jest zarazem pośrednikiem i pełnią całego objawienia".[90] Maryja w uniesieniu wyznaje, że znalazła się jakby w *samym sercu tej pełni* Chrystusa. Jest świadoma, że w Niej wypełnia się obietnica, dana ojcom, a przede wszystkim „Abrahamowi ... i jego potomstwu na wieki": a więc w Niej jako Matce Chrystusa skupia się *cała zbawcza ekonomia*, w której objawiał się „z pokolenia na pokolenie" Ten, który jako Bóg Przymierza „zachowuje swoje miłosierdzie".

37. Kościół, który od początku swoje ziemskie pielgrzymowanie upodobnia do pielgrzymowania Bogarodzicy, stale powtarza za Nią słowa *Magnificat*. Z głębi wiary Dziewicy przy zwiastowaniu, przy nawiedzeniu, czerpie prawdę o Bogu Przymierza: o tym Bogu, który jest wszechmocny, a czyni „wielkie rzeczy" człowiekowi. „Święte jest Jego imię". Słowa *Magnificat* wyrażają zwycięstwo u samego korzenia nad grzechem, który legł u początku ziemskich dziejów człowieka: mężczyzny i kobiety, był to zaś grzech niewiary, niedowierzania Bogu. Wbrew „podejrzeniu", jakie wówczas ze strony „ojca kłamstwa" wtargnęło do serca Ewy, pierwszej niewiasty — Maryja, którą tradycja zwykła nazywać „nową Ewą"[91] i prawdziwą „Matką żyjących",[92] głosi

[89] Słowa Magnificat, jak wiadomo, zawierają liczne cytaty ze Starego Testamentu lub do nich nawiązują.

[90] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Objawieniu Bożym, Dei Verbum, 2.

[91] Por. np. św. Justyn, Dialogus cum Tryphone Iudaeo, 100: Otto II, 358; św. Ireneusz, Adversus Haereses III, 22, 4: S. Ch. 211, 439—445; Tertulian, De Carne Christi, 17, 4—6: CCL 2, 904 n.

[92] Por. św. Epifaniusz, Panarion, III, 2, Haer. 78, 18: PG 42, 727—730.

z mocą niezmąconą prawdę o Bogu: o Bogu świętym i wszechmocnym, który — od początku — jest *źródłem wszelkiego obdarowania*. Jest Tym, który „uczynił wielkie rzeczy". Stwarzając, obdarowuje On istnieniem wszystko, co istnieje. Stwarzając człowieka, obdarowuje go szczególną wśród stworzeń godnością Bożego obrazu i podobieństwa. Nie zatrzymując się zaś, pomimo grzechu człowieka, w swej zbawczej woli obdarowywania, *daje siebie w Synu:* „tak ... umiłował świat, że Syna swojego Jednorodzonego dał" (J 3, 16). Maryja jest pierwszym świadkiem tej zdumiewającej prawdy, która w pełni rozwinie się poprzez „czyny i słowa" (por. Dz 1, 1) Jej Syna, ostatecznie zaś przez Jego Krzyż i zmartwychwstanie.

Kościół, który pośród „doświadczeń i ucisków" nie przestaje powtarzać za Maryją słów *Magnificat*, „krzepi się" mocą tej prawdy o Bogu, która wówczas została wypowiedziana z tak niezwykłą prostotą, a równocześnie tą *prawdą o Bogu pragnie rozjaśniać* trudne i nieraz zawiłe drogi ziemskiego bytowania ludzi. Pielgrzymowanie Kościoła, które zbliża się do kresu drugiego tysiąclecia, wymaga ożywienia w realizowaniu jego posłannictwa. Kościół idzie za Tym, który powiedział o sobie: „posłał Mnie Bóg głosić *dobrą nowinę ubogim*" (por. Łk 4, 18) — i stara się z pokolenia na pokolenie wypełniać to samo posłannictwo.

Ta „*opcja na rzecz ubogich*" ze strony Kościoła wpisana jest w Maryjne *Magnificat* w sposób zadziwiający. Bóg Przymierza, którego w uniesieniu serca wyznaje Dziewica z Nazaretu, jest równocześnie Tym, który „strąca władców z tronu, a wywyższa pokornych ... głodnych nasyca dobrami, a bogatych z niczym odprawia ... rozprasza pysznących się ... a swe miłosierdzie zachowuje dla tych, co się Go boją". Maryja jest głęboko przeniknięta duchem „ubogich Jahwe", którzy w modlitwie Psalmów oczekiwali swego zbawienia od Boga, pokładając w Nim całą ufność (por. Ps 25 [24]; 31 [30]; 35 [34]; 55 [54]). Ona zaprawdę głosi przyjście tajemnicy zbawienia, przyjście „Mesjasza ubogich" (por. Iz 11, 4; 61, 1). Czerpiąc z serca Maryi, z głębi Jej wiary, która się wyraziła w słowach Magnificat. Kościół coraz bardziej odnawia w sobie świadomość, że *prawdy o Bogu zbawiającym*, o Bogu, który jest źródłem wszelkiego obdarowania, *nie można oddzielać od tej szczególnej opcji na rzecz ubogich i pokornych*, która — wyśpiewana w *Magnificat* — wyraziła się następnie w słowach i czynach Jezusowych.

Kościół więc jest świadom — a w naszej epoce świadomość ta szczególnie się wzmaga — że nie tylko nie może rozłączyć tych dwóch elementów orędzia, zawartego już w *Magnificat*, ale także musi bardzo *pieczołowicie strzec tego znaczenia*, jakie „ubodzy" oraz „opcja na rzecz ubogich" posiadają w słowie Boga żywego. Sprawa ta łączy się organicznie *z chrześcijańskim znaczeniem wolności i wyzwolenia*. „Maryja, całkowicie poddana Bogu i zupełnie zwrócona ku Niemu, u boku

swego Syna, jest *najdoskonalszą ikoną wolności i wyzwolenia* ludzkości i wszechświata. To ku Niej Kościół, którego jest Matką i wzorem, winien zwracać swój wzrok, by zrozumieć w pełni sens swej misji".[93]

Część III

POŚREDNICTWO MACIERZYŃSKIE

1. *Maryja — Służebnica Pańska*

38. Kościół jest świadom i naucza wraz ze św. Pawłem, że *jednego mamy pośrednika:* „Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wszystkich" (1 Tm 2, 5–6). „Macierzyńska zaś rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc":[94] jest to pośrednictwo w Chrystusie.

Kościół jest świadom i naucza, że „cały ... *wpływ zbawienny Błogosławionej Dziewicy* na ludzi wywodzi się ... *z upodobania Bożego* i wypływa *z nadmiaru zasług Chrystusowych,* na Jego pośrednictwie się opiera, od tego pośrednictwa całkowicie jest zależny i z niego czerpie całą moc swoją; nie przeszkadza zaś w żaden sposób bezpośredniej łączności wiernych z Chrystusem, przeciwnie, umacnia ją".[95] Ten zbawczy wpływ jest podtrzymywany przez Ducha Świętego, który jak zacienił Dziewicę Maryję, dając początek Jej Boskiemu macierzyństwu, tak nadal Jej towarzyszy w trosce o braci Jej Boskiego Syna.

Istotnie pośrednictwo Maryi *wiąże się ściśle z Jej macierzyństwem,* posiada specyficznie macierzyński charakter, który je wyróżnia od pośrednictwa innych istot stworzonych, które na różny sposób, ale zawsze podporządkowany, uczestniczą w jedynym pośrednictwie Chrystusa. Pośrednictwo Maryi jest także pośrednictwem przez uczestnictwo.[96] Jeśli bowiem żadne „stworzenie nie może być nigdy stawiane na równi ze Słowem Wcielonym i Odkupicielem", to równocześnie „jedyne pośrednictwo Odkupiciela nie wyklucza, lecz wzbudza u stworzeń *rozmaite współdziałanie,* pochodzące z uczestnictwa w jednym źródle".

[93] Kongregacja Nauki Wiary, Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu (22 marca 1986 r.), 97.
[94] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 60.
[95] Tamże, 60.
[96] Por. słowa o pośredniczce „ad Mediatorem" św. Bernarda, In Dominica infra oct. Assumptionis Sermo, 2: S. Bernardi Opera, V, 1968, 263. Maryja jako czyste zwierciadło przekazuje Synowi całą chwałę i cześć, jakiej doznaje: Id., In Nativitate B. Mariae Sermo — De aquaeductu, 12: Wyd. cyt., 283.

I tak „jedna dobroć Boża w rozmaity sposób rozlewa się realnie w stworzeniach".[97]

Nauczanie Soboru Watykańskiego II ukazuje prawdę o pośrednictwie Maryi jako *uczestnictwo w tym jedynym źródle, którym jest pośrednictwo samego Chrystusa.* Czytamy bowiem: „Kościół nie waha się jawnie wyznawać taką podporządkowaną rolę Maryi; ciągle jej doświadcza i zaleca ją sercu wiernych, aby inni wsparci tą macierzyńską opieką, jeszcze silniej przylgnęli do Pośrednika i Zbawiciela".[98] Taka rola Maryi jest równocześnie *szczególna i wyjątkowa.* Wynika z Jej Boskiego macierzyństwa i tylko na gruncie pełnej prawdy o tym macierzyństwie może być rozumiana i przeżywana w wierze. Będąc na mocy Bożego wybrania Matką Syna współistotnego Ojcu i „szlachetną towarzyszką" w dziele Odkupienia, Maryja *„stała się nam matką w porządku łaski".*[99] Jej pośrednictwo stanowi realny wymiar tej obecności w zbawczej tajemnicy Chrystusa i Kościoła.

39. Pod tym kątem wypada raz jeszcze rozważyć owo wydarzenie podstawowe w Boskiej ekonomii zbawienia, czyli Wcielenie Słowa w momencie zwiastowania. Jest rzeczą znamienną, iż Maryja, uznając w słowie zwiastuna wolę Najwyższego i poddając się Jego mocy, mówi: *„Oto Ja służebnica* Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1, 38). Pierwszym momentem podporządkowania siebie temu jedynemu pośrednictwu „między Bogiem i ludźmi", jakim jest pośrednictwo Jezusa Chrystusa, jest przyjęcie przez Dziewicę z Nazaretu macierzyństwa. Maryja godzi się na wybór Boży, aby z mocy Ducha Świętego stać się Matką Syna Bożego. Można powiedzieć, że ta *zgoda na macierzyństwo* jest nade wszystko *owocem całkowitego oddania się Bogu w dziewictwie.* Maryja przyjęła wybór na Matkę Syna Bożego, kierując się oblubieńczą miłością, która całkowicie poświęca, czyli „konsekruje" osobę ludzką Bogu. Mocą tej miłości Maryja pragnęła zawsze i we wszystkim być oddaną Bogu, żyjąc w dziewictwie. Słowa: „Oto Ja służebnica Pańska" dają wyraz temu, iż macierzyństwo swoje przyjęła i pojęła od początku jako całkowite *oddanie siebie,* swojej osoby zbawczym zamierzeniom Najwyższego. Całe zaś swoje macierzyńskie uczestnictwo w życiu Jezusa Chrystusa, swego Syna, wypełniała aż do końca w sposób właściwy powołaniu do dziewictwa.

Macierzyństwo Maryi, przeniknięte do głębi oblubieńczą postawą „służebnicy Pańskiej", stanowi pierwszy i podstawowy wymiar owego pośrednictwa, które w odniesieniu do Niej Kościół wyznaje i głosi[100] i „stale zaleca sercu wiernych" w sposób szczególny i wyjątkowy, gdyż

[97] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 62.
[98] Tamże, 62.
[99] Tamże, 61.
[100] Tamże, 62.

swego Syna, jest *najdoskonalszą ikoną wolności i wyzwolenia* ludzkości i wszechświata. To ku Niej Kościół, którego jest Matką i wzorem, winien zwracać swój wzrok, by zrozumieć w pełni sens swej misji".[93]

Część III

POŚREDNICTWO MACIERZYŃSKIE

1. *Maryja — Służebnica Pańska*

38. Kościół jest świadom i naucza wraz ze św. Pawłem, że *jednego mamy pośrednika:* „Jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem i ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał samego siebie na okup za wszystkich" (1 Tm 2, 5–6). „Macierzyńska zaś rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc":[94] jest to pośrednictwo w Chrystusie.

Kościół jest świadom i naucza, że „cały ... *wpływ zbawienny Błogosławionej Dziewicy* na ludzi wywodzi się ... *z upodobania Bożego* i wypływa *z nadmiaru zasług Chrystusowych,* na Jego pośrednictwie się opiera, od tego pośrednictwa całkowicie jest zależny i z niego czerpie całą moc swoją; nie przeszkadza zaś w żaden sposób bezpośredniej łączności wiernych z Chrystusem, przeciwnie, umacnia ją".[95] Ten zbawczy wpływ jest podtrzymywany przez Ducha Świętego, który jak zacienił Dziewicę Maryję, dając początek Jej Boskiemu macierzyństwu, tak nadal Jej towarzyszy w trosce o braci Jej Boskiego Syna.

Istotnie pośrednictwo Maryi *wiąże się ściśle z Jej macierzyństwem,* posiada specyficznie macierzyński charakter, który je wyróżnia od pośrednictwa innych istot stworzonych, które na różny sposób, ale zawsze podporządkowany, uczestniczą w jedynym pośrednictwie Chrystusa. Pośrednictwo Maryi jest także pośrednictwem przez uczestnictwo.[96] Jeśli bowiem żadne „stworzenie nie może być nigdy stawiane na równi ze Słowem Wcielonym i Odkupicielem", to równocześnie „jedyne pośrednictwo Odkupiciela nie wyklucza, lecz wzbudza u stworzeń *rozmaite współdziałanie,* pochodzące z uczestnictwa w jednym źródle".

[93] Kongregacja Nauki Wiary, Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu (22 marca 1986 r.), 97.
[94] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 60.
[95] Tamże, 60.
[96] Por. słowa o pośredniczce „ad Mediatorem" św. Bernarda, In Dominica infra oct. Assumptionis Sermo, 2: S. Bernardi Opera, V, 1968, 263. Maryja jako czyste zwierciadło przekazuje Synowi całą chwałę i cześć, jakiej doznaje: Id., In Nativitate B. Mariae Sermo — De aquaeductu, 12: Wyd. cyt., 283.

I tak „jedna dobroć Boża w rozmaity sposób rozlewa się realnie w stworzeniach".[97]

Nauczanie Soboru Watykańskiego II ukazuje prawdę o pośrednictwie Maryi jako *uczestnictwo w tym jedynym źródle, którym jest pośrednictwo samego Chrystusa.* Czytamy bowiem: „Kościół nie waha się jawnie wyznawać taką podporządkowaną rolę Maryi; ciągle jej doświadcza i zaleca ją sercu wiernych, aby inni wsparci tą macierzyńską opieką, jeszcze silniej przylgnęli do Pośrednika i Zbawiciela".[98] Taka rola Maryi jest równocześnie *szczególna i wyjątkowa.* Wynika z Jej Boskiego macierzyństwa i tylko na gruncie pełnej prawdy o tym macierzyństwie może być rozumiana i przeżywana w wierze. Będąc na mocy Bożego wybrania Matką Syna współistotnego Ojcu i „szlachetną towarzyszką" w dziele Odkupienia, Maryja *„stała się nam matką w porządku łaski".*[99] Jej pośrednictwo stanowi realny wymiar tej obecności w zbawczej tajemnicy Chrystusa i Kościoła.

39. Pod tym kątem wypada raz jeszcze rozważyć owo wydarzenie podstawowe w Boskiej ekonomii zbawienia, czyli Wcielenie Słowa w momencie zwiastowania. Jest rzeczą znamienną, iż Maryja, uznając w słowie zwiastuna wolę Najwyższego i poddając się Jego mocy, mówi: *„Oto Ja służebnica* Pańska, niech mi się stanie według twego słowa!" (Łk 1, 38). Pierwszym momentem podporządkowania siebie temu jedynemu pośrednictwu „między Bogiem i ludźmi", jakim jest pośrednictwo Jezusa Chrystusa, jest przyjęcie przez Dziewicę z Nazaretu macierzyństwa. Maryja godzi się na wybór Boży, aby z mocy Ducha Świętego stać się Matką Syna Bożego. Można powiedzieć, że ta *zgoda na macierzyństwo* jest nade wszystko *owocem całkowitego oddania się Bogu w dziewictwie.* Maryja przyjęła wybór na Matkę Syna Bożego, kierując się oblubieńczą miłością, która całkowicie poświęca, czyli „konsekruje" osobę ludzką Bogu. Mocą tej miłości Maryja pragnęła zawsze i we wszystkim być oddaną Bogu, żyjąc w dziewictwie. Słowa: „Oto Ja służebnica Pańska" dają wyraz temu, iż macierzyństwo swoje przyjęła i pojęła od początku jako całkowite *oddanie siebie,* swojej osoby zbawczym zamierzeniom Najwyższego. Całe zaś swoje macierzyńskie uczestnictwo w życiu Jezusa Chrystusa, swego Syna, wypełniała aż do końca w sposób właściwy powołaniu do dziewictwa.

Macierzyństwo Maryi, przeniknięte do głębi oblubieńczą postawą „służebnicy Pańskiej", stanowi pierwszy i podstawowy wymiar owego pośrednictwa, które w odniesieniu do Niej Kościół wyznaje i głosi[100] i „stale zaleca sercu wiernych" w sposób szczególny i wyjątkowy, gdyż

[97] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 62.
[98] Tamże, 62.
[99] Tamże, 61.
[100] Tamże, 62.

pokłada w nim wielką nadzieję. Należy wszakże przyznać, że przede wszystkim sam Bóg, Ojciec Przedwieczny, *zawierzył Dziewicy nazaretańskiej*, oddając Jej swego Syna w tajemnicy Wcielenia. To Jej wyniesienie do najwyższego urzędu i godności Matki Syna Bożego — w znaczeniu ontycznym — odnosi się do samej rzeczywistości zjednoczenia obu natur w osobie Słowa (*unia hipostatyczna*). Ten podstawowy fakt bycia Matką Syna Bożego jest od początku w pełni otwarty na osobę Chrystusa oraz na Jego dzieło, na całe Jego posłannictwo. Słowa: „oto Ja służebnica Pańska" świadczą o tym otwarciu ducha Maryi, która urzeczywistnia w sobie w sposób doskonały miłość właściwą dla dziewictwa i miłość macierzyńską, złączone i jakby stopione w jedno.

Maryja przeto nie tylko stała się „Matką-Karmicielką" Syna Człowieczego, ale także w sposób wyjątkowy „szlachetną towarzyszką" [101] Mesjasza i Odkupiciela. „Szła naprzód w pielgrzymce wiary" — jak to zostało już ukazane poprzednio — a w tym *pielgrzymowaniu* aż do stóp Krzyża dokonało się równocześnie Jej macierzyńskie *współdziałanie* z całym posłannictwem Zbawiciela, z Jego dziełem i z Jego cierpieniem. Na drodze takiej współpracy z dziełem Syna-Odkupiciela, samo macierzyństwo Maryi ulegało jakby swoistemu przeobrażeniu, wypełniając się coraz bardziej „żarliwą miłością" do wszystkich, do których posłannictwo Chrystusa było zwrócone. Przez taką „żarliwą miłość", skierowaną w jedności z Chrystusem do „nadprzyrodzonego odnowienia życia dusz ludzkich",[102] Maryja *wchodziła w sobie tylko właściwy sposób w to jedyne pośrednictwo* „między Bogiem i ludźmi", *którym jest pośrednictwo Człowieka-Jezusa Chrystusa*. Jeśli Ona sama pierwsza doznała na sobie nadprzyrodzonych skutków tego jedynego pośrednictwa — już przy zwiastowaniu została pozdrowiona jako „łaski pełna" — to z kolei trzeba powiedzieć, że właśnie dzięki tej pełni łaski i nadprzyrodzonego życia była szczególnie dysponowana do „współdziałania" z Chrystusem, jedynym pośrednikiem ludzkiego zbawienia. A *współdziałanie takie — to właśnie owo pośrednictwo podporządkowane* pośrednictwu Chrystusa.

W wypadku Maryi jest to pośrednictwo szczególne i wyjątkowe, oparte na „pełni łaski", wyrażające się w pełnej gotowości „służebnicy Pańskiej". Odpowiadając na tę wewnętrzną gotowość swej Matki, *Jezus Chrystus przygotowywał Ją* coraz bardziej do tego, aby „stała się matką ludzi w porządku łaski". Wskazują na to — w sposób bodaj pośredni — szczegóły zapisane przez Synoptyków (por. Łk 11, 28; 8, 20–21; Mk 3, 32–35; Mt 12, 47–50). jeszcze wyraźniej zaś w *Ewangelii* Janowej (por. 2, 1–12; 19, 25–27), jak to już zostało uprzednio omówione. Słowa, wypowiedziane przez Chrystusa na Krzyżu do Maryi i Jana, są pod tym względem szczególnie wymowne.

[101] Tamże, 61.
[102] Tamże, 61.

40. Tak więc Maryja, po wydarzeniach zmartwychwstania i wniebowstąpienia, wszedłszy wraz z Apostołami do wieczernika w oczekiwaniu Pięćdziesiątnicy, pozostawała tam jako Matka uwielbionego Pana. Nie tylko była Tą, „która szła w pielgrzymce wiary i utrzymała wiernie swe zjednoczenie z Synem aż do Krzyża", ale *była równocześnie tą „służebnicą Pańską", którą Syn pozostawił jako Matkę wśród rodzącego się Kościoła:* „Oto Matka twoja". Zaczęła się więc kształtować szczególna łączność pomiędzy tą Matką a Kościołem. Wszak ten rodzący się Kościół był owocem Krzyża i zmartwychwstania Jej Syna. Maryja, która od początku oddała się bez reszty osobie i dziełu Syna, nie mogła tego macierzyńskiego oddania nie przenieść od początku na Kościół. Macierzyństwo Jej — po odejściu Syna — pozostaje w Kościele jako pośrednictwo macierzyńskie: wstawiając się za wszystkimi swoimi dziećmi, Matka współdziała w zbawczym dziele Syna, Odkupiciela świata. Uczy bowiem Sobór: „Macierzyństwo Maryi w ekonomii łaski *trwa nieustannie* ... aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych".[103] Taki uniwersalny wymiar zyskało macierzyńskie pośrednictwo Służebnicy Pańskiej wraz z odkupieńczą śmiercią Jej Syna, ponieważ dzieło Odkupienia ogarnia wszystkich ludzi. Tak więc w ten szczególny sposób objawiła się skuteczność owego jedynego i uniwersalnego pośrednictwa Chrystusa „pomiędzy Bogiem a ludźmi". Współdziałanie Maryi w swoim „podporządkowanym" charakterze *uczestniczy w powszechności pośrednictwa Odkupiciela* — jedynego pośrednika. Powyższe słowa Soboru Watykańskiego II wyraźnie na to wskazują.

„Albowiem — czytamy w dalszym ciągu — wzięta do nieba, nie zaprzestaje tego zbawczego zadania, lecz poprzez wielorakie swoje wstawiennictwo ustawicznie zjednuje nam dary zbawienia wiecznego".[104] W tym charakterze „wstawiennictwa", które po raz pierwszy zaznaczyło się w Kanie Galilejskiej, pośrednictwo Maryi trwa nadal w dziejach Kościoła i świata. Czytamy, że Maryja „dzięki swej macierzyńskiej miłości opiekuje się braćmi Syna swego, pielgrzymującymi jeszcze i narażonymi na trudy i niebezpieczeństwa, póki nie zostaną doprowadzeni do szczęśliwej ojczyzny".[105] W ten sposób macierzyństwo Maryi

[103] Tamże, 62.
[104] Tamże, 62.
[105] Tamże, 62. Również w swojej modlitwie Kościół uznaje i czci „macierzyńskie zadanie" Maryi: zadanie „wstawiennictwa i przebaczania, orędownictwa i łaskawości, jednania i pokoju" (por. prefacja Mszy św. o Najśw. Maryi Pannie — Matce i Pośredniczce łask w Collectio Missarum de Beata Maria Virgine, wyd. typ. 1987, I, 120.

trwa stale w Kościele jako wstawiennicze pośrednictwo. Kościół wyraża swą wiarę w tę prawdę, nazywając Maryję „Orędowniczką, Wspomożycielką, Pomocnicą, Pośredniczką".[106]

41. Poprzez swoje pośrednictwo „podporządkowane" pośrednictwu samego Odkupiciela, Maryja przyczynia się *w sposób szczególny do łączności Kościoła* pielgrzymującego na ziemi z eschatologiczną *rzeczywistością Świętych obcowania*, Ona sama bowiem jest już „wzięta do nieba".[107] Prawda o wniebowzięciu, zdefiniowana przez Piusa XII, została potwierdzona przez Sobór Watykański II, który wyraża wiarę Kościoła w słowach następujących: „Na koniec, Niepokalana Dziewica, zachowana wolną od wszelkiej skazy winy pierworodnej, dopełniwszy biegu życia ziemskiego, *z ciałem i duszą wzięta została do chwały niebieskiej* i *wywyższona* przez Pana *jako Królowa wszystkiego*, aby bardziej upodobniła się do Syna swego, Pana panujących (por. Ap 19, 16) oraz zwycięzcy grzechu i śmierci".[108] W tym nauczaniu Pius XII nawiązał do Tradycji, która znalazła wieloraki wyraz w dziejach Kościoła zarówno na Wschodzie jak na Zachodzie.

Przez tajemnicę wniebowzięcia Maryja sama doznała w sposób definitywny skutków tego jedynego pośrednictwa, którym jest pośrednictwo *Chrystusa-Odkupiciela świata i zmartwychwstałego Pana:* „W Chrystusie wszyscy będą ożywieni, lecz każdy według własnej kolejności. Chrystus jako pierwszy, potem ci, co należą do Chrystusa, w czasie Jego przyjścia" (1 Kor 15, 22–23). W tajemnicy wniebowzięcia wyraża się ta wiara Kościoła, że Maryja jest zjednoczona z Chrystusem „węzłem ścisłym i nierozerwalnym", ponieważ jeśli jako dziewicza Matka była szczególnie z Nim zjednoczona *w Jego pierwszym przyjściu*, to poprzez stałą z Nim współpracę będzie tak samo zjednoczona w oczekiwaniu drugiego przyjścia; „odkupiona zaś w sposób wznioślejszy ze względu na zasługi Syna swego",[109] ma też to zadanie, właśnie Matki, pośredniczki łaski, *w tym ostatecznym przyjściu*, kiedy będą ożywieni wszyscy, którzy należą do Chrystusa, kiedy „jako ostatni wróg zostanie pokonana śmierć" (1 Kor 15, 26).[110]

[106] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 62.

[107] Tamże, 62; por. św. Jan Damasceński, Hom. in Dormitionem, I, 11; II, 2, 14; III, 2: S. Ch. 80, 111 n.; 127—131; 157—161; 181—185; św. Bernard, In Assumptione Beatae Mariae Sermo, 1—2: S. Bernardi Opera, V, 1968, 228—238.

[108] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 59; por. Pius XII, Konst. Ap. Munificentissimus Deus (1 listopada 1950 r.): AAS 42 (1950) 769—771; Św. Bernard ukazuje Maryję zanurzoną w blasku chwały Syna: In Dominica infra oct. Assumptionis Sermo, 3: S. Bernardi Opera, V, 1968, 263 n.

[109] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 53.

[110] Odnośnie do tego szczególnego aspektu pośrednictwa Maryi jako Tej, która wyprasza łaskawość u „Syna Sędziego", por. św. Bernard, In Dominica infra oct. Assumptionis Sermo, 1—2: S. Bernardi Opera, V, 1968, 262 n.; Leon XIII, Enc. Octobri mense (22 września 1891 r.): Acta Leonis, XI, 299—315.

Z takim zaś szczególnym i wyjątkowym wywyższeniem „wzniosłej Córy Syjonu"[111] przez wniebowzięcie, łączy się tajemnica Jej chwały wiekuistej. Matka Chrystusa doznaje uwielbienia „jako Królowa wszystkiego".[112] Ta, która przy zwiastowaniu nazwała siebie „służebnicą Pańską", pozostała do końca wierną temu, co ta nazwa wyraża. Przez to zaś potwierdziła, że jest prawdziwą „uczennicą" Chrystusa, który tak bardzo podkreślał służebny charakter swego posłannictwa: Syn człowieczy „nie przyszedł, aby Mu służono, lecz aby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mt 20, 28). W ten sposób też Maryja stała się pierwszą wśród tych, którzy „służąc Chrystusowi w bliźnich, przywodzą braci swoich pokorą i cierpliwością do Króla, któremu służyć znaczy królować",[113] i osiągnęła w pełni ów „stan królewskiej wolności", właściwy dla uczniów Chrystusa: służyć — znaczy królować!

„Chrystus, posłuszny aż do śmierci, został wywyższony przez Ojca (por. Flp 2, 8–9), i wszedł do chwały swego królestwa. Jemu wszystko jest poddane, póki sam siebie i wszystkiego nie podda Ojcu, aby Bóg był wszystkim we wszystkich (por. 1 Kor 15, 27–28)".[114] Maryja — służebnica Pańska uczestniczy w tym królowaniu Syna.[115] Jej wyniesieniem królewskim nie przestaje być *chwała służenia:* wzięta do nieba nie zaprzestaje owej zbawczej „służby", w której wyraża się macierzyńskie pośrednictwo „aż do wiekuistego dopełnienia się zbawienia wszystkich wybranych".[116] W taki sposób Ta, która tu na ziemi „utrzymała wiernie swe *zjednoczenie z Synem* aż do Krzyża", pozostaje nadal z Nim zjednoczona, gdy już „wszystko Mu jest poddane, *póki On sam siebie i wszystkiego nie podda Ojcu*". Tak więc Maryja pozostaje w swoim wniebowzięciu objęta całą rzeczywistością Świętych obcowania, a Jej zjednoczenie z Synem w chwale jest stale zwrócone ku tej ostatecznej pełni królestwa, *kiedy „Bóg będzie wszystkim we wszystkich"*.

Także i na obecnym etapie macierzyńskie pośrednictwo Maryi nie przestaje być „podporządkowane" Temu, który sam jeden jest pośrednikiem *aż do ostatecznego dokonania „pełni czasu"*, czyli aż do „zjednoczenia na nowo wszystkiego w Chrystusie jako Głowie" (Ef 1, 10).

[111] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 55.

[112] Tamże, 59.

[113] Tamże, 36.

[114] Tamże, 36.

[115] Na temat Maryi Królowej, por. św. Jan Damasceński, Hom. in Nativitatem, 6; 12: Hom. in Dormitionem, I, 2, 12, 14; II, 11; III, 4: S. Ch. 80, 59 n.; 77 n.; 83 n.; 113 n.; 117; 151 n.; 189—193.

[116] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 62.

2. *Maryja — w życiu Kościoła i każdego chrześcijanina*

42. Sobór Watykański II, nawiązując do Tradycji, ukazał w nowym świetle miejsce Bogarodzicy w życiu Kościoła. „Błogosławiona zaś Dziewica z racji ... Boskiego macierzyństwa, dzięki czemu jednoczy się z Synem Odkupicielem, i z racji swoich szczególnych łask i darów związana jest głęboko także z Kościołem: *Boża Rodzicielka* jest *pierwowzorem Kościoła*, w porządku ... wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem".[117] Już poprzednio ukazano, jak Maryja od początku pozostaje z Apostołami w oczekiwaniu Pięćdziesiątnicy, i jako Ta, „błogosławiona, która uwierzyła", z pokolenia na pokolenie jest obecna pośród Kościoła pielgrzymującego przez wiarę jako wzór nadziei, która zawieść nie może (por. Rz 5, 5).

Maryja uwierzyła, że stanie się to, co Jej było powiedziane od Pana. Jako Dziewica uwierzyła, że pocznie i porodzi Syna: „Święte", któremu odpowiada imię „Syn Boży", imię „Jezus" (=Bóg, który zbawia). Jako „służebnica Pańska" pozostała doskonale wierna osobie i posłannictwu tego Syna. Jako Matka „wierząc ... *i będąc posłuszną, zrodziła* na ziemi samego *Syna Boga Ojca*, i to nie znając męża, Duchem Świętym zacieniona".[118]

Z tego względu Maryja „doznaje od Kościoła czci szczególnej ... czczona jest pod zaszczytnym imieniem Bożej Rodzicielki, pod której obronę uciekają się w modlitwach wierni we wszystkich swoich przeciwnościach i potrzebach" [119] — jest to zaś kult zupełnie wyjątkowy. Zawiera w sobie i *wyraża* tę głęboką *więź*, jaka zachodzi *pomiędzy Matką Chrystusa a Kościołem*.[120] Dla Kościoła Maryja pozostaje „nieustającym wzorem" jako dziewica i matka zarazem. Można więc powiedzieć, że na tej przede wszystkim zasadzie — jako wzór, a raczej „pierwowzór" Maryja, obecna w tajemnicy Chrystusa, pozostaje stale obecna również w tajemnicy Kościoła. Kościół bowiem sam także „nazywany jest matką i dziewicą", a nazwa ta posiada swoje głębokie uzasadnienie biblijne i teologiczne.[121]

43. *Kościół „staje się matką* ... przyjmując z wiarą słowo Boże",[122] podobnie jak Maryja, która pierwsza „uwierzyła", przyjmując słowo Boże objawione Jej przy zwiastowaniu, i zachowując wierność temu słowu, poprzez wszystkie doświadczenia aż do Krzyża. Kościół zaś „staje się matką", gdy *przyjmując słowo Boże* z wiarą „przez przepowiadanie

[117] Tamże, 63.
[118] Tamże, 63.
[119] Tamże, 66.
[120] Por. św. Ambroży, De Institutione Virginis, XIV, 88—89: PL 16, 341; św. Augustyn, Sermo 215, 4: PL 38, 1074; De Sancta Virginitate, II, 2; V, 5; VI, 6: PL 40, 397, 398—399; Sermo 191, II, 3: PL 38, 1010 n.
[121] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 63.
[122] Tamże, 64.

i chrzest *rodzi do nowego i nieśmiertelnego życia synów z Ducha Świętego* poczętych i z Boga zrodzonych".[123] Ów „macierzyński" rys Kościoła wyraził się w sposób szczególny w nauczaniu Apostoła narodów, gdy pisał: „Dzieci moje, oto ponownie w bólach was rodzę, aż Chrystus w was się ukształtuje" (Ga 4, 19). Zawiera się w tych słowach Pawłowych bardzo znamienny ślad macierzyńskiej świadomości Kościoła, związanej z jego apostolskim posługiwaniem wśród ludzi. Świadomość ta pozwalała i stale pozwala Kościołowi widzieć tajemnicę swego życia i posłannictwa *na wzór samej Rodzicielki Syna Bożego*, który jest „pierworodnym między wielu braćmi" (Rz 8, 29).

Można powiedzieć, że Kościół też uczy się od Maryi swego własnego macierzyństwa. „Rozważając Jej tajemniczą świętość i naśladując Jej miłość, oraz spełniając wiernie wolę Ojca",[124] Kościół rozpoznaje ów macierzyński wymiar swojego powołania, który związany jest istotowo z jego sakramentalną naturą. Jeśli Kościół jest „znakiem i narzędziem zjednoczenia z Bogiem", to właśnie na zasadzie swego macierzyństwa: dlatego, że ożywiony Duchem „rodzi" synów i córki rodzaju ludzkiego do nowego życia w Chrystusie; dlatego, że — jak *Maryja na służbie tajemnicy Wcielenia* — tak *Kościół* pozostaje na służbie tajemnicy *„usynowienia"* przez łaskę.

Równocześnie zaś Kościół — na wzór Maryi — pozostaje też dziewicą wierną swemu Oblubieńcowi: „I on także jest dziewicą, która nieskazitelnie i w czystości dochowuje wiary danej Oblubieńcowi".[125] Kościół jest bowiem Oblubienicą Chrystusa, czego wyraz znajdujemy w *Listach* Pawłowych (por. np. Ef 5, 21—33, oraz 2 Kor 11, 2), a także w Janowym wyrażeniu o „Oblubienicy Baranka" (por. Ap 21, 9). Gdy *Kościół* jako Oblubienica „dochowuje wiary *danej* Chrystusowi", wówczas wierność ta — chociaż w nauczaniu Apostoła stała się obrazem małżeństwa (por. Ef 5, 23—33) — posiada równocześnie znaczenie wzoru całkowitego oddania się w bezżenności „dla królestwa niebieskiego", *czyli poświęconego Bogu dziewictwa* (por. Mt 19, 11—12; 2 Kor 11, 2). Takie właśnie dziewictwo — na wzór Dziewicy z Nazaretu — jest źródłem szczególnej duchowej płodności: *źródłem macierzyństwa w Duchu Świętym*.

Kościół jednakże strzeże również wiary otrzymanej od Chrystusa: za wzorem Maryi, która zachowywała i rozważała w swym sercu (por. Łk 2, 19. 51) wszystko to, co dotyczyło Syna Bożego, Kościół zobowiązuje się strzec Słowa Bożego, zgłębiać jego bogactwo z mądrością i rozwagą, aby w każdej epoce dawać wierne świadectwo wszystkim ludziom.[126]

[123] Tamże, 64.
[124] Tamże, 64.
[125] Tamże, 64.
[126] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Objawieniu Bożym, Dei Verbum,

44. W tym wzorze Kościół spotyka się z Maryją, i stara się do Niej upodobnić: „naśladując Matkę swego Pana, mocą Ducha Świętego, zachowuje dziewiczo nienaruszoną wiarę, mocną nadzieję i szczerą miłość".[127] W taki sposób więc Maryja obecna jest w tajemnicy Kościoła jako wzór. Tajemnicą Kościoła jest bowiem „rodzenie do nowego nieśmiertelnego życia", czyli macierzyństwo w Duchu Świętym. Maryja nie tylko jest tutaj wzorem — pierwowzorem — dla Kościoła, ale czymś o wiele wyższym. Równocześnie bowiem „*współdziała* Ona *swą macierzyńską miłością w rodzeniu i wychowaniu*" synów i córek Kościoła-Matki. Macierzyństwo Kościoła urzeczywistnia się nie tylko wedle wzoru i prawzoru Bogarodzicy — urzeczywistnia się równocześnie przy Jej „współdziałaniu". Kościół obficie *czerpie* z tego „współdziałania" Maryi, czyli z Jej macierzyńskiego pośrednictwa, które jest właściwe Maryi, jako że już na ziemi współdziałała w zrodzeniu i wychowaniu synów i córek Kościoła, zawsze jako Matka tego Syna, „którego Bóg ustanowił pierworodnym między wielu braćmi".[128]

Współdziałała zaś — jak uczy Sobór Watykański II — „swą macierzyńską miłością".[129] W tym miejscu nabierają pełnej wymowy słowa wypowiedziane przez Chrystusa do Matki w godzinie Krzyża: „Niewiasto, oto syn Twój", i do ucznia: „Oto Matka twoja" (J 19, 26–27). Słowa te ustanawiają niejako *miejsce Maryi w życiu uczniów Chrystusowych*. Mówią one, jak już wskazano uprzednio, o nowym macierzyństwie Matki Odkupiciela. Jest to właśnie macierzyństwo duchowe, które zrodziło się w głębi tajemnicy paschalnej Odkupiciela świata. Jest macierzyństwem w porządku łaski, ponieważ wyjednywa dar Ducha Świętego, który wzbudza nowych synów Bożych odkupionych Chrystusową ofiarą: tego Ducha, którego Maryja również otrzymała wraz z Kościołem w dniu Pięćdziesiątnicy.

To Jej macierzyństwo jest szczególnie widoczne i przeżywane przez lud chrześcijański w *Świętej Uczcie* — liturgicznym święceniu tajemnicy Odkupienia — w której uobecnia się Chrystus, Jego prawdziwe *Ciało narodzone z Maryi Dziewicy*.

Słusznie pobożność ludu chrześcijańskiego zawsze dostrzegała *głęboką więź* pomiędzy nabożeństwem do Matki Bożej i kultem Eucharystii: jest to godne podkreślenia tak w liturgii zachodniej, jak wschodniej, w tradycji rodzin zakonnych, w duchowości współczesnych ruchów,

8; Św. Bonawentura, Comment. in Evang. Lucae, Ad Claras Aquas, VII, 53, n. 40, 68, n. 109.

[127] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 64.

[128] Tamże, 63.

[129] Tamże, 63.

także młodzieżowych, w duszpasterstwie sanktuariów maryjnych. *Maryja prowadzi wiernych do Eucharystii*.

45. Należy do istoty macierzyństwa, że odnosi się ono do osoby. Stanowi o nim ów zawsze jedyny i *niepowtarzalny związek* osób: *matki z dzieckiem* oraz *dziecka z matką*. Również, kiedy ta sama niewiasta jest matką wielu dzieci, jej osobisty stosunek do każdego z nich charakteryzuje macierzyństwo w samej jego istocie. Każde bowiem z dzieci jest zrodzone w sposób jedyny i niepowtarzalny, zarówno dla matki, jak dla dziecka. Każde też w sposób jedyny i niepowtarzalny jest ogarnięte ową macierzyńską miłością, na jakiej opiera się jego wychowanie i dojrzewanie w człowieczeństwie.

Można powiedzieć, iż „macierzyństwo w porządku łaski" zachowuje analogię tego, co „w porządku natury" charakteryzuje związek matki z dzieckiem. W tym świetle staje się lepiej zrozumiały fakt, że w testamencie Chrystusa na Golgocie to nowe macierzyństwo Jego Matki zostało zaadresowane w liczbie pojedynczej do jednego człowieka: „oto syn Twój".

Można z kolei powiedzieć, że w tych samych słowach ponadto zostało w pełni ukazane to, co stanowi o *maryjnym wymiarze życia uczniów Chrystusowych*. Nie tylko Jana, który wówczas stał pod Krzyżem wraz z Matką swego Mistrza, ale każdego ucznia Chrystusowego, każdego chrześcijanina. Odkupiciel powierza swą Matkę uczniowi, a równocześnie daje mu Ją jako Matkę. To macierzyństwo Maryi, jakie staje się udziałem człowieka, jest darem: najbardziej osobistym *darem samego Chrystusa* dla każdego człowieka. O ile Odkupiciel powierza Maryję Janowi, o tyle równocześnie Jana zawierza Maryi. U stóp Krzyża ma początek to szczególne *zawierzenie człowieka Bogarodzicy*, które w ciągu dziejów Kościoła na różne sposoby bywało podejmowane i wyrażane. Kiedy tenże Apostoł i Ewangelista, po słowach Jezusa wypowiedzianych na Krzyżu do Matki i do niego samego, dodaje: „I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie" (J 19, 27) — to zdanie owo z pewnością oznacza, że uczniowi została wyznaczona rola syna i że przejął on opiekę nad Matką swojego umiłowanego Mistrza. Skoro jednak Maryja została jemu samemu dana za Matkę, wówczas słowa powyższe mówią — bodaj pośrednio — o tym wszystkim, w czym wyraża się wewnętrzny stosunek syna do matki. Wszystko to zaś można ująć w słowie „zawierzenie". *Zawierzenie* jest *odpowiedzią* na miłość osoby, w szczególności zaś *na miłość matki*.

Maryjny wymiar życia ucznia Chrystusowego wypowiada się w sposób szczególny poprzez takie właśnie synowskie zawierzenie względem Bogarodzicy, które ma swój początek w testamencie Odkupiciela na Golgocie. Zawierzając się po synowsku Maryi, chrześcijanin — podobnie

jak apostoł Jan – „przyjmuje" [130] Matkę Chrystusa i wprowadza Ją w to wszystko, co stanowi jego własne życie wewnętrzne, poniekąd jego ludzkie i chrześcijańskie „ja": *„wziął Ją do siebie"*. Stara się on w ten sposób wejść w zbawczy zasięg tej „macierzyńskiej miłości", poprzez którą Matka Odkupiciela „opiekuje się braćmi swego Syna" [131] i „współdziała w ich rodzeniu i wychowaniu" [132] wedle tej miary daru, jaka każdemu jest właściwa z mocy Ducha Chrystusowego. Tak też realizuje się owo macierzyństwo wedle Ducha, jakie stało się udziałem Maryi pod Krzyżem i w wieczerniku.

46. Ów stosunek synowski – to zawierzenie się syna matce – nie tylko ma swój *początek w Chrystusie*, ale także – można powiedzieć – *do Niego* ostatecznie jest *skierowane*. Można powiedzieć, że Maryja stale powtarza wszystkim te same słowa, jakie wypowiedziała w Kanie Galilejskiej: „Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie". On bowiem – Chrystus – jest jedynym pośrednikiem między Bogiem a ludźmi; On jest „drogą, prawdą i życiem" (J 14, 6), Jego – Przedwiecznego Syna – Ojciec dał światu, aby człowiek „nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3, 16). Dziewica z Nazaretu stała się pierwszym „świadkiem" tej zbawczej miłości Ojca, i pragnie też *zawsze i wszędzie pozostawać* jej *pokorną służebnicą*. W stosunku do każdego chrześcijanina, do każdego człowieka, Maryja jest Tą, która pierwsza „uwierzyła" – i tą właśnie wiarą Oblubienicy i Matki pragnie oddziaływać na wszystkich, którzy Jej po synowsku się zawierzają. Im bardziej zaś trwają w tym zawierzeniu i postępują w nim, tym bardziej Maryja przybliża ich do niewypowiedzianych „bogactw Chrystusowych" (por. Ef 3, 8). Tym bardziej też rozpoznają w całej pełni godność człowieka i ostateczny sens jego powołania: „Chrystus bowiem w pełni objawia człowieka samemu człowiekowi". [133]

Ten maryjny wymiar życia chrześcijańskiego znajduje szczególny wyraz w odniesieniu do kobiety i jej pozycji społecznej. Kobiecość istotnie stanowi *szczególną więź* z Matką Odkupiciela. Do tego tematu może trzeba będzie powrócić przy innej okazji. Tu pragnę tylko podkreślić, że postać Maryi z Nazaretu rzuca światło na kobietę jako taką przez

[130] Jak wiadomo, w tekście greckim wyrażenie „eis tà idia" ma szersze znaczenie niż przyjęcie Maryi przez ucznia tylko w sensie mieszkania i gościnności w jego domu; określa raczej jakąś wspólnotę życia, która ustala się pomiędzy tymi dwiema osobami na mocy słów konającego Chrystusa: por. św. Augustyn, In Ioan Evang. tract. 119, 3: CCL 36, 659: „Wziął Ją ze sobą, niedo swych posiadłości, gdyż niczego nie miał na własność, ale pod swoją opiekę, którą sprawował z pełnym oddaniem".

[131] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 62.

[132] Tamże, 63.

[133] Sobór Wat. II, Konst. past. o Kościele w świecie współczesnym, Gaudium et spes, 22.

sam fakt, że Bóg w tym wzniosłym wydarzeniu Wcielenia Syna zawierzył się wolnej i czynnej posłudze niewiasty. Można zatem stwierdzić, że kobieta, spoglądając na Maryję, odkrywa w Niej sekret godnego przeżywania swej kobiecości i prawdziwego realizowania siebie. W świetle Maryi Kościół widzi w kobiecie odblaski piękna, które odzwierciedla najwznioślejsze uczucia, do jakich zdolne jest serce ludzkie: całkowitą ofiarę miłości, moc, która potrafi znieść największe cierpienia, bezgraniczną wierność, niestrudzoną aktywność, umiejętność łączenia wnikliwej intuicji ze słowem pociechy i zachęty.

47. W czasie Soboru papież Paweł VI uroczyście ogłosił, iż *Maryja jest Matką Kościoła*, „czyli Matką wszystkich chrześcijan, tak wierzącego ludu, jak i Pasterzy". [134] Z kolei w Wyznaniu wiary, znanym pod nazwą *Credo populi Dei*, w 1968 roku, dał temu jeszcze bardziej zobowiązujący wyraz w słowach: „Wierzymy, że Najświętsza Boża Rodzicielka, nowa Ewa, Matka Kościoła, śpieszy spełnić z nieba macierzyńskie zadanie wobec członków Chrystusa, aby dopomóc do zrodzenia i pomnożenia życia Bożego w duszach ludzi odkupionych. [135]

Magisterium Soboru podkreśliło, że prawda o Najświętszej Dziewicy, Matce Chrystusa, stanowi swoisty klucz do zgłębienia prawdy o Kościele. Tenże Paweł VI. przemawiając w kontekście świeżo uchwalonej przez Sobór Konstytucji *Lumen gentium*, powiedział: *„Poznanie* prawdziwej nauki katolickiej *o Błogosławionej Maryi Dziewicy* będzie zawsze kluczem *do należytego zrozumienia tajemnicy Chrystusa i Kościoła"*. [136] Maryja jest w Kościele jako Matka Chrystusa, równocześnie zaś jako ta Matka, którą Chrystus w tajemnicy Odkupienia dał człowiekowi w osobie Jana apostoła. Dlatego Maryja swym nowym macierzyństwem w Duchu obejmuje każdego i wszystkich *w* Kościele, obejmuje również każdego i wszystkich *przez* Kościół. W tym znaczeniu Maryja – Matka Kościoła jest także jego wzorem. Kościół bowiem – jak wskazywał Paweł VI – „winien brać z Bogarodzicy Dziewicy najprawdziwszy wzór doskonałego naśladowania Chrystusa". [137]

Dzięki tej szczególnej więzi, jaka łączy Bogarodzicę z Kościołem, *rozjaśnia się* zarazem *tajemnica owej „niewiasty"*, która od pierwszych rozdziałów *Księgi Rodzaju* aż do *Apokalipsy* towarzyszy objawieniu zbawczych zamiarów Boga w stosunku do ludzkości. Maryja bowiem, obecna w Kościele jako Matka Odkupiciela, po macierzyńsku uczestniczy

[134] Por. Paweł VI, Przemówienie z dnia 21 listopada 1964 r.: AAS 56 (1964) 1015.

[135] Paweł VI, Credo populi Dei (30 czerwca 1968 r.), 15: AAS 60 (1968) 438 n.

[136] Paweł VI, Przemówienie z dnia 21 listopada 1964 r.: AAS 56 (1964 1015.

[137] Tamże, 1016.

w owej „ciężkiej walce przeciw mocom ciemności",[138] jaka toczy się w ciągu całej historii ludzkiej. Równocześnie poprzez Jej eklezjalne utożsamienie z ową „niewiastą obleczoną w słońce" (por. Ap 12, 1),[139] można powiedzieć, że „Kościół w Jej osobie osiąga już tę doskonałość, dzięki której istnieje nieskalany i bez zmazy"; stąd też chrześcijanie z ufnością wznosząc oczy ku Maryi w całym swoim ziemskim pielgrzymowaniu, „starają się usilnie o to, aby wzrastać w świętości".[140] Maryja, wzniosła Córa Syjonu, pomaga wszystkim swoim synom, gdziekolwiek i w jakichkolwiek warunkach żyjącym, *aby w Chrystusie znajdowali drogę do domu Ojca.*

Kościół przeto w całym swoim życiu zachowuje z Bogarodzicą więź, która obejmuje w tajemnicy zbawczej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, i czci Ją jako Matkę duchową ludzkości i Orędowniczkę łaski.

3. *Znaczenie Roku Maryjnego*

48. Właśnie szczególna więź ludzkości z tą Matką skłoniła mnie do tego, ażeby w okresie poprzedzającym drugie tysiąclecie od narodzenia Chrystusa ogłosić w Kościele Rok Maryjny. Inicjatywa taka miała już miejsce poprzednio, kiedy papież Pius XII ogłosił rok 1954 Rokiem Maryjnym, aby uwydatnić wyjątkową świętość Matki Chrystusa, jaka wyraża się w tajemnicy Jej Niepokalanego Poczęcia, zdefiniowanej właśnie przed stu laty, oraz w tajemnicy Jej Wniebowzięcia.[141]

Tym razem — idąc za głosem Soboru Watykańskiego II — pragnę uwydatnić szczególną obecność Bogarodzicy w tajemnicy Chrystusa i Jego Kościoła. Jest to bowiem podstawowy wymiar, który wynika z mariologii Soboru, od którego zakończenia dzieli nas już ponad dwadzieścia lat. Nadzwyczajny Synod Biskupów, odbyty w roku 1985, wezwał wszystkich do tego, ażeby wiernie podążali za nauką i wskazaniami Soboru. Można powiedzieć, że w nich — w Soborze i w Synodzie — zawiera się to, co sam Duch Święty pragnie „powiedzieć Kościołowi" na współczesnym etapie dziejów.

W takim to kontekście Rok Maryjny winien by posłużyć do ponownego i pogłębionego odczytania również tego, co Sobór powiedział o Bogarodzicy Dziewicy obecnej w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, a czego przypomnieniu mają służyć rozważania zawarte w niniejszej

[138] Por. Sobór Wat. II, Konst. past. o Kościele w świecie współczesnym, Gaudium et spes, 37.

[139] Por. św. Bernard, In Dominica infra oct. Assumptionis Sermo: S. Bernardi Opera, V, 1968, 262—274.

[140] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 65.

[141] Por. Enc. Fulgens corona (8 września 1953 r.): AAS 45 (1953) 577—592. Pius X Encykliką Ad diem illum (2 lutego 1904 r.), z okazji 50-lecia dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, ogłosił kilkumiesięczny Nadzwyczajny Jubileusz: Pii X P. M. Asta, I, 147—166.

Encyklice. Chodzi zaś tutaj nie tylko o samą *naukę wiary*, ale także *o życie z wiary* — w tym wypadku więc o autentyczną „duchowość maryjną" w świetle całej Tradycji, a w szczególności o taką duchowość, do jakiej wzywa nas Sobór.[142] Zarówno *duchowość maryjna*, jak i odpowiadająca jej *pobożność*, znajdują przebogate źródła w historycznym doświadczeniu osób i wspólnot chrześcijańskich żyjących pośród różnych ludów i narodów na całym globie. W tym względzie miło mi przypomnieć — wśród wielu wyznawców i nauczycieli tej duchowości — postać św. Ludwika Marii Grignion de Montfort,[143] który zachęca chrześcijan do poświęcenia się Chrystusowi przez Maryję, widząc w nim skuteczny sposób wiernego realizowania w życiu zobowiązań Chrztu świętego. Trzeba z radością podkreślić, że także współcześnie nie brak nowych przejawów tej duchowości i pobożności.

Mamy więc do czego się odwoływać i do czego nawiązywać w kontekście tego Roku Maryjnego.

49. Ogłoszony *Rok Maryjny rozpocznie się w uroczystość Pięćdziesiątnicy, 7 czerwca bieżącego roku.* Chodzi bowiem nie tylko o przypomnienie, że Maryja poprzedziła narodzenie się Chrystusa Pana w historii ludzkości. Chodzi równocześnie o to, ażeby w świetle Maryi uwydatnić, iż odkąd dokonała się tajemnica Wcielenia, dzieje ludzkości weszły w „pełnię czasu", a znakiem tej pełni jest Kościół. Kościół ten jako Lud Boży pielgrzymuje ku wieczności przez wiarę pośród wszystkich ludów i narodów poczynając od dnia Pięćdziesiątnicy. *Bogarodzica*, która była obecna u początku „czasu Kościoła", gdy w oczekiwaniu na Ducha Świętego trwała na modlitwie wspólnie z Apostołami i uczniami swego Syna, stale „przoduje" *w* owym *pielgrzymowaniu Kościoła* poprzez dzieje ludzkości. Ona też w sposób szczególny jako „służebnica Pańska" nieustannie współpracuje z dziełem zbawienia dokonanym przez Chrystusa — Jej Syna.

Tak więc, poprzez niniejszy Rok Maryjny cały *Kościół zostaje wezwany* nie tylko do tego, aby przypomniał wszystko, co w jego przeszłości świadczy o tej szczególnej, macierzyńskiej współpracy Bogarodzicy z dziełem zbawienia w Chrystusie Panu — ale także, *aby przygotował* ze swej strony drogi na przyszłość do tej zbawczej współpracy, koniec bowiem drugiego tysiąclecia chrześcijaństwa otwiera jakby nową perspektywę.

50. Jak już zostało powiedziane, także wśród braci odłączonych nie

[142] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 66—67.

[143] Por. św. Ludwik Maria Grignion de Montfort, Traktat o prawdziwym nabożeństwie do Najświętszej Maryi Panny, wyd. II, Rosta (Turyn), n. 120, 91. Słusznie można obok tego Świętego postawić postać Św. Alfonsa Marii de Liguori, którego dwusetna rocznica śmierci przypada w tym roku; por. wśród jego dzieł Uwielbienia Maryi.

brak takich, co Matce Pana okazują cześć należną, szczególnie wśród chrześcijan wschodnich. Jest to światło maryjne skierowane w stronę ekumenizmu. W szczególności pragnę przypomnieć jeszcze, że w okresie Roku Maryjnego wypadnie *Milenium Chrztu* św. Włodzimierza, Wielkiego Księcia kijowskiego (r. 988), który dał początek chrześcijaństwu na obszarach ówczesnej Rusi, a z kolei także na innych obszarach Europy wschodniej; tą drogą poprzez dzieło ewangelizacji chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się także poza Europę, aż do północnych obszarów kontynentu azjatyckiego. Pragniemy więc szczególnie w ciągu Roku Maryjnego jednoczyć się w modlitwie z wszystkimi, którzy obchodzą to Tysiąclecie Chrztu, prawosławnymi i katolikami, odnawiając i potwierdzając wraz z Soborem uczucia radości i pociechy, że „chrześcijanie wschodni z gorącym zapałem i pobożnie uczestniczą w kulcie Bogarodzicy zawsze Dziewicy".[144] Chociaż zaś doznajemy jeszcze skutków tego rozłączenia, które nastąpiło w kilkadziesiąt lat później (r. 1054), to przecież możemy powiedzieć, że *wobec Matki Chrystusa czujemy się prawdziwymi braćmi i siostrami* w obrębie tego Ludu mesjańskiego, który jest powołany, aby być jedną Bożą Rodziną na ziemi, jak mówiłem już na początku nowego roku: „pragniemy potwierdzić to uniwersalne dziedzictwo wszystkich synów i córek tej ziemi".[145]

Ogłaszając Rok Maryjny podałem również, że jego zakończenie będzie miało miejsce w roku przyszłym, *w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Dziewicy*, aby uwydatnić ów „wielki znak na niebie", o jakim mówi *Apokalipsa*. W taki sposób pragniemy także uczynić zadość wezwaniu Soboru, który patrzy na Maryję jako na „znak niezawodny nadziei i pociechy dla pielgrzymującego Ludu Bożego". Wezwanie zaś swoje wyraża Sobór w następujących słowach: „Niechaj wszyscy chrześcijanie błagają wytrwale Matkę Boga i Matkę ludzi, aby Ona, która modlitwami swymi wspierała początki Kościoła, także i teraz w niebie, wywyższona ponad wszystkich świętych i aniołów we Wspólnocie wszystkich Świętych wstawiała się u Syna swego, dopóki wszystkie rodziny ludów, zarówno tych, które noszą zaszczytne imię chrześcijańskie, jak i tych, co nie znają jeszcze swego Zbawiciela, nie zespolą się szczęśliwie w pokoju i zgodzie w jeden Lud Boży na chwałę Przenajświętszej i nierozdzielnej Trójcy".[146]

ZAKOŃCZENIE

51. Na zakończenie codziennej Liturgii godzin podnosi się, pośród innych wezwań, wołanie Kościoła skierowane do Maryi:

[144] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 69.
[145] Homilia z dnia 1 stycznia 1987 r.
[146] Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Kościele, Lumen gentium, 69.

„Święta Matko Odkupiciela,
Bramo niebios zawsze otwarta, Gwiazdo morza!
Wspomóż upadły lud, gdy powstać usiłuje.
Tyś zrodziła Stwórcę swojego,
ku zdumieniu całej natury"!

„Ku zdumieniu całej natury"! Te słowa antyfony wyrażają *zadziwienie wiary*, jakie towarzyszy tajemnicy Bożego rodzicielstwa Maryi. Towarzyszy poniekąd w sercu całego stworzenia, a bezpośrednio — w sercu całego Bożego Ludu, w sercu Kościoła. Jakże niesłychanie daleko poszedł Bóg, Stwórca i Pan wszystkiego, w objawieniu siebie samego człowiekowi![147] Jakże wyraźnie przekroczył wszelkie granice tego nieskończonego „dystansu", jaki dzieli Stwórcę od stworzenia! Jeśli pozostaje On sam w sobie niepojęty i niezgłębiony, to tym bardziej *niepojęty i niezgłębiony* jest *w rzeczywistości Wcielenia Słowa*, które stało się człowiekiem za sprawą Dziewicy z Nazaretu.

Skoro On odwiecznie zamierzył wezwać człowieka do uczestnictwa w „Bożej naturze" (por. 2 P 1, 4) — to można powiedzieć, że zamierzył jego poniekąd „przebóstwienie" według jego uwarunkowań historycznych, tak, że również po grzechu gotów jest „okupić" ten odwieczny zamysł swej miłości „uczłowieczeniem" Syna, współistotnego Ojcu. Całe stworzenie, a bezpośrednio człowiek, nie może wyjść z zadziwienia wobec tego daru, jaki stał się jego udziałem w Duchu Świętym: „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał" (J 3, 16).

W pośrodku tej tajemnicy, w pośrodku tego zadziwienia wiary stoi Maryja. Ona, Święta Matka Odkupiciela, pierwsza go doświadczyła: „Tyś zrodziła Stwórcę swojego, ku zdumieniu całej natury"!

52. Słowa tej liturgicznej antyfony wyrażają *prawdę „wielkiego przełomu"*, jaki dla człowieka sprawiła tajemnica Wcielenia. „Przełom" ten należy do całych jego dziejów — od tego początku, jaki odsłania się w pierwszych rozdziałach *Księgi Rodzaju*, aż do ostatecznego kresu w perspektywie końca świata, co do którego Jezus nam nie wyjawił „dnia ani godziny (por. Mt 25, 13). Jest to przełom nieustający i ciągły pomiędzy upadkiem a powstaniem, pomiędzy człowiekiem grzechu a człowiekiem łaski i sprawiedliwości. Liturgia, zwłaszcza adwentowa, staje w punkcie newralgicznym tego przełomu, a zarazem dotyka jego nieustającego „dziś i teraz", gdy woła: „wspomóż upadły lud, gdy powstać usiłuje"!

Słowa te odnoszą się do każdego człowieka, do wspólnot, do narodów

[147] Por. Sobór Wat. II, Konst. dogm. o Objawieniu Bożym, Dei verbum, 2: „Przez to zatem objawienie Bóg niewidzialny w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i obcuje z nimi, aby ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej".

i ludów, do pokoleń i epok ludzkiej historii, do naszej epoki, do kończącego się Milenium: „wspomóż, wspomóż upadły lud"!

Są to słowa skierowane do Maryi, „Świętej Matki Odkupiciela", są to słowa skierowane do Chrystusa, który przez Nią wszedł w dzieje ludzkości. Antyfona wznosi się rokrocznie do Maryi, przywołując moment, kiedy dokonał się ów zasadniczy przełom historyczny, który nieodwracalnie trwa: przełom między „upadkiem" a „powstaniem".

Rodzina ludzka dokonała niezwykłych odkryć i osiągnęła zadziwiające wyniki w dziedzinie nauki i techniki, dokonała wielkich dzieł na drodze postępu i cywilizacji, poniekąd przyspieszyła w ostatnich czasach bieg historii — a ten podstawowy, rzec można „pierworodny" przełom, wciąż i poprzez wszystko towarzyszy dziejom człowieka: wszystkich i każdego. Przełom pomiędzy „upadkiem" a „powstaniem", pomiędzy śmiercią a życiem. Jest on też *nieustającym wyzwaniem* ludzkich sumień, wyzwaniem całej dziejowej świadomości człowieka: wyzwaniem do pójścia, na sposób dawny a zawsze nowy, drogą „nieupadania" i drogą „powstawania", jeśli się upadło.

Kiedy Kościół wraz z całą ludzkością przybliża się do granicy tysiącleci, podejmuje ze swej strony z całą wspólnotą wierzących — a zarazem wspólnie z każdym człowiekiem dobrej woli — to odwieczne wyzwanie wyrażone słowami antyfony, które mówią o ludzie upadającym, ale pragnącym powstać, i zwraca się zarazem do Odkupiciela i Jego Matki z wołaniem: „wspomóż"! Kościół widzi bowiem — o tym świadczy powyższa modlitwa — Błogosławioną Bogarodzicę w zbawczej tajemnicy Chrystusa i w swojej własnej tajemnicy; widzi Ją głęboko zakorzenioną w dziejach ludzkości, w odwiecznym powołaniu człowieka, wedle tych opatrznościowych przeznaczeń, jakie Bóg odwiecznie z nim związał; widzi Ją po macierzyńsku obecną i uczestniczącą w licznych i złożonych sprawach, których pełne jest *dzisiaj* życie jednostek, rodzin i narodów; widzi Ją jako Wspomożycielkę ludu chrześcijańskiego w nieustannej walce dobra ze złem, aby nie „upaść", a w razie upadku, aby „powstać".

Pragnę gorąco, aby ku odnowie tego widzenia w sercach wszystkich wierzących posłużyły także rozważania zawarte w niniejszej Encyklice!

Jako Biskup Rzymu przesyłam wszystkim, dla których rozważania te są przeznaczone, pocałunek pokoju oraz pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu naszym Jezusie Chrystusie. Amen.

W Rzymie, u Św. Piotra, dnia 25 marca 1987 roku, w uroczystość Zwiastowania Pańskiego, w dziewiątym roku mego Pontyfikatu.

Jan Paweł II, papież

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI Sierpień — Wrzesień 1987 Nr 8—9

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62
TELEFON 231 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ URZĘDOWY

EPISKOPAT POLSKI

18. List pasterski Episkopatu Polski z okazji Roku Maryjnego, ogłoszonego przez Ojca Świętego Jana Pawła II 237

Z ORDYNARIATU

19. List Biskupa Siedleckiego czyli Podlaskiego w sprawie przygotowania się Diecezjan do II Krajowego Kongresu Eucharystycznego 241
20. Słowo Biskupa Siedleckiego wzywające wszystkich diecezjan do abstynencji w miesiącu sierpniu . . . 245
21. Komunikat Biskupa Siedleckiego w sprawie Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę w 1987 r. 248
22. Dekret utworzenia tymczasowej parafii w dzielnicy Osiedle-Warszawska w Siedlcach 250

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

23. Ks. Ryszard Borkowski — Na kanwie książki Ks. bpa Edwarda Ozorowskiego — „Kościół" 252
24. Ks. Jan-Zbigniew Celej — „Et spes nostra salve" . . 262
25. Ks. Jan-Zbigniew Celej — Personalistyczny charakter kultury chrześcijańskiej w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego 276

Z ŻYCIA DIECEZJI

26. Jubileusz 40-lecia rocznika kapłańskiego 1947 . . 281

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI Sierpień — Wrzesień 1987 Nr 8—9

DZIAŁ URZĘDOWY

EPISKOPAT POLSKI

18

LIST PASTERSKI EPISKOPATU POLSKI
Z OKAZJI ROKU MARYJNEGO OGŁOSZONEGO PRZEZ
OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II

1. *Znaczenie Roku Maryjnego*

W dniu 1 stycznia br. Ojciec św. Jan Paweł II, zapowiedział ogłoszenie Roku Maryjnego, a encykliką, zaczynającą się od słów „Matka Odkupiciela", rok ten został ogłoszony. W święto Zesłania Ducha Świętego Ojciec św. zainaugurował uroczystości Roku Maryjnego, które trwać będą do 15 sierpnia 1988 r. We wspomnianej encyklice określił natomiast ich znaczenie następująco:

„Rok Maryjny winien by posłużyć do ponownego i pogłębionego odczytania również tego, co Sobór powiedział o Bogarodzicy Dziewicy obecnej w tajemnicy Chrystusa i Kościoła, a czego przypomnieniu mają służyć rozważania zawarte w niniejszej encyklice. Chodzi zaś tutaj nie tylko o samą naukę wiary, ale także o życie z wiary — w tym wypadku więc o autentyczną „duchowość maryjną" w świetle całej Tradycji, a w szczególności o taką duchowość, do jakiej wzywa nas Sobór" (n. 48).

Przewodniczący Głównego Komitetu Roku Maryjnego w specjalnym liście poświęconym obchodom Roku Maryjnego wyjaśnia, że Rok ten ma przygotować Kościół i świat na obchody Jubileuszu Dwutysiąc-

lecia chrześcijaństwa w świecie. Lata oczekiwania na ten Jubileusz mają „pobudzić do żywszego postępowania drogami wiary...; powinny być świadectwem miłości, która wywodzi się z obecności i działania Ducha Świętego". W tym wielkim Adwencie — oczekiwaniu i przygotowywaniu się na uroczystości jubileuszowe Maryja, której narodziny przed dwoma tysiącami lat zapoczątkowały dzieje zbawienia, ma być dla nas, w obliczu nowego tysiąclecia tychże dziejów, wzorem i przewodniczką, pomocą i znakiem nadziei.

Pracę duszpasterską w Roku Maryjnym ułatwi nam nowa Encyklika maryjna. Stanowi ona niejako „Wielką kartę" Roku Maryjnego. Ojciec Święty ukazuje w niej Maryję jako obecną i czynną — niegdyś w ziemskim życiu Chrystusa, obecnie zaś w Jego zbawczym działaniu w Kościele. Będziemy uważnie studiowali treść tejże Encykliki, by uczyć się od naszej Matki, jak żyć po chrześcijańsku i jak wraz Nią, jako Jej Pomocnicy, budować lepszy świat, czyli Królestwo Boże na ziemi.

W ubiegłym roku podjęliśmy inicjatywę modlitewnego przygotowania na ten wielki dzień Jubileuszu. Postanowiliśmy zapełnić 15 lat dzielących nas od tego dnia modlitwą różańcową. Pierwszy rok poświęciliśmy rozważaniu tajemnicy Zwiastowania. Obecnie odmawiamy II dziesiątkę Różańca, poświęcony tajemnicy Nawiedzenia. Modlitwą różańcową pragniemy wypraszać światła łaski dla Ojca Świętego i Kościoła, aby rok Dwutysiąclecia chrześcijaństwa w świecie ukazał w pełni jego przetwarzającą, zbawczą moc w życiu ludzkim. Ojciec Święty, widząc trudną sytuację rodziny ludzkiej, gdy jak sam mówi: „Zło zdaje się zamykać drogi ku przyszłości", przyzywa na ratunek Matkę Najświętszą. Zawsze w chwilach trudnych Kościół szukał Jej wstawienniczej pomocy. Czyni to i teraz.

2. *Nawiedzenie rodzin w Roku Maryjnym*

Oprócz wielkich uroczystości Roku Maryjnego, które będziemy przeżywać w łączności z Kościołem powszechnym, pragniemy zaprosić Matkę Chrystusową w nasze życie osobiste, rodzinne i społeczne, otworzywszy Jej drzwi naszych serc, rodzin i domostw.

Dlatego od jesieni bieżącego roku rozpocznie się na nowo Nawiedzenie rodzin przez Matkę Bożą w małej kopii Jasnogórskiego Obrazu. Będzie Ona wędrowała od domu do domu, od rodziny do rodziny. Nikogo nie pominie. Otworzą się przed Nią drzwi domów zamożnych i ubogich. Pójdzie także do osób samotnych i chorych.

Najpierw delegacje ze wszystkich parafii polskich przybędą w jesieni na Jasną Górę, aby zaprosić Matkę Bożą na Nawiedzenie rodzinne. Tam każda parafia poświęci także specjalny różaniec, który będzie wędrował razem z Obrazem Matki Bożej, aby nam przypominać, że modlitwą różańcową przygotowujemy się na Jubileusz Dwutysiąclecia Narodzenia Chrystusa.

Po powrocie delegacji z Jasnej Góry Matka Boża w małej kopii Obrazu Jasnogórskiego rozpocznie swoją wędrówkę do rodzin. Szczegółowy plan i program Nawiedzenia podadzą duszpasterze waszych parafii.

Wędrowanie Matki Bożej od domu do domu przypomni nam, że i my jesteśmy na tej ziemi pielgrzymami w drodze do wiecznej Ojczyzny.

3. *Przychodzi do nas Matka-Pośredniczka*

Właśnie na tej drodze — pielgrzymce Kościoła poprzez wieki, a bardziej jeszcze poprzez dzieje ludzkich serc, Maryja jest obecna jako Ta, „która uwierzyła", która „szła naprzód w pielgrzymce wiary" uczestnicząc jak żadne inne stworzenie w tajemnicy Chrystusa" (RM nr 25). Ona od początku okazała Bogu „heroiczne posłuszeństwo wiary" od zwiastowania, poprzez narodzenie Syna Bożego w stajni, ucieczkę do obcego kraju, a wreszcie najboleśniejsze doświadczenie śmierci Syna. Nigdy nie cofnęła swojego zawierzenia Bogu. Powierzyła siebie całkowicie Jemu i Jego niezgłębionym planom. Jej heroiczna wiara wyprzedza wiarę Kościoła. Wszyscy, którzy z pokolenia na pokolenie przyjmują jego apostolskie świadectwo, „uczestniczą poniekąd w wierze Maryi" (RM nr 27). Maryja modli się za nami i wspiera nas w trudnej ziemskiej pielgrzymce wiary jako nasza Pośredniczka. „Pośrednictwo Maryi — pisze Ojciec Święty — wiąże się ściśle z Jej macierzyństwem, posiada specyficznie macierzyński charakter" (RM nr 38).

W duchu nauki Soboru Watykańskiego II Ojciec Święty przypomina: „Macierzyńska rola Maryi w stosunku do ludzi żadną miarą nie przyćmiewa i nie umniejsza tego jedynego pośrednictwa Chrystusowego, lecz ukazuje jego moc" (KK 60). Wstawiając się za wszystkimi swoimi dziećmi, Matka Chrystusowa współdziała w zbawczym dziele Syna-Odkupiciela. Jesteśmy więc nieustannie ogarnięci wiarą Maryi, Jej macierzyńską modlitwą i opieką. Ona bowiem, tak jak obecna była na ziemskich drogach Chrystusa, tak i dziś towarzyszy swojemu Synowi żyjącemu w Kościele — w nas.

Dlatego nawiedzi nasze rodziny, te małe „domowe Kościoły" Jej Syna.

4. *Cel Nawiedzenia*

Przyjdzie Maryja w obrazie Nawiedzenia do naszych domów, abyśmy mogli się z Nią spotkać już nie tylko w świątyni, ale w naszej codziennej rzeczywistości. Rzeczywistość ta w naszej Ojczyźnie jest obecnie bardzo trudna. Niekiedy wydaje się wręcz niemożliwa do udźwignięcia

bez Boga – mówił ostatnio Ojciec Święty. Potrzeba nam pomocy Chrystusa i Jego Matki. Ona wesprze nas i poprowadzi „swoją heroiczną wiarą". Wyprosi nam Ducha, który przychodzi z pomocą naszej słabości.

Nawiedzenie rodzin przez Matkę Bożą w kopii Jasnogórskiego Obrazu podyktowane jest troską Kościoła o rodzinę tak bardzo dziś zagrożoną i od zewnątrz i od wewnątrz. Ojciec Święty podkreślił w czasie ostatniej swojej pielgrzymki do Polski, że przez wieki „Kościół na naszej ziemi stoi wiernie po stronie rodziny i jej prawdziwego dobra". Upomina się o jej prawa, ale jednocześnie głosi z miłością i stanowczością objawioną naukę o małżeństwie i rodzinie. „Dlatego – mówił dalej Ojciec Święty – zło zagrażające rodzinie nadal nazywane jest złem, grzech nadal nazywany grzechem" (11 VI, Szczecin). Pomimo wszystkich trudności, wewnętrznych i zewnętrznych, nie wolno nam jednak zmieniać zasad Ewangelii, poddawać się zniechęceniu i rezygnacji. Nie wolno nam tracić nadziei. Dlatego przyjdzie do naszych domów Maryja, Matka heroicznego zawierzenia, by nas umocnić na drodze naszego chrześcijańskiego życia.

Przyjdzie, aby przybliżyć nam swojego Syna i umocnić naszą wiarę, by nasze wyznawanie Boga miało pokrycie w życiu prawdziwie chrześcijańskim.

Przyjdzie Maryja, aby stanąć na straży życia w rodzinie, aby obronić bezbronne maleństwa pod sercem matki, by żadne z nich nie zginęło. Przyjdzie przypomnieć nam przykazanie „Nie zabijaj".

Przyjdzie, aby ratować rodziny nasze i Naród od klęski alkoholizmu.

Przyjdzie dotknąć naszych ran, ogarnąć rodziny rozbite, przynieść pokój skłóconym.

Przyjdzie dotknąć bólu naszej codzienności, trudu ojców, pracy matek i trosk dzieci.

Ona jest Matką przemiany i nawrócenia, ciągłego przełomu, który należy do dziejów człowieka. „Jest to przełom nieustający i ciągły pomiędzy upadkiem a powstaniem, pomiędzy człowiekiem grzechu a człowiekiem łaski i sprawiedliwości" (RM nr 52) – głosi Ojciec Święty we wspomnianej Encyklice maryjnej.

Maryja jest obecna w tym naszym zmaganiu. Kościół widzi Ją – pisze Ojciec Święty – „po macierzyńsku obecną i uczestniczącą w licznych i złożonych sprawach, których pełne jest dzisiaj życie jednostek, rodzin i narodów. Widzi Ją jako Wspomożycielkę ludu chrześcijańskiego w nieustannej walce dobra ze złem, aby nie «upaść», a w razie upadku, aby «powstać»" (RM nr 52).

W uroczystości Matki Bożej Częstochowskiej w Roku Maryjnym przyjdziemy wszyscy na Mszę świętą; będziemy się modlić w intencjach

Ojca Świętego, Kościoła i naszej Ojczyzny, za wstawiennictwem Tej, która dana jest nam jako pomoc ku obronie. Z Maryją i na Jej wzór będziemy przygotowywali siebie, nasze rodziny i nasz Naród na wielkie gody jubileuszowe Dwutysiąclecia chrześcijaństwa w dziejach świata.

Na ten trud i pracę, zwłaszcza na spotkanie rodzin z Matką Bożą Jasnogórską –

z serca Wam błogosławimy

Prymas Polski,
Kardynałowie, Arcybiskupi
i Biskupi polscy
zgromadzeni na Konferencji Episkopatu
we Włocławku, 20 czerwca 1987 r.

Zarządzenie: List niniejszy należy odczytać w niedzielę 23 sierpnia 1987 r.

Ks. Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

Z ORDYNARIATU

19 Z
LIST BISKUPA SIEDLECKIEGO CZYLI PODLASKIEGO W SPRAWIE PRZYGOTOWANIA SIĘ DIECEZJAN DO II KRAJOWEGO KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO, PRZEŻYWANEGO Z OJCEM ŚWIĘTYM JANEM PAWŁEM II

Drodzy Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie,
Drogie Siostry Zakonne,
Umiłowani w Chrystusie Diecezjanie
Rodzice, Małżonkowie, Młodzieży i Dziatwo.

„Do końca ich umiłował"
„Chwała i cześć i uwielbienie Jezusowi Chrystusowi".

Bardzo wielu z nas codziennie nawiedza swoje świątynie, aby oddać hołd Panu Jezusowi, obecnemu w Najświętszym Sakramencie. Ogromna większość Polaków codziennie modli się do Boga na niebie w intencjach Papieża, o wszelkie łaski Jemu potrzebne. Nadchodzi jednak chwila, w której szczególnie będziemy przeżywać i tajemnicę obecności Chrystusa Pana w Sakramencie Ołtarza i radość z bliskości Ojca

Świętego Jana Pawła II. Tym błogosławionym czasem będą dni II Kongresu Eucharystycznego oraz związanej z Nim III Wizyty Papieża w naszej Ojczyźnie, w terminie od 8 do 14 czerwca br. Do tego wydarzenia przygotowywaliśmy się już od dawna, ale w miarę zbliżania się chwili rozpoczęcia Kongresu Eucharystycznego wzrasta i nasza radość i gotowość do większych jeszcze czynów i dzieł, tak wewnętrznych jak i duchowych.

W związku z tym uważam za wskazane skierować do Was, Najmilsi Diecezjanie, niniejszy list, w którym pragnę omówić zadania i wnioski wynikające z tych wydarzeń religijnych.

Jak nam wiadomo, Kongres Eucharystyczny ma na celu złożenie, przez cały Naród, Panu Bogu w Trójcy Jedynemu dziękczynienia za niewysłowiony dar obecności Chrystusa Pana wśród nas w Najświętszym Sakramencie Ołtarza. Ma również za cel oddanie zbiorowego, publicznego hołdu uwielbienia Chrystusowi Panu, za Jego obecność i za łaski stąd płynące.

Kongres Eucharystyczny stał się dla nas wierzących okazją głębszego poznania nauki Kościoła o tajemnicy Eucharystii. Jak wiemy Kościół czerpie swoją wiedzę o Najświętszym Sakramencie, przede wszystkim, z objawienia danego przez Zbawiciela, z przemyśleń najgłębszych umysłów chrześcijaństwa, ze swego wielowiekowego doświadczenia a także ze zmysłu wiary całego Ludu Bożego formowanego łaską Ducha Św.

Tym pożywnym chlebem zdrowej nauki dzielił się z nami w czasie różnych nabożeństw eucharystycznych, a zwłaszcza w czasie adoracji miesięcznych, przygotowujących nas do II Kongresu Eucharystycznego i III Wizyty Jana Pawła II. Ukazały się liczne artykuły w prasie katolickiej na ten temat oraz wydawnictwa książkowe. Szczytem będzie katecheza, którą przeprowadzi sam Ojciec Święty, przebywając wśród nas.

II Krajowy Kongres Eucharystyczny, Najmilsi Bracia i Siostry jest również okazją i zobowiązaniem do przeprowadzenia ścisłego rachunku sumienia na temat naszego życia osobistego, rodzinnego, społecznego i zawodowego. Zobowiązuje nas do tego Św. Paweł Apostoł słowami: „Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom i *poucza nas, abyśmy wyrzekłszy się bezbożności i żądz światowych* rozumnie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekując błogosławionej nadziei i objawienia się chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa"... (Tt 2, 11 ns) Eucharystia bowiem jest pamiątką Męki Zbawiciela, „który wydał samego siebie za nas, aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud wybrany na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków" (Tt 2, 14). A zatem ile razy stajemy wobec naszego Zbawieciela ukrytego

w Najświętszym Sakramencie, tylekroć uprzytomnijmy sobie to Jego pragnienie i starajmy się nasze życie poprawiać. Tym bardziej obecnie, w obliczu zbliżającego się uroczystego hołdu i dziękczynienia, w czasie Kongresu Eucharystycznego.

Episkopat Polski świadom wymagań Chrystusa proponuje nam, abyśmy ostatnie 3 niedziele, poprzedzające przybycie Ojca Świętego i otwarcie II Kongresu, poświęcili na gorliwe przygotowanie serc i dusz. A mianowicie niedziela 24 maja jest przewidziana na poważne zastanowienie się nad problemem naszych wykroczeń przeciwko trzeźwości, na poważne zastanowienie się nad życzeniem Ojca Świętego Jana Pawła II, skierowanym do Polaków w dniu 23. X. 1978 r., nazajutrz po uroczystości inauguracji pontyfikatu: Proszę abyście przeciwstawili się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu. Niedziela ta powinna przypomnieć nasze, uroczyście wypowiedziane zobowiązania z Jasnogórskich Ślubów Narodu: „Zwycięska Pani Jasnogórska! Przyrzekamy stoczyć pod Twoim sztandarem najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi. *Przyrzekamy wypowiedzieć walkę* lenistwu, lekkomyślności, marnotrawstwu, *pijaństwu i rozwiązłości*".

Najmilsi Bracia i Siostry — świadomi znaczenia prośby Papieża i naszych zobowiązań wyrażonych w Jasnogórskich Ślubach, w czasie tej niedzieli trzeźwości, posłuszni wezwaniu Episkopatu Polski zawartym w Listach zachęcających do trzeźwości i abstynencji zgłośmy się do Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego, podejmując zobowiązania na miarę zagrożenia, na miarę naszej miłości Boga i Narodu, naszych rodzin i szczęśliwszej przyszłości. Kto z nas zapragnie być miłośnikiem Apostolstwa Trzeźwości niech zadeklaruje całkowitą abstynencję od napojów alkoholowych na całe życie lub na czas przynależności do Ruchu Trzeźwości. Kogo nie stać na całkowitą abstynencję niechaj w duchu ofiary i zadośćuczynienia za grzechy pijaństwa oraz inne z niego wypływające, wyrzeknie się picia przynajmniej alkoholu wysokoprocentowego. W ten sposób będzie mógł przynależeć do Apostolstwa Trzeźwości jako jego przyjaciel.

Dzieci i młodzież poniżej 21 roku życia niech potwierdzą swoją gotowość trwania w całkowitej abstynencji od alkoholu i palenia papierosów przynajmniej do pełnoletności tj. do ukończenia 21 roku życia, a od narkotyków na zawsze.

Wszyscy zaś wierzący postanówmy zachować abstynencję od alkoholu w Adwencie, Wielkim Poście i miesiącu Sierpniu. Wspierajmy się modlitwą, dobrym przykładem. W niedzielę 24. V. zgłośmy swój udział w parafialnym zespole Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana

Kolbego. Oby Duch Święty hojnie udzielił nam daru męstwa i wstrzemięźliwości.

Niedziela następna tj. 31 maja br. ma nam przypomnieć przynajmniej niektóre obowiązki chrześcijańskiej miłości drugiego człowieka, obowiązki chrześcijańskiego miłosierdzia. Oto propozycje Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski na tę niedzielę:

1. Czyn duchowy: opanowanie języka w rodzinie, sąsiedztwie, zakładzie pracy, chętne darowanie uraz, cierpliwe znoszenie krzywd, modlitwa za żywych i zmarłych.

2. Czyn materialny: złożenie daru ołtarza (żywność, odzież), zgłaszanie swego udziału do „banku usług" usługa (stolarza, ślusarza, hydraulika, nauczyciela, maszynistki itd.).

Złożenie ofiar pieniężnych (w naszej diecezji w sposób praktykowany dotąd: większe ofiary na tacę, a nadwyżka od tacy normalnej będzie przekazana na cele charytatywne).

Dodatkowo dla kapłanów, Komisja Charytatywna Episkopatu Polski proponuje:

a) czyn miłosierdzia względem kapłanów chorych, emerytów, zmarłych.

b) uzupełnienie parafialnego Zespołu Charytatywnego według zasad „Instrukcji Episkopatu Polski o pracy charytatywnej w parafii" z dnia 19. XI. 1986 r.

I wreszcie niedziela najbliższa początku wizyty Ojca Świętego i otwarcia Kongresu tj. 7 czerwca br. niedziela Zesłania Ducha Świętego, ma nam przypomnieć prawdę o zasadniczym znaczeniu, że udział w II Krajowym Kongresie Eucharystycznym odprawianym w obecności Ojca Świętego, powinniśmy brać wszyscy pojednania z Bogiem i między sobą. Jest to podstawowy warunek do godziwego zbliżenia się do Stołu Pańskiego i przyjęcia Komunii świętej, bo ... „Kto spożywa chleb lub pije kielich Pański niegodnie, winny będzie Ciała i Krwi Pańskiej" (I Kor 11, 27). Kongres bowiem Eucharystyczny powinien być też okazją otwarcia serc wszystkich wierzących Polaków Zbawicielowi. Dlatego proszę, aby cały tydzień poprzedzający uroczystość Zesłania Ducha Świętego był tygodniem powszechnego korzystania z Sakramentu Pokuty. Podobnie i tydzień trwania Kongresu. W tym bowiem tygodniu, w dogodnych godzinach będziemy gromadzić się w świątyniach parafialnych na specjalne nabożeństwa aby towarzyszyć duchowo i modlitewnie Ojcu Świętemu. Niech zatem Najmilsi Bracia i Siostry, Drodzy Kapłani, Kongres Eucharystyczny stanie się dla nas wszystkich okazją uwielbienia naszego Pana i Zbawiciela a także wytrwałego praktykowania, chrześcijańskiej miłości Boga i bliźniego zgodnie z poleceniem Pana Jezusa: „Tak niech świeci wasze

światło przed ludźmi aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie" (Mt 5, 16).

Na głębokie, zbawienne przeżycia II Krajowego Kongresu Eucharystycznego i III Wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II wszystkim z serca błogosławię w Imię Ojca i Syna i Duch Św.

Siedlce, 13 maja 1987 r.
w 70 rocznicę Objawień Fatimskich

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: List powyższy należy odczytać z ambon podczas wszystkich Mszy świętych w niedzielę 17 maja br.

† *Wacław Skomorucha*
Wikariusz Generalny

20
SŁOWO BISKUPA SIEDLECKIEGO WZYWAJĄCE WSZYSTKICH DIECEZJAN DO ABSTYNENCJI W MIESIĄCU SIERPNIU

Najmilsi w Chrystusie:
Bracia i Siostry,

II Krajowy Kongres Eucharystyczny oraz związana z nim III wizyta w Polsce Papieża Jana Pawła II dostarczyły nam wszystkim głębokich przeżyć religijnych, moralnych oraz społecznych. Już przygotowanie do II Kongresu Eucharystycznego dało nam wiele okazji głębszego rozważenia Tajemnicy Najświętszego Ciała i Krwi naszego Zbawiciela. Przypomnieliśmy sobie nie tylko obowiązek czci i adoracji Najświętszego Sakramentu, ale bardziej jeszcze zrozumieliśmy konieczność godnego życia stosownie do słów Apostoła: „Niech przeto człowiek baczy na siebie samego, spożywając ten chleb i pijąc z tego kielicha. Kto bowiem spożywa i pije nie zważając na Ciało Pańskie, wyrok sobie spożywa i pije" (I Kor 11. 28, 29). Uprzytomniliśmy sobie także. za jaką cenę zostaliśmy odkupieni i jak wielką wartość posiada życie w łączności z Bogiem.

Okres przygotowania do tych wydarzeń stawił nam przed oczy nie tylko prawdę o Najświętszym Sakramencie Ołtarza, ale również w świetle tej prawdy ukazało się nam, jak wiele braków zawiera nasze codzienne życie osobiste, rodzinne, społeczne i zawodowe. Dlatego Konferencja Plenarna zaproponowała, abyśmy w ramach bezpośre-

dniego przygotowania do udziału w II Kongresie Eucharystycznym oraz na powitanie przybywającego Papieża Jana Pawła II, podjęli odpowiednie decyzje i postanowienia na polu trzeźwości, dobroczynności oraz pojednania z Bogiem i bliźnimi. Służyły temu 3 niedziele poprzedzające otwarcie Kongresu.

Jak uprzątaliśmy i ozdabiali nasze domy, ulice, kościoły i tereny nabożeństw, tak należało uprzątnąć z naszego serca i życia grzech, a zwłaszcza grzech pijaństwa. Ono bowiem razem z nikotynizmem kobiet i rozszerzającą się narkomanią zagraża życiu biologicznemu Narodu, jego kulturze i tożsamości. Do tej walki o trzeźwość zobowiązaliśmy się już wiele lat temu, gdy 26 sierpnia 1956 r. składaliśmy Jasnogórskie Śluby Narodu i przyrzekaliśmy stoczyć najświętszy i najcięższy bój z naszymi wadami narodowymi: lenistwem, lekkomyślnością, marnotrastwem, *pijaństwem* i rozwiązłością.

Wielokrotnie zachęcał nas do tego zmagania Jan Paweł II począwszy od I audiencji udzielonej Polakom biorącym udział w inauguracji pontyfikatu. Wtedy powiedział: „Proszę, abyście przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa; co czasem może aż zagrażać jego egzystencji i dobru wspólnemu, co może umniejsza jego wkład do wspólnego skarbca ludzkości, narodów chrześcijańskich, Chrystusowego Kościoła" (23. X. 1978 r.). Różne formy przybierał ten apel Ojca Świętego, ale zawsze dotyczył wolności od kajdanów nałogu. W czasie ostatniej wizyty Ojciec Święty również upominał nas, abyśmy nie lekceważyli tego niebezpieczeństwa i mężnie stawiali mu czoło.

Te same wyżej wspomniane motywy pobudzają nas Biskupów do zwrócenia się do wszystkich Polaków dobrej woli z apelem zachowania abstynencji w miesiącu sierpniu bieżącego roku. Apel ten kierujemy przede wszystkim do Was Bracia i Siostry, którzy stanowicie społeczeństwo starsze. Wy bowiem jesteście zobowiązani do wychowywania dziatwy i młodzieży nie tylko słowem, ale i przykładem. Od Was, którzy wprowadzacie młodzież do biur, warsztatów, zakładów pracy, zależy właściwe ustawienie jej do pracy w trzeźwości, rzetelnym wykonywaniu, wykorzystaniu materiału i czasu. Większość z Was starszych jest już od dawna obdarzona mocą Ducha Świętego otrzymanego w Sakramencie Bierzmowania. Duch Święty został nam dany, abyśmy życiem świadczyli o Chrystusie Panu i Jego Ewangelii „Otrzymacie Jego moc i będziecie moimi świadkami" powiedział Pan Jezus (por. Dz. Ap. 1, 8.). Od wielu spośród Was starszych, ojców i matek, dzieci oczekują dobrego przykładu a przede wszystkim zdrowej atmosfery rodzinnej. Współcześni ludzie stojący obok Kościoła patrząc na nasze słabości i wady tworzą argument usprawiedliwiający ich niechęć wobec Kościoła i religii objawionej. Chrześcijanie nie postępują lepiej niż my — uspokajają swoje sumienia w obliczu wzywającej ich łaski. Wtedy spełnia się to co Św. Paweł zarzucał Żydom pyszniącym się z powodu swojej pobożności: „Z waszej to bowiem przyczyny — zgodnie z tym co jest napisane — poganie bluźnią imieniu Boga" (Rz. 2. 24).

Zwracamy się również do Was Kochana Młodzieży Polska i Katolicka, Ty jesteś nadzieją Narodu Polskiego, jesteś nadzieją Papieża i Kościoła, Ty również jesteś w obliczu zagrożenia i zniewolenia ze strony alkoholizmu, nikotynizmu a nawet narkomanii. Od Ciebie zależy, czy nałożysz sobie kajdany nałogu, czy też pełna ideałów oraz męstwa stawisz zdecydowanie czoło wadom i *pozostaniesz wolna*. Twoją radością niech będzie Chrystus Pan będący źródłem mocy: „Kto trwa we mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze mnie nic nie możecie uczynić" — ostrzega On Ciebie. Patrz, ilu starszych zmarnowało najlepszą i najpiękniejszą szansę, jaką dawało im chrześcijaństwo i samo życie. Nie chcieli walczyć, nie chcieli sięgać po lepszy styl życia i stali się grabarzami już tu na ziemi szczęścia osobistego, swoich najbliższych i najdroższych. Stali się niewolnikami groźnych nałogów. Od Waszych zatem, Dziewczęta i Chłopcy zwycięstw i bohaterskiej aczkolwiek trudnej postawy zależeć będzie zdrowie, zdolności i szczęście Waszych dzieci.

Walcząc dzisiaj z grożącymi nałogami, jutro będziesz mogła powiedzieć nowemu pokoleniu: Nie pij! Nie pal! Nie uzależniaj się! Ja też walczyłem. Ja potrafiłem być mocniejszy niż zachcianki, niż namowa czy presja otoczenia. Ja zdołałem to uczynić w łączności z Chrystusem i dla Chrystusa.

Droga Młodzieży Katolicka i Polska, Ty masz zachować naszą kulturę polską, kulturę godną tej nazwy, Ty masz ją rozwijać. Alkohol jest wrogiem tego zadania. Posłuchaj, co w siedzibie UNESCO w Paryżu powiedział Papież Jan Paweł II na temat wartości kultury: „Jestem synem Narodu, który przeżył najcięższe próby historii. Narodu wielokrotnie skazywanego na śmierć przez sąsiadów, który jednak przeżył i pozostał sobą. Zachował swoją tożsamość i mimo rozbiorów i okupacji, zachował swoją narodową suwerenność w oparciu nie o zasady sił fizycznych, ale wyłącznie w oparciu o swoją kulturę".

Młodzi Przyjaciele zwróćcie uwagę na zachętę jaką do Was skierował Papież na Skałce: „Tę próbę trzeba podjąć z całą odpowiedzialnością. Jest to odpowiedzialność osobista za moje życie, za jego przyszły kształt, za jego wartość — i równocześnie społeczna: za sprawiedliwość i pokój, za ład moralny własnego, rodzinnego środowiska, całego wreszcie społeczeństwa, za autentyczne dobro wspólne". Do Was, na We-

sterplatte, skierował propozycję, aby każdy miał takie własne „Westerplatte", którego broniłby za wszelką cenę, nawet za cenę życia.

Zwracamy się wreszcie i do Was, Umiłowani Bracia w Chrystusowym Kapłaństwie z gorącą prośbą o zachętę do powierzonych Waszej pieczy duszpasterskiej wiernych, słowem płynącym z serca zatroskanego o zbawienie braci i sióstr i przekonanego, że tylko osobistą ofiarą i modlitwą możemy pociągnąć do zaparcia się siebie i dźwigania krzyża za Chrystusem. Miejmy ciągle w pamięci opinię Międzynarodowego Komitetu Przeciwalkoholowego: Społeczeństwo, które nie ma możliwości wpłynąć na podaż alkoholu a chce podjąć walkę z alkoholizowaniem się, musi dążyć do obniżenia popytu.

Miesiąc sierpień — miesiąc wielkich religijnych uroczystości, pielgrzymek, świąt zwłaszcza maryjnych. Miesiąc Jasnogórskich Ślubów Narodu, w których zobowiązaliśmy się wydać walkę: lenistwu, lekkomyślności, marnotrastwu, pijaństwu i rozwiązłości — miesiąc wreszcie wielkich wydarzeń historycznych, tak ważnych dla życia Narodu Polskiego, niech będzie dla nas wszystkich miesiącem podjęcia trudnej, ale jakże zbawiennej i koniecznej abstynencji. Niech będzie również miesiącem powszechnej, gorącej i ufnej modlitwy o trzeźwość Narodu. Dla wszystkich ludzi dobrej woli i ofiarnej woli niech będzie czasem podjęcia nie tylko wynagradzającej abstynencji ale także innych umartwień, aby wyprosić u Wszechmogącego Boga wytrwanie w dobrem dla jednych, a dla drugich zaś ocalenie i ratunek.

Pełni nadziei, że przyjmiecie Bracia i Siostry ten „Apel" sercem ochotnym i posłusznym, wszystkim z serca błogosławię: W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Siedlce, 25. VII. 1987 r.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: List powyższy należy odczytać z ambon w niedzielę 26. VII. br. w czasie wszystkich Mszy św.

† *Wacław Skomorucha*
Wikariusz Generalny

21

KOMUNIKAT BISKUPA SIEDLECKIEGO W SPRAWIE PIESZEJ PIELGRZYMKI NA JASNĄ GÓRĘ W R. 1987

W Uroczystość Maryi Matki Kościoła, dnia 7 czerwca Ojciec Święty rozpoczął Rok Maryjny, jako przygotowanie w łączności z Maryją do

jubileuszu 2000-lecia narodzin Chrystusa, które zapoczątkowało nowe czasy. „Maryja — mówi papież w encyklice o Matce Odkupiciela — przoduje Ludowi Bożemu ... i jest Gwiazdą przewodnią dla wszystkich, którzy jeszcze pielgrzymują przez wiarę" (p. 6). Nawiązując do tego podczas Apelu Jasnogórskiego 12 czerwca wspomniał pielgrzymki do Częstochowy: „Tutaj na Jasną Górę przybywa wiele pielgrzymek do Ciebie, Matki i Królowej. Najliczniejsze są w miesiącu sierpniu. Wszystkie one zaś odzwierciedlają Twoje pielgrzymowanie z nami poprzez ojczystą ziemię" (Przemówienie w Częstochowie 12 czerwca).

Do tych pielgrzymek sierpniowych włączyła się już 7 lat temu piesza pielgrzymka z naszej diecezji. W tym roku będzie ona wyrazem wdzięczności za łaski otrzymane podczas II Kongresu Eucharystycznego i za słowa nadziei i otuchy wygłoszone przez Ojca Świętego do naszego narodu.

Dziękując za dary już otrzymane, patrzymy w przyszłość i prosimy o pomoc Tę, która „dana jest ku obronie naszego narodu". Przed nami bowiem stoją wielkie i trudne zadania — przemiany życia według wskazań Namiestnika Chrystusowego. Dokonany przez papieża siew ziarna ewangelicznego ma wydać plon przez nasz wysiłek współpracy z łaską Bożą. Rezultatem tego powinny być konkretne postawy religijno-moralne. Pragniemy aby znalazły one wyraz w głębokiej i powszechnej czci Najświętszego Sakramentu, w gorliwym i systematycznym (bez zaniedbań) uczęszczaniu na Mszę Świętą, w częstej Komunii Świętej, w chętnym, podejmowanym z miłości do Chrystusa wypełnianiu Przykazań Bożych.

Ojciec Święty Jan Paweł II postawił jasne wymagania przed małżeństwami domagając się dochowania wierności przysiędze małżeńskiej; poszanowania życia nienarodzonych; wytrwałej pracy wychowawczej.

Od pracujących wszędzie rzetelnej i uczciwej pracy.

Młodzieży przypomniał najpiękniejsze ideały czystości obyczajów, pracy nad charakterem oraz trzeźwości i wolności od nałogów.

Mocno, jak nigdy, położył nacisk na walkę o trzeźwość całego Narodu.

Zdaniem Papieża II Krajowy Kongres Eucharystyczny musi wpłynąć skutecznie na życie religijne i moralne wierzących Polaków.

To wszystko powinno być tematem naszych rozważań, modlitw, ofiary trudu pielgrzymiego w świetle i mocy Eucharystii.

Do ogólnych intencji i problemów dołączymy nasze osobiste, parafialne, a zwłaszcza diecezjalne: II Diecezjalny Kongres Eucharystyczny, który odbędzie się w czerwcu roku przyszłego, oraz sprawę beatyfikacji naszych Unitów-Męczenników.

Młodzież i dorosłych a nawet dzieci pod opieką rodziców zapraszam na szlak pielgrzymi.

Wszystkich uczestników pielgrzymki proszę o godną postawę w jej czasie i do tego zobowiązuję.

Pielgrzymka Podlaska wyrusza z wielu parafii naszej Diecezji.

1 sierpnia wychodzą grupy z Białej Podl., Sokołowa, Węgrowa i Łosic.

2 sierpnia po Mszy św. o godz. 6.30 w Katedrze Siedleckiej, jak co roku wyprowadzę wraz z księżmi proboszczami parafii siedleckich pątników ulicami naszego miasta. Pożegnamy ich przy budującym się kościele Ojców Oblatów w parafii św. Teresy.

2 i 3 sierpnia wyruszają kolejne grupy Pielgrzymki Podlaskiej z Międzyrzeca, Parczewa, Radzynia, Komarówki, Łukowa, Garwolina, Łaskarzewa i Sobolewa. Po drodze dołączają się pielgrzymi z Żelechowa, Ryk i Dęblina. Cała pielgrzymka obejmuje 25 grup. Po dojściu do Dęblina w dniu 5 sierpnia o godz. 7.00 odprawię uroczystą Mszę św. dla wszystkich pielgrzymów przy kościele św. Piusa V i pobłogosławię na Maryjną drogę ku Jasnej Górze.

Duszpasterzy i parafian, którzy zetkną się z pielgrzymami proszę o życzliwość i pomoc.

Wszystkich pielgrzymów oraz ich rodziny polecam Macierzyńskiemu Sercu Matki Kościoła i błogosławię w Imię Trójcy Przenajświętszej.

Siedlce, 16. VII. 1987 r.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: Powyższy Komunikat należy odczytać z ambon w niedzielę 19 lipca br. podczas wszystkich Mszy św.

† *Wacław Skomorucha*
Wikariusz Generalny

22

BISKUP SIEDLECKI CZYLI PODLASKI

Siedlce, 14 sierpnia 1987 r.

L. dz. 930/87

DEKRET
UTWORZENIA TYMCZASOWEJ PARAFII W DZIELNICY „OSIEDLE WARSZAWSKA" W SIEDLCACH

Mając na uwadze rozbudowę miasta Siedlce w dzielnicy „Osiedle Warszawska" oraz powstałe potrzeby religijne i duszpasterskie wiernych,

niniejszym Dekretem na mocy kanonu 516 Kodeksu Prawa Kanonicznego eryguję tymczasową parafię w dzielnicy „Osiedle Warszawska" przy tymczasowej kaplicy na placu kościelnym przy ul. Monte Cassino.

Powyższa tymczasowa parafia powstaje z części parafii katedralnej Niepokalanego Poczęcia NMP w Siedlcach w następujących granicach:

Biorąc za punkt wyjściowy skrzyżowanie torów kolejowych z ul. Warszawską, granica tymczasowej parafii biegnie na południe do ul. Ceglanej (włączając do tejże parafii ul. Plantową i odcinek ul. Łukasińskiego — od ul. Warszawskiej do ul. Ceglanej), dalej na południowy zachód — ulicą Podlaską (obie strony do tymczasowej parafii) do ul. Monte Cassino, ulicą Monte Cassino do ul. Pomorskiej, ulicą Pomorską do drogi polnej i drogą polną do Zalewu. Odcinek ul. Łukasińskiego od ul. Ceglanej od ul. Partyzantów wchodzi do parafii p.w. św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Siedlcach. Od punktu wyjściowego w kierunku północno-zachodnim granica biegnie torami kolejowymi Siedlce-Warszawa do granicy parafii Stare Opole. Do tymczasowej parafii wchodzą: Osiedle Warszawska (I—II etap), ul. Warszawska z ulicami przyległymi po obu stronach, stanowiącymi osiedle domów jednorodzinnych, Iganie Stare, Iganie Nowe-Wyględówka.

W tymczasowej kaplicy przy ul. Monte Cassino w Siedlcach udzielam zezwolenia na odprawianie Mszy św. i innych nabożeństw oraz na stałe przechowywanie Najświętszego Sakramentu z zachowaniem obowiązujących przepisów prawnych i liturgicznych dotyczących kultu Eucharystii.

W myśl kan. 515 i 516 Kodeksu Prawa Kanonicznego, udzielam pozwolenia, aby w tymczasowej kaplicy przy ul. Monte Cassino były udzielane posługi religijne i duszpasterskie łącznie z chrztami, ślubami i pogrzebami oraz na miejscu były spisywane akty metrykalne i prowadzone księgi kancelaryjne, prawem kanonicznym (kan. 535) i diecezjalnym (statut 122 Synodu Podlaskiego) nakazane.

Dekret niniejszy wchodzi w życie z dniem 30 sierpnia 1987 r.

Dekret powyższy należy odczytać w niedzielę 23 sierpnia 1987 r. na wszystkich Mszach św. w kościołach: katedralnym, św. Stanisława, św. Józefa, św. Teresy od Dzieciątka Jezus, SS. Sakramentek, garnizonowym i kaplicy p.w. Bożego Ciała.

Na dowód czego itd.

Dan w Siedlcach, dnia j.w.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Ks. Fr. Dudka
Kanclerz

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

23

Ks. Ryszard Borkowski
Siedlce

NA KANWIE KSIĄŻKI KS. BPA EDWARDA OZOROWSKIEGO – „KOŚCIÓŁ" *

Od dnia dzisiejszego posiedzenia naukowe księży profesorów nauczających w seminariach diecezji w Białymstoku, w Drohiczynie i łomżyńskiej będą odbywały się w poszerzonym składzie. Staje się tak po zaproszeniu do wspólnych studiów teologicznych księży profesorów z diecezji siedleckiej czyli podlaskiej. Na to zaproszenie Siedlce odpowiadają pozytywnie z wielką radością i wdzięcznością. Serdecznie pozdrawiamy ten ośrodek naukowy i pragniemy włączyć się w jego prace ze wszystkimi tego konsekwencjami, tj. organizując spotkania wyjazdowe w Siedlcach i prezentując dorobek naukowy także naszych pracowników. Jest to o tyle uzasadnione, że rektor Arcybiskupiego Seminarium w Białymstoku, ks. Ignacy Świrski, był następnie długoletnim ordynariuszem diecezji siedleckiej, zapisując piękną kartę w dziejach kościoła podlaskiego. Ta więź personalna pozostawiła na stałe ożywione kontakty obu diecezji. Łączność z Łomżą i Drohiczynem jest bliska ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo terytorialne, co szczególnie sprzyja zbliżeniu, wypróbowanemu zresztą w okresie powojennym, gdy utrzymywano seminarium międzydiecezjalne, wspólnie kształcące kapłanów dla diecezji w Drohiczynie i siedleckiej. Absolwenci tamtego zakładu są dziś profesorami w seminariach i kontakty „po latach" odczują jako bardzo naturalne. Jesteśmy przekonani, że dołączenie Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach do istniejącego zespołu naukowego, przyczyni się do pogłębienia refleksji teologicznej oraz do utworzenia jeszcze silniejszego ośrodka badawczego w zakresie nauki Kościoła dla diecezji z obszaru Polski północno-wschodniej.

Po tym koniecznym wstępie, pragnę wypowiedzieć moje spostrzeżenia w odniesieniu do książki ks. bpa. E. Ozorowskiego oraz ustosunkować się w zakończeniu do niektórych uwag wypowiedzianych w czasie dyskusji. Głos ten nie będzie krytyczny – jednakże nie dlatego jakoby w Kościele katolickim nie było miejsca na krytykę biskupa-teologa. Wprost przeciwnie, czcigodny Autor, prowokuje nas i nawet zachęca do krytyki przez samo sformułowanie tematu dzisiejszego spotkania. Krytyki nie będzie, bo praca ta zasługuje bardziej na uznanie niż na krytykę. Sformułuję więc zapytanie oraz pewne sugestie, które – moim zdaniem – mogłyby być wykorzystane przy drugim wydaniu książki.

Przede wszystkim z uznaniem należy odnotować nawiązanie (s. 95) do filozofii Platona, co dowodzi ogromnej rozległości i rzetelności w spojrzeniu na problematykę Kościoła. Przecież już ostatnie wieki filozofii starożytnej od I w. p.n.e. są pod przemożnym wpływem Platona. Bez mała cała ówczesna filozofia jest „neoplatonizmem". Właśnie pod jego wpływem powstała filozofia chrześcijańska, a ustrój kościelny zrealizował zasadnicze punkty Platońskiego programu z „Państwa"; chociaż – oczywiście – kościelna społeczność zawdzięcza swoją hierarchiczność nade wszystko nauce objawionej. Jednakże podstawowe jej elementy odnajdujemy właśnie u Platona, który uczy, że części państwa (władcy-filozofowie, strażnicy, rzemieślnicy) nie są sobie równe, podobnie jak i części duszy (rozumna, impulsywna, pożądliwa). Państwo idealne ma być stanowe; funkcja władców jest wyższa od funkcji strażników, a strażników od rzemieślników. Te trzy stany tworzą więc między sobą hierarchię i idealne państwo Platona musi być hierarchiczne. Refleksję tę nie sposób pominąć przy lekturze rozdziału VIII, dotyczącego hierarchiczności społeczności kościelnej, w skład której wchodzą: papież, biskupi, prezbiterzy, zakony oraz wierni świeccy.

Pytanie, które powstaje w związku z dyskutowaną książką, dotyczy nie jej treści lecz formy. Stawiali je bez mała wszyscy, którzy dziś zabierali głos, a brzmi ono następująco: kto jest adresatem, albo inaczej jaki jest status metodologiczny tej książki? Zrazu wydaje się, że odpowiedź winna roztrzygnąć pomiędzy podręcznikiem, esejem i monografią. Atoli przy głębszej refleksji okazuje się, że praca ks. bpa E. Ozorowskiego ma po trosze z każdego z tych gatunków ale z żadnym nie można jej utożsamiać. Ażeby to wykazać, spróbujmy bliżej sprecyzować jaka treść kryje się pod wspomnianymi terminami, unikając oczywiście rozróżnień zbyt drobiazgowych. Kolejność: podręcznik, esej,

* Jest to obszerniejszy głos w dyskusji nad książką ks. bpa Edwarda Ozorowskiego pt. „Kościół", która odbyła się jesienią 1985 r. w gmachu Arcybiskupiego Seminariunm Duchownego w Białymstoku. Na to naukowe posiedzenie księży profesorów diecezji północno-wschodnich tym razem zostali zaproszeni księża profesorowie z Siedlec. Zaproszenie przyjęto z zadowoleniem i z gotowością do współpracy. Zjazdy odbywają się jesienią i wiosną każdego roku, cyklicznie goszcząc w poszczególnych diecezjach. Siedlce będą gospodarzem takiego sympozjum jesienią 1986 r., jak mniemam — z licznym udziałem także duchowieństwa diecezjalnego.

monografia — wydaje się o tyle naturalna, że zauważamy tu wzrastający stopień unaukowienia pracy

Podręcznik jest to książka przeznaczona do nauki, zawierająca zbiór podstawowych wiadomości z zakresu jakiejś dziedziny, przedstawionych w sposób jasny i przejrzysty. O poziomie podręcznika decyduje, w pewnym sensie, jego adresat. Mogą być podręczniki szkolne, nawet z zakresu szkoły podstawowej, a także podręczniki dla szkół wyższych. Rozróżniamy podręczniki biologii, matematyki, do fizyki, do historii, itd. Za każdym razem dostarcza on jedynie podstawowych wiadomości z danego przedmiotu. „Kościół" ma w sobie coś z podręcznika dla szkół wyższych ze względu na jasność i przejrzystość wykładu, nie zmąconą przez nadmierną ilość przypisów. Ale zawarte tu wiadomości z zakresu eklezjologii są znacznie więcej niż podstawowe i to odróżnia tę pracę od podręcznika.

Esej oznacza szkic literacko-naukowy czy też krótką a popularną rozprawę na temat naukowy, ujmującą określony temat w sposób świadomie subiektywny, zespalającą elementy prozy artystycznej, naukowej i publicystycznej, nie pozbawioną walorów literackich. Zapewne daje się zauważyć w naszej książce owa „swoboda poetycka" — „licentia poetica", zapowiedziana zresztą w przedmowie. Autor, na poszczególnych etapach życia myślał i czuł inaczej, co prowadziło z kolei do nowej przygody z Kościołem, wyrażanej ciepłym i barwnym językiem ale stroniącym od ambiwalencji. Książka jest napisana w duchu wdzięczności tym, którzy uczyli kochać i rozumieć Kościół, którzy pomagali w nim widzieć misterium obecności Boga wśród ludzi. Element świadomego subiektywizmu jest tu niewątpliwy a walory literackie łatwo zauważalne. Nie jest to jednak tylko publicystyka ani jedynie popularna, krótka rozprawa na temat naukowy. Dzieło liczy przecież 268 stron a sięganie w argumentacji do Pisma św., Tradycji i innych autorytetów, nadaje mu charakter poważny.

Przez monografię rozumiemy pracę naukową poświęconą szczegółowemu i wyczerpującemu opracowaniu jednego zagadnienia, tematu, zjawiska, wydarzenia, faktu, życiorysu lub twórczości jednej osoby, itp. Stąd też mamy monografie biograficzne, językoznawcze, literaturoznawcze, itd. Podjęcie jednego zagadnienia — Kościoła — niewątpliwie zbliża tę książkę do monografii chociaż można mieć wątpliwości czy przy obecnym stanie badań eklezjologicznych nie jest to zagadnienie zbyt obszerne. Owa bliskość jest też czytelna poprzez rzetelność warsztatu naukowego. Ale na pewno nie jest to szczegółowe i wyczerpujące opracowanie zagadnienia Kościoła, co wyraźnie sugeruje Autor, świadom niedociągnięć tej pracy. Wynikają one po części ze względów formalnych po części z samej istoty Kościoła jako misterium, którego

zgłębianie rozciąga się właściwie na całe życie. Istotnie, mocno podkreśla to Sobór Watykański II. Już przez sam tytuł wstępnego rozdziału Konstytucji dogmatycznej o Kościele: „De mysterio Ecclesiae" zwraca uwagę na to, że Kościół jest w swej najgłębszej istocie tajemniczą, złożoną rzeczywistością porządku nadprzyrodzonego, której nie można poznać należycie samym naturalnym rozumem, lecz dopiero dzięki światłu Objawienia Bożego i nadprzyrodzonej wiary.

Dyskutowana książka nie jest ani podręcznikiem, ani esejem, ani monografią, chociaż ma elementy wspólne z każdą spośród tych form. Metoda wykładu jest kombinowana, być może psychologiczna ze względu na stopniowy rozwój rozumienia Kościoła od wczesnego dzieciństwa aż po sakrę biskupią. A może jest to raczej swoiste, obszerne wyznanie wiary w Kościół? Takie określenie metody sugeruje układ pierwszych pięciu rozdziałów, wyraźnie zatytułowanych jako wiara w Kościół przygotowany od wieków, ustanowiony w paschalnym misterium Chrystusa, ukazany pod wieloma nazwami i obrazami, jeden, święty, powszechny i apostolski.

Stawiając pytanie o adresata, nie postuluję żadnych zmian w dotychczasowym ułożeniu materiału i formie jego prezentacji. Wystarczyłoby jedynie precyzyjnie określić rodzaj metody, choćby nawet okazało się konieczne utworzenie w tym celu nowego terminu.

W dalszym ciągu, zgodnie z zapowiedzią, niech mi wolno będzie wypowiedzieć życzenie pod adresem drugiego wydania książki, które winno się ukazać co rychlej. Otóż daje się odczuć brak omówienia zagadnienia Kościoła w aspekcie socjologicznym. Istnieją przynajmniej dwa powody usprawiedliwiające podjęcie tej problematyki. Pierwszy, jak gdyby wizualny, jest łatwy do odczytania już ze strony tytułowej. Na okładce widnieje zdjęcie ogromnej rzeszy Ludu Bożego na — jak wolno się domyślać — zgromadzeniu liturgicznym. Tytuł książki — „Kościół" — stanowi swoisty komentarz lub podpis do tej ogromnej społeczności. Skojarzenie jest natychmiastowe: Kościół jest społecznością i to, jak wiemy, nie dowolną ale doskonałą, tzn. ma ona odrębne, w swoim rodzaju najwyższe cele oraz dysponuje niezależnymi i dostatecznymi środkami, koniecznymi do osiągnięcia tych celów.

Drugi argument rodzi się z Aneksu po ostatnim rozdziale. Przy omawianiu dziejów eklezjologii zostało poruszone zagadnienie Kościół a państwo (s. 240) ale tylko u schyłku średniowiecza. Właśnie zagadnienie Kościoła w aspekcie socjologicznym i na tym tle relacja Kościół a państwo, wydają się być ważne nie tylko w średniowieczu ale może przede wszystkim obecnie.

Państwo, podobnie jak Kościół, jest także społecznością doskonałą. Są to jednak dwie odrębne, w zasadzie niezależne od siebie społeczno-

ści najwyższej rangi. Społeczności te mają jednak wspólnych członków i w związku z tym istnieje cały szereg choćby tzw. „spraw mieszanych" (np. sprawy małżeństwa, wychowania, itp.), w których obydwie te społeczności są zainteresowane. Kościół jest powszechny (tzw. uniwersalizm Kościoła) ale działa w określonych warunkach państwowych. Od czasu swego powstania stanął vis-à-vis państwa. Był świadomy zawsze, że jego misja jest inna niż państwa i starał się zapewnić sobie optymalne warunki dla spełniania własnej misji. Czasem mogło to być związane z podporządkowaniem się władzy państwowej. Z drugiej strony państwo zawsze dążyło do podporządkowania sobie Kościoła i objęcia swoją władzą także sferę religijną. Partykularyzm poszczególnych państw sprawia, że państwu nie jest obojętna — choćby tylko w sprawach duchowych i kościelno-jurysdykcyjnych — zależność jego obywateli od centralnego, ponadnarodowego ośrodka władzy duchowej, jak i to kto tę władzę duchową sprawuje na terenie samego państwa jako bezpośredni jej podmiot.

W związku z tym w historii istniały niejednokrotnie konflikty między tymi dwoma społecznościami, wynikające z nadużycia kompetencji przez jedną lub drugą stronę i zachodziła konieczność układania, regulowania stosunków między Kościołem a państwem. Historia tych stosunków jest rozległa i sposoby ich ułożenia różne.

Zagadnienie to rozpoczyna się w najwcześniejszym okresie chrześcijaństwa, w czasie Imperium Rzymskiego, gdzie chrześcijaństwo traktowano jako jedną z sekt religijnych. Chrześcijanie odmawiali oddawania czci boskiej cesarzowi. Nie występowano wtedy przeciw Kościołowi jako całości lecz przeciw poszczególnym jednostkom, odmawiającym apoteozy cesarza. Kościół był zasadniczo lojalny wobec państwa, tzn. nie chciał dokonywać zmian w strukturach państwowych. Jest to więc rozdział Kościoła i państwa, chociaż zachodzą pewne zmiany po edykcie mediolańskim, gdy Kościół został zalegalizowany oraz gdy cesarze rzymscy przyjmowali chrześcijaństwo.

Kościół przeżył upadek Cesarstwa Rzymskiego. Później cesarze niejednokrotnie interweniowali nawet w sprawy doktrynalne Kościoła. Jednakże myśliciele chrześcijańscy sprecyzowali teorię dwóch władz (doczesnej i duchowej) niezależnych od siebie i pochodzących od Boga. W Imperium Wschodnim ewolucja poszła w kierunku supremacji władzy doczesnej, a więc przegrana Kościoła mimo jego wielkiej obecności w życiu. Natomiast w Imperium Zachodnim ewolucja poszła w kierunku przeciwnym. Na przykład Gelazy I (492—496) utrzymywał, że światem rządzą dwie władze ale ciężar gatunkowy władzy duchownej jest większy, bo władza duchowna będzie odpowiadała za władców

świeckich. Zaś według św. Izydora Sewilskiego (VII w.) władzę świecką legitymuje to, że wspiera władzę duchowną.

W średniowieczu następuje upolitycznienie władzy Kościoła. Taką sytuację, wbrew intencjom Kościoła, narzucił kontekst historyczny. Zanikła administracja Państwa Rzymskiego a nowe ludy jej nie miały. Miał ją Kościół i musiał przyjąć administrację państwową dla zachowania porządku społecznego. W „wiekach ciemnych" jedynymi osobami wykształconymi byli duchowni i oni musieli obejmować stanowiska państwowe. Władcy zwracali się do Kościoła o legitymację swojej władzy. Powstaje wiele teorii różniących się w szczegółach. Jedna z nich głosi równorzędność władz i niezależność wzajemną bo obie pochodzą od Boga bezpośrednio. Każda z nich ma swój cel: jedna nadprzyrodzony, druga doczesny. Do władzy świeckiej należą sprawy „tego świata". Druga teoria przyznaje supremację jednej z władz. Jawi się problem „plenitudo potestatis", którą miał posiadać cesarz lub zwłaszcza papież. Z tym wiąże się zagadnienie detronizacji i kontroli jednej władzy przez drugą. Wówczas nastąpiło jeszcze większe upolitycznienie Kościoła, bo wkroczył on na całą skomplikowaną arenę uwikłania feudalnego.

Odrębne stanowisko (które przeszło w średniowieczu bez echa) zajmuje św. Tomasz, który przeniósł tę problematykę na płaszczyznę stosunków między dwiema społecznościami a nie władzami. Każda z tych społeczności jest doskonała w sensie wyżej podanym i każda powołana została przez Boga. Od Boga pochodzi władza państwowa jako władza jako taka ale nie władca i nie ustrój. Jednakże Kościół może interweniować, gdy w grę wchodzi problem zbawienia dusz.

W epoce nowożytnej, państwo suwerenne z natury swej dąży do podporządkowania sobie wszystkich przejawów życia, w tym także religii i Kościoła. Próbuje się Kościół powszechny, z centralą w Rzymie zamienić na kościoły lokalne. Monarchia absolutna twierdzi, że władza konkretnego władcy pochodzi od Boga i jest nieograniczona. Chodzi tu o gallikanizm, czyli ruch polityczno-religijny, dążący do ograniczenia na rzecz państwa wpływów i uprawnień papieskich oraz o tzw. boskie prerogatywy króla.

Istniał i inny pogląd, nawiązujący do św. Tomasza a opracowany przez kardynała R. Bellarmina (1542—1621), który kładł nacisk na powszechność Kościoła. Z tego wynika, że Kościół jest jeden i musi wszystko czynić w powiązaniu z Rzymem. Zagadnienie stosunku Kościoła i państwa nabiera jeszcze innego kształtu po przemianie monarchii absolutnej w państwo konstytucyjne, liberalne, demokratyczne.

Po bardzo szkicowym zarysowaniu historii tych stosunków, spróbujmy ująć sprawę syntetycznie. Możnaby wyróżnić — takiego zdania

wydaje się być ks. prof. J. Majka – przynajmniej sześć sposobów ułożenia stosunków między władzą duchowną i świecką. Trzy z nich należy określić jako błędne. Na ich przyjęcie nie pozwala ani zdrowy rozsądek ani kościelny punkt widzenia. Trzy pozostałe są w mniejszym lub większym stopniu szczęśliwe i poprawne.

Oto najpierw błędne sposoby ułożenia stosunków między Kościołem a państwem.

1. Pierwszy z nich to doktryna o zależności władzy świeckiej od kościelnej. Bronili jej niektórzy średniowieczni kanoniści. Przejawiała się ona jako tendencja w czasach od Grzegorza VII (1073–1085) do Bonifacego VIII (1294–1303). Jak to podkreśla i ks. bp E. Ozorowski, Kościół nie ma bezpośredniej władzy w sprawach doczesnych. Jego celem jest dobro dusz i ich zbawienie, a nie dobro doczesne. Dlatego to doktryny tej Kościół nigdy nie przyjął za własną naukę.

2. Błędny jest również pogląd odwrotny, że władza świecka ma uprawnienia w sprawach religijnych, że zatem Kościół we wszystkich sprawach winien podlegać państwu. Pogląd ten znany jest w historii pod nazwą cezaropapizmu (wspomniany gallikanizm, józefinizm). Z celów i zadań państwa wynika jasno, że byłoby to nieuzasadnione rozszerzenie kompetencji państwa w sferę ludzkich sumień. Jest to sprzeczne z samą naturą państwa, a ze względu na środki, jakimi dysponuje państwo prowadziłoby do pogwałcenia wolności sumienia, a więc i podstawowych praw osoby ludzkiej.

3. Trzecia błędna linia polityczna w stosunku do Kościoła to zasada rozdziału Kościoła od państwa, rozumiana jako koncepcja państwa świeckiego. Koncepcja ta polega na tym, że państwo nie tylko nie zachowuje pozytywnego stosunku do Kościoła ale wprost go zwalcza, nie tylko go nie popiera ale nie chce uznać jego istnienia ani przyznać mu podmiotowości prawnej. Nie jest to więc stan rozdziału Kościoła od państwa ale stan walki z Kościołem. Stan taki dał się obserwować przez wiele lat np. we Francji ale nie tylko.

Sposób ułożenia mniej lub więcej poprawnych stosunków między Kościołem a państwem zależy od kilku czynników. Przede wszystkim od składu wyznaniowego obywateli danego państwa oraz od ustroju samego państwa. Ułożenie tych stosunków w każdych nowych warunkach ustrojowych wymaga osobnych przemyśleń i doświadczeń.

1. Jeżeli państwo jest państwem chrześcijańskim, we właściwy sposób pojmuje swe zadania i zakres swych uprawnień w stosunku do obywateli, stosunki między Kościołem a państwem będą zupełnie poprawne na zasadzie spontaniczności. Państwo zapewni Kościołowi swobodę działania, a obywatelom ułatwi spełnianie obowiązków religijnych. Rozwój życia religijnego, ze względu na jego społecznie konstruktywny wpływ, będzie w interesie państwa. Jest bowiem obowiązkiem państwa nie tylko poszanowanie wolności sumienia ale także pomoc obywatelom w osiąganiu ich celów materialnych i duchowych w takim zakresie, w jakim państwo jest do tego powołane i w jakim dają mu taką możliwość środki, którymi dysponuje. W takich warunkach w zasadzie wszelkie układy specjalne między Kościołem a państwem byłyby zbyteczne.

2. W niektórych wypadkach, zwłaszcza we wspomnianych tzw. sprawach wspólnych, interesujących i Kościół i państwo, istnieje niebezpieczeństwo konfliktów. Trudno bowiem niekiedy praktycznie zakreślić granice uprawnień państwa i Kościoła. Ponadto mamy do czynienia z państwami, które nie są jednolite pod względem religijnym. Z tych względów bywają zawierane układy między państwem a Kościołem w formie tzw. „konkordatów". Konkordat jest umową międzynarodową między dwoma podmiotami prawa międzynarodowego, jakimi są państwo i Stolica Apostolska. Po ratyfikacji i ogłoszeniu konkordat staje się prawem wewnętrznym danego państwa. Reguluje on nie tylko stosunki między państwem a Stolicą Apostolską, lecz także zakreśla granice uprawnień państwa i władzy kościelnej na terytorium danego państwa oraz ich wzajemne obowiązki.

3. Możliwy do przyjęcia jest jeszcze stan tzw. rozdziału Kościoła od państwa, pojętego jako pozostawienie Kościołowi przez państwo całkowitej swobody działania i rozwoju. Jest to do osiągnięcia tylko w takim państwie, które stosuje zasady tolerancji religijnej oraz szanuje wolność i prawa obywateli. Państwo wtedy, najczęściej niekatolickie i wielowyznaniowe, nie przyjmuje wprawdzie żadnych zobowiązań wobec Kościoła, nie daje mu żadnych poszczególnych uprawnień, ale też nie jest rościcielem jakichkolwiek uprawnień w stosunku do niego i nie hamuje jego działalności, szanuje przekonania religijne każdego człowieka. Kościół traktowany jest na równi z innymi stowarzyszeniami o charakterze prywatno-prawnym i ma wszystkie prawa takich stowarzyszeń. Jest to oczywiście możliwe tylko w krajach prawdziwie demokratycznych, które we właściwy sposób pojmują swe zadania i kierują się w swym działaniu zasadą pomocniczości. Taki stan jest niemożliwy do osiągnięcia w systemach totalitarnych.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że żaden szanujący się i poważnie traktujący swoje zadanie rząd nie może w odleglejszej perespektywie pozwolić sobie na prześladowanie Kościoła, jeżeli posiada na swym terenie większą grupę ludności katolickiej. Stan bowiem prześladowania powoduje tak poważne szkody dla dobra wspólnego, zarówno jak chodzi o pokój i bezpieczeństwo, jak również o cele gospodarcze i kultu-

ralne, że pomyślany jako polityka państwowa na dłuższą metę jest pozbawiony zdrowego rozsądku i elementarnej wyobraźni.

Uwagi powyższe o charakterze uzupełniającym, na kanwie książki „Kościół", nie są bynajmniej jedynymi dotyczącymi Kościoła w aspekcie socjologicznym. Interesujące i obszerne jest np. zagadnienie Kościół a społeczność międzynarodowa. Ograniczyłem się do relacji Kościół a państwo ze względu na wyjątkową doniosłość tego problemu również i w kontekście polskim. Tak czy owak, w dobie niezwykłego zainteresowania katolicką nauką społeczną, wydaje się niemożliwe pominięcie socjologicznego aspektu Kościoła w pracy, która ma niewątpliwie ambicje być dość wyczerpującą i wszechstronną informacją o Kościele.

W zakończeniu jeszcze trzy drobne uwagi à propos dyskusji.

1. Nie wydaje się zasadne zastrzeżenie odnośnie do zdania: „Od strony metodycznej wolno właściwie pytać tylko o czas śmierci, błędem natomiast jest pytanie o czas zmartwychwstania" (s. 40). Sam Autor, w zdaniu następnym, podaje uzasadnienie tej tezy gdy stwierdza, że zmartwychwstanie należy do innej rzeczywistości, nadprzyrodzonej, która rządzi się innymi prawami niż nasz świat fizykalny. Ponadto czas śmierci jest dokładniej znany, gdyż zdarzenie miało miejsce publicznie, na oczach wielu i mogło być obserwowane. Śmierć nastąpiła około godziny dziewiątej, w okolicznościach dokładnie opisanych, po wypowiedzeniu przez Jezusa słów: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mojego" (Mt 27, 45–50; Mk 15, 33–37; Łk 23, 44–46; J 19, 28–30). Natomiast zmarwychwstanie jest faktem wymykającym się spod obserwacji. Wiadomo jedynie, że pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem gdy było jeszcze ciemno — grób był pusty a Jezus ukazał się Marii Magdalenie stojącej przed grobem (Mt 20, Mk 16, Łk 24, J 20). Jednakże czasu zmartwychwstania dokładniej określić niepodobna.

2. Krytyczna uwaga padła także pod adresem sformułowania ze strony 94: „Symbol jest nie tylko znakiem, jest rzeczywistą obecnością tego, co duchowe". Istotnie, sformułowanie jest zbyt mocne. Wydaje się stosowniejsze zastąpienie wszędzie orzeczenia „jest" przez „może być" i prawdziwość zdania będzie uratowana.

Symbol (grec. symbolon, oznacza znak umowny) jest terminem niejednoznacznym. Pomijam tu jego rozumienie w logice lub w naukach fizykalnych. Tam bowiem jest znakiem umownym, utworzonym sztucznie na oznaczenie określonego przedmiotu; oznacza zwłaszcza wyrażenia języka jako znaki typu konwencjonalnego. Może także wyrażać jakiś dający się mierzyć aspekt rzeczywistości, ujęty szeregiem aktów pomiarowych w określonych warunkach przy pomocy specjalnych przyrządów.

Symbol może być także znakiem szczególnego typu (tzw. znak ikonograficzny), przedstawiającym jakąś rzecz dzięki odpowiedniości analogicznej.

Z kolei symbol metaforyczny pełni funkcje pewnych nieznaków, np. marzeń sennych, mitów. Bywa także figurą retoryczną zbliżoną do alegorii, typem określonej struktury językowej w poetyce. W tej funkcji symbole mają odsłaniać mgliście i nie wprost jakieś głębsze warstwy psychiki i rzeczywistości. Chodzi tu np. o psychoanalizę i teorię kultury.

Nas najbardziej interesuje symbol w hermeneutyce, gdzie w powiązaniu z obrzędami i mitami jest elementem jezyka sakralnego jako znaku sensu dosłownego i jawnego, który dzięki pierwotnej intencjonalności symbolu wprowadza w inny, ukryty niejako w jego obrębie sens o intencjonalności prowadzącej już poza symbol. I wtedy może już być właściwie nie tylko znakiem ale rzeczywistą obecnością. Spotykamy się przecież z tym codziennie w liturgii Kościoła. Np. Msza św., która z konieczności operuje symbolami, jest jednocześnie rzeczywistym uobecnieniem ofiary Chrystusa i sprawia faktycznie owoce zbawcze.

3. Zgłoszono także postulat, by w pracach naukowych nie używać neologizmów, jak np. „rzeczywistość zespoleniowa" (s. 65). Nie jestem przekonany do tej opinii. Język jest żywym zespołem środków służących do przekazywania informacji, w szczególności jest żywym systemem znaków mówionych lub pisanych służących do porozumiewania się między ludźmi (tzw. komunikowalność intersubiektywna). Nawet języki naturalne, etniczne, powstałe spontanicznie — rozwijają się. Tym bardziej proces rozwoju widoczny jest w językach sztucznych, utworzonych w sposób umowny dla określonych celów, np. dla usprawnienia wymiany informacji.

Język naukowy jest językiem mieszanym — połączeniem języka naturalnego i sztucznego, ukształtowanego w toku rozwoju nauk. Nie wszyscy na to stanowisko przystają. Np. J. Locke twierdzi, że język nauki winien być naturalny, potoczny. Scholastyka opowiadała się za językiem naturalnym uściślonym przez wprowadzenie wypracowanej terminologii. Zaś G. W. Leibniz, B. A. Russell i przedstawiciele Koła Wiedeńskiego postulowali język specjalnie skonstruowany dla potrzeb filozofii i nauki.

Wydaje się, że rozwój języka nie musi zależeć wyłącznie od publicystyki dziennikarskiej z jej czczą „nowomową" i twórców literatury. Jest on także przywilejem uczonych, gwarantujących sensowność wprowadzania nowych terminów bogatych treściowo i precyzyjnych a więc praktycznie użytecznych. W matematyce przykładowo fungują znakomicie takie terminy (nieobecne w słownikach języka polskiego) jak

relacje jedno-jednoznaczne, na wpół przeciwsymetryczne, relatywnie-pseudokomplementatywne i nikt nie ma zamiaru z nich rezygnować, choć z pewnością długo jeszcze nie wejdą do języka potocznego. Są jednak i takie terminy, zwłaszcza z języków obcych, które zrazu są używane jako obce, w brzmieniu oryginalnym a następnie przyswajane jako wyraz własny, po odpowiedniej modyfikacji. Np. od angielskiego słowa „to compute" – rachować, długo używano w języku polskim słowa wymawianego „Kompiuter", by je wreszcie całkowicie spolszczyć na „komputer", czy też „komputeryzacja". Doprawdy, język ma prawo żyć także dzięki uczonym.

24

Ks. Jan-Zbigniew Celej

„ET SPES NOSTRA SALVE"

(Refleksje mariologiczne z racji Roku Maryjnego)

Ciągle jeszcze katolicka mariologia doby posoborowej i w świetle rozwijającego się ekumenizmu poszukuje właściwego swego kształtu i miejsca w teologii. Z jednej bowiem strony chodzi o to, aby nic istotnego nie stracić z bogatej tradycji maryjnej Kościoła, z drugiej zaś, aby w kontekście całej teologii właściwie określić rolę Maryi w dziejach zbawienia.[1] Wielu autorów pogłębiało ów kryzys w mariologii odrzucając zbyt wiele i zbyt daleko dawniejsze modele kultu maryjnego, podkreślające mocno osobiste przywileje Maryi oraz Jej pośrednictwo w dziele odkupienia. Natomiast Sobór Watykański II nakreślił ogólny kierunek właściwego rozwoju dzisiejszej mariologii i pobożności maryjnej. Samo umieszczenie nauki soboru o Maryi w Konstytucji dogmatycznej o Kościele wskazuje, iż obecność i rolę Maryi w dziejach zbawienia trzeba interpretować nie tylko chrystologicznie, ale też eklezjotypicznie. Oznacza to, że o Maryi należy zawsze mówić w perspektywie Chrystusa i Kościoła, zatem mariologię trzeba uprawiać w ścisłym związku z całą teologią, szczególnie zaś z chrystologią i antropologią. W ten sposób Sobór przeciwstawił się modelom średniowiecznym, popieranym także i współcześnie, w których Maryja stanowiła jakby autonomiczny cel adoracji i będąc Wszechpośredniczką łask stała ponad Kościołem, a cała mariologia odizolowała się wówczas zupełnie od

[1] Por. R. Laurentin, La Vergine Maria. Mariologia postconciliare, Roma 1970; S. Napiórkowski, La situazione attuale della mariologia, Concilium 3 (1967) 9, s. 132 n.; Gratia plena, Studia teologiczne o Bogurodzicy, dz. zb., Poznań 1965.

innych traktatów teologicznych. Idąc za nauką VIII rozdziału Lumen Gentium godność i przywileje Maryi trzeba interpretować dynamicznie w relacji do i ze względu na Chrystusa, którego była Matką najpierw w porządku wiary i łaski: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1, 45), a w konsekwencji w porządku krwi: „Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie." (Łk 2, 7). Ponadto rola Maryi w dziele odkupienia powinna być ukazywana w kategoriach eklezjalnych: Maryja jako obraz i wzór Kościoła, jako pierwszy i wybitny członek Kościoła, jako Matka wszystkich wierzących, mająca dzięki wierze i miłości do Chrystusa szczególny udział w odkupieniu ludzi.

Taka droga współczesnej mariologii i kształtowany stopniowo bardziej chrystologiczny oraz eklezjalny model pobożności maryjnej, wyraźnie podkreślony też przez papieża Pawła VI w „Marialis cultus",[2] są konstruktywną propozycją wobec prób zbyt radykalnej negacji roli Maryi w dziejach zbawienia a także wobec przerostów w uczuciowej pobożności maryjnej i mariocentrycznego izolacjonizmu, wziętych ze średniowiecznej formuły mariologicznej: „o Maryi nigdy dosyć" (Święty Bernard: „De Maria numquam satis").

Obecny Rok Maryjny, poprzedzony encykliką „Redemptoris Mater"[3] nie tylko staje się okazją do ożywienia myśli mariologicznej i pogłębienia pobożności maryjnej, ale w szczególny sposób ukazuje Maryję zmaterializowanemu i zagrożonemu światu jako wciąż aktualny, bliski i niezawodny znak nadziei.

I. CHRZEŚCIJAŃSKIE ROZUMIENIE NADZIEI

W potocznym znaczeniu nadzieja jest oczekiwaniem na coś, co ma się spełnić, rzadziej na kogoś, kto ma wkrótce nadejść. Oczekiwanie to jest przy tym rozumiane jako bierne wyczekiwanie pomyślnego ułożenia się spraw osobistych lub społecznych w możliwie bliskiej przyszłości bez czynnego współdziałania ze strony oczekującego. Nadzieja w sensie potocznym jest często wiązana z marzeniem lub jakąś utopią, a nie z rzeczywistą obietnicą. Dlatego też taka nadzieja zawodzi, prowadząc do rozgoryczenia. W związku z tym w wielu środowiskach funkcjonuje powiedzenie, określające nadzieję jako matkę naiwnych.

Inaczej natomiast rozumie się nadzieję w teologii[4]. Nauka chrześci-

[2] Paweł VI, Marialis cultus, 2. 02. 1974, AAS 66, 1974, 113—168.

[3] Jan Paweł II, Redemptoris Mater, 25. 03. 1987, Watykan 1987. W pracy naszej, gdy cytujemy tę encyklikę oznaczamy ją skrótem RM.

[4] Por. na temat nadziei: J. Alfaro, Chrześcijańska nadzieja i wyzwolenie człowieka, Warszawa 1975; J. Tischner, Świat ludzkiej nadziei, Kraków 1975;

jańska zalicza nadzieję do cnót, obok wiary i miłości, w których człowiek wypowiada swój stosunek do Boga. Zatem o nadziei chrześcijańskiej trzeba zawsze mówić w kontekście wiary i miłości, przy czym wiara jest pierwszą i fundamentalną cnotą, zaś nadzieja i miłość wyrastają z wiary. Cnotą bezwzględnie wieczną jest miłość, natomiast wiara i nadzieja zostaną w pełni urzeczywistnione w życiu wiecznym poprzez osobowy i bezpośredni udział ludzkiej miłości w Miłości Bożej: „Teraz więc trwają wiara, nadzieja i miłość, te trzy: z nich zaś największa jest miłość" (1 Kor 13, 13).

Teologia średniowieczna ujmowała nadzieję przede wszystkim w jej odniesieniu przedmiotowym. Jeśli zatem przedmiotem wiary jest poznanie Boga — nieskończonej Prawdy, to przedmiotem nadziei i miłości jest upodobanie w Bogu jako najwyższym Dobru, przy czym nadzieja była wyrazem pragnienia zjednoczenia się z Bogiem. Teologia ówczesna wyraźnie odróżniała też habitualną cnotę nadziei, czyli fundamentalną zdolność człowieka do tęsknoty za Bogiem, od aktualnej cnoty nadziei, wyrażającej się w konkretnych aktach i uczynkach, których źródłem i motywem jest nadzieja.

We współczesnej teologii, zwłaszcza w teologii zorientowanej personalistycznie, nadzieja chrześcijańska posiada charakter bardziej personalny i historiozbawczy. Nadzieja w ujęciu personalistycznym odnosi człowieka ku Bogu osobowemu i ku Ojcu poprzez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym. Jest więc bardziej osobowym zaufaniem komuś niż tylko spodziewaniem się czegoś. Po wtóre nadzieja ta przenika, ożywia i dynamizuje całego człowieka, wyznaczając mu nowe zadania w świecie a jednocześnie rodząc w nim nowe siły i motywy gdyż „nadzieja zawieść nie może, ponieważ miłość Boża rozlana jest w naszych sercach" (Rz 5, 5).

Taka personalistyczno-dynamiczna koncepcja nadziei rzuca nowe światło na problem wzajemnej relacji między wypełnieniem się nadziei eschatycznej, którym jest zbawienie z łaski i doczesnym życiem człowieka.[5] W świetle personalizmu chrześcijańskiego, rodzącego się z głębi fenomenu osoby ludzkiej, można łatwiej przezwyciężyć dualizm łaski i świata natury. Personalistyczna konstrukcja nadziei wskazuje, że wszelkie ludzkie działanie, zmierzające ostatecznie ku życiu wiecznemu, realizuje się we współpracy z łaską właśnie już tu i teraz, w doczesności. Istnieje więc to dziwne, ale płodne napięcie między tym, co „już jest"

Cristo nostra speranza, Zbiór artykułów o nadziei, wydany w serii Parola, Spirito e vita, nr 9, Bologna 1984; A. Zuberbier i T. Sikorski, Nadzieja, w: Słownik teologiczny, red. A. Zuberbier, Katowice 1985, cz. 1, s. 337—341.

[5] Cz. Bartnik, Wiara a teologia w ujęciu personalisycznym, Przegląd Powszechny 1 (1982), s. 37—48.

i tym, co „jeszcze nie jest". Albowiem życie chrześcijańskie zanurzone w historię zbawienia, doświadcza już odkupienia, dokonanego faktycznie przez Jezusa Chrystusa, jednocześnie jednak ukierunkowane jest na ostateczną pełnię życia, która dopiero objawi się przy eschatycznym wypełnieniu się Bożych objetnic. Dzięki temu teraźniejszość jest ciągle przygotowywaniem i jakby współtworzeniem przyszłości, a nie tylko biernym wyczekiwaniem wypełnienia się obiecanej nadziei. W tym to znaczeniu nadzieja chrześcijańska jest aktywnym przygotowaniem siebie i świata na powtórne przyjście Pana, które nastąpi wraz z ostatecznym wypełnieniem się Bożych obietnic.

W personalistycznym ujęciu łatwo rozpoznać dialogalną strukturę nadziei. Chodzi w niej bowiem przede wszystkim o osobowe odniesienie Boga do człowieka i człowieka do Boga, wyrażone jako zbawcza obietnica i ufna odpowiedź, objawienie planu zbawczego i aktywny udział człowieka w jego realizacji poprzez wiarę i miłość w nadziei nadejścia pełni, ukazanej jako „nowe niebo i nowa ziemia" (Ap 21, 1). Nadzieja wyraża się zatem w kształtowaniu obecnej rzeczywistości według Bożych zasad, a przez to jest jakby jakimś antycypowaniem już tu i teraz w pełnym życiu w Panu. Innymi słowy jest to osobowe współdziałanie człowieka z Bogiem według Bożych obietnic, zmierzające do przemiany ludzkiego wnętrza i całego świata, a przez to urzeczywistnianie Królestwa Bożego na ziemi, aż do jego pełni, aby cały świat był Kimś jednym w Chrystusie.

Taką nadzieją żyła i zrealizowała ją w sposób wyjątkowy w swoim życiu Maryja. Źródłem Jej nadziei było posłuszne zawierzenie Bożemu Słowu, które wydało owoc we Wcieleniu Syna Bożego. Natomiast treścią życia Maryi była Jej miłość do Jezusa i braci, która została uwieczniona i wprowadzona w pełnię Miłości Bożej w tajemnicy Wniebowzięcia. W ten sposób Maryja zrodziła Nadzieję dla świata, Jezusa Chrystusa, którego Bóg „przyobiecał naszym ojcom na rzecz Abrahama i jego potomstwa na wieki" (Łk 1, 55). Przez Nią spełniły się Boże obietnice odnośnie Zbawiciela, w Niej zaś, jako pierwszej z ludzi, zrealizowała się nadzieja wiecznego zbawienia. Dzięki temu tajemnice z życia Maryi stają się zwiastunami objawienia się Bożej Nadziei w świecie i Jej zbawczych konsekwencji dla każdego człowieka.

II. NIEPOKALANA — PROKLAMACJA NADZIEI

Personalistyczna koncepcja chrześcijańskiej nadziei ujawnia się najwyraźniej poprzez analizę historii zbawienia, w której Maryja niewątpliwie zajmuje szczególne miejsce. Słowo Boże ukazuje Ją w samym centrum ekonomi zbawienia, tuż obok Jezusa Chrystusa, Jej Syna

a Zbawiciela i Nadzieję świata. Ta szczególna obecność Matki w misterium Jej Syna jest też źródłem Jej wywyższenia, o którym mówi Maryja w natchnionych słowach: „wielkie rzeczy uczynił Mi Wszechmocny" (Łk 1, 49).

Szczególna rola Niewiasty w historii zbawienia zapowiedziana została już w Księdze Rodzaju, która opowiadając o grzechu pierworodnym ludzi, ogłasza jednocześnie radosną obietnicę wyzwolenia z grzechu i zwycięstwa nad szatanem, których dokona „potomstwo Niewiasty" (por. Rdz 3, 15). W proroctwie tym, zwanym Protoewangelią, czyli jakby jutrzenką Dobrej Nowiny, proklamowana jest przez Boga nadzieja wyzwolenia z niewoli zła. Dokona tego zrodzone przez Niewiastę potomstwo. A zatem pojawienie się i obecność owej Niewiasty-Matki w świecie stanie się szczególnym znakiem realizacji wyzwalającej Bożej obietnicy. Prorok Izajasz kontynuuje tę myśl i zaznacza, że znak nadziei zwycięstwa nad grzechem objawi się w tym, iż „Panna pocznie i porodzi syna, i nazwie go imieniem Emmanuel" (Iz 7, 14). Przez Pannę-Matkę Bóg zamierza wkroczyć w sposób dotąd niepojęty w historię świata i człowieka. Dzięki temu historia ludzka nabierze innego wymiaru, w niej zrealizuje się zapowiedziana nadzieja. Mówiąc inaczej, w historii świata poprzez Matkę rozpocznya się szczególny proces chrystogenezy, czyli „wzrastania" Chrystusa w dzieje świata a jednocześnie wrastania świata w Chrystusa.

Do takiej tajemnicy zejścia Boga na ziemię i stania się „Bogiem z nami", Bóg wybiera i przygotowuje zapowiedzianą Niewiastę. Czyni więc najpierw cuda w Niej. Albowiem niezwykłe przywileje Maryi, która jest ową Niewiastą, są niczym innym, jak cudami Boga w Niej [6] ze względu na Jej szczególną rolę w procesie historiozbawczym. Jednocześnie przywileje te są wyrazem urzeczywistniania się Bożej nadziei w świecie i ukazują potęgę Łaski Bożej w Maryi, która od początku antycypowała w Chrystusowym odkupieniu. Nie można tu pominąć całkowicie osobowego zaangażowania się Maryi, nie została Ona „czysto biernie przez Boga użyta, lecz z wolną wiarą i posłuszeństwem czynnie współpracowała w dziele zbawienia ludzkiego" (KK 56). Jednakże u źródeł Jej niezwykłej dyspozycyjności i służby w wierze leży tajemnica zachowania Maryi od pierwszej chwili poczęcia od grzechu pierworodnego i od wszelkiej zmazy grzechowej.

To przekonanie, iż Matka Jezusa jest w pełni święta, nieskażona grzechem pierworodnym ani też jego skutkami, istniało w Kościele od jego początków. Przy uzasadnianiu tej prawdy odwoływano się

[6] Por. L. R. Moran, Chrystus w historii zbawienia, Warszawa 1982: B. Przybylski, Matka Boża w Kościele, w: Kościół w świetle Soboru, Poznań 1968.

najczęściej do słów pozdrowienia anioła przy zwiastowaniu: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą" (Łk 1, 28). Upowszechniający się kult Maryi w pełni świętej, zachowanej od grzechu pierworodnego i od jego skutków, znalazł odbicie w liturgicznej pobożności Kościoła. Mianowicie już od IX wieku w Kościele Wschodnim a nieco później w Zachodnim pojawia się święto Jej Poczęcia, które w wiekach późniejszych przyjmuje nazwę święta Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.[7]

Również teologowie, zainspirowani rozwijającą się czcią Maryi w pełni świętej, podjęli próby teologicznego opracowania tej kwestii. Jednakże nie od razu stało się dla teologii jasne, iż Maryja została zachowana od grzechu na mocy uprzedzającej łaski Chrystusa. Dopiero po wielu poszukiwaniach odpowiedzi na pytanie: jak pogodzić niepokalaność Maryi z prawdą, że wszyscy ludzie potrzebują odkupienia Chrystusowego, dostrzeżono, iż również Maryja, jakkolwiek w sposób uprzedzający, była objęta Chrystusowym Misterium. Jako przewidziana w Bożych planach na Matkę Odkupiciela, została pełniej niż wszyscy inni odkupiona, gdyż Ona jedna na mocy przyszłej ofiary zbawczej została zachowana od grzechu, podczas gdy wszyscy ludzie są na mocy Dzieła Zbawczego oczyszczeni z grzechów.

Już Sobór Trydencki dał wyraz powszechnej wierze Kościoła głosząc, że wszyscy ludzie, z wyjątkiem Maryi, dziedziczą zmazę grzechu pierworodnego, jednakże w sposób uroczysty, jako dogmat Niepokalanego Poczęcia Maryi, ogłoszone zostało to przez papieża Piusa IX. W Bulli „Ineffabilis Deus" z dnia 8. 12. 1854 roku papież uroczyście naucza, iż Najświętsza Maryja Panna, ze względu na przyszłe zasługi Jezusa Chrystusa została zachowana od momentu poczęcia od wszelkiej zmazy grzechowej.

Bezgrzeszność Maryi od chwili Jej poczęcia ze względu na Jej szczególny i jedyny związek z nadchodzącym Mesjaszem, jest już bezpośrednim wejściem w realizację obietnicy, danej przez Boga w raju: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie, mówi Bóg do szatana, a Niewiastę pomiędzy potomstwo twoje, a potomstwo Jej: ono zmiażdży ci głowę..." (Rdz 3, 15). O ile więc już Protoewangelia stała się dla świata zapowiedzią nadziei wyzwolenia z grzechu, tym bardziej i o wiele bardziej Niepokalana Maryja zajaśniała ludzkości jako „Jutrzenka zaranna na niebie" zapowiadająca wśród ciemnej nocy piękny, pełen blasku łaski i zbawienia Dzień Pana. Mówiąc słowami Jana Pawła II, Niepokalana Maryja „pośród nocy adwentowego oczekiwania zaczęła

[7] A. Zuberbier, Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny, w: Słownik Teologiczny, s. 362—363.

świecić jako prawdziwa „Gwiazda zaranna". Istotnie tak jak gwiazda owa „jutrzenka", poprzedza wschód słońca, tak Maryja, od swego Niepokalanego Poczęcia, poprzedziła przyjście Zbawiciela, wschód Słońca Sprawiedliwości w dziejach rodzaju ludzkiego" (RM 3).

III. BOGURODZICA DZIEWICA — ZRODZENIE NADZIEI

W personalistycznej wizji nadziei chrześcijańskiej tajemnica Wcielenia stanowi centralny punkt wypełniania się obiecanej nadziei, danej ludziom przez Boga. Oto przychodzi na świat zapowiedziany „potomek niewiasty", który dokona zwycięstwa nad złem. Maryja zaś, jako dziewicza Matka owego Syna-Zwycięscy, wobec wszystkich pokoleń ludzkości pozostaje Matką „uczłowieczonej Bożej Nadziei" i niezmiennym znakiem wybrania ludzi na synów Bożych (por. Ef 1, 5). Nic więc dziwnego, iż tytuł Theotokos, Boża Rodzicielka należy do największych tajemnic mariologicznych. Albowiem od początków Kościoła istniało powszechne przekonanie, iż w tej tajemnicy wyjaśnia się szczególne miejsce i rola Maryi w dziejach ludzkości. Dlatego też już pierwsze sobory powszechne, które podały w sposób doktrynalny prawdy chrystologiczne, jednocześnie określiły kim jest Maryja ukazując Jej macierzyński związek z Jezusem Chrystusem.[8] W 325 roku Sobór Nicejski w odpowiedzi na błędy Ariusza wyznaje, iż Jednorodzony Syn Boży jako współistotny Ojcu za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem. Nicejskie wyznanie wiary podejmuje i rozszerza Sobór Konstantynopolitański I w 381 roku. Oba soborowe wyznania wiary w bóstwo Chrystusa wyrażają też prawdę, iż Maryja będąc Matką Chrystusa, Syna Bożego, jest Bogurodzicą. Na Soborze Efeskim prawda, iż Maryja jest Bogurodzicą doczekała się teologicznego rozjaśnienia. Mianowicie, Maryja nie jest matką bóstwa, czyli nie jest matką Chrystusa jako Boga, współistotnego Ojcu. Maryja jest matką Jezusa jako człowieka. Jednakże Przedwieczny Syn Boży za sprawą Ducha Św. przyjął ciało z Maryi i stał się człowiekiem. W momencie Wcielenia w łonie Maryi nastąpiło cudowne zjednoczenie bóstwa i człowieczeństwa w osobę Syna Bożego, prawdziwego Boga i Człowieka. Maryja będąc matką Jezusa Chrystusa jest matką Osoby Syna Bożego, a nie tylko natury ludzkiej w Chrystusie, gdyż natura ta nie jest samoistna, lecz istnieje we wcielonej osobie Słowa. I w tym sensie Maryja jest Bożą Rodzicielką.[9] Jednakże

[8] J. Galot, Maternita divina, w: Nuovo dizionario di teologia, Milano 1985, s. 836—839.

[9] L. Balter, Bogurodzica Dziewica, Przegląd Katolicki, 5 (1987), s. 1—2; por. D. Sartor i A. Serra, Madre di Dio, w: Nuovo Dizionario di Mariologia, Milano 1986, s. 806—830.

macierzyństwa Maryi nie można zawęzić jedynie do zrodzenia natury ludzkiej Jezusa, istniejącej w Osobie Słowa. Albowiem macierzyństwo Maryi w porządku krwi poprzedzone było macierzyństwem w porządku wiary i łaski, miłości i poświęcenia. Macierzyństwo łaski nie tylko wyprzedza, ale wręcz warunkuje Jej macierzyństwo krwi: zrodziła gdyż uwierzyła.

Łukaszowy opis zwiastowania, które zapoczątkowuje tajemnicę Wcielenia, wyraźnie podkreśla wiarę Maryi. Zawierzenie Słowu oraz posłuszeństwo wiary wyrażone w odpowiedzi: „Oto Ja Służebnica Pańska, niech Mi się stanie według słowa Twego" (Łk 1, 38), napełnia Maryję Łaską i wprowadza w samo centrum tajemnicy, w której „słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas" (J 1, 14). Wkrótce po opisie zwiastowania, Łukasz przedstawia scenę nawiedzenia przez Maryję Jej krewnej, Św. Elżbiety. Wśród słów pozdrowienia, które wypowiada natchniona Duchem Św. Elżbieta, na szczególną uwagę zasługują te, które sławią wiarę Maryi: „Błogosławiona jesteś, któraś uwierzyła, że spełnią się słowa powiedziane Ci od Pana" (Łk 1, 45). W tych słowach natchnionej Elżbiety odsłania się „zasadnicza treść mariologiczna, zasadnicza prawda o Maryi, która stała się obecna w tajemnicy Chrystusa właśnie przez to, iż uwierzyła" (RM 12). Ojcowie Kościoła podkreślali tę prawdę przeciwstawiając wiarę Maryi jako Drugiej Ewy w stosunku do niewiary niewiasty z Raju czyli Pierwszej Ewy. Ludzkość, która przez nieposłuszeństwo wiary Ewy straciła życie łaski, teraz przez Owoc posłuszeństwa wiary Maryi została odrodzona do nowego życia w wolności dzieci Bożych.

Wiara Maryi, poprzez którą przyjęła misję macierzyńską, była jednocześnie powierzeniem się na służbę Synowi. Jej macierzyńska posługa nie zamknęła się wydaniem na świat Jezusa, ale z woli Bożej Matka „stała się Żywicielką, szlachetną towarzyszką i pokorną Służebnicą Boskiego Odkupiciela. Poczynając, rodząc, karmiąc Chrystusa, ofiarując Go w świątyni Ojcu i współcierpiąc z Synem swoim umierającym na krzyżu, w szczególny zaiste sposób współpracowała z dziełem Zbawienia" (KK 61).

Integralnie rozumiane Boże macierzyństwo Maryi pozwala na właściwe określenie Jej miejsca w historii zbawienia. Z wielkości tego macierzyństwa wypływa Jej obecność w samym centrum ekonomi zbawczej. Albowiem w Bożym macierzyństwie trwa szczególna relacja Maryi do słowa Wcielonego. Owocem tego macierzyństwa jest Ktoś, kto jest ośrodkiem świata, zaspokojeniem wszelkich pragnień i tęsknot ludzi oraz uosobieniem i uczłowieczeniem Bożej Nadziei. Wzniosłość Bożego Macierzyństwa jest tak ogromna, iż spełnia się ono w niezwykły sposób: dziewictwo Matki, podkreślające wyłączność Ojcostwa Bo-

żego oraz tak proste i ubogie miejsce narodzin, dla podkreślenia ogromu tajemnicy i Bożej miłości do człowieka. Dzięki Bożemu Macierzyństwu Maryja zaznacza swoją obecność w historii ludzkości, jako ta, która w posłuszeństwie wiary uwierzyła obietnicy, wyrażonej w pismach Starego Testamentu i przyjmując całkowicie to wszystko, co było przygotowane w planach Bożych, zrodziła światu Uczłowieczoną, ale Odwieczną, rodzącą radość i pokój, Nadzieję. Najpierw doświadczyli tego pasterze, do których w noc Bożego narodzenia Bóg skierował radosne orędzie: „Nie bójcie się! zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz Pan" (Łk 2, 10—11). Potem starzec Symeon natchniony radosnym spotkaniem z Mesjaszem w uniesieniu wołał: „Teraz, o Władco, pozwól odejść słudze Twemu w pokoju ... Bo moje oczy ujrzały Twoje zbawienie, któreś przygotował wobec wszystkich narodów" (Łk 2, 29—30). Tak więc w historię świata zstępuje poprzez Maryję uosobiona Boża Nadzieja, a Bogurodzica Dziewica jest tego wiernym znakiem.

IV. WNIEBOWZIĘTA — WIECZNE SPEŁNIENIE NADZIEI W MIŁOŚCI

Kościół w swoim wymiarze uniwersalnym a także ukonkretnionym w każdym ze swoich członków, zmierza ostatecznie do ojczyzny w niebie, do domu Ojca. Ziemskie pielgrzymowanie jest więc przybliżaniem się i przygotowywaniem siebie oraz całego świata do radosnego spotkania z Jezusem Chrystusem, zgodnie z Jego obietnicą: „...znowu chwila, a ujrzycie Mnie" (J 16, 16). Mówiąc inaczej Kościół pielgrzymuje przez ziemię w obiecanej nadziei ostatecznego spotkania i spełnienia się w Tym, który już przyszedł, lecz który w pełni jeszcze przyjdzie i objawi się przy końcu świata. Ten stan chwały, od którego w nadziei Kościół zmierza, jest już udziałem Maryi. Albowiem stała się Ona nie tylko Matką Uczłowieczonej Bożej Nadziei na ziemi, lecz ta więź miłości macierzyńskiej została uwieczniona w tajemnicy Wniebowzięcia. Wniebowzięcie Maryi jest przy tym zbawczym i szczególnym spełnieniem nadziei w Jej życiu ziemskim oraz wiecznym zanurzeniem się całej osoby Maryi w Bożą Miłość Syna.[10]

Głębszego rozjaśnienia prawdy o Wniebowzięciu można dokonać jedynie w oparciu o macierzyński związek Maryi z Chrystusem i Jej szczególną misję w mi_terium zbawczym. Stąd też i źródeł biblijnych o Wniebowzięciu należy szukać w wypowiedziach, dotyczących Bożego Macierzyństwa Maryi. W Starym Przymierzu jest to przede wszystkim

[10] J. Galot, Assunzione, w: Nuovo dizionario di teologia, s. 846—847; A. Nicolas, Życie Maryi Matki Bożej, Paris 1953, s. 268—290.

Protoewangelia. Zwycięstwo, jakie odnieść ma zapowiedziane tam „potomstwo Niewiasty" nad wężem-szatanem, będzie całkowite, uniwersalne i wieczne. Stanie się ono udziałem wszystkich, jednakże zapewne w pierwszym rzędzie zaowocuje w Niewieście-Matce. Blask odniesionego zwycięstwa prześwietli całą osobę Matki, a zatem będzie Ona nie tylko zachowana od wszelkiego grzechu na duszy, lecz także Jej ciało zostanie uwielbione nie zaznawszy rozkładu. O takiej chwale Matki mówi św. Jan Apostoł, który w zachwyceniu widział „Niewiastę obleczoną w słońce i księżyc pod Jej stopami, a na Jej głowie wieniec z gwiazd dwunastu" (Ap 12, 1). Jakkolwiek Niewiasta z apokalipsy jest typem Kościoła, to jednak wizja św. Jana ma tu również wyraźny sens mariologiczny. Trzeba przyjąć, że zapowiadaną Niewiastą z Protoewangelii, której potomstwo odniesie pełne zwycięstwo nad szatanem oraz Niewiastą opromienioną blaskiem zwycięstwa Syna, jest ta sama Matka-Maryja. Wizja św. Jana z Apokalipsy jest przy tym jakby obrazem Wniebowziętej Bogurodzicy Dziewicy.

W tradycji chrześcijańskiej już w pierwszych wiekach odnajdujemy ślady żywej wiary we Wniebowzięcie Maryi. Wprawdzie od III/IV wieku są to przede wszystkim świadectwa apokryficzne, jednak zasługują one na uwagę, gdyż wyrażają wspólne przekonanie, iż w czasie bezpośrednio po apostolskim Wniebowzięciu Maryi uznawano powszechnie. Od IV wieku istnieją już wyraźne świadectwa Ojców Kościoła. W tej powszechnej atmosferze wiary we Wniebowzięcie pojawia się bardzo wcześnie liturgiczne Święto Zaśnięcia Maryi. Na Wschodzie obchodzono je już od IV wieku, zaś na Zachodzie od wieku VI. Na Soborze Watykańskim I podjęto starania ogłoszenia dogmatu Wniebowzięcia, który ostatecznie po wielu studiach i przygotowaniach został ogłoszony przez papieża Piusa XII. W Konstytucji Apostolskiej „Munificentissimus Deus" z dnia 1. 11. 1950 roku tenże papież uroczyście naucza: „Ogłaszamy, oświadczamy i orzekamy, iż jest dogmatem, objawionym przez Boga, że Niepokalana Bogurodzica zawsze Dziewica Maryja po wypełnieniu biegu ziemskiego życia została z duszą i ciałem wzięta do niebieskiej chwały".[11]

Tajemnica Wniebowzięcia Maryi zawiera w sobie podwójną perspektywę. Najpierw jest to uchwalebnienie w wieczności Jej niepokalanego i macierzyńskiego związku z Bożym Synem. Błogosławiona Matka, która w pełni zawierzyła pokładając w Bogu całą nadzieję i bezgranicznie umiłowała, po przebyciu swego ziemskiego życia, wypełnionego poświęceniem i ofiarą, uczestniczy „twarzą w twarz" całą swoją osobą w wiecznej Miłości Syna.

[11] AAS 42 (1950) 753—771; por. D. Sartor, Assunta, w: Nuovo Dizionario di Mariologia, s. 162—184.

Jednocześnie prawda o Wniebowzięciu jawi się dla całego Kościoła jako źródło szczególnej radości i dynamizmu. Albowiem Wniebowzięta Matka staje przed nim jako osobowy znak spełnionej nadziei chrześcijańskiej. W ten sposób chwalebna tajemnica z życia Maryi jest nie tylko darem i łaską dla Niej samej, ale została przez Boga włączona w Jego zbawczy plan. Wniebowzięcie Maryi przybliżając i konkretnie ukazując spełnienie się nadziei w osobie Maryi, dynamizuje każdego człowieka do jeszcze głębszej wiary i ofiarniejszej miłości w Chrystusie — naszej Nadziei w oczekiwaniu właściwej każdemu „pełni czasu", kiedy to wszystkie oczekiwania i tęsknoty zostaną spełnione w Wiecznej Miłości. Tak więc Wniebowzięta Matka, spełniwszy wszelką nadzieję, u boku Syna jaśnieje Kościołowi jako osobowy znak spełnienia nadziei i pociechy na wieczność (por. KK 68).

V. MATKA KOŚCIOŁA — NIEZAWODNY ZNAK NADZIEI

Wielkie rzeczy uczynił Bóg Maryi ze względu na Jej Boże Macierzyństwo i szczególne miejsce w historii zbawienia. Stąd też i wszystkie pokolenia sławią pokorną Służebnicę jako najdoskonalszą, najwierniejszą, dziewiczą i najbardziej macierzyńską ze wszystkich matek Matkę Pana. Ona to realizowała swoją misję macierzyńską począwszy od Zwiastowania, gdy w wierze przyjęła dar Bożego Macierzyństwa, poprzez Jej ziemskie posługiwanie Chrystusowi aż na Kalwarię, gdzie pod krzyżem Syna w szczególnym wymiarze współcierpiąc brała udział w Jego Ofierze. Boże Macierzyństwo było więc dla Maryi szczególnym związkiem z Chrystusem, lecz także i szczególnym zaangażowaniem się Matki w dzieło zbawcze Syna. Jako Matka Boga-Człowieka współpracowała także poprzez wiarę, nadzieję i miłość w tajemnicach odkupienia ludzi. Jej udział w realizacji planu zbawienia, wynikający z macierzyńskiej służby Chrystusowi, był więc też służbą dla zbawienia ludzi. Przez Boże Macierzyństwo jak nikt ze stworzeń usłużyła Chrystusowi,[12] lecz także jak nikt inny poświęcała siebie dziełu Syna, współpracując z Nim w odkupieniu ludzkości. Dzięki tej macierzyńskiej współpracy w dziele zbawczym Chrystusa, „Maryja stała się nam Matką w porządku łaski" (KK 61). Macierzyństwo Maryi względem ludzi wyrasta zatem z Jej miejsca i roli w Misterium zbawczym, czyli z Jej szczególnej współpracy z Bogiem w rodzeniu ludzi do życia jako dzieci Bożych. Trzeba tu zaznaczyć, iż jedynym Dawcą życia Bożego dla wszystkich, także dla Maryi, jest Jezus Chrystus, jednakże z woli Bożej w tej

[12] S. C. Napiórkowski, Maryja w pobożności katolickiej, CT 56 (1986) fasc. 2, s. 24 n.; por. S. Cipriani i T. F. Ossanna, Madre nostra, w: Nuovo Dizionario di Mariologia, s. 830—842.

tajemnicy rodzenia Kościoła dzieci Bożych jest obecna także Jego Matka. W duchowym macierzyństwie Maryi względem Kościoła chodzi zatem nie tylko o Jej matczyną serdeczność i czułe serce wobec ludzi, ale przede wszystkim jest to macierzyńska relacja, wyrastająca z Jej szczególnej współpracy w duchowym rodzeniu do życia w łasce. Maryja wypełnia misję duchowego macierzyństwa nieustannie aż do powtórnego przyjścia Chrystusa „poprzez wielorakie wstawiennictwo" (KK 62) i wzorczość wobec Ludu Bożego, będąc przy tym uniwersalnym i niezawodnym znakiem spełniania się obiecanej nadziei w stosunku do każdego człowieka i całego świata.

Wstawiennictwo Maryi rozumiane jako orędowanie przed Bogiem i wspomaganie ludzi ze względu na Jej miejsce przy Zbawicielu jest macierzyńskim pośrednictwem Maryi, czyli nieustannym zaangażowaniem się Matki w ekonomię łaski. Pośrednictwa tego nie można rozumieć jako przeciwstawnego do pośrednictwa Chrystusa lub jako jakiegoś nowego pośrednictwa. Albowiem „pośrednictwo Maryi jest pośrednictwem przez uczestnictwo w jednym źródle, którym jest pośrednictwo samego Chrystusa". (RM 38). Bliska, bo macierzyńska obecność Maryi w życiu Jezusa była jednocześnie wprowadzeniem w posłannictwo Chrystusa — Jedynego Pośrednika. Po wydarzeniach paschalnych Maryja otacza swoją macierzyńską troską dzieło Syna — Kościół, który kontynuuje misję zbawczą Jedynego Pośrednika. A zatem pośrednictwo macierzyńskie Maryi wyraża się w owym macierzyńskim zaangażowaniu się w zbawianiu ludzi. Dlatego też „wstawiając się za wszystkimi swoimi dziećmi, Matka współdziała w zbawczym dziele Syna, Odkupiciela świata" (RM 40). W ten sposób macierzyństwo duchowe Maryi stale się aktualizuje i jakby ujawnia w Kościele jako wstawiennicze pośrednictwo, jako pośrednictwo Matki w Chrystusie, który będąc Jedynym Pośrednikiem między Bogiem i ludźmi, udzielił nadprzyrodzonych owoców swego pośrednictwa najhojniej Matce, dzięki czemu stała się ona szczególnie wybrana i uzdolniona do uczestniczenia w pośrednictwie Syna. W tym znaczeniu Maryja pośredniczy w Chrystusie i wstawiając się za nami u Swego Syna przyczynia się do naszego uświęcenia.

Macierzyńskie pośrednictwo Maryi jest także pośrednictwem wzorczym. Dla całego Kościoła i dla każdego jego członka Maryja pozostaje żywym wzorem. Jako Matka i Dziewica jest przede wszystkim wzorem „w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem" (KK 63). Kościół wpatrzony w swój prawzór właśnie w Maryi rozpoznaje na czym polega jego misja macierzyńska, czyli misja rodzenia do życia z łaski oraz uczy się dziewiczej wierności w przechowywaniu i przekazywaniu wszystkim narodom czystej i nieskazitelnej wiary.

Podobnie też jak Maryja, która przyjmując z wiarą Słowo Boże zrodziła światu Chrystusa, tak też i Kościół w każdym człowieku poprzez nauczanie przyjęte z wiarą i chrzest rodzi nowe życie z wody i Ducha św. Pośrednictwo wzorcze Matki, w niczym nie umniejszając jedynego wzoru, jakim jest Jezus Chrystus, który w pełni objawia człowieka „(KDK 22), pozostaje na zawsze matczynym przynagleniem, aby wszystkie dzieci Kościoła poprzez naśladowanie przykładu swej Niebieskiej Matki w niezłomnej wierze, żarliwej nadziei i czynnej miłości zbliżały się coraz bardziej do Chrystusa. On bowiem ma moc zrealizować wszelkie nadzieje jako uczłowieczona Boża Nadzieja. Maryja zaś, poprzez którą Chrystus — nasza Nadzieja przyszedł na świat, jawi się Kościołowi a przez Kościół całemu światu jako niezawodny znak nadziei i pociechy. Jej obecność w tajemnicy Kościoła jest czytelnym świadectwem wypełniania się Bożej pełni czasów. W Niej każdy może zobaczyć godność i powołanie człowieka a Jej „Fiat" jest niezawodną drogą realizacji „nowego człowieka" w Chrystusie. Właśnie razem z Maryją człowiekowi każdej epoki łatwiej odnaleźć właściwą relację do Boga, gdyż w dialogu z Nią doświadcza, iż Bóg nigdy nie zagraża wolności i godności człowieka, lecz je realizuje i wypełnia w miłości. Tylko we współpracy z Bogiem człowiek jest zdolny dogłębnie zrozumieć i zrealizować swoje człowieczeństwo oraz odczytać właściwy sens całej historii. Maryja jaśnieje dla wszystkich pokoleń ludzi jako promienny znak nowego człowieka, który spełnił swoje nadzieje i spełnił siebie poprzez zjednoczenie z Bogiem. Jednocześnie ukazuje Ona właściwy stosunek do świata. Nie potępia świata, gdyż jest on teatrem rozgrywania się i wypełniania historii zbawienia. Jednakże kształt całej historii świata zależy przede wszystkim od człowieka i jego miłości. Dlatego Maryja uczy życia w miłości, aby poprzez miłość między ludźmi, wyrastającą ze źródła miłości zbawczej Chrystusa czynić świat bardziej ludzkim, w obiecanej nadziei przyjścia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

W rezultacie Maryi macierzyńskie świadectwo miłości Boga i bliźniego staje się wezwaniem dla całego Kościoła a pośredniczące wstawiennictwo niezawodną pomocą i matczyną pociechą dla całego świata. Swój uniwersalny wymiar czerpie z uniwersalizmu Bożego Macierzyństwa wobec Chrystusa, który odkupił wszystkich ludzi (por. RM 40). W ten oto sposób dla wszystkich ludzi, a zwłaszcza dla wszystkich wyznawców Chrystusa, mimo że w różny sposób odddają Jej cześć,[13] Matka zro-

[13] O mariologii i pobożności maryjnej jako problemie ekumenicznym pisze S. C. Napiórkowski, Ecumenismo, w: Nuovo Dizionario di Mariologia, s. 518—527.

dzonej Nadziei — Światłości świata i Matka Kościoła jaśnieje jako zorza zwiastująca radość i nadzieję dla ludzi, którzy po przemijających ciemnościach doczesności w pełni ujrzy i posiądzie Światło wielkie.

* * *

Rok Maryjny daje ogromną szansę współczesnemu człowiekowi, ażeby w dobie niewątpliwego postępu nauki i techniki „zatrzymał się na chwilę" i spojrzał ze szczególną uwagą na Służebnicę Pańską, którą Bóg uczynił wielką dzięki Jej wierze, miłości i nadziei. W ten bowiem sposób w dialogu z Maryją może sobie na nowo uświadomić własną godność i powołanie a jednocześnie wyraźniej dostrzec zagrożenia i „ciemności świata". Rzeczywiście bowiem „Rodzina ludzka dokonała niezwykłych odkryć i osiągnęła zadziwiające wyniki w dziedzinie nauki i techniki, dokonała wielkich dzieł na drodze postępu cywilizacji, poniekąd przyśpieszyła w ostatnich czasach bieg historii — ale ten podstawowy, rzec można — pierworodny — przełom, wciąż i poprzez wszystko towarzyszy dziejom człowieka i wszystkich i każdego" (RM 52).

Istnieje więc to dramatyczne napięcie, które od początku towarzyszy człowiekowi w jego życiu: upadek i powstanie, ciemność bezradności i światło nadziei, grzech i łaska. I chociaż „lud, który siedział w ciemności ujrzał już Światło wielkie" (Mt 4, 16) w narodzeniu Jezusa Chrystusa, jednak pełny Jego blask dopiero nadejdzie i objawi się w całej okazałości przy „końcu czasów". Stąd też „teraz widzimy Go jeszcze niejasno, jakby w zwierciadle, wtedy zaś zobaczymy twarzą w twarz" (1 Kor 13, 12). W tej drodze ku owej „Pełni Światła", gdzie nie będzie już nocy i nie potrzeba będzie światła lampy ani światła słońca, bo Pan będzie świecił a jego słudzy będą królować (por. Ap 22, 4—5) nie błądzimy jednak pogrążeni w całkowitej ciemności i nie upadamy na duchu nie mając nadziei. Naszą Nadzieją jest Jezus Chrystus — Uczłowieczona Boża Nadzieja, dana światu od Boga poprzez Maryję. Właśnie w Niej zamieszkało Światło rozpraszające ciemności grzechu i stało się Człowiekiem. Ona zaś zanurzona w pełni i na wieki w promieniach „Słońca Sprawiedliwości" jaśnieje światu jako księżyc wśród ciemności ziemskiej nocy. Można to chyba dobrze wyrazić w tym oto porównaniu, utrwalonym na płótnie w wielu starych kościołach. Mianowicie, w symbolu słońca i księżyca ukazani są tam Chrystus i Maryja w Kościele. Oczywiście słońce jest jaśniejsze od księżyca. Ponadto księżyc świeci nie sam z siebie, ale swoje światło ma od słońca. Jednakże jak długo trwa noc na ziemi, tak długo księżyc służy jej wielką pomocą rozpraszając mroki ciemności. I dlatego także noc może być piękna i spokojna.

Jedynym Światłem i Źródłem światła jest Jezus Chrystus. Maryja nie „świeci" sama z siebie, ale swój blask otrzymała od Niego. Jednakże

jak długo Kościół pielgrzymuje po drogach doczesności ku Pełni Życia i Światła Maryja jaśnieje mu jako Światło Nadziei i Gwiazda Zaranna śpiesząc z macierzyńską pomocą. I dlatego świat, mimo swoich niebezpieczeństw i zagrożeń, z Maryją może być spokojniejszy i piękniejszy.

Naród polski doświadczył tego już wielokrotnie w swojej historii. Maryja była mu zawsze i jest nadal Matką Nadziei i Królową Zwycięstwa. Szła przez wieki historii jakże trudnej lecz jakże wspaniałej zawsze z Narodem:

Weszła w życie Narodu ponad tysiąc lat temu, gdy zaczęła się kształtować państwowość polska.

Obrała tron królowania i dom matczyny, gdy przed ponad sześciuset laty przybyła w cudownym obrazie Czarnej Madonny na Jasną Górę.

Była pod Grunwaldem, gdy rycerze z imieniem Bogurodzicy szli na krwawy, ale zwycięski bój z Krzyżakami.

Była z Narodem, gdy Ojciec Kordecki podjął się bohaterskiej obrony Jasnej Góry w czasie potopu szwedzkiego.

Była z królem Janem III Sobieskim, który zanim podążył pod Wiedeń, u stóp Jasnogórskiej Pani wypraszał zwycięstwo.

Była w szczególny sposób w Narodzie rozdartym przez trzech zaborców, kiedy to wszelkimi sposobami zacierano ślady polskości.

[----] [Ustawa z dnia 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, p. 3 i 6. (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

Była i jest z Narodem, aby jak Matka ocierać łzy, koić ból i potęgować nadzieję jaśniejszej przyszłości.

Dlatego w Roku Maryjnym wszyscy Polacy w sposób szczególny wraz z całym Kościołem wołają:

„et spes nostra salve".

25

Ks. Jan-Zbigniew Celej

PERSONALISTYCZNY CHARAKTER KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W NAUCZANIU PRYMASA STEFANA WYSZYŃSKIEGO

Od połowy dwudziestego wieku, a zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, Kościół próbuje określić nie tylko swoją istotę, ale także właściwą misję w świecie współczesnym. Dlatego popiera takie wysiłki teologów, które zmierzają do tworzenia teologii żywej, nie tyle spekulatywno-odgórnej, ile egzystencjalno-oddolnej. W takim nurcie myśli chrześcijańskiej trzeba też analizować nauczanie Prymasa Stefana Wyszyńskiego o kulturze chrześcijańskiej. Zacznijmy zatem od końca.

1. *„...w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego"*

Prymas Stefan Wyszyński[1] (1901—1981), postać dla wszystkich Polaków, i nie tylko, dobrze znana. Był on przywódcą Kościoła w Polsce, mężem stanu, duszpasterzem, ale także myślicielem chrześcijańskim: teologiem, filozofem, socjologiem i prakseologiem. Jego wielkość polegała na tym, że w specyficznych warunkach społeczno-politycznych splótł tradycje narodu i chrześcijański system wartości, budując w ten sposób w Polsce „bastion nie do obalenia" i przyczyniając się do zachowania polskiej tożsamości duchowo-narodowej.

Kard. Wyszyński pozostawał pod wpływem różnych społecznych teorii chrześcijańskich. Początkowo bardzo mocno popierał korporacjonizm, integryzm i solidaryzm katolicki, potem zwrócił się coraz wyraźniej ku personalizmowi chrześcijańskiemu. Całość jego doktryny była zakorzeniona w neotomizmie, jednakże w okresie późniejszym biskupim i prymasowskim przechodził jakby mocniej w kierunku augustynizmu i współczesnej myśli personalistycznej, zwłaszcza Maritaina. Nawiązywał przy tym stale do czysto polskiej tradycji myślowej: filozofii społecznej, historiozofii, idei odrodzenia społecznego i narodowego.

Myśl Prymasa Wyszyńskiego wiązała się w sposób organiczny z jego posługiwaniem pasterskim Kościołowi w Polsce i Narodowi Polskiemu. Stąd też jego nauczanie biskupie, zachowane w 67 tomach maszynopisu najpełniej wyraża bogactwo poruszanych problemów. Kerygmat ten ukazuje ogólne i podstawowe tematy katolickie, wśród których na czele jaśnieje prawda o Trójcy Świętej. Prymas bowiem rozwijał pewną „trynitarną" wizję rzeczywistości. Dla niego prawda o Trójcy Świętej była nie tylko najwyższą tajemnicą chrześcijańskiej wiary, ale także podstawową perspektywą patrzenia na świat, na ludzkość i na sens życia. Bóg Ojciec dla Prymasa to nie tylko jakaś prawda, ale Ktoś niemal dotykalny, to Ojciec wszelkiego stworzenia i sens życia człowieka. Ojciec udziela się światu konkretnie i doskonale w Synu swoim. W Jezusie Chrystusie Bóg połączył niebo z ziemią, dając światu pewną i niezawodną zasadę przebóstwienia i przemiany. Najwyższym osobowym sposobem obecności Ojca i Syna w świecie jest Duch Święty, który zwłaszcza w Kościele i poprzez Kościół uobecnia i jakby dopełnia dzieło Chrystusa w człowieku i świecie.

Szczególny blok zagadnień w nauczaniu Kard. Wyszyńskiego stanowi tematyka maryjna.

[1] Cz. Bartnik, Myśl Prymasa Stefana Wyszyńskiego, w: Żyć w słowie, Warszawa 1983, s. 103—107.

Jednakże, obok tych podstawowych zagadnień chrześcijańskich, Prymas zajmował się ze swoistym upodobaniem sposobami wcielenia się chrześcijaństwa w życie bieżące człowieka, w jego kulturę i pracę. Dążył przy tym do rozwoju na terenie teologii i prakseologii myśli typowo rodzimej, polskiej. Punktem wyjścia była tu jego teologia osoby. Człowiek według niego — to osoba stworzona przez Boga, rozumna, wolna, pełna godności, odkupiona przez Jezusa Chrystusa i spełniająca się w całości dopiero w Nim. Tegologia osoby łączy się z teologią rodziny, ta zaś z teologią narodu. Człowiek bowiem jako osoba jest też bytem dynamicznym, dążącym do swojego spełnienia oraz jest istotą społeczną, domagającą się relacji wobec innych osób. Człowiek wypowiada siebie i dopełnia poprzez kulturę. Czyni to zarówno jako podmiot indywidualny, ale także, a może zwłaszcza, jako społeczność.

Mając na uwadze tę barwną mozaikę teologicznych problemów w nauczaniu Prymasa Wyszyńskiego, powstały już naukowe opracowania takich tematów jak: Wyszyńskiego teologia narodu, teologia rodziny, eklezjologia, społeczna doktryna i inne. Także temat kultury w jego nauczaniu jest na wskroś oczywisty i ważny. Albowiem — powiedzmy to słowami Kard. Wojtyły — Kard. Wyszyński „nie tylko nauczał o kulturze, nie tylko umiłował dzieje kultury ojczystej, ale tę kulturę tak wspaniale tworzył na żywo i kształtował na oczach obecnego pokolenia Polaków i wraz z nim" [2].

2. *„...kultury chrześcijańskiej..."*

Już od początku XX wieku istniały dyskusje, które i dziś odżywają w wielu środowiskach na Zachodzie i w Polsce na temat możliwości istnienia i charakteru kultury chrześcijańskiej. Jest to jeden z elementów głębszego zagadnienia, mianowicie stosunku chrześcijaństwa do dziejów doczesnych w ogóle.

Problem chrześcijaństwo a dzieje doczesne [3] byłby łatwy, gdyby samo chrześcijaństwo stanowiło tylko wycinek życia doczesnego i naturalnego. Tymczasem jest ono rzeczywistością, na którą składają się elementy nadprzyrodzone. Przy czym chrześcijaństwo to nie tylko doktryna, nie tylko kult, nie tylko moralność, ale pewna całość życia w Chrystusie. Dlatego też tu pojawia się problem: czy chrześcijaństwo i świat doczesny, w szczególności kultura, są to rzeczywistości całkowicie rozdzielone i niestyczne, czy też w pewnym momencie stykają się i są na siebie jakby ukierunkowane?

---

[2] K. Wojtyła, Przedmowa, w: Z rozważań nad kutlurą ojczystą, Poznań 1979, s. 5.

[3] Cz. Bartnik, Chrześcijaństwo a dzieje doczesne, „Więź" 2 (1959) z. 1, s. 17—29.

Już od początku chrześcijaństwa znane były różne kierunki rozwiązania. Upraszczając, można je sprowadzić do dwóch głównych typów: inkarnacjonizmu i eschatologizmu. Kierunek nawiązujący do „incarnatio", wychodzi z tendencji ścisłego wiązania idei z rzeczą, oraz wieczności z doczesnością.

Eschatologizm zaś, mówiąc ogólnie, podkreśla w chrześcijaństwie rzeczy ostateczne, transcendujące i zamykające dzieje doczesne. Według tego ujęcia, między chrześcijaństwem a doczesnością nie ma żadnego związku. Jedyny i wyłączny sens wszelkiej rzeczywistości leży tylko w świecie eschatologicznym.

W historii myśli katolickiej rozwijały się kierunki, z których jedne nawiązywały do eschatologizmu inne przypominały raczej inkarnacjonizm.

Także współcześnie np. J. Danielou, L. Buyer, M. Flick i inni podkreślają mocno, że chrześcijaństwo, będąc z istoty swej skierowane do celu eschatologicznego, jest przede wszystkim sprawą duszy i sumienia, a doczesności wydaje się, że przypisują zbyt małe znaczenie.

Zwolennicy inkarnacjonizmu E. Rid, H. Thils, H.U. von Balthasar uwypuklają natomiast prawdę, iż wprawdzie istota chrześcijaństwa jest nastawiona na życie przyszłe, ale ma ono także ogromną wartość i zadanie wobec dziejów doczesnych świata. Nie może więc odizolować się ono od całego życia człowieka i jego kultury. Do tego właśnie nurtu myśli chrześcijańskiej nawiązuje wyraźnie Prymas Stefan Wyszyński. Dlatego też podkreślał on, iż zadaniem Kościoła jest uświęcanie człowieka w świecie a nie poza światem i dowartościowanie tego wszystkiego, co historyczne i doczesne, społeczne i narodowe. Chrześcijaństwo prowadząc świat do wieczności wiąże się z nim „wciela się' weń w specjalny sposób. Wkracza ono w całą kulturę człowieka ze swą nadprzyrodzoną prawdą i łaską oraz podnosi tę kulturę, przetwarzając ją jak zaczyn ciasto w dzieży i wynosząc ją na inną płaszczyznę. Kardynał Wyszyński był przekonany nie tylko o możliwości spotkania się chrześcijaństwa z kulturą doczesną, ale takie spotkanie widział w polskiej kulturze, którą zwykł określać polską kulturą chrześcijańską. Dla niego zatem kultura chrześcijańska nie tylko istnieje, ale jest najpełniejszą, najbardziej humanistyczną i daje wszechstronną szansę wypowiedzi człowieka i jego rozwoju. W konkretnym przypadku polskiej kultury, Wyszyński wprost nie wyobrażał sobie innej kultury tylko chrześcijańską, która — jak stwierdzał — była u genezy Narodu, stanowiła i stanowi o tożsamości i duszy narodowej a także jest kulturą narodwej nadziei.

3. *„Personalistyczny charakter..."*

Spotkanie chrześcijaństwa z kulturą doczesną, zwłaszcza z duchową nie oznacza jakoby chrześcijaństwo miało się w jakiejś mierze i w jakiejś części naturalizować lub też jakby elementy kultury doczesnej stawały się wewnętrznym składnikiem chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo nigdy nie może nierozerwalnie wiązać się z taką czy inną formą doczesnej kultury. Wszystkie bowiem formy i konkretne wyrazy doczesnej kultury muszą się ciągle doskonalić i przemijają. Nigdy bowiem nie utożsamią się ani nie oddadzą całej wewnętrznej treści chrześcijaństwa. W centrum każdej kultury musi stać człowiek-osoba, będący najwyższą wartością tej kultury. Cała kultura, będąc wyrazem i jakby przedłużeniem człowieka, jest interpretowana przez człowieka i służy człowiekowi, aby stawał się bardziej osobą. Właśnie człowiek, centrum kultury a jednocześnie istota religijna, jest miejscem spotkania się chrześcijaństwa z doczesnością w kulturze chrześcijańskiej. Ten personalistyczny kierunek i charakter kultury chrześcijańskiej, rozwijany przez Prymasa Wyszyńskiego, został wyraźnie wytyczony — jak uczy Wyszyński — przez „Słowo Przedwieczne, które stało się Ciałem na ziemi. Przez to samo Bóg wskazał jak wszystkie sprawy ludzkie muszą być przeniknięte sprawami Bożymi" [4]. Zatem w osobie Chrystusa, Boga-Człowieka dokonało się związanie chrześcijaństwa ze światem i jego kulturą. Tu jest źródło personalistycznej interpretacji całej rzeczywistości. Osoba Chrystusa złączyła stworzone z niestworzonym, nadprzyrodzone z doczesnym stając się źródłem świętej kultury. Analogicznie i osoba ludzka jako podmiot kultury i będąc podmiotem chrześcijańskim, łączy w sobie świat nadprzyrodzony z doczesnym światem kultury. Dlatego też personalisytczna perespektywa każdej kultury, a zwłaszcza kultury chrześcijańskiej, którą Wyszyński uważał jako w pełni „prawdziwą", pozwala odkryć, iż osoba ludzka jest nie tylko bezpośrednim źródłem kultury, ale także, iż właśnie rozwój tej osoby stanowi właściwą miarę kultury. W kulturze chrześcijańskiej rozwój osoby ludzkiej może być najpełniejszy, stąd i taka kultura jest najbardziej humanistyczna. Tak więc personalistyczna wizja kultury chrześcijańskiej pozwalała Prymasowi ukazać odrębność i niemieszanie się chrześcijaństwa z kulturą doczesną. Z drugiej strony tłumaczyła jej sensowną całość. Kultura doczesna, choć u Prymasa podporządkowana chrześcijaństwu, jednak mająca pewną autonomię nie przeciwstawia się lecz spotyka z chrześcijaństwem.

Personalizm podkreśla też twórczą rolę osoby ludzkiej w kulturze.

[4] S. Wyszyński, „O cudowna przemiano...", Gniezno 1. 01. 1964 r., t. XVI, s. 6—7.

Chrześcijanin nie jest biernym receptorem, lecz czy to w wymiarze indywidualnym czy społecznym tworzy kulturę, interpretuje ją i rozwija. Jednocześnie człowiek jest tym, który potrzebuje kultury oraz dzięki niej sam się tworzy i humanizuje świat. W szczególności personalizm kultury chrześcijańskiej ukazuje osobę człowieka we właściwych wymiarach, gdyż opiera się o chrześcijańską koncepcję człowieka. Ponadto na płaszczyźnie osobowej i poprzez osobę człowieka następuje tu jakby żywe wiązanie chrześcijaństwa z kulturą doczesną. Kultura chrześcijańska spełnia w wyniku tego jakby rolę jakiegoś „medium" pomiędzy całą doczesnością a Kościołem i chrześcijaństwem. Dlatego Kościół rozwija kulturę, gdyż dzięki niej chrześcijaństwo może kroczyć poprzez świat, głównie osobowy i przenikać go aż do głębi, a także przemieniać cały świat doczesny, przygotowując go dla Chrystusa, który powtórnie przyjdzie.

Tak nakreślony problem personalistycznego charakteru kultury chrześcijańskiej w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego jest niewątpliwie przykładem teologii żywej, antropologii teologicznej i teologii historii, teologii nie abstrakcyjnej, lecz związanej z doczesną rzeczywistością, w której żyje i uświęca się człowiek tworząc kulturę. Kościół, jako życiodajny zaczyn, moc i nadzieja ludzkości, ubogaca wszelką kulturę ludzką łaską i wiarą tworząc nieograniczone możliwości rozwoju człowieka we wszystkich jego wymiarach.

Z ŻYCIA DIECEZJI

26

JUBILEUSZ 40-LECIA ROCZNIKA KAPŁAŃSKIEGO 1947

Ten jest dzień, który uczynił Pan, radujmy się i weselmy się weń (Ps. 117, 23).

Takim dniem Pana i naszym był przed 40 laty 20/XII 1947 r., gdy powiedział do każdego z nas: „Pójdź za Mną". Kapłaństwo od tego czasu żyje w nas i żyć będzie nie tylko nieśmiertelnością wspomnienia, ale również rumieńcem nieśmiertelnego żywota. Każdego roku ten dzień Pana przeżywali jubilaci u innego kolegi, ale jubileusz 40-lecia zorganizował w Siedlcach kolega kursowy, Ks. Stanisław Biernat, Proboszcz Katedry. Centralne uroczystości jubileuszowe były antycypowane w Katedrze dn. 25/VI 1987 r. przy współudziale Księży Biskupów i gości. Punktualnie o godz. 11.00 rozpoczęła się koncelebra. Do liturgii wprowadził Ks. Biskup Ordynariusz, a potem przemówił gospodarz Katedry,

Ks. Prałat, Kanonik Stanisław Biernat, witając Księży Biskupów, którzy mimo wielu obowiązków i zajęć znaleźli czas, aby razem wspólnie z jubilatami przeżyć ten dzień Pana.

W dalszym przemówieniu przedstawił wiernym w Katedrze sylwetki poszczególnych jubilatów:

1. Ks. Biernat Stanisław (podaję dla całości, bo nic o sobie nie mówił).
2. Ks. Geniusz Franciszek, proboszcz par. Trabki, budowniczy kościoła w Pilawie.
3. Ks. Krawczyk Marian, proboszcz par. Żabianka.
4. Ks. Kukawski Marian, znany lekarz ziołowy w Mińsku Maz.
5. Ks. Dr Kukla Tadeusz, proboszcz par. Szreńsk, Diecezja Płock.
6. Ks. Mgr Matyska Eugeniusz, proboszcz par. Osieck.
7. Ks. Kanonik Wróblewski Kazimierz, proboszcz par. Malowa Góra.
8. Ks. Dr Zwierz Władysław, proboszcz par. Górzno, były dziekan garwoliński, obrońca krzyży w Szkole Rolniczej w Miętnym.
9. Ks. Gawron Paweł, który przez 27 lat był proboszczem w par. (Gamon,) Diecezja Opole, a obecnie emeryt-kapelan Sióstr de Notre Dame w Głupczycach (z powodu choroby był nieobecny).
10. Ks. Popiołowski Piotr, były proboszcz par. Woskrzenice, a obecnie rezydent w Białej Podl. (z powodu choroby był nieobecny).
11. Ks. Daszczak Feliks, długoletni proboszcz par. Wereszczyn, a przed śmiercią w Horodyszczu odszedł do Pana 28/IX 1980 r.

Jubilatów witały również wszystkie grupy parafialne: Dzieci, młodzież, ministranci, rodzice, wszyscy z kwiatami; oddzielnie witano Ks. Gospodarza.

We Mszy św. lekcje czytał Ks. Kukla, a ewangelię Ks. Kukawski.

W homilii Ks. Biskup Ordynariusz nawiązał do biblijnej cyfry 40, wspominając Mojżesza i lud izraelski, Górę Synaj, post Pana Jezusa na pustyni, św. Pawła i jego 40 plag bez jednej. Jest więc za co dziękować Panu Bogu. Ileż Mszy św., spowiedzi, wyjazdów do chorych, katechizacji, spotkań z młodzieżą, rodzicami. Kapłaństwo jest więc fundamentem społecznym dla dobra Kościoła i drugich ludzi. Powołani do kapłaństwa mają obowiązek prowadzić wiernych do Boga zgodnie ze słowami Pisma św. „Zachęcaj do dobrego, nauczaj" (1 Tm 4, 13) oraz „ucząc je przy tym zachowywać wszystko to, co wam przykazałem" (Mt 28, 20). Prawa Bożego nikt nie może zmieniać, nawet Ojciec Święty, który jest tylko stróżem Objawienia Bożego. Jubileuszowe spotkanie przy ołtarzu jest nie tylko dziękczynieniem za otrzymane łaski, ale też błogosławieństwem na przyszłość i okazją do przeproszenia za swoje uchybienia.

W „Oratio fidelium" Ks. Matyska wymienił naszego Ojca Świętego,

Księży Biskupów, jubilatów oraz zmarłych Biskupów, Księży Profesorów i Ks. Feliksa Daszczaka.

W czasie Mszy św. wystąpił chór katedralny pod dyrygenturą Ks. Mgr. Alfreda Hofmana dając następujące utwory: 1. „Twoich śladów Boże" — X. Z. Malinowski, 2. „Santa Maria" — X. I. Domański, 3. „Ave Maria" — X. M. Wyszogrodzki, 4. „Popatrz na życie świata" — B. Niewiarowska.

Po Mszy św., zwracając się do obecnych przemówił w serdecznych słowach Ks. Kukawski. „Jesteśmy sługami nieużytecznymi. Zrobiliśmy to, co powinniśmy byli zrobić" (Łk 17, 10). Po święceniach Mszę św. prymicyjną odprawialiśmy 22/XII 1947 r. na Jasnej Górze, prosząc Maryję o Jej macierzyńską opiekę, której zawsze doznawaliśmy i wciąż doznajemy. W dalszym ciągu będziemy służyć Bogu i Ojczyźnie. Mieliśmy zacnych Biskupów i dzielnych profesorów, którzy prowadzili nas do kapłaństwa. Niezapomniany Ks. Prof. Jan Niedziałek, wybitny filozof został w straszliwy sposób powieszony przez okupantów w więzieniu w Siedlcach 12/II 1943 r. Ks. Prof. Henryk Brzostowski, znany dogmatyk. Z żyjących profesorów pozostał nam tylko Ks. Infułat Stanisław Olechowski, dokładny liturgista, który nie mógł brać udziału w naszych uroczystościach z powodu choroby, ale zapewnił nas, że łączy się z jubilatami duchowo. Ks. Kukawski wspominał również o naszych zmarłych rodzicach, którym wiele zawdzięczamy, a także o Ks. Feliksie Daszczaku, uczynnym i oddanym sprawie Bożej koledze.

W końcowych słowach dziękuje Ks. Bp. Ordynariuszowi za słowo Boże, Ks. Bp. Wacławowi za ojcowską opiekę. „Szczęśliwi jesteśmy, że mamy takich Biskupów". Ks. Kanonikowi Eugeniuszowi Ciszewskiemu, byłemu prokuratorowi Seminarium za troskę o stronę materialną w okresie naszych studiów. Obecnemu Ks. Rektorowi Alma Mater, kontynuatorowi spuścizny męczeńskiego Podlasia oraz wszystkim kapłanom, chórowi i wiernym tu zgromadzonym za modlitwy, Komunię św. i życzliwość składamy serdeczne „Bóg zapłać". Jednocześnie zapewniamy obecnych o naszej pamięci we Mszy św. i w modlitwach.

W zakrystii w szczególny sposób dziękował jeszcze Ks. Gospodarzowi chór wierszami i pieśniami, a wszyscy koncelebransi otrzymali kwiaty, które zostały złożone na płycie grobowej Ks. Bpa Świrskiego.

Na gościnnej plebanii odbyła się część nieoficjalna, połączona z obiadem. Powitał wszystkich Ks. Biernat, okazując radość, że może gościć u siebie tak dostojne gremium. Przemówienia były połączone ze wspomnieniami z czasów okupacji. Jubilaci bardzo mile i serdecznie wspominali byłego Ks. Rektora, Prałata Kazimierza Miszczaka, który został przeniesiony na proboszcza do Garwolina, gdzie zmarł. Ks. Kanonik Ciszewski mówił o trudnościach w zaopatrzeniu stołu seminaryjne-

go. Ks. Matyska wiele miał przygotowanego materiału o Ks. Biskupie Henryku Przeździeckim, szczególnie o Jego czynnej miłości i miłosierdziu i w tym kontekście złożył najserdeczniejsze życzenia obecnemu Ks. Biskupowi Ordynariuszowi z racji imienin. Aktualny Ks. Rektor, mówiąc o kapłaństwie porównał je do Góry Tabor. „Modliliśmy się z klerykami w intencji jubilatów". Złożył też życzenia, aby każdy był użyteczny Bogu i ludziom. Ks. Geniusz natomiast skierował kilka słów pod adresem Ks. Biskupa Wacława, a wracając do przeżyć okupacyjnych, błogosławił ten okres czasu, bowiem wzmocnił tylko wiarę i miłość do Boga i Ojczyzny. Ks. Bp Wacław wskazał na kapłaństwo jako największy dar dla jubilatów i ich wiernych. Wasz kurs dojrzewał do kapłaństwa w gorszych warunkach, ale to z kolei mobilizowało do większej ofiarności. Mogły się zdarzyć też niedociągnięcia, lecz dzisiaj jako proboszczowie macie obowiązek wychowywać młodych kapłanów. Życie wewnętrzne przybliży Boga, sprowadzi obfite łaski i mimo słabości, cierpień i trudności pogodnie należy patrzeć w przyszłość. Pozostaje mi tylko życzyć Wam złotych godów kapłańskich.

W ostatnim słowie Ks. Gospodarz jeszcze raz podziękował wszystkim z całego serca, a Ks. Bp Ordynariusz zakończył wspólne spotkanie modlitwą.

Jubilat

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka. Siedlce, ul. Świerczewskiego 62
Redaktor: Ks. Mieczysław Głowacki

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, J. Sierakowskiego 6
Zam. 311/1987 r. Nakład 850 egz, K-97

PL ISSN 0239-2763

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI **Październik — Listopad 1987** **Nr 10—11**

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62
TELEFON 231 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ URZĘDOWY

Z ORDYNARIATU

27. List Biskupa Siedleckiego przed II Diecezjalnym Kongresem Eucharystycznym 285
28. Komunikat Biskupa Siedleckiego w sprawie budownictwa sakralnego 290
29. II Instrukcja duszpasterska o przygotowaniu do II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego 292
30. Odznaczenia, nominacje i zmiany wśród duchowieństwa 294

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

31. Ks. Jan Gomółka — Religijność człowieka a jego osobowość 299
32. Ks. Stanisław Ryszkowski — Małżeństwo i rodzina w służbie życia 316
33. Zbigniew Narecki — Nabożeństwa pozasakramentalne w dziele ewangelizacji parafii 320

Z ŻYCIA DIECEZJI

34. Ks. Ryszard Borkowski — Bolesne skutki kazania w Sokołowie Podlaskim? 336
35. Poświęcenie sztandaru Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego w Łaskarzewie 351

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI Październik — Listopad 1987 Nr 10—11

DZIAŁ URZĘDOWY

Z ORDYNARIATU

27

LIST BISKUPA SIEDLECKIEGO
PRZED II DIECEZJALNYM KONGRESEM EUCHARYSTYCZNYM

Umiłowani w Chrystusowym
Kapłaństwie Bracia,
Drodzy w Chrystusie Panu
Diecezjanie Świeccy Starsi,
Młodzieży i Dziatwo

Ojciec Święty Jan Paweł II, dnia 17 czerwca br. podczas audiencji generalnej wypowiedział następujące zdanie: „Episkopatowi z Kardynałem Prymasem na czele jestem bardzo wdzięczny za nad wyraz szczęśliwą i owocną inicjatywę Krajowego Kongresu Eucharystycznego. Tydzień, który przeżyliśmy razem, był nie tyle zakończeniem — ile rozpoczęciem wielkiej pracy duszpasterskiej Kościoła w Polsce, która ma przejść do wszystkich ośrodków diecezjalnych i parafialnych, do wspólnot, środowisk i rodzin".

Wszyscy, Najmilsi Bracia i Siostry, jesteśmy jeszcze pod urokiem tego wspaniałego Tygodnia celebrowania II Kongresu Eucharystycznego z udziałem naszego Rodaka, Następcy Piotra. Ze wzruszeniem oglądamy zdjęcia z poszczególnych „stacji" Kongresu, studiujemy teksty przemówień papieskich, wgłębiamy się w ich treść. Ale może nie uświadomiliśmy sobie w całej pełni tej prawdy, którą Papież wypowiedział w kilka dni po opuszczeniu Polski, na wyżej wspomnianej audiencji

generalnej. Kongres przeżyty z Ojcem chrześcijaństwa nie zakończył, a właściwie na dobre zapoczątkował duszpasterskie wysiłki, zmierzające do realizacji celów i zadań II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, a mianowicie: pogłębienie znajomości Objawienia Bożego, zwłaszcza w odniesieniu do Najświętszego Sakramentu, rozważenie naszej postawy wobec tego Daru niebios, ożywienie naszej wiary, a w ten sposób oddanie chwały Panu Bogu w Trójcy Jedynemu i poprawienie w naszej postawie — osobistej, rodzinnej, czy społecznej — wszystkiego co jest niezgodne z wyznawaną wiarą.

II Krajowy Kongres Eucharystyczny, aczkolwiek przygotowywany przez dłuższy okres czasu, miał tak bogatą treść, tyle stacji w różnych miejscach odległych od siebie, że nie tylko nie mogliśmy osobiście towarzyszyć Ojcu świętemu, ale trudno było także umysłem i sercem objąć dogłębnie przebogatą treść Katechezy papieskiej. Przebieg Kongresu i III wizyta Jana Pawła II wymagają spokojnej i cierpliwej analizy, ciągłego rozważania, a także wytrwałego wysiłku wprowadzania w nasze chrześcijańskie życie osobiste, rodzinne czy społeczne treści wypowiedzianych przez Ojca Świętego.

Idąc za sugestią Komisji Episkopatu, przygotowującej II Kongres Eucharystyczny, wiedziony pragnieniem umożliwienia całej naszej Rodzinie Diecezjalnej gruntownego przeżycia tego zbawiennego wydarzenia, a zwłaszcza przybliżenia treści Katechezy Papieża, po zasięgnięciu opinii wielu duszpasterzy, zarządziłem przygotowanie i celebrowanie, na przełomie czerwca i lipca przyszłego roku, II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego. Pragnę, aby został on rzetelnie przygotowany, tak abyśmy wszyscy: Duchowni i Świeccy pogłębili znajomość prawd objawionych i znajomość Katechezy Papieża. W świetle prawdy: „Do końca ich umiłował" dokonali gruntownego rachunku sumienia i rozpoczęli na serio pracę nad realizacją zasady: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj" (Rz 12, 21).

Pozwólcie tedy Najmilsi Bracia i Siostry, że u początku naszych rozważań położymy jakby fundament przypomnienia obietnicy ustanowienia Sakramentu Ciała i Krwi Chrystusa. Obietnicę tę dał Zbawiciel, gdy po cudownym nakarmieniu 5 tys. mężczyzn, nie licząc niewiast i dzieci, pięciu bochenkami chleba i dwiema rybami, odszukany w Kafarnaum, odsłania Swój miłosierny zamiar pozostania z nami w Eucharystii na zawsze, mówiąc: „dopiero Ojciec mój da wam prawdziwy chleb z nieba... Albowiem chlebem Bożym jest Ten, który z nieba zstępuje i życie daje światu" (J 6. 32, 33). Zauważywszy niezrozumienie u słuchaczy wyraźniej precyzuje Swoją zapowiedź: „Jam jest chleb życia, kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął, a kto we Mnie wierzy, nigdy pragnąć nie będzie" (J 6. 35).

A gdy słuchacze nie mogą się z tym pogodzić i szemrzą przeciwko Niemu, On wierny Swojej Bożej hojności idzie o krok dalej mówiąc: „Chlebem, który Ja dam, jest moje Ciało za życie świata" (J 6, 51) i mimo oporów ze strony słuchaczy stanowczo wyjaśnia: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem" (J 6, 55).

Ze spożywaniem Ciała Swego i Swojej Krwi wiąże Zbawiciel błogosławione skutki, a mianowicie: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew ma życie wieczne, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije trwa we Mnie a Ja w Nim" (J 6, 56).

Wielu słuchających podsumowało słowa Chrystusa stwierdzeniem: „Trudna jest ta mowa. Któż jej może słuchać?". I mimo wyjaśnień Zbawiciela „Słowa, które Ja wam powiedziałem, są duchem i życiem" (J 6, 63), wycofało się i już z Nim nie chodziło (por. J 6, 66).

Nie zawiedli jednak Apostołowie. Ich wiara w Chrystusa Pana wspaniale zdała egzamin. Na pytanie: „Czyż i wy chcecie odejść?" Piotr odpowiedział: „Panie, do kogóż pójdziemy? Ty masz słowa życia wiecznego. A myśmy uwierzyli i poznali, że Ty jesteś Świętym Boga" (J 6, 67—69).

Dzięki temu stali się świadkami dopełnienia obietnicy, jaką złożył Zbawiciel w Kafarnaum kierowany niepojętą dla nas miłością. Dowodem tego są słowa wypowiedziane w obliczu Ostatniej Wieczerzy: „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał" (Łk 22, 15). Tej miłości dał wyraz, gdy ... „wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go i podał mówiąc „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę". Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: „Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana". (Łk 22, 19. 20). I stało się: Człowiek po raz pierwszy w historii zjednoczył się ze swoim Zbawicielem w Komunii świętej.

Sobór Watykański II w Konstytucji o Świętej Liturgii, w takich słowach przypomniał nam to wydarzenie: „Zbawiciel nasz podczas Ostatniej Wieczerzy, tej nocy, kiedy został wydany, ustanowił Eucharystyczną Ofiarę Ciała i Krwi swojej, aby w niej na całe wieki, aż do swego przyjścia, utrwalić Ofiarę Krzyża i tak umiłowanej Oblubienicy Kościołowi powierzyć pamiątkę swej Męki i Zmartwychwstania, sakrament miłosierdzia, znak jedności, węzeł miłości, ucztę paschalną, w której pożywamy Chrystusa, w której dusza napełnia się łaską i otrzymuje zadatek przyszłej chwały (KL 47).

Całe przepowiadanie Ojca Świętego w czasie Kongresu wypływało z tej właśnie prawdy, którą św. Jan nawiązując do obietnicy w Kafar-

naum wyraził słowami: „Jezus wiedząc, że nadeszła Jego godzina przejścia z tego świata do Ojca umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował" (J 13. 1). Powołując się na ten fakt Papież ukazywał nam, jakie stąd winny płynąć wnioski dla życia chrześcijańskiego. Już na Okęciu, w pierwszym przemówieniu, powiedział: „Kościół stał się ... na nowo świadomy tego, że w Jezusie Chrystusie, drogą jego jest każdy człowiek, żyjący gdziekolwiek na ziemskim globie. Chrystus nie przestaje człowiekowi, który cierpi, który gubi poczucie sensu — przywracać Sens. Eucharystia jest sakramentem tego wielkiego Sensu. Ona pomaga odbudować wiarę w słuszne ideały, wolę życia, odbudować nadzieję".

Jak nam wiadomo na swoim kongresowym szlaku pątniczym Papież przemawiał do wszystkich: rodziców, małżonków, młodzieży i dziatwy; do świata nauki i świata pracy: rolników, robotników, ludzi zdrowych i obarczonych krzyżem choroby; do kleryków, kapłanów, biskupów i sióstr zakonnych. Wszystkim pragnął wskazać, jakie obowiązki i zadania stawia przed nami Chrystus, który nas umiłował do końca.

Jakże przejmująca jest Jego modlitwa do Jezusowej i naszej Matki na szczycie Jasnogórskim w czasie Apelu: „I ucz nas czuwać! Ucz czuwać wszystkie sumienia na tej ziemi ojczystej. Niech nie poddają się słabości! Niech nie ulegają łatwiźnie! Niech nie stają się winni straszliwych grzechów! *Niech żyją ze świadomością wszystkich Bożych przykazań*, a zwłaszcza tego, które mówi: „Nie zabijaj".

Wszystkim przypomniał obowiązek troski o zachowanie godności człowieka i chrześcijanina: „Mówię więc do każdego i do każdej: nie niszcz siebie! Nie wolno ci niszczyć siebie, bo nie żyjesz tylko dla siebie. Kiedy więc degradujesz siebie przez nałóg, to równocześnie niszczysz drugich. Szkodzisz twojej rodzinie, twoim dzieciom... Wolność nie została człowiekowi dana przez Stwórcę do tego, ażeby niszczył siebie i drugich".

A teraz pozwólcie Najmilsi, że w świetle niepojętego Daru Zbawiciela i w świetle Katechezy Jana Pawła II spojrzymy na zadania stojące przed Wami Małżonkowie i Rodzice; przed Tobą Kochana Młodzieży, w obliczu zbliżającego się II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego. Papież domagał się, aby rodzina była Bogiem silna. Będzie taką, jeżeli o małżonkach można będzie powiedzieć to, co o Zachariaszu i Elżbiecie napisał św. Łukasz: „Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali nienagannie według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich" (Łk 1, 6). Jeżeli małżonkowie i rodzice potrafią się przeciwstawić zagrożeniom od wewnątrz i zewnątrz: egoizmowi, modzie, pozwalaniu na wszystko, pod pozorem, że się coś od życia należy, wszelkiej dowolności moralnej. Rodzina Bogiem silna to rodzina zdrowa fizycznie i moralnie. Świadoma swego chrześcijańskiego fundamentu, którym jest prawo

Boże, przeniknięta świadomością dozgonnych zobowiązań zaciągniętych wobec Boga i Kościoła. To rodzina, która się modli wspólnie; która obowiązki wobec Boga stawia na pierwszym miejscu. Gdzie rodzice nie tylko prowadzą do kościoła, ale i do Chrystusa Eucharystycznego. Gdzie unika się wszystkiego, co może szkodzić dziecku, a życie jego uważa za święte i nietykalne.

Zwracając się do Was, Młodzi Przyjaciele, posłużę się słowami kardynała Newmana, przytoczonymi przez Papieża. Potrzeba „ludzi, którzy znają swoją religię i którzy ją zgłębiają; którzy dokładnie wiedzą, jaka jest ich pozycja; którzy są świadomi tego w co wierzą, a w co nie; którzy tak dobrze znają swoje „Credo", że potrafią z niego zdać sprawę; którzy do tego stopnia poznali historię, że umieją jej bronić". (Przemówienie na Westerplatte). To jest zadanie do dziś aktualne. Tym bardziej, że grozi Tobie — zdaniem Papieża — rozchwianie zasad i prawd, na których buduje się godność i rozwój człowieka, przez sączenie opinii i poglądów, które temu rozchwianiu mają służyć.

Zbliżający się II Kongres Diecezjalny ma ukazać Tobie, Droga Młodzieży, miłość Chrystusa „do końca", aby w niej otworzyć źródło duchowej mocy, mocy sumień i serc, mocy łaski i charakteru, abyś nie uległa pokusie alkoholizmu, narkomanii, seksualizmu czy innych dewiacji. Musisz stać mocno na gruncie objawionej Prawdy i utrzymywać kontakt z Chrystusem przez przyjaźń i modlitwę. Zdaniem Papieża: „Chłopiec, dziewczyna, którzy nauczą się obcować z Bogiem na gruncie wewnętrznej prawdy swego sumienia, są mocni. Mogą stawić czoło przeróżnym sytuacjom, nawet bardzo trudnym".

Na koniec przypomnę Wam Bracia i Siostry ostatnie przed II Kongresem tygodnie a raczej zadania, jakie stanęły przed wierzącymi w naszej Ojczyźnie w obliczu zbliżającego się tegoż Kongresu Eucharystycznego, a mianowicie: trzeźwość, a nawet abstynencja, czynna miłość bliźniego oraz pojednanie się z Bogiem i bliźnimi.

II Diecezjalny Kongres Eucharystyczny powinien ze swej istoty i życzenia Ojca Świętego być przedłużeniem Kongresu Krajowego. Wszystkie zatem środki, których zadaniem było nas przygotować do tamtego Kongresu, mają swoją wartość i winny być zachowane. A więc gorliwość wobec niedzielnej Mszy św. i pełny w niej udział przez przyjmowanie Chrystusa Pana w Komunii świętej. Ofiarniejszy jeszcze udział w miesięcznych adoracjach Najśw. Sakramentu. Nawiedzanie Pana Jezusa prywatnie w chwilach dla nas dogodnych. A ponadto kontynuowanie postawy trzeźwości lub abstynencji; praktyka czynnej miłości bliźniego zgodnie ze słowami Pana Jezusa: „Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się zwajemnie miłowali" (J 13, 35).

Warunkiem nieodzownym wypełnienia najlepszych naszych posta-

nowień i obietnic złożonych Bogu jest nasza przyjaźń z Chrystusem Panem. On powiedział: „Kto trwa we Mnie, a Ja w nim, ten przynosi owoc obfity, ponieważ beze Mnie, nic nie możecie uczynić" (J 15, 5).

Stąd obowiązek ustawicznej troski o stan łaski w naszym sercu i o pokój ze wszystkimi. A zatem realizacja zadań wyznaczonych na niedzielę bezpośrednio poprzedzającą otwarcie II Kongresu Krajowego.

Wreszcie zwracam się do Was Najmilsi Bracia i Siostry — Ludzie chorzy i w podeszłym wieku z gorącą prośbą, abyście ofiarą cierpień i modlitwami wyprosili nam wszystkim potrzebne Boże pomoce i błogosławieństwo. Niech doda nam otuchy fakt, Najmilsi w Chrystusie, że nasze przygotowanie do II Kongresu Diecezjalnego będzie się odbywać w Roku Maryjnym, który — jak wiemy — rozpoczął się 7 czerwca br. a zakończy 15 sierpnia roku przyszłego. Również i celebrowanie Kongresu Eucharystycznego będzie się odbywać w Roku Maryjnym. Całą przeto działalność Duszpasterzy i Wiernych pragnę złożyć w dłonie Niepokalanej Matki Jezusa i naszej. Niech Ona wyprasza nam wszelkie potrzebne łaski, aby zarówno przygotowanie jak i przebieg Kongresu był uwielbieniem Trójcy Przenajświętszej i dziękczynieniem Jej za dar Eucharystii a dla nas wszystkich zbawieniem, postępem w miłości Zbawiciela i naszych braci.

Na godne przygotowanie się i zbawienne przeżycie II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego Wszystkim z serca błogosławię: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Siedlce, 29. IX. 1987 r.

† Jan Mazur
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: Powyższy List Biskupa Siedleckiego odczytać podczas Mszy świętych w niedzielę 4. X. br.

† Wacław Skomorucha bp
Wikariusz Generalny

28
KOMUNIKAT BISKUPA SIEDLECKIEGO W SPRAWIE BUDOWNICTWA SAKRALNEGO

Najmilsi w Chrystusie Panu Diecezjanie

Stało się już wieloletnim zwyczajem, że biskupi Kościoła Katolickiego w Polsce, każdego roku, w październiku, zwracają się do diecezjan duchownych i świeckich z informacją na temat budownictwa sakralnego w poszczególnych diecezjach, a także z prośbą o modlitwę o pomyślny przebieg starań o pozwolenia oraz szczęśliwy tok prac wykonawczych.

Również ja zwracam się do Was, Drodzy Diecezjanie Duchowni i Świeccy, w tym roku II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, który celebrowany był z Ojcem Św. nawiedzającym Polskę po raz trzeci. W roku, w którym rozpoczynamy przygotowanie do II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego, świeżo przeżyliśmy III niedzielę października modliliśmy się szczególnie gorąco w intencji misji, w intencji rozszerzenia wiary św., nawracania niewierzących oraz złożyliśmy ofiary przeznaczone na pomoc misjonarzom.

Pragnę podzielić się z Wami, Drodzy Bracia i Siostry, radością, że w tym roku poświęciłem nowo zbudowane kościoły parafialne: w Hucie Dąbrowie, w Łazówku, w Łukowcach; że odebrałem przez poświęcenie do służby Bogu i naszemu zbawieniu kaplice mszalne: w tymczasowej parafii Bożego Ciała w Siedlcach, w Wilczynie — par. Narodzenia NM Panny w Białej Podl., w Dołholisce — par. Rozwadówka, w Żerocinie — par. Drelów, w Urszulinie — par. Wereszczyn oraz w Korczówce — par. Próchenki. Zachęcam wszystkich do głębokiej wdzięczności Panu Bogu, a korzystających z poświęconych kościołów i kaplic do systematycznego i pobożnego uczestnictwa we Mszy świętej w niedziele i święta. Władzom państwowym dziękuję za udzielone pozwolenia. W 15 parafiach trwają prace mniej lub więcej zaawansowane przy budowie nowych kościołów mających służyć całej parafii. Podobnie w 15 parafiach trudzą się mieszkańcy miejscowości bardziej oddalonych od kościołów parafialnych przy wznoszeniu mszalnych kaplic. Jest rzeczą naszej chrześcijańskiej i ludzkiej solidarności wspomagać ich wysiłki gorącą modlitwą, ofiarą dobrych uczynków, a nawet hojnie, w miarę możności, datkami materialnymi.

Wydawać by się mogło, że skoro tyle punktów jest wstanie budowy, Diecezja Siedlecka czyli Podlaska nie ma już żadnych nowych potrzeb budowy kościołów lub kaplic mszalnych. Niestety, tak nie jest. Oczekujemy w trybie pilnym na lokalizację kościołów parafialnych: w Białej Podlaskiej w Osiedlu Terebelska-Podmiejska, w Łukowie w północno-zachodniej części miasta w par. Przemienienia Pańskiego, w parafii pod wezwaniem Ducha Św. w Siedlcach (utworzonej z par. Św. Stanisława). Diecezja oczekuje na zatwierdzenie projektu i zezwolenie na rozpoczęcie budowy kościoła parafialnego w Międzyrzecu Podlaskim (na „Zarówiu"), kościoła w Seroczynie Sterdyńskim, na lokalizację kaplicy mszalnej w Woli Zadybskiej — par. Żelechów.

Na pytanie ze strony Władz Wojewódzkich odnośnie dalszych potrzeb budownictwa sakralnego naszej diecezji do roku 2000, w oparciu o opinie księży proboszczów zainteresowanych parafii, Kuria Diecezjalna zgłosiła do planów zagospodarowania konieczność budowy jeszcze 10 kościołów parafialnych, przeważnie w miejsce starzejących się kościołów drewnianych, będących już w złym stanie.

Oto Najmilsi, Bracia i Siostry, w ogromnym skrócie przedstawiamy stan potrzeb budowlano-sakralnych naszej diecezji. Przedstawiamy je Władzom świeckim. Potrzeba jednak wiele modlitwy, aby nasze słuszne wymagania religijne zostały uwzględnione i pozytywnie rozstrzygnięte. Specjalnie apeluję do ludzi chorych i starszych, aby ofiarą cierpień dodawanych do cierpień Pana Jezusa i modlitwami wspólnie z resztą diecezji wypraszali pozytywne decyzje Władz i błogosławieństwo Boże do szczęśliwego realizowania pozwoleń.

Wszystkim z serca błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: Powyższy Komunikat Biskupa Siedleckiego należy odczytać podczas wszystkich Mszy św. i pomodlić się w wyżej wskazanych intencjach w niedzielę 25 października br.

† *Wacław Skomorucha bp*
Wikariusz Generalny

29

KURIA DIECEZJALNA
SIEDLECKA CZYLI PODLASKA

Siedlce, 1987. 10. 16.

L. dz. 1233/87

II INSTRUKCJA DUSZPASTERSKA O PRZYGOTOWANIU DO II DIECEZJALNEGO KONGRESU EUCHARYSTYCZNEGO

1. Kuria Diecezjalna przesyła materiały na niedzielę modlitw i adoracji przed II Diecezjalnym Kongresem Eucharystycznym, które wyjątkowo celebrowane będą w drugą niedzielę miesiąca, 8 listopada br.

2. Przypomina się na nowo o konieczności starannego przygotowania duchowego wszystkich parafian do II Kongresu Eucharystycznego. Przygotowania nie należy odkładać na ostatnie tygodnie lecz rozłożyć je na wszystkie miesiące poprzedzające Kongres. Owoce Kongresu możemy wyprościć w modlitwach i adoracjach przez cały czas przygotowania.

3. Każdy Ksiądz Proboszcz jest odpowiedziany za przygotowanie miesięcznej adoracji Najświętszego Sakramentu na I niedzielę miesiąca (w wyjątkowych przypadkach na inny, stały dzień miesiąca). Duszpasterze, czas adoracji, podzielą dla poszczególnych grup parafialnych (dla Oazy, Pomocników Charytatywnych, Rady Parafialnej, Członków

Ruchu Trzeźwości, Kółek Różańcowych, Liturgicznej Służby Ołtarza, Chóru Parafialnego, grup katechetycznych — klas, grup moditewnych i innych), wiosek lub dzielnic (ulic) miasta.

Przedstawiciele grup czy wiosek, wcześniej przygotują program adoracji (teksty rozważań i pieśni) i przeprowadzą go, względnie uczyni to Duszpasterz. W ten sposób uniknie się sytuacji, że po wystawieniu Najświętszego Sakramentu wierni tylko przez chwilę pozostają w kościele na adoracji, a później, przez kilka godzin, nie ma nikogo w świątyni.

4. Ważnym elementem pobożności eucharystycznej są procesje z Najświętszym Sakramentem. W każdą pierwszą niedzielę miesiąca, jeśli tylko pozwolą warunki, winna być urządzona procesja eucharystyczna, na rozpoczęcie lub zakończenie adoracji.

5. W każdej parafii Ksiądz Proboszcz powoła Parafialny Zespół Kongresowy, do którego winni wejść Członkowie Parafialnej Rady Duszpasterskiej i Przedstawiciele grup parafialnych. Zespół ten, pod przewodnictwem Księdza Proboszcza, po zapoznaniu się z celami i zadaniami Kongresu, będzie wspierał Duszpasterzy w przygotowaniu i przeprowadzeniu Kongresu Eucharystycznego, w skali parafialnej. Dopomoże on także w dekoracjach na czas celebracji Kongresu.

Inauguracja działalności Zespołów Kongresowych przewidziana jest na 8 grudnia br. Jeśli warunki atmosferyczne pozwolą, Członkowie tych Zespołów zgromadzą się na modlitwie, pod przewodnictwem Księży Biskupów, w Kodniu, Leśnej Podlaskiej, Woli Gułowskiej lub w Katedrze Siedleckiej. Czas nabożeństw zostanie podany na konferencjach rejonowych. W parafiach, z których nie będzie możliwy wyjazd do wyznaczonych kościołów, JW Księża Proboszczowie zorganizują spotkanie inauguracyjne we własnym zakresie.

JW Księża Proboszczowie, chociaż raz w miesiącu urządzą spotkanie Zespołu Kongresowego. Spotkanie winno składać się z dwóch części: 1. ascetyczno-dydaktycznej (modlitwa, adoracja, wykład na tematy eucharystyczne), 2. programowej (wyznaczenie zadań dla Zespołu).

6. Należy starannie przygotować liturgię niedzielnej Mszy św., w czasie której zawsze powinien być czas na dziękczynienie. JW Księża Proboszczowie skorygują ewentualnie porządek Mszy św. w niedzielę, by nie odprawiać częściej niż co 1 godzinę i 30 minut.

7. Wychowanie do pobożności eucharystycznej wymaga systematycznego rozbudzania żywej wiary w obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie, wychowywania wiernych do aktywnego i pełnego uczestniczenia we Mszy świętej, zachęcania do częstej Komunii świętej, codziennego nawiedzania Chrystusa w kościele. Są to zwykłe zadania duszpasterskie, realizowane przez liturgię, homilię czy katechezę, w ka-

ždym roku. Kongres Eucharystyczny daje nową okazję, by te działania podjąć z większą gorliwością.

8. Wyrazem pobożności eucharystycznej jest także troska każdego kapłana o szaty i naczynia liturgiczne a szczególnie o tabernakulum i ołtarz. W czasie przygotowania do Kongresu Eucharystycznego, JW Księża Proboszczowie, tam gdzie zachodzi potrzeba, odnowią lub wymienią zniszczone przedmioty, związane z kultem eucharystycznym.

9. Każdy z Duszpasterzy, przy różnych okazjach, niech apeluje do ludzi chorych, zgromadzonych w grupach modlitewnych, do rodzin codziennie odmawiających różaniec o modlitwę w intencji Kongresu Eucharystycznego.

Zrealizowanie podstawowych celów i zadań na czas Kongresu Eucharystycznego zależy, ze strony ludzkiej, od wysiłku wszystkich Duszpasterzy, zwłaszcza w okresie przygotowania do jego celebracji. Prośmy Miłosiernego Boga, aby te wysiłki ubogacił swoimi łaskami, by stały się skuteczne.

Ks Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

Ks Jan Gomółka
Referent Duszpasterski

30
ODZNACZENIA, NOMINACJE i ZMIANY WŚRÓD DUCHOWIEŃSTWA

Mianowani

Odznaczenia

Ks. dr Kornas Stefan, prałatem honorowym Jego Świątobliwości.
Ks. dr Borkowski Ryszard, kapelanem Jego Świątobliwości.
Ks. mgr Gomółka Jan, kapelanem Jego Świątobliwości.
Ks. Kusyk Konstanty, kapelanem Jego Świątobliwości.
Ks. mgr Skorodiuk Józef, kapelanem Jego Świątobliwości.
Ks. Harazin Karol, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. dr Jóźwiak Franciszek, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. Lipniacki Mieczysław, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. Pyrka Marian, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. Romańczuk Mieczysław, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. Skorodiuk Mieczysław, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.

Ks. Stańczuk Kazimierz, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. Urbańczyk Władysław, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. mgr Wojewódzki Stanisław, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. Wróblewski Kazimierz, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.
Ks. Żelisko Kazimierz, kanonikiem honorowym Kapituły Janowskiej.

Dziekani

Ks. kanonik Domański Edward, dziekanem dekanatu węgrowskiego.

Proboszczowie

Ks. Bolesta Bogusław, wik. par. katedralnej w Siedlcach, prob. par. Dołhobrody.
Ks. Dudka Jan, wik. par. Łomazy, prob. par. Ortel Książęcy.
Ks. Jaworski Jan, pref. i rektor kościoła św. Piotra i Pawła w Międzyrzecu Podl., prob. par. Sobolew.
Ks. dr Kornas Stefan, prof. WSD, jednocześnie prob. par. św Ducha w Siedlcach.
Ks. Pińczuk Wiesław, wik. par. Podwyż. św. Krzyża w Łukowie, prob. par. Ortel Królewski.
Ks. Semeniuk Wacław, notariusz Sądu Biskupiego w Siedlcach, prob. par. Polskowola.
Ks. Wiszniewski Roman, wik. par. Wniebowzięcia NMP w Białej Podl., prob. par. Wola Wereszczyńska.
Ks. Wojteczuk Stanisław, wik. par. katedralnej w Siedlcach, administratorem tymczas. par. Bożego Ciała w Siedlcach.

Inni

Ks. dr Celej Zbigniew, prof. Sem. Duch. w Siedlcach i prefektem młodzieży przy par. katedralnej w Siedlcach.
Ks. mgr Dzięga Andrzej, notariuszem Sądu Biskupiego w Siedlcach.
Ks. Górski Jerzy, wik. par. św. Stanisława w Siedlcach, prefektem i rektorem kościoła św. Piotra i Pawła w Międzyrzecu Podl.
Ks. mgr Siennicki Jan, wikariuszem par. katedralnej w Siedlcach.

Neoprezbiterzy

Ks. Czarnota Krzysztof, wikariuszem parafii Węgrów.
Ks. Duklewski Andrzej, wikariuszem par. św. Mikołaja w Międzyrzecu Podl.
Ks. Jakubowicz Henryk, wikariuszem par. Stoczek Węgrowski.

Ks. Kamiński Grzegorz, wikariuszem par. Radoryż.
Ks. Kasprzycki Jerzy, wikariuszem tymczasowej par. Bożego Ciała w Siedlcach.
Ks. Kieliszek Andrzej, wikariuszem tymczasowej par. Bożego Ciała w Siedlcach.
Ks. Kot Marek, wikariuszem par. Wilga.
Ks. Mroczek Jan, wikariuszem par. Kamionna.
Ks. Owsianka Jacek, wikariuszem par. Terespol.
Ks. Pietrzak Mirosław, wikariuszem par. Wereszczyn.
Ks. Rogoźnicki Mirosław, wikariuszem par. Trąbki.
Ks. Sawczuk Piotr, wikariuszem par. Wisznice.
Ks. Sieńczewski Bogusław, wikariuszem par. Jeziorzany.
Ks. Sobolewski Zbigniew, wikariuszem par. Niep. Serca NMP w Sokołowie Podl.
Ks. Uściński Krzysztof, wikariuszem par. Motwica.

Przeniesieni

Proboszczowie

Ks. Borowy Tadeusz z Seroczyna Siedleckiego do Stoczka Węgrowskiego.
Ks. kan. Domański Michał z Łochowa do par. św. Mikołaja w Międzyrzecu Podl.
Ks. Kranodębski Zbigniew z Bork do Seroczyna Siedleckiego.
Ks. Maziejuk Czesław z Tucznej do Huszlewa.
Ks. Mironiuk Józef z Wandowa do Tucznej.
Ks. Nowosielski Henryk z Wilczysk do Zwoli.
Ks. mgr Osiński Tadeusz z Huszlewa do Łochowa.
Ks. Potapczuk Janusz z Kłoczewa do Jedlanki.
Ks. Proniewicz Wiesław z Dołhobród do Wandowa.
Ks. mgr Prządka Henryk ze Zwoli do Wilczysk.
Ks. kan. Pyrka Marian z Sobolewa do par. św. Anny w Białej Podl.
Ks. Wakulski Stanisław z Woli Wereszczyńskiej do Kłoczewa.
Ks. kan. mgr Wojewódzki Stanisław z Jedlanki do Paprotni.

Wikariusze

Ks. Adamczuk Stanisław z Białej Podl. (par. Chrystusa Miłosiernego) do Parczewa.
Ks. Banasiuk Andrzej z Węgrowa do Siedlec (par. św. Józefa).
Ks. Bałdyga Henryk z Skrzeszewa do Pilawy.
Ks. Baryga Krzysztof z Sokołowa (par. Niep. Serca NMP) do Sterdyni.
Ks. Bielak Marek z Domanic do Huszczy.

Ks. Bielawski Józef z Prostyni do Ostrowa Lubelskiego.
Ks. Borkowski Sylwester z Sarnak do Łukowa (par. Podwyż. św. Krzyża).
Ks. Cieślak Henryk z Huszczy do Miastkowa, następnie do Korytnicy k/Garwolina.
Ks. mgr Czyrka Krzysztof z Garwolina do Białej Podl. (par. Wniebowzięcia NMP).
Ks. mgr Daniluk Marian z Garwolina do Białej Podl. (par. Narodzenia NMP).
Ks. mgr Daniluk Zbigniew z Dęblina (par. św. Piusa V) do Garwolina.
Ks. Dobrowolski Marian z Wilczysk do Dęblina (par. św. Piusa V).
Ks. Gierczyński Józef z Okrzei do Dęblina (par. św. Piusa V).
Ks. mgr Grabowiecki Stanisław z Hańska do Parysowa.
Ks. Grochowski Jerzy ze Stoczka Łukowskiego do Siedlec (par. św. Józefa).
Ks. Gruza Tadeusz z Wereszczyna do Serokomli.
Ks. dr Jarmoch Edward z Międzyrzeca Podl. (par. św. Mikołaja) do Sokołowa Podl. (par. Niep. Serca NMP).
Ks. Jastrzębski Antoni z Parysowa do Białej Podl. (par. Chrystusa Miłosiernego).
Ks. Jowik Zdzisław z Wohynia do Górzna.
Ks. Jóźwik Kazimierz z Wisznic do Ryk.
Ks. Juszczyński Adam z Terespola do Węgrowa.
Ks. Kalicki Jerzy z Jeziorzan do Domanic.
Ks. Kluska Stanisław z Łosic do Sarnak.
Ks. Kozioł Bogdan z Górzna do Wohynia.
Ks. Krupa Andrzej z Ryk do Mordów.
Ks. Kukiel Marek z Motwicy do Prostyni.
Ks. Lusawa Krzysztof z Dęblina (par. św. Piusa V) do Okrzei.
Ks. mgr Madej Jan z Radzynia Podl. do Międzyrzeca Podl. (par. św. Mikołaja).
Ks. Małek Stanisław z Białej Podl. (par. Narodzenia NMP) do Siedlec (par. św. Stanisława).
Ks. Matejuk Zdzisław ze Stoczka Węgrowskiego do Siedlec (par. św. Józefa), następnie do Stoczka Łukowskiego.
Ks. Mateusiak Kazimierz z Trąbek do Łomaz.
Ks. Moreń Sławomir z Malowej Góry do Hańska.
Ks. Netczuk Janusz z Miastkowa do Skrzeszewa.
Ks. Oleszczuk Andrzej ze Sterdyni do Tuczny.
Ks. Olopiak Sławomir z Radoryża do Garwolina.
Ks. Paczuski Jerzy z Łukowa (par. Podwyż. św. Krzyża) do Siedlec (par. św. Stanisława).

Ks. mgr Potapczuk Stanisław z Międzyrzeca Podl. (par. św. Mikołaja) do Radzynia Podl.
Ks. Przybysz Antoni z Łukowa (par. Przem. Pańskiego) do Maciejowic.
Ks. Sałaj Janusz z Kamionny do Wilczysk.
Ks. Smoliński Stanisław z Korytnicy k/Garwolina do Samogoszczy.
Ks. Sobotka Józef z Węgrowa do Miastkowa.
Ks. Szambora Zbigniew z Wilgi do Trzebieszowa.
Ks. Szustek Henryk z Ryk do Dęblina (par. Chrystusa Miłosiernego).
Ks. Tendorf Włodzimierz z Tuczny do Ryk.
Ks. Turyk Tadeusz z Trzebieszowa do Łukowa (par. Podwyż. św. Krzyża).
Ks. Wolski Janusz ze Stoczka Łukowskiego do Stanina.
Ks. Zadrożny Wojciech ze Stanina do Stoczka Łukowskiego.
Ks. Zaleszczyk Jan z Serokomli do Malowej Góry.
Ks. Zieliński Marek z Siedlec (par. św. Józefa) do Łosic.
Ks. mgr Zowczak Jan z Siedlec (par. św. Józefa) do Łukowa (par. Przemienienia Pańskiego).
Ks. Żak Marek z Mordów do Kornicy.

Zwolnieni

Ks. kan. Domański Michał ze stanowiska dziekana dekanatu węgrowskiego.
Ks. Jaszewski Julian ze stanowiska proboszcza par. Stoczek Węgrowski, przeniesiony na emeryturę.
Ks. dr Major Marek ze stanowiska proboszcza parafii Paprotnia.
Ks. Molenda Edward ze stanowiska wikariusza par. św. Stanisława w Siedlcach, skierowany na studia stacjonarne KUL.
Ks. dr Nasiłowski Kazimierz ze stanowiska profesora prawa kanonicznego Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach.
Ks. Ponikowski Jacek ze stanowiska wikariusza parafii Stężyca, skierowany do pracy duszpasterskiej w Zakładzie Niewidomych w Laskach k/Warszawy.
Ks. Semeniuk Wacław ze stanowiska notariusza Sądu Biskupiego w Siedlcach.
Ks. kan. Soszyński Roman ze stanowiska proboszcza par. św. Anny w Białej Podl., przeniesiony na emeryturę.
Ks. Stańczuk Michał ze stanowiska proboszcza par. Rudno, wyjazd na misje (Brazylia).
Ks. kan. Włodarczyk Jan ze stanowiska proboszcza par. św. Mikołaja w Międzyrzecu Podl., przeniesiony na emeryturę.

Duchowieństwo zakonne

Mianowani

Ks. Wiktor Krawczyk MIC, proboszczem parafii Goźlin.
O. Stefan Kruk OMI, wikariuszem parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Siedlcach.
O. Leon Nieścior OMI, wikariuszem parafii św. Teresy od Dzieciątka Jezus w Siedlcach.
Ks. Ignacy Chodźko SDB, wikariuszem parafii św. Jana Bosko w Sokołowie Podl.
Ks. Paweł Kacprzak SDB, wikariuszem parafii św. Jana Bosko w Sokołowie Podl.
Ks. Michał Wałek SDB, wikariuszem parafii św. Jana Bosko w Sokołowie Podl.
O. Jan Zinówko ZP, wikariuszem parafii w Leśnej Podlaskiej.

Zwolnieni

Ks. Jan Karbasz MIC, ze stanowiska proboszcza parafii Goźlin.
Ks. Andrzej Grochowski SDB, ze stanowiska wikariusza parafii św. Jana Bosko w Sokołowie Podl.
Ks. Michał Murziński SDB, ze stanowiska wikariusza parafii św. Jana Bosko w Sokołowie Podlaskim.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

31

Ks. Jan Gomółka

RELIGIJNOŚĆ CZŁOWIEKA A JEGO OSOBOWOŚĆ
(O WIĘKSZĄ SKUTECZNOŚĆ WYSIŁKÓW KATECHETYCZNO-DUSZPASTERSKICH)

Tempo dzisiejszego życia przenikające również do Kościoła przybiera już wyraz „herezji czynu". A jednak, mimo tej gorączkowej aktywności — a może właśnie dlatego, poziom religijno-moralny ogromnej masy katolików jest zastraszający. Wielu duszpasterzy i katechetów stawia sobie pytanie: dlaczego tyle trudu nauczania i wychowania religijnego, zwłaszcza młodzieży, idzie na marne lub nie osiąga w pełni swego celu

– nie prowadzi do takiej religijności, która przetrwałaby kryzysy wiary i przyniosła dojrzały owoc chrześcijańskiego życia? Jakie błędy metodologiczne lub psychologiczne pedagogii Kościoła są przyczyną dzisiejszej obojętności religijnej, permisywizmu etycznego i tego wszystkiego, co świadczy o duchowej „schizofrenii" współczesnego człowieka, o tym że religijność i wiążąca się z nią moralność w większości wypadków nie są organicznie zrośnięte z osobą wierzącego, że są jak tapeta, którą łatwo w każdej chwili można odeń oderwać?

W celu znalezienia odpowiedzi na powyższe pytania należy najpierw przyjrzeć się bliżej samemu człowiekowi – jego psychofizycznemu, duchowemu i nadprzyrodzonemu bytowaniu oraz zrozumieć, na czym polega prawidłowy i wszechstronny rozwój człowieczeństwa „na miarę pełni Chrystusa" (Ef 4, 13).

I. TRZY POZIOMY ŻYCIA LUDZKIEGO

We wszystkich systemach i światopoglądach za najważniejszy byt na świecie uznaje się człowieka. Dla filozofii i antropologii chrześcijańskiej jest on złożoną całością w hierarchicznym układzie istotnie różnych dynamizmów, czyli jednią cielesno-duchowo-nadprzyrodzoną. Jest podmiotem poznania i działania zarówno materialnego jak i duchowego a nawet możliwości uczestnictwa w nadprzyrodzonym życiu Bożym. Jest szczytem ewolucji bio-psychicznej; jest istotą zdolną do samopoznania, samostanowienia i proegzystencji czyli miłości; jest bytem osobowym, stworzonym na obraz i podobieństwo Trójcy Przenajświętszej a ponadto – przybranym dzieckiem Bożym.

Człowiek jednak nie przychodzi na świat „dany" w pełni doskonałości lecz „zadany" do spełnienia się. Stwórca zakodował w naturze ludzkiej pęd do rozwoju i to zarówno bio-psychicznego, jak też duchowego i nadprzyrodzonego. Postęp zaś ten może i powinien urzeczywistniać się w nieskończoność (por. Mt 5, 48). Człowiek został uzdolniony, jako jedyny fenomen na świecie, do transcendowania, do przekraczania samego siebie. Oznacza to, że każde niższe piętro jego jestestwa otwarte jest a rozwój wyższego rzędu – sfera somatyczna służy rozwojowi psychicznemu, życie psychiczne umożliwia wzrost duchowy a ten z kolei prowadzi do rozkwitu życia nadprzyrodzonego; innymi słowy – ciało i zmysły człowieka otwierają się na wartości duchowe a duch ludzki zdolny jest do przyjęcia Ducha Bożego.

Między poszczególnymi stopniami rozwoju (bytowania), jak i wewnątrz tych pięter, istnieje nie tylko prosta korelacja, lecz także sprzężenie zwrotne, tzn. dojrzałość rozwojowa struktur niższych warunkuje prawidłowy rozwój wyższych a ten z kolei wpływa na jeszcze większe

udoskonalenie się tych pierwszych, które tym lepiej służą dalej wyższym. Zastój natomiast – stagnacja rozwojowa – powoduje proces w odwrotnym kierunku. Zobrazował to Chrystus w przypowieści o talentach, którą podsumowuje dziwna na pozór, lecz wymowna sentencja: „każdemu, kto ma, będzie dodane, a temu, co nie ma, i to, co ma, będzie odjęte" (Łk 19, 26). I w tym należy już widzieć najogólniejszą odpowiedź na postawione wyżej pytania. „Metaewolucja" całej ludzkości, mimo regresów i zahamowań poszczególnych osób, społeczeństw i epok, z woli Bożej, idzie naprzód i zmierza ku pełni doskonałości człowieka (i świata) zawartej w tajemnicy Stworzenia i Odkupienia.

Wspomniane trzy poziomy życia ludzkiego (biopsychiczny, duchowy i nadprzyrodzony) kształtują się w dwóch pionach regulacyjnych: poznawczym i uczuciowo-dążeniowym (można też mówić oddzielnie o sferze uczuciowej i wolitywnej czyli dążeniowej) oraz wynikających stąd aktów działania zewnętrznego. Chcąc więc lepiej zrozumieć rozwiązanie postawionego na wstępie problemu trzeba choć w wielkim skrócie przeanalizować te różne poziomy ludzkiego istnienia, które w konkretnym życiu jednostki jawią się zawsze jako całość, jako jedność w wielkości oraz uchwycić wielopoziomowe sposoby reagowania poznawczego i uczuciowo-dążeniowego wobec siebie i otoczenia, wobec rzeczywistości empirycznej i metafizycznej.

1. Poziom życia biopsychicznego w człowieku stanowi istnienie oraz prawidłowe działanie procesów fizjologicznych i psychiki niższego rzędu – jak ujmowanie zmysłowe rzeczywistości, kojarzenie i zapamiętywanie wrażeń oraz prostych stosunków rzeczy i zjawisk, następnie pożądanie zmysłowe w kierunku zaspokojenia pierwotnych i podstawowych potrzeb biopsychicznych oraz związane z funkcjonowaniem tych mechanizmów emocje – a także odpowiadające tym przeżyciom zachowania behawioralne. (Są ludzie, którzy prawie całkowicie poprzestają na tym poziomie egzystencji). Siła i czas trwania reakcji biopsychicznych różnicuje się w określone rodzaje temperamentu, którego nie da się zmienić, ale poznawszy go, można wykorzystać w kształtowaniu wyższych poziomów swego człowieczeństwa.

2. Poziom życia duchowego – to zupełnie nowe, niematerialne „wymiary" ludzkiego istnienia (duszy nieśmiertelnej), świadomego, wolnego i miłującego ludzkiego „ja". Człowiek niezaprzeczalnie ma możność życia i działania na takim poziomie, chociaż nie zawsze z tego korzysta, gdyż łatwiej jest poddawać się odruchom, wrażeniom, instynktom i prymitywnym emocjom, niż ponosić trud szukania prawdy i wybierania dobra czy bezinteresownego miłowania. Ponadto do wyboru tej łatwiejszej drogi życia skłania człowieka szatan, który nieustannie sprzeciwia się Bogu niszcząc Jego dzieło. W tym ponadmaterialnym życiu

człowieka wyraża się wielka godność osoby ludzkiej (por. KDK 12) – jej podobieństwo do Stwórcy. Na tym poziomie życia człowiek spełnia się przede wszystkim w kontekście świata wartości (jawiących się dla umysłu jako prawda, dla woli jako dobro, dla uczuć jako piękno), w relacji do innych ludzi i do całej przyrody poprzez akty czysto duchowe jak i behawioralne, tworząc różne postawy osobowe, a mianowicie:

a) świadome poznawanie rzeczywistości, czyli dochodzenie do prawdy osobie, o drugim człowieku i o świecie, nie tylko pod kątem przyrodniczym, lecz także w ujęciu ostatecznym przyczyn i celów, a również dawanie świadectwa tej prawdzie – tworzy podstawę mądrości i pokory;

b) wolne od przymusu wewnętrzengo (wrażeń, popędów, emocji) oraz od nacisków zewnętrznych (społecznych, towarzyskich, ekonomicznych, politycznych) szukanie i realizowanie dobra, czyli życia w poszanowaniu godności własnej, praw innych ludzi i całej przyrody – tworzy podstawę mocy ducha i praworządności czyli wolności i sprawiedliwości, tzn. odpowiedzialności;

c) bezinteresowne szukanie i miłowanie piękna dostrzeganego nawet w życiu naznaczonym krzyżem, nawet w postępowaniu nieprzyjaciół i w nieujarzmionej przyrodzie oraz płacenie dobrem za złe – tworzy postawę prawdziwej dobroci i miłości, tzn. pokoju i jedności z sobą, z braćmi i ze światem, co z kolei rodzi poczucie trwałej radości i szczęścia.

Te świadome, autonomiczne i altruistyczne postawy osobowe decydują o światopoglądzie i moralności człowieka. Są one ze sobą związane i sprzężone zwrotnie. Rozwijają się zaś i kształtują na podłożu zadatków dziedzicznych i wrodzonych (bios), w oparciu o szeroko rozumiane środowisko (etos), poprzez starania wychowawcze (agos) oraz własną aktywność „ja", czyli ducha ludzkiego (określanego niekiedy jako „czynnik trzeci" – por. K. Dąbrowski, Higiena psychiczna, Warszawa 1962, s. 62 nn) a przede wszystkim przy pomocy łaski Bożej (Logos) niwelującej dysharmonię grzechu pierworodnego (por. Rz 7, 15–25) i kierującej tzw. „losem" (por. S. Kunowski, Proces wychowawczego rozwoju człowieka, W nurcie zagadnień posoborowych, t. 12, s. 359–436, Warszawa 1980).

3. Poziom życia nadprzyrodzonego – to jakby trzecie przebudzenie człowieka (czwarte będzie w wieczności) – to otwarcie się i przyjęcie Transcendencji czyli Najwyższej Prawdy, Dobra i Piękna, tzn. Boga w Trójcy Świętej Jedynego i Jego łaski. Pan Bóg sam wychodzi na spotkanie tej osobowej zdolności otwierania się człowieka na wartości duchowe i objawia Siebie, jako Najwyższą Prawdę, Dobro i Piękno, jako Ostateczną Przyczynę i Cel wszystkiego, a nadto dopuszcza człowieka do uczestnictwa w swoim Życiu, przyjmuje go za swoje dziecko dając mu prawo do wiecznego zjednoczenia ze Sobą w niebie. Na drodze zwyczajnej dokonuje się to przez Słowo Boże i Sakramenty święte. Odpowiedzią człowieka na Słowo Boże jest:

a) postawa wiary – uznania za prawdę tego, co Bóg objawił człowiekowi a Kościół przekazuje, czyli przyjęcie Bożego Objawienia i dawanie o nim świadectwa swoim słowem i życiem;

b) postawa nadziei, zaufania – tzn. przyjęcia tej drogi, którą Bóg wyznaczył, jako wiodącą do dobra, w swoich Przykazaniach, czyli posłuszeństwo woli Bożej;

c) postawa miłości – zachwytu i radości z przeżywania piękna Boga i wszystkiego, co stworzył, czyli szczęścia płynącego z wiary i nadziei, z poznania prawdy i spełniania woli Bożej, co rozpoczyna się na ziemi a trwać będzie całą wieczność (por. 1 Kor 13, 8).

Odpowiedzią człowieka na Sakrament jest przyjęcie i rozwijanie Życia Bożego, życia łaski uświęcającej, wraz z owocami Ducha Swiętego (por. Gal 5, 22) i z cnotami wlanymi (Boskimi):
wiary – uzdalniającej człowieka do przyjęcia nawet takich prawd objawionych, których naturalna siła rozumu w żaden sposób pojąć nie może;
nadziei – pozwalającej ufać wbrew ludzkiej nadziei, że Bóg pomoże zachować Jego Przykazania i osiągnąć obiecane przez Niego dobro;
miłości – pomagającej przekroczyć samego siebie, by miłować Boga ponad wszystko a w Bogu nawet swoich nieprzyjaciół. To życie nadprzyrodzone zaszczepia Bóg człowiekowi przez Jezusa Chrystusa już na Chrzcie św., następnie umacnia je w Bierzmowaniu i pomnaża w każdym przyjętym godnie sakramencie, a zwłaszcza w Eucharystii, jak również przez modlitwę i dobre uczynki. Ludziom zaś, którzy nie znają Objawienia Bożego i Sakramentów św., lecz czynią wszystko, aby poznać prawdę, realizować dobro i miłować piękno, Bóg udziela swej pomocy do zbawienia w inny sposób (por. Ps 50; 1 Tym 2, 4; KK 16).

Związek człowieka z Bogiem wychodzącym mu na spotkanie w Objawieniu i w Sakramentach św., na modlitwie i w dobrych ludzkich czynach nazywamy religijnością, a życie w łasce uświęcającej – świętością. Prawdziwa religijność zmierza zawsze do świętości i do pełnego zjednoczenia z Bogiem (por. J 14, 23 nn). Fałszywa zaś religijność, kiedy czynności religijne spełniane są bezdusznie, formalistycznie czy zabobonnie (bez wiary, nadziei i miłości), jak to się zdarza u tzw. „katolików sezonowych", nie prowadzi do zjednoczenia tych ludzi z Bogiem i stopniowo zanika.

Z tego, co już powiedziano, dość jasno wynika, że rozwój religijności musi mieć odpowiednie ku temu dyspozycje w psychice człowieka, gdyż nie może być otwarcia się na Pana Boga bez otwarcia się na war-

tości duchowe w ogóle. Nie będzie więc rozwoju religijnego bez rozwoju osobowego. „Gratia supponit naturam" – głosi znane adagium. Pan Bóg zawsze może interweniować w sposób cudowny, ale w normalnym biegu rzeczy zachowuje ustanowione przez siebie prawa natury. Dlatego zanim będzie konieczne modlić się o cud nawrócenia, lepiej zapewnić człowiekowi prawidłowy rozwój aż do pełni dojrzałości osobowej, która jest fundamentem dojrzałej religijności.

II. DOJRZAŁA RELIGIJNOŚĆ A DOJRZAŁA OSOBOWOŚĆ

W celu głębszego zrozumienia tych powiązań należy się przyjrzeć szczegółowym kryteriom dojrzałości osobowej i religijnej i to nie tylko w ujęciu filozoficzno-teologicznym, co raczej z punktu widzenia fenomenologii egzystencjalnej.

Najogólniej rzecz ujmując określamy rozwój człowieka i dojrzewanie – człowieczeństwa, jako proces realizacji ludzkich możliwości. Powszechnie jest uznawane, że dojrzałość osobowa jest rozszerzeniem się własnego „ja" – otwarciem się na świat wartości (wymiar wertykalny) oraz na drugiego człowieka i na cały świat przyrody (wymiar horyzontalny). W dojrzałej osobowości to poszerzenie się człowieczeństwa powinno dosięgać samego Boga – Źródła wszelkich wartości, Ojca wszystkich ludzi i Stwórcy wszechrzeczy, czyli spontanicznie prowadzić do religijności („anima humana naturaliter christiana"). Refleksja nad kryteriami dojrzałości osobowej i religijnej pozwoli nam wyraźniej dostrzec ich wzajemne zależności oraz potrzebę pracy wychowawczej czy samowychowawczej w odpowiednim kierunku, a nawet ułatwi to zadanie.

Ze względu na to, żeby jaśniej ukazała się konieczność oparcia rozwoju religijnego o dojrzewanie osobowe człowieka, najpierw będą przedstawione symptomy dojrzałej religijności.

A. KRYTERIA DOJRZAŁEJ RELIGIJNOŚCI CZŁOWIEKA

Religię można określić jako zbiór prawd, twierdzeń, nakazów regulujących odniesienie między człowiekiem a Bogiem (por. Ks. Wł. Prężyna, Funkcja postawy religijnej w osobowości człowieka, Lublin 1981).

Religijność, rozumiana jako ustosunkowanie się człowieka do tak pojętej religii, od strony psychologicznej będzie owocem całej jego osobowości (uwieńczeniem jego rozwoju) i będzie się kształtowała podobnie jak osobowość. Z punktu zaś widzenia teologicznego religijność polega na współpracy człowieka z Bogiem, Który nieustannie wychodzi mu na spotkanie czyli jest odpowiedzią człowieka na Boże wezwanie.

Ale zarówno w ujęciu teologicznym jak i psychologicznym prawdziwa religijność nie może być jedynie gratyfikacją potrzeb psycho-duchowych, np. bezpieczeństwa, miłości itp.. ani tym bardziej mechanizmem obronnym na frustrację z powodu śmierci, cierpienia, krzywdy, lecz autonomiczną siłą motywacyjną nadprzyrodzonego „ja" ludzkiego, która wsparta łaską Bożą nadaje całemu życiu najwyższą wartość – ukazując jego cel i odnajdując jego sens – pełni więc rolę mistrza a nie sługi, ma charakter jednoczący i stale poszukujący, przez co rozwija i uszlachetnia człowieka. Alienacyjne teorie religii mają uzasadnienie tylko wobec religijności fałszywie rozumianej lub przeżywanej jako mechanizm obronny albo gratyfikacja potrzeb.

Kryteria prawdziwej i dojrzałej religijności, jako pełnej odpowiedzi człowieka na wezwanie Boga do udziału w Jego stwórczym i zbawczym planie roztrzygają się w czterech płaszczyznach: prawdziwej koncepcji Pana Boga i religii, właściwego stosunku do Kościoła, odpowiedniego stopnia zaangażowania w kulcie religijnym i poziomu rozwoju sumienia.

1. *Prawdziwa koncepcja Pana Boga i religii*

a) Wielu ludzi, jakby dla usprawiedliwienia swego ateizmu, uważa Pana Boga za „sędziwego starca" na obłokach lub „św. Mikołaja" rozdającego grzecznym dzieciom upominki a nieposłusznym rózgi. Wielu też, nawet gorliwych chrześcijan, ma fałszywe pojęcie o Panu Bogu uważając Go za „milicjanta", który czyha w ukryciu na ludzi, aby ich ukarać za przekraczanie przepisów drogowych, tzn. Bożych Przykazań.

Pan Bóg zaś jest najwyższą, tj. ostateczną Przyczyną czyli racją egzystencji całej rzeczywistości, Zasadą wyjaśniającą sens świata i człowieka. Jest Przyczyną absolutnie wolną, myślącą a przede wszystkim miłującą. Nie jest więc czymś lecz KIMŚ. Jest Bogiem Osobowym, Który wyraża się czyli objawia jako Mądrość, Wolność – Moc i Miłość – Proegzystencja poprzez świat materialny, w Zbawczej Historii Ludzkości a najpełniej w Jezusie Chrystusie – Wcielonym Słowie Bożym.

b) Religia chrześcijańska nie jest religią naturalną (natury), ani tym bardziej wymysłem człowieka, ale religią objawioną przez Boga, Który mówił do ludzi od wieków przez Patriarchów i Proroków a w końcu przez Syna swego Jednorodzonego. Człowiek ma obowiązek to Objawienie Boże poznawać i zgłębiać („fides querens intellectum") oraz według niego żyć. Nie może go zmieniać ani w nim przebierać, tzn. jedne prawdy wiary i zasady moralne przyjmować a inne odrzucać, nawet jeśli trudno mu je zrozumieć czy wypełnić (por. KO 5). W religii chrześcijańskiej jest miejsce dla tajemnicy Boga i człowieka, stąd religijność chrześcijanina nie będzie skostniałą (bo już wszystko poznałem i wykonałem), lecz ma szansę ciągłego rozwoju.

2. *Właściwy stosunek do Kościoła*

Wyraża się on w poprawnym rozumieniu Kościoła, w odnalezieniu swego miejsca w Kościele i w odpowiedzialności za Kościół.

a) Kościół nie jest, jak uważają „katolicy z metryki" i „walczący" z Kościołem, „pogotowiem ratunkowym", „zakładem ubezpieczeniowym" lub „państwem w państwie", lecz Nowym Ludem Bożym żyjącym w Chrystusie, Mistycznym Ciałem Jezusa Chrystusa w hierarchicznej społeczności; jest powszechnym sakramentem Zbawienia (por. KK 46), czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia człowieka z Bogiem oraz jedności całego rodzaju ludzkiego; jest Chrystusem dalej żyjącym i działającym w tych, którzy przyjęli Jego prawdę, poszli Jego drogą i żyją Jego Miłością (bezinteresownie) i w Jego Miłości (w łasce uświęcającej), choć może sami o tym nie wiedzą.

b) Odnalezienie siebie w Kościele — to odnalezienie swej drogi pójścia za Chrystusem, to odnalezienie swego chrześcijańskiego powołania do świętości i do apostolstwa w ramach powołania do zawodu i do stanu, w kontekście swych lat, płci, talentów a przede wszystkim miary łaski i charyzmatu.

c) Odpowiedzialność za Kościół — to wypełnienie powołania, to odpowiedź na wezwanie Chrystusa do przedłużania Jego zbawczej misji nauczycielskiej, pasterskiej i kapłańskiej w apostolstwie hierarchi lub świekich (por. KDK 31), jako we właściwym sobie działaniu różnych członków tego samego organizmu (por. 1 Kor 12, 26), to odpowiedzialność za Chrystusową Prawdę, Drogę i Życie — Miłość (por. AS 2; KK 34—36).

— Misja nauczycielska albo prorocka polega na wyznawaniu Chrystusa i dawaniu świadectwa o Chrystusie swoim słowem i życiem a w razie potrzeby także śmiercią.

— Misja pasterska urzeczywistnia się w życiu samotnym i małżeńskim, towarzyskim i zawodowym, społecznym i politycznym, gospodarczym i religijnym poprzez kierowanie sobą, ludzmi i światem według Bożych praw naturalnych i objawionych, zgodnie z posiadaną wiedzą i łaską stanu, ku pełni wyzwolenia od zła wszelkiego, ku pełni zjednoczenia z Bogiem, z braćmi i światem.

— Misja kapłańska jest oddawaniem czci Bogu, uświęcaniem siebie i bliźnich a także konsekracją świata, na mocy swego powołania i charyzmatu, poprzez sprawowanie i przyjmowanie sakramentów świętych, przez modlitwę, przez ofiarę pracy i cierpienia, radości i wypoczynku.

Być więc prawdziwym chrześcijaninem, mieć właściwy stosunek do Kościoła, to nie tylko wierzyć w Chrystusa Boga-Człowieka, w Jego historyczne Życie, Śmierć i Zmartwychwstanie, lecz także uznać, że ta Historia Zbawienia wciąż trwa, czyli nieustannie spełnia się w Kościele jako w Mistycznym Ciele Chrystusa oraz włączyć się w to Misterium,

pozwalając Chrystusowi żyć we mnie i przeze mnie działać, aby z Nim, przez Niego i w Nim uświęcać siebie i zbawiać świat, jednocząc ludzi i całe stworzenie w sobie, między sobą i ze Stwórcą.

3. *Odpowiedni stopień zaangażowania w kulcie religijnym*

Najdoskonalszym uwielbieniem Boga w Trójcy Świętej Jedynego jest dzieło Odkupienia — przywrócenie dziełu Stworzenia pierwotnej harmonii i łaski. Chwała Boża osiągniętego już Zbawienia jaśnieje w Świętych, którzy doszli do pełni zjednoczenia w niebie na czele z Najświętszą Maryją Panną i Matką Kościoła. Na ziemi zaś ten kult religijny sprawuje Kościół w liturgii Sakramentów, zwłaszcza we Mszy św. (por. Ks. W. Schenk, Liturgia Sakramentów świętych, Lublin 1962), jak również w modlitwie brewiarzowej i pozaliturgicznej (wspólnotowej i osobistej) oraz przez oddawanie należnej czci Matce Najświętszej i Świętym a także przez prace (sakramentale) i całe życie człowieka wierzącego (por. 1 Kor 10, 31). Przez widzialne znaki liturgiczne wyraża się i urzeczywistnia uświęcenie ludzi a jednocześnie Mistyczne Ciało Chrystusa, tj. Głowa i członki sprawują całkowity kult uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i prośby. Ponadto liturgia uczy spełniać wszystko, co nakazywał Chrystus: zachęca do dzieł miłości, pobożności i apostolstwa, aby przez to rówież przynosić chwałę Bogu (por. KL 7—13).

Oddawanie czci Bogu, jako właściwe zaangażowanie w kulcie religijnym, bez magicznego myślenia i magicznych form, polega na godnym sprawowaniu i pełnym uczestnictwie w liturgii Sakramentów, na odpowiednim poziomie i zakresie modlitwy oraz na życiu z wiary.

a) Godne sprawowanie i pełne uczestnictwo we Mszy św., i jak też w innych Sakramentach, prowadzi do zjednoczenia szafarza i uczestników z Panem Bogiem, z braćmi i ze światem, by jaśniała chwała Bożej mądrości, potęgi i miłości ukazana w stwórczym i zbawczym planie Boga. Dokonuje się to zjednoczenie poprzez Słowo Boże i łaskę Sakramentu na zasadzie przymierza Bóg Ojciec przez Jezusa Chrystusa w Duchu Świętym wychodzi do człowieka w liturgii Słowa z oznajmieniem Prawdy, wezwaniem do Drogi i ofiarowaniem Miłości a w liturgii Sakramentu obdarza Życiem nadprzyrodzonym swej łaski. Człowiek natomiast powinien odpowiedzieć Bogu wiarą w bojawioną prawdę, nadzieją pójścia wskazaną drogą oraz miłością miłującą Boga i wszystko, co Bóg stworzył, jak również troską o poszanowanie i rozwijanie Życia Bożego w sobie i w bliźnich. Pan Bóg też wspiera człowieka łaską uczynkową, właściwą dla każdego Sakramentu i na każdym etapie życia, w dochowaniu wierności sakramentalnemu przymierzu. Każdy więc Sakrament jest dla człowieka zarówno przywilejem, jak też zobowiązaniem („noblesse oblige").

b) Modlitwa pozaliturgiczna osobista i wspólnotowa, wyrażana w głębi duszy czy w znakach zewnętrznych, powinna być również przeżywana jako dialog człowieka z Bogiem prowadzący do zjednoczenia, nawet kontemplacyjnego. Stwórca i Odkupiciel wraz z Duchem Świętym udziela modlącemu się człowiekowi światła, mocy i radości, aby całą swą duszą — umysłem, wolą i uczuciem — oraz całym swym życiem składał Bogu uwielbienie, dziękczynienie, przebłaganie i prośbę, aby stawał się bez reszty otwarty na Boga, bliźniego i świat.

c) Życie chrześcijanina, jak nieustanna modlitwa, jest także oddawaniem chwały Bogu według słów św. Pawła: „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, wszystko na chwałę Bożą czyńcie" (1 Kor 10, 31). A dzieje się tak wówczas, gdy człowiek coraz doskonalej poznaje prawdę o Stwórcy i o stworzeniu, gdy coraz wierniej kieruje się prawem Bożym (naturalnym i objawionym), gdy coraz bezinteresowniej miłuje.

Przez ten nieustanny dialog Boga z człowiekiem i człowieka z Bogiem kształtuje się ludzkie sumienie, ta struktura samosterowania, która ma właściwie i skutecznie kierować codziennym postępowaniem.

4. *Poziom rozwoju sumienia.*

Sumienie jest zdolnością otwierania się ducha ludzkiego na działanie Ducha Świętego; jest tym wymiarem osobowości, w którym najskuteczniej urzeczywistnia się dialog Boga i człowieka (por. KDK 16). W działalności sumienia zaangażowany jest umysł ludzki ze swą zdolnością poznawczą i wartościującą oraz sfera uczuciowo-dążeniowa, które wymagają trudu rozwoju i doskonalenia. Głos Boży w sumieniu dany jest człowiekowi wraz z jego ludzką naturą również tylko w zalążku — w postaci ogólnego nakazu czynienia dobra a unikania zła oraz jakiegoś wyczucia wartościującego, odróżniającego ogólnie dobro od zła, jak też podstawowych uczuć radości i smutku, wiążących się z dobrym lub złym postępowaniem. Działalność sumienia, jego prawowierność i niezawodność, w konkretnych okolicznościach życia zależy od stopnia jego rozwoju i wychowania — od tego na ile rozum ludzki będzie otwarty na Bożą prawdę, wola ludzka na Boże prawo a uczucie na Boże piękno, czyli na harmonie prawdy i drogi, rozumu i woli.

Psychologia współczesna wyróżnia trzy poziomy rozwoju sumienia:

a) Sumienie nagrody i kary (sumienie dziecięce).

Motywem postępowania człowieka o takim sumieniu jest chęć otrzymania nagrody i lęk przed poniesieniem kary; np. „Zachowuję Boże Przykazania, gdyż chcę być w niebie, boję się ich przekroczyć, by nie pójść do piekła, ale gdybym wiedział, że nie utracę nieba i nie pójdę do piekła, to postępowałbym inaczej". Przy takim sumieniu wystarczy na

chwilę zapomnieć o nagrodzie lub karze, aby nie zachować jakiegoś Przykazania.

b) Sumienie przymusu autorytetu (sumienie młodzieńcze).

Takie sumienie kieruje życiem człowieka w oparciu o autorytet zewnętrzny, ustalający normy postępowania. Ten autorytet jest dla człowieka tak wielki, że nie może go znieważyć nieposłuszeństwem wobec jego woli; np. „Dlatego słucham Pana Boga, bo On jest dla mnie Najwyższym Autorytetem On mnie kocha, On wie, co dla mnie jest dobre a co złe, Jego Syn umarł za mnie na krzyżu — nie mogę więc Go obrażać czy zasmucać swym nieposłuszeństwem, ale gdybym wiedział, że Go nie obrażę, to postępowałbym w inny sposób". Przy takim sumieniu, jeśli Pan Bóg choć na pewien czas przestanie być Najwyższym Autorytetem, bo nie spełni np. jakichś oczekiwań, lub wejdą w rachubę nowe autorytety z innymi normami, np. grupa koleżeńska, partia, moda, to wtedy przestanie się zachowywać Boże Przykazania (por. Mt 6, 24; Łk 16, 13).

c) Sumienie odpowiedzialności lub obiektywnych wartości (sumienie dojrzałe czyli moralne).

To sumienie steruje postępowaniem człowieka na zasadzie wewnętrznego autorytetu obiektywnych wartości, które wyrażają normy moralne; np. „Przestrzegam Boże Przykazania, bo one mają sens, bo wiem, że one bronią najwyższych wartości naturalnych i nadprzyrodzonych (wiary, nadziei, miłości, prawdy, wolności, sprawiedliwości itp), umiem uzasadnić, że Pan Bóg mi nakazał tylko to, co jest dobre a zabronił tylko tego, co jest złe, że to, co Pan Bóg mi nakazał (co wskazują normy moralne) służy memu dobru". Przy sumieniu obiektywnych wartości, choćby ktoś nie znał Objawienia Bożego lub utracił wiarę, będzie postępował jak prawdziwy chrześcijanin przynajmniej w odniesieniu do ludzi i do świata.

Autorytet zewnętrzny, na którym opiera się sumienie młodzieńcze, nie może być wystarczającym motywem działania dojrzałego człowieka, który jako istota myśląca i wolna sam chce oceniać i wybierać, czyli decydować o swoim postępowaniu. Autorytet wewnętrzny obiektywnych wartości jest silniejszy, gdyż stanowi motywy wolnej woli ludzkiej, tzn. dobrowolnego wyboru tego, co rozum uznaje za prawdę, za dobro, za wartość, za godne miłowania. Problemem pozostaje nadal niedoskonałość ludzkiego poznania a tym bardziej słabość woli i wrodzony egoizm, jakby echo zwierzęcej natury w człowieku, czyli skutki grzechu pierworodnego. Na tę niedomogę natury ludzkiej uskarżał się już w starożytności Owidiusz: „Video meliora, proboque, deteriora sequor" (Metamorfozy VII, 20), lecz św. Paweł odczuwając w sobie to rozdarcie na tę bolesną ranę grzechu pierworodnego, wskazał skuteczne lekarstwo w Jezusie Chrystusie i Jego łasce (por. Rz 7, 15—25).

Przejściu od sumienia przymusu (dziecięcego „ja muszę" i młodzieńczego „ja powinienem") do sumienia odpowiedzialności (obiektywnych wartości, których „ja chcę") towarzyszy bunt przeciw autorytetom, przeciw normom narzuconym z zewnątrz (pierwsza i druga przekora — por. M. Żebrowska, Psychologia rozwojowa dzieci i młodzieży, Warszawa 1972, s. 415—417). Budzenie się świadomego, wolnego i bezinteresownego „ja" zmusza młodego człowieka do przeanalizowania swych autorytetów i norm postępowania, do odkrycia obiektywnego świata wartości i znalezienia sensu życia. Kto takiego buntu nie przeżyje, kto nie znajdzie autorytetu wewnętrznego obiektywnych wartości, popada w skrupuły i lęki nerwicowe, gdyż nie wie do końca, dlaczego ma tak, a nie inaczej, postępować i nie jest bez reszty wolny, lecz przymuszony lękiem przed karą lub znieważeniem autorytetu. U takich osób może funkcjonować podwójne sumienie — emocjonalne i moralne. Pomocą będzie wtedy mechanizm obronny racjonalizacji, który łagodzi ból psychiczny, ale nie rozwiązuje problemu rozwoju sumienia, tak istotnego czynnika w dojrzewaniu człowieczeństwa, czyli poszerzania się osobowości w wymiarze indywidualnym i społecznym, kulturowym i religijnym.

Właściwe rozumienie omówionych wyżej kryteriów wyraźnie prowadzi do wniosku, że nie może być dojrzałej religijności bez właściwej ku temu dyspozycji wewnętrznej człowieka, jaką stanowi odpowiedni poziom jego życia duchowego. Jak nie może być w ogóle otwarcia się człowieka ku Panu Bogu bez otwarcia się na wartości duchowe, tak nie może być dojrzałej relgijności bez dojrzałej osobowości. Rozwój religijny dzieli los rozwoju osobowego i jak ziarno korzysta z różnej gleby, tak religijność ludzi z różnej ich osobowości. (O tym trzeba pamiętać w pracy katechetyczno-duszpasterskiej). Stąd konieczne jest poznać kryteria dojrzałości osobowej człowieka.

B. KRYTERIA DOJRZAŁEJ OSOBOWOŚCI

Osobowość człowieka — ta dynamiczna struktura osoby ludzkiej — jawi się zawsze jako całość, a tylko dla naukowej przejrzystości rozpatruje się ją w różnych aspektach czy wymiarach. Jej dojrzałość powszechnie ocenia się pod względem psychologicznym (poznawczym i uczuciowo-dążeniowym), społecznym i aksjologicznym (kulturologicznym).

1. Dojrzałość psychologiczna wyraża się w odpowiednim rozwoju i aktualnej sprawności sfery intelektualnej i emocjonalno-wolitywnej.

a) Dojrzałość intelektualna, czyli sfery poznawczej, przejawia się głównie jako:

1) zdolność myślenia logicznego i abstrakcyjnego, refleksyjnego i wartościującego, myślenia pod kątem nie tylko najbliższych lecz także ostatecznych przyczyn i celów;

2) realizm życiowy, czyli zdolność do obiektywizacji siebie, ludzi i świata, który polega na tym, że człowiek:

— dokonuje wglądu w siebie na drodze porównania tego, co sam o sobie myśli z tym, co inni o nim sądzą i to zarówno przyjaciele jak i ludzie nieprzyjaźni; jeśli inni myślą inaczej niż ja sam o sobie — to jaki im daje ku temu powód (Poznanie siebie „jakim jestem" prowadzi do szukania odpowiedzi na pytanie „jak się takim stawałem" a następnie „co mogę ze sobą zrobić, aby stać się takim, jakim być pragnę");

— w ocenie innych wystrzega się myślenia życzeniowego i projekcyjnego oraz osądzania odpowiedzialności moralnej (mogę tylko stwierdzać niezgodność czyjegoś postępowania z normą moralną, ale winę może osądzić tylko sam Bóg, gdyż On jedynie zna wszystkie uwarunkowania ludzkiej odpowiedzialności — por. Mat 7, 1 oraz j.w.s. 3);

— w obiektywizacji świata umie godzić nauki przyrodnicze z metafizyką a doświadczenie z wiarą;

3) własny światopogląd, jako odpowiedni zasób i poziom wiedzy o człowieku i o całej otaczającej rzeczywistości zarówno w aspekcie zjawiskowym jak i metafizycznym (przy czym dojrzała osobowość nie czuje się zagrożona poglądami innych, ani też nikomu nie narzuca własnych).

b) Dojrzałość emocjonalną i autonomiczną — dojrzałość ludzkiej wolności wyboru i decydowania, mimo determinanty w postaci zapisu korowego historii życia, mimo nacisków aktualnie przeżywanych popędów i uczuć, mimo przymusu różnych czynników zewnętrznych (zależność bowiem struktur wyższych od niższych jest tylko energetyczna a nie funkcjonalna) stanowi:

1) adekwatność uczuciowa czyli odpowiedni sposób i stopień reakcji uczuciowych (nie kierowanie się impulsem);

2) radzenie sobie ze swoimi uczuciami — nie eliminowanie lecz wykorzystanie emocji w odpowiednim kierunku;

3) rozumienie swoich nastrojów i nie czynienie z nich użytku, tzn. umiejętność podejmowania właściwych decyzji w stanie zaangażowania emocjonalnego a nie podejmowanie żadnych decyzji w skrajnie dodatnim lub ujemnym nastroju (czekanie z decyzją aż emocje nieco osłabną);

4) wysoki próg tolerancji na frustracje czyli zdolność funkcjonowania w trudnych sytuacjach bez szukania leku czy ucieczki w mechanizmy obronne (zwłaszcza agresji) oraz przeżywanie przeciwności bez paniki a uczuć innych bez trwogi;

5) umiejętność rozwiązywania konfliktów i wychodzenia z kryzysów psychologicznych (które stają się stymulatorami i katalizatorami rozwoju duchowego, gdyż chcąc je rozwiązać, trzeba się wznieść na wyższy poziom rozwoju osobowości);

6) poczucie humoru i umiejętność żartowania ze swoich słabości.

2. Dojrzałość społeczna – jako dialog interpersonalny – czyli zdolność partycypacji w życiu innych (im bardziej inni są we mnie, a ja w nich, tym bardziej jestem dojrzały społecznie).

a) Prawidłowe kontakty interpersonalne to:

1) umiejętność kontaktowania się ze wszystkimi – jako uszanowanie nienaruszalności praw innych ludzi czyli szacunek dla wszystkich (w tym także dla własnej osoby);

2) głębszy kontakt z niektórymi, czyli przyjaźń rozumiana jako wspólnota ideałów – poglądów, dążeń i uczuć (wyższych);

3) najgłębszy i wybiórczy kontakt z jedynymi – jako miłość małżeńska (dziewiczo czysta przed ślubem a wierna i uczciwa po ślubie) lub miłość konsekrowana Bogu (ku Jego chwale i dobru ludzi) w kapłaństwie, w zakonie i w świecie poprzez ewangeliczne śluby ubóstwa, czystości i posłuszeństwa (jako najpełniejsze zwycięstwo człowieka nad pożądliwością oczu, ciała i pychą żywota – największymi przeszkodami natury ludzkiej na drodze upodobnienia się do Chrystusa, na drodze zjednoczenia z Bogiem, z ludzmi i ze światem).

b) Większe nastawienie na dawanie niż na branie; przy czym to dawanie rozumiane jest jako służba a nie jałmużna, tzn. „pomagam ci tak, byś potrafił w przyszłości sam sobie radzić, a jeśli nie potrafię ci nic pomóc, to przynajmniej jestem przy tobie" (w duchu kontaktu rogeriańskiego, czyli akceptacji, empatii i kongruencji).

c) Zdolność do cierpienia i ofiary – jako szczytowy rozwój bezinteresownej miłości względem Boga i bliźniego.

3. Dojrzałość w aspekcie kulturowym, czyli systemu wartości i jednoczącej filozofii życia.

a) Właściwa hierarchia wartości.

Człowiek szuka sensu swego życia i słuszności swojego postępowania, sprawdzenia celu realizowanych wartości. Mądrość życiowa człowieka nie tworzy, jak chcieliby niektórzy, lecz odkrywa wartości. Ich miara jest obiektywna, tzn. nie dlatego coś staje się wartością, że jest poznawane, upragnione, realizowane, ale właśnie dlatego, że coś jest wartością, że spełnia swój cel – jest godne poznania, dążeń i uczuć człowieka. Wartości służą ponadto rozwojowi człowieka, a nie tylko zaspakajają jego potrzeby. Można też zauważyć, że nie wszystkie wartości rozwijają człowieka w jednakowym stopniu i pod tym samym względem. Jedne rozwijają go pod względem fizycznym, czyli służą zdrowiu, inne rozwijają gust, jeszcze inne kształtują umiłowanie ideałów czy samego Boga. Każda wartość służy rozwojowi głównie jakiegoś jednego poziomu życia człowieka (fizycznego, psychicznego, duchowego lub nadprzyrodzonego). Oczywiste zaś jest, że ważniejszy jest rozwój wyższych poziomów. Dlatego mówimy o pewnej hierarchii wartości. Wiąże się ona z poziomem życia, jaki człowiek może w sobie rozwijać dzięki danej wartości. Im wyższy poziom, tym cenniejsza jest wartość, czyli wyższa jej ranga w hierarchii.

Powszechnie przyjmuje się następującą hierarchię wartości:

1) wartości niższe:

a. hedonistyczne (przyjemność – przykrość)

b. witalne (zdrowie – choroba)

2) wartości wyższe – duchowe:

a. piękno

b. prawda

c. dobro (wolność, sprawiedliwość, miłość, męstwo itp.)

3) wartości najwyższe – święte:

a. Pan Bóg – Najwyższa Wartość i Źródło wszelkich warości

b. Życie Boże w człowieku – Łaska uświęcająca, Zbawienie, (rozumiane jako wyzwolenie od wszelkiego zła i zjednoczenie człowieka z Bogiem, z braćmi i ze światem).

Rozwój człowieka poprzez wartości łączy się też z radością i poczuciem szczęścia; przy czym nie wszystkie wartości dają jednakowe i równie trwałe to zadowolenie. Im wyższa wartość, tym większa radość i bardziej trwałe szczęście. Wartości hedonistyczne sprawiają zadowolenie tylko tak długo, jak długo trwa sama przyjemność; witalne dają więcej zadowolenia, duchowe przynoszą o wiele większą i trwalszą radość, święte zaś napełniają takim pokojem i szczęściem, którego nic nie jest w stanie zakłócić.

O obiektywnym istnieniu hierarchii wartości świadczy również fakt, że niektóre wartości nie cieszą człowieka wobec braku innych. Do tego, aby móc się cieszyć prawdziwie wartościami niższymi, nie można jednocześnie odczuwać braku wartości wyższych. Unikamy bowiem zazwyczaj takich przyjemności, które szkodzą zdrowiu, zdrowie zaś nie wystarcza do szczęścia, kiedy człowiek żyje w zakłamaniu, niewoli czy nienawiści, a nawet życie w prawdzie, wolności i sprawiedliwości nie napełni pokojem bez dążenia do świętości, do zjednoczenia z Bogiem. I dlatego „niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie" – Boże, powtarzamy za św. Augustynem (Wyznania, Warszawa 1954, s. 1).

Miarą dojrzałości człowieka w wymiarze aksjologicznym jest stopień zgodności między wartościami obiektywnymi a uznawanymi przez daną osobę oraz stopień zgodności między uznawaną a realizowaną hierarchią wartości.

4) Jednocząca filozofia życia.

W rozwoju osobowym człowieka nieuniknione jest pytanie o ostateczny i najważniejszy cel życia oraz istotny jego sens. Te problemy rozwiązuje tzw. jednocząca filozofia życia. Ona to ukazuje główny cel i drogę do niego; jest siłą napędową i jednoczącą wszystkie wysiłki człowieka w odpowiednim kierunku, przez co nadaje sens i wartość całemu życiu ludzkiemu. Człowiek nie powinien iść przez życie jak „piła" czy „łańcuszek", tzn. nie powinien mieć wielu celów równorzędnych (jak zęby piły) lub kolejno po sobie następujących (jak ogniwa łańcucha), lecz iść przez życie jak „klin" – podporządkować wszystkie swe zadania życiowe głównemu celowi. Najwłaściwszą drogą do osiągnięcia tego celu, a tym samym do odnalezienia sensu swego życia (to ma sens, co spełnia swój cel) jest spełnianie swego powołania i charyzmatu. Po to daje Bóg człowiekowi pewne zamiłowania i uzdolnienia, aby jak najpełniej mógł się rozwinąć w wymiarach naturalnych i nadprzyrodzonych, aby jak najowocniej mógł służyć innym i jak najdoskonalej mógł kierować światem na większą chwałę Bożą (por. KDK 12).

O najważniejszy cel życia, jak i o cele pośrednie (nawet już wybrane i umiłowane), trzeba nieustannie zabiegać, tzn. stale podbudowywać ich motywację na coraz wyższym poziomie osobowości (por. Filip 3, 12–15). „Uczyniwszy na wieki wybór, w każdej chwili wybierać muszę" (J. Libert, Jezdziec). Takie jest życie człowieka, jaka jest jego filizofia (nie może być dobrej praktyki bez dobrej teorii). Najwspanialszą zaś filozofią życia jest dobrze rozumiana i właściwie przeżywana religia. Zatem więc w pełni dojrzałym osobowo może być tylko człowiek religijny.

III. WZAJEMNE ZALEŻNOŚCI OSOBOWEJ I RELIGIJNEJ DOJRZAŁOŚCI CZŁOWIEKA

Podsumowując powyższe rozważania jeszcze raz należy stwierdzić, że nie może być rozwoju religijnego, a tym bardziej dojrzałości religijnej, bez rozwoju osobowego, bez dojrzałej osobowości. Pan Bóg może zawieszać w działaniu tak prawa fizyki, jak i psychologii, bo jest ich Stwórcą, ale czyni to nader rzadko. W naturalnym zaś biegu rzeczy (według praw, którymi rządzi się ludzka psychika) substratem i warunkiem koniecznym rozwoju religijnego jest rozwój osobowy człowieka. Dopóki więc katecheza i całe duszpasterstwo nie uwzględni, i to na odpowiednim poziomie, prawidłowego rozwoju osobowości, czyli wychowania człowieka w jego wymiarach naturalnych (według omówionych wyżej kryteriów), dopóty praca nad kształtowaniem postaw religijnych i życia nadprzyrodzonego będzie zawieszona w próżni lub

będzie rodzić złe owoce w postaci czczych form lub fałszywej religijności. A jeśli w trudzie wychowania religijnego będzie brana pod uwagę ta istotna korelacja, to będzie też działać tzw. sprzężenie zwrotne, tzn. rozwijanie religijności jeszcze bardziej pogłębi rozwój osobowy, co z kolei przyspieszy dojrzałość religijną – dojrzewanie do świętości.

Korelacja i sprzężenie zwrotne dojrzałości osobowej i religijnej można streścić następująco:

dojrzałość intelektualna – prawdziwa koncepcja Pana Boga i religii;
dojrzałość uczuciowo-dążeniowa – stopień zaangażowania w kulcie religijnym;
dojrzałość społeczna – właściwy stosunek do Kościoła;
dojrzałość kulturowa – odpowiedni poziom rozwoju sumienia.

O tych wzajemnych zależnościach przekona się każdy, kto podejmie trud pracy w tym kierunku. Podobnie też można doświadczyć nerwicy noogennej, która jest jakąś metafizyczną karą za brak rozwoju własnych możliwości, za sprzeniewierzenie się naturalnej tendencji swego człowieczeństwa (por. V.E. Frankl, Psychoterapie für Laien, Freiburg 1977).

Na zakończenie warto jeszcze podkreślić, że człowiek dojrzały nieustannie się rozwija, nie ma kresu w swym doskonaleniu się (por. Mt 5, 48). Dojrzewanie osobowe i religijne zaczyna się od poznania siebie (jakim jestem w oczach własnych oraz innych ludzi i Pana Boga) i zrozumienia siebie (jak się takim stawałem przez własną aktywność oraz jakie znaczące osoby i wydarzenia zapisały się w mojej psychice). Stąd rodzi się poczucie własnej godności, choćby też było z tym związane poczucie winy (którego nie należy pozostawiać bez ekspijacji), co z kolei prowadzi do poczucia bezpieczeństwa i sukcesu. Kiedy bowiem człowiek wejdzie w siebie, to chce coś ze sobą zrobić ku lepszemu (por. Łk 15, 11–32; J 8, 32); chce rozbić swoje stereotypy oraz grzeszne przyzwyczajenia i dokonać swej integracji na wyższym poziomie osobowości (por. K. Dąbrowski, O dezyntegracji pozytywnej, Warszawa 1964). W tym właśnie ma swe głębokie uzasadnienie psychologiczne potrzeba medytacji i Sakramentu Pokuty. Na tych też zasadach opiera się terapeutyczna metoda „analizy tranzakcyjnej" (por. Th. A. Harris, W zgodzie z sobą i z tobą, Warszawa 1978). Pragnienie własnego rozwoju, chęć zrobienia ze sobą czegoś lepszego, skłania następnie do szukania kryteriów tego rozwoju i dojrzałości (jakim być mogę), których poznanie zapala wolę i kieruje odpowiednim postępowaniem. Zahamowanie tej naturalnej tendencji rozwojowej prowadzi do regresu i do zaburzeń nerwicowych (por. K. Horney, Nerwice a rozwój człowieka, przeł. Z. Doroszewska, Warszawa 1978). Przed bólem psychicznym nerwicy chronią człowieka mechanizmy obronne, jak marzycielstwo, nomadyzm, głośne za-

bawy albo ucieczka w zapomnienie alkoholowe czy narkotyczne lub też agresja w postaci znieczulicy, wybryków chuligańskich czy przestępstw kryminalnych a nawet autoagresja w formie skrupułów, depresji i w skrajnym wypadku samobójstwa. Te podświadome mechanizmy, chociaż łagodzą ból psychiczny nerwicy, nie służą jednak rozwojowi człowieczeństwa, a wręcz przeciwnie — utrudniają czy nawet uniemożliwiają jego dojrzewanie. Dlatego nie wolno się z nimi pogodzić, nie można ich tolerować.

Teoretyczne rozważanie wszechstronnej dojrzałości człowieka ma charakter modelowy. Nie mniej jednak zawiera w sobie pewien dynamizm motywacyjny. Oznacza to, że już samo uświadomienie sobie procesu rozwoju i kryteriów dojrzałości człowieka wyzwala w nim chęć własnego rozwoju i skłania do osiągnięcia jak najwyższego stopnia doskonałości. A „facienti quod in se est, Deus non denegat gratiam".

32

Ks. Stanisław Ryszkowski
Siedlce

MAŁŻEŃSTWO I RODZINA W SŁUŻBIE ŻYCIA

I. *Kościół a małżeństwo i rodzina*

Między Kościołem a rodziną chrześcijańską zachodzą wielorakie i bardzo mocne więzy [1]. „Kościół znajduje w rodzinie, zrodzonej z sakramentu, swoją kolebkę i miejsce, w którym wchodzi w pokolenia ludzkie" [2]. Rodzina chrześcijańska zaś korzeniami swymi sięga Kościoła. „Matka-Kościół rodzi, wychowuje, buduje rodzinę chrześcijańską..." [3]. Kościół rodzinę chrześcijańską wzbogaca i umacnia łaską Chrystusa, pobudza i powadzi do służby miłości [4]. Jest on świadom, że zarówno jego dobro, jak i społeczeństwa wiąże się z dobrem rodziny. Będąc przekonanym, że jedynie przyjęcie Ewangelii pozwala na spełnienie wszystkich nadziei pokładanych w małżeństwie i rodzinie, pragnie głosić ją tym, którzy się przygotowują do małżeństwa oraz żyjącym w małżeństwie [5]. Ponieważ małżeństwo jest dziełem Bożym, Kościół czuje się zobowiązany strzec i chronić jego godności. Uczy niezmiennie, że „miłość małżeńska winna być w pełni ludzka, wyłączna i otwarta na nowe życie" [6].

Kościół naucza, że życie ludzkie „jest zawsze wspaniałym darem Bożej dobroci" [7]. W związku z tym broni życia w każdym jego stadium rozwoju i wzywa wszystkich do jego poszanowania [8]. Kościół potępia także wszelkie ograniczenia wolności małżonków w podejmowaniu decyzji co do potomstwa [9].

II. *Potrzeba integralnej wizji człowieka i jego powołania*

W Księdze Rodzaju czytamy, że człowiek pochodzi od Boga i że Bóg stworzył człowieka zróżnicowanego płciowo. „Stworzył więc Bóg człowieka ..., stworzył mężczyznę i niewiastę". (Rdz 1, 27). Człowiek jest istotą płciową dzięki temu, że nie jest czystym duchem, ale istotą psychofizyczną. „W świecie czystych duchów nie ma podziału na mężczyzn i kobiety" [10]. Płciowość człowieka charakteryzuje się rozumnością a tym samym i wolnością [11]. Jako taka jest wielką wartością i zadaniem osoby ludzkiej. Nie zawsze się o tym pamięta. Aczkolwiek manicheizm został odrzucony przez Kościół, „nadal jest mocno zakorzenione przekonanie, że duchowe i umysłowe dziedziny naszego życia są bliższe Bogu, bardziej Mu się podobają i są bardziej chrześcijańskie niż fizyczne" [12]. A tymczasem „mój stosunek do mego ciała odbija się na moim stosunku do Boga." [13] Dlatego też Paweł VI w encyklice Humanae Vitae zaleca uwzględniać „całego człowieka i całe jego powołanie, obejmujące nie tylko porządek naturalny i doczesny, ale również nadprzyrodzony i wieczny" (7).

III. *Służba życiu podstawowym zadaniem rodziny*

Pan Bóg nie tylko stworzył mężczyznę i kobietę na swój obraz, ale to dzieło doprowadził do doskonałości. Polega ona na uzdolnieniu człowieka do miłości i do współpracy z Bogiem w przekazywaniu życia [14]. Przekazywanie życia, rodzenie, przekazywanie obrazu Bożego z człowieka na człowieka jest podstawowym zadaniem rodziny [15]. Niestety,

---

[1] Por. FC 49.
[2] FC 15.
[3] FC 49.
[4] Por. Tamże.
[5] Por. FC 3.
[6] Por. HV 9; KDK 50.
[7] FC 30.
[8] Patrz. Św. Kongregacja ds Wiary: Deklaracja o przerywaniu ciąży, 1974.
[9] Por. KDK 52
[10] T. Slipko SJ, Życie i płeć człowieka, s. 153.
[11] Tamże, s. 156.
[12] I. Trobisch, Być kobietą, s. 15.
[13] Tamże.
[14] Por. FC 28.
[15] Tamże.

rodzina także chrześcijańska nie zawsze o tym pamięta. „Stosunek małżeński z najgłębszej swej istoty, łącząc najściślejszą więzią męża i żonę, jednocześnie czyni ich zdolnymi do zrodzenia nowego życia" (HV 12). Małżonkowie jednak nierzadko rozrywają to podwójne znaczenie stosunku wybierając tylko jego pierwszą funkcję — jedność, a drugą — rodzicielstwo przekreślając. Dzieje się tak mianowicie, gdy małżonkowie stosują środki lub metody antykoncepcyjne. Stosowanie antykoncepcji Jan Paweł II określa jako przyjmowanie postawy „sędziów" wobec zamysłu Bożego i poniżanie ludzkiej płciowości a tym samym i ludzkiej osoby [16].

Realizacja podstawowego zadania małżeńskiego, tj. współpraca ze Stwórcą w przekazywaniu życia wymaga od małżonków wzajemnego szacunku, panowania nad sobą oraz znajomości funkcjonowania własnego ciała. Małżonkowie znając naturalny rytm płodności i stosując się do niego, odnosząc się do siebie w sposób osobowy, nie są już „sędziami" zamysłu Bożego ale jego „sługami" [17]. Będąc sługami zamysłu Bożego „korzystają" z płciowości zgodnie z pierwotnym dynamizmem obdarowania „całkowitego" bez manipulacji i zniekształceń [18].

Mówiąc o służbie życiu nie myślimy wyłącznie o fizycznym rodzeniu dzieci. Rodzice rodząc nową osobę mają jej umożliwić życie w pełni ludzkie. To umożliwienie życia w pełni ludzkiego nazywa się wychowaniem. Problem ten omawia szeroko Deklaracja o wychowaniu chrześcijańskim Soboru Watykańskiego II.

IV. *Pomoc Kościoła dla małżonków mających trudności w pogodzeniu miłości małżeńskiej z odpowiedzialnym rodzicielstwem*

Kościół jest Nauczycielem i Matką także w dziedzinie moralności małżeńskiej. Norma kierująca odpowiedzialnym przekazywaniem życia nie jest autorstwa kościelnego ale Bożego. Kościół jako Nauczyciel ją przekazuje i wyjaśnia a widząc trudności wzywa do ich pokonywania tłumacząc, że nie może być sprzeczności „pomiędzy prawami Bożymi co do przekazywania życia a obowiązkiem pielęgnowania autentycznej miłości małżeńskiej" [19].

Kościół jako Matka jest blisko małżeństw przeżywających trudności. Udziela im pomocy wskazując na modlitwę i życie sakramentalne (Pojednanie i Eucharystia) a także zachęcając do wyrabiania w sobie stałości i cierpliwości, pokory i mocy ducha oraz dziecięcej ufności Bogu. Małżonkowie nie są zdani na własne siły. Jest z nimi Chrystus. „Jak

[16] FC 32.
[17] Tamże.
[18] Tamże.
[19] FC 33.

bowiem niegdyś Bóg wyszedł naprzeciw swemu ludowi z przymierzem miłości i wierności, tak teraz Zbawca ludzi i Oblubieniec Kościoła wychodzi naprzeciw chrześcijańskich małżonków przez sakrament małżeństwa. I pozostaje z nimi nadal po to, aby tak, jak On umiłował Kościół i wydał zań Siebie samego, również małżonkowie przez obopólne oddanie się sobie miłowali się wzajemnie w trwałej wierności" (KDK 48).

Wielką pomoc w tej dziedzinie świadczą małżonkom Katolickie Poradnie Rodzinne. Ich zadaniem jest m.in. uczynić wszystko, aby udostępnić tę wiedzę (znajomość cielesności i jej rytmów płodności) ogółowi małżonków, a wcześniej jeszcze osobom młodym, poprzez informację i wychowanie jasne, stosowne i poważne, przy współudziale par małżeńskich, lekarzy i ekspertów." [20] Jednak sama znajomość nie wystarczy. Potrzebna jest samokontrola. W związku z tym należy wychowywać do czystości, do ascezy. Ponieważ dzisiaj człowiek boi się tego słowa, a lęk, jak się wydaje, wynika przede wszystkim z faktu nieznajomości ascezy, warto w tym miejscu wyjaśnić jej istotę i definicję. Wyraz asceza pochodzi od greckich słów: „askesis" — ćwiczenie, praktyka, stały wysiłek i „askein" — obrabiać, kształtować. Mówiąc ogólnie asceza to taki sposób działania, w którym dobrowolnie podejmuje się wytrwały wysiłek połączony nieraz z cierpieniami a zawsze z wyrzeczeniami, zmierzający do osiągnięcia jakiegoś zaplanowanego celu. Może być asceza religijna i ta wskazuje najwyższe i nadprzyrodzone cele, może też być asceza pozareligijna i jej cele są bardzo różne. Ascetami np. są sportowcy, można mówić o ascezie uczonego a nawet ucznia. Aby jeszcze wyrazić czym jest asceza, przypomnijmy, że jej przeciwieństwem jest lenistwo i wygodnictwo.[21]

Ojciec Święty Paweł VI w encyklice Humanae Vitae mówi wyraźnie: „Nie ulega żadnej wątpliwości, że rozumne i wolne kierowanie popędami wymaga ascezy.[22] Bez ascezy nie ma dobrego przygotowania do małżeństwa, nie ma też spokoju sumienia w małżeństwie.

Kościół to nieustannie przypomina a także prosi o świadectwa tego rodzaju te małżeństwa, które praktykując okresową wstrzemięźliwość doszły do bardziej dojrzałej odpowiedzialności osobistej wobec miłości i wobec życia.[23]

[20] Tamże.
[21] Por. K. Wiśniewska-Roszkowska, Asceza, moralność, zdrowie, s. 24.
[22] HV 21.
[23] Por. FC 35.

33

Zbigniew Narecki

NABOŻEŃSTWA POZASAKRAMENTALNE W DZIELE EWANGELIZACJI PARAFII

W ostatnich latach zmniejszył się dość widocznie udział liturgii pozasakramentalnej w życiu Kościoła. Wskazuje na ten fakt codzienna rzeczywistość oraz badania socjologiczne potwierdzające gwałtowny spadek frekwencji wiernych, zwłaszcza pośród młodego pokolenia. Zjawisko to jest wielce niepokojące nie tylko ze względu na brak popularności i zanik religijności modlitewno-paraliturgicznej w życiu wiernych, ale także ze względu na to, iż ten przebogaty skarbiec form i praktyk, z którego wierni przez pokolenia czerpali wiele korzyści religijnych, jest dziś coraz częściej zarzucany przez samo duszpasterstwo parafialne. Przy okazji wielkiej odnowy dokonującej się w życiu i działaniu Kościoła i przy dokonywującym się awansie liturgii sakramentalnej, szczególnie eucharystycznej, którą tak mocno uwydatniono na ostatnim Soborze, zapomniano o tym, że oficjalna nauka współczesnego Kościoła nie każe zapominać o nabożeństwach pozasakramentalnych, że doceniając rangę tych nabożeństw pragnie przystosować je do współczesnych realiów religijno-kościelnych, nakreślając im — w tym nieodwracalnym zdawałoby się kryzysie — nowe treści teologiczne, nowe miejsce pastoralne i funkcje ewangelizacyjne.

Reakcja Ojców Soboru na przerost liturgii ludowej, kosztem liturgii sakramentalnej, pozwoliła zrozumieć problem właściwego miejsca i odpowiednich proporcji, które nie naruszałyby istoty oraz pozycji jednego i drugiego. Przy nowym, pogłębionym rozumieniu pastoralnym nabożeństw pozasakramentalnych dostrzeżono liczne związki oraz zależności treściowo-funkcjonalne pomiędzy różnymi typami nabożeństw liturgicznych, ich wzajemne uzupełnianie się, które w praktycznym zastosowaniu mogą znacznie pogłębiać religijną wymowę i funkcję ewangelizacyjną tych nabożeństw. Ten ze wszechmiar pożyteczny pod względem pastoralnym i ewangelizacyjnym związek może dostrzec chociażby w nabożeństwach pokrewnych Eucharystii: w nabożeństwach słowa Bożego, w kulcie Najświętszego Sakramentu wraz z Jego wystawianiem, w nabożeństwach Drogi Krzyżowej, w nieszporach, w Gorzkich Żalach. Podobne związki, chociaż innej natury, można spotkać w nabożeństwach związanych z uświęceniem czasu, tj. w Liturgii Godzin, a także w mających swą odrębną specyfikę nabożeństwach ludowych czyli w poświęceniach, w procesjach i błogosławieństwach. Porównując zatem rozliczne powiązania treściowe i funkcjonalne nabożeństw sakramentalnych z pozasakramentalnymi oraz analizując różne formy nabożeństw ludowych można stwierdzić, że wiąże się z ich wprowadzaniem potrzeba przeprowadzenia odnowy i ich adaptacji, konsekwentnej do ducha Soboru oraz realiów współczesności. Odnowa ta ma uczynić je wiarygodnym i skutecznym narzędziem ewangelizacji, ma klarowniej wyznaczyć ich status teologiczno-pastoralny oraz nakreślić im takie miejsce i funkcje w Kościele, aby jaśniej ukazywały swój własny sens i cel oraz wchodziły w ściślejsze związki z liturgią sakramentalną. W ten sposób wypełniałyby one lepiej swe zadania a jednocześnie ukazywałyby rangę samych nabożeństw sakramentalnych, reaktywując przy tym niejako swą rację bytu i wartość ewangelizacyjną.

Między wierszami Konstytucji o świętej liturgii, w późniejszych dokumentach wykonawczych opracowanych w oparciu o Nią, można doskonale odczytać wskazania duszpasterskie na temat prawidłowego rozumienia treści o nabożeństwach, uwagi odnośnie niebezpieczeństw płynących z niewłaściwej interpretacji tych dokumentów oraz wnioski i wytyczne duszpasterskie w sprawie odprawiania nabożeństw, wprowadzania ich odnowy i adaptowania do warunków Kościołów lokalnych.

I

Mając na uwadze wytyczne Konstytucji o świętej liturgii i dokumentów posoborowych na w—w kwestie oraz zalecenia duszpasterskie Episkopatu Polski w sprawie nabożeństw dostosowywujące ich odnowę do warunków polskich[1], należy więcej uwagi poświęcić tym nabożeństwom, które posiadają ściślejszy związek z liturgią sakramentalną, *zwłaszcza z Eucharystią*. Jest to dość istotna i liczna, w ogólnym rozrachunku duszpastersko-ewangelizacyjnym parafii, grupa nabożeństw,

[1] Zob. Wskazania duszpasterskie Episkopatu Polski o nabożeństwach Wiad. Archidiec. Gnieźnieńskie 1972 nr 12 s. 171—277; oparty na KL, Instrukcjach Wykonawczych do KL (I—IV), ILGH jest Porządek Nabożeństw podany m.in. w Rozporządzeniach Urzędowych Łomżyńskiej Kurii Diec. 1978 nr 1—2 s. 7—60. Odnośnie zasad i propozycji reformy oraz adaptacji poszczególnych nabożeństw można zacytować: S. Czerwik, Odnowa liturgii roku kościelnego, Wiad. Archidiec. Gnieźnieńskie 1972 nr 12 s. 277—288; Cz. Krakowiak, Nieszpory parafialne w odnowionej liturgii, Wiad. Diec. Lubelskie 1982 nr 5 s. 112—117; T. Korpusiński, Nabożeństwa związane z Eucharystią, Ateneum Kapłańskie 1983 nr 448 s. 406—419; W Głowa, Jutrznia i nieszpory szczególną modlitwą Ludu Bożego, Collectanea Theologica 1985 f. 3 s. 69—76; J. Kopeć, Aspekty teologiczno-pastoralne nabożeństwa Drogi Krzyżowej, Summarium 1978 s. 106—113; S. Mokrzycki, Kult Najświętszego Serca Jezusowego a liturgiczna odnowa Kościoła, W: Zawierzyliśmy miłości (Pr. zbior.), Kraków 1972 s. 73 nn; J. Stefański, Pobożność ludowa w świetle dokumentów liturgicznych, Studia Theologica Varsoviensia 1980 nr 2 s. 253—263...

do której należy niewątpliwie kult Najświętszego Sakramentu. Posiadają one ścisły związek z nabożeństwami i liturgią słowa Bożego, tj. z Liturgią Godzin, chociaż treściowo-funkcjonalny wymiar tego kultu nadaje im, w odróżnieniu od pozostałych, odrębny charakter i wyraz. Nie przeszkadza to temu aby omawiane nabożeństwa były widziane w całości tajemnicy eucharystycznej, czyli w odniesieniu do ofiary i uczty eucharystycznej, do której stale nawiązują i przysposabiają. Ich możliwości nawiązywania i oddziaływania ukierunkowywującego na Eucharystię jest duża ze względu na prostą formę i podatność do adaptacji. Problem leży tylko w tym, aby przystosowanie tych form przebiegało po linii wskazanej litery przepisów i możliwie optymalnej adaptacji do warunków Kościołów lokalnych. Dzieło tej adaptacji wymaga też połączenia inwencji duszpasterskiej z zaangażowaniem wiernych. Tej drogi odnowy teologiczno-liturgicznej i adaptacji ewangelizacyjnej trzyma się Porządek Nabożeństw wydany przez Episkopat Polski [2], w którym podane są przepisy ogólne, rytuał wystawienia, terminy odprawiania nabożeństw z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, których jest około dwanaście.[3] Porządek ten przestrzega jednocześnie przed niewłaściwą w tej kwestii interpretacją dokumentów oraz przed błędnym ich stosowaniem. Możliwości, które podpowiada tutaj dotychczasowa praktyka, wskazane dokumenty i dyrektywy Episkopatu, umiejętna adaptacja tych nabożeństw w niektórych parafiach – wskazują, że ich wartości ewangelizacyjne są rozliczne. Wyznacza to wskazanym nabożeństwom niezbywalne miejsce i funkcję w całokształcie działań duszpastersko-ewangelizacyjnych, funkcję, którą muszą one dziś pełnić. Tak jak w innych dziedzinach ewangelizacji, tak i tu wymagane będzie odpowiednie przemyślenie tego problemu, potem – dokładne i umiejętne przygotowanie się do tych poczynań, a na końcu – solidarne ich przeprowadzenie z wykorzystaniem wszystkich pozytywnych stron, które one niosą w całości misji ewangelizacyjnej Kościoła.

Wiadomo, iż przygotowanie i przeprowadzenie tego typu nabożeństw będzie wymagało także odpowiedniego klimatu dla poczynań duszpasterskich, atmosfery przygotowującej grunt do inicjatyw wysuwanych ze strony tegoż duszpasterstwa. Posoborową odnowę nabożeństw związanych z Eucharystią trzeba widzieć na tle omówionych zagadnień

[2] Zob. cyt. Porządek Nabożeństw... s. 7—9 oraz Wskazania duszpasterskie... s. 272–274.

[3] Wielki Piątek i procesja rezurekcyjna, Boże Ciało i oktawa Bożego Ciała, uroczystość Najświętszego Serca Pana Jezusa, uroczystość Chrystusa Króla, I czwartki, piątki i niedziele miesiąca, Gorzkie Żale, Odpusty, nabożeństwa majowe, czerwcowe i październikowe, rekolekcje, misje, tridua, nabożeństwa doroczne (40-godzinne), zakończenia roku.

dotyczących nabożeństw liturgii Słowa, poczynań kaznodziejskich, katechetycznych i sakramentalnych duszpasterstw parafialnych. Niniejsze uszeregowanie pozwoli ustawić teologicznie i zorganizować ewangelizacyjną działalność w zakresie jednego typu nabożeństw, a jednocześnie wkomponować właściwie niniejszą posługę w szerszy kontekst poczynań ewangelizacyjnych parafii.

II

Problemy wymienione w części I dotyczą także drugiej grupy nabożeństw, którą chcemy obecnie omówić. Są to nabożeństwa związane z kultem *Pana Jezusa*, tj. nabożeństwa do Pana Jezusa, a zwłaszcza nabożeństwo Kultu Serca Jezusowego, Drogi Krzyżowej i Gorzkich Żalów. Są to nabożeństwa wielce zasłużone i sprawdzone dla tradycji kościelnej i ludowej, umożliwiające pogłębianie duchowości religijnej wiernych o aspekty chrystologiczne, szczególnie misteryjno-pasyjne. Nabożeństwa te wymagają dziś pewnej odnowy i adaptacji. Powszechnie znane treści ascetyczno-duchowe, które one posiadają, są niezaprzeczalne, lecz nie należy zapaminać o wciąż odkrywanych ich walorach ewangelizacyjnych. Trudno sobie wyobrazić aby w mozaice praktyk i ceremonii towarzyszących niektórym ważnym okresom roku liturgicznego, np. okresowi Wielkiego Postu, zabrakło tych bezcennych nabożeństw, do których polscy katolicy są przywiązani. Mając na względzie wskazania soborowe i posoborowe, które dotyczą wprowadzania ich w życie religijne parafii, różnych jej grup i struktur religijno-kościelnych, należy dostrzec, że duszpasterstwo parafialne powinno traktować je stale jako ważny instrument oddziaływania. Należy nadmienić, iż obok wspomnianych nabożeństw, które doczekały się już wielu opracowań teologiczno-pastoralnych, istnieje wiele innych form i praktyk, o których mało się pisze. Dlatego dostrzega się dziś i szuka rozwiązań ewangelizacyjno-duszpasterskich dla tych praktyk, które niewątpliwie mogą wypełniać bądź uzupełniać te piękne i bogate w treści nabożeństwa do Pana Jezusa [4]. Ważne jest, że dla tych cennych, ustalonych wielowiekową tradycją nabożeństw, szuka się dróg odnowy oraz adekwatnych do mentalności współczesnych wiernych form ich wyrazu.[5]

Niepokojącą prawdą jest to, że w/w praktyki są dziś mało znane,

[4] Zob. Porządek... s. 9 nn; Wskazania duszpasterskie... s. 273 nn; J. Gaweł, Kult Serca Jezusowego dzisiaj, Katecheta 1979 nr 6 s. 265—267; J. Kopeć, dz. cyt., s. 106 nn; B. Mokrzycki, dz. cyt., s. 73—140; R. Rak, Kult Serca Pana Jezusa. Ruch Biblijny i Liturgiczny 1975 nr 3 s. 125—135; J. Stefański, dz. cyt., s. 254 nn.

[5] Por. J. Kopeć, dz. cyt., s. 108 nn; B. Mokrzycki, dz. cyt., s. 127 nn; W. Głowa, dz. cyt., s. 70 nn.

zwłaszcza młodym, że sami duszpasterze przykładają mało starań by je w pełni wykorzystywać i ukazywać ich wartości. A przecież nie od dziś wiadomo, że Kult Najświętszego Serca jest — co przypomina sam Sobór — „streszczeniem całej religii chrześcijańskiej" oraz „wypróbowaną formą pobożności". Jego istotą jest odpowiedź ludzkiej miłości na miłość Bożą w kształtowanej tam postawie adoracji, wdzięczności, kontemplacji wielkich dzieł Bożych, oddania się i poświęcenia Bogu, naprawa zła w świecie oraz wynagrodzenie i ekspiacja za zło. Jak bardzo brakuje dzisiaj człowiekowi hartu do zachowania tych wartości? Czyżby wielkie zapotrzebowanie na te uniwersalne, i religijne zarazem, wartości nie jest bezwzględnym nakazem, który zlecił Kościołowi Boży Plan Zbawienia a którego szczytem jest Paschalne Misterium Chrystusa. Najbardziej cenną wartością, zawierającą się w adoracyjnej modlitwie tych nabożeństw, jest oddanie siebie za przykładem Chrystusa na „żywą ofiarę, Bogu przyjemną". Ocena dzisiejszej sytuacji człowieka stawia bezpośredni obowiązek kształtowania w/w wartości pośród wiernych, każe bezwzględnie podejmować problem nabożeństw do Pana Jezusa, które pozwalają lepiej zrozumieć ich odniesienia do Eucharystii, jak i samej liturgii. Mieści się to zresztą w ramach posługi liturgiczno-sakralnej [6].

Doskonałą drogą propagowania w parafii nabożeństw pozostają, poza znanymi sposobami upowszechniania, rodziny katolickiej, formalne struktury Kościoła, a ostatnio także powstające grupy nieformalne, typu biblijnego i katechumenalnego. Może je także upowszechniać duszpasterstwo, za pośrednictwem katechezy szkolnej, poprzez nawiązywanie łączności z rodzicami dzieci katechizowanych, ministrantów ... może się to dziać podczas akcji duszpasterstwa nadzwyczajnego, np. rekolekcyjnego. Nabożeństwa te można włączać, z dobrym rezultatem, we wszelkiego typu akcje pedagogizacyjne i katechizacyjne z dorosłymi lub z grupami apostolskimi w parafii.

III

Pośród różnych nabożeństw kościelnych wyróżniającą pozycję w religijności polskiej mają nabożeństwa ku czci Najświętszej Maryi Panny. Nie trzeba zbytnio wyjaśniać ich zasadności i popularności w religijności Polaków, gdyż jest ona oczywista. Pośród nabożeństw ku czci Matki Bożej pierwsze miejsce zajmują niewątpliwie nabożeństwa majowe i październikowe. W formie tradycyjnej łączono je często z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, zaś obecnie wg norm posoborowych i doświadczeń duszpasterskich zaleca się odprawianie ich przed wieczorną Mszą Świętą, choć niekoniecznie muszą tę Mszę poprzedzać. Mogą występować samodzielnie, aczkolwiek w tym względzie postuluje się ubogacenie ich odpowiednimi formami. I tak postuluje się aby Różaniec łączyć z rozważaniami na temat życia Chrystusa i Jego Matki, co niewątpliwie może stanowić doskonałą okazję do katechizacji wiernych. Cenną inicjatywę stanowią działania, które łączą z nabożeństwami maryjnymi pewne elementy i formy biblijne, tzn. gdy litanię Loretańską do Najświętszej Maryi Panny lub Różaniec ubogaci się odpowiednimi tekstami czytań słowa Bożego, treściami znanych form życia modlitewno-liturgicznego czy wspólnot — zwłaszcza typu biblijnego. Można także łączyć je z adaptowanymi — do współczesnych wymogów liturgicznych i uwarunkowań społeczno-kulturowych danego środowiska — nabożeństwami ludowymi. Ze względu na zanikającą popularność tych nabożeństw można, poprzez odnowę pewnych ich treści, języka i formy zewnętrznej, rozpocząć upowszechnianie samych nabożeństw maryjnych. Zasada ta, może dotyczyć całego rzędu form liturgii pozasakramentalnej i tych nabożeństw, które stanowią spuściznę duchową Kościoła oraz wymowne formy pobożności.[7]

Szczególne zalecenia soborowe zawarte w Konstytucji Lumen Gentium nr 67 mówiące o potrzebie popierania kultu Błogosławionej Dziewicy, Jego zachowywania i rozwijania można wykorzystać w całościowej koncepcji odnowy wszystkich nabożeństw. Dla przykładu formę różańcową znaną i popieraną przez Pawła VI można wykorzystać — przy odpowiednim zestawieniu z innymi nabożeństwami — do przygotowania modlitewnego, w przysposobieniu wiernych do uczestnictwa w liturgii, dla której Różaniec jest przedłużonym „echem". Będzie błędem natomiast recytowanie lub zastępowanie Różańcem akcji liturgicznej. Sam Różaniec można śmiało ubogacać przeplatając Go elementami innych praktyk nabożnych takich jak: teksty biblijne, homilie, medytacje, śpiewy, gesty, milczenia. Godne polecenia są tu związki Różańca z Liturgią Godzin, z nieszporami, z niektórymi formami biblijnymi m.in. z godziną biblijną, zawierającymi tak istotne dla Różańca modlitwy, śpiewy i publiczną lekturę Pisma św. oraz Jego medytację.

Dla ewangelizacji parafialnej, poprzez nabożeństwa maryjne, wartościową może okazać się także Droga Krzyżowa lub Gorzkie Żale. Ich pedagogia i wymowa katechetyczna pozwalają wzmagać treść teologiczno-religijną i funkcję ewangelizacyjną samego Różańca. I odwrotnie. Różaniec może podkreślać rangę pastoralną wskazanych nabo-

[6] Zob. także F. Dziasek, Jezus Chrystus — Zbawcze Misterium, Poznań 1972; W. Świerzawski, Panie naucz nas się modlić, Kraków 1982. Zob. Instrukcję Eucharisticum Mysterium z 1967 nr 66, I i III Instrukcję Wykonawczą do KL.

[7] Zob. J. Stefański, dz. cyt., s. 253 nn.

żeństw i wzmagać ich ewangelizacyjne oddziaływanie. Należy przy tym zaznaczyć, że nie chodzi o zmieszanie nabożeństw ze sobą przed którego niebezpieczeństwem stale przestrzega Sobór i posoborowe dokumenty, a tym bardziej o zmieszanie z liturgią sakramentalną.[8] Natomiast błędem całkowitym byłoby usunięcie tych nabożeństw z życia Kościoła. Stanowią one wielką wartość dla wiernych zaś ich brak byłby szkodą uczynioną dla życia religijnego katolików.

Z reformą omawianych nabożeństw łączy się sprawa zachowania innych czcigodnych nabożeństw ku czci Najświętszej Maryi Panny. Dotyczy to Godzinek znanych i cenionych, zwłaszcza przez starsze pokolenie, odprawianych rano przed prymarią lub przed sumą. Koniecznym byłoby także uprzystępnianie nowego komentarza do Godzinek oraz organizowanie tzw. „róż różańcowych", które uatrakcyjniałyby niewątpliwie ich formę i treści wśród młodego pokolenia. Do spopularyzowania Godzinek może się przyczynić Różaniec i inne nabożeństwa pokrewne im w formie i treści. Dla dzieci z kolei proponować można kontynuację Mszy Świętych roratnich adwentowych, odprawianych coraz częściej wieczorem, które mogą stać się cennym przeżyciem religijnym dla katechizowanych grup młodzieżowych, dla służby ołtarza, młodzieży zrzeszonej w różnych wspólnotach nieformalnych, a także zrzeszonych w różnych ruchach dorosłych i rodzin.

Godnymi uwagi są tzw. „Soboty Królowej Polski" wprowadzane w wielu parafiach od czasu Wielkiej Nowenny, które stanowią pożyteczną dla praktykowania formą pobożności dla wiernych różnego wieku i kategorii. Mogą się one stać także dobrym środkiem formacyjno-ewangelizacyjnym wiernych w duchu pobożności maryjnej. Mogą stawać się wigilijną formą przygotowania do niedzielnej liturgii mszalnej, jeśli oczywiście odprawia się ją w każdą sobotę, a nie tylko w pierwszą sobotę miesiąca lub okazjolnalnie. W nabożeństwach tych można — podobnie jak poprzednio — wykorzystywać niektóre treści innych nabożeństw pozasakramentalnych, łączyć doświadczenia oraz stosować wspólne praktyki modlitewne. Dla przykładu: można Różaniec połączyć z litaniami, modlitwami i aktami do Matki Bożej.[9]

IV

Następną grupę nabożeństw, będących niejako wizytówką żywotności religijności ludowej, stanowią *doroczne nabożeństwa kościelne* zwane

[8] Zob. Instrukcje Wykonawcze do KL oraz Adh. Evangelii nuntiandi i Marialis cultus.

[9] Zob. Porządek... s. 21—28; Wskazania... s. 274; J. Stefański, dz. cyt., s. 261 — 262.

okresowymi. Można do nich zaliczyć te, które odprawia się przy różnych okazjach zwyczajowo-religijnych, a które zna i czci nadal polska wieś. Należałoby wymienić te, w których proponuje się odnowę, wznowienie wg odnowionych zasad i treści. Są to błogosławieństwa: kredy i kadzidła w uroczystość Objawienia Pańskiego; ziół w dzień dawnej Oktawy Bożego Ciała; wieńców i owoców w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny czyli Matki Bożej Zielnej (tzw. kościelne dożynki); ziarna i nasion w święto Narodzenia NMP czyli Matki Boskiej Siewnej. Są tu także procesje odbywane corocznie z okazji zasadniczych świąt chrześcijańskich, tj. Bożonarodzeniowe, Wielkanocne, Bożego Ciała, Maryjne, Świętych lokalnych, Odpustowe i Zaduszkowe, dalej — nabożeństwa ludowe określane tradycją dawnych regionów kraju, nawet te powszechne jak Droga Krzyżowa, Gorzkie Żale, nieszpory.[10]

Ta lista dorocznych nabożeństw jest świadectwem bogactwa ludowej religijności przetrwałej do dnia dzisiejszego w środowiskach wiejskich. Zgodnie z wymogami najnowszej nauki Kościoła postuluje się by zostawić te formy, które są cenne i szanowane w polskiej tradycji, a jednocześnie stworzyć nowe, redukując liczbę tzw. zarezerwowanych, czyli dać możliwość uprawiania ich przez świeckich. Jednocześnie zaleca się aby zaniechać tych form, które były związane z folkrolem, tj. mniej ważnych w treści i w wymowie teologiczno-religijnej (np: owies św., Szczepana, wino św. Jana, itd). Szczególnie podkreśla się aby zachowywać te formy, które łączą wzajemne odniesienia do Eucharystii i liturgii sakramentalnej.

V

Następny typ nabożeństw, któremu ze względu na nowość i doniosłość w życiu współczesnego Kościoła i wiernych poświęcić należy więcej uwagi. Są to *nabożeństwa pokutne*, których odprawianie zaleca i rozpowszechnia współczesna praktyka Kościoła. I chociaż w swym charakterze i treści odbiegają od wielu omawianych nabożeństw — bowiem ściśle wiążą się z sakramentem Pokuty — niemniej jednak związki pośrednie ich z liturgią sakramentalną wydają się oczywiste; potrzebują podjęcia i obszerniejszego omówienia w kontekście liturgii pozasakramentalnej. Wskutek odnowy liturgii sakramentu Pokuty, nabożeństwa te otrzymały charakter oficjalny, wchodząc w ten sposób w skład różnych form, którymi w Kościele sprawuje się chrześcijańską pokutę. Chcąc odczytać istotę tych nabożeństw należy sięgnąć do Uwag Wstępnych nowego Ordo Paenitentiae, które uczą, że „nabożeństwa pokutne

[10] Zob. W. Danielski, Błogosławieństwa związane z rokiem liturgicznym, Collectanea Theologica 1974 f. 1 s. 82—89.

są zgromadzeniami Ludu Bożego na słuchanie słowa Bożego, przez które otrzymuje wezwanie do nawrócenia i odnowy życia oraz wieść o naszym wyzwoleniu z grzechu, przez śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa" (nr 36). Dalej jest tam mowa, że należy czuwać „aby nabożeństwa pokutne w przekonaniu wiernych nie identyfikowały się ze sprawowaniem sakramentu Pokuty", ale ażeby do tego sakramentu prowadziły stając się jakby integralną częścią liturgii sakramentu Pokuty i Pojednania.[11]

Biorąc pod uwagę aspekt liturgiczny tych nabożeństw oraz ich strukturę opartą na celowości, ma nią być wzbogacenie i kształtowanie nawrócenia osobowego i wspólnotowego, ujawnianie eklezjalnego charakteru i włączenie w kontekst pełniejszej oraz bogatszej celebracji. Analiza nabożeństw pokutnych podanych w Ordo pozwala na ustalenie czterech elementów stanowiących całość tych nabożeństw. Są nimi: zebranie grupy pokutujących, czytanie z nią specjalnych tekstów słowa Bożego, dopełnienie rytu pojednania, które kończy dziękczynienie i rozesłanie wiernych. Rozpatrując formy celebracji nabożeństw pokutnych w aspekcie liturgicznym można zasadniczo odróżnić dwie formy: te, które uważają spowiedź za część istotną, czyli w całej swej wymowie polegają na wyznaniu grzechów drogą prywatną z absolucją prywatną oraz te, które spowiedzi nie przewidują, ale wzywają do prywatnego wyznania grzechów w przyszłości nie nadając jednak znaczenia sakramentalnego, i stąd należy je brać jako celebracje słowa Bożego z akcentem pokutnym. Ale Ordo przewiduje i trzecią formę, która jest połączeniem dwóch poprzednich, choć bardziej preferuje formę drugą. Forma ta celebrując Słowo i uświadamiając problem zła w różnych odniesieniach, uczy szczególnie eklezjalnego aspektu grzechu i społecznego wymiaru zbawienia oraz nawrócenia. Wartość takiej formy jest głównie katechetyczna i duszpasterska.

Podejmując aspekt pastoralny nabożeństw pokutnych należy zaznaczyć, że kształtowanie społeczno-eklezjalnego wymiaru grzechu, pokuty i nawrócenia może znacznie pogłębiać świadomość o pokucie jako o własnej dyspozycji jako stałej współpracy penitenta z Łaską, o potrzebie metanoi nie traktowanej tylko indywidualistycznie, rytualnie, wręcz magicznie, ale w sposób osobowo pogłębiony oraz religijnie i społeczno-eklezjalnie umotywowany. Jest to ważne z tego względu, że wielkie spustoszenia w życiu jednostek i społeczności kościelnych wyrządzał dotychczas brak odpowiedniej świadomości grzechu, traktowanie go, a wraz z nim nawrócenia jako sprawy często prywatnej, którą można rytualnie bądź formalnie spełnić. Nic błędnego i zgubnego w skutkach,

[11] Zob. Praenotanda nowego Ordo paenitentiae nr 36—37; II Appendix do Ordo nr 4.

jak takie pojmowanie pokuty przez wiernych, które owocowało i wciąż owocuje w najprzeróżniejszych wypaczeniach i wadach osobowo-społecznych polskiego katolicyzmu. Były to sposoby pokutne nic nie wnoszące w życie jednostek i społeczności z elementu przeżyciowo-ekspiacyjnego, nic z przemiany polegającej na szczerym żalu za grzechy i możliwości poprawy. Nic też nie wnosiły w poprawę postępowania chrześcijan w ich życie społeczne i chrześcijańskie. Współczesna praktyka, jak i wyniki socjo-duszpasterskie, wskazują na skutki negatywne takiego traktowania pokuty i pojednania w życiu wiernych. Wpływ ich ma — o czym niezbicie świadczy doświadczenie — nieobliczalnie złe konsekwencje w życiu ludzkim, i to w wielu jego płaszczyznach. Skutki właściwego społeczno-eklezjalnego traktowania pokuty i pojednania mogą znacznie wpływać nie tylko na religijną sferę życia wiernych, lecz także na ich życie prywatne, rodzinne, społeczne, zawodowe, działalność gospodarczą oraz wszelkie inne zaangażowanie w świecie i w Kościele. Nie trzeba zbyt szeroko o nich pisać, gdyż z życia dobrze znamy ich pozytywne, jak i negatywne, skutki.

Zwracając uwagę na rolę nabożeństw pokutnych i innych w kształtowaniu w/w wartości, rozumienia grzechu, przeżywania pokuty i pojednania należy jeszcze dostrzec, mało znaną w Kościele funkcję ewangelizacyjną tych nabożeństw. Jest nią niewątpliwie kształtowanie odpowiedzialności osobistej i społeczno-eklezjalnej u wiernych. Wiele już napisano rozpraw ascetyczno-moralnych i etycznych na temat zatraty przez współczesnego człowieka poczucia grzechu, pogłębiającego się rozdźwięku między winą a świadomością, lekceważeniu norm moralnych w postawach i zachowaniach wiernych, traktowania — co wykazują badania socjologiczne — moralności chrześcijańskiej zewnętrznie, błędnie, rytualistycznie, selektywnie. Najbardziej tu wymownymi, i zarazem kontrowersyjnymi w zakresie elementu konsekwencyjno-moralnego, wskazującymi na wielkie braki i wypaczenia w wychowaniu i postawach wiernych, są wyniki socjo-religijne, które wskazują na konieczną potrzebę formowania u nich nowej, pogłębionej świadomości zła, wrażliwości moralnej, dobra, konsekwencji w wierze oraz odnowy ducha sakramentu Pojednania. Jedno jest niezaprzeczalne — nabożeństwa pokutne mają w tym względzie pewną szansę i rolę, którą wespół z liturgią sakramentalną i z innnymi nabożeństwami mogą pełnić.

Powstaje pytanie najważniejsze: co robić, aby nabożeństwo pokutne stało się dziś faktycznym narzędziem ewangelizacyjnym odnowy sakramentu Pojednania? Od czego zacząć, by uczynić, żeby ono „kształtowało sumienie i tworzyło jedność chrześcijańskiego życia" aby dokonywany tam wspólnie rachunek sumienia, żal za grzechy, ekspiacja i chęć poprawy ... spełniały funkcję formacyjną wobec wiernych co do

ich życia rodzinnego, społecznego, działań gospodarczych, zawodowych, kulturalnych, politycznych ... wyrywając penitentów jakby z letargu moralno-religijnego na wskazanych odcinkach ich życia. Kształtowanie wrażliwości i odpowiedzialności moralnej w tych dziedzinach życia i działania świeckich, zwalczanie wielu nękających obecną rzeczywistość zmór życia społecznego w postaci ogólnej znieczulicy, nieżyczliwości, nałogów, złodziejstwa, rozprężenia obyczajowego, materializmu i konsumpcjonizmu, różnych nadużyć publicznych i patologii społecznej – wszystko to wymaga, aby wytyczyć nabożeństwom pokutnym, maryjnym, Jezusowym ... i konsekwentnie przez nie wprowadzać możliwości poznania wszystkich prawd istniejącego zła, niewiary na świecie. To wszystko czynione powinno być w duchu społecznej skruchy, pokory, modlitwy, przebaczenia i ofiary oraz w kontekście znaków liturgicznych eklezjalnej rzeczywistości nawrócenia i pojednania.[12]

Funkcję ewangelizacyjną nabożeństw pokutnych można dalej, ze względu na ich troistość formy, traktować samoistnie lub w jakimś związku z sakramentem Pojednania, ale w treści zawsze w odniesieniu do tegoż sakramentu. Ponieważ pokuta-pojednanie jest stanem stałym i ciągłym w życiu chrześcijanina, dlatego momentem najbardziej odpowiadającym do organizowania celebracji pokutnych wydają się być: Wielki Post, Adwent, wigilia niektórych większych świąt oraz piątki całego roku i konieczne osobowemu doświadczeniu wiary oraz oczyszczeniu się wewnętrznemu wiernych czy też terapii, chwile stosowne do nawrócenia i pojednania się. Będą nimi m.in. miesięczne dni skupienia, tygodnie i dni biblijne oraz rewizje życia, rekolekcje, Droga Krzyżowa, adoracja Najświętszego Sakramentu oraz inne nabożeństwa pasyjne lub nawet maryjne, spowiedź organizowana z racji pierwszego piątku i z okazji wyjątkowych np: z okazji zakończenia czy rozpoczęcia roku nauki, matury, egzaminu na studia, jak i z okazji różnych ważniejszych uroczystości rocznicowych, rodzinnych, parafialnych, odpustowych, itp.

Wspólnotowe celebracje pokutne są najbardziej odpowiednią formą

[12] Zob. W. Bołoz, Nabożeństwo pokutne a sakrament Pokuty, Ateneum Kapłańskie 1977 s. 423 nn; A. Drożdż, Pastoralna problematyka sakramentu pojednania w Polsce, Lublin 1982 s. 325 nn (pr. dr); S. Drogomski, Nabożeństwo pokutne jako forma kształtowania odpowiedzialności społecznej, Materiały Problemowe 1979 nr 3 s. 95—99; F. Dziuba, Nabożeństwa pokutne, Posłaniec warmiński 1984 s. 166—172; T. Makowski, Pastoralne przygotowanie do sakramentu pojednania w duchu odnowionego obrzędu, Homo Dei 1983 nr 1 s. 3—14; F. Bogdan, Zatrata świadomości grzechu i właściwej odpowiedzialności moralnej przenikająca obecną ludzkość, Ateneum Kapłańskie 1970 s. 362—374; H. Wistuba, Sumienie chrześcijan wobec narastających zagrożeń, Katecheta 1983 nr 4—6 s. 217—226.

pomocy w wyprowadzaniu sakramentu Pokuty z impasu, który się coraz bardziej pogłębia. Nabożeństwa te mogą podejmować i przezwyciężać – wespół z innymi formami nabożeństw, z którymi z wielu względów mają pokrewieństwo – problemy: upadku ducha pokuty, poczucia grzechu, prawidłowego rozumienia sensu życia i jego stylu – prawego i godnego chrześcijanina, problem braku ducha wyrzeczenia i ofiary, wielkiej niepopularności poświęcenia i życia cnotliwego, służby drugiemu, przebaczania mu i pojednywania się z nim. Nabożeństwa te mogą także występować wzajemnie wspomagając i urozmaicając swe treści i funkcje. Mamy tu na myśli łączenie nabożeństwa pokutnego z różnymi typami nabożeństw do Pana Jezusa, kultu Najświętszego Sakramentu, do Matki Boskiej, do Świętych, poświęceń i dorocznych nabożeństw kościelnych. Można łączyć je także z życiem i formami pobożności różnych wspólnot religijno-kościelnych, z kręgami biblijnymi, z działaniem kategorialno-funkcjonalnych grup kościelnych, itp. Dla przykładu – pracę w nabożeństwach pokutnych można podjąć śmiało na początku z młodzieżowymi grupami służby ołtarza lub z oazową grupą dzieci i młodzieży, dorosłych, rodzin albo ze wszystkimi istniejącymi na terenie parafii strukturami religijnymi i apostolskimi. Potem będzie można wprowadzać jej praktykę w zwyczajne, oficjalne posługiwanie duszpasterskie w skali ogólnoparafialnej.

Znane, konwencjonalne formy duszpasterskiej posługi katechetycznej powinny być włączone poprzez nabożeństwa pokutne w ogólną akcję informacyjno-przygotowawczą na rzecz kształtowania tej nowej orientacji sakramentu Pokuty. Nawet katechezę dorosłych lub rodzin można wykorzystać jako okazję do przygotowania wiernych do nowych form celebracji nabożeństw pokutnych, nie mówiąc o szerokich możliwościach, jakie jawią się tu w związku z posługą liturgiczno-sakramentalną, zwłaszcza mszalną oraz z inicjacją sakramentalną dzieci przy współudziale ich rodziców. Dobrą okazję do tego przygotowania stanowi sprawowanie w rodzinach sakramentu Chorych.

Aby nabożeństwa pokutne mogły pełnić swą rolę ewangelizacyjną należy starać się, aby w czasie ich odprawiania skutecznie i stosownie przezwyciężać trudności wiernych w zakresie poszczególnych elementów sakramentu Pokuty np: rachunku sumienia, żalu za grzechy. Należy przy tym pamiętać by nabożeństw nie przeładowywać zbytnio tymi elementami, które wchodzą w ich skład, lecz zgodnie z zaleceniami Ordo i Jego Praenotand wypunktowywać te ich treści, które posiadają szczególną moc kształtującą postawy, zachowania i świadomość odnośnie sakramentu Pokuty lub mają w tej odnowie pierwszorzędne znaczenie. Nie może być zatem za dużo pieśni, tekstów biblijnych, recytacji ... które zacierałyby na początku prawdziwy sens i cel nabożeństw albo nawet miały do nich zniechęcać uczestników.

Jeśli nabożeństwa pokutne mają faktycznie rozbudzać wrażliwość moralną na zło i grzech, pogłębiać motywację chrześcijańskiego sensu życia i działania wg norm ewangelicznych, budzić klimat braterstwa i solidarności zarówno w grzechu i pojednaniu, rozbudzać do bycia i myślenia wg logiki Bożej, to obok rozlicznych form i możliwości rozwijania tej formy ewangelizacji stoi jeden zasadniczy czynnik. Jest nim uczenie samooceny moralnej, w niej zaś – umiejętności eksponowania określonych motywów czy kryteriów oceny. Muszą to być takie kryteria i motywy, które są zgodne z nakazem i nauką Bożą. Jednakże przy eksponowaniu takiej postawy o przesłankach ściśle religijnych trzeba się strzec przed powszechnie znaną pasywnością i statyzmem duchowo-moralnym wiernych. Przed tym ujęciem, krępującym interpretację nakazów Bożych i sprowadzającym się tylko do czystego wypełniania i ich strzeżenia może uchronić kształtowanie wiernych w dojrzałym duchu odkrywczej osobistej inwencji i twórczości, podejmowania refleksji prowadzących do bezpośredniej aktywnej postawy, odkrywania określonych wartości i natychmiastowego poszukiwania dróg oraz możliwości do ich realizacji. Wydaje się, że taka prezentacja postawy dojrzałej, partnerskiej, zaangażowanej jest w obecnej sytuacji Kościoła niezmiernie istotna i aktualna. Nabożeństwa pokutne muszą zatem stale i konsekwentnie sprzyjać rozwijaniu takiej postawy.[13]

Ranga problemów formacyjno-ewangelizacyjnych, które poruszano powyżej, ich fundamentalna ranga religijno-eklezjalna, wymagająca kształtowania zalążków podstaw ludzkiej osobowości i moralności chrześcijańskiej, każą zwrócić szczególną uwagę w ewangelizacji pokutnej na podstawową komórkę-wspólnotę – na rodzinę.

Podjęcie tej pracy z rodzinami oraz poszukiwanie w niej wartości i wzorów dla ewangelizacji, każe się niniejszemu zagadnieniu przyjrzeć bardziej wszechstronniej. Niemniej jednak jest to problem ewangelizacyjny, który potrzebował będzie osobnego i szerszego potraktowania

[13] Dość interesujące propozycje pracy z rodziną, dziećmi, młodzieżą czy dorosłymi można spotkać u: S. Czerwik, Wzory nabożeństw pokutnych, W. Sakrament Pokuty (Pr. zbior.), Katowice 1980 s. 315; A. Drożdż, dz. cyt.; Nabożeństwa pokutne, Ruch Biblijny i Liturgiczny 1974 nr 6 s. 308—309; W. Nowak, Nabożeństwa pokutne, Wiad. Diec. Katowickie 1977 nr 10—11 s. 249—258 i 1979 nr 3 s. 62—71; zob. także podręcznik S. Witka, Sakrament Pokuty, Poznań 1979, oraz dokument Świętej Kongregacji Doktryny Wiary, Normy pastoralne w sprawie ogólnego udzielania sakramentalnego rozgrzeszenia, AAS 1972 s. 513—514. Należy zwrócić także uwagę na szereg broszurek i opracowań na użytek wiernych na temat Rachunku sumienia, Żalu za grzechu ... na szereg modlitewników, które zawierają pomoce i instrukcje do spowiedzi i Komunii św. do sakramentu małżeństwa (Instrukcje spowiednicze z lat 70-tych)...

a to m.in. z racji bezpośredniego jego związku z wieloma żywotnymi kwestiami moralności chrześcijańskiej, liturgii sakramentalnej i paraliturgii.

VI

Bogactwo wartości religijnych i osobliwy urok, które tego typu nabożeństwa wnoszą w życie parafii, każą przyjrzeć się bacznie temu problemowi. Szacunek i tolerancja, które oficjalna nauka Kościoła okazuje tym formom pobożności, dostrzeganie przez współczesny Kościół problematyki ich złożoności, znaczącej roli w dziele ewangelizacji, którą mogą odegrać – pozwalają zrozumieć wszystko to co faktycznie wnosi cała liturgia pozasakramentalna. Pozwala to także ujrzeć aktualną misję, określić dokładną pozycję oraz odniesienie tej liturgiii do liturgii sakramentalnej. Pozwala też określić zakres kompetencji duszpasterskich, które przysługują kapłanom w ustalaniu miejsca, form i różnych środków wyrazu tej liturgii. Wiadomo, że w całej liturgii i pobożności główną pozycję posiada Eucharystia, zaś z drugiej strony trzeba stwierdzić, iż bogaty depozyt wartości, które te nabożeństwa wnoszą, nie mogą być ograniczane w Kościele, a tym bardziej zniesione na rzecz fundamentalnej roli liturgii sakramentalnej. Zatem odnowa i adaptacja liturgii sakramentalnej i tych nabożeństw musi przebiegać zgodnie z instrukcjami posoborowymi eksponującymi rangę i funkcję liturgii sakramentalnej, lecz utrzymującymi zasadność rozwijania innych nabożeństw. Nie tracąc nic ze swej istoty winny uzupełniać i ubogacać liturgię sakramentalną. Takie podejście może okazać się bardzo korzystne dla całej odnowy liturgiczno-sakramentalnej. Praktycznie biorąc – będzie to ustawienie ich reformy w kontekście reformy całej liturgii i obrzędowości roku liturgicznego, ustawienie wymagające odpowiedniej wizji i perspektywy organizacji oraz działania.[14]

Zasady kierujące wprowadzaniem odnowionych rytów i form pobożności muszą być bezwzględnie przestrzegane zgodnie z Konstytucją o liturgii nr 79: „Sakramentalia starannie rozpatrzyć w duchu naczelnej zasady o świadomym, czynnym i łatwym do zorganizowania udziale wiernych, z uwzględnieniem potrzeb współczesnych". Ogólnikowo zostało tu zawarte wszystko co można odnieść do analizowanych dotychczas różnych form nabożeństw pozasakramentalnych. Zresztą przy omawianiu wytycznych odnoszących się do nabożeństw, przy wymienianiu niebezpieczeństw płynących z niewłaściwej lub samowolnej interpretacji zasad, przepisów i praktyk, jak i przy charakterystyce ich

[14] Zob. Porządek... s. 30; Wskazania... s. 271 nn; J. Stefański, dz. cyt., s. 253 nn.

funkcji ewangelizacyjnej prowadzonej w duchu soborowej odnowy należy stwierdzić, że istnieje na ten temat sporo dokumentów Kościoła powszechnego i polskiego oraz opracowań pastoralnych zawierających wiele cennych refleksji oraz wskazówek popartych bogatym na tym odcinku doświadczeniem [15].

Należy podkreślić, że wiele rozwiązań praktycznych może podpowiedzieć istniejąca na tym polu praktyka duszpasterska. Dla przykładu – doskonałą okazją ewangelizacji może się okazać, wspomniane już, łączenie liturgii sakramentalnej z nabożeństwami słowa Bożego, z błogosławieństwami i procesjami, z kultem Najświętszego Sakramentu, z nabożeństwami do Pana Jezusa, z nieszporami, z nabożeństwami maryjnymi oraz z różnymi poświęceniami i dorocznymi nabożeństwami regionalnymi. Wielki takt i rozwaga duszpasterska każą tak odnawiać i adaptować te nabożeństwa aby w zależności od warunków konkretnych parafii najwłaściwiej wkomponować je w całościową posługę liturgiczno-sakramentalną. Realizację tego zadania umożliwi powolne, odpowiednie wprowadzanie ich w poszczególne okresy roku liturgicznego. Rok liturgiczny dostarcza wiele okazji aby ta odnowa i adaptacja mogły być konsekwentnie przeprowadzane.

Jest oczywiste, że w/w poczynania musi poprzedzać akcja przygotowawcza dokonująca się w duszpasterstwie zwyczajnym, zwłaszcza poprzez katechizację, posługę liturgiczną i inicjację sakramentalną oraz w duszpasterstwie nadzwyczajnym coraz bardziej zyskującym dziś pozycję np. w rekolekcjach, w duszpasterstwie rodzin, w katechizacji dorosłych, w nowoczesnych formach duszpasterstwa biblijnego. Tam to można przykładowo połączyć różne formy nabożeństw z funkcjonowaniem zespołów kategorialno-funkcjonalnych lub wspólnot nieformalnych. Tam można także zaryzykować przeprowadzenie pewnych eksperymentów. Wiadomo, że stała współpraca duszpasterstwa z różnymi tradycyjnymi i nowymi strukturami formalnymi lub nieformalnymi, może stać się podstawą do przygotowania wiernych na wprowadzenie odnowy liturgii w ogóle. Reasumując – całą akcję przygotowawczą można podejmować w roku liturgicznym we wskazanej działalności duszpasterstwa zwyczajnego i nadzwyczajnego oraz w coraz częstszym nawiązywaniu przez duszpasterstwo współpracy z całym formalnym i nieformalnym ruchem religijno-kościelnym parafii. Ruch ten może się okazać zaczątkiem wznowienia starych, wypróbowanych form ewangelizacji. Poprzez ten ruch można zainicjować akcje nieznane dotąd praktyce

[15] Wiele cennych informacji i wskazówek praktycznych mogą dostarczyć cytowane opracowania pastoralno-liturgiczne oraz dokumenty Episkopatu Polski.

kościelnej, tak w skali parafii, jak i ponadparafialnej. Ważną strukturą, którą należy uwzględnić w tym planie ewangelizacji jest rodzina oraz współpraca z nią i jej zrzeszeniami. Szczegóły tej pracy przygotowawczej można znaleźć w wielu nowoczesnych formach i metodach duszpasterstwa oraz apostolatu.

Wszystko co powiedziano powyżej ma wielkie znaczenie dla religijnego życia parafii. Trzeba, szczególnie wiernym uświadamiać potrzebę odnowy i adaptacji liturgii pozasakramentalnej, wiązania różnych obrzędów i nabożeństw ze sobą, wzajemnego uzupełniania się różnych posług duszpasterskich, w których nabożeństwa te stanowią stałe, ważne ogniwo ewangelizacji. Istotne jest wypełnianie tymi formami pobożności życia religijnego wiernych zrzeszonych w różnych strukturach parafialnych. Bez ugruntowania ich w tym ruchu nie będzie w ogóle możliwa odnowa i adaptacja nabożeństw w parafii. Nabożeństwa należy tak przystosować aby zachowując priorytet liturgii sakramentalnej – bądź to w łączności z nią bądź oddzielnie – mogły w ciągu całego roku liturgicznego pogłębiać wiarę chrześcijan, pielęgnować cnotę pobożności chrześcijańskiej, kultywować ducha modlitewnego, uaktywniać postawy wiernych w kierunku apostolstwa. W oficjalnych dokumentach Kościoła silnie podkreśla się potrzebę codziennego praktykowania, wprowadzania wiernych w ów nurt bogactwa odnawianych nabożeństw. Jednocześnie należy zaapelować aby nowoczesne środki wyrazu mające na celu uatrakcyjnianie tych nabożeństw nie naruszały ich istoty religijnej i funkcji ewangelizacyjnej. Te ostrożne działania dotyczą zwłaszcza eksperymentów, które wprowadzane są w nabożeństwa młodzieżowe, tj. muzyczne i plenerowe formy ich sprawowania. Zresztą, kiedy te działania podejmuje się na serio to sama praktyka podpowie wiele rozwiązań. Mamy na myśli duszpasterstwo turystyczne, akademickie, oazowe, chorych, ludzi specjalnej troski... Innego rodzaju rozwiązania podpowiedzą różne akcje parafialne, np: z okazji tygodnia ekumenicznego, dni miłosierdzia, dni biblijnych, rekolekcji, nawiedzeń obrazów, odpustów, wizytacji biskupów...

Należy wskazać na fakt, że jest wiele innych form i wiele innych okazji w roku liturgicznym, które mogą stać się doskonałą sposobnością do propagowania nabożeństw. Już samo podejmowanie różnych praktyk, tworzenie atmosfery dialogu i współpracy między różnymi ogniwami i kategoriami Ludu Bożego w parafii – mogą same przez się podpowiadać nowe pomysły i możliwości dla wcielania liturgii pozasakramentalej w życiu Kościoła. Jest oczywiste, iż należy się tu kierować duchem partnerstwa i dialogu, który zradzany przez Ducha Bożego może przetworzyć wspólnotę w krąg ludzi naprawdę zaangażowanych

w odnowę Kościoła.[16] Działania takie wkomponowane w całość planów ewangelizacyjno-duszpasterskich parafii, zsynchronizowane z innymi poczynaniami duszpasterstwa i apostolatu, mogą sprawić, że dzieło Ducha Chrystusowego asystującego stale Kościołowo, m.in. w liturgii pozasakramentalnej, może stać się widoczne, faktycznie urzeczywistniające parafię jako Kościół-Wspólnotę.

Z ŻYCIA DIECEZJI

34

Ks. Ryszard Borkowski, Siedlce

BOLESNE SKUTKI KAZANIA W SOKOŁOWIE PODLASKIM?

Refleksja ta dotyczy stosunkowo obszernego artykułu, anonimowego autora, podpisanego znakiem (j.n.) a zamieszczonego w ARGUMENTACH 49(1474), piśmie Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Jest to replika na moje przemówienie wygłoszone w Sokołowie Podlaskim (a nie w Sokółce, jak odnotowały *Argumenty*) w dniu 16 czerwca 1985 roku, podczas bezpośredniego, modlitewnego oczekiwania na przybycie Obrazu Nawiedzenia Matki Bożej Częstochowskiej. A właściwie nie o kazanie tu chodzi lecz o jego fragmenty, które „oczyszczone" staraniem cenzury, ukazały się w organie urzędowym naszej kurii diecezjalnej w WIADOMOŚCIACH DIECEZJALNYCH PODLASKICH nr 4–5, z kwietnia–maja 1986. Strzępki tego kazania, zatytułowanego: „Podlaskie oczekiwanie Obrazu Nawiedzenia na szlaku Jubileuszowym", *Argumenty* milcząco przyjmują za treść integralną oraz nienaruszoną i poddają krytyce a nawet próbują przypisać mu domysły nieprzewidziane. Jest to jeden z bolesnych skutków kazania, że nie ukazało się w kształcie wygłoszonym podczas podniosłej uroczystości.

Można mieć poważne zastrzeżenia do jakościowych rezultatów dyskusji prowadzonej z nierównych pozycji: *Argumenty* mogą napisać nawet domysły, które bez uzasadnienia, bezkrytycznie wkłada się w intencje strony przeciwnej. [- - - -] [Ustawa z dnia 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, p. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Zapewne *Argumenty* nie spodziewały się odpowiedzi na anonim i będą przez to miały więcej satysfakcji niż na to

[16] Zob. Jan Paweł II, Enc. Dominum et Vivificantem — o Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata, Roma 1986.

zasługują czy przewidują, jednakże nie to — przyznaję szczerze — jest moim zamierzeniem. Poważne traktowanie każdego człowieka, tym bardziej wstydliwego lub tchórzliwego, ale także bezkompromisowość w dochodzeniu do prawdy powodują, że tym razem ustosunkuję się do czynionych mi insynuacji.

Tytuł artykułu „Dlaczego władza się trwoży?" nawiązuje do tej myśli kazania, w której zawarte jest pouczenie o postawie chrześcijan wobec trudności stwarzanych przez władzę. Postawa ta była i jest zawsze na kolanach. Jeśli katolicy podnoszą ręce, to złożone na krzyż i skierowane ku Bogu. Takich modlących się dłoni nie trzeba się bać, bo w nich nie tkwi wróg. Wróg tkwi w dłoniach podniesionych przeciw bratu, ale nigdy w dłoniach wzniesionych ku Bogu, który jest Miłością. Trzeba się ludzi nie wtedy, gdy się modlą, wierzą i miłują, ale wtedy gdy przestaną tak czynić — ci dopiero są groźni. Ludzie zbratani w Jezusie Chrystusie, składający ręce przed Bogiem, zapatrzeni w Boga Ojca — nie są dla nikogo groźni. I dlatego władza winna wyzbyć się lęku i podejrzliwości wobec ochrzczonego Narodu: *„To jest największa obraza wszelkiej władzy, gdy się za bardzo trwoży i lęka ludzi, których nie trzeba się, bać, ale których trzeba miłować. My dopraszamy się o tę miłość dla nas. Prosimy, aby przestano nas się bać, aby zaczęto nas miłować"*.

Tygodnik współczesny *Argumenty* nie udziela odpowiedzi na tytułowe pytanie dlaczego władza się trwoży. I jest to zrozumiałe w kontekście atmosfery narodowych rekolekcji, gdy padło zapewnienie, że *„katolicy Podlasia mają dobrą wolę"*, że *„jesteśmy ludźmi dobrej woli i niesiemy pokój Boży, ... wypowiadamy naszą postawę ku pokojowi i ku jedności, której nie chcemy w niczym naruszać"*. Czyż możliwe jest, aby postawa pokoju i pojednania napełniała kogokolwiek trwogą? O co tu chodzi? O stan wojny i o dzielenie, aby było łatwiej rządzić, zgodnie ze skompromitowaną zasadą: „divide et impera"? Czy rzeczywiście konieczne jest sianie niezgody, aby można było rządzić?

Chrześcijanom Kościoła katolickiego nie po drodze z tak myślącymi. Cały świat z najwyższym uznaniem podkreśla nieustanne wysiłki Kościoła na rzecz pokoju i porozumienia. Zaangażowanie ostatnich papieży-społeczników: Piusa XII, Jana XXIII, Pawła VI i oczywiście Jana Pawła II w ten problem ogólnoświatowy — jest wręcz nie do przecenienia. Papieskie Orędzia na Światowy Dzień Pokoju i ostatnie modlitwy o pokój w Asyżu, przedstawicieli największych religii świata, niech będą tego konkretnym potwierdzeniem. Przywódcy religijni, przedstawiciele Kościołów chrześcijańskich i Wspólnot kościelnych oraz religii świata dali żywy wyraz solidarności w medytacji i w modlitwie o pokój. W przypadku każdego spośród uczestników październikowego

spotkania w Asyżu (1986), a także wielu ludzi, którzy łączyli się z nimi duchowo, dostrzegalne było zaangażowanie na drodze poszukiwania pokoju, wprowadzania pokoju, czynienia wszystkiego, co możliwe, w głębokiej duchowej solidarności, by pracować na rzecz takiego społeczeństwa, w którym zakwitnie sprawiedliwość i wielki pokój (por. Ps 72, 7).

Chrześcijanie mogą dostrzec w tych natchnionych słowach Psalmu postać Pana naszego Jezusa Chrystusa, Tego który przyniósł pokój na świat. On jest Tym, którego nazywamy „naszym pokojem", i który „zburzył rozdzielający mur — wrogość" (por. Ef 2, 14), aby zaprowadzić pokój. Kościół nigdy nie zrezygnuje z działania na rzecz pokoju, bowiem jest założony przez Dawcę pokoju prawdziwego, który powiedział: „pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam" (J 14, 27) oraz „błogosławieni, którzy zabiegają o pokój" (Mt 5, 9). Jego Królestwo, które chrześcijanie mają obowiązek budować, jest Królestwem prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju *(Prefacja o Chrystusie Królu)*. Dlaczego więc władza się trwoży? Nie wiemy! Jeśli nie jest podejrzliwa, jeśli nas kocha, jeśli stoi na straży dobra wspólnego a nie własnych interesów, jeśli pragnie szanować nasze prawa religijne, narodowe i obywatelskie — niech się nie trwoży i niech się nie lęka. Anonimowy, tzw. (j.n.) — autor artykułu — niech też się nie trwoży i niech nie ukrywa swego nazwiska pod tajemniczymi inicjałami. Chyba, że się sam wstydzi tego, co napisał i nie uważa ujawnionych poglądów za własne lecz jedynie modne lub koniunkturalne.

Ogólna ocena wydrukowanych fragmentów sokołowskiego kazania (nie publikacji naukowej, lecz przemówienia skierowanego do bardzo licznych rzesz o zróżnicowanym poziomie intelektualnym) jest wyjątkowo dobitna i jednoznaczna. Ta publikacja, jak napisano „rodzić może w y ł ą c z n i e sprzeciw" (podkreślenie moje). Wyłącznie? To znaczy nic nie zasługuje w nim na potwierdzenie. Jesteśmy przecież na gruncie logiki dwuwartościowej, wszystkiemu więc trzeba zaprzeczyć. Szkoda! Konsekwencje tego totalnego sprzeciwu są bardzo bolesne, żenujące, wręcz żałosne. Uskarżając się na wciąż nękającą nas nietolerancję, *Argumenty* zaprzeczają m.in. następującym treściom kazania:

1. Omawiając hasło nawiedzenia diecezji w Drohiczynie: „Matko ratuj bo giniemy" poinformowałem, że diecezja podlaska podejmuje program duszpasterski nawiedzenia diecezji sąsiedniej *„w zakresie przezwyciężenia plagi alkoholizmu i rozwijania Maksymiliańskiego Ruchu Trzeźwości. Czynimy to tym śpieszniej, że Arcypasterz Podlaski jest od lat przewodniczącym Komisji Episkopatu Polski do spraw walki z alkoholizmem"*. Jakże często spotykamy ludzi w stanie nietrzeźwym, pijanych, czymś odurzonych, woniejących tytoniem i innymi używkami. Jedni

litują się nad nimi, inni pełni odrazy surowo ich oceniają. Nie chcemy, by ludzie byli pijani, by Polska była rozpita. Bo można przepić wszystko: młodość, zdolności, talenty, możliwości, nadzieje. Można przepić swoją godność, człowieczeństwo, powołanie chrześcijańskie, dziecięctwo Boże. Przez zbędne używki marnuje się siły fizyczne i duchowe, a to następuje zawsze z czyjąś krzywdą: naszą lub otoczenia. Niepokoimy się o siebie i pragniemy czynić wszystko, by innych obronić przed grożącym niebezpieczeństwem. Na to *Argumenty* mają wyłącznie sprzeciw. Jakiż bolesny skutek kazania! A w dodatku to koresponduje z zadowoleniem rzecznika prasowego rządu, który był dumny na jednej z konferencji prasowych z kłamliwych informacji o wzroście spożycia alkoholu po sierpniowych apelach Kościoła, po rzekomym braku posłuchu dla autorytetu moralnego biskupów polskich. Jak to rozumieć? Czy jest to pragnienie, aby Polska była pijana? Aby była przepita? Już raz była przepita, nie zyskał na tym Kościół ale nie zyskali i jego przeciwnicy. Sytuacja się powtarza. Statystyki podają, że ponad dziesięć litrów alkoholu przypada w ciągu roku na statystycznego Polaka. Pierwsze ale jakże niechlubne miejsce w świecie. Czy zdajemy sobie sprawę, do czego mogą doprowadzić Naród pijani obywatele, rozpite rodziny, pijani szefowie w biurach, urzędach, fabrykach? Nietrzeźwi kierowcy autobusów, samochodów i pociągów? Czy takiej Polski chcą *Argumenty* skoro sprzeciwiają się, podjętemu w kazaniu, apelowi o walkę z alkoholizmem?

2. Przypomniałem wiernym, że Wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej jest szczególnie drogi Polakom, a miejsce jego przebywania — Jasna Góra — *„stała się sanktuarium narodowym i duchową stolicą Polski"*. Nie tylko dla mnie oczywisty jest fakt *„niezliczonych łask, których przez z górą 600 lat doznawali pielgrzymi udający się do Częstochowy"*. Aby się o tym przekonać, wystarczy policzyć wszystkie wota, złożone w kaplicy cudownego Obrazu i przestudiować kroniki sanktuarium jasnogórskiego. Musiałyby jeszcze przemówić konfesjonały i podłoga bazyliki zroszona ludzkimi łzami i wytarta kolanami uszczęśliwionych. Ile mogłaby powiedzieć Droga Krzyżowa na wałach. Olbrzymi rozdział historii ludzkich dusz. Jest to też chyba najbardziej podstawowy wymiar jasnogórskiego sześćsetlecia. Pozostał on i nadal pozostaje w żywych ludziach, synach i córkach polskiej ziemi. Iluż w ciągu tych sześciu wieków przeszło przez jasnogórskie sanktuarium pielgrzymów? Iluż tutaj się nawróciło, przechodząc od złego do dobrego użycia swej wolności? Niezliczone łaski, których nie można zakwestionować. To są fakty, które należy uznać w imię tolerancji.

Jednakże jasnogórska ewangelizacja ma jeszcze inny wymiar. Jest to wymiar wolności Narodu, wymiar wolnej Ojczyzny — on powoduje,

że Jasna Góra jest sanktuarium narodowym i duchową stolicą Polski. Jan Paweł II uczy, że Naród jest prawdziwie wolny, gdy może kształtować się jako wspólnota określona przez jedność kultury, języka, historii. Państwo jest istotnie suwerenne, jeśli rządzi społeczeństwem i zarazem służy dobru wspólnemu społeczeństwa i pozwala Narodowi realizować właściwą mu podmiotowość, właściwą mu tożsamość. To pociąga za sobą między innymi stworzenia odpowiednich warunków rozwoju w zakresie kultury, ekonomii i innych dziedzin życia społecznej wspólnoty. Suwerenność państwa jest głęboko związana z jego zdolnością promowania wolności Narodu, czyli stwarzania warunków, które mu pozwolą wyrazić całą swoją własną tożsamość historyczną i kulturalną, to znaczy pozwolą mu być suwerennym poprzez Państwo.

Te elementarne prawdy porządku moralnego przełamują się w sposób dramatyczny na przestrzeni minionych sześciu wieków, w ciągu których Jasnogórski Wizerunek świadczył o szczególnej obecności Bogarodzicy w dziejach naszego Narodu.

Początek tej obecności łączy się z okresem przejścia od czasów piastowskich do jagiellońskich i wyprzedza najpomyślniejszy okres naszych dziejów: złoty wiek. Ale Maryja jest nam dana w swym jasnogórskim Obrazie przede wszystkim na czasy trudne.

Zapowiedzią tych czasów stał się w XVII wieku okres „Potopu" (tak dobrze znany z powieści Sienkiewicza). Od czasu, gdy Jasna Góra oparła się naporowi Szwedów, datuje się szczególny związek jasnogórskiego sanktuarium z coraz trudniejszymi dziejami Narodu. Boga Rodzica zostaje ogłoszona na podstawie ślubów Jana Kazimierza Królową Korony Polskiej. Z biegiem czasu świętem Tej, która została „dana ku obronie narodu polskiego", Królowej Polski, stanie się dzień 3 maja, związany z pamiątką Konstytucji 3 maja. Konstytucja ta świadczy niezbicie o woli zachowania niepodległego bytu Ojczyzny przez zadekretowanie odpowiednich reform. Niestety, prawie nazajutrz po ogłoszeniu tej Konstytucji Polska I Rzeczypospolita została tego niepodległego bytu pozbawiona, ulegając przemocy z trzech stron równocześnie. Także i ze Wschodu. Nic tu nie pomoże próba mętnej argumentacji *Argumentów*, że „...inicjatywy rozbiorów Polski wyszły od arcykatolickiego cesarstwa austriackiego". Nie bardzo w dodatku wiadomo na co kładzie się tu większy nacisk w odniesieniu do cesarstwa: arcykatolickość czy austriackość. Dla mnie zaś ważne jest to, że rozbioru dokonało trzech i że w ten sposób pogwałcone zostało podstawowe prawo narodu: prawo porządku moralnego, prawo do wolności. Jako synowie Boga nie możemy być niewolnikami. Nasze synostwo Boże niesie w sobie dziedzictwo wolności.

Podczas pielgrzymki do Ojczyzny w roku 1979, Jan Paweł II powie-

dział, że na Jasnej Górze zawsze byliśmy wolni. I to jest prawda, że tu gdzie mieszkała Królowa Polski, w jakiś sposób zawsze byliśmy wolni. Powinniśmy to dostrzegać wszyscy, nawet niewierzący, jeśli mają choć odrobinę wyobraźni historycznej. Wszyscy wiemy czym stał się Obraz Królowej Polski dla każdego Polaka w czasie, kiedy Ojczyzna została wymazana z mapy Europy jako niepodległe państwo. O Jasną Górę też opiera się nadzieja Narodu oraz wytrwałe dążenie do odzyskania niepodległości wyrażone w tych słowach: „Przed Twe ołtarze zanosim błaganie, Ojczyznę wolną racz nam wrócić, Panie". Wolno więc chyba zapraszać do obchodzenia chrześcijańskich jubileuszów wszystkich Polaków. Z zaproszenia można nie skorzystać ale irytacja w tym wypadku nie jest na miejscu. Mój Polemista woła imieniem bezwyznaniowców, że ani mnie, ani nikogo z Kościoła „nie proszą ... by wciągali ich do jakichś jubileuszy". Dla człowieka niewierzącego nawet zaproszenie do wspólnego świętowania może być obraźliwe. Osobliwy to sposób rozumienia pojednania narodowego. [- - - -] [Ustawa z dnia 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk, art. 2, p. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Ludzie zaś wierzący, w duchowej stolicy Narodu, nauczyli się być wolni.

Na Jasnej Górze nauczyliśmy się też tej podstawowej prawdy, że naród ginie, gdy znieprawia swego ducha – naród rośnie, gdy duch jego coraz bardziej się oczyszcza; tego żadne siły zewnętrzne nie zdołają zniszczyć. Nasze Jubileusze chrześcijańskie, rekolekcje narodowe, peregrynacje Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej – mają za cel oczyszczanie ducha narodowego, by Naród rósł, by nie zginął. Wolno do tak świętego przedsięwzięcia zapraszać wszystkich.

Mamy bardzo trudne położenie geopolityczne i bardzo trudne dzieje zwłaszcza na przestrzeni ostatnich stuleci. To wyostrzyło naszą wrażliwość w zakresie podstawowych praw człowieka i praw narodu: zwłaszcza prawa do wolności, do suwerennego bytu, do poszanowania wolności sumienia i religii, praw ludzi pracy. Ale wśród tego wszystkiego mamy sanktuarium narodowe, duchową stolicę Polski, w której mieszka Matka troskliwa, wymagająca i wspomagająca. A Jej Syn, Jezus Chrystus, wedle słów św. Pawła, mówi stale wszystkim ludziom i wszystkim ludom: „nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem, jeśli zaś synem, to i dziedzicem z woli Boga" (Ga 4, 7).

Tego Chrystusa pragniemy zaprosić w dalszy ciąg dziejów naszej Ojczyzny, gdy patrzymy w kierunku daty, która ma zakończyć drugie tysiąclecie po Chrystusie w dziejach ludzkości, a otworzyć trzecie. W tak doniosłym momencie nie możemy pomijać nikogo. Czynimy to w łączności z Jasną Górą Zwycięstwa, poprzez Maryję, która wie co nurtuje serce Narodu oddanego Jej „w macierzyńską niewolę miłości".

3. W nawiązaniu do poprzedniej peregrynacji stwierdziłem że *„dzięki pierwszej wędrówce ... Maryja spotkała się z wielkimi, potężnymi modlitwami i przedziwnie nas jednoczyła religijnie, narodowo, a nawet obywatelsko"*. Dlaczego sprzeciwiać się temu oczywistemu faktowi? Czyżby to była nieprawda? Czyżby w czasie pierwszej peregrynacji ludzie nie modlili się i nie jednoczyli? [----] [Ustawa z dnia 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk art. 2, p. 6 (Dz. U. nr 20, poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)].

I dziś dążenie Narodu jest identyczne. Pragnie on obronić swą wiarę, swój zmysł nadprzyrodzony, swoją wiekową orientację ku Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu, i swoją więź z Kościołem Chrystusowym. Rozumiemy dobrze, co to znaczy Kościół wcielony w życie Narodu. Co znaczy Kościół idący równym krokiem (bez błędów i wypaczeń) poprzez dzieje wierzącego, ochrzczonego, przez Boga wybranego i ku Bogu skierowanego Narodu! Mamy swoje doświadczenie — trwa ono ponad dziesięć wieków! Jest to doświadczenie Narodu żyjącego Chrystusem w Jego Kościele, Narodu, który wraz z Chrztem świętym otrzymał dla dzieci swoich Trójcę Świętą. Kościół dał dzieciom Polski do serc: Ojca, Syna i Ducha Świętego, ucząc, że ci Trzej — Ojciec, Syn i Duch Święty — jedno są i tworzą jedność duchową każdego dziecka Bożego. Tym podzieliła się z nami kiedyś Europa zachodnia. Powtarzam to jeszcze raz, mimo że, *Argumenty* przywołują do protestu nawet znakomitych katolickich historyków, takich jak prof. J. Kłoczowski, ks. prof. Z. Zieliński i ks. prof. M. Żywczyński.

Poprzez duchową jedność każdego dziecka polskiego, tworzy się w Kościele świętym duchową jedność Narodu. Można więc powiedzieć, że ochrzczeni Polacy tworzą społeczność ochrzczoną nadprzyrodzoną, zwartą duchowo, moralnie i religijnie, społecznie, psychologicznie i historycznie. Jak poucza Prymas Tysiąclecia, wszystkie te elementy pielęgnowane przez dziesięć wieków w duszy szlachetnego Narodu, poddającego się łasce Bożej, działają i tworzą nurt, który prowadzi ku spełnieniu Chrystusowego pragnienia: „aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcze, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili jedno w Nas" (J 18, 21).

Takie jest doświadczenie Narodu polskiego, który pragnie z niego skorzystać na przyszłość. Jest to doświadczenie ponad dziesięciu wieków, a więc niemałe! Jest to głęboki, duchowy proces wewnętrzny. Świadczy o świadomym włączeniu się Narodu w nadprzyrodzony nurt Boży, poprzez Chrzest pierwszych naszych książąt i królów, aż do czasów dzisiejszych. I my nadal pragniemy utrzymać się w tym Bożym nurcie! Ten nurt Polskę stanowi i nie chcemy innego, [----] [Ustawa z dnia 31 VII 1981 r. O kontroli publikacji i widowisk art. 2, p. 6 (Dz. U. nr 20,

poz. 99, zm. 1983 Dz. U. nr 44, poz. 204)]. Nie o co innego, tylko właśnie o to toczy się walka, aby Naród nasz, wszczepiony w Boży nurt, wspierany swoim dziesięciowiekowym doświadczeniem religijnym czerpanym z obecnego w Narodzie Kościoła, nadal utrzymał się w nurcie nadprzyrodzonym. Jest to dalekowzroczne pragnienie, abyśmy w nowym Wiary Tysiącleciu przekazali idącym nieskażony depozyt wiary świętej, aby Kościół Chrystusowy był dalej obecny i wcielony w życie Narodu, w pełni należnej mu wolności. Aby coraz bardziej pogłębiała się przedziwna i niczym nie skażona przez dzieje więź Polski katolickiej z Kościołem Chrystusowym, Kościołem Powszechnym i Stolicą Piotrową — bardziej dziś niż kiedykolwiek, gdy Piotrem naszych czasów jest Polak, Jan Paweł II. Ta więź wysłużyła nam tytuł „Polski zawsze wiernej".

Wola obrony wiary i więzi z Kościołem nie jest bynajmniej jednostkowa. Jest to wola społeczna całego Ludu Bożego, a więc biskupów, kapłanów, ojców, matek, młodzieży i dzieci żyjących w granicach naszej Ojczyzny. Jest to wola wszystkich dzieci Bożych, ochrzczonych przez Kościół Chrystusowy w polskim Narodzie. Jest to więc wola społeczna, jak najbardziej zwarta, jednolita i pokojowa, skierowana nie przeciw komukolwiek, tylko — ku Ojcu, a przez Ojca — ku braciom. Jest to więc wola społeczna całego ochrzczonego Narodu, którego niustanny Chrzest rozpoczął się przed tysiącem lat. Oto nasze tysiącletnie doświadczenie więzi z Kościołem.

Ale my posiadamy coś jeszcze w tym dziesięciowiekowym doświadczeniu. Na straży nadprzyrodzonego nurtu naszego Narodu, na straży obecnego i wcielonego w życie Narodu Kościoła, stała zawsze, przedziwnie obecna w naszych trudnych dziejach przez tysiąclecie, Matka Chrystusowa i nasza, Matka Kościoła, Dziewica Wspomożycielka, Królowa Polski, Maryja. Ona strzegła Wiary Polaków i naszej więzi z Kościołem. To dzięki Niej do dziś dnia: *„Polonia semper fidelis"* — „Polska zawsze wierna" Bogu, Krzyżowi, Ewangelii, Kościołowi i Jego Pasterzom. Tę żywą, entuzjastyczną Wiarę Narodu i jego więź z Kościołem Chrystusowym — przez Maryję, podziwialiśmy w czasie drugiej peregrynacji Obrazu Matki Bożej po Podlasiu ale także i wcześniej, podczas pierwszej wędrówki, na historycznym szlaku Tysiąclecia. Maryja spotkała się w każdym przypadku *z wielkimi, potężnymi modlitwami i przedziwnie nas jednoczyła religijnie, narodowo, a nawet obywatelsko.* Zaprzeczanie temu jest jeszcze jednym bolesnym skutkiem kazania w Sokołowie. Na szczęście jest to owoc, wprawdzie cierpki ale odosobniony. Rzesze Ludu Bożego wierzą, że Maryja Jasnogórska „dana jest ku obronie Narodu polskiego" i mamy tego wielowiekowe doświadczenie. Ona sama wyśpiewała kiedyś: „Odtąd błogosławioną zwać mnie będą wszystkie na-

rody". Ale w szczególny sposób, doświadczywszy Jej cudownej opieki i obrony, błogosławioną Ją zwie Naród polski.

4. Jest o wiele więcej myśli wypowiedzianych podczas modlitewnego oczekiwania w Sokołowie, których zaprzeczanie jest szczególnie bolesne i rani nasze uczucia religijno-patriotyczne. Nie zgadzam się z tezą, że nasza modlitwa może komuś zaszkodzić lub w niego ugodzić. Ona może wszystkim tylko pomóc. Msze św. za Ojczyznę nie są dla nikogo zagrożeniem. Należy jeszcze raz ponowić apel błagalny Księdza Biskupa Jana Mazura, Ordynariusza podlaskiego o upowszechnienie się modlitwy różańcowej w rodzinach naszych. Ojczyzna opasana różańcem będzie bezpieczniejsza od zalewu niemoralności i nie tylko. Przyrzeczenia abstynenckie i różańcowe, idące w dziesiątki tysięcy, są darem Podlasia dla Nawiedzającej Matki.

Podobnie nikt nie ma prawa zabraniać nam, abyśmy prosili w modlitwach o rychłe wyniesienie na ołtarze Unitów Podlaskich, którzy z rąk kozackich zginęli za wiarę świętą i jedność ze Stolicą Apostolską. Czyż te błagania powodują sprzeciw dlatego tylko, że kozacy przyszli ze Wschodu? Sybir także jest na Wschodzie i „dzielono się" nim z nami nazbyt hojnie.

Kazanie zasłużyło sobie wyłącznie na sprzeciw, a przecież jego centralna myśl zawarta była w prośbie do Matki Najświętszej: *„Pójdź przez tę ziemię jako jej prawowita Dziedziczka. Przybywaj, aby jednoczyć, przypominać obowiązki, uczyć lepiej i rzetelniej żyć dla Boga w Kościele Chrystusowym i dla dobra polskiego Narodu ... abyś wiele, wiele łask przelała na serca otwarte i na dłonie gotowe do czynienia dobrze wszystkim braciom polskiej ziemi, pod wpływem łask otrzymanych"*. Protest przeciwko takim słowom najlepiej pozostawić bez komentarza. A właściwie można dodać ocenę, którą lansują *Argumenty*. Ich zdaniem kazanie to jest „próbką propagandy, która musi tworzyć, gdyż stanowi zarodek nie miłości, a właśnie nienawiści, nie buduje podstaw pod wyrabianie szacunku do każdego człowieka ..., a przeciwnie poniża wszystkich, którzy nie mieszczą się w propagowanym stereotypie Polaka-katolika oraz katolika człowieka". No cóż, okazuje się, że takie pojęcia jak: *miłość, nienawiść, szacunek* nie jedno mają imię. A Kościół, stróż moralności od początku, miałby zgodzić się na treść, wkładaną w te pojęcia przez etykę sytuacyjną, która kieruje się bardzo niebezpieczną zasadą: *„d'abord politique"*. Non possumus! Byłoby to swoiste poddawanie Kościoła Państwu. W myśl nakazu Boskiego Założyciela Kościoła katolickiego mamy „oddawać co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Boskiego Bogu". Kościół w Polsce to rozkazanie wypełnia jak najsumienniej. Jednocześnie gdyby „cesarz" sięgał po rzeczy Boskie, to mielibyśmy do czynienia z próbą ujarzmienia Kościoła przez Państwo,

a Polska takiego uzależnienia nie znała na przestrzeni całej swej historii bytowania niepodległego. Stosował je tylko po rozbiorach rząd carski jako środek do walki z polskością i katolicyzmem na rzecz Rosji i prawosławia. Ale poczynania te zostały zgodnie potępione nie tylko przez cały Naród polski, lecz również przez najwybitniejszych marksistów z Leninem i Stalinem na czele. Smutną przeszłość, kiedy to Kościół znajdował się w poddańczej zależności od Państwa, nazwał Lenin po prostu przeszłością „haniebną i przeklętą". Bowiem, trzeba to wiedzieć, Kościół jest niezniszczalny. Dla bardziej gruntownej edukacji w tym względzie, warto jest polecić słynny list do rządu, uchwalony 8 maja 1953 roku przez Konferencję Episkopatu Polski. Przeszedł on do historii pod nazwą *non possumus*. Autorem i wnioskodawcą był ówczesny Prymas Polski. List ten był też później jedną z przyczyn aresztowania kardynała Wyszyńskiego. Upłynęło chyba dostatecznie dużo czasu dla wyciągnięcia nauki z historii bolesnej.

W imię prawdy i tolerancji zmuszony jestem zanegować wszelkie sprzeciwy, poczynione nad moim kazaniem. Pozwolę sobie jednocześnie na własną refleksję nad niektórymi stwierdzeniami artykułu *„Dlaczego władza się trwoży?"*.

Czy na przykład zupełnie jest prawdziwe stwierdzenie, że „Awans kulturalny kościoła w Polsce jest funkcją awansu kulturalnego narodu?". Zapewne w roku 1000, podczas Zjazdu Gnieźnieńskiego, Kościół został mocno osadzony w dziejach Narodu. Otrzymał wtedy wyraźną strukturę hierarchiczną. Jednakże opinia, że awans kulturalny Kościoła jest zależny od takiegoż awansu Narodu, w sytuacji Polski domaga się uzupełnienia.

Znajomość historii Polski dodaje tu coś więcej: nie tylko ustrój hierarchiczny Kościoła został w roku 1000 zdecydowanie wpisany w dzieje Narodu, ale równocześnie dzieje Narodu zostały w jakiś opatrznościowy sposób osadzone w tej strukturze Kościoła w Polsce, jaką zawdzięczamy już Zjazdowi Gnieźnieńskiemu. Twierdzenie to znajduje swoje pokrycie w różnych okresach dziejów Polski, ale zwłaszcza w okresach najtrudniejszych. Wówczas kiedy zabrakło własnych, ojczystych struktur państwowych, społeczeństwo w ogromnej większości katolickie znajdowało oparcie w ustroju hierarchicznym Kościoła. I dlatego był on tak bardzo zwalczany, zwłaszcza w okresie rozbiorów. I to pomagało społeczeństwu przetrwać czasy rozbiorów i okupacji, to pomagało utrzymać, a nawet pogłębić świadomość swej tożsamości. Istotnie, ktoś obcy mógłby to uznać za sytuację „nietypową". Nie mniej dla Polaków sprawa ta ma swoją wymowę jednoznaczną i doniosłą. Jest to po prostu, jak twierdzi Jan Paweł II, część prawdy o dziejach własnej Ojczyzny.

Polska współczesna jest spadkobiercą tej prawdy. Ona tkwi w świadomości narodowej. Jest to jakiś dar Opatrzności, za który dziękuje Kościół w Polsce ale i także Naród. Dzięki temu Polska jest katolicka, więcej — dzięki temu Polska jest Polską. Jest też „zawsze wierna". Ma to szczególne znaczenie dla duchowych dziejów Narodu. Posiada także znaczenie dla jego kultury, która odznacza się nie tylko tradycją wyraźnych związków z Rzymem, ale także posiada znamienne dla katolicyzmu cechy uniwersalności, podstawowego otwarcia na wszystko, co w drodze uniwersalnej niejako wymiany dóbr staje się udziałem każdego, kto w tej wymianie uczestniczy.

Powszechnie się przyznaje, że udział Narodu Polskiego w duchowym dziedzictwie Kościoła stał się czynnikiem łączącym oraz zabezpieczającym tożsamość i jedność Narodu w okresach szczególnie trudnych. Świadczy o tym choćby wiek XIX, a dla nas świadczą o tym ostatnie dziesięciolecia wieku obecnego. Wypróbowana więź pomiędzy życiem Narodu a działalnością Kościoła sprawdza się na naszych oczach. Na przykład normalizacja stosunków kościelnych w obrębie nowych granic państwa polskiego, w szczególności na ziemiach zachodnich i północnych potwierdza, że Kościół nadal jest bardzo wyraźnym oparciem dla całego społeczeństwa, dla świadomego swych praw bytu Narodu, który jako Naród w ogromnej swej większości katolicki, w Kościele nadal szuka tego oparcia.

Istnieje wiele racji potwierdzających tezę, że to właśnie awans kulturalny Narodu jest inspirowany gorliwą pracą Kościoła w Polsce. Wiemy, że moralność, której stróżem jest Kościół, stanowi podstawowy warunek ładu społecznego. Na prawie moralnym budują się państwa i narody, bez niego upadają.

Kościół w Polsce z głębokim poczuciem odpowiedzialności za losy Narodu uwydatnia w swoich programach duszpasterskich zawsze cały system zagrożeń natury moralnej, z którymi zmaga się człowiek naszej epoki, człowiek współczesnej cywilizacji. Zagrożenia te ciążą równocześnie na życiu osobistym i społecznym, szczególnie zaś dotyczą społeczności rodzinnej i wychowania młodzieży. Kościół stara się chronić małżeństwa i rodziny przed grzechem, przed ciężkim grzechem wobec poczynającego się życia — wiadomo przecież, że okoliczności tego grzechu obciążają moralność społeczną, a jego skutki zagrażają przyszłości Narodu, nie tylko jego kulturze. Kościół pragnie bronić człowieka przed grzechami rozwiązłości i nietrzeźwości, bo niosą one ze sobą poniżenie jego godności ludzkiej, a w skali społecznej zawierają nieobliczalne następstwa. Kościół wciąż czuwa, wciąż budzi ludzkie sumienia, wciąż przestrzega przed naruszaniem prawa moralnego, wciąż porywa do realizacji przykazania miłości; łatwo bowiem zakorzenia się w ludzkich

sercach wewnętrzna znieczulica, która hamuje awans kulturalny poszczególnych osób ludzkich a w konsekwencji i awans Narodu.

Ponieważ ład moralny leży u podstaw całej ludzkiej kultury, słusznie Kościół w Polsce nie tylko może, ale i musi czuć się stróżem tej kultury. Musi do swego współczesnego posłannictwa i posługi zaliczyć szczególną troskę o całe dziedzictwo kultury polskiej, która wiadomo w jakiej mierze przeniknięta jest światłem chrześcijaństwa. Wiadomo zarazem, że właśnie kultura jest pierwszym i podstawowym dowodem tożsamości Narodu. Misja Kościoła jest w tej dziedzinie oczywista i niezastąpiona.

Zagadnienie tu poruszane możnaby, w pewnym sensie, poszerzyć z płaszczyzny specjalnie polskiej na całą Europę. Dodajmy, że Polska XI stulecia już bardzo należała do Europy i uczestniczyła w jej problemach zarówno gdy chodziło o życie Kościoła, jak też o życie ówczesnych wspólnot politycznych. Stąd też możliwość analogii tych kontekstów; polskiego i europejskiego. Właśnie Europa, która w ciągu swych dziejów wielokrotnie bywała podzielona, Europa, którą przy końcu pierwszej połowy bieżącego stulecia tragicznie podzieliła straszliwa wojna światowa, Europa, która wśród swoich współczesnych stale trwających podziałów ustrojowych, ideologicznych, ekonomiczno-politycznych, nie może przestać szukać swojej podstawowej jedności, musi zwrócić się do chrześcijaństwa, a nie odwrotnie. Bez względu na różnice tradycji, jakie zachodzą na terenie europejskim pomiędzy jego wschodnim i zachodnim odłamem, jest to przecież to samo chrześcijaństwo, wywodzące się od tego samego, jednego Chrystusa, przyjmujące to samo Słowo Boże, nawiązujące do tych samych Dwunastu Apostołów. Tak — chrześcijaństwo, tak — Kościół Chrystusowy znajduje się u korzenia dziejów Europy. On kształtuje jej duchową genealogię i on zdecyduje o tożsamości kulturowej Europy przyszłości. W tym celu chrześcijaństwo musi podjąć na nowo swój udział w kształtowaniu kultury i duchowej jedności Europy. Same racje ekonomiczne i polityczne jej nie ukształtują. Należy zstąpić głębiej: do racji etycznych. Kościół ma tu ogromne zadanie do spełnienia, poprzez które można będzie doprowadzić do zjednoczenia duchowego Europy i przyspieszenia jej awansu kulturowego.

Do bolesnych skutków rozważania z 16 czerwca 1985, należałoby dołączyć jeszcze to wszystko, co nie zostało w nim powiedziane ani nawet pomyślane jako intencja, a co *Argumenty* próbują potraktować jako treści przemycone. Po prostu, arbitralne domysły szperacza w prasie konfesyjnej podaje się jako treści wygłoszone. Taka „egzegeza" jest niedopuszczalnym manipulowaniem prawdą, jest świadomym i celowym wprowadzaniem czytelnika w błąd. Najpierw nie dozwolono, aby kazanie wydrukowano w całości, a następnie snuje się domysły o tym,

co ewentualnie miało ono zawierać. Charakterystyczne dla tego komentarza są następujące zwroty: „Trudno więc przypuścić, by tak oczywiste ... rozmijanie się z prawdą ... było przypadkiem", „rozumowanie byłoby zapewne następujące", „możemy jedynie snuć domysły jeśli chodzi o ustalenie celu założonego" (podkreślenie moje). A te domysły, wkładane do głów moich słuchaczy po wysłuchaniu kazania miałyby być (o zgrozo!!!) następujące „.... ci, którzy nie są katolikami nie są też Polakami, stanowią w narodzie obce ciało, drażniące je, które trzeba wycisnąć tak jak wyciska się wrzód na zdrowym ciele, po drugie, że ci, którzy w jubileuszu udziału nie biorą, nie są też ludźmi, są pozbawieni cech człowieczych... Ktoś kto nie jest w pełni człowiekiem, nie jest też istotą ani rozumną, ani moralną".

Pomijam fakt drwiny cynicznej zakładającej, że słuchacze nie potraktowali tego kazania poważnie. A jak je potraktowali? Niepoważnie? Dlaczego więc zdecydowali się stać w wodzie, w błocie i na zimnym deszczu przez kilka godzin? Nie wolno drwić z najdelikatnieszych uczuć ludzkich, do których niewątpliwie należą uczucia religijne, i za doznawanie których gotowi są oni płacić dobrowolnie wysoką stawkę.

A co do tych domysłów! Po pierwsze nie jestem w stanie uzgodnić czy ci, którzy nie są katolikami nie są też i Polakami, bo nie mam dostępu do rejestrów ewidencyjnych i dowodów tożsamości — ma te możliwości autor domysłów i niech sam orzeknie o prawdziwości swoich słów. Mogę go tylko zapewnić, że Kościół ludzi nie wyciska na sposób wrzodów ze zdrowego ciała. Nie ma po temu „gabinetów zabiegowych" i wyspecjalizowanych „fachowców". Metoda miłości, w tym i nieprzyjaciół, wybitnie okazuje się nieprzydatna do takich „czystek". Przypominam, że Kościół jest przeciwny mitowi rewolucji, o czym poucza choćby najnowsza *Instrukcja o chrześcijańskiej wolności i wyzwoleniu*, wydana przez Kongregację Nauki Wiary w 1986 roku (nr 78—79).

Po drugie wniosek, że ten kto nie bierze udziału w jubileuszu kościelnym nie należy do rodzaju ludzkiego (więc może do małpiego?), jest pozbawiony cech człowieczych i nie jest istotą moralną — nie ja wypowiedziałem ani nie wynikał on z mego kazania na drodze logicznego rozumowania (mam na myśli klasyczny rachunek logiczny a nie dialektykę marksistowską). Konkluzję taką wypowiedziały *Argumenty* same, bez przymusu. Ich sprawa. Nie będę dociekał czy jest to zgodne z ich własną oceną odnośnie do ludzi niewierzących. I nie będę wyprowadzał ich z błędu, w imię tolerancji, której brak zarzuca się mnie i Kościołowi. Mam szacunek dla każdego człowieka, bez względu na jego światopogląd. Pozwalam więc komentatorowi pozostać przy wysnutych pracowicie, albo lepiej — wyssanych domysłach jako poglądach własnych, ale nigdy moich.

Co do mnie, pragnę zgłosić sprzeciw w stosunku do jeszcze innego kłamstwa, tylko z pozoru niewinnego. Powiedziane zostało: „To przemówienie możemy skomentować, zostało bowiem wydrukowane". Nieprawda!!! Nie zostało wydrukowane w całości, ocenzurowano je. A półprawdy są czasem groźniejsze niż ich brak, bo mogą stwarzać pozory rzetelności tam, gdzie jej nigdy nie było.

Kościół jest specjalnie wyczulony na prawdę, głosi bowiem Słowo prawdy, Słowo życia, które niesie głęboką treść zawsze prawdziwą, nigdy kłamliwą. Stoi zawsze przed Kościołem niemały trud: taka rzetelność w pracy, aby okazała się nieskazitelność prawdy, aby prawdziwie mowa nasza była „tak, tak — nie, nie", aby między słowem emitowanym lub napisanym a jego odbiorem nie wplątał się żaden fałsz. Tego wymaga uczciwość i lojalność wobec odbiorcy słowa, by nie przekazywać mu kłamstwa, lecz rzetelną prawdę.

Wszyscy głosiciele słowa stają wobec odpowiedzialności za słowo. Stają w obronie kultury słowa i rzetelnego stosunku mówcy do słuchacza. Upomina nas Apostoł: „Mówcie prawdę jedni drugim, boście sobie braćmi" (Ef 4, 25). To zobowiązuje. Trzeba wielkiej odwagi w głoszeniu prawdy. Bo prawda wypowiadana w słowie ... kosztuje. Ostrzegał Ksiądz Prymas Wyszyński, że za prawdę trzeba zapłacić! Tylko za plewy się nie płaci, chociaż i one są czasem potrzebne. Za pszeniczne ziarno prawdy trzeba zapłacić, nie wolno żonglować słowem! Nie można liczyć, że z pomocą słowa uda się wprowadzić w błąd drugiego człowieka. Bo człowiek jest dociekliwy. Może się to udać raz lub drugi, ale jeżeli kłamstwo w słowie stanie się nałogiem, wówczas traci zaufanie autor kłamliwych słów i stracą wartość wypowiadane słowa. Ludzie natomiast zaczną czytać między wierszami i stworzą własne, drastyczne określenia dla producentów kłamliwych słów, a ich samych nie będą traktować poważnie.

Kościół broni się przed tym niebezpieczeństwem, dlatego jest ostrożny w mówieniu. Nawet obecnie, gdy wszyscy tyle mówią, Kościół jest ostrożny, a ludzie go słuchają — tłumnie, poważnie i z zaufaniem. Słuchają tym łapczywiej, że prawda jest zawsze krzyżowana i za prawdę, którą Kościół głosi, musi raczej płacić niż brać zapłatę. Kariera katolickiego głosiciela słowa kończy się niekiedy — na krzyżu. Przywilej służenia apostolstwem słowa, nie jest dla nas narzędziem dochodu, zwłaszcza niewspółmiernego. Wiem, że innego zdania jest *Polityka* (nr 1/87) oraz cała prasa centralna i terenowa, która skrupulatnie przedrukowała artykuł „Finanse Kościoła katolickiego w Polsce — co łaska?". A tymczasem sam autor artykułu, Jerzy Wisłocki (profesor — żeby było ciekawiej) przyznaje, że w swoim artykule prowadzi rozumowanie do-

tyczące wysokości dochodów uzyskiwanych od wiernych przez Kościół na podstawie „braku danych", „danych szacunkowych", „danych orientacyjnych". Zadziwiająca jednomyślność w „głoszeniu prawdy" przez J. Wisłockiego z *Polityki* i (j.n.) z *Argumentów* i zgodność metody: wnioskowanie na podstawie braku danych i domysłów.

Zaszczytny to obowiązek apostolstwa słowem, ale związany jest on z cierpieniem. Ludzie rzetelnie służący słowem Bożym, w prawdzie i miłości, zawsze są męczennikami słowa. Wpierw czy później spotkają się z niedoceną, a nieraz i z bolesnymi skutkami swego apostolstwa. Czy kazanie sokołowskie miało skutki bolesne? Tak i nie (a to już jest dialektyka). Tak, bo pragnieniem naszym jest wszystkich pozyskać dla sprawy Bożej; nikogo nie chcemy *à priori* uznawać za wykluczonego z porządku nadprzyrodzonego. Każdy jest naszym bratem, a jeśli obraża się na zapraszający gest wyciągniętych ku niemu rąk, to boli. Nie, bo gesty wzgardy i niezrozumienia są odosobnione. Ludzie ciągle są głodni słowa Bożego, Słowa które Ciałem się stało, które jest Słowem Życia. Widzimy, jak to słowo Boże jest „zjednane". Wierni, i nie tylko oni, potrzebują pożywnego pokarmu słowa. Nieustannie go szukają, bo pragną nasycić głód. Bywają więc i przede wszystkim *błogosławione* owoce naszego apostolskiego posługiwania słowem. Nie narzekamy: gdybym innym panom służył, zrobiłbym karierę, chodziłbym ozdobiony... Trwamy w naszym apostolskim trudzie, służymy prawdą w miłości.

Złudzeniem jest, że ludzie nie przywiązują znaczenia do naszego nauczania lub traktują je niepoważnie. Przeciwnie, wiedzą jakiej mowy słuchać, o jaką się ubiegać i gdzie jej szukać. Potrafią ocenić wartość słowa i pisanego i wypowiedzianego. Naród polski jest narodem inteligentnym. Ma wyrobiony zmysł, wie, co słuchać, umie słuchać i lubi słuchać. I dlatego służba Kościoła słowu, która może wydaje się jako ziarno gorczyczne — najmniejsze z potężnych państwowych „wydawniczych nasion" i wszelkich publikatorów — jest jako drzewo, tak iż ptaki niebieskie przychodzą i siadają na gałązkach. Tak było nie tylko w Sokołowie, tak jest wszędzie po całej naszej diecezji, po całej Ojczyźnie, zawsze wiernej. Emitowane przez Kościół słowo jest przyjmowane z wdzięcznością, żywi Lud Boży i budzi miłość w prawdzie. Takiej pracy Kościoła bramy piekielne nie przemogą.

35
POŚWIĘCENIE SZTANDARU RUCHU TRZEŹWOŚCI IM. ŚW. MAKSYMILIANA KOLBEGO W ŁASKARZEWIE

Dzień 11. X. 1987 r. był dla parafian z Łaskarzewa, diecezja siedlecka, czasem podniosłych przeżyć religijnych.

W kościele parafialnym o godz. 9.00 podczas Mszy św., J. E. Ks. Biskup Jan Mazur, Ordynariusz Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej, udzielił sakramentu chrześcijańskiej dojrzałości ok. 500 osobom.

W godzinach południowych natomiast odbyły się na cmentarzu grzebalnym jesienne uroczystości odpustowe ku czci św. Onufrego połączone z poświęceniem sztandaru Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego (RTMK) oraz udzieleniem posługi lektora kandydatom z dekanatu łaskarzewskiego.

Wśród zaproszonych gości obecni byli: J. E. Ks. Bp Jan Mazur — Przewodniczący Komisji Episkopatu d/s Trzeźwości, Ks. Infułat Stanisław Olechowski — Wikariusz Generalny, pochodzący z parafii Łaskarzew, Ks. Prałat Dr Kazimierz Białecki — Rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Siedlcach oraz licznie przybyli kapłani z sąsiednich parafii. O godz. 12.00 samochód wiozący Czcigodnych Gości zatrzymał się przed bramą cmentarną. Po krótkim powitaniu przez Ks. Zbigniewa Sarnowskiego, proboszcza parafii, udano się procesjonalnie do ołtarza polowego przy śpiewie „Ecce sacerdos magnus" wykonanym przez chór parafialny.

Przed rozpoczęciem Ofiary Mszy św. Ks. Proboszcz zwrócił się do Ks. Biskupa z prośbą o poświęcenie sztandaru RTMK. Ruch ten na terenie parafii zawiązał się w r. 1985; opiekunem jest miejscowy wikariusz Ks. Sylwester Gałach; aktywnych członków liczy kilkadziesiąt, z czego wielu brało udział w kurso-rekolekcjach o tematyce trzeźwościowej w Zakroczymiu. Główny trzon stanowią ludzie młodzi. Po poświęceniu sztandaru nastąpiło uroczyste wbicie pamiątkowych gwoździ w drzewiec sztandaru. Uczynili to Ks. Biskup Ordynariusz, Ks. Infułat, Ks. Rektor, Ks. Dziekan Romuald Michalczyk, Ks. Proboszcz oraz Księża Wikariusze, a następnie „chrzestni" — przedstawiciele poszczególnych grup, stanów i zawodów z parafii Łaskarzew.

Sztandar zdobią postacie świętych Jana Chrzciciela i Maksymiliana Kolbe, patronów trzeźwości i abstynencji.

Ofiarę Mszy św. sprawował Ks. Biskup Jan Mazur, który również wygłosił okolicznościowe kazanie. Dostojny Celebrans podkreślił w nim potrzebę abstynencji dla ratowania narodu, wielką rolę rodziny chrześcijańskiej w wychowaniu do trzeźwości młodego pokolenia, a także

ukazał szczególnie młodzieży, ale również wszystkim obecnym, potrzebę posiadania w życiu swojego ideału, swego „Westerplatte", swojego bardziej być niż mieć. Przytoczył przy tym słowa Ojca Świętego wypowiedziane na Westerplatte, jak również konkretne wymagania, jakie postawił przed każdym z nas Ojciec Święty na Jasnej Górze: „Mówię więc do każdego, do każdej: nie niszcz siebie! Nie wolno ci niszczyć siebie, bo nie żyjesz tylko dla siebie. Kiedy więc degradujesz siebie przez nałóg, to równocześnie niszczysz drugich. Szkodzisz swojej rodzinie, twoim dzieciom. Osłabiasz społeczeństwo, które liczy na twoją trzeźwość...".

Po złożeniu wyznania wiary rozpoczął się obrzęd udzielenia posługi lektora kilkunastu kandydatom z dekanatu łaskarzewskiego, którzy przez ponad rok przygotowywali się do przyjęcia tej posługi.

Uroczystości odpustowe zakończyła procesja eucharystyczna i błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem.

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka. Siedlce, ul. Świerczewskiego 62
Redaktor: Ks. Mieczysław Głowacki

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, J. Sierakowskiego 6
Zam. 312/1987. Nakład 850 egz. K-85

PL ISSN 0239-2763

1987 | 1-12

ks. Bolesław

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI | Grudzień 1987 | Nr 12

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI
KURIA DIECEZJALNA — 08-100 SIEDLCE — ŚWIERCZEWSKIEGO 62
TELEFON 231 26

SPIS TREŚCI

DZIAŁ URZĘDOWY

EPISKOPAT POLSKI

36. List pasterski biskupów polskich o chrześcijańskim wychowaniu do życia w rodzinie 353

Z ORDYNARIATU

37. Słowo Biskupa Siedleckiego do Diecezjan z okazji rozpoczęcia nawiedzenia Rodzin przez Kopię Cudownego Wizerunku Jasnogórskiego 359
38. Dekret powołania kolegium konsultorów 362
39. Dekret powołania Rady Kapłańskiej na IV kadencję . 363
40. Rekolekcje dla kapłanów w 1988 r. 363
41. Życzenia Świąteczne Księży Biskupów 368

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Z ŻYCIA DIECEZJI

42. Czuwanie modlitewne diecezji na Jasnej Górze . . 371
43. II Diecezjalna pielgrzymka młodych małżeństw do Leśnej Podlaskiej 372

POMOCE DUSZPASTERSKIE

44. Marek Marczewski — O poprawności terminu „Kościół domowy" 373

45. Spis treści rocznika 1987 380

PL ISSN 0239-2763

Wydawca: Kuria Diecezjalna Siedlecka. Siedlce, ul. Świerczewskiego 62
Redaktor: Ks. Mieczysław Głowacki

Drukarnia Loretańska. 03-716 Warszawa, J. Sierakowskiego 6
Zam. 333/1987. Nakład 850 egz. K-29

WIADOMOSCI DIECEZJALNE PODLASKIE

ORGAN URZĘDOWY KURII DIECEZJALNEJ

Rok LVI Grudzień 1987 Nr 12

DZIAŁ URZĘDOWY

EPISKOPAT POLSKI

36

LIST PASTERSKI BISKUPÓW POLSKICH
O CHRZEŚCIJAŃSKIM PRZYGOTOWANIU DO ŻYCIA W RODZINIE

1. Kiedy przed laty Kościół w naszej Ojczyźnie przygotowywał się do wyrażania wdzięczności Bogu za Tysiąclecie Chrześcijaństwa, postawił przed Narodem hasło i wezwanie: „Rodzina Bogiem silna". Przestrzeń millenium była wystarczającym okresem czasu, przez który można było dojrzeć i ocenić jak kształtowały się serca Polaków dzięki rodzinie zbudowanej na fundamencie Ewangelii Jezusa Chrystusa. W tym zamyśleniu i wdzięczności, było równocześnie spojrzenie w przyszłość. Spojrzenie pełne zatroskania, aby w następnych latach i wiekach Polacy nadal budowali mądrość życia opartą na rodzinie „Silnej Bogiem".

Słowo r o d z i n a — wypowiadamy zawsze z głębokim wzruszeniem. Dzieje każdego człowieka, nasze dorosłe „dziś", tkwi przecież korzeniami w domu rodzinnym. Nawet, jeśli w sposób słuszny, korzystamy z dorobku cywilizacji i rozszerzamy obszary dobra, jesteśmy świadomi, że źródłem wytęsknionej przez świat „cywilizacji miłości", była dla każdego z nas miłość, którą nas otoczyli rodzice, rodzeństwo, najbliżsi. Tkwimy więc niejako stale w rodzinie: w tej, z której Bóg nas wezwał do zadań życiowych; w tej — którą stanowimy obecnie jako wspólnota rodziców, dzieci i wnuków, wreszcie w tej — której chcemy przekazać nasze najlepsze doświadczenia.

Wsłuchujmy się w głos Ojca Świętego, który w Szczecinie, na Jasnych Błoniach, przypomniał mocą Namiestnika Chrystusowego:

„Rodzina według zamysłu Bożego jest miejscem świętym i uświęcającym. Na straży tej świętości Kościół stał zawsze i wszędzie, ale szczególnie pragnie być blisko rodziny, gdy ta wspólnota życia i miłości i arka przymierza z Bogiem, jest zagrożona czy to od wewnątrz czy też — jak to dziś często bywa — od zewnątrz."

Czy może budzić u kogokolwiek wątpliwość fakt, że miłość i zatroskanie o rodzinę jest w nauczaniu Kościoła elementem stałym? Owszem, bywają sytuacje szczególne, motywujące konieczność jednoznacznego zabierania głosu i wyrażenia troski pasterskiej, która w dziedzinie upominania się o prawa i godność rodziny, jest równocześnie troską Biskupów, jako synów Narodu, którzy dobro i rozwój Ojczyzny pragną budować u samego ich korzenia: poprzez rodzinę Bogiem silną.

Dawaliśmy już wyraz zaniepokojeniu, które wniosło w życie społeczne niewłaściwe przygotowanie do życia w rodzinie. Stojąc jednoznacznie na gruncie obrony praw rodziców, służebnej wobec społeczeństwa roli szkoły, a nade wszystko na gruncie wierności Ewangelii, pragniemy jeszcze raz myśleć i modlić się z Narodem o ponad tysiącletniej kulturze chrześcijańskiej, z każdym synem i córką tego Narodu, o taki kształt rodziny i takie do niej przygotowanie, które bez umniejszania dorobku jakiejkolwiek dziedziny wiedzy, buduje rodzinę zgodnie z myślą Stwórcy, a przez to samo jest gwarantem jej trwałości, świętości i szczęścia.

2. Objawione Słowo Boże przypomina stale wolę Stwórcy, który powołując człowieka do bytu „na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę" (por. Rdz 1, 27). Z tym aktem stworzenia nierozdzielnie jest złączone błogosławieństwo: „Po czym Bóg im błogosławił, mówiąc do nich: Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną" (Rdz 1, 28).

Przeszedł człowiek, stworzony na Boże podobieństwo, przez dramat grzechu pierworodnego. Niejednokrotnie zatracał świadomość tej godności, do której został wezwany. Dlatego Odkupiciel Człowieka wraca niejako do początku ucząc: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą dwoje jednym ciałem... Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela" (por. Mt 19, 4 nn).

Kościół, odpowiedzialny za jednoznaczne przepowiadanie Ewangelii świadomy ludzkich dramatów i słabości, nie może zaprzestać głoszenia, a czasem wręcz obrony, tego co Jezus nazwał po imieniu: godności człowieka, świętości i nierozerwalności małżeństwa.

3. Z tych, objawionych przez Boga, przesłanek wynika chrześcijańskie spojrzenie i chrześcijański program przygotowania do życia w rodzinie. Wyrażamy w nim najpierw podziw dla Stwórcy, który kształtując człowieka „na Swoje podobieństwo" podzielił się z nim Swoją mocą i w sercu oraz w rozum ludzki złożył odpowiedzialność za nowe pokolenia, które mają z Jego woli przyjść i „uczynić sobie ziemię poddaną". Nie do pominięcia w tym wołaniu wdzięczności jest fakt, że Jezus Chrystus odkupił każdego człowieka. Dlatego wręcz adorujemy tajemnicę Odkupienia przez którą każde poczęte życie, każdy człowiek jest włączony w Jezusa Chrystusa, który przez Krzyż i Zmartwychwstanie, wszystkich i każdego prowadzi do chwały nieba, która jest uwieńczeniem ludzkich tęsknot za pełnią człowieczeństwa, za nieskończonością.

Te święte misteria dokonują się w rodzinie. Dlatego rodzina jest przedmiotem nie tylko troski, ale nade wszystko ustawicznej modlitwy Kościoła. Do tej modlitwy zapraszamy wszystkich. W modlitewnym wyciszeniu serc przed Bogiem, bez tanich polemik ideologicznych, najpełniej można zrozumieć Boży plan stworzenia, Odkupienia i wezwania człowieka do chwały.

Wydaje się czymś oczywistym, że skoro taka jest przestrzeń ludzkiego losu, przestrzeń życia i wieczności — rodzina, która stoi u początku życia, musi być rodziną trwającą w ustawicznej więzi z Bogiem. Wyraża się ta więź w ludzkiej wierności i odpowiedzialności za miłość ku żonie i mężowi; w prawie rodziny do kształtowania sumień dzieci, zgodnie ze swymi przekonaniami; w czynieniu wszystkiego, aby jedność, nierozerwalność i świętość małżeństwa nie były nigdy ośmieszane lub kwestionowane.

Zgodnie z zamysłem Boga można odczytywać ów plan, który Stwórca zlecił mężczyźnie i niewieście, dziewczynie i chłopcu, małżeństwu i rodzinie.

Rodzina, jako podstawowe środowisko miłości, jest więc pierwszym i zasadniczym miejscem, w którym pokolenia młodych uczą się życia rodzinnego i przygotowują do założenia własnych rodzin. Brutalne odbieranie rodzinie tego prawa lub, w imię źle pojętego „humanizmu", umniejszanie tego prawa, czy choćby „wyręczanie rodziny", jest naruszeniem jednego z podstawowych praw osoby ludzkiej, jak uczył o tym Jan XXIII w encyklice: *Pacem in terris* (n. 17).

Nie może się nigdy zdeaktualizować przekonanie, że w rodzinie jest miejsce, w którym człowiek doświadcza i uczy się miłości. Nie wyzbywajmy się tego obrazu i tej prawdy, że mąż dostrzegając trud żony, kocha ją tym więcej za wszelkie ciepło i dobro, którym obdarza najbliższych. Żona, dostrzegając wysiłek męża, który w normalnym systemie ekonomicznym ponosi odpowiedzialność za byt materialny rodziny,

kocha to jego zatroskanie wyrażone niejednokrotnie trudem pracy. Dzieci mają prawo i obowiązek zrozumieć miłość rodziców, przejawiającą się w trosce o ich wychowanie, wykształcenie i zaspokojenie, w miarę możliwości, ich dziecięcych i młodzieńczych potrzeb. Co więcej — mają obowiązek współdźwigania, na miarę wieku, odpowiedzialności za życie rodziny. Takie doświadczenie uczy niezbędnej w życiu sztuki ofiary, wyrzeczenia, wielkoduszności i poświęcenia dla innych. Jakże okaleczony może być człowiek, który stanie się tylko „biorcą", egoistycznym i zachłannym w oczekiwaniu na przywileje, bez świadomości swych obowiązków.

Wydaje się, że klimat chrześcijańskiej rodziny, stwarza okazję do rozsądnej informacji tyczącej piękna, ale i świętości, radości ale i odpowiedzialności — związanej z życiem erotycznym. Kościół nie lęka się tych tematów. Kościół pragnie je dostrzec w ich pełnym wymiarze. Skoro Stwórca natury otoczył poczęcie człowieka przywilejem jego rodziców do przeżycia intymnego szczęścia, trzeba i w życiu erotycznym dostrzegać ślad miłości Stwórcy. Dlatego niezbędne jest rozważanie tych zagadnień językiem subtelności i ciepła, językiem, który godności ciała i ludzkich praw do intymności, nie odziera z tego, co w tym wszystkim piękne i święte. Nie da się, bez krzywdy dla człowieka, z jego życia erotycznego zrobić dziedziny wymykającej się jakimkolwiek normom moralnym. Takie postawienie sprawy jest przekroczeniem kompetencji wszystkich, którzy chcą niejako zapomnieć, iż obok prawideł fizjologii, człowiek stworzony na Boży obraz, jest bytem moralnym, którego działania są naznaczone darem rozumu i odpowiedzialnej wolnej woli.

4. Powracając do słów Pisma św. o stworzeniu i przekazywaniu życia, do nauki Jezusa Chrystusa o nierozerwalności, jedności i świętości małżeństwa i rodziny, trzeba na nowo przyjąć tę głębię patrzenia na człowieka, którą proponuje Bóg. Trzeba, abyśmy „zawierzyli miłości" i na nowo uznali iż wszyscy i każdy — jesteśmy stworzeni na „obraz Boży". Nie da się więc człowieka zamknąć w ramach biologicznej egzystencji. Jakże tutaj jednoznacznie brzmią pamiętne słowa Jana Pawła II: „Człowieka nie można zrozumieć bez Chrystusa. Co więcej — człowiek samego siebie nie może zrozumieć bez Chrystusa". Życie rodzinne nie może być wyjęte z tej Chrystusowej orbity. I jeszcze dalej — zdaje się być uprawnione stwierdzenie, że skoro fundamentem małżeństwa jest miłość, można się jej w pełni uczyć, tylko od Tego, który „do końca umiłował". Słowo miłość może się stać niebezpieczne, jeśli przyłoży się do niego wieloznaczną interpretację. Uściślijmy więc za św. Janem: „Kto zaś zachowuje Jego naukę, w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała" (1 J 2, 5). Miłować Boga, a w Bogu człowieka, to zgodzić się na po-

słuszeństwo woli-Stwórcy, wypowiedzianej w Jego Prawie. Dlatego chrześcijanin, a sądzimy, że każdy człowiek dobrej woli, uzna iż nie można zrozumieć i wyjaśnić miłości i życia rodziny bez odniesienia do Boga. Stąd — bez Boga i Jego Praw, przygotowanie do życia w rodzinie jest zawsze niepewne, a często staje się błędne.

Przejawem takiego błędu jest spłycenie perspektywy małżeństwa i rodziny, gdy w przygotowaniu do tych zadań przeakcentowane są elementy seksu, wygody, przyjemności, połączone z brakiem odpowiedzialności za człowieka.

Akcentowanie prawa człowieka do zaspokojenia własnych potrzeb jest propozycją demoralizującą, skoro codzienne życie uczy iż człowiek częściej staje wobec konieczności ofiary, trudu i wyrzeczenia, aniżeli przyjemności, łatwizny i użycia. Boli więc, że bez wizji całego losu człowieka: piękna tego losu, ale i jego dramatów i trudu, proponuje się ludziom młodym kuszące perspektywy łatwizny, czy wręcz beztroskiej nieodpowiedzialności. Tym więcej, że konfrontacja z życiem „na własny rachunek" będzie najczęściej owocowała rozgoryczeniem i świadomością, że ludzie zostali w młodości okłamani. Nie wolno więc w tej obszernej dziedzinie, wyręczać rodziców, odbierać im prawo do kształtowania sumień dzieci i młodzieży, zgodnie z uznanym przez nich autorytetem Boga, który „sam wie, co kryje się w człowieku".

5. Przysposobienie do życia w rodzinie jest zadaniem, za które odpowiedzialni są wszyscy. W pierwszym rzędzie rodzice, o czym mówiliśmy wielokrotnie. Ich praw nikt naruszyć nie może, a ich wielorakie zdziwienie czy protesty wobec dzisiejszych propozycji szkoły, są tylko dowodem, że i sami nie mogą ze swego prawa do wychowania zrezygnować.

Kościół nie uzurpuje sobie tutaj żadnej roli, która by przekraczała jego apostolską misję. W imię prawdziwego odczytania i zrozumienia nauki Chrystusa, Kościół musi „nalegać w porę, czy nie w porę", aby pomóc rodzinie w tym, do czego została wezwana z woli Stwórcy. Dlatego Kościół otacza rodzinę miłością i modlitwą, raduje się jej moralnym zdrowiem i cierpi, kiedy dzieje się jej jakakolwiek krzywda. Zabiera głos, by w imię Chrystusa przestrzec, iż nierozważne propozycje pedagogiczne podważają byt rodziny, a przez to samo byt zdrowego Narodu.

Szkoła jest wprzęgnięta w wielką społeczną służbę. Właśnie s ł u ż b ę, a nie w konfrontację z uznanymi przez większość Narodu zasadami. Niech więc polska szkoła, tak jak w latach trudnych, broni tożsamości Narodu, która wyraża się w chrześcijańskiej kulturze i obyczajowości. Niech pomaga rodzinie wypracować w dzieciach i młodzieży autentyczne cnoty społeczne i obywatelskie. Niech uczy odpowiedzialności,

wyrzeczenia i służby. Niech nigdy nie schlebia egoizmowi szczególnie w dziedzinie moralnej.

6. Nasze rozważanie, nie pierwszy raz, podyktowała troska i wola służenia Narodowi. Znane są Biskupom liczne protesty rodziców, protesty i niepokój wielu środowisk, które negatywnie oceniają program i podręcznik traktujący o „przysposobieniu do życia w rodzinie". Episkopat niepokój ten podziela, a protesty rozumie i uznaje za słuszne; podziela też z rodzicami nadzieję związaną z decyzją o zawieszeniu używania wspomnianego podręcznika. Nie przestaje się więc troszczyć i modlić o takie oświecenie serc ludzi odpowiedzialnych za „Edukację Narodową", aby nikt z wychowanków nie został skrzywdzony przez niemoralne propozycje.

Troskę tę składamy w ręce Niepokalanej Matki Boga. Powtarzamy modlitwę Kościoła: „Boże, nasz Ojcze, niech nas wspomaga w swojej dobroci Jednorodzony Syn Twój, który rodząc się z Dziewicy, nie naruszył panieństwa Matki, lecz je uświęcił, niech On oczyści nas z grzechów".

Wielbimy w tej modlitwie Boży zamysł wartości dziewictwa i czystości odpowiedniej dla każdego stanu. Adorujemy Boga, który macierzyństwo Maryi otoczył tak subtelną czystością, iż oczy wszystkich ludzkich pokoleń wpatrują się w Nią, jako Matkę uczącą wartości macierzyństwa i ofiarnej służby Synowi i Kościołowi oraz przesycania ludzkiego życia głębią czystości.

W tym duchu życzymy każdej polskiej rodzinie pokoju i szczęścia i umacniamy błogosławieństwem w Imię Trójcy Przenajświętszej, na trud wierności Bogu w życiu Waszych rodzin i przygotowaniu młodzieży do tworzenia takich wspólnot rodzinnych, które zawsze będą odpowiedzią na plan Stwórcy i wyrazem wierności dla wielowiekowej spuścizny ochrzczonego Narodu.

Kielce, dnia 7 listopada 1987 r.

Podpisali:
Kardynałowie, Arcybiskupi
i *Biskupi* Polscy

Zarządzenie: List niniejszy należy odczytać w niedzielę — 15 listopada 1987 r.

Ks. Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

Z ORDYNARIATU

37

SŁOWO BISKUPA SIEDLECKIEGO DO DIECEZJAN Z OKAZJI ROZPOCZĘCIA NAWIEDZENIA RODZIN PRZEZ KOPIĘ CUDOWNEGO WIZERUNKU JASNOGÓRSKIEGO

Umiłowani w Chrystusie Diecezjanie
Duchowni i Świeccy,

Pierwsza Niedziela Adwentu rozpoczyna Nowy Rok liturgiczny. Otwiera nowy czas Bożych łask i zmiłowań. Jest okazją przypomnienia nam wierzącym wielkich dzieł Boga naszego: Przyjścia na świat Syna Bożego, który stał się Człowiekiem, naszym Odkupicielem i Zbawicielem. Czas Adwentu przygotowuje nas do godnego przeżycia pamiątki Narodzenia Jezusa Chrystusa, ale także ma nas przygotować na spotkanie z Nim, gdy przyjdzie nas sądzić i odpłacić za nasze czyny.

W tym roku, w którym rozpoczęliśmy przygotowanie do II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego, gdy z całym Kościołem Chrystusowym przeżywamy Rok Maryjny, *stosownie do postanowienia Konferencji Plenarnej Episkopatu Polski będziemy przeżywać Nawiedzenie rodzin przez Najświętszą Matkę Jezusową w małej Kopii Cudownego Wizerunku Jasnogórskiego.*

Księża Biskupi, w liście zapowiadającym nawiedzenie rodzin pisali: „Maryja przyjdzie, aby przybliżyć nam Swojego Syna i umocnić naszą wiarę, by nasze wyznawanie Boga miało pokrycie w życiu prawdziwie chrześcijańskim.

Przyjdzie Maryja, aby stanąć na straży życia w rodzinie, aby obronić bezbronne maleństwa pod sercem matek, by żadne z nich nie zginęło. Przyjdzie przypomnieć nam przykazanie: „Nie zabijaj".

Przyjdzie, aby ratować rodziny nasze i Naród od klęski alkoholizmu.

Przyjdzie dotknąć naszych ran, ogarnąć rodziny rozbite, przynieść pokój skłóconym.

Przyjdzie dotknąć bólu naszej codzienności, trudu ojców, pracy matek, trosk dzieci".

O Jej dobroci piszą nam Ewangeliści. Św. Łukasz ukazuje Ją nie tylko pełną łaski, zjednoczoną z Bogiem, wybraną na Matkę Zbawiciela, ale pełną wiary i pełną dobroci dla drugiego człowieka. Skoro tylko dowiedziała się od archanioła Gabriela, że Jej daleka krewna spodziewa się syna, nie zrażona odległością śpieszy jej z pomocą. Trwa przy niej aż do chwili rozwiązania, otaczając delikatną, wszechstronną opieką. Podobało się Bogu wykorzystać Jej przybycie jako okazję obfitego udzie-

lenia łask św. Elżbiecie i jej synowi pozostającemu jeszcze pod jej sercem, Janowi.

Św. Jan Ewangelista opisuje nam zdarzenie w 30 lat potem. Oto wesele w Kanie Galilejskiej. Bierze w nim udział Najświętsza Dziewica. Zaproszony jest też Pan Jezus oraz Jego uczniowie. Ona jedna zauważyła sytuację, która groziła kompromitacją młodej parze i udała się do Swego Syna z prośbą o ratunek. Ona też wpłynęła na służących, aby okazali Chrystusowi posłuszeństwo słowami: „Zróbcie wszystko cokolwiek wam Jezus powie" (J 2).

Najświętsza Dziewica stała się naszą Matką nie tylko dzięki temu, że jest Matką Głowy Mistycznego Ciała czyli Kościoła, ale i na mocy testamentu umierającego na Krzyżu Zbawiciela: „Niewiasto, oto syn Twój" (J 19. 26). Kościół święty wierzy, że słowa te dotyczyły nie tylko św. Jana Apostoła, ale także odnosiły się do wszystkich, za których Pan Jezus umierał na Krzyżu.

Każda matka spełnia również funkcję wychowawczyni. Najświętsza Matka Chrystusowa pragnie również wychowywać braci i siostry Swego Syna. Przede wszystkim pragnie nas nauczyć wierzyć Słowu Bożemu i to słowo wiernie wypełniać w naszym codziennym życiu. Zapamiętajmy sobie tę prawdę oczekując na Jej przyjście do nas w Kopii Cudownego Obrazu Jasnogórskiego. Pan Bóg przemawiał niegdyś do ludzi przez proroków, przemówił w odpowiednim momencie przez Swego Syna (por. Hebr 1, 1 ns), a teraz będzie jeszcze przemawiał do nas przez Jego Matkę.

To prawda, że nasz wzrok spocznie tylko na Czcigodnym Wizerunku, to jednak wiara niech przekona nas, świadomych Jej dobroci, że Ona, Królowa nieba i ziemi, w sposób szczególny zwraca Swoje oczy na rodzinę, która ze czcią i miłością przyjmuje Ją w Obrazie. Przecież często wołamy do Niej z przekonaniem, że nas wysłucha: „Twoje miłosierne oczy na nas zwróć!"

Ale i my też, Bracia i Siostry, winniśmy całym sercem i umysłem zwrócić się do Niej, aby z Jej pomocą przylgnąć do Boga.

Najświętsza Dziewica pragnie nawiedzić wszystkie rodziny. Napewno nie chce nikogo pominąć. Chce jednak, aby otworzyć Jej nie tylko drzwi naszych domów, ale i to przede wszystkim, nasze serca. Czyż nie zamykają swych serc, a tym samym i drzwi ci, którzy mimo braku przeszkód żyją bez ślubu kościelnego? Czy nie zamykają swoich serc, przed Maryją ci, którzy mimo wielu wezwań duszpasterzy nadal rozpijają innych, sprzedając w swych domach alkohol? Czyż nie zamykają swych serc ci, którzy nie chcą zerwać z takim czy innym nałogiem? Jak ośmieliliby się spojrzeć na Maryję ci, którzy żyją w nienawiści z bliźnimi?

Przygotujmy, Najmilsi, nasze serca przez pokutę i postanowienie poprawy! Maryja nam pomoże w tym. „Ona jest Matką przemiany i nawrócenia, ciągłego przełomu, który należy do dziejów człowieka. Jest to przełom nieustający i ciągły między upadkiem a powstaniem, pomiędzy człowiekiem grzechu a człowiekiem łaski i sprawiedliwości" jak mówi Papież (RM nr 52).

Duch pokuty wymaga pojednania się z Bogiem i ludźmi. Niech każda rodzina, zanim otworzy drzwi swego mieszkania dla Obrazu Matki Bożej, przystąpi do Sakramentu Pojednania i Komunii świętej. Niech usunie wszelkie poróżnienia z bliźnimi! Wspomnijmy, Drodzy, na słowa Pana Jezusa: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar swój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj" (Mt 5, 23. 24). W wielu zatem rodzinach muszą pojednać się małżonkowie między sobą, rodzice z dziećmi, a dzieci z rodzicami. Przed Nawiedzeniem niech ustaną gniewy i niechęci sąsiadów. Przychodzi bowiem Matka i Królowa Pokoju.

Pomocą w przygotowaniu serc i umysłów będą dla nas rekolekcje adwentowe. Ostatni dzień rekolekcji będzie początkiem Nawiedzenia rodzin. Weźmy w rekolekcjach gremialny udział i przeżyjmy je jako okazję dobrego przygotowania się na spotkanie z Matką Jezusa i naszą. Spotkanie to potraktujmy, w naszym domu, jako święto rodzinne. Odłóżmy zajęcia, które dadzą się odłożyć. Cały czas Nawiedzenia przeznaczmy na rozmowę z Matką Bożą i Jej Synem. Przygotujmy dar duchowy dla Niej. Ona przyjdzie z Różańcem. Odmawiajmy Różaniec nie tylko w Jej obecności ale Dziesiątek Różańca niech będzie odtąd stałą modlitwą rodziny przy wspólnym wieczornym pacierzu!

Słowami Jana Pawła II wołajmy do Niej już dzisiaj: „Maryjo, Królowo Polski, bądź z nami, czuwaj nad każdym człowiekiem..." nad każdym i każdą z nas!... Czuwaj nad każdym sumieniem. I ucz nas czuwać! Ucz czuwać wszystkie sumienia na tej ziemi Ojczystej. Daj nam żyć ze świadomością wszystkich Bożych Przykazań!

Najmilsi! W czasie pielgrzymki diecezjalnej 3 i 4 listopada, czuwając przed Cudownym Wizerunkiem Matki Najświętszej zaprosiliśmy Ją do rodzin naszej diecezji. Licznie przybyli Kapłani, bardzo licznie przybyliście Wy, Bracia i Siostry. Mimo zmęczenia trwaliśmy na gorącej modlitwie. To był dobry początek Nawiedzenia.

Dziękując wszystkim Uczestnikom za postawę w czasie pielgrzymki usilnie proszę Was Bracia w Kapłaństwie i Was Ludu Wierny Podlasia, abyście z takim samym zapałem, gorliwością i ofiarnością przygotowali i przeżywali Nawiedzenie rodzin przez Najświętszą Jezusową Matkę.

Wszystkim, życząc obfitości łask przez ręce Maryi, z serca błogosławię w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego

Siedlce, Uroczystość Chrystusa Króla 1987 r.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

Zarządzenie: Niniejszy list Księdza Biskupa Ordynariusza należy odczytać w I niedzielę Adwentu to jest 29. XI. 1987 r.

Ks. Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

38

BISKUP SIEDLECKI CZYLI PODLASKI

Siedlce, 6 maja 1986 r.

L. dz. 508/86

DEKRET
POWOŁANIA KOLEGIUM KONSULTORÓW

Zgodnie z postanowieniem Konferencji Episkopatu Polski na mocy kan. 502 § 1 Kodeksu Prawa Kanonicznego, niniejszym powołuję z dniem dzisiejszym Kolegium Konsultorów Diecezji Siedleckiej czyli Podlaskiej na okres 5 lat w następującym składzie:

J. E. Ks. Biskup Wacław SKOMORUCHA
Ks. prałat Kazimierz BIAŁECKI
Ks. kanclerz Franciszek DUDKA
Ks. prałat Kazimierz KORSZNIEWICZ
Ks. proboszcz Jan KUREK
Ks. kanonik Antoni LASZUK
Ks. mgr Kazimierz MATWIEJUK
Ks. prałat Jan SIEKIERKO
Ks. profesor Henryk TOMASIK.

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

39

BISKUP SIEDLECKI CZYLI PODLASKI

Siedlce, 2 czerwca 1987 r.

L. dz. 592/87

DEKRET
POWOŁANIA RADY KAPŁAŃSKIEJ DIECEZJI SIEDLECKIEJ CZYLI PODLASKIEJ W CZWARTEJ KADENCJI

Zgodnie z Kodeksem Prawa Kanonicznego (kan. 495–502) niniejszym Dekretem powołuję do istnienia Radę Kapłańską Diecezji Siedleckiej, czyli Podlaskiej w czwartej kadencji, do której wchodzą następujący członkowie:

1. Na mocy wyborów zatwierdzonych przeze mnie:
Ks. Marek Major
Ks. Jan Siekierko
Ks. Zbigniew Chaber
Ks. Tadeusz Dzięga
Ks. Jan Sobechowicz
Ks. Eugeniusz Gaładyk
Ks. Romuald Michalczyk
Ks. Antoni Laszuk
Ks. Roman Wiszniewski
Ks. Sławomir Żarski
Ks. Waldemar Tkaczuk
Ks. Henryk Hołoweńko
Ks. Mieczysław Głowacki
Ks. Henryk Tomasik
O. Jan Zelek – paulin.
2. Na podstawie sprawowanego urzędu:
J. E. Ksiądz Biskup Wacław Skomorucha, Wikariusz Generalny,
Ks. Stanisław Olechowski, Wikariusz Generalny,
Ks. Kazimierz Białecki, Rektor Wyższego Seminarium Duchownego.

40

REKOLEKCJE DLA KAPŁANÓW W 1987 r.

PIERWSZA SERIA REKOLEKCJI DLA KAPŁANÓW
od 5. IV. do 8. IV. 1988 r. w Siedlcach.

Początek rekolekcji: 5. IV. 1988 r. godz. 20.00.
Zakończenie: 8. IV. 1988 r. po południu.

Abramczuk Jan
Andrzejuk Czesław
Anioł Marian
Antonowicz Marek (senior)
Balicki Leon
Banasiuk Andrzej
Bednarczyk Marian
Biernat Stanisław
Bodziak Władysław
Bogusz Jan
Borkowski Jan
Borowy Tadeusz
Boruc Edward
Bujnik Henryk
Byczyński Stanisław
Cąkała Jan
Celej Zbigniew
Cieślak Henryk
Ciołek Czesław
Ciszewski Eugeniusz
Daniluk Zbigniew
Daniłko Jan
Dąbrowski Alfred
Demiańczuk Henryk
Domański Edward
Domański Zdzisław
Drabarek Michał
Drozd Henryk
Drozdek Henryk
Drużba Wacław
Dudka Franciszek
Duda Stefan
Dzięga Jan
Dzięga Andrzej
Falkowski Stanisław
Federczyk Ryszard
Franczuk Józef (junior)
Furman Wacław
Głowa Wincenty
Głowacki Mieczysław
Gomółka Jan
Gorgol Marian
Góralczuk Sergiusz
Grochowski Stanisław
Grondzik Sylwester
Gruza Tadeusz
Grzywaczewski Józef
Hołuj Wacław
Huszaluk Józef
Iwańczuk Bernard
Jagodziński Wincenty
Jarmoch Edward
Jastrzębski Antoni
Jóźwik Julian
Jurzysta Stanisław
Juszczyński Czesław
Kalicki Jerzy
Kanak Wiesław
Karwacki Roman
Karwowski Stanisław
Kasprzycki Jerzy
Kisiel Stanisław
Klewek Karol
Kobyliński Witold
Kodym Emil
Kopyść Władysław
Kornas Stefan
Krawczyk Marian
Krawczyk Bogdan
Krępla Bolesław
Królikowski Zygmunt
Krupa Andrzej
Kryński Piotr
Kukawski Jan
Kulik Tadeusz
Kurek Stanisław
Kuryłek Kazimierz
Kusyk Konstanty
Latosi Zbigniew
Łuszczyński Mieczysław
Maciejewski Zbigniew
Major Marek
Marczuk Mieczysław
Marczuk Stanisław

Matyska Eugeniusz
Mazurek Czesław
Michalik Wiesław
Mroczek Jan
Nasiłowski Kazimierz
Niedzielski Konrad
Netczuk Janusz
Niewiatowski Wacław
Odziemczyk Józef
Oleszczuk Michał
Pawłowski Zenon
Piec Andrzej
Podstawka Marian
Potapczuk Janusz
Potiopa Kazimierz
Proniewicz Wiesław
Rokita Feliks
Sarnowski Zbigniew
Siekierko Jan
Siennicki Jan
Smoliński Stanisław
Sobechowicz Jan
Sopulski Stanisław
Sosnowski Tadeusz
Sroka Edmund
Stańczuk Kazimierz
Staręga Stanisław
Szczepańczuk Zbigniew
Szulak Franciszek
Tkacz Stanisław
Tomczak Andrzej
Tonkiel Zbigniew
Ułasiuk Andrzej
Urbańczyk Władysław
Wakulski Stanisław
Wiąckiewicz Modest
Wierzejski Henryk
Zadrożny Wojciech
Zalewski Zbigniew
Zawadzki Tadeusz
Zatyka Władysław
Zwierz Władysław
Żeleźnik Stanisław
Żelisko Kazimierz

DRUGA SERIA REKOLEKCJI DLA KAPŁANÓW

od 5. IV. do 8. IV. 1988 r. w *Leśnej Podlaskiej*

Początek rekolekcji: 5. IV. 1988 r. godz. 20.00.
Zakończenie: 8. IV. 1988 r. po południu.

Abramczuk Stanisław
Adamczuk Stanisław
Arseniuk Jan
Bednarczyk Wojciech
Bielawski Józef
Bieńko Stanisław
Bilski Leon
Bolesta Bogusław
Borkowski Zdzisław
Bubeła Antoni
Buczek Adam
Burczaniuk Piotr
Burkat Wojciech
Burzec Stanisław
Charyton Bronisław
Chojniak Lucjan
Czarnocki Tadeusz
Czerwiński Czesław
Dadas Stanisław
Domański Michał
Dudek Zdzisław
Dudka Jan
Dzyr Stanisław
Giersz Bronisław

Głębicki Zygmunt
Głowacki Wiesław
Gogłoza Jan
Goławski Stanisław
Gołębicki Edward
Grochowski Jan
Grodek Janusz
Grzesiak Jan
Hajdukiewicz Henryk
Harazin Karol
Izdebski Franciszek
Izdebski Waldemar
Jakoniuk Stanisław
Kardas Henryk
Kendracki Henryk
Komar Kazimierz
Korszniewicz Kazimierz
Kot Tadeusz
Kuć Władysław
Laszuk Antoni
Lewczuk Tadeusz
Lipniacki Mieczysław
Maciąg Adolf
Majewski Henryk
Mastalerczuk Franciszek
Mazur Jan
Mikulski Mieczysław
Milczarczyk Mieczysław
Mironiuk Józef
Mosak Leopold
Musiej Kazimierz
Nowak Kazimierz
Och Henryk
Ochnik Kazimierz
Oleszczuk Józef
Olszewski Andrzej
Onyśk Mieczysław
Oziembło Zdzisław
Pepa Eugeniusz
Pilipiuk Jan
Pińczuk Wiesław
Proczek Władysław
Pyrka Marian
Raboszuk Jan
Rębisz Jan
Rola Eugeniusz
Rozwadowski Michał
Sawicki Karol
Skorodiuk Mieczysław
Spólny Jan
Stachyra Stanisław
Stark Józef
Stolarczyk Jan
Strzałkowski Janusz
Szajda Stanisław
Trebnio Andrzej
Wałuszko Edmund
Waszczuk Bernard
Wiszniewski Roman
Wróblewski Kazimierz
Wyrzykowski Wiesław
Zarzycki Emil
Zdunek Kazimierz

TRZECIA SERIA REKOLEKCJI DLA KAPŁANÓW
od 4. VII. do 7. VII. 1988 r. w Siedlcach

Początek rekolekcji: 4. VII. 1988 r. godz. 20.00.
Zakończenie: 7. VII. 1988 r. po południu.

Andruszczak Ryszard
Andrzejewski Wacław
Bąk Czesław
Białecki Tadeusz
Bieńkowski Zbigniew
Bogusz Stanisław

Borkowski Eugeniusz
Burczak Krzysztof Andrzej
Burian Ryszard
Celiński Józef
Chełstowski Kazimierz
Chlebek Jan
Czapski Jan
Czarnecki Stefan
Czyrka Krzysztof
Domański Stanisław
Dryżałowski Andrzej
Frańczuk Józef (senior)
Franczuk Marian
Gałądyk Eugeniusz
Geniusz Franciszek
Grabowiecki Stanisław
Hawryluk Zbigniew
Hołda Franciszek
Hołoweńko Henryk
Hryciuk Hipolit
Iwaniuk Ryszard
Jaszewski Julian
Jowik Zdzisław
Kamiński Grzegorz
Kardas Ryszard
Karwowski Tadeusz
Kazimierczuk Jan
Klimczak Stanisław
Kowalski Piotr
Kozioł Bogdan
Krasnodębski Zbigniew
Krawczyk Roman
Krupa Henryk
Kurianowicz Stefan
Kurek Jan
Kurowski Jan (junior)
Lewczuk Stanisław
Łubik Mirosław
Madej Jan
Maksymowicz Stanisław
Mańczyna Wiesław
Marciszewski Kazimierz
Mateusiak Kazimierz
Maziejuk Czesław
Michalczyk Romuald
Milanowski Jan
Miłosz Jan
Miszczuk Józef
Młynarski Zdzisław
Moczulski Eugeniusz
Momont Kazimierz
Moreń Sławomir
Mućka Krzysztof
Nicpoń Ryszard
Niemirka Kazimierz
Nowosielski Henryk
Oleksiuk Franciszek
Onufrejuk Janusz
Orkisiewicz Andrzej
Orłowski Jan
Ornat Jan
Osiński Tadeusz
Owsianka Jacek
Pacak Stanisław
Pawluczuk Stanisław
Perz Roman
Pietruszka Antoni
Pietrzak Władysław
Piotrowski Marian
Płudowski Wincenty
Potapczuk Stanisław
Prządka Henryk
Przybysz Antoni
Rącz Józef
Rola Eugeniusz
Romańczuk Mieczysław
Rosiński Roman
Ryciak Zygmunt
Rytel-Tyburcy Marian
Samulak Jerzy
Sieńczewski Bogusław
Socha Jan
Soszyński Antoni
Staręga Janusz

Sudoł Czesław
Syczewski Eugeniusz
Sydor Leon
Szambora Zbigniew
Szlanta Marek
Szuciak Mieczysław
Szustek Henryk
Sliwowski Michał
Terlecki Jan
Tomasiuk Tadeusz
Trofimuk Leopold
Urban Jan
Uściński Krzysztof
Turyk Tadeusz
Walo Eugeniusz
Wasiluk Tadeusz
Wetoszka Henryk
Wielgosz Henryk
Witkowski Andrzej
Włodarczyk Jan
Wojciechowski Stanisław
Wojewódzki Stanisław
Wojteczuk Stanisław
Wojtkowicz Tadeusz
Wolski Kazimierz
Woroszyło Antoni
Zabłocki Eugeniusz
Zajko Stanisław
Zaleszczyk Jan
Zalewski Eugeniusz
Zalewski Stanisław
Zbieć Marian
Zielonka Zdzisław
Zowczak Jan
Żak Marek
Żywczok Aleksander

Kapłani, którzy nie zostali wyznaczeni do odprawienia rekolekcji w Seminarium Duchownym w Siedlcach i w Leśnej Podl., obowiązani są do odprawienia rekolekcji przez trzy dni w jednym z domów zakonnych w diecezji lub poza diecezją i złożenia w Kurii odpowiedniego zaświadczenia (statut 84 Synodu Diecezjalnego Podlaskiego).

Księża, którzy nie będą mogli wziąć udziału w/w seriach rekolekcji, winni wcześniej powiadomić Kurię i odprawić rekolekcje w terminie im odpowiednim.

Do koncelebry należy wziąć z sobą: humerał, albę, pasek i stułę koloru białego.

41
ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE KSIĘŻY BISKUPÓW

Czcigodni Bracia w Kapłaństwie
Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry

W noc Bożego Narodzenia chóry Aniołów nad polem pasterzy zaśpiewały: „Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania" (Łk 2, 14). W obliczu zbliżających się uroczystości Narodzenia naszego Zbawiciela, idąc śladami Aniołów i nieba, które ziemi śle życzenia, zgodnie z pradawnym zwyczajem składania życzeń w obliczu dorocznych uroczystości religijnych — pragniemy i my, Wasi

biskupi, okazać chrześcijańską radość i życzliwość wobec Was Bracia i Siostry i dlatego wszystkim naszym Diecezjanom przesyłamy tą drogą gorące życzenia...

Życzymy przeto, aby Najlepszy Ojciec niebieski, który tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto wierzy w Niego nie zginął ale miał życie wieczne" (J 3, 16) — obdarzył każdego i każdą z Was — Najmilsi, obfitością Swoich darów... Darów, których potrzebują tak rodziny, jak jednostki czy społeczności. Życzymy z głębi serca, aby dał wszystko co konieczne w dążeniu do niebieskiej Ojczyzny, do domu Ojca, aby dopomógł zrozumieć, że spełniając Jego wolę, szukając Jego Królestwa i sprawiedliwości, najlepiej przygotowujemy się do otrzymania wszystkiego, co nam pomoże żyć pomyślnie na tej ziemi.

Zauważmy, Najmilsi, że Aniołowie ogłosili pokój Boży, tym ludziom, którzy podobają się Bogu. Przypomnijmy sobie i to, że ile razy odmawiamy „Anioł Pański", albo litanię Loretańską, prosimy Matkę Najświętszą, aby nam wymodliła postawę godną obietnic naszego Zbawiciela. Wołamy do Niej: „Módl się za nami Święta Boża Rodzicielko, abyśmy się stali godnymi obietnic Chrystusowych".

Mamy tedy nadzieję, że nie uznacie za zbyteczne iż w roku II Krajowego Kongresu Eucharystcznego, celebrowanego z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II — wspólnie przypomnimy sobie niektóre Jego wskazania, których celem było zbliżenie nas do Boga.

A zatem na wstępie my, Bracia w Kapłaństwie Chrystusowym, wspomnijmy na słowa Następcy Piotra, którego zadaniem utwierdzać braci w wierze (Łk 22, 31, 32) ... na słowa do nas skierowane: „Jesteśmy szafarzami Tajemnicy: największej i najświętszej" — głosi Papież. „Powołani poprzez Sakrament Kapłaństwa do szczególnej służby całemu Ludowi Bożemu w Kościele, działamy in persona Christi ... Bracia! Pomyślcie na cośmy się odważyli w dniu naszych święceń. Pomyślcie czegośmy dostąpili! Pomyślcie, co nam Pan uczynił i stale czyni". (Tarnów — Nieszpory eucharystyczne 10. VI. 87).

Kiedy w doroczną uroczystość Narodzenia Pańskiego będziemy sprawować Najświętszą Ofiarę, sprowadzając na ołtarz Chrystusa, który narodził się w ubogiej stajence, który będąc bogatym, stał się dla nas ubogim, aby nas swoim ubóstwem ubogacić (2 Kor 8, 9); wspomnijmy na słowa Papieża: „Byłoby prawdziwym dramatem, gdyby sytuacja bytowa księży, wolność od wielu codziennych udręk, z którymi muszą borykać się często świeccy, stworzyły pomiędzy duchowieństwem i wiernymi jakąś obcość". (Tarnów — jw.)

Dołóżmy zatem, Bracia, na początek starań aby w naszych społecznościach parafialnych przynajmniej w Święta Bożego Narodzenia nie było

opuszczonych, samotnych, głodnych czy zziębniętych. Jeśli nie sami osobiście to z pomocą naszych opiekunów charytatywnych zaradźmy potrzebom wszystkich na miarę naszych możliwości oraz ich potrzeb.

Ojciec Święty przesłał też całemu Narodowi wezwanie, byśmy unikali grzechów i wszelkiej formy zniewolenia. Wyraził to w formie modlitwy do Najświętszej Dziewicy wołając: „Maryjo, Królowo Polski bądź z nami... Ucz czuwać wszystkie sumienia na tej ziemi ojczystej. Niech nie poddają się słabości! Niech nie ulegają łatwiźnie! Niech nie stają się winni straszliwych grzechów. Niech żyją ze świadomością wszystkich Bożych Przykazań, a zwłaszcza tego, które mówi: „nie zabijaj'. Woła też ... „do każdego i każdej: nie niszcz siebie!... Kiedy więc degradujesz siebie przez nałóg, to równocześnie niszczysz drugich. Szkodzisz twojej rodzinie, twoim dzieciom' ... (Jasna Góra 12. VI. 87).

Do rodzin zgromadzonych na Jasnych Błoniach koło Szczecina i do wszystkich polskich rodzin między innymi powiedział: „Módlmy się gorąco, by nie brakowało nikomu dobrej woli, inicjatywy, realizacji. By rodzina była silna Bogiem, a Kraj był silny rodziną zdrową fizycznie i moralnie. Podstawą trwałości rodziny jest pogłębiana i odnawiana w Kościele ... i w Jego Sakramentach świadomość znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa, świadomość, której owocem jest trwanie aż do śmierci. Rodzina Bogiem silna — to jest zarazem rodzina jako siła człowieka: rodzina szlachetnych ludzi. Rodzina ludzi wzajemnie obdarzających się miłością i zaufaniem. Rodzina „szczęśliwa" i „uszczęśliwiająca" (11. VI. 87).

Nie pominął też Jan Paweł II polskiej młodzieży ukazując jej miłość Chrystusa „aż do końca', jako źródło mocy... „Właśnie dlatego Kościół w Polsce, w ciągu tych dni Eucharystycznego Kongresu skupia się na tej Chrystusowej Miłości „do końca", aby odkryć źródła tej samej duchowej mocy wobec wszystkich synów i córek tej doświadczonej polskiej ziemi. Aby odkryć tę moc w szczególności dla Was — młodych. Ta moc ducha, moc sumień i serc, moc łaski i charakterów jest szczególnie nieodzowna w tym waszym pokoleniu... Ta moc jest potrzebna, ażeby umieć samemu docierać do źródeł poznania prawdziwej nauki Chrystusa i Kościoła, zwłaszcza wtedy, gdy na różne sposoby usiłuje się Was przekonać, że to co „naukowe" i „postępowe" zaprzecza Ewangelii, gdy ofiaruje się Wam wyzwolenie i zbawienie bez Boga, czy nawet wbrew Bogu"... (Westerplatte, 12. VI. 87).

Najmilsi Bracia i Siostry, — Jan Paweł II w swoim przemówieniu powitalnym tak się wyraził: „Na szlaku mojej pielgrzymki będę się starał służyć mojemu Narodowi — służyć ludziom, moim rodakom braciom i siostrom". Skierował też swoje Apostolskie pozdrowienie: „I bądźcie pozdrowieni Wy, Rodacy, którzy znacie radość i gorycz bytowania na tej ziemi. Zapraszam Was do wspólnoty ... którą przez pokolenia kształtuje Chrystus". Wypełnił polecenie dane przez Pana Jezusa Jego uczniom: „Gdy do jakiego domu wejdziecie, najpierw mówcie: Pokój temu domowi! Jeśli tam mieszka człowiek godny pokoju, wasz pokój spocznie na nim; jeśli nie, powróci do was (Łk 10, 5, 6).

Jak widzieliśmy i pamiętamy, przez cały czas pobytu Ojciec Święty uczył nas Najmilsi, jak mamy stać się godnymi pokoju, którego przez niego Bóg nam chce udzielić. Słowa Papieża, przypomniane w tekście „Życzeń Świątecznych" niech nam pomogą stawać się ludźmi Bożego upodobania i sprowadzą nam wszelkie Boże błogosławieństwa, których zadatkiem niech będzie nasze błogosławieństwo w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego

† *Jan Mazur*
Biskup Siedlecki czyli Podlaski

† *Wacław Skomorucha*
Biskup Pomocniczy

Zarządzenie: Powyższe Życzenia Świąteczne należy odczytać w IV niedzielę Adwentu tj. 20. XII. 1987 r. podczas Mszy świętych.

Ks. Stanisław Olechowski
Wikariusz Generalny

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Z ŻYCIA DIECEZJI

42

CZUWANIE MODLITEWNE DIECEZJI NA JASNEJ GÓRZE

W Roku Maryjnym, w którym rozpoczyna się II peregrynacja Obrazu Jasnogórskiego po domach i rodzinach w Polsce rozpoczęliśmy przygotowanie modlitewnym czuwaniem na Jasnej Górze w dniach 3—4 listopada. Z całej diecezji wyruszyły autokary z pielgrzymami do Częstochowy, z każdej parafii delegacja, która miała otrzymać obraz Jasnogórski i różaniec, aby potem uroczyście przekazać całej parafii jako obraz nawiedzenia.

O godzinie 21.00 Apelem Jasnogórskim przed Cudownym Obrazem rozpoczęliśmy czuwanie diecezjalne. Wprowadzeniem bezpośrednim dla naszych pielgrzymów: Księży ok. 140 i ok. 4.000 wiernych była konfe-

rencja wygłoszona przez O. Paulina Przeora klasztoru Jasnogórskiego, O. Rufina Abramka, wskazał w niej na potrzebę uznania naszej grzeszności i położenia nadziei w Bogu. Nabożeństwo pokutne prowadzone przez Ks. Prałata Józefa Skorodiuka, Ojca Duchownego Seminarium z homilią wygłoszoną przez Ks. Kanonika Mieczysława Łuszczyńskiego proboszcza par. św. Stanisława w Siedlcach miało pobudzić serca pielgrzymów do myśli godnych i postanowień pokutnych. Okazja do spowiedzi świętej, większość Księży zasiada w konfesjonałach dla wysłuchania spowiedzi, kaplica i bazylika wypełnione po brzegi.

O godz. 24.00 pasterka Maryjna, koncelebra przybyłych księży pod przewodnictwem Księdza Biskupa Diecezjalnego i Biskupa Pomocniczego. Homilię opartą na tekście Ewangelii św. Jana o cudzie w Kanie Galilejskiej wygłasza J. E. Ksiądz Biskup Diecezjalny, Jan Mazur, przypomina wezwania Ojca Świętego z ostatniej i poprzednich pielgrzymek, kierowane z tego świętego miejsca. Po Mszy św. możliwość krótkiego wytchnienia dla zmęczonych ale większość trwa przed cudownym obrazem; o 2.00 wspólny różaniec, prowadzony przez Ks.Ks. Wikariuszy i Siostry zakonne z Parczewa, następnie modlitwy o beatyfikację Męczenników Podlaskich, zanoszone pod przewodnictwem OO. Paulinów z Leśnej Podlaskiej, o 4.00 Godzinki kończą modlitewne czuwanie.

O godz. 7.15 wyruszamy w Drogę Krzyżową po wałach, przewodniczy Ks. Prałat Kazimierz Korszniewicz, proboszcz par. św. Józefa w Międzyrzecu Podl. a potem długa kolejka delegacji z każdej parafii posuwa się do bazyliki, aby tu z rąk Księży Biskupów przyjąć obraz nawiedzenia dla swojej parafii, wzruszenie i modlitewny nastrój towarzyszą wszystkim. Msza św. w bazylice kończy o godz. 11.00 czuwanie diecezjalne w Częstochowie.

Powracamy do podlaskich parafii, gdzie w niedzielę 8. XI. wszyscy parafianie przyjmą obraz, aby nawiedził domy i rodziny, aby spowodował odmianę serc, dzięki Tej, która dana jest ku obronie narodu.

43

II DIECEZJALNA PIELGRZYMKA MŁODYCH MAŁŻEŃSTW DO LEŚNEJ PODLASKIEJ

II Diecezjalna Pielgrzymka Młodych Małżeństw odbyła się w IV niedzielę września, tj. 27. 09. 1987 r. dzięki współpracy Referatu Duszpasterstwa Rodzin z Kustoszami Leśnej Podlaskiej a dokładnie z O. Przeorem J. Zelkiem.

Pierwszą Mszę w dniu Pielgrzymki, tzw. Prymarię odprawił Diecezjalny Duszpasterz Rodzin. On też wygłosił okolicznościowe kazanie.

Nawiązując do II Krajowego Kongresu Eucharystycznego i Mszy św. papieskiej dla małżeństw i rodzin w Szczecinie (11. 06. 1987) kaznodzieja omówił przysięgę małżeńską. Wskazał jednocześnie na Eucharystię jako źródło mocy potrzebnej do realizacji zobowiązań małżeńskich. Mszę św. o godz. 9.30 połączoną z błogosławieństwem matek w stanie błogosławionym celebrował O. K. Kotnis. O. Krzysztof przypomniał jak wielką rolę w historii Narodu odegrała rodzina. Wspominając chrzest 17-go dziecka jednej z rodzin parafii Leśna Podl., którego udzielił w przeddzień Ks. Bp Ordynariusz, wezwał zgromadzone małżeństwa do wielkodusznego rodzicielstwa.

W ramach Pielgrzymki Dr T. Ożóg z KUL zaproszony przez Diecezjalnego Duszpasterza Rodzin wygłosił dla małżeństw specjalną konferencję. Mówił o rodzinie jako Kościele domowym. Wskazał na konieczne elementy, bez których Kościół domowy nie mógłby funkcjonować: a więc na wspólną modlitwę, sakramenty św. i czytanie Pisma św. W części szczegółowej zwrócił uwagę, że w rodzinie powinno być więcej modlitwy dziękczynienia, uwielbienia a nawet w rodzinie jest miejsce na modlitwę kontemplacyjną.

Sumę celebrował Ks. Bp Dr J. Mazur. W kazaniu Arcypasterz ukazał Bożą więź małżeństwa i rodziny. Następnie wspomniał o deformacjach małżeństwa spowodowanych ludzką słabością i uzdrowieniu tej sytuacji przyniesionym przez Chrystusa.

Po Wyznaniu wiary i specjalnej Modlitwie powszechnej Ks. Biskup przyjął odnowienie przyrzeczeń małżeńskich.

Po Mszy św. w czasie krótkiej adoracji Najświętszego Sakramentu dostojny Celebrans odmówił modlitwę Jana Pawła II w intencji rodzin.

Pielgrzymka nie była liczna. Zorganizowane grupy przybyły jedynie z Siedlec i z Parczewa. Organizacja Pielgrzymki była dobra. Uczestnicy mogli bez trudności skorzystać z Sakramentów św., a także mieli możność nabycia książek religijnych o tematyce małżeńsko-rodzinnej. Była także okazja skorzystania z porad w uruchomionej na ten czas Katolickiej Poradni Rodzinnej.

Ks. Stanisław Ryszkowski

POMOCE DUSZPASTERSKIE

44

Marek Marczewski

O POPRAWNOŚCI TERMINU „KOŚCIÓŁ DOMOWY"

Dla tak sformułowanego tematu podstawowym okazuje się samoistny urywek z przemówienia Jana Pawła II do Roty Rzymskiej: „Dla

nas zgoda małżeńska jest aktem eklezjalnym. Ustanawia ona „Kościół domowy" i inicjuje rzeczywistość sakramentalną, w której jednoczą się dwa elementy: duchowy, polegający na wspólnocie życia w wierze, nadziei i miłości, i społeczny, polegający na zorganizowanej społeczności, uhierarchizowanej, żywej komórce społeczności ludzkiej, podniesionej do godności „wielkiej tajemnicy" Kościoła Chrystusa, w której to rzeczywistości Kościół zakorzenia się jako Kościół domowy. W ten sposób w rodzinie osadzonej na sakramencie małżeństwa, należy odkryć pewną analogię całego Kościoła z tajemnicą Słowa Wcielonego, gdzie w jednej i tej samej rzeczywistości jednoczy się to, co boskie z tym, co ludzkie, Kościół ziemski i Kościół posiadający dobra niebieskie, społeczność hierarchicznie zorganizowana i Ciało Mistyczne Chrystusa" [1].

Wprawdzie jeszcze w dokumentach Soboru Watykańskiego II (KK 11; 35; DA 11; KDK 48 n.; DWCH 3) termin „Kościół domowy" poprzedzony jest słowem „niejako", partykułą osłabiającą dosłowność znaczenia, to jednak tak w soborowych dokumentach, jak w wyżej cytowanej wypowiedzi papieża mamy do czynienia z pogłębionym rozumieniem małżeństwa i rodziny, wynikającym z odnowionego ujęcia Kościoła i sakramentu [2].

[1] AAS 74: 1982 N. 4 s. 451 pkt 5 (tłum. pol. K. Klauza). W przemówieniu wygłoszonym na rozpoczęcie Synodu Biskupów 1980 r. zwraca uwagę na sakrament małżeństwa jako „poniekąd pierwowzór" Kościoła: „Kościół przeto nie tylko stawia małżeństwo i rodzinę na szczególnym miejscu wśród swoich zadań, ale także patrzy w stronę Sakramentu małżeństwa jako swego poniekąd pierwowzoru. Obdarowany bowiem miłością Chrystusa-Oblubieńca, miłością aż do śmierci, patrzy Kościół w stronę oblubieńców, którzy ślubują sobie miłość aż do śmierci (...) Oto mówi w dzisiejszej Ewangelii Syn do Ojca: «Słowa, które Ty mi powierzyłeś, im przekazałem, a oni je przyjęli (...) i uwierzyli, żeś Ty mnie posłał (...) Wszystko bowiem moje jest Twoje, a Twoje jest moje (...)» (J 17, 8—10). Czyż echo tego dialogu nie rozbrzmiewa w sercach pokoleń? Czyż nie stanowi on życiodajnej tkanki dziejów każdej rodziny, a poprzez rodzinę — każdego człowieka? Czyż nie czujemy się poprzez te słowa szczególnie związani z posłannictwem samego Chrystusa: Chrystusa Kapłana, Proroka, Króla? Czyż rodzina nie wyrasta z samego serca tego posłannictwa?" (L'Osservatore Romano" (wersja polska) 1980 nr 8 s. 24 pkt 5).

[2] Sobór Watykański II w przekonaniu N. Mette (Die Familie als Kirche im Kleinen. W: Wandel der Familie — Zukunft der Familie. Hg. V. Eid, L. Vaskovics. Mainz 1982 s. 265 (263—283) dzięki podkreśleniu personalnego ujęcia rodziny dokonał zasadniczej korektury, przekładając akcent ze zrozumienia statycznego na dynamiczny. Wyraz tej nowej koncentracji stanowi tekst KK 11: „Wreszcie małżonkowie chrześcijańscy na mocy sakramentu małżeństwa, przez który wyrażają tajemnicę jedności i płodnej miłości pomiędzy Chrystusem i Kościołem oraz w niej uczestniczą (por. Ef 5, 32), wspomagają się wzajemnie we współżyciu małżeńskim oraz w rodzeniu i wychowywaniu potomstwa dla zdobycia świętości, a tak we właściwym sobie stanie

Można jeszcze wskazać w ramach tak szeroko rozumianego wstępu na wprowadzone przez ks. Czesława Bartnika „preparacje naturalne Kościoła" [3]: „Pierwszą naturalną preparacją społeczności kościoła była od zarania dziejów ludzkich rodzina. Rodzina stanowi organiczną społeczność i szczególne zapodmiotowanie życia religijnego. Człowiek żyje w strukturze rodziny nie tylko na płaszczyźnie biologicznej, ale także i socjalnej, antropologicznej, duchowej oraz religijnej. Dlatego rodzina jest również pewnym światem religii. Ona też dostarczyła pierwszych nazw i kategorii kościołowi. W chrześcijaństwie stała się podmiotem dla Kościoła rodziny czy kościoła domu (ecclesia familiae, ecclesia domus)" [4].

W haśle „Domowy Kościół" opracowanym dla Encyklopedii Katolickiej [5] przez moją żonę czytamy: „Domowy Kościół to małżeństwo i rodzina realizujące specjalne posłannictwo chrześcijańskie, wynikające z sakramentu małżeństwa, oznaczające i urzeczywistniające Kościół, a także miejsce kultu liturgicznego w okresie wczesno-chrześcijańskim". Te też treści, składające się na rozumienie interesującego nas terminu, wyznaczają etapy naszego dochodzenia ku zarysowaniu jego poprawności.

1. *Tajemnica wielka w odniesieniu do Chrystusa i do Kościoła* [6]

Opaczne rozumienie już od św. Hieronima perykopy Ef 5, 22—33, jako objaśnienia sakramentu małżeństwa, w istocie okazało się niezwykle szczęśliwe. Jak wiadomo św. Paweł wyraz „tajemnica" (mysterion; sacramentum) odnosi w tym tekście do cytowanego wiersza

i porządku życia mają własny dar wśród ludu Bożego (por. 1 Kor 7, 7). Z małżeństwa chrześcijańskiego bowiem wywodzi się rodzina, a w niej rodzą się nowi obywatele społeczności ludzkiej, którzy dzięki łasce Ducha Świętego stają się przez chrzest synami Bożymi, aby lud Boży trwał poprzez wieki. W tym domowym niejako Kościele rodzice przy pomocy słowa i przykładu winni być dla swych dzieci pierwszymi zwiastunami wiary i pielęgnować właściwe każdemu z nich powołanie, ze szczególną zaś troskliwością powołanie duchowne"; por. także KDK 48.

[3] Kościół Jezusa Chrystusa. Wrocław 1982 s. 16—19 (opierają się one na „wyodrębniających się wyraźnie szczeblach i rodzajach zbiorowości": rodzina, gmina, Kościół narodu, Kościół państwowy, subkościoły (sekty i eklezjole), wielki Kościół).

[4] Tamże s. 16.

[5] E. Marczewska. Domowy Kościół. EK IV 104 (104—105) (zob. cytowana tu literatura); por. także: E. M. Marczewscy. „Kościół domowy". Ocena pojęcia. W: Katolicka nauka o małżeństwie i rodzinie według nauczania Kościoła i teologii współczesnej. Praca zbiorowa pod red. A. L. Szafrańskiego. Lublin 1984 s. 239—254.

[6] W. Molinski. Theologie der Ehe in der Geschichte. Aschaffenburg 1976 s. 46—48; H. Schlier. Der Brief an die Epheser. 2. Aufl. Düsseldorf 1958 s. 252—280.

Księgi Rodzaju (2, 24) o mężczyźnie i kobiecie. Cytat ten w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła okazuje się tajemniczy, ważny.

Otóż w przekonaniu wielu teologów katolickich „wielka tajemnica miłości Chrystusa do Kościoła według św. Pawła została już w Rdz 2, 24 tajemniczo zapowiedziana i konstytuuje małżeństwo chrześcijan. Małżonkowie chrześcijańscy winni ją ze swej strony w swych wzajemnych odniesieniach urzeczywistniać" [7].

Krok dalej w swych staro- i nowotestamentalnych refleksjach nad małżeństwem i rodziną idzie Walter Kirchschäger [8]. Twierdzi on, że zarówno jahwistyczna refleksja teologiczna Rdz 2, 24: „Dlatego opuszcza mężczyzna ojca swego i matkę i łączy się z żoną, tak że oboje stają się jednym ciałem", jak również konstatacja redaktora kręgu tradycji kapłańskiej Rdz 1, 27: „stworzył mężczyznę i kobietę" stając się podstawą argumentacji Jezusa za nierozerwalnością małżeństwa (por. Mk 10, 9; par.), wskazują, że małżeńska wspólnota zakotwiczona w Bożej ekonomii stworzenia jest znakiem zbawienia: ponieważ całe stworzenie wygląda dopełnienia w Bogu, przeto w sposób szczególny dotyczy to także małżeństwa. W związku z tym, zauważa Kirchschläger, należy je opisać jako znak zbawienia: małżeństwo w ujęciu chrześcijańskim jest sakramentem, to znaczy „znakiem przepowiadającym Bożą miłość ku ludziom" [9]. Powołując się na tekst Ef 5, 21—26 powie, że stanowi on o treści terminu „sakrament małżeństwa" i jego znaczeniu dla Kościoła [10].

Podobne przekonanie zachowuje ks. Marian Żurowski [11] i Walter Kasper [12]. Ten ostatni już w małżeństwie jako rzeczywistości naturalnej podkreśla jego symboliczny, religijny walor, wskazujący na Bożą wierność. Małżeństwo to przecież przymierze i jako takie już posiada przypadający mu wymiar religijny. Dlatego to w Starym Testamencie w obrazie małżeństwa zawarto prawdę o przymierzu człowieka z Bogiem. Z kolei samo przymierze jest bez wątpienia rzeczywistością zbawczą; w Chrystusie osiągnęło ono swój najwyższy wyraz [13].

[7] Molinski, jw. s. 47.

[8] Zum christlichen Verständnis von Ehe und Familie. Biblische Bemerkungen. Diak 11: 1980 H. 4 s. 221—226.

[9] „Ehe im christlichen Sinn ist Sakrament, das heisst in sich selbst verkündigendes [podkr. moje: M. M.] Zeichen der liebenden Zuwendung Gottes zum Menschen" (jw. s. 222).

[10] Tamże s. 223.

[11] Współuczestnictwo kościelne. „Ius ad communionem". Wyd. 2 uzup. i popr. Kraków 1984 s. 129—142 (szczególnie s. 132 i 137).

[12] Zur Theologie der christlichen Ehe. 2. Aufl. Mainz 1981 s. 34—54.

[13] „Zbawienie polega na tym, że to Bóg przyjmuje człowieka w sposób zdecydowany, że wypowiada «tak». Zbawienie jest samoudzielaniem się

2. *Rodzina w tajemnicy Kościoła*

We współczesnej refleksji teologicznej nad sakramentalnością małżeństwa podkreśla się Kościołotwórczy wymiar miłości, Kościołotwórczą rolę sakramentów i wynikające zeń twórcze zadanie małżeństwa i rodziny w budowaniu Kościoła [14]. Niezwykle wyraźnie te wzajemne odniesienia i zależności ukazał Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej „Familiaris consortio" w art. 49, którego końcowe zdanie cytujemy: „Tak więc rodzina chrześcijańska, będąc owocem i znakiem nadprzyrodzonej płodności Kościoła, staje się symbolem, świadectwem i uczestnikiem macierzyństwa Kościoła".

Ksiądz M. Żurowski podkreśla, że Chrystus „nie zamierzał stworzyć Kościoła partykularnego lub uniwersalnego, ale jeden o swoistej strukturze. Kościół zatem powszechny jest rzeczywistością jedności jako wspólnota Kościołów communio ecclesiarum" [15]. Tak rozumiany Kościół, będąc wspólnotą wspólnot „nie w sensie sumowania ich, ale w sensie współistnienia, nie tylko równoległego lecz również zazębiania się, a nawet analogicznej perichorezy, czyli wzajemnego przenikania się" [16],

(Selbstmitteilung) miłości Bożej. Owo «tak» realizuje się pośród ludzi, kiedy człowiek Boże «tak» przyjmuje w wierze, nadziei i miłości, jeśli sam mówi Bogu «tak» i odpowiada na Boże «tak» w akcie odwzajemnionej miłości. Ta jedność w miłości Boga i człowieka urzeczywistnia się na sposób znaku w miłości małżeńskiej, a w Jezusie Chrystusie osiąga swój najwyższy wyraz (...). Jezus Chrystus jest więc spersonifikowanym przymierzem Boga z człowiekiem. W Nim bowiem Bóg na zawsze przyjął wszystko ludzkie (alles Menschliche) i afirmował.

W sposób szczególny małżeńska miłość i wierność tych, którzy są w Chrystusie przez wiarę i chrzest, jest przez miłość i wierność Bożą w Jezusie Chrystusie objęta, niesiona, oczyszczana i dopełniana (por. KK 11) (...). Miłość zatem i wierność małżonków chrześcijańskich nie jest tylko samym znakiem lub symbolem tej Bożej miłości, lecz skutecznym znakiem, wypełnionym symbolem, rzeczywistym urzeczywistnieniem, epifanią objawionej w Jezusie Bożej miłości" (tamże s. 44—45). Autor powołuje się na M. J. Scheebena Die Mysterien des Christentums (hg. v. J. Höfer (Ges. Schriften Bd. 2). Freiburg i Br. 1951 s. 496).

[14] Bez wątpienia pomocne tu okażą się przemyślenia M. Żurowskiego nad Kościołem jako wspólnotą wspólnot (jw.) oraz Adama Ludwika Szafrańskiego o partycypacji (Partycypacja. Geneza i rola pojęcia uczestnictwa w teologii św. Tomasza z Akwinu. Warszawa 1973).

[15] Jw. s. 196.

[16] Tamże s. 47—48; por. K. L. Schmidt. Ekklesia. ThWNT III 516—520. F. Klostermann, powołując się na Schmidta: „Aus der Apostelgeschichte wie aus den Paulinen (1 K 1, 2; 2 K 1, 1) ergibt sich deutlich, dass „nicht erst eine Addition von Einzelgemeinden die Gesamtgemeinde, die Kirche ergibt, sondern dass jede, wenn auch noch so kleine Gemeinde die Gesamtgemeinde, die Kirche darstellt". Darum kann auch die kleine Hausgemeinde der Nympha

okazuje się otwarty, a połączenie istniejących w nim wielu wspólnot w jedną wielką tworzy zjawisko Kościoła powszechnego [17].

a. Współcześnie dość wyraźnie podkreśla się Kościołotwórczy wymiar miłości: „ponieważ ochrzczeni małżonkowie wyrażają to, czym Kościół jest w swej istocie, a mianowicie sprawują znak miłości, w którym objawia się miłość' [18], przeto małżeństwo jest sakramentem. Podobne ujęciu Rahnerowskiemu zajmuje Kasper: „Dzięki miłości i wierności, znamionujących odniesienia między chrześcijanami, miłość i wierność Boga staje się uchwytną historycznie. Jak Kościół jest sakramentem Chrystusa, tak Chrystus sakramentem Boga. To, co można w ogóle powiedzieć o Kościele, zyskuje w sakramentach swą koncentrację i swój wyraz" [19].

Nic przeto dziwnego, że odnośnie do małżeństwa stosowano już w pierwszych wiekach określenie „ecclesiola" – mały Kościół, a Sobór Watykański II o małżeństwie i rodzinie mówi jako o „Kościele domowym".

W przekonaniu Żurowskiego „chociaż sakrament małżeństwa odgrywa zasadniczą rolę w formowaniu się „domowego Kościoła", jednakże nie jest on wyizolowany od innych, również pozytywnie działających czynników. Nie wolno bowiem zapominać o bardzo ważnym i twórczym wpływie słowa Bożego i sakramentów, spośród których fundamentalnym jest chrzest, a szczytowym Eucharystia. Każdy z tych sakramentów na swój sposób przygotowuje się i przyczynia do tego, by zaistniała właściwa podstawa dla działania sakramentu małżeństwa" [20].

Funkcję, swoistą funkcję, jaką spełnia małżeństwo i rodzina Żurowski określi jako „równie konieczną i podstawową jak kapłaństwo".

Z tekstów nowotestamentalnych (por. Ef 5, 23 – 6, 9; Kol 3, 18 – 4, 1) wynika wyraźnie, że rodzina okazuje się wspólnotą życia otwartą w wierze na wezwanie i działanie Boże [21] oraz to, że wspólnoty domowe i domowe Kościoły we wczesnym chrześcijaństwie [22] decydowały o szan-

in Laodikeia (Kol 4, 15) „inmitten tiefgründiger Erörterungen über Sein und Sinn der ekklesia mit demselben Ausdruck ausgezeichnet werden" (Prinzip Gemeinde. Wien 1965 s. 16); por. M. Marczewski. Małżeństwo i rodzina w parafii. ChS 16: 1984 nr 12 s.

[17] Żurowski, jw. s. 46.

[18] K. Rahner. Die Ehe als Sakrament. ThJ 1971 s. 272 n.

[19] Jw. s. 48.

[20] Jw. s. 140.

[21] W tym też sensie, zdaniem Kirchschlägera (jw. s. 225—226), należy dokonać refleksji nad tekstami synoptycznymi, mówiącymi o priorytecie wezwania Bożego nad zobowiązaniami wynikającymi ze wspólnoty rodzinnej: por. Mk 3, 31—35 par.; 10, 28—30 par.; Mt 10, 37.

[22] H.-J. Klauck. Hausgemeinde und Hauskirche im frühen Christentum. Stuttgart 1981 (omówienie tej publikacji: AK 75: 1983 t. 101 z, 2 s. 300—304).

sie i rozwoju Kościoła w ogóle. Ów „he kat oikon ekklesia – na sposób domowy tworzący się Kościół" w tak bardzo teologicznym Liście do Rzymian (16, 14 n.; 16, 1) jest faktycznie przez Apostoła Narodów określony mianem „ekklesia", a jeśli przyjąć za Pawłowy List do Kolosan to nasza refleksja o Kościele domowym ubogaca się jeszcze bardziej. W nim bowiem termin „ekklesia" używa się w potrójnym znaczeniu: na oznaczenie Kościoła powszechnego (1, 18, 24), Kościoła miejscowego (4, 16), wspólnoty domowej (4, 15). Wszystkie są Kościołami Boga.

3. *Konsekwencje pastoralne*

Powyższe refleksje skłaniają do następującego stwierdzenia: Małżeństwo i rodzina okazują się podstawowym, istotnym elementem budowania Kościoła [23], tzn. te dwie podstawowe rzeczywistości ludzkiego życia okazują się nie tylko przedmiotem, lecz także podmiotem zbawczego działania (duszpasterstwa) Kościoła. Jan Paweł II zobrazował treść owego posłannictwa „w potrójnym, a zarazem jedynym odniesieniu do Jezusa Chrystusa Proroka, Kapłana i Króla, ukazując rodzinę chrześcijańską jako 1) wspólnotę wierzącą i ewangelizującą, 2) wspólnotę w dialogu z Bogiem, 3) wspólnotę w służbie człowiekowi" (FC 50) [24]. Na tym miejscu nie będziemy zajmować się rozwinięciem tych zagadnień, tym bardziej, że w adhortacji zostały one niezwykle szczegółowo opracowane. Pozostaje jedynie życzyć sobie, by wskazania papieża zostały wreszcie podjęte i realizowane w codziennym życiu. Ze swej strony ograniczymy się do wskazania na główne nurty, które winny charakteryzować, stać u podstaw konsekwentnie prowadzonego duszpasterstwa:

a. Należy przyzwyczaić się do patrzenia na parafię nie tyle jako na sumę indywidualności, ile raczej jako na grupę wiernych składających się przede wszystkim z rodzin i z samotnych osób dorosłych.

b. Z tekstów nowotestamentalnych wynika, że rodzinna wspólnota domowa stawała się zaczątkiem akcji chrystianizacyjnej; obecnie – przy istniejącym pogańskim stylu życia – akcję ewangelizacyjną należy rozpocząć od katechezy dorosłych. Należy doprowadzić do zniwelowania jaskrawej dysproporcji, jaka istnieje między duszpasterstwem dzieci i młodzieży a duszpasterstwem dorosłych, małżeństw i rodzin.

[23] Por. F. Böckle, F. Betz, N. Greinacher. Die Ehe als Vollzug der Kirche. HPT IV 17—94; N. Greinacher. Ehe und Familie in der Gesamtstruktur moderner Seelsorge. W: Ehe und Familie. Ein pastorales Werkbuch. Hg. P. Adenauer. Mainz 1972 s. 107—115; J. Lange. Ehe und Familienpastoral heute. Situationsanalyse-Impulse-Konzepte. Wien 1977; N. Greinacher. Familien — und Ehepastoral in Rahmen der kirchlichen Gemeinde. ThPQ 157: 1977 s. 265—278; tenże. Rodzina w parafii. „Novum" 1980 nr 9 s. 119—125; Marczewski, jw.

[24] Rozwinięcie tych punktów znajdujemy w FC 51—64.

c. U podstaw zbawczej posługi Kościoła leży jej wymiar diakonalny. Wszyscy bowiem chrześcijanie, każdy na swój sposób, wypełniają zbawczy urząd Kościoła jako diakoni i kapłani. Posługa diakońska przygotowuje, uprzedza kapłańską. Chodzi więc o to, by dzięki żywym wspólnotom Kościół stawał się służebnym; praktycznym wymiarem tej powszechnej diakonii Kościoła może okazać się szeroko pojęta pomoc rodzinie przez rodzinę.

d. Jak długo małżeństwo i rodzina nie będzie rozumiana i traktowana jako Kościół domowy, tak długo zagadnienie duchowości małżeństwa i rodziny pozostanie jedynie dezyderatem.

45

SPIS TREŚCI ROCZNIKA „WIADOMOŚCI DIECEZJALNE PODLASKIE" ZA ROK 1987

DZIAŁ URZĘDOWY

STOLICA APOSTOLSKA

Encyklika Redemptoris Mater o błogosławionej Maryi Dziewicy w życiu pielgrzymującego Kościoła 185

EPISKOPAT POLSKI

List pasterski Episkopatu Polski do wiernych przed wprowadzeniem do liturgii „Mszału rzymskiego dla diecezji polskich" . 97
Instrukcja Episkopatu Polski dla duchowieństwa w związku z wydaniem nowego mszału ołtarzowego 101
Słowo pasterskie Episkopatu Polski o postawie wiernych potrzebnej do przeżycia II Krajowego Kongresu Eucharystycznego . 108
List pasterski Episkopatu Polski z okazji 600-rocznicy Chrztu Litwy i beatyfikacji abpa Jerzego Matulaitisa Matulewicza . 112
List pasterski Episkopatu Polski z okazji Roku Maryjnego, ogłoszonego przez Ojca Świętego Jana Pawła II 237
List pasterski biskupów polskich o chrześcijańskim wychowaniu do życia w rodzinie 353

Z ORDYNARIATU

List pasterski Biskupa Siedleckiego na Wielki Post . . . 116
Komunikat na V niedzielę Wielkiego Postu 121
Dekret erekcji parafii w Małaszewiczach 122
Sprawozdanie z działalności Sądu Biskupiego 124
List Biskupa Siedleckiego czyli Podlaskiego w sprawie przygotowania się Diecezjan do II Krajowego Kongresu Eucharystycznego 241
Słowo Biskupa Siedleckiego wzywające wszystkich diecezjan do abstynencji w miesiącu sierpniu 245
Komunikat Biskupa Siedleckiego w sprawie Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę w 1987 r. 248
Dekret utworzenia tymczasowej parafii w dzielnicy „Osiedle-Warszawska" w Siedlcach 250
List Biskupa Siedleckiego przed II Diecezjalnym Kongresem Eucharystycznym 285
Komunikat Biskupa Siedleckiego w sprawie budownictwa sakralnego 290
II Instrukcja duszpasterska o przygotowaniu do II Diecezjalnego Kongresu Eucharystycznego 292
Odznaczenia, nominacje i zmiany wśród duchowieństwa . . 294
Słowo Biskupa Siedleckiego do Diecezjan z okazji rozpoczęcia nawiedzenia Rodzin przez Kopię Cudownego Wizerunku Jasnogórskiego 359
Dekret powołania kolegium konsultorów 362
Dekret powołania Rady Kapłańskiej na IV kadencję . . . 363
Rekolekcje dla kapłanów w 1988 r. 363
Życzenia Świąteczne Księży Biskupów 368

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

POMOCE DUSZPASTERSKIE

Studia Podlaskie

Ks. Ryszard Borkowski — Ontologiczne problemy matematyki . 1
Ks. Stanisław Kisiel — Kształtowanie światopoglądu chrześcijańskiego na katechezie 13
O. Kazimierz Tuszyński — Bultmannowski postulat demitologizacji Nowego Testamentu i jego krytyka w polskiej literaturze teologicznej 19
Ks. Jan Pracz — Treść homilii 37
Ks. Ryszard Borkowski — O praktyczną przydatność katolickiej nauki społecznej 47
Ks. Roman Krawczyk — Biblijne podstawy teologii życia ludzkiego 62
Ks. Janusz Mariański — Prospołeczność w społeczeństwie polskim. Ideały i rzeczywistość 75

Ks. Jan-Zbigniew Celej — Rok Eucharystyczny na polskiej ziemi 125
Dk. Adam Przywuski — Maryjny charakter pobożności eucharystycznej 132
Ks. Zygmunt Mościcki — Wprowadzenie do adoracji Chrystusa obecnego w Eucharystii 141
Ks. Ryszard Borkowski — Rodzina chrześcijańska w świecie współczesnym 155
Ks. Stanisław Ryszkowski — Dlaczego zabija się dzieci nienarodzone? 175
Ks. Jan Madej — Zużytkowanie literatury dla celów katechetycznych 178
Ks. Ryszard Borkowski — Na kanwie książki Ks. bpa Edwarda Ozorowskiego — „Kościół" 252
Ks. Zbigniew Celej — „Et spes nostra salve" 262
Ks. Jan-Zbigniew Celej — Personalistyczny charakter kultury chrześcijańskiej w nauczaniu Prymasa Stefana Wyszyńskiego 276
Ks. Jan Gomółka — Religijność człowieka a jego osobowość . 299
Ks. Stanisław Ryszkowski — Małżeństwo i rodzina w służbie życia 316
Zbigniew Narecki — Nabożeństwa pozasakramentalne w dziele ewangelizacji parafii 320
Marek Marczewski — O poprawności terminu „Kościół domowy" 373

Z ŻYCIA DIECEZJI

Jubileusz 40-lecia rocznika kapłańskiego 1947 281
Ks. Ryszard Borkowski — Bolesne skutki kazania w Sokołowie Podlaskim? 336
Poświęcenie sztandaru Ruchu Trzeźwości im. św. Maksymiliana Kolbego w Łaskarzewie 351
Czuwanie modlitewne diecezji na Jasnej Górze 371
II Diecezjalna pielgrzymka młodych małżeństw do Leśnej Podlaskiej 372

NEKROLOGI

Ks. Kanonik Leonard Czapski 181
Ks. Zygmunt Błoński 183

Spis treści rocznika „Wiadomości Diecezjalne Podlaskie" za rok 1987 380